

Życie
św.
Alojzego Gonzagi



531/8

F. 3



За вѣдѣніе и Конгресси отцовъ
и Бодли

Даніе ораун Кутарови Давидови,

Гриадки, 25. XII. 20.

Ко. Н. Лавтыгов, Кпл.

Дозволено Цензурою.

Варшава, 19 Мая 1898 года.



Alcipi Govegan

BENZIGEN & CO.

DÉPOSÉ, No. 13250.

EINSIEDLEN, SCHWITZ.



Św. Alojzy Gonzaga, T. J.

APPROBATUR.

Varsaviae die $\frac{28 \text{ Aprilis}}{10 \text{ Maii}}$ 1898 anno.

Judex Surrogatus,

Cubicularius Suae Sanctitatis

Leopoldus Łyszkowski.

Secretarius

J. Podbielski.

„Życie św. Alojzego Gonzagi.“

№ 1938.

ОДОБРЕНО.

Варшава, $\frac{28 \text{ Апрелья}}{10 \text{ Мая}}$ 1898 г.

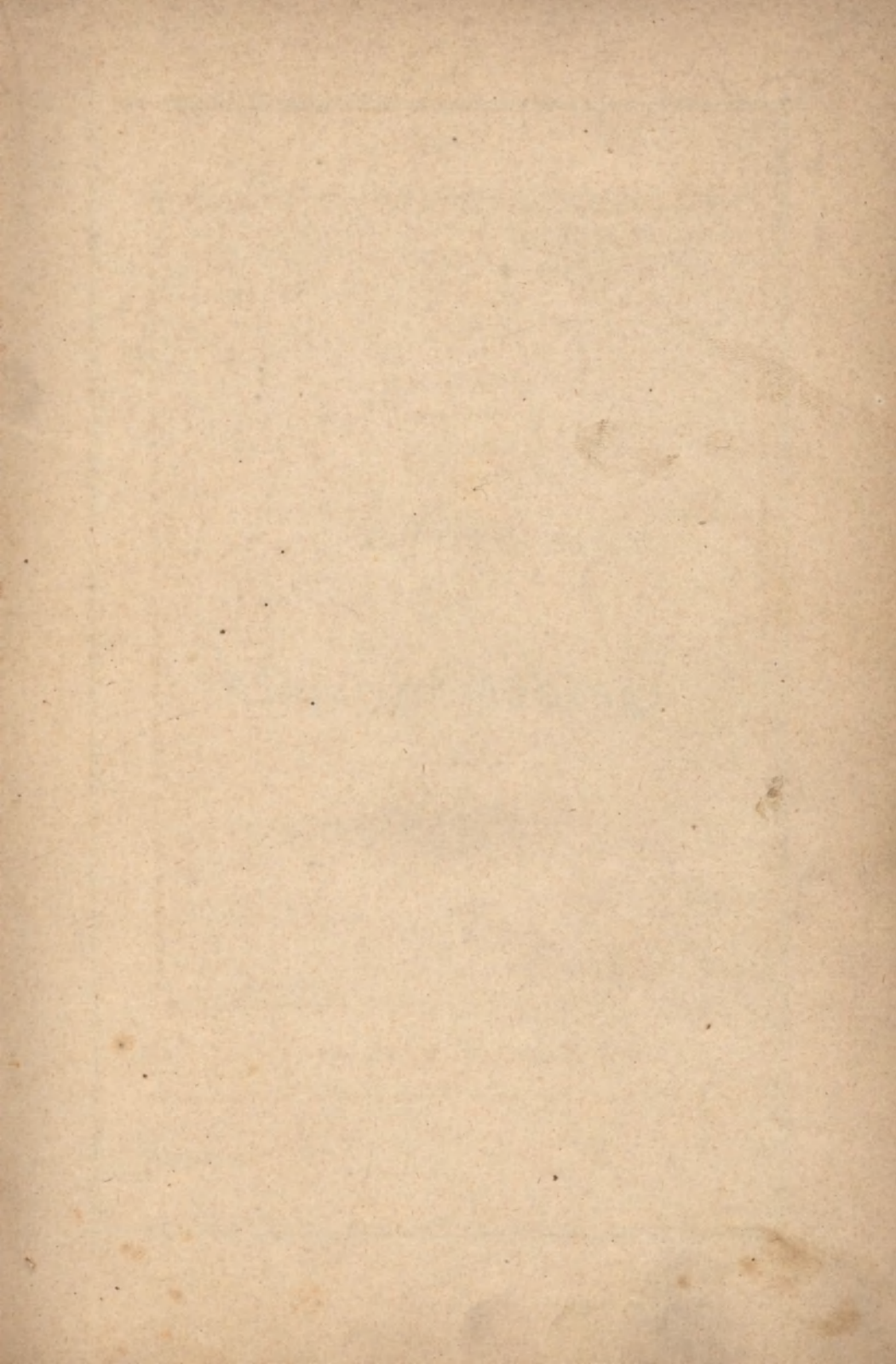
Судия Суррогатъ Варш. Р.-К. Духовной Консисторіи,

Тайный Камергеръ Его Святѣйшества

Ке. Л. Лышковскій.

Секретарь

Кс. Подблжкій.



Ż y c i e

ś w .

Alojzego Gonzagi.



ŻYCIE

św.

ALOJZEGO GONZAGI,

Towarzystwa Jezusowego,

według najdawniejszej, włoskiej biografii

O. Wirgilego Cepari, T. J.

opracowane przez

Ks. Fryderyka Schroedera, T. J.

Z dwoma obrazami kolorowanemi. 8 obrazkami.
108 ilustracyami tekstu według autentycznych dokumentów
i historycznych pomników, z portretami, scenami, widokami.
planami, podobiznami, drzewem rodowodowem i t. d.



Herb Gonzagów Kastiglione,
umieszczony nad drzwiami św. Alojzego w Kastiglione.

MIKOŁÓW (Nicolai O.-S.).

Druk i nakład „Wydawnictwa dzieł ludowych“

Karola Miarki.

1891.

758054 II

R4h2;3
SL1e

Cum Patris Friderici Schroeder S. J. germanica versio operis,
cui titulus: Vita di San Luigi Gonzaga d. C. d. G. del P. Virgilio
Cepari, rite fuerit recognita et approbata, facultatem concedimus, ut
typis mandetur, si ita iis, ad quos pertinet, videbitur.

Romae, die II. mensis Februarii a. 1891.

Rogerus Freddi, S. J.

Praep. Prov. Provinciae Romanae.

IMPRIMATUR.

Fr. Raphael Pierotti, O. P., S. P. A. M.

IMPRIMATUR.

Julius Lenti, Patr. Constantinop. Vicesg.

K-88/2572
14.04/1.200-



Najczcigodniejszemu
O. Ant. Maryanowi Anderledy,

Jenerałowi Towarzystwa Jezusowego,

przy sposobności

trzechsetletniej rocznicy

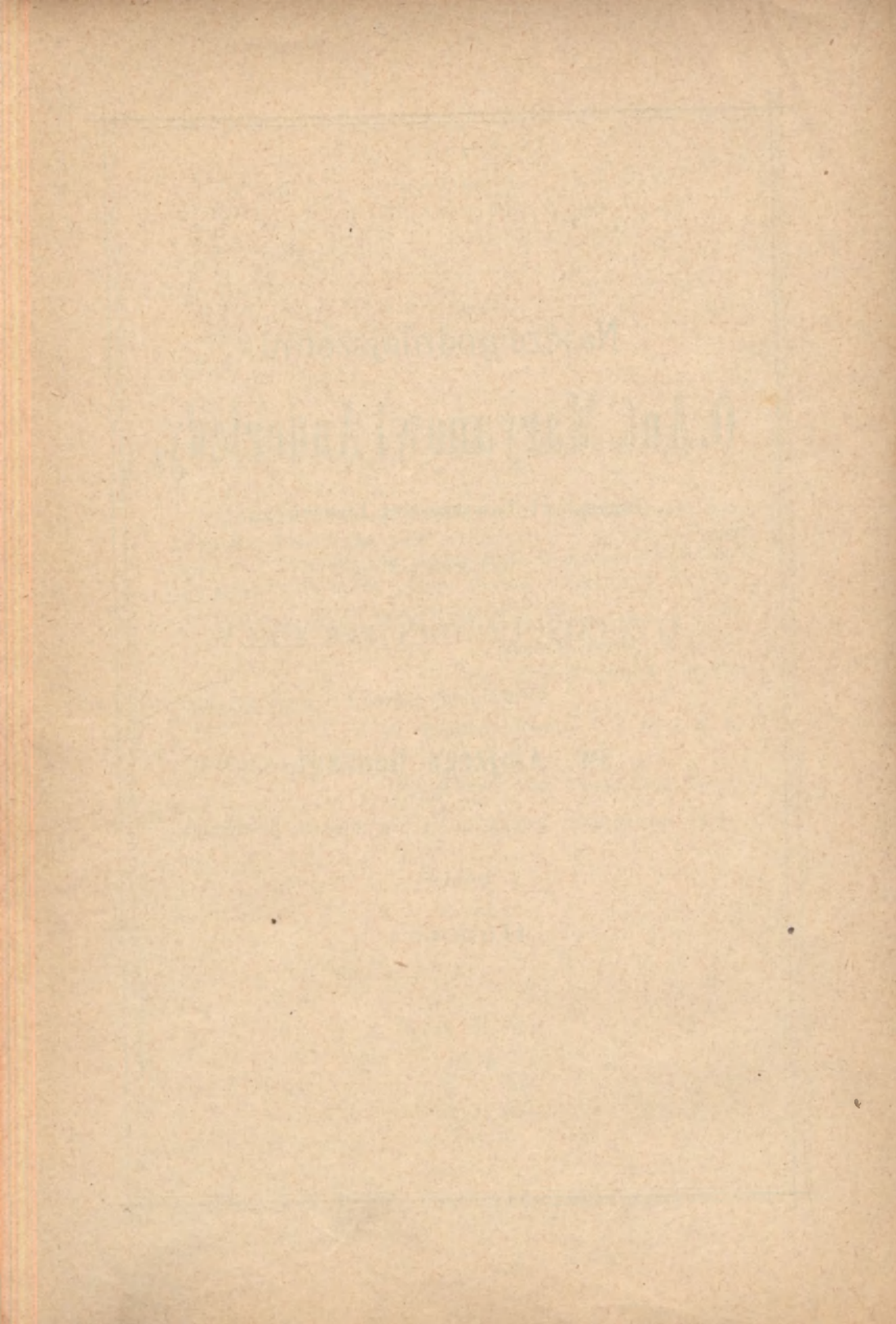
świętobliwej śmierci

św. Alojzego Gonzagi,

jako wyraz czci, wdzięczności i wysokiego poważania

poświęca

t ł ó m a c z.





Przedmowa.

Zbliża się trzechsetna rocznica dnia, w którym św. Alojzy Gonzaga rozstał się z tym światem, w którym ten przedziwny kwiat zdobiący ogród Boży przeniesiony został do rajn niebieskiego.

Dni takie są godne uwagi i winny się wyręć w pamięci następnych pokoleń.

Prawda, że Alojzy Gonzaga nie zajaśniał na ziemi światłem nauki. Nie jest on okrytym wawrzynami hetmanem, zwyciężcą w setnych bitwach. Nie można mu przyznać sławy wielkiego monarchy, który oględnemi rządami i mądrém prawodawstwem uszczęśliwił podległe swemu berłu ludy. Mocno by jednak ten zbłądził, ktoby mniemał, że młodemu naszemu bohaterowi brakło potrzebnych do tego talentów i zdolności. Życiorys jego przekona czytelnika, że nie zbywało mu na odpowiednich zdolnościach, które występowały na jaw, ilekroć tylko miał sposobność do ich rozwinięcia. O. Budrioli ręczy, że wszyscy Ojcowie rzymskiego collegium mieli to niewzruszone przekonanie, iż Opatrzność Boża obdarzyła Towarzystwo Jezusowe Alojzym dla tego, aby z powodu swęj nadzwyczajnej mądrości i niezwyktęj zręczności mógł kiedyś objąć naczelne kierownictwo zakonu. Ale Alojzy

był zbyt wielkim, niżby się był miał ubiegać o takie zaszczyty. Pociągało go tylko to, co jest wielkiem w oczach Boga, i co jest wiekuiście wielkiem, jak sam Bóg. W jego oczach była nauka świętości królową wszech nauk, w jego oczach najpiękniejszém ze zwycięstw było zwycięstwo nad samym sobą, w jego oczach była służba Boża jedyném i prawdziwém panowaniem. Wyrazem tego sposobu myślenia są znane jego słowa: „Na cóż to się przyda w obec wieczności?”

Tą myślą ożywiony młody książę w czasach powszechnej zniewieściałości, wśród zachęt i ponęt życia dworskiego, postanowił podjąć dzieło własnego uświęcenia i w króciuchnej porze swego żywota osiągnął tak wysokiego szczybla chrześcijańskiej doskonałości, że kościół nie tylko go wyniósł do godności ołtarza, ale nawet uczcił go nazwą anielskiego młodzieniaszka i stawiał go młodzieży wszystkich czasów i narodów jako wzór godny naśladowania, mianując go jej opiekunem i patronem.

Byłby zaiste czas i pora, aby nareszcie w trzysta lat po jego zejściu, uczczono go pomnikiem godnym cnót i zasług jego. — Pomniki z głazu i spiżu spowszedniały cokolwiek w naszych czasach. Odpowiedniejszym i stosowniejszym wyda nam się obraz żywota świętego młodzieniaszka, w którym i słowa i czyny, cierpienia i radości, pragnienia i działania okazały się ciągłym i nieustannym dążeniem do celów idealnych, jakie nieomal od kołyski miał przed oczyma.

W ciągu ubiegłych trzech stuleci ukazało się wiele życiorysów św. Alojzego, ale wszystkie są podobne do drobnych strumyczków, tryskających z jednego źródła i mają jeden wspólny błąd, t. j. że nie są ani wyczerpujące, ani wolne od mętów i całkowicie wiarogodne. Wspólném tych życiorysów źródłem jest biografia św. Alojzego, wydana przez O. Wirgiliusza Ceparego T. J. — Biografia ta

ma zalety, jakeimi się żaden inny życiorys dawniejszy lub późniejszy poszczycić nie może.

Każda historyczna praca zyskuje niesłuchanie na wartości, jeśli — pominąwszy wiarogodność i sąd wytrawny — jest dziełem autora współczesnego, o ile możliwości naocznego świadka faktów i wydarzeń w niej opisanych. Sprawozdania z drugiej lub trzeciej ręki, referaty późniejsze, nigdy nie będą miały tego znaczenia, co opisy równoczesnych i naocznych świadków. O. Cepari nie tylko żył w tej samej epoce, co Alojzy, ale był jego współuczniem, żył całe lata z nim pod jednym dachem, przedstawiał z nim codziennie i cieszył się jego szczególnem zaufaniem. Co tylko przeto Cepari zawarł w życiorysie swego św. przyjaciela, to opowiada jako człowiek, który największą część z tego, co przytacza, widział na własne oczy i na własne uszy słyszał. Czego zaś sam nie widział i bezpośrednio od niego nie słyszał, o tém się dowiedział od takich, co całe lata w ciągłej i bezpośredniej z nim zostawali styczności, t. j. od przełożonych, spowiedników, profesorów, matki i brata Alojzego, wreszcie od sług jego, krewnych i znajomych. Prócz tego zwiedził Cepari wszystkie nieomal miejscowości, w których Alojzy przez dłuższy lub krótszy czas przebywał; mógł przeto wszędzie zasięgnąć jak najdokładniejszych wiadomości i nie zaniechał też tego uczynić, jak stwierdzają przysięgą poparte świadectwa. Tak tedy u Ceparego wszystko płynie z czystego, niezamąconego źródła, czém się żadna inna biografia pochlubić nie może.

Ale w życiu Świętych Pańskich zachodzą jeszcze inne okoliczności. Aby o nich pisać i mówić, nie dość samemu wszystko własnymi oczyma widzieć, na własne uszy słyszeć. Jak duch bozki wiedzie częstokroć Świętych w krainę mistycznej pomroki, tak i życie ich zabarwia się czemś niezwykłym, zagadkowym, niezrozumiałym. Kto

przeto podejmuje się trudnego zadania skreślenia ich żywotów, winien być mężem światłym, co się tyczy życia wewnętrznego bogatym we własne i cudze doświadczenia, winien pojmować nadzwyczajne drogi, jakimi Bóg często-kroć swych wybrańców prowadzi. Inaczéj bowiem zdarzyć się może, że wiele szczegółów będzie niejasnych, a cały życiorys mniej więcej pracą chybioną.

Nie tutaj jest miejsce oddać sprawiedliwość O. Ceparému jako dzielnemu teologowi. Jego pełne mistycyzmu dzieło o wszechobecności Boga, które kardynał Bellarmin tak wysoko cenił, że z tą księgą w rękę pragnął wejść we wrota wieczności, świadczy wymownie, do jakiego stopnia zjednoczył się z Bogiem ten znakomity kapłan. Ale na to nie potrzeba nam się powoływać. Wystarczy tu przypomnieć, że O. Ceparé jako rektor collegium jezuickiego we Florencyi był „nadzwyczajnym“ spowiednikiem św. Magdaleny de Pazzi i był upoważniony do odwiedzania téj Świętej, ilekroć tego zażądała.

W czasie, gdy był jéj spowiednikiem, miał pewnego wieczora — było to w wigilią uroczystości Bożego Ciała r. 1600 — przemowę do braci zakonnych tego collegium. Równocześnie przywołała do siebie św. Magdalena de Pazzi siostrę M. Magdalenę Berti, której spowiednikiem był O. Ceparé, zanim jeszcze wstąpiła do klasztoru i tak się do niéj odezwała: „Jak myślisz, siostro, co téż teraz czyni O. rektór?“ Zagadnięta odpowiedziała: „Zapewnie się teraz modli.“ „Oto wiedz“, rzekła Święta, „O. rektór mówi to i owo do braci zakonnych“ (późniejsze śledztwo wykazało, że wszystko dosłownie było prawdą), „a ja widzę, jak mu Duch św. kładzie w usta wszystkie słowa, które wypowiada.“ Nie będziemy do tego zdarzenia większéj przywiązywali wagi, jak tę, na którą zasługuje; ale tyle jednak ztąd widać, jak ścisły węzeł łączył Ceparégo z P. Bogiem.

Co widział i co pojmował O. Cepari, to w sposób prosty i zrozumiały opowiada czytelnikom. Jest to zaleta, której nie można dość pochwalić w historyku, a która dziełu Ceparego niepospolitą nadaje wartość. Jednogodnym zdaniem znawców trudno pisać jaśniej i prościej, niż O. Cepari w żywocie św. Alojzego. Styl jego łatwy, przejrzysty i potoczny przypomina poniekąd starożytnych klasyków. Wszędzie przemawiają do czytelnika same fakta i ułatwiają mu wytworzenie sobie własnego sądu. Podmiotowych dodatków i krasomowczych omówień skrupulatnie się wystrzega. Jeżeli gdzie wtrąca jaką uwagę, czyni to jedynie dla tego, aby czytelnikowi ułatwić dokładniejsze zrozumienie wypadków, i tym sposobem uprzedza tajne jego życzenie. Ta dziwna prostota stylu Ceparego sprawia tłumaczowi niemałe trudności, jeżeli chce wiernie tłumaczyć, a nie dawać dowolnej peryfrazy, albo nawet przerobienia rzeczy na swój sposób i podług własnego upodobania.

Dzieło Ceparego jest nie tylko pracą historyczną, ale samą historią, opisem życia Świętego. Oprócz celu wspólnego wszystkim dziejopisarzom ma ono jeszcze cel osobny i wyłączny, t. j. opowiadaniem faktów pragnie ono uznać, zbudować czytelnika i w miarę łaski zachęcić go do naśladowania.

Moglibyśmy się tu powołać na niesłychane powodzenie, jakiego doznawał życiorys Ceparego przez lat 300 i przytoczyć mnogie jego wydania i rozliczne tłumaczenia. Wolimy jednak to pominąć i nie uprzedzać sądu czytelnika. Powiemy tylko: „bierz i czytaj“, będąc pewnymi, że nikt tego dzieła nie złoży z rąk bez najgłębszego wzruszenia, nikt nie odmówi czci i podziwu świętemu młodzieńcowi i każdy zapłonie zamięłowaniem cnoty i dobrego.

Te zalety biografii św. Alojzego, napisanej przez Ce-

parego, powstrzymały nas od zamiaru nowego skreślenia żywotu tego Świętego. Nie wątpiliśmy o tem, że daremném byłoby usiłowanie kuszenia się o ogłoszenie dzieła, któreby mogło współzawodniczyć, a tém mniej przewyższyć pracę Ceparego. Poprzestajemy przeto na ponowném tłómaczeniu dzieła uczonego Jezuity i to ofiarujemy czciicielom Świętego w trzechsetną rocznicę jego zgonu. — Oprócz niemieckiego tłómaczenia pojawia się równocześnie francuzkie, hiszpańskie, angielskie i polskie wydanie życiorysu Świętego.

Życiorys ten ma być trwałym pomnikiem i kamieniem wytycznym między dwiema epokami t. j. trzecim i czwartym wiekiem. Na to trzeba dzieła pomnikowego, jakim jest praca Ceparego, którą wydał Zannetti w Rzymie w r. 1606

Jest to pierwszy opis żywota św. Alojzego, jaki wyszedł na widok publiczny, a przytém wyczerpujący, jak łatwo się przekonać może każdy, ktokolwiek porówna późniejsze akta procesowe z tym życiorysem. Mało one podają szczegółów, którychby nie był poprzednio zużytkował Cepari w swęj biografii. Prócz tego ta pierwsza biografia św. Alojzego zostaje w jak najściślejszym związku z życiem tego Świętego. Powstała ona po części już za życia jego, spisowaną była w domu, w którym przemieszkiwał, a uzupełnioną została świadectwami tych, którzy w bezpośrednim zostawali z nim stósunku. Cepari dedykował ją bratu Świętego, Franciszkowi Gonzadze, księciu Castiglione, a ten papieżowi Pawłowi V.

Ta pierwsza biografia św. Alojzego może się pochłubić wiarogodnością, jak rzadko który życiorys Świętego. Nie mówimy tu o aprobachie wiceregenta Rzymskiego i magistra Sacri Palatii Apostolici. Czterech uczonych kapłanów różnych zakonów, z których trzech znało osobiście Alojzego i w poufałej z nim żyło znajomości, pod-

dało w mowie będącą biografią jak najściślej szej rewizyi. Porównywali ją z aktami procesów, jakie rozpoczął patriarcha Wenecki i wielu innych biskupów i arcybiskupów włoskich po swych sądach duchownych. Wszysey zeznali pod przysięgą, że wszystkie w biografii przytoczone data zgadzają się z prawdą i pomienionemi aktami.

Oprócz tego zbadał ściśle wiarogodność życiorysu ówczesny generał Jezuitów Acquaviva i wielu innych teologów zakonnych. Skutkiem tych badań było poświadczenie autentyczności życiorysu przez Acquavivę, który jako generał przyjmował Alojzego do zakonu i był świadkiem jego cnót i świętobliwości.

Papież Paweł V. wyznaczył komisją złożoną z kardynałów i polecił jej zająć się zbadaniem wiarogodności dzieła. Członkami tej komisyi był kardynał Hieronim Bernerio zakonu Dominikańskiego, kardynałowie Robert Bellarmin i Hieronim Pamfli, wikaryusz Jego Świętobliwości a późniejszy papież Innocenty X. Rzeczona komisya, w której skład wchodziło wielu teologów i kanoników, udzieliła dziełu jak najpochlebniejszej pochwały i całkowitej aprobaty.

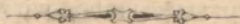
Cepari ogłosił w r. 1630 w Piacencyi drugie wydanie téj biografii, ale nie oparliśmy się na téj edycji z powodu, że wydała nam się mniej wiarogodną, a wreszcie jest w pierwszej i drugiej części tylko przedrukiem wydania rzymskiego. Trzecia część, traktująca o rozkrzewieniu się czci św. Alojzego i cudach zdziałanych za jego przyczyną, zdała nam się niedostateczną. Dla tego woleliśmy w części dodatkowej podać uzupełnienie pierwszego wydania. To tylko nadmienić nam trzeba, iż, gdzie Cepari mówi o *błogostawionym* Alojzym, tam my go nazywać będziemy *świętym* , aby uniknąć niestósownego dzisiaj anachronizmu. Gdzie w interesie historyi zachodziła potrzeba uwag i adnotacyi, tam je podajemy, jako też postaraliśmy

się o fotografie i podobizny listów. Uważaliśmy to za konieczność w interesie lepszego zrozumienia osób i wypadków. Niektóre dokumenta ogłaszamy tu po raz pierwszy, jak n. p. zrzeczenie się św. Alojzego spadkowych praw do księstwa. Drzewa genealogiczne Gonzagów nie będą niepotrzebnym przydatkiem. Wykonanie ich oparte jest na źródłach archiwalnych Gonzagów w Mantui.

W końcu dziękujemy wszystkim tym, którzy nas w jakikolwiek sposób w pracy naszej poparli, a mianowicie archeologowi Panu Karolowi Cösci we Floreneyi, P. Stefanowi Davari, dyrektorowi archiwum Gonzagów w Mantui i przewielebnym OO. księdzu Castellani i Van Meurs T. J. Niechaj im św. Alojzy, na którego cześć podjęliśmy tę pracę, wynagrodzić raczy ich uczynność i uprzejmość.

Rzym, dnia 1-go Stycznia 1891.

X. Fryderyk Schroeder, T. J.





Jego Świątobliwości Papieżowi Pawłowi V.

Ojciec Święty!

Błogosławiony Alojzy Gonzaga (którego niegodnym młodszym bratem jestem), świątobliwem życiem na ziemi i cudami działaniami po śmierci zasłynął tak szeroko, że i we Włoszech i po za ich granicami stawiano mu wszędzie posągi i uczczono go obrazami. Ponieważ rodziny na wieczną pamiątkę zwykły zachowywać wizerunki sławnych przodków, zamyslałem z początku zachować w mym domu ten życiorys jako świętą i zaszczytną pamiątkę na mój i mych potomków pożytek i jako obraz nie postaci, lecz ducha jego. Ten bowiem jest tem godniejszy podziwiania, jako pierwiastek wszystkiego, co podziwiamy w Alojzym, i tem obfitszy w zasługi, że jest źródłem wszelkich zasług.

Ponieważ jednak Jego Świątobliwość ś. p. Klemens VIII. nie zapomniał świątobliwego życia i śmierci Alojzego, ponieważ wiedział, jak się wszędzie rozszedł rozgłos jego cudów, wezwał mnie przeto, ażebym ku powszechnemu dobru ten życiorys ogłosił. Wpłynęło to na zmianę mego postanowienia i spowodowało mnie do ogłoszenia drukiem rzeczonego życiorysu. Zamiaru mego za życia Klemensa wykonać nie mogłem; z rozkazu bowiem pana mego, Najjaśniejszego cesarza, musiałem opuścić dwór papieżki i przenieść się do Niemiec. Tymczasem umarł Klemens VIII.

Teraz zajęła ku powszechnej radości Wasza Świątobliwość miejsce zmarłego i nie tylko zatwierdziła rzeczony zamiar, ale zamianowawszy komisją kardynałów, kazałeś, Ojcze św., zdać sobie w konsystorzu raport z życia świątobliwego sługi Bożego i w osobnym, niedawno mi przesłanem Brewie uczcić go nazwą „*Błogosławionego*“.

Śniem przeto w pokorze stanąć przed Waszą Świątobliwością i ofiarować Jój ten życiorys, zawierający wszelkie cuda, jakie Alojzy zdziałał po dziś dzień. Do tego skłania mnie oprócz innych powodów ten wzgląd, że Błogosławieni Pańscy niezwiędłą sławę tu na ziemi otrzymują z rąk najwyższego trybunału W. Świątobliwości. Ponieważ proces sanktyfikacyjny już się rozpoczął, Wasza Świątobliwość raczy uwzględnić, jak godnym jest Alojzy tego zaszczytu i ile powodów przemawia za przyznaniem mu tego zaszczytu.

Tymczasem niech W. Świątobliwość raczy łaskawie wysłuchać méj proźby i jak najprędzej przychylić się do gorących życzeń nas wszystkich należących do domu Gonzagów, do życzeń naszych poddanych, jako też wielu innych książąt, którzy usilnie na własną i poddanych pociechę dopraszają się sanktyfikacyi. Całując nogi W. Świątobliwości, błagam o udzielenie mi błogosławieństwa apostołskiego.

W. Świątobliwości
najpokorniejszy i najpoddaniejszy sługa

Franc. Gonzaga,

książę św. państwa rzymskiego,
margrabia Kastiglione.



Franc. Gonzaga, książę Kastiglione, brat św. Alojzego ze swymi synkami (według obrazu olejnego w dawniejszym kościele kapucyńskim Santa Maria della Noce w Kastiglione delle Stiviere).

Jego książęcej Mości

Panu

Don Franciszkowi Gonzadze,

księciu św. państwa rzymskiego,

margrabiemu Kastiglione i Medole i t. d.

szambelanowi, radzcy, posłowi

Jego Cesarskiej Mości przy dworze J. Św. papieża Pawła V.

Jaśnie Oświecony Książę!

Błogosławiony Alojzy Gonzaga, starszy brat Waszój Excellencyi, od lat dziecinnych tak gorąco oddany był pobożności, że licząc lat 18 zrzekł się na korzyść brata, margrabiego Rudolfa, praw spadkowych do księstwa, aby wstąpić do Towarzystwa Jezusowego. Tu zasłynął wkrótce świętobliwością żywota, uważany był za Świętego, a Bóg stwierdził jego święto-

bliwość różnemi cudami, jakie Alojzy po śmierci zdziałał za Jego przyczyną. Dla tego wszyscy byli tego zdania, że życie jego, jak wielu innych Świętych, należy opisać ku nauce i zbudowaniu wiernych, a przełożeni moi kazali mi tém się zająć. Za łaską Bożą dokonałem pracy i przesyłam ją W. Excellencyi z prośbą, abys mnie raczył uwiaśdomić, czy dziełko to zasługuje na publikacyą; lubo bowiem sędzę, że zdoła się przyczynić do rozszerzenia chwały Bożkiej, nie chciałbym go podać do druku bez wyraźnego upoważnienia W. Excellencyi. Ośmielam się przeto złożyć je W. Excellencyi w darze. Uważam to za święty obowiązek nie tylko dla tego, że W. Excellencya jest z Alojzym tak blisko spokrewniony, ale i dla tego, że zmarły tak szczerze Was miłował, i że — co więcej znaczy — W. Excellencya odpowiednio do stanu i godności, stara się być mu podobnym w enocie i dobroci. Słusznie mógł biskup Brescyi niegdyś powiedzieć, że co do części dyecezyi podległej rządowi W. Excellencyi, może być spokojnym, gdyż Wy i dostojna małżonka Wasza, księżna Bibiana Pernstein, wzorowem życiem i pobożnością zaszczepiliście w swych poddanych takie poszanowanie religii, że więcej sam biskup uczynić by nie zdołał.

Zechciej W. Excellencya przyjąć ten skromny dar, który Mu śmiem ofiarować z radością niemniejszą od szacunku, jakim jestem ku Niemu przejęty. Niechaj Mu Bóg pozwoli doczekać pociechy i widzieć, jak członkowie Wysokiego Jego rodu nie tylko starają się zasłynąć z czynów oręża i powiększenia swój władzy i potęgi, lecz i zasłużyć na niebo przez cnotę i świętobliwość żywota.

W. Excellencyi

najpokorniejszy i najuniżeszszy sługa

Vigilio Capani.



O. Wirgiliusz Cepari, T. J.,
według olejnego obrazu „dziewięć Jezusowych“ w Kastiglione.

Przedmowa autora do pobożnego Czytelnika.

Rzeczkolwiek czyta żywoty Świętych Pańskich, jacy żyli w rozmaitych epokach Kościoła katolickiego, ten zauważy, że nigdy Opatrzność Boża nie zesłała Świętego słynącego z cnót nadzwyczajnych, nie postarawszy się przy tém o to, aby ktoś z bliższych jego osoby zajął się skreśleniem jego życia i czynów. Sława Świętych nie ma zgasnąć razem z ich śmiercią, lecz ma się rozkrzewić w obrębie katolickiego świata i być zabezpieczoną i zachowaną po wszystkie wieki. Życie bowiem Świętych jest wskazówką dobrego żywota i lepszą drogą do nieba, aniżeli pisane księgi i przebrzmiewające słowa.

Życiorysy dawniejszych Świętych Pańskich, choćby i najlepsze, nie wywierają tak zbawionego wpływu na każdego, dla tego, że sięgają czasów odleglejszych. Zdaje się nawet, jakoby wywoływały więcej podziwienia, niż zachęcały do naśladowania. Nieraz słyszymy takie słowa: „niepodobna teraz dojść do takiej świętości, jak w dawniejszych czasach,“ jak gdyby z upływem czasu osłabły i siły i nadprzyrodzona łaska się zmieniała. Dla tego też Pan Bóg powołuje nowych wybrańców, dla tego rozkwitają w Jego ogrodzie nowe kwiaty, służące za dowód, że święte ramię Boga nie utraciło na sile, że i teraz można Bogu służyć wiernie i dojść do wysokiego szczybla doskonałości.

Jednym z takich wybrańców w naszych czasach jest błogosławiony Alojzy Gonzaga, członek Towarzystwa Jezusowego. Żył tylko lat 23 i trzy miesiące, a w tym krótkim czasie rozpostarł na około siebie taką woń świątobliwości, że we wszystkich, którzy go znali, wywołał podziw, a w wielu innych, którzy z nim przestawali, żywe pragnienie naśladowania cnót i zalet swoich.

Aby przeto ci, co go znali osobiście, nie byli pozbawieni korzyści, jakie następcza żywy przykład życia świątobliwego, Opatrzność Boża powołała kilka osób z jego otoczenia do podania do pamięci różnych szczegółów jego życia.

Nie mamy tu na myśli roczników Tow. Jez., w których jest mowa o rzymskich nowicyuszach z r. 1585 i jego powołaniu do życia zakonnego, pomijamy także życiorys Arcyksiężniczki Eleonory Austryackiej i księżnej Mantuańskiej, który także w dwóch miejscach wspomina o jego powołaniu, świątobliwości i szczęśliwej śmierci. Pierwszym, który pisał o cnotach św. młodzieniaszka, był O. Hieronim Piatti, autor dzieł: „*de Cardinalatu ad Fratrem*“ i „*de bono statu religiosi*,“ mąż wysokich zdolności, bystrego sądu i wielkiej pobożności. Kapłan ten miał w Rzymie nadzór nad naszymi nowicyuszami, którzy tam przebywają dwa miesiące, aby służyć do mszy św., a przypadło to właśnie na czas, w którym Alojzego do tego domu professów wysłano. Wspomniany kapłan kazał Alojzemu opowiadać koleje swego życia i zdać sprawę z łask, ja-

kiemi go Bóg obdarzył. Łaski te zdawały mu się tak nadzwyczajnymi, że wszystko króciuchno zanotował po powrocie Alojzego do nowicyatu.

Po O. Piattim ja pierwszy skreśliłem żywot Alojzego, gdy tenże jeszcze bawił w Rzymie. Mieszkałem bowiem wtedy w tém samém kolegium i przestawałem z nim dość ściśle i poufale. Przy téj sposobności zauważyłem, że czyny i słowa jego zachęcały każdego do pobożności, jak czytanie żywotów Świętych Pańskich podnieca do dobrego, jeżeli się do tego czytania zabieramy z należytem usposobieniem umysłu i zamiarem odniesienia jak największych korzyści. Sądząc przeto, że przykład Alojzego podziała zbawiennie i na świeckich ludzi, postanowiłem spisać wypadki życia jego na dobro i pożytek ludzkości.

Zwierzylem się z tym zamiarem O. Piattemu, który nie tylko go pochwalił, ale mi także wręczył swe spostrzeżenia i notatki, chowane dotychczas w biurku. Za pomocą tych notatek, poparty własnymi i obcymi spostrzeżeniami, skreśliłem na dwa lata przed śmiercią Alojzego życie jego, i dałem je tylko kilku osobom do przeczytania, z obawy, aby się Święty nie dowiedział o tém, co bez jego wiedzy uczyniłem.

Po śmierci Alojzego namawiał mnie O. Robert Belarmin (późniejszy kardynał), abym ten życiorys uzupełnił wiadomościami z ostatnich dwóch lat życia jego, gdyż biografia moja żywo go zainteresowała. Mając jednak wówczas inne zajęcia, oddałem pracę swoją O. Antoniemu Waltrino, którego przywołano z Sycylii, aby napisał kronikę Towarzystwa Jezusowego, i prosiłem tego kapłana, aby me dzieło uzupełnił i postąpił z niem według upodobania. Ksiądz Waltrino nie znał osobiście Alojzego; ale sława świętobliwości, jaką się cieszył Alojzy w rzymskiem kolegium, spowodowała go do zużytkowania mých wiadomości w kronice, a nawet do napisania osobnej biografii.

Wiadomości, jakie zaczerpnęliśmy z życia Alojzego, wydobyliśmy z tego świętobliwego młodzieńca prawie podstępem tylko, gdyż z pokory dawał je tylko połowicznie i urywkowo, albo też całkowicie je zamilczał. Trzeba było je uzupełniać i w większej podawać ścisłości co do osób, czasu, miejsc i okoliczności. Jakoż dochodziły nas

rozliczne wiadomości i sprawozdania z Mantui, Kastigliony i innych okolic, ale materiał biograficzny wzrastał przez to tak znacznie, że trzeba było pomyśleć o całkowicie innym życiorysie.

O. Waltrino umarł, nie dokonawszy rozpoczętej pracy. O. Klaudyusz Aquaviva, generał zakonu Jezuitów, żywo zapragnął, aby jak najrychlej pracę Waltrina wykończono i polecił mi, abym się zabrał do rzeczy i wydał poprawiony i uzupełniony żywot Alojzego. Podjąłem się tego zadania, jakby pochodziło od samego Boga i niebawem wyjechałem z Rzymu do Florencyi. Tam przez kilka dni zasiągałem ścisłych wiadomości co do życia pobożnego młodzieńca u P. Franciszka de Turco, ówczesnego ochmistrza Don Franciszka de Medici. Ten ochmistrz przebywał na dworze margrabiego Ferrante, gdy się Alojzy urodził, miał nad nim dozór, gdy był małym chłopczykiem, i był później jego wychowawcą: słowem, pozostawał w służbie margrabiego przez 18 lat bez przerwy, póki Alojzy nie wstąpił do nowicyatu. Towarzysząc mu we wszystkich podróżach i pozostając ciągle w jego służbie, znał jak najdokładniej wszystkie wypadki w jego życiu.

Z Florencyi puściłem się do Lombardyi i wypytywałem się o wszystko w margrabstwie Kastiglione pani margrabiny, matki św. młodzieńca, tudzież wszystkich co go znali i pozostawali w jego służbie.

W celu tém dokładniejszego poprowadzenia sprawy postarałem się za pozwoleniem biskupa, ażeby rozpoczęto dwa wielkie procesy dotyczące jego życia i obyczajów. Prócz tego doszły mnie różne piśmienne dokumenta z Francyi i Hiszpanii, śledztwa i wiarogodne akta procesów, które w zwykłej formie wytoczono po różnych miejscowościach Włoch i Polski, i w sądach duchownych patriarchy Weneckiego i stolic arcybiskupich w Neapolu, Medyolanie, Florencyi, Mondowi, Ankony, Rekanati i Tywoli. Sam objeżdżałem miasta i miejscowości Lombardzkie, w których spodziewałem się dowiedzieć czegoś pewniejszego. Nakoniec osiadłem w Brescii, aby w pobliżu Kastigliony wziąć się do pióra. Ztamtąd mogłem w razie wątpliwości natychmiast zażądać wyjaśnienia.

Z tych procesów i akt piśmiennych wydobyłem

wszystko, co w téj biografii opowiadam. Niczego nie przytoczyłem, co by nie było udowodnione przez przysięgłych świadków. Ale ci świadkowie są sami przez się wiarogodni, jak zaręczają podpisani poniżej zakonnicy, którzy porównywali data biograficzne z aktami procesowemi.

Co się tyczy wewnętrznych cnót Alojzego, czerpałiśmy wiadomości z referatów kardynała Bellarmina, pracy O. Hieronima Piattego, sprawozdań jego przełożonych, spowiedników i innych osób, które żyły w ścisłej z nim znajomości.

O zewnętrznych stósunkach i wypadkach, przypadających na czas przed wstąpieniem niebożczyka do zakonu, powiadomił mnie Ks. Franc. Gonzaga, biskup Mantuański, częścią piśmiennie, częścią ustnie, JW. Don Prosper Gonzaga, który jako ojciec chrzestny zastępował J. O. księcia Mantuańskiego, a później z Alojzym często przestawał i zna wiele szczegółów jego życia; dowiedzieliśmy się też niejednego od margrabiny, jego matki, jego guwernerów, lokai, którzy u niego służyli i w podróżach mu towarzyszyli. Wszyscy złożyli swe zeznania w poręczonych dokumentach.

Przytaczam to wszystko nie dla tego, aby się pochlubić swą sumiennością, ale aby zapewnić czytelników, że podaję im szczerą prawdę, gdyż prawda i wiarogodność jest pierwszą powinnością życiopisarza. Napisałem tę biografią nie po łacinie, lecz po włosku, a to dla tego, aby z niej korzystać mogli nie tylko uczeni, ale i inni mężczyźni i białogłowy. Styl jest prosty i zrozumiały, pozbawiony ozdób krasomówczych. Opowiadanie wypadków nie jest zawarte w pewnych rubrykach i uporządkowane według materyi, lecz postępuje krok w krok z wiekiem młodzieńca i z miejscowościami, w których bawił, aby każdy wiedział, gdzie i kiedy to lub owo wyrzekł i uczynił. Wybrałem ten sposób opowiadania, lubo naraziłem się tym sposobem na niebezpieczeństwo powtarzania po kilka razy jednych i tych samych rzeczy.

Życiorys podzielony jest na trzy części. Pierwsza część obejmuje życie Alojzego w świecie przed wstąpieniem do zakonu; druga pobyt w zakonie aż do śmierci;

trzecia wypadki łączące się z jego zgonem i przypadające na czas późniejszy.

Jednemu i drugiemu może się wydawać, że mało przypada do charakteru biografii przytaczanie drobnostek, o jakich w drugiej części umyślnie wspominam. Na te zarzuty odpowiadam, że piszę dla takich, którzy żyją życiem wewnętrznzo-religijném, że nie kreślę żywotu wielkiego hetmana lub świeckiego księcia, lecz zakonnika, i że opisuję czyny godne naśladowania, które częstokroć wskutek najdrobniejszych okoliczności przybierają całkiem odmienny charakter. Dla tego też za przykładem innych biografów Świętych Pańskich wspomnę o niektórych drobniejszych okolicznościach i wypadkach, znamionujących uderzającą Alojzego świętobliwość i doskonałość. Wyrażnie o tém wspominam, aby nikt nie myślał, że to uczyniłem przypadkowo.

Co jest *chybionego* w tym życiorysie, za to *na mnie* spada wina; *co dobrego*, to jest sprawą *Bożą*. Jemu jednemu cześć i chwala.

Ty zaś szczęśliwy, świętobliwy Alojzy, który w niebiesiech teraz odbierasz nagrodę swych wysokich cnót i zalet, który w zwierciadle istności Bożkiej widzisz mą ułomność, wybac mi, żem się ośmielił skreślić obraz twych cnót bohaterskich! Pomny na miłość tutaj na ziemi okazywaną méj osobie, wybłagam mi u Boga łaskę życia pobożnego i świętobliwego, abym wsparty twą opieką i pomocą z dopuszczenia Bożego mógł się kiedyś razem z tobą cieszyć używaniem szczęścia wiekuistego.

Amen.



Cztery świetne świadectwa
znakomitych zakonników w Brescii, dotyczące
św. Alojzego i niniejszego życiorysu.

**Świadectwo wikarego inkwizycyi, kapłana zakonu
św. Dominika.**

Ja brat Sylwester Ugolotti, lektor teologii zakonu kaznodziejskiego i jenerałny wikary świętej inkwizycyi w mieście i dyecezyi Brescia, oświadczam i stwierdzam przysięgą co następuje: Czytałem żywot błogosławionego księcia Don Alojzego Gonzagi, margrabiego Kastigliony i zakonnika T. J., spisany przez czcigodnego O. Wirgiliusza Ceparego, teologa i kaznodzieję tegoż zakonu, porównałem go z aktami, które mu służyły za podstawę i przekonałem się, że wszystko opiera się na świadectwach zaprzysiężonych i procesach autentycznych, jakie patriarchy, arcybiskupi i biskupi w wielu dyecezyach w swych sądach duchownych przeprowadzili.

Prócz tego nie tylko wierzę, że wszystko jest prawdą, co w tym życiorysie powiedziano, lecz że można było jeszcze o wiele więcej powiedzieć, znałem bowiem tego księcia, gdy jeszcze był dzieckiem, przestawałem z nim i wiem, że od pierwszych lat wieku dziecięcego był uważany za świętego i anioła pod względem życia i obyczajów. Mógłbym wiele na to przytoczyć przykładów.

Co się tyczy w mowie będącego życiorysu, nie zawiera on nic przeciwnego wierze i moralności, lecz owszem jest napisany oględnie, w duchu religijnym i obfituje w dobre przykłady. Sądzę nawet, że bardzo się przyda nietylko osobom zakonnym, ale i świeckim, książętom i innym panom, gdyż ten Błogosławiony jest dla wszystkich świetnym wzorem i przykładem.

Powyższe pismo ogłaszam i własnoręcznie podpisuję w naszym konwencie św. Dominika w Brescii celem stwierdzenia prawdy.

Ja brat Sylwester stwierdzam przysięgą,
com powyżej powiedział.

Świadeetwo lektora 00. Benedyktynów na Monte Cassino.

Ja Don Paweł Cataneo, kapłan zakonu Benedyktynów kongregacyi na Monte Cassino, dawniej św. Justyny w Padwie, lektór filozofii i nauki moralnej w klasztorze św. Faustyna i św. Jowity w Brescii, zaręczam pod przysięgą: Czytałem życie błogosławionego księcia Alojzego Gonzagi, margrabiego Kastiglione, później zakonnika T. J., skreślone przez czcigodnego O. Wirgiliusza Ceparego, teologa i kaznodzieję pomienionego zakonu, porównałem je z aktami i wszystkimi autentycznymi dokumentami, na których ta biografia jest opartą i doszedłem do przekonania, że wszystko, co zawiera, polega na zaprzysiężonych i wiarogodnych świadectwach.

Krom tego nie tylko nie obejmuje ten życiorys nie przeciwnego wierze i dobrym obyczajom, lecz jest pełen zachęt do naśladowania i zasługuje na to, aby był ogłoszonym na pożytek wiernych. Z wrażenia bowiem, jakie na mnie uczynił, i z pożytku, jaki z jego czytania odniosłem, wnoszę, że każdy czytelnik nim się zbuduje. Poświadczam, że znałem Alojzego wiele lat przed jego wstąpieniem do zakonu, że młodzieńca tego uważano i wielbiono jak świętego, i że opowiadano z podziwieniem o wielu jego świątobliwych czynach. Gdy odjeżdżał, aby wstąpić do zakonu, całe margrabstwo rzewnymi łzami płakało, nie mogąc się utulić w smutku z powodu utraty tak dobrego pana.

W celu stwierdzenia prawdy wystawiam to świadectwo i podpisuję je własnoręcznie w klasztorze św. Faustyna.

Ja, D. Paweł zezna je to pod
przysięgą.

Świadeetwo prowincyała Kapucynów.

Świątobliwy, wszelkimi cnotami i zasługami zdobny żywot błogosławionego księcia D. Alojzego Gonzagi, margrabiego Kastiglione i zakonnika T. J., spisany przez czcigodnego O. Wirgiliusza Ceparego, doktora teologii i kaznodzieję tegoż zakonu i z wielką sumiennością

osnuty na przysięgą stwierdzonych procesach (jak o tém się przeświadczyłem przez szczegółowe porównanie życiorysu z aktami, co także stwierdzam przysięgą), żywot ten, powtarzam, zasługuje na ogłoszenie drukiem na chwałę Boga, który się okazuje tak cudownym w swych Świętych, na przykład książętom chrześcijańskim, i na zbudowanie osób zakonnych jako i wszystkich wiernych chrześcijan. Chwalebny ten książę (możnaby prawie powiedzieć) *urodził się świętym*; żył i umarł, jak żyli i umarli najwięksi Święci. Oprócz tego doznał za życia tyle i tak nadzwyczajnych łask od Boga, że potrójną mu chwałę przyznać należy.

Po pierwsze bowiem zdaje się, jakoby. Adam nigdy w nim nie grzeszył (jak to niegdyś powiedział Aleksander o swym uczniu św. Bonawenturze), tak niezrównaną była jego niewinność, tak wzniosłą ponad wszelkie podejrzenie grzechu. Po drugie: w czynach swych był podobniejszym do anioła, aniżeli do człowieka; tak podległém było ciało jego duchowi. Po trzecie: sprawdziło się na nim słowo mędrca: *„Stawszy się wkrótce doskonałym, przeżył czasów wiele.”* W krótkim bowiem czasie pobytu na tej ziemi doszedł — jak wielu Świętych, po upływie lat wielu — do tak wysokiego stopnia doskonałości, jakiego niejedyn nigdy nie osiągnął. Jeżeli powszechny głos ludu — jak to mówią — jest głosem Boga, wynika ztąd, że — ponieważ ten książę podług zdania powszechnego uważany był za świętego i od książąt, dygnitarzy kościelnych, spowiedników, nauczycieli, przełożonych, krewnych i poddanych doznawał czci Świętym należnej — niezawodnie był wielkim Świętym i zasługuje na to, aby go i w niebie i na ziemi zaliczyć do Świętych Pańskich. Niechaj zechce być moim orędownikiem i obrońcą w obec majestatu Bożkiego.

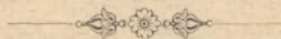
Pisałem to w naszym konwencie Piotra i Marcellina w Brescii, ja brat Jan Franciszek de Brescia, prowincyał Kapucynów prowincyi Brescia, kaznodzieja i lektor teologii i własnoręcznie podpisując, stwierdzam przysięgą.

Świadeetwo rektora kollegium T. J. w Brescii.

Ja, Jan B. Perusco z Rzymu, rektór kollegium T. J. w Brescii oświadczam: Ponieważ czcigodny O. Wirgiliusz Cepari, kapłan T. J. przybył do naszego kollegium w Brescii, aby spisać żywot błog. brata Alojzego Gonzagi tego samego zakonu, porównałem życiorys przez tegoż Ojca skreślony z autentycznymi dokumentami, na których jest sumiennie oparty i poświadczam pod przysięgą, że wszystko, co w tym żywocie powiedziane, polega na autentycznych procesach i zaprzysiężonych świadectwach. Sam byłem świadkiem, jak rzeczony kapłan objeżdżał wszystkie miasta Lombardyi, aby dostać do rąk w mowie będące akta i osnuć na nich wiarogodny opis życia. Poświadczam to tém chętniej, ponieważ osobiście znałem błog. Alojzego i przestawałem z nim w świecie i w zakonie, tak w Medyolanie, jak w Rzymie. Wiele cnót, wzmiankowanych w życiorysie, sam znałem i wiele poszlak świętobliwości, jakie O. Cepari w życiorysie wymienia, sam widziałem. Wiadomo mi także, że każdy, co znał Alojzego i przestawał z nim, uważał go za świętego, i że sława świętobliwości po jego zgonie coraz więcej się szerzyła i że w wielu miejscowościach Lombardyi, które przed wielu laty zwiedziłem, była tak wielką, iż prawie większą być nie może.

Na świadectwo prawdzie napisałem to i własnoręcznym opatrnię podpisem.

Ja Jan B. Perusco stwierdzam
przysięgą zeznanie.





O. Kładysz Aquaviva, jenerał T. J.
(Według olejnego obrazu uniwersytetu Gregoriańskiego
w Rzymie.)

Kładysz Aquaviva.

jenerał T. J.

Zezwalamy niniejszém na oddanie do druku życiorysu bł. Alojzego Gonzagi, kapłana naszego Towarzystwa, który spisał O. Wirgiliusz Cepari, teolog naszego Towarzystwa, i który my jak i wielu innych teologów przejrzało i pochwaliło — jeśli to uzna za dobre najczcigodniejszy O. mistrz pałacu apostolskiego. Silnie bowiem ufamy, że żywot ten przyniesie wielką korzyść wszystkim, co go czytać będą, osobom świeckim i zakonnym. Zezwalamy zaś tęp chętniej na wydrukowanie, ponieważ z niezachwianego osobistego przekonania wiemy, iż ten święty i godny uwielbienia młodzieniec w każdym rodzaju cnót doszedł do zupełnej i trudnej do osiągnięcia doskonałości, i nie tylko jako świecki wszystkich, z którymi żył, budował, ale i po wstąpieniu do zakonu był prawdziwym ideałem świątobliwości. Wszyscy też, co go znali i z nim przestawali przez te kilka lat, jakie z nami przepędził, uważali go za Świętego.

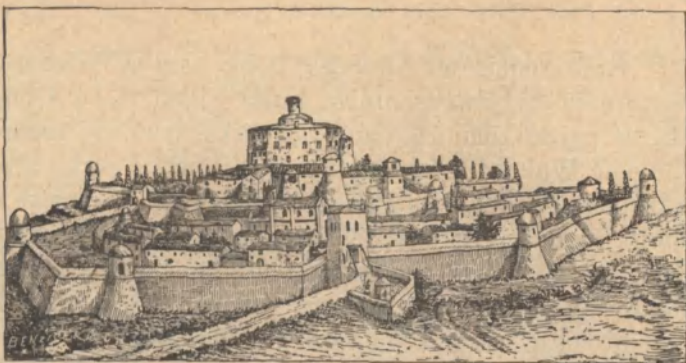
W całym tym przeciągu czasu uważaliśmy, że Bóg szczególne miał upodobanie w tej pięknej duszy i że ją nadprzyrodzonymi darami hojnie uposażył, co się ujawniało w świętobliwych jego czynach i anielskich obyczajach. Tak żył przez cały czas, dopóki nie umarł i nie zamienił ziemi na niebo; wszelkie bowiem mamy powody do przypuszczenia, iż do nieba niezwłocznie się przeniosła ta święta dusza, aby tam się cieszyć wiekuistą chwałą i przyczyniać się za nami do Boga. Wszystko to stwierdzamy tutaj chętnie, aby oddać świadectwo prawdzie na cześć Boga, dawcy wszelkiej świętobliwości, któremu niechaj będzie cześć i chwała po wszystkie wieki.

R z y m, 14. Lipca 1605.

Claudius Aquaviva.



Część pierwsza.



Twierdza i zamek Kastiglione dello Stiviere za czasów św. Alojzego.

† Izba, w której się narodził św. Alojzy.

(według starodawnego obrazu olejnego, będącego własnością
p. Balleriniego w Kastiglione.)

Rozdział pierwszy.

Pochodzenie i narodzenie św. Alojzego.

Sw. Alojzy Gonzaga, którego życie kreślimy, był pierworodnym synem dostojnych rodziców stanu książęcego. Ojcem jego był Don Ferrante, książę świętego Państwa Rzymskiego, margrabia Kastigliony dello Stiviere w Lombardyi, matką Donna Marta Tana Santena z Chieri w Piemoncie. Margrabia Don Ferrante, ojciec św. Alojzego, był dalekim krewnym księcia Mantuańskiego Wilhelma i szczyił się temi samemi przodkami. Margrabstwo położone między Wenecją, Mantuą i Brescią niedaleko jeziora Garda, odziedziczył po przodkach. Margrabina Donna Marta pochodziła także z jednej z najświetniejszych rodzin Piemonckich i była córką Baldassara Tany, Barona Santeny i Donny Anny baronowej della Rovere, kuzyny kardynała Hieronima della Rovere, arcybiskupa Tuzyngu.

Ślub rodziców Alojzego odbył się w Hiszpanii. Margrabia był dworzaninem króla Filipa II., a Donna Marta najznakomitszą damą dworską królowej Izabelli z domu Walezyuszów, małżonki Filipa a córki króla francuzkiego Henryka II. Poznawszy szlachetne przymioty i rzadkie zalety téj pani, zapragnął margrabia pojąć ją za żonę. Po dojrzałym namyśle postanowił ziszczyć swe życzenie i postarać się o to, aby ono doszło do uszu pary królewskiej. Ta skłoniła się do życzenia margrabiego, a królowa wyposażyła swą towarzyszkę hojnie i obdarzyła ją klejnotami i innemi kosztownościami. Wesele odbyło się w pałacu królewskim.

Przy ślubie i przedślubnych układach zaszły okoliczności, które wyraźnie zapowiadały, jaki miał być owoc tego związku małżeńskiego. Skoro bowiem Donna Marta dowiedziała się od królowej o zamysłach Don Ferrantesa, zakupiła dużo mszy na cześć Trójcy przenajświętszej, Ducha św. i Męki Pańskiej, Przenajświętszej Dziewicy i Aniołów świętych w tym celu jedynie, aby jój Bóg dał, co by było najlepszem. Poszły listy do Włoch dopraszające się o zezwolenie i błogosławieństwo obustronnych rodziców. Odpowiedź na nie nadeszła w porze, gdy się wszyscy sposobili do jubileuszu, ogłoszonego przez Głowę Kościoła. Tak tedy w dzień św. Jana Chrzciciela obchodzili margrabia i Donna Marta uroczystość swych zaręczyn tego samego dnia, w którym przyjęli Komunię św. i dostąpili jubileuszu. Oprócz tego pobożna pani ślubowała od-tąd pilnie przestrzegać pobożności w życiu. Królowa była podówczas w stanie brzemiennym. Ponieważ Donna Marta, która z Izabellą przybyła z Francyi, cieszyła się jój zaufaniem, nie dziw^o przeto, że monarchini spodziewając się macierzyństwa, chciała swą po-

wiernicę mieć blisko siebie. Tym końcem rozporządziła, aby ślub odbył się dopiero po jej połogu. Gdy dzień ślubu nadszedł, przypadek zrządził, iż znów przypadł jubileusz czy inny jakiś odpust. Margrabia i margrabina znów przystąpili do spowiedzi i komunii i przysposobieni, jak wypada dobrym katolikom, wtedy dopiero zawarli związek małżeński. Był to pierwszy ślub w Hiszpanii, zawarty według przepisów i obrzędów nakazanych przez sobór Trydencki, którego uchwały podówczas zaprowadzono w Hiszpanii.

Po ślubie pozwolił król i królowa wrócić nowo-zaślubionym do margrabstwa we Włoszech. Zanim jednak wyjechali, zaszczycił król margrabiego godnością honorowego podkomorzego i nadał mu znaczne dochody w królestwie Neapolitańskim i księstwie Medyolańskim. Dochody te miał pobierać sam dożywotnie i póki żyć będzie syn jego. Prócz tego mianował go naczelnym wodzem swych wojsk we Włoszech.

Margrabina zawsze znajdowała upodobanie w życiu pobożnem. Przybywszy do Kastyglii i widząc się wolną od zajęć i względów dworskiego życia, wierna uczynionemu w Hiszpanii ślubowi, z zapalem oddała się nabożeństwu. Najgorętszym jej pragnieniem było mieć syna, któryby się poświęcił stanowi zakonnemu. O tę łaskę błagała usilnie Boga w swych codziennych modlitwach. Bóg wysłuchał jej modłów. Nieba bowiem obdarzyły ją synem, który później wstąpił do Towarzystwa Jezusowego, w niem życie swe spędził i świętobliwie umarł. Nic dziwnego, iż tak świętobliwy i świętobliwie upragniony syn był owocem modłów pobożnej matki. Wszakże czytamy w żywotach Świętych Pańskich, jak łaskawie przychyła się Bóg do podobnych życzeń. Matka proroka Samuela była nieplodną; błagała zatem Boga o syna, któregoby

mu mogła ofiarować na dożgonną służbę, a Bóg jój wysłuchał. Św. Mikołaj z Tolentynu był także owocem modłów matki niepełodnej. To samo czytamy o św. Franciszku a Paulo, św. Andrzeju Korsinin i wielu innych. Ten więc, kto ją natchnął myślą prośzenia o tę łaskę, mógł jój proźby wysłuchać i przeznaczyć dla siebie pierwszy owoc jój żywota.



**Don Ferrante, margrabia Kastygliony, Ks. św. Państwa Rzymskiego,
ojciec św. Alojzego.**

(Podług olejnego obrazu, znajdującego się w kolegiackim kościele
św. Nazarego i Celza w Kastyglionie.)

Zdaje się, jakoby się Bóg pokwapił o świętego Alojzego przed jego przyjściem na świat. Nie był to bowiem ślepy traf i przypadek że ochrzczony został Alojzy wprzód, nim się narodził i że Matka Bozka okazała się dla niego szczególnie łaskawą. Margrabina niejednokrotnie opowiadała, że była blizką śmierci, gdy na nią przyszła godzina słabości. Margrabia

zwołał kilku lekarzy, polecając im, aby ratowali matkę, jeśli nie będzie podobna utrzymać przy życiu dziecięcia. Lekarze czynili, co mogli, w końcu jednak oświadczyli, że życie matki i dziecięcia wisi na włosku. Widząc, że daremną jest nadzieja w ludzkiej pomocy, przywołała męża i ślubowała za jego zgodą, iż odbędzie wraz z dziecięciem, jakie przyjdzie na świat,



Donna Marta, margr. Kastiglioni, z domu Tana baronowa Santena, matka św. Alojzego.

(Według olejnego obrazu umieszczonego w kościele św. Nazarego i Celza w Kastyglionie.)

pielgrzymkę do Loretu, jeśli odzyska siły i zagrożone zdrowie. Zaledwie ślub wypowiedziała, niebezpieczeństwo znikło, a połóg minął szczęśliwie. Lekarze obstawali przy zdaniu, że dziecko żyć nie będzie. Akuszerka przeto ochrzciła je, zanim jeszcze ujrzało światło dzienne. Tym sposobem za pośrednictwem Przenajśw. Dziewicy ocalony został i syn i matka, dziecię zaś odrodziło się

rychlej za pomocą łaski uświęcającej, za nim przyszło na świat. Było to widocznym skutkiem nadzwyczajnej łaski Boga, który chciał mieć w Alojzym Swą wyłączną własność, gdy ten jeszcze spoczywał w żywocie matki. Coś podobnego opowiadają o św. Matyldzie dziewicy. Tój bowiem Pan Bóg objawił, że z powodu takiego samego niebezpieczeństwa chrzest jój przyspieszonym został, aby jój dusza była poświęconą na przybytek, w którym Bóg mógł zamieszkać.

Urodził się Alojzy w Kastyglionie, stolicy margrabstwa, w diecezyi Brescia, pod pontyfikatem papieża Piusa V. w roku Pańskim 1568, dnia 9. Marca, we wtorek o godzinie 6 i pół wieczorem. Skoro tylko przyszedł na świat, naznaczyła go matka znakiem Krzyża św. i pobłogosławiła. Całą godzinę leżał tak cicho i spokojnie, jak martwy. Potem dopiero przebudził się, jakoby ze snu ciężkiego i westchnął. Miałoby to być oznaką jego późniejszej łagodności i niezrównanej słodyczy? Chrzest z ceremoniami odebrał uroczystie dnia 20. Kwietnia w tymże roku, także we wtorek, w kościele św. Nazarego i Celza¹⁾ z rąk dziekana w Kastyglionie ks. Jana B. Pastorio. Dano mu imię Alojzego, gdyż dziad jego tak się nazywał. Ojcem chrzestnym był książę mantuański Wilhelm, który wysłał w zastępstwie swój osoby stryjecznego brata margrabiego, Don Prospera Gonzagę. W księgach chrztu wyczytałem, iż podczas, gdy wszystkie inne chrzty odbywały się po włosku, przy zapisie Alojzego dodano kilka słów w języku łacińskim, które

¹⁾ Kościół ten zbudowany w r. 1162 został w zeszłym wieku rozszerzony i konsekrowany r. 1772. Pomiedzy jego relikwiami był goleń św. Alojzego, który w r. 1794 zaginął. Teraz można tam jeszcze oglądać część palca św. młodzieniaszka — Właściwem imieniem świętego Alojzego było „Ludwik“, które w wyższych Włoszech przekształcają na Aluigi czyli Aloigi.



Ludwik III., drugi margrabia Mantuański i jego małżonka, Barbara Brandenburska,
od których św. Alojzy swój ród wywodził.

brzmia w tłómaczeniu: „Niechaj będzie szczęśliwym, Bogu w Trójcy św. jedynemu i wszechpotężnemu miłym, a ludziom przyjemnym. Niech żyje na wieki.“

Rozdział drugi.

Wychowanie św. Alojzego aż do siódmego roku jego życia.

ożna łatwo sobie wystawić, jak staranne Alojzy jako dziecko otrzymał wychowanie. Wszakże jako pierworodny syn miał nie tylko być spadkobiercą margrabiego ojca, ale i dwóch stryjów, t. j. Don Alfonsa, pana na Kastel-Gandolfo i Don Horacego, pana na Solferynie. Pierwszy z nich miał córkę, drugi był bezdzietnym; według prawa przeto przechodziły lenne ich dobra na Alojzego. Pobożna matka pragnęła, aby i jój syn od młodu przywykł do praktyk religijnych. Zaledwie począł szczebiotać, nauczyła go znaku Krzyża świętego, wymawiać Imię Jezusa i Najśw. Maryi Panny, mówić „Ojcze nasz“ i „Zdrowaś.“ Żądała prócz tego, aby i inne osoby posługujące mu i będące z nim w styczności, czyniły to samo. Dziecię okazywało się tak pojętném i bogobojném, że zaranie jego życia zapowiadało dni jasne i pogodne. Niewiasty, pozostające w służbie margrabiny, na których ciążył obowiązek ubierania i rozbierania chłopczyka, poświadczają, że od samego początku dostrzegały w nim osobiłą pobożność i bojaźń Boga. Cnoty te okazywały się w nim najprzód w tém, że, ilekroć widział ubogiego i nędzarza, tylekroć obdarzał go jałmużną. Gdy nikogo nie miał przy sobie, krył się po zakątkach. Szukający znaj-

dowali go pogrążonego w modlitwie. Podziwiano tę nadzwyczajną jego pobożność i przepowiadano, że kiedyś będzie Świętym. Inni, którzy go brali na ramię, aby go popiastować, oświadczały, że wstępował w nich duch pobożności, i że im się zdawało, jakoby anioła niebios nieśli na rękę.

Margrabina radowała się z pobożności syna. Margrabia był innego zdania. Czując w sobie żołnierskiego ducha, pragnął i syna mieć żołnierzem. Skoro Alojzy skończył lat cztery, ojciec sprawił mu strzelby, działa i inną broń miniaturową, aby się nią mógł bawić. — Gdy czyniono przygotowania do wyprawy Tunetańskiej, król oddał margrabiemu dowództwo nad 3000 piechoty. Wojsko to miało się zebrać w Casal-Maggiore około Kremony, należącej podówczas do księstwa Medyolańskiego. Lubo Alojzy wtedy rozpoczynał dopiero rok piąty, ojciec zabrał go ze sobą i zawiózł do Casale do obozu. Przy przeglądzie mały Alojzy musiał wystąpić w lekkim pancerzu i z kopią na ramieniu w obec zebranych hufców. Nie małą to było dla ojca pociechą, że chłopczyk znajdował upodobanie w tych mustrach i ćwiczeniach wojskowych. Zatrzymał go przeto przy sobie przez kilka miesięcy. Dzieci lgną zwykle do tego, co widzą. Nie dziw przeto, że i w Alojzym ciągle widok wojska i przeglądów wznicił ochotę do wojskowości, którą zwiększały zachęty i przykład własnego rodzica.

Kilka razy zdarzyło się, że dzierząc w rękę strzelby nieomal życia nie postradał. Czuwała jednak nad nim Opatrzność Boża, która go do innych celów przeznaczała. Pewnego dnia strzelając z małej fuzjki osmałił sobie twarz całą. Inną razą — a było to w lecie — gdy ojciec udał się na spoczynek,

a żołnierze spali, nabrał prochu, śmiało nabił armatę wałową i wypalił z niej. Działo cofnęło się i ledwie malca kołami nie zmiażdżyło. Huk obudził margrabiego, który w obawie, czy nie powstał rozruch w wojsku, natychmiast się kazał dowiedzieć, co ten zgiełk znaczy. Skoro mu doniesiono o zaszłym wypadku, chciał Alojzego surowo ukarać; ale żołnierze podziwiając odwagę dziecięcia, wdali się w tę sprawę, i uprosili ojca, aby mu winę darował.

Wypadki te opowiadał nieraz Alojzy w zakonie, jako dowód szczególniejszej łaski Boga, która go niejednokrotnie ocaliła. Wyrzucał sobie tylko to jedno, że brał żołnierzom bez ich wiedzy proch, lubo był przekonany, iż byliby mu go chętnie dostarczali, gdyby ich o to był prosił.

Gdy margrabia wyruszył z wojskiem do Tunetu, odesłał Alojzego do Kastygliony. Chłopczyk nie zarzucił w domu zabaw, w których był zasmakował, a ponieważ nieraz słyszał z ust żołnierstwa słowa rubaszne i nieprzyzwoite, powtarzał je, nie znając ich znaczenia. Tak przynajmniej mówił O. Hieronim Piatti, któremu Alojzy później opowiadał koleje swego życia przed wstąpieniem do zakonu. Gdy pewnego dnia jego wychowawca Franciszek del Turco słyszał z ust jego te sprosne słowa, mocno go złażał. Odtąd nigdy nic z ust Alojzego nie wyszło, coby obrażało skromność i trąciło złem wychowaniem. Skoro zaś z obcych ust słyszał coś nieprzyzwoitego, rumienił się, spuszczał wzrok na ziemię i odwracał się na bok, chcąc przez to okazać, że nie zwraca na mówiącego uwagi, i że taka mowa mu jest przykłą, co służy za najlepszy dowód, że sam dawniej znaczenia swych słów nie pojmował. Ta lekkomyślność w powtarzaniu wyrażen od prostych żołnierzy przejętych jest może

największym i jedynym błędem Alojzego. Sam nie-
raz mówił, iż poznawszy później ich znaczenie, płonął
ze wstydu i zaledwie mógł na sobie przenieść, aby
się z tym grzechem zwierzyć spowiednikowi. Przez
całe życie tak mocny w sobie czuł żal z tego po-
wodu, jakby się dopuścił czegoś najgorszego, a przy-
jaciołom swym w zakonie kilkakrotnie opowiadał te

Jll.^{mus} D.

*Aloysivs. F. Jll.^{mi} D. D. FERDINANDI
Gonzaga MARCH. CAST. à ST. III. et
sacri IMP. principis, reg. et Jll.^{me}
D. D. MARTHE de Tana à sanctana;
notus est die 9 hora xxiii cum trib. quartis,
mensis mart. 1568. baptizatus vero
die 20 apr. 1568. per Jo: baptistam pastorem,
archipresb. comp. ~~Jll.^{mus} D.~~ *Jll.^{mus} D.*
GVLIELMVS Gonzaga DVX MANT. III. reg.
cuius officium suscepit Jll.^s D. prosper Gonzaga
ad hoc cum litteris authenticis ab eo missus.
sit Felix, charusq; DEO TER OPT. TRIV. MAX.
et hominib. in aeternum vivat.*

Świadectwo chrztu św. Alojzego,
wyjęte z archiwum kościelnego w Kastyglionie.

wypadki, aby się upokorzyć i dać im dowód, jak
nieszczęśliwymi były jego lata dziecinne. Godzi się
przypuścić, że Bóg w Swój niepojętej mądrości do-
puścił na niego to uchybienie, aby przy nadzwyczaj-
nych łaskach i cnotach, w jakie obfitowała zacna
jego dusza, upokorzył się i widział tam winę, gdzie
jój dla braku samopoznania właściwie nie było i aby

(jak pisał św. Grzegorz o św. Benedykcie) mógł wcześniej cofnąć krok, który w świecie postawił.

Gdy doszedł roku siódmego, w którym dzieci dochodzą do rozeznania złego od dobrego, zwrócił się gorliwie do rzeczy Bożkich i zmienił się tak bardzo w usposobieniu i skłonnościach, że czas ten nazwał porą nawrócenia swego. Zdając przed swym duchownym przewodnikiem sprawę z swego wewnętrznego życia, oświadczył, że uważa to za jedno z największych z rąk Boga odebranych dobrodziejstw, iż w siódmym roku życia odwrócił się od świata, a nawrócił do Pana Boga. Jak wielkimi były te łaski, któremi niebo go w tej porze obdarzało, poświadcza czterech ojców naszego zakonu, którzy go w różnych czasach i różnych miejscach spowiadali. Wszyscy czterej jednozgodnie zeznają, że świętobliwy ten młodzieniaszek nigdy przez cały ciąg żywota nie dopuścił się ani jednego śmiertelnego grzechu i nigdy nie utracił łaski niewinności na Chrzcie świętym otrzymanej. Jednym z tych spowiedników był słynny kardynał Bellarmin, który przyjął jego ostatnią spowiedź przedzgonną z całego życia.

Rzecz to tém godniejsza podziwienia, że w tej najniebezpieczniejszej porze życia nie żył w samotności albo w klasztornej zaciszy, gdzie niebezpieczeństwo popadnięcia w grzech o wiele mniejsze, a styczność ze sługami Bożymi i pomoc Boża więcej ułatwia zachowanie łaski, aniżeli życie w świecie. Od dzieciństwa przebywał na dworach. Pominawszy tę okoliczność, że urodził się i wychował na dworze ojca, przepędził kilka lat na dworze W. księcia Toskańskiego, księcia Mantuy i króla Hiszpańskiego. Mimo ponęt domu rodzicielskiego, mimo pokus i niebezpieczeństw życia dworskiego, zachował czystą i

nieskalaną szatę niewinności. Słusznie przeto zauważył kardynał Bellarmin, gdy jeszcze za życia Alojzego ze mną rozmawiał o wysokich cnotach jego, że Opatrzność Boża daje zawsze Kościołowi wojującemu kilku Świętych, którzy są w łasce utwierdzeni. W końcu dodał te słowa: „Mojem zdaniem jednym z tych wybrańców jest nasz Alojzy Gonzaga; wiadomo mi bowiem, co się dzieje w jego duszy.“ Oprócz tego świadectwa oddał mu kardynał i inne, tém godniejsze podziwienia dla tych, którzy są obeznani z życiem duchowném i uznają powagę tego dostojnika Kościoła, że Alojzy od siódmego roku żywota aż do zgonu żył *w stanie doskonałości*. Jak wielką jest ta pochwała, osądzić mogą tylko ci, co wiedzą, jak trudno jest na nią zasłużyć. Sam szatan nawet miał poświadczyć świętobliwość jego. Pewnego razu przybył do Kastygliony pewien Franciszkanin, którego wyprzedziła sława wielkiej świętobliwości. Gdy zamieszkał w konwencie swój reguły, zwanym *Santa Maria* w pobliżu Kastygliony, zbiegło się mnóstwo ludu do kościoła, aby go widzieć i polecić się jego modlitwom. Ponieważ rozeszła się była pogłoska, że czyni cuda, prosiło go wielu opętanych od złego ducha, aby ich eksorcyzmował. Gdy zakonnik w kościele w obec licznie zgromadzonego ludu i wielu dostojników, między którymi był i Alojzy z swym bratem, odmawiał formuły eksorcyzmowe, złe duchy poczęły wrzeszczeć i skazywać na Alojzego, mówiąc: „Patrzcie na tego młodzika. Ten się dostanie do nieba i pozyska wiekuistą chwałę.“ Słowa te rozeszły się po mieście. Żyje nawet wielu, co je słyszało i przysięgą stwierdziło, że takie było ich dosłowne brzmienie. Prawda, że szatan jest ojcem kłamstwa i nie zasługuje na wiarę. Czasem jednakowoż na

zawstydzienie swoje musi prawdę powiedzieć. W tym przypadku godzi się przypuścić, iż się nie minał z prawdą, gdyż Alojzy był aniołem czystości. Każdego dnia odmawiał pacierz na klęczkach sam, albo razem z innymi; prócz tego siedm psalmów pokutnych i godzinki o Matce Bożkiej. Nigdy nie klęczał na poduszcze lub kobiercu, lecz na gołej ziemi.

W tym czasie zachorował na febrę, która go nieopuszczała przez półtora roku i mocno mu z początku dokuczała. Mimo słabości ani jednego dnia nie pominął pacierza i modlitw wyżej wspomnianych. Tylko wtedy, gdy całkowicie ze sił opadł, wołał na służbę i kazał jej psalmy pokutne głośno odczytywać.

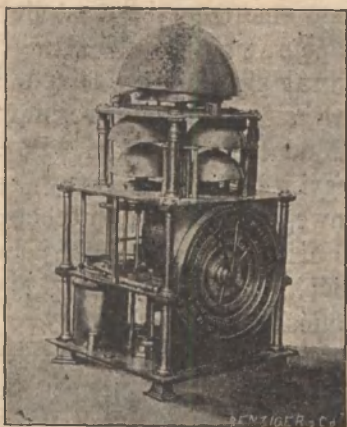
Takie były fundamenta doskonałości duchownej Alojzego, położone już w siódmym roku życia jego. Jaka na nich wzniosła się budowa, w dalszym przebiegu życia jego zobaczymy.

Rozdział trzeci.

Alojzy dostaje się do Florencyi i składa ślub czystości.

Do powrocie z Tunetu zabawiał margrabia Ferrante jeszcze dwa lata na dworze hiszpańskim, po czém wrócił do domu. Alojzy tymczasem mocno się był zmienił. Skłonność do żołnierki zupełnie w nim była znikła, miejsce jej zajęło zamiłowanie samotności i modlitwy. Ojciec jego nie mógł się nadziwić jego dojrzałości i roztropności w sądzie i cieszył się naprzód myślą, że kiedyś stanie się zdatnym do pochwycenia steru rządu. Ale ośmioletni chłopczyna myślał o czém inném i marzył tylko o

dojściu do doskonałości. Słyszac kilkakrotnie z ust matki, iż mając kilka synów byłaby szczęśliwą, gdyby jeden z nich wstąpił do zakonu, w te się razu pewnego odezwał do niej słowa: „Wszakże mówiłaś, matko, iż chętniebyś widziała jednego ze swych synów zakonnikiem. Mam nadzieję, że Bóg twój prośby wysłucha.“ W kilka dni potém powtórzył te słowa i dodał: „Przeczuwam, że ja będę tym, który



Zegar, który według tradycyi przy urodzeniu Alojzego matka jego otrzymać miała w podarunku od pewnego księcia.

(Znajduje się w kolegium „dziewie Jezusowych“ w Kastyglionie.)

ziści twe życzenia.“ Margrabina udała, że tych słów niedosłyszała, ponieważ na niego, jako na syna pierworodnego, spadało margrabstwo; ale niezadługo przekonała się, że to nie były czcze słowa, widząc jego modły i praktyki religijne. Alojzy opowiadał później, że wtedy jeszcze nie był powziął stanowczego zamiaru, lecz żył pobożnie, jak dawniej. Tymczasem rozeszła się była po Włoszech wieść o zbliżającej się zarazie. Z obawy przed morowem powietrzem schronił się margrabia wraz z rodziną do Monferratu.

Tam jednak zapadł na reumatyzm, który mu sprawiał srogie boleści. Za poradą lekarzy postanowił pojechać do wód Lukańskich i zabrać ze sobą Alojzego wraz z młodszym jego bratem, który cokolwiek niedomagał. Zamiarem jego było w powrocie wstąpić do Florencyi i obu chłopców zostawić na dworze Wielkiego księcia Franciszka Medyceusza, z którym go łączyła dawna przyjaźń. Przytém spodziewał się, że synowie jego nauczą się w stolicy Toskańskiej mówić czysto i poprawnie po włosku. W lecie przeto roku 1587 wybrał się do tego miasta z wielkim bólem żony, która się niechętnie rozstawała z maluczkimi synkami i udał się do wód. Po kuracyi puścił się do Florencyi. Dowiedziawszy się jednak, że z powodu morowego powietrza niechętnie wpuszczają obcych do tego miasta, zajechał do jednego ze swych znajomych, Jakóba del Turco, mieszkającego pod Fiezołą. Ztąd doniósł księciu, że przyjechał go odwiedzić. Serdecznie od W. księcia przyjęty przedstawił mu swych dwóch synów, a chłopcy tak mocno się temu monarsze podobały, że ich na wszelki sposób chciał umieścić w pałacu. Ponieważ jednak margrabia pragnął, aby synowie jego nie zaniedbywali nauk, nie zostawił ich na dworze, lecz prosił o pozwolenie najęcia im mieszkania w mieście. Książę wyznaczył im na mieszkanie dom położony na ulicy „degli Angeli,” a margrabia dał im za guwernera i ochmistrza P. Franciszka del Turco, którego znał z wierności i poczciwości. Pewien zacny i pobożny kapłan miał im udzielać lekcyje języka łacińskiego. Opatrzywszy ich w dostateczne fundusze, aby mogli żyć odpowiednio stanowi, pożegnał ich i wrócił do domu.

Gdy margrabia swych synów pozostawił w Florencyi, liczył Alojzy lat dziewięć. Zabawił w tém

mieście lat dwa i przykładał się pilnie do języków łacińskiego i włoskiego. W niedzielę tylko i święta był wolnym od pracy i bywał u dworu. Z początku miewał udział w grach i rozrywkach, ale czynił to więcej, aby być posłusznym swemu guwernerowi, aniżeli z zamiłowania zabawy. W. księżna Mantuańska, Eleonora de Medici, opowiadała, że ilekroć ona i jej siostra Donna Marya, późniejsza królowa francuzka, Alojzego zaprosiła, aby się z nimi w pałacu lub w ogrodzie zabawili, chłopczyzna odpowiadał, że nie ma do tego ochoty; za to lubił stawiać ołtarzyki i czytywać pobożne księgi.

Natychmiast po przybyciu do Florencyi uczynił Alojzy w życiu pobożném wielkie postępy i ztąd zwykł był to miasto później nazywać swą „piastunką pobożności.“ Tu powziął wielkie nabożeństwo do Przenajśw. Dziewicy, a ilekroć rozważał święte tajemnice Jój żywota, popadał w zachwyt. Pobożność tę podniecał mocno znajdujący się we Florencyi obraz „Zwiastowania Najśw. Panny,“ oprócz tego książeczka pod tytułem: „Tajemnice Różańca św.“ napisana przez O. Kaspra Zoartesa T. J.¹⁾ Gdy się Alojzy pewnego dnia w niej zaczytał, uczuł w sobie silną żądzę uczynienia czegoś, coby się Matce Bozkiej spodobало, i wkrótce przyszło mu na myśl, iż nic Królowej niebios miłszém nie będzie, jak gdy złoży Jój ślub dozgonnej czystości. Tego ślubu wiernie dochował, a życie jego było tak niepokalaném, iż wątpić się o tém nie godzi, że Bóg przychylnie spoglądał na tę jego ofiarę, a Marya wzięła go pod szczególniejszą opiekę. Spowiednicy jego, a mianowicie słynny kar-

¹⁾ Kapłan ten, rodem Hiszpan, wstąpił do zakonu 1552, umarł 8. października 1578. Słynął z nauki i pobożności. Św. Boromeusz wysoko go cenił.

dynał Bellarmin i O. Hieronim Piatti w swych łacińskich notatkach twierdzą, iż Alojzy nigdy nie poczuł w sobie pokusy i pożądliwości ciała, nigdy się nie splamił myślą nieczystą, któraby się sprzeciwiała uczynionemu przezeń ślubowi czystości. Jak wielką jest ta łaska, pojmie ten, komu wiadomo, iż święty Paweł po trzy kroć błagał Boga, aby od niego odjął nagabywania cielesne; pojmie dalej ten, kto czytał, że św. Hieronim, chcąc przezwyciężyć w sobie takie pokusy, tłukł nagie piersi na pustyni polnemi kamieniami; św. Benedykt tarzał się po cierniach, św. Franciszek w zimie kulał się po śniegu, a św. Bernard skakał w przerebel i tak długo w niej pozostawał, póki go pożądliwości ciała nie odstąpiły. W rzeczy samój mało było Świętych, którzy mogli się poszczycić łaską niebios, iż byli nieczułymi na pokusy żądź nieczystych. Jeśli który z nich dostał się téj łaski, była ona owocem gorących modłów i łez rzęsistych. X Św. Grzegorz opowiada w swych dyalogach o św. Ekwicyuszu, że mu w młodości żądze cielesne srodze dokuczały, ale w skutek długich i nieustannych modłów wyprosił sobie u Boga łaskę, że Najwyższy mu zsyłał anioła, który go od tych pokus uwalniał. Kassyan zaś pisze o opacie Serenie, iż tenże postami, modlitwami i łzami doszedł do zupełnej stości duszy, a potem biczowaniem, którego ni wednie ni w nocy nie zaniechał, osiągnął taką czystość ciała, iż ani czuwając, ani śpiąc nie doznał żadnych pokus. Z czasów nam bliższych wiadomo, iż doktor anielski Tomasz św. anielskiej dostał się czystości, odpędziwszy głównią rozpaloną kuszącą go białogłową nierządnią. Ta nieczułość ciała i czystość duszy nie była u św. Alojzego skutkiem zimnego i flegmatycznego temperamentu, gdyż usposobienie miał

owszem żywe i gorące. Była ona raczėj darem łaski Bożej i Przenajświętszej Dziewicy, do której czuł zawsze nadzwyczajną miłość i dziecięce zaufanie.

Do zachowania tego daru przyczyniał się zaiste Alojzy nadzwyczajną czujnością nad sobą. Lubo nie doznawał nagabywań pożądlivych, to jednak tak



Św. Alojzy w wieku lat sześciu.

(Według starego obrazu olejnego wiszącego w mównicy klasztoru „Dziewic Jezusowych“ w Kastyglionie.)

mocno cenil dziewictwo ciała i duszy, że miał wszystkie swe zmysły na wodzy, a mianowicie wzrok, aby nigdy nie padał na przedmioty, któreby go mogły zaniepokoić. Ztąd téż zawsze miał oczy spuszczone, ilekroć tylko szedł przez ulicę.

Nadewszystko zaś, póki żył, unikał rozmów

i styczności z niewiastami. Gdzie tylko mógł, omijał je, jakby czuł do nich wrodzoną odrazę. Ilekroć margrabina posłała do niego z poleceniem jedną ze swych izdebnych, natychmiast biegł do drzwi i nie wpuszczał jej do swego pokoju, lecz zbywał ją krótką odpowiedzią, wcale na nią nie spojrzawszy. Nawet z własną matką nie wdawał się sam na sam w dłuższe gawędki. Jeśli z nią w pokoju lub na sali rozmawiał, a świadkowie rozmowy poodchodzili, pod jakimkolwiek pozorem zrywał rozmowę i oddalał się. Jeśli tego nie mógł uczynić, lica jego pokrywały się rumieńcem. Gdy go jakiś lekarz pytał, zkad to pochodzi, odpowiadał, chcąc ukryć swą cnotę, iż jest z natury nieśmiały. U ojca margrabiego uprosił sobie tę łaskę, aby go nie zniewalał do towarzystwa kobiet; dodając, że w każdym innym względzie może liczyć na bezwarunkowe jego posłuszeństwo. Widząc jego niezłomną w tym względzie wolę, zastósował się margrabia do jego życzeń, aby go nie zasmucać. Sam Alojzy opowiadał, że niektórych dam, blisko ze sobą sprokrewnionych, nigdy z twarzy nie widział. A ponieważ nigdy żadnej w oczy nie patrzył, nazywano go powszechnie nieprzyjacielem niewiast.

We Florencyi począł częściej chodzić do spowiedzi, anzieli w Kastyglionie. Jako spowiednika poleceno mu wtedy kapłana T. J., który podówczas był rektorem kollegium.¹⁾ Do pierwszej spowiedzi przysposobił się jak najskrupulatniej, a przed spowiednikiem stanął z takim wstydem i skruchą, jakby był największym grzesznikiem. Ledwo ukląkł, omdlał; przyskoczył do niego guwerner i zawiódł go do

¹⁾ Był nim O. Franciszek della Torre, a koscioł, do ktorego Alojzy chodził do spowiedzi i na nabożeństwo, miał tytuł „San Gioviannino“ czyli św. Jana ewangelisty.

domu. Gdy wrócił, chciał odprawić spowiedź z całego życia, co też i uskutecznił, jak potem wstąpiwszy do zakonu kilkakrotnie to opowiadał.

Odtąd rozciągnął jeszcze większą czujność nad sobą i jeszcze gorliwiej się starał o doskonałość duchową. Troskliwie rozbierał każdą czynność swoją, aby dojść do źródła i powodów swych uchybień, jako też starać się o poprawę. Zbadawszy swe usposobienie, przyszedł do przekonania, że jest żywym i porywczym, i ztąd się często daje gniewem unosić. Lubo ten gniew nie często się objawiał na zewnątrz, mocno go jednak zawstydział i niepokoił. Aby go przeto stłumić i pohamować, rozważał jego brzydotę. „Widać to ztąd,“ mawiał, „że gdy człowiek ochłonie z gniewu i odzyska spokojność, przekonywa się, że w czasie gniewu nie był panem nad sobą.“ Te uwagi i refleksye wywołały w nim niezłomne postanowienie hamowania w sobie téj namiętności i wyko-rzenienia jéj zupełnego. Za łaską Bożą udało mu się wkrótce odnieść nad sobą tak zupełne zwycięztwo, iż, kto go odtąd widział, nigdyby go o porywczosć i popędliwość nie był posądził.

Spostrzegł dalej, iż w rozmowie często mu się wymykały słowa, które, aczkolwiek nie grzeszne, mogły na szwank wystawić cudzą sławę. Aby się przeto na ten zarzut nie wystawić, począł coraz więcej stro-nić od towarzystwa i rozmów nie tylko z przyjaciół-mi, którzy go tedy owedy odwiedzali, ale i z domowni-kami. Wołał, że go odtąd niektórzy poczynali nazy-wać sensatem, osowiałym i odludkiem, aniżeli popa-dać w wadę, która mu się wydawała grzeszną i groźną.

Wychowawca i ochmistrz jego opowiadałmi, iż Alojzy tak był potulnym i posłusznym swym zwierzchnikom, iż nigdy z niechęcią nie wypełniał ich rozkazów.

Plekroć widział, że brat jego Rudolf burzył się przeciw nauczycielom i ich napomnienia lekcewazył, starał go się nakłonić łagodnością do posłuszeństwa. Dla służby zaś był tak grzecznym i uprzejmym, że słudzy wstydem płoneli. Nigdy do nich z góry i szorstko nie przemawiał, nigdy nie używał trybu rozkazującego, lecz zawsze w ten sposób się do nich odzywał: „zechciej to a to uczynić, jeżeli możesz,” albo „prosiłbym cię, abyś mi uczynił tę a tę przysługę.” Przy tém tchnął głos jego taką słodyczą i taką uprzejmością, że cała służba lgnęła do niego. Skromność jego i wstydlivość dochodziła do tego stopnia, że rumienił się i zamykał oczy, gdy pokojowiec przychodził rano go ubierać. Zaledwie wychylił nogę z posłania, przyodziawał pończochy, tak daleko raziło go wszelkie choćby najlżejsze obnażenie ciała.

Mszy św. słuchał codziennie, w niedziele i święta bywał na nieszpórach, Modlitw codziennych nigdy nie zaniedbywał, ale rozpamiętywać i rozważań jeszcze nie praktykował. Pacierze i wyżej wspomniane modlitwy odmawiał rano i na wieczór na klęczkach i z jak największém przejęciem. Jeszcze podówczas nie zdecydował się do stanu duchownego, ale szczerze postanowił wieść żywot świątobliwy, dążyć do doskonałości, gdyby miał żyć w stanie świeckim. Już przeto w dziecięcych latach tak dojrzał i doszedł do takiej doskonałości, jak mało który zakonnik po wielu latach pobytu w klasztorze.



Rozdział czwarty.

Alojzy wraca do Mantui i zamierza wstąpić do stanu duchownego.

Do dwóch latach pobytu Alojzego we Florencyi książę Mantuański Wilhelm zamianował margrabię gubernatorem Monferratu. Życzeniem margrabięgo było zabrać ze sobą swych synów do Mantui. Za pozwoleniem przeto W. księcia wybrał się Alojzy, liczący wtedy lat 11, miesięcy 8, w podróż z Toskanii do Mantui. Było to w Listopadzie roku 1579.

W tém mieście wiódł dalej ten sam żywot, co we Florencyi, poświęcając wszystkie wolne chwile nabożeństwu i ćwiczeniom duchownym. Tu także dojrzał jego zamiar wielkiej doniosłości. Postanowił bowiem przelać swe prawa spadkowe do margrabstwa na swego brata Rudolfa. Na to postanowienie wpłynęła może w części i choroba, na którą zapadł, lubo jak wyżej powiedzieliśmy już od dawna uczynił ślub czystości. Zachorował na kamień; aby złe usunąć, radził mu lekarz żyć jak najmierniej; spodziewał się bowiem, iż tym sposobem usunie złe soki, w których uważał źródło choroby. Alojzy usłuchał go aż nadto skwapliwie i pościł tak ściśle, że trudno pojąć, jak mógł się przy życiu utrzymać. Czasem zjadł tylko jedno jajko na dzień i czynił sobie potem wyrzuty, że się zhytku dopuścił. Post ten trwał nie tylko całą zimę w Mantui, ale przeciągnął się nawet przez całe lato w Kastyglionie. Lekarze surowo mu tę wstrzeżność zganili. Nie czynił on tego ze względów na zdrowie, lecz z powodów religijnych, jak to sam

potém oświadczył ksiedzu Piattemu w zakonie. Post ten pomógł mu z jednój strony wprowadzić do pozbycia się kamienia, ale z drugiej tak go osłabił, że żołądek większej ilości pokarmu strawić nie zdołał. Skutkiem tego cera jego zdrowa i rumiana zamieniła się na bladą i wywiedłą. W braku sił wywiązało się w nim z czasem osłabienie, które ostatecznie podkopało jego zdrowie i przyprawiło go o śmierć przedwczesną. Dusza jego jednak umiała i z tój słabości korzystać. Pod pozorem bowiem wątłego zdrowia wymawiał się od licznych zabaw i rozrywek, na które go książę Mantuański zapraszał, a w których musiałby był uczestniczyć, gdyby był czerstwym i zdrowym. Tak tedy mało wychodził, a jeśli chciał zaczerpnąć świeżego powietrza, szedł albo do kościoła, albo do klasztoru, rozmawiał z zakonnikami o rzeczach duchownych, albo też odwiedzał swego stryja Don Prospera Gonzagę, chodził do jego kaplicy domowej na modlitwę i rozpoczynał z obecnymi domownikami lub gośćmi budujące rozmowy o rzeczach wiary, w których okazywał tyle rozumu i wiadomości, że wszyscy się zdumiewali i już wtedy uważali go za pół Świętego. Przez resztę czasu pozostawał w domu, czytał Żywoty Świętych Pańskich napisane przez Suriusza, w których mocno zasmakował i odmawiał godzinki. Te ćwiczenia pobożne wkrótce tak pomnożył, że wszystkie rozmowy i zabawy świeckie go nudziły, a samotność stała mu się najmilszą rozrywką. Wkrótce powziął stanowczy zamiar rzec się margrabstwa, ustąpić je bratu i poświęcić się stanowi duchownemu nie w myśli dostąpienia wyższych dostojęństw kościelnych (lubo mu je niejednokrotnie ofiarowano,) lecz aby się w tym stanie poświęcić całkowicie służbie Bożej. Powziąwszy sta-

nowczo ten zamiar, starał się uprosić ojca, aby mu pozwolił usunąć się od dworu i poświęcić więcej czasu naukom, ale o swém postanowieniu wstąpienia do stanu duchownego nic mu nie wspomniał.

Rozdział piąty.

Alojzy wraca do Kastygliony, otrzymuje dar modlitwy i zaczyna uczęszczać do Sakramentów św.

Rsiażęta Gonzagowie zwykli corocznie w czasie upałów przenosić się z Mantui do swych dóbr wiejskich. Margrabia kazał Alojzemu wraz z bratem powrócić do Kastygliony, spodziewając się, że wiejskie powietrze korzystniej wpłynie na jego zdrowie, niż pobyt w Mantui. Jakoż nie zawiódł się w swych oczekiwaniach. Zmiana okolicy i piękne położenie Kastygliony na uroczém wzgórzu polepszyło cokolwiek stan jego zdrowia i byłby się może całkiem wyleczył, gdyby był odstąpił od surowości życia, jakie wiódł w Mantui. Mniej jednak dbając o ciało, niż o duszę, nie tylko nie zmniejszył praktyk religijnych, ale jeszcze więcej je obostrzył, unikał towarzystwa i poszukiwał samotności, aby się powoli oderwać od świata. Podobała się Bogu ta szczerza i gorąca pobożność dwunastoletniego pacholęcia.

Dotychczas nie miał Alojzy nauczyciela i przewodnika w nauce wewnętrznej modlitwy i rozpamiętywań. Mistrzem jego w tym względzie chciał być sam Pan Bóg. Widząc w nim duszę czystą i należycie przysposobioną, uchylił przed nim zasłonę swych świętych tajemnic i wprowadził go do skarbnicy Swych



łask. Oświecił rozum jego światłem niebieskiem, nadprzyrodzonym, nauczył go rozważać dziwy i niepojęte głębie Bożkiej istoty w sposób wznioślejszy od innych śmiertelnych. Skoro się Alojzy spostrzegł, jak dobrotliwie Pan podwoje przed nim rozwarł i jak szerokie obszary dla duszy jego roztoczył, całe dni poświęcać zaczął rozmyślaniom i rozważaniom, przenikając już



Kazalmadziore za czasów św. Alojzego.

to świętą tajemnicę zbawienia, już wzniosłość doskonałości Bożych. Czuł przy tém wewnętrzną słodycz tak wielką, że ciągle nieomal staczały się hojne łez potoki z jego oblicza, zraszające nie tylko jego odzież, ale i posadzkę. To téż było powodem, że większą część dnia zamykał się w swym pokoju z obawy, aby w styczności ze światem pobożność jego nie zwątłała, i aby to innych nie raziło, że się nie może

wstrzymać od płaczu. To jego rozczulenie nie uszło uwagi usługujących mu domowników. Przychodzili do drzwi jego komnaty, patrzeli przez szczeliny i widzieli ze zdumieniem, jak Alojzy całemi godzinami przed krucyfiksem klęczał, jak ramiona wyciągał, albo spletał na piersiach, jak wlepił oczy w obraz Ukrzyżowanego, a przy tém tak głośno płakał że szlochy i łkania aż w sieni słyszać było. Były chwile, w których ucichł zupełnie, chwile zachwytu, w których podobny do posagu rzeźbionego z marmuru był nieruchomy i ani drgnął. W takich chwilach był jakby nieprzytomny i nie słyszał, jak ochmistrz lub słudzy wchodzili lub wychodzili zgiełkliwie z komnaty. Skoro się rozeszła wieść o tych jego uniesieniach i zachwytach, przybywali i obcy, nie należący do dworu, aby go przez szparę widzieć pogrążonego w modłach, i odchodzili ze zdumieniem. Często widywali go domownicy idącego po schodach i mówiącego na każdym stopniu jedno „Zdrowaś.“ Czy to w domu bawił, czy jechał przez ulicę, lub szedł pieszo, zawsze był pogrążony w rozważaniu jakiej tajemnicy.

Lubo za przyczyną Ducha św. rozpoczął Alojzy życie odosobnione, nie wiedział jednak, jakiego się w nim trzymać porządku i z kąd czerpać potrzebne do niego materye. W tém dostała się do rąk jego książeczka O. Piotra Kanizyusza T. J., w której materye były metodycznie rozłożone i uporządkowane. Książeczka była dlań nową podniętą do rozmyślań i wskazała mu sposób, jak je ma urządzić i który czas jest dla nich najodpowiedniejszym. Nie miał wtedy wyznaczonego czasu do tych rozmyślań i według okoliczności to je skracał, to przedłużał; wiele jednak z tego dziełka skorzystał, dużo się nauczył i w gorliwości mocno postąpił.

Zajęła go mocno ta książeczka, jako téż listy missyonarzy, pisane z Indyi. Książeczka o tyle, że mu się spodobała jój metoda, a duch, w którym była pisana, odpowiadał jego usposobieniu; listy zaś zainteresowały go dla tego, że się z nich dowiedział, jakie cuda zdziałał Bóg w tych stronach przy nawracaniu pogan za pośrednictwem zakonników T. J. Nie dziw przeto, że i on zapragnął pracować około zbawienia dusz, jak ci missyonarze, i pójść tym samym torem, co Jezuiti. Już jako mały chłopczyk podejmował w miarę sił swoich takie prace. Odwiedzał w niedziele i święta szkoły, w których dawano naukę wiary i cieszył się mocno, gdy mógł działwę uczyć katechizmu i obeznawać ją z głównemi zasadami wiary i moralności. Skromność i pokora, z jaką przy téj nauce występował wobec dzieci i poddanych, była tak budującą, że w każdego wpajała uczucia pobożności.

Jeśli kiedykolwiek doszło jego wiadomości, że służba się ze sobą powaśniła, starał się przywrócić zgodę; gdy słyszał kłątwy i złorzeczenia, złajał winowajcę. Skoro się dowiedział, że ktoś puszcza się w mieście na złe drogi, napominał łagodnie i usiłował wpłynąć na jego poprawę, gdyż nie mógł znieść zgorzienia i obrazy Bożkiej. Przedmiotem jego rozmów były zawsze rzeczy Bożkie. Mówił zaś o nich z taką powagą i takim namaszczeniem, iż dworzanie księżnej Lotaryngskiej, którą wraz z matką w Tortonie odwiedził, nie mogli mu się wydziwić i zaręczali, że, ktoby go słyszał a z twarzy nie widział, mógłby mniemać, że nie dziecko, lecz sędziwy starzec prawi tak wzniosłe i pięknie o Bogu.

Działo się to w r. 1580, t. j. w czasie, w którym kardynał św. Karól Boromeusz, arcybiskup medyolański z polecenia Jego Świątobliwości papieża

Grzegorza XIII. zwiedzał jako wizytator biskupstwa swęj prowincyi. Zawitał także do dyecezyi Brescia i przybył w Lipcu w orszaku tylko siedmiu osób do Kastygliony; nie chciał bowiem wystawiać proboszczów i plebanów na wielkie koszta przyjęcia. Margrabstwo zapraszało go usilnie, aby zamieszkał w zamku, ale dostojny wizytator nie przyjął zaproszenia i wolał zamieszkać u proboszcza kościoła farnego. Tam odwiedził go św. Alojzy, liczący wtedy lat 12, miesiący 4. Kardynał mocno ucieszył widok tego ubłogostawionego chłopczyka. Długo go u siebie zatrzymał i rozmawiał z nim sam na sam o sprawach Bozkich. Rozmowa ta przeciągała się tak znacznie, że osoby czekające za drzwiami nie mogły się nadziwić. Kardynał czuł nadzwyczajną radość, że ta delikatna roślinka wśród cierni życia dworskiego jedynie pod wpływem łaski niebios tak pięknie zakwitła i do takiej doszła doskonałości. Nie mniejszą była radość Alojzego, że znalazł kogoś, któremu mógł odsłonić tajniki swego serca i przedłożyć wątpliwości, jakie trapiły duszę jego. Ponieważ zaś kardynał uważany był za Świętego, słowa i wskazówki jego miały w oczach Alojzego taką wagę, jakby pochodziły od Boga. Pytał go kardynał, czy już był u komunii. Gdy Alojzy odpowiedział, że jeszcze nie przystępował do Stołu Pańskiego, nie tylko radził mu to uczynić, ale napomniiał go, aby przyjmował Ciało Pańskie jak najczęściej.¹⁾ Prócz tego nauczył go, jak się trzeba przysposobić do tego świętego aktu i jak się należy przy nim zachować. W końcu polecił mu, aby często odczytywał rzymski katechizm, który kazał wydru-

¹⁾ Służący św. Alojzego, Klemens Ghizoni zeznał, że sam kardynał dał mu pierwszą Komunią św.

kować papież Pius V. według uchwał Soboru Trydenckiego. Podręcznik ten miał w oczach św. Karola wysoką wartość nie tylko dla zawartych w nim nauk Kościoła katolickiego, ale i dla pięknej i poprawnej łaciny, która sama na to zasługuje, aby go zaprowadzić po szkołach. Kardynał zauważył, iż uczniowie nie tylkoby w nim czerpali zasady moralności i życia pobożnego, ale i dobrego stylu i wysłowienia łacińskiego, i wiecejby z niego korzystali, aniżeli z dzieł Cyce-rona i innych autorów rzymskich. Rzeczywiście też zaprowadził go w swém seminaryum Medyolańskiem, ale pouczony doświadczeniem wrócił do dawnego systemu. W końcu pożegnał Alojzego wśród oznak serdecznej życzliwości i udzielił mu arcypasterskiego błogosławieństwa.

Alojzy skorzystał z téj przydłuższej rozmowy. Odtąd zaczął pilnie czytać katechizm nie tylko dla świętych nauk w nim zawartych, lecz i z tego powodu, że rada ta pochodziła z ust meża słynącego z cnoty i światobliwości. Do odczytywania katechizmu namawiał także i innych, powołując się na wysoką powagę tego, który go do tego namówił.

Odtąd zaczął Alojzy częściej przystępować do Stołu Pańskiego i sposobić się do Komunii jak najgorliwiej i najskrupulatniej. Najprzód badał troskliwie i ściśle swe sumienie, i starał się przekonać, czy nie masz w niem czegoś, coby się niepodobało gościowi niebieskiemu. Potém przystępował do konfessyonału i spowiadał się z taką pokorą, skrucą i hojnym łez wylaniem, że sam spowiednik się tém budował. Młodzieniec bowiem widział grzech nie tylko w dopuszczeniu się czegoś złego, lecz i w pominięciu dobrego, i obwinał się o to, że życie jego nie odpowiada łaskom i darom, jakie Bóg na niego zlewa. W wigilię przyjęcia Komunii św. o niczem inném nie mówił, jak o tym Sakramencie. Czytał tylko to, co się do tego Sakramentu odnosiło i o nim tylko my-

ślał. Modlitwy jego wyłącznie do tego aktu były skierowane i były tak częste, że domownicy żartobliwie mawiali, iż Alojzy zdaje się przemawiać do ścian; tyle razy przyklekiwał chodząc po pokoju to tu, to owdzie.

Co się w jego duszy działo, gdy się zbliżał do Stołu Pańskiego, jak gorącą była jego pobożność, jak żarliwą była jego miłość Boga, to chyba wiadomo samemu Bogu, który przenika tajniki serc ludzkich. Ja tego powiedzieć i opisać nie umiem. W aktach tylko tyle wyczytuję, że Alojzy był przy komunii uosobioną pobożnością, że wewnątrz czuł całą słodycz pociechy, na zewnątrz okazywał jak najwyższe skupienie ducha, i że po przyjęciu Ciała Pańskiego długo jeszcze na klęczkach się modlił ku zbudowaniu ludu w kościele zgromadzonego.

Margrabina dodaje jeszcze to, co nie uszło uwagi i rozmaitych innych osób, że od tego czasu miał szczególne nabożeństwo do Boga utajonego w Przenajśw. Sakramencie i że przy każdej mszy porannej, gdy kapłan wymawiał słowa konsekracyi, tak głośne zawodził płacze, że posadzka w miejscu, w którym klęczał, łzami zwilżona była. Daleko obfitsze łzy wylewał w dni świąteczne, w których przyjmował Ciało Pańskie.

Rozdział szósty.

W podróży do Monferratu popada Alojzy w niebezpieczeństwo życia. i postanawia zostać kapłanem.



Kastygliony doniesiono Don Ferrantemu, bawiacemu jeszcze ciągle w Kazale, rezydencyi gubernatora Monferratu, że Alojzy wyleczył się z pierwotnej choroby, ale w skutek ścisłych postów tak osłabił żołądek, że nie może przyjmować

pożywniejszych pokarmów, ani ich strawić. Polepszenie przeto dopóty nie nastąpi, póki chory sam się do tego nie przyczyni. W skutek tego margrabia, który się obawiał o zdrowie i życie pierworodnego syna, kazał mu przybyć do siebie wraz z matką i bratem Rudolfem. Mniemał bowiem, iż mając syna na oku, łatwiej zapobieży złemu, a w najgorszym razie nie dopuści, aby się pogorszyło. Posłuszna rozkazowi męża, przybyła margrabina z obu synami do Monferatu w końcu roku 1580.



Willa Fontanella Jakóba del Turko pod Fiezołą,
w której św. Alojzy kilkakrotnie przebywał.

W téj podróży popadł Alojzy w niebezpieczeństwo utraty życia. Trzeba się było przeprawiać przez rzeczkę stanowiącą jeden z dopływów rzeki Tycynu. Rzeczka ta wskutek ciągłych deszczów mocno była wezbrała. Gdy powóz, w którym siedział Alojzy z Rudolfem i guwernerem, dojechał do środka wody, rozerwał się na dwie połowy. Przednia część, w której siedział Rudolf, bez wielkiej trudności wydostała się na brzeg; tylną zaś z Alojzym i guwernerem unosił prąd rzeki coraz dalej. Gdyby się ta część

karety była przewróciła albo do dna poszła, Alojzy byłby w nurtach rzeki utonął, ale Opatrzność Boża, czuwająca nad chłopcem, sprawiła, że odłamana część powozu uderzyła o pień drzewa, leżącego w poprzek rzeki i zatrzymała się w swym zapędzie dopóty, dopóki stojący na brzegu i ocaleni towarzysze podróży nie postarali się o pomoc. Jakiś człowiek na koniu, znający brody i mielizny rzeczki, nadbiegł coprędzej, pochwycił Alojzego za ramię i wsadziwszy go przed siebie, wyniósł go na brzeg. Potem ocalił i guwenera. Wyratowani z grożącego niebezpieczeństwa towarzysze podróży udali się do poblizkiego kościółka, aby Bogu podziękować za widoczną Jego opiekę. Tymczasem rozeszła się była pogłoska, że młodzi panicze potonęli. Margrabina, która była o kawał drogi synów wyprzedziła, wystraszona i półmartwa kazała nawrócić. I margrabiego doszła smutna wieść o tym strasznym wypadku; wysłał przeto natychmiast umyślnego posłańca, aby zasięgnął pewniejszych wiadomości. Na szczęście niezadługo ochłonął z przerażenia, gdyż wkrótce nadjechała matka z obu synami.

Alojzy przepędził w Kazale przeszło pół roku i znaczne uczynił postępy w łacinie, a jeszcze znaczniejsze w udoskonaleniu duszy. Przyczyniło się do tych postępów przestawanie z OO. Barnabitami. Jak wzrastając w cnocie stawał się coraz godniejszym łask nieba, tak Bóg mu się wywzajemniał, zsyłając nań swe światło, zaszczeplając w nim wstępną do rzeczy ziemskich, a pociągając go coraz więcej do zamyślenia niebieskich. Usilnem staraniem margrabiego było skłonić syna do porzucenia ćwiczeń duchownych i zamyślenia zabaw i rozrywek, ale Alojzy zawsze się od nich wymawiał i wracał do dawnego trybu życia. Najmilszém jego zajęciem były wycieczki do

cudownego obrazu Matki Bożkiej, zwanój Madonną a Crea, gdzie przepędzał całe godziny na modlitwie, jako téż odwiedzanie OO. Kapucynów i Barnabitów, z którymi lubił rozmawiać o materyach duchownych. Zapatrywania i poglądy tych zakonników tak się zgadzały z jego przekonaniami i życzeniami, że trudno mu było obyć się bez ich towarzystwa. Uderzała go mianowicie pogoda duszy tych mnichów, przebijająca się w twarzy ich i postawie, ciągle ich zajęcie się modlitwą i śpiewaniem psalmów, zachowywanie milczenia w klasztorze, lekceważenie dóbr doczesnych, obojętność na życie i pogarda śmierci. Wszystko to zachęcało go do obrania sobie tego samego zawodu.

Pewnego razu odwiedził ponownie OO. Barnabitów i rozpatrzywszy się w życiu klasztorném podziwiał szczęście zakonników, ich zrzeczenie się świata i wszelkich trosk i zabiegów o doczesne dobra, całkowite oddanie się służbie Bożej, jako téż ufność, że Bóg ich nie opuści. Rozważywszy to wszystko, tak sobie pomyślał: „Czy widzisz Alojzy, jak wielkiem szczęściem darzy życie zakonne? Kapłan w klasztorze nie jest wystawionym na sidła pokusy i niebezpieczeństwo popełnienia grzechu. Świeccy tranowią czas na marnych zabawach i uganianiem się za zyskiem; zakonnik poświęca każdą chwilę Bogu i rozmyślaniom i wie, że ztąd stokrotną korzyść odniesie. Zakonnik tylko żyje rozumnie, bo nie powoduje się namiętnościami i nie ulega pokusom zmysłowym. Nie dba on o dostojęństwa i zaszczyty, nie ubiega się o dostatki i majątek, nie zna, co to zazdrość, pragnie tylko Bogu służyć, bo wie, że kto służy Bogu, ten jest rzeczywistym panem. Nie dziw przeto, że zakonnicy są swobodni i weseli, i że nie lękają się ani śmierci, ani piekła. Nie poczuwają się do żadnej

winy, nie znają zgryzót i wyrzutów sumienia, każda chwila zwiększa ich zasługi, gdyż ustawicznie pracują *z Bogiem i dla Boga*. Świadectwo czystego sumienia darzy ich tą swobodą i pogodą, która się przebija w ich obliczu. Inaczéj téż być nie może, bo nadzieja osiągnięcia wiekuistego szczęścia jest wielką pociechą dla tych, co wiedzą, komu służą. Czemuż byś i ty nie miał sobie wybrać tego stanu? Jeśli odstąpisz bratu Rudolfowi margrabstwa, a jednak przy nim pozostaniesz, mógłbyś patrzeć na niejedno, co cię razić będzie. Jeśli będziesz na to milczał, oskarżać cię będzie sumienie. Jeśli zaś mówić będziesz, to albo będziesz kaznodzieją na puszczy, albo napotkasz na opór. Choćbyś i księdzem został, nie osiągniesz zamierzonego celu, gdyż wtedy obowiązkiem twym będzie starać się o większą doskonałość, a narazisz się na jeszcze większe pokusy i niebezpieczeństwa, niżli ci, co żyją w stanie małżeńskim. Żyjąc w świecie, zależnym będziesz od świata i będziesz się musiał starać o względy to tego, to owego pana. Jeśli unikać będziesz styczności z pokrewnymi niewiastami, świat ci to weźmie za złe. Jeśli zaś z nimi przedstawać będziesz, to narazisz się na obmowy i plotki. Jeśli przyjmiesz wyższe godności kościelne, wpłatasz się niepotrzebnie w prace i kłopoty. Jeśli je odrzucisz, zarzucać ci będą, że nie dbasz o honor swój familii i swego imienia. Zostań przeto zakonnikiem, a wyswobodzisz się od wszelkich przeszkód, niebezpieczeństw i względów światowych, okupisz sobie szczęście i spokojność i będziesz mógł Bogu służyć.“

Takie to i tym podobne myśli zajmowały wtedy duszę Alojzego (jak mówił później w Rzymie do swéj braci zakonnej) i trzymały go w takim naprężeniu umysłu, że rodzina odgadywała, iż się w nim dzieje

coś nadzwyczajnego. Nikt go jednak nie śmiał o to zapytać. Zdwoił więc modlitwy, coraz częściej przystępował do Komunii św. i po dojrzałym i wszechstronnym namyśle przyszedł do przekonania, że sam Bóg przeznaczył go do stanu zakonnego. Powziąwszy ten niezłomny zamiar, postanowił wstąpić do zakonu, w którymby się zobowiązał oprócz ślubu czystości



Pałac Rikkardi,
rezydencja W. Ks. Toskańskiego, Franciszka Medyleusza.

do posłuszeństwa i ubóstwa ewangelicznego. Liczył podówczas dopiero lat 13 i nie mógł wykonać swego zamiaru.⁴ Wahając się, do jakiego ma wstąpić zakonu, nikomu się ze swych myśli nie zwierzył. OO. Barnabici tuszyli sobie, że w końcu zdecyduje się przyjąć ich regułę.

Alojzy począł odtąd jeszcze więcej stronić od

świata i wieść na dworze życie nieomal zakonne; unikał towarzystw, nie pozwalał nawet w zimie opałać swego pokoju, skutkiem czego ręce mu odziebły, poczęły puchnąć i pękać. Jeśli czasem w towarzystwie przebywał w opalonym pokoju, wybierał takie miejsce, gdzie go ciepło nie dochodziło. Gdy mu służba przynosiła maści i lekarstwa na odzieblistnę, przyjmował je z wdzięcznością, ale ich nie używał, aby cierpieć z miłości dla Chrystusa. Unikał zgiełkliwych zbiegowisk, nie chodził nigdy na teatr, uciekał od biesiad i hulatyk. Ojciec go namawiał, aby brał udział w zabawach i ganił jego pociąg do samotności, ale Alojzy go nie usłuchał. Zawsze pozostawał w domu i albo się pograżał w pobożnych dumaniach, albo rozmawiał z mężami uczonymi o rzeczach poważnych i materyach religijnych, albo chodził do OO. Barnabitów i Kapucynów i wdawał się z nimi w dysputy dotyczące wiary. Pewnego dnia zabrał go ze sobą margrabia do Medyolanu na przegląd tamtejszej konnicy, na który musiał się wraz z innymi panami stawić jako generał komenderujący. Na to widowisko zebrała się ogromna moc ludu; i Alojzy musiał się chcąc nie chcąc na placu mustry pokazać, gdyż ojciec koniecznie tego wymagał. Żadną miarą jednak nie chciał zabrać jednego z pierwszych miejsc, z kąd można było wszystko dokładnie widzieć, lecz spuścił oczy lub patrzył w inną stronę.

W ten tedy sposób przepędził Alojzy lata dzieciinne, *nie będąc nigdy dzieckiem*. W całym tym przeciągu czasu nigdy się nie dopuścił swywoli lub lekkomyślnego czynu, nigdy nie wziął do ręki książki niemoralnej lub płytkiej co do treści. Ulubionymi jego autorami był Turyusz i Lipoman. Z pisarzy rzymskich czytywał tylko takich, którzy odznaczał

się treścią poważniejszą jak np. Seneka, Plutarch, i Waleryusz Maksymus. Co w nich wyczytał budującego, tego używał, gdy mu się nadarzyła sposobność zachęcenia innych do życia moralnego i chrześcijańskiego. Miewał bowiem niekiedy do pojedynczych osób albo też liczniejszych towarzystw jakby kazania i rozprawał o cnotach, lub przymiotach Bozkich tak jasno i zrozumiale, że wszyscy zdumiewali się jego wymową i twierdzili, że nabył tych wiadomości w sposób nadprzyrodzony, gdyż niepodobna uwierzyć, aby dziecko doszło do takiego stopnia rozwoju umysłowego. To też było powodem, że krewni, lubo jego samotności i stronienia od zabaw światowych nie pochwalali, nie mogli się wydziwić jego cnotom i rozumowi, i woleli uszanować jego przekonania i zasady, aniżeli wpływać na zmianę jego trybu życia.

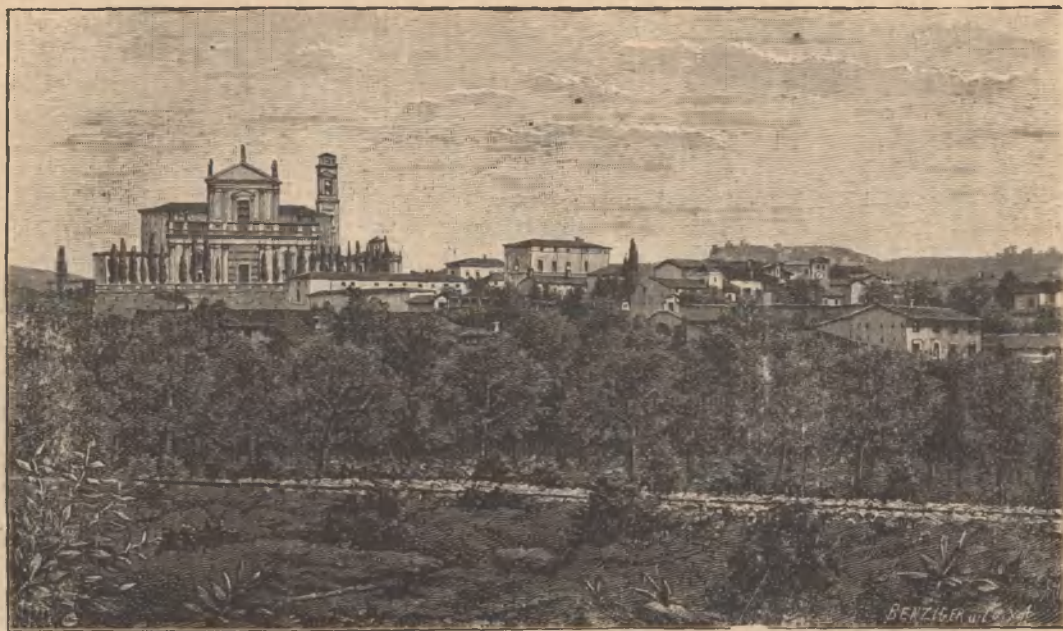
Rozdział siódmy.

Św. Alojzy wraca do Kastyliony.

Surowy tryb jego życia i cudowne ocalenie podczas pożaru.



Uściwiwszy się z danego polecenia, wrócił margrabia wraz z rodziną z Monferratu do Kastyliony. Tutaj nie tylko nie porzucił Alojzy dawniejszego trybu życia, lecz znacznie go obostrzył. Jest to rzeczą trudną do pojęcia, że nie popadł w ciężką niemoc, która łatwo mogła zagrozić jego życiu, i że rodzice, widząc to, patrzali na to obojętnie. Nie porzestając bowiem na odmawianiu sobie wszystkiego, wymyślił dla siebie nowe posty i przestrzegał ich ściśle w każdym tygodniu. Pościł bowiem zazwyczaj



Kastiglione delle Stiviere w teraźniejszym stanie.

Kościół św. Nazarego i Celza.

Miasto.

Góra zamkowa z gruzami twierdzy i grodem.

trzy dni, w sobotę na cześć Najśw. Panny, w piątek przestawał na chlebie i wodzie na pamiątkę męki i śmierci Pana Jezusa. Rano brał do ust trzy kawałki maczanego we wodzie chleba, wieczorem jeden tylko kawałek także wodą zwilżonej grzaneczki. Środy pościł już to o chlebie i wodzie, już to w sposób przez kościół przepisany. Oprócz tych postów nadawał jeszcze sobie inne nadzwyczajne, zależące od okoliczności, albo intencji nabożeństwa.

W ogóle jadał tak mało, że dworzanie nie pojmując, jak przy tém żyć można, wpadli na pomysł zważenia porcyi przez niego spożywanych. Zeznali oni później pod przysięgą, że ilość skonsumowanego przez niego przy obiedzie lub wieczery pokarmu, nie ważyła uncyi. Wedle praw przyrodzonych nie wystarczało do utrzymania człowieka przy życiu, z kąd wynika, że Bóg krzepił jego siły w sposób nadprzyrodzony, jak tego mamy dowody u innych Świętych. Przy stole nigdy nie jadał potraw smaczniejszych, lecz takie, do których miał wrodzony wstręt większy czy mniejszy, a jeśli cokolwiek z nich wziął do ust, innych za to nie tykał. W ostatnich latach kazał nawet swe porcy odważać pod pozorem, że co nadto, to nie zdrowo, i że zbytków unikać należy. Wszystko to poświadczyły różne osoby, a szczególnie służący, którzy mu nalewali wino, stawiali przed nim potrawy i usługiwali mu przy stole.

Prócz tych postów nakładał na siebie inne umartwienia. Trzy razy na tydzień smagał się aż do krwi. W ostatnich latach swego pobytu w świecie biczował się codziennie, a w końcu nawet trzy razy na dobę. Ponieważ z początku nie miał pod ręką dyscypliny, używał do tych smagań skórzanych rzemieni, powrozów, a nawet jak inni twierdzą żelaznych

łańcuszków. Często widywali go pokojowcy, jak na klęczkach się biczował; ścieląc zaś jego łóżko znajdowali pod jego poduszką bicz z powrozów. Nieraz pokazywano margrabinie jego pokrwawioną bieliznę. Skoro o tém powiedziano margrabiemu, złażał ostro Alojzego i rzekł strapiony do małżonki: „Biedny ten chłopiec chce się widocznie zameczyć.“ Często kładł pod prześcieradło sprychy kół i drwa, aby sobie ująć wygody w nocnym spoczynku. Aby zaś i we dnie dokuczyć ciału, przepasywał się w braku włósiennicy przymocowanemi na sznur ostrogami, których zębate kółka wpijały się w ciało i straszny ból mu zadawały. Jakże potężną musiała być siła ducha i pobożność chłopczyka liczącego zaledwie 13 i pół roku, kiedy wśród uciech i rozkoszy dworskich mógł tak srogie męki zadawać ciału.

Przy tych postach i ćwiczeniach pokutnych nie zaniedbywał modlitwy, a niektórzy z dworzan zeznali w procesie, że nigdy nie widzieli go w jego komnacie inaczej, jak pogrążonego w modłach i że nieraz długo czekać musieli, zanim je ukończył. Gdy wstawał rano, poświęcał godzinę rozpamiętywaniu, co czasem trwało i dłużej; potem odmawiał zwykle ranne pacierze. Później słuchał mszy jednej lub kilku, albo téż służył do nich za ministranta, co mu wielką sprawowało przyjemność. Na tém nie przestawał, lecz pozostawał jeszcze na modlitwach, które zakonnicy odmawiali w chórze. Przez resztę dnia czytywał w swym pokoju książki nabożne, albo téż przepędzał czas na rozmyślaniach. • Wieczorem zaś, nim się układał na spoczynek, zatapiał się w rozmyślaniach przez godzinę lub dwie, i zdawało się, jakoby się od nich nie mógł oderwać. Słudzy przypatrywali się przez szczelinę drzwi tym pobożnym jego ćwicze-

niom i tak mocno się niemi budowali, że sami czuli większy pociąg do modlitwy.

Margrabia często się żalił, że nie może syna wydobyć z pokoju i opowiadał O. Prosperowi Malewolicie, późniejszemu rektorowi jezuickiego kollegium w Mantui, że kilka razy widział miejsca w sypialni Alojzego, zroszone łzami, gdzie odmawiał pacierze. Jeśli zaś czasem Alojzy z jakiegokolwiek powodu wychodził z pokoju, nie nie zdołało go rozerwać, gdyż przedmiot jego rozmyślań, bądź to męka Pańska, bądź



Pier Francesco de Turco, wychowawca św. Alojzego,
według olejnego obrazu będącego własnością p. Raniera del Turco
Sassatelli we Florencyi.

coś innego, ciągle mu tkwił w sercu i pamięci.

Dzień nie wystarczał mu do modlitwy, zrywał się do niej i w nocy. Zazwyczaj wstawał o północy po cichu, aby nie budzić nikogo, klękał w lekkim nocnym ubraniu w środku sypialni nie oparty na poręczu sprzętu i pogrążał się w rozpamiętywaniu. Czynił to nie tylko w lecie, ale i w zimie, gdy powietrze w Lombardyi znacznie się oziębia. Wtedy drżał cały od zimna, a ponieważ mu to sprawowało roztargnienie w modlitwie, czynił sobie zarzuty, że

jest zniewieściatym pieszczoszkiem i starał się odnieść nad sobą zwycięstwo. Rzeczywiście udało mu się to i popadał w takie zachwyty, że stawał się na zimno zupełnie nieczułym, ale przy tém ogarniała go taka słabość, że nie mógł się utrzymać na kolanach i padał na zimną posadzkę. Trudno pojąć, że te nadużycia nie przypawiły go o ciężką chorobę, i że z rana nie znaleziono go stężalym od przeziębienia, albo martwym. Wstąpiwszy do zakonu nieraz wspominał „o tych nieostrożnościach,” i dodawał, że czasem się czuł tak osłabionym, iż ledwie się mógł ruszyć. te nadzwyczajne wysilenia nabawiły go bólu głowy, który go trapił przez całe życie. Zamiast poradzić się lekarza, jakby go się pozbyć, nikomu o tém nie powiadał, lecz owszén starał się swe cierpienia zataić, a nawet zwiększyć przez wzgląd na męki Zbawiciela.

Pewnego wieczora dokuczała mu migrena tak bardzo, że musiał się rychlój położyć niż zwykle. Ledwie się układał, przypomina sobie, że jeszcze nie odmówił siedmiu psalmów pokutnych. Woła przeto służącego, każe sobie postawić przy łóżku świecę, i odprawił go, kazawszy mu iść do łóżka. Zaledwie psalmy odmówił, znużony usnął, nie zagasiwszy świecy. Ta się wypaliła, a od niej zajęła się pościel, potem zaczęły się tlić poduszki a w końcu zawieszona nad łóżkiem kotara. Przebudził się Alojzy, poczuł swąd i niezwykle gorąco i mniemał, że to jest paroksyzm febryczny. Zdziwiła go tylko ta jedna okoliczność, że gdziekolwiek ręce i nogi umieścił, tam wszystko go parzyło. Starał się zasnąć, ale nadaremnie. Niezwykle upał i dym ledwie go nie udusił. Powstał przeto i drzwi otworzył, aby zawołać służącego, lecz zaledwie stanął w progu, ogień buchnął jasnym pło-

mieniem i ogarnął całe łożo. Tymczasem nadbiegli żołnierze załogi zamkowej i wyrzucili łożo oknem w przekop, aby dalszemu nieszczęściu zapobiedz.

Nie ma wątpliwości, że gdyby Alojzy był się później zerwał z łoża, byłby się spalił albo udusił, gdyż sypialnia, którą oglądałem, była szczupłą i zamkniętą. Ale Bóg, który go do wyższych celów przeznaczył i wiedział, co go przyprawiło o niebezpieczeństwo życia, chciał go koniecznie ocalić. Tak przynajmniej wszyscy się na ten wypadek zapatrywali. Doszło to nawet do uszu księcia Mantuańskiego, że pierworodny syn margrabiego cudem ocalał. Gdy później Donna Eleonora, arcyksiężniczka austriacka pytała o bliższe szczegóły tego zdarzenia, zaambarasował się mocno, że rzecz się rozgłosiła, bo czuł wstyd wewnętrzny, że sam swoją nieostrożnością stał się powodem tego nieszczęścia.

Ponieważ Alojzy wielokrotnie na sobie doświadczył szczególniejszej opieki Boga, zawsze za nią dziękował modlitwą; nie tylko to czynił w sprawach bezpośrednio siebie, ale i osoby ojca dotyczących. Poruczał się zawsze Bogu i błagał Go, aby tak wszystkim pokierował, jak będzie najlepiej. Tych słów zwykle w modlitwie używał, polecając mu siebie i wszystkie swe sprawy. Nie zawiódł się też nigdy w swych nadziejach i sam opowiadał, iż nigdy o nie Boga nie prosił, czy to było rzeczą drobną czy ważniejszą, czegoby Pan Bóg nie był wysłuchał; a nie raz osiągnął niejedno, co inni uważali za niepodobieństwo.

W skutek tych modłów i żarliwej pobożności dostąpił u Boga łaski, którą cenił wyżej nad wszystkie inne, t. j. łaski lekceważenia wszystkich ziemskich dóbr i zaszczytów. Widząc przeto w pałacach

książęcych i po dworach magnackich zbytek i przepych, bogactwa, klejnoty, zastawy ze złota i srebra, niskie ukłony i hołdy dworaków, ledwie się mógł powstrzymać od śmiechu, tak mu się to wszystko zdawało drobném i tak mało godném, aby się o to ubiegać. W poufałej rozmowie z matką margrabiną mawiał nieraz: „Nie mogę się wydziwić i nie pojmuję doprawdy, czemu wszyscy ludzie nie zostają zakonnikami i nie porzucają świata. Wszakże życie zakonne darzy nas szczęściem nie tylko tu na ziemi, ale i na tamtym świecie, a dobra ziemskie nabawiają nas tylko kłopotów i rychło nas opuszczają.“ Z tych słów odgadywała matka, do czego zmierza jej syn ukochany, ale nie dała tego poznać po sobie.

Najmilszém jego towarzystwem byli duchowni świeccy i zakonnicy w Kastyglionie. Jeśli który z nich, przeniesiony do innego klasztoru, później wracał, a Alojzy dowiedział się o jego przybyciu, spieszył się powitać go, aby się z nim wdać w rozmowę i poprosić go o medaliki, szkaplerzyki i inne świętości, w których miał jak największe upodobanie. Wielką mu sprawiał radość, jeśli przybył który z czcigodnych OO. Benedyktynów z Montekassynu. Kilku z nich powołano za świadków w procesie toczącym się w Modenie. Wszyscy zeznali, że świątobliwość i pobożność jego była wyższą nad wszelkie pochwały. Lubił także towarzystwo Ojców zakonu kaznodziejskiego (Dominikanów), z których kilku przybywało w lecie do Kastygliony dla pokrzepienia zdrowia. Jednym z nich był wielbny O. Fr. Klaudyusz Fini, profesor teologii i słynny kaznodzieja Lombardzki. I tego przesłuchano. Zeznał on w duchownym trybunale biskupa Modeny krótko przed śmiercią, co następuje:



Ulica Via degli Angeli (teraz Via degli Alfani)
we Florencyi,
przy której położony jest dom, w którym św. Alojzy mieszkał.

„Znałem osobiście J. O. Alojzego Gonzagę, spadkobiercę margrabstwa Kastygliony i często się z nim schodziłem, gdy z towarzyszami dla wypoczynku przyjeżdżał do Kastygliony i innych miejscowości margrabstwa. Za pozwoleniem i wiedzą dostojnej pani margrabiny często się z nim wdawałem w rozmowę. Zdumiewało mnie i cieszyło życie, rozmowy, obyczaje i szczytne poglądy Don Alojzego, świątobliwego młodzieńca. Każde jego słowo nacechowane było najwyższą pokorą. Mianowicie nie mógł się nachwalić tych, którzy się wyrzekali świata i ziemskich zaszczytów. Między innemi rzekł razu pewnego do mnie: „Nie godzi się nikomu chełpić ze swego pochodzenia, gdyż prochy księżęcia niczem się nie różnią od prochów żebraka, chyba jeszcze większą stęchlizną.“ W tym młodocianym wieku nie okazywał nic dzieciennego w słowach i postępowaniu swoim, lecz jak największą skromność i powagę, która się objawiała milczącym zamyśleniem. Często wychodziły z jego ust te słowa: „„Czemuż, o Boże, nie mogę umiłować majestatu Twego tak gorąco, jak tego pragnę! Serce me krwawi się na samą myśl, że chrześcijanie taką niewdzięcznością płacą ci za Twoją dobroć.““ Skromność jego i wstydlivość była tak szczerą i wzorową, że z pewnością nikt go nigdy w niej nie przewyższył. Jeśli komu się w jego obecności wymknęło jakie nieprzyzwoite słówko, rumienił się i ubolewał mocno nad tym, kto się tego nchybienia dopuścił. Gdy mówiono z nim o sprawach duchownych i wspomniano, że ten lub ów wstąpił do klasztoru, wtedy radował się, twarz jego rozpogodzała się i mówił z westchnieniem: „„Jak wielką musi być radość w niebie, kiedy już tu na ziemi wiadomość o tém zdarzeniu przejmuje nas taką

pociecha!“ “ Czasem chodziłem z nim do kościoła. Jakkolwiek był młodzieniaszkiem tylko, w pobożności i korném przejęciu się modlitwą nie ustępował najstarszym. Oczy jego zalewały się łzami, oczy miał wryte w obraz Świętego lub Świętój i wpadał w zachwycenie. Gdy na niego zawołano, albo do niego przemówiono, nie odpowiadał zaraz, dopiero później, gdyż nie słyszał pytania. Zwierzył mi się, że czuje nadzwyczajne nabożeństwo do Matki Bożkiej i że samo Jój imię wzrusza go do żywego. Nie widziałem go w habicie, ale przeczuwałem, że go kiedyś przywdzieje. Później słyszałem od różnych zacnych mężów w Medyolanie, Brescii, Kremonie, Ferrarze, Mantui, że wstąpił do Jezuitów i lud go uważa za świętego. Kilku zakonników opowiadało mi o jego śmierci i mówiło, że wypada raczej modlić się *do niego*, niż *za niego*. Rozchodzą się wieści o cudach i łaskach wyjednanych za jego przyczyną i wysokiem poszanowaniu jego relikwii.“ Takie jest zeznanie ojca Finiego.

Rozdział ósmy.

Alojzy jedzie z margrabią do Hiszpanii. Pobył jego na dworze hiszpańskim.



jesieni r. 1581 wyjechała z Czech Donna Marya, córka Karola V., żona Maksymiliana II., a matka cesarza Rudolfa II. i udała się do Hiszpanii. Brat jój, Filip II. król Hiszpański wyraził życzenie, ażeby książęta i włoscy magnaci towarzyszyli jój w téj podróży. Do tego orszaku należał Don Ferrante, ojciec Alojzego, a cesarzowa

prosiła margrabinę, aby się do niej przyłączyła. Wyjeżdżając oboje, zabrali ze sobą troje dzieci, t. j. Izabelle, która pozostała w Hiszpanii i wliczona została do orszaku dam dworskich infantki Klary Eugenii, Alojzego liczącego wtedy półczternasta roku i Rudolfa.

W tej podróży do Włoch nie zaniechał Alojzy swych modłów i rozmyślań, lecz zajmował się niemi i na lądzie i na morzu. Pewnego dnia wspomniął ktoś z uczestników przeprawy, że łatwo mogliby Turcy uderzyć na statek i pojmać wszystkich w niewolę, co słysząc Alojzy, zawołał: „Dałby Bóg, abyśmy mogli zostać męczennikami.“ Margrabina opowiadała mi, że pewnego razu znalazł w skałach kamyczek, na którym dość wyraźnie było wybite piętno pięciu ran Chrystusowych. Widząc w tém nie ślepy traf, lecz wyraźne zrządzenie Boga, mniemał, iż Pan nieba i ziemi chce go zachęcić do wstąpienia w ślady Zbawiciela i zbliżywszy się do matki, rzekł: „Otóż widzisz, co znalazłem, a ojciec nie chce mi pozwolić wstąpić do zakonu.“ Kamyczek ten długo przechowywał.

Margrabia otrzymał w Madrycie urząd podkomorzego, Alojzy i Rudolf mianowani zostali paziami Don Diega, syna Filipa II., a starszego brata króla Filipa III. Dwa lata bawił Alojzy w Hiszpanii i cały czas wolny od zajęć dworskich poświęcał naukom. Pewien uczony kapłan uczył go logiki, a królewski matematyk Dimas wykładał mu początki astronomii. Po południu słuchał odczytów filozofii i teologii naturalnej. W tych naukach uczynił wkrótce tak znaczne postępy, że O. Gabryel Vasquez, potem jego nauczyciel teologii w Rzymie, prosił go, aby przy rozprawie teologicznej wziął na siebie rolę

przeciwnika. Zaproszenie przyjął i lubo był jeszcze prawie dzieckiem, z wielką bystrością i zrecznością w rozprawie dowodził, że tajemnice Trójcy św. można pojąć i samym rozumem.

Służba dworska i nauki tak wiele zabierały czasu Alojzemu, iż ze smutkiem spostrzegł, że nie może tak gorliwie oddawać się nabożeństwu, jakby



Napis i wizerunek św. Alojzego,
na przodzie domu, który zamieszkiwał we Florencyi, na ulicy
Via degli Angeli (teraz Via degli Alfani.)

sobie tego życzył. Z początku nie mógł nawet odprawiać wszystkich modlitw i pacierzy, ani tak często przystępować do Sakramentów św. Na pozór to tak wyglądało, jakby oziął w pobożności i stracił ochotę porzucenia świata. W krótkce atoli za pomocą łaski Bożej postanowił wyrzec się wszystkich ludzkich względów i prowadzić, jak dawniej, żywot pobożny i świątobliwy. Tym końcem obrał sobie za przewo-

dnika O. Ferdynanda Paterna¹⁾). Do niego chodził do spowiedzi i Komunii św. Jak czystym i nieskalanym był żywot św. Alojzego na dworze madryckim, gdzie nie zbywało na rozrywkach i zachętach do zabawy, to poświadcza rzeczony kapłan w liście pisanym do Rzymu w r. 1590. Powiada tam dosłownie: „Na zapytanie Waszój Wielebności odpowiadam krótko: od chwili, w której poznałem w Hiszpanii naszego brata Alojzego, będącego wtedy jeszcze dzieckiem, widziałem w nim taką czystość sumienia i skrupulatność, iż w przeciągu lat kilku nie dopuścił się ani jednego ciężkiego grzechu, a grzechu śmiertelnego tak nienawidził, że drżał na samą jego myśl. Czasami nawet nie uważałem potrzeby rozgrzeszenia. Nie pochodziło to ztąd, iżby mu zbywać miało na dojrzałości i rozsądku; owszem był wtedy tak mądry, i poważny, jak sędziwy starzec i miał sąd tak wyrobiony i dojrzały, jak bodaj kto z jego rówieśników. Był nieprzyjacielem próżniactwa i lubił się zawsze czemś trudnić, a mianowicie zagłębiać się w czytaniu Pisma św., które mocno go zajmowało. W mowie był skromnym i umiarkowanym, nikomu nigdy w niczem nie ubliżył, i nikomu nie dawał przygany.“ Z tych słów spowiednika łatwo odgadnąć, jak anielskiem było życie Alojzego na dworze, jeśli poruszając się ciągle w kołach dworskich nie dał kierownikowi swój duszy materji do rozgrzeszania.

Na ulicy bywał Alojzy tak zamyślonym, że zawsze miał oczy spuszczone. Ztąd téż mógł śmiało się przyznać jednemu ze swych przełożonych, że ani

¹⁾ Kapłan ten pochodził z Katanii w Sycylii, urodził się w roku 1540, umarł roku 1604. Wstąpił do zakonu Jezuitów w roku 1559 i był postem na dworze Filipa II., gdzie zawarł znajomość z Alojzym.

w Madrycie, ani w Kastyglionie (gdzie się urodził i wychował), nie mógł sam chodzić po mieście, lecz musiał mieć przewodnika, który go prowadził tam, gdzie iść zamierzał. Jak oczy swoje miał na wodzy, o tém mówi jeden z jego przyjaciół, który potem został prowincyałem w Neapolu. — Powiedzieliśmy wyżej, że Alojzy odbył swą podróż do Hiszpanii w towarzystwie cesarzowej. Podczas swego pobytu w Madrycie odwiedzał prawie codziennie tę monarchinią wraz z księciem Don Diegiem i miał nie jedną, lecz tysiąc sposobności dokładnie jęj się przypatrzeć. Mimo to przyznał się rzeczonemu kapłanowi, że nigdy twarzy jęj tak dokładnie nie widział, aby mógł do stojną tę panią w razie spotkania poznać. Komuż nie wiadomo, jak każdy pragnie poznać z twarzy i z blizka osoby panujących i jak się lud z daleka zbiega, aby zobaczyć w przejeździe monarchę.

Już wtedy sprawiało Alojzemu przyjemność przywdziewanie zszarzanych, podartych i połatanych szat, którychby się wstydził nawet człowiek niższego stanu. Ale jego pogarda świata była taką, iż wcale o to nie dbał, co o tém ludzie będą mówić. Gdy mu margrabia sprawił nowy ubiór, długo nie brał go na siebie. Ponosiwszy go kilka razy, wracał do dawnęj i zużytej odzieży. Nie chciał téż nosić złotych łańcuchów, ani innych ozdób, jak to było zwyczajem po dworach, mawiając: „Świat kocha się w przepychach, a ja nie należę do świata, lecz do Boga.“ Nieraz łajał go o to ojciec i starał się przełamać jego upór, podając za przyczynę, że taki sposób życia ubliża powadze i godności jego domu. Później jednak, pokonany nieugiętością syna, podziwiał w nim to, czego z innych względów pochwalić nie mógł. Chociaż z resztą Alojzy kochał się w ubóstwie, za-

rzutu nie czynił ani służbie, ani towarzyszom, gdy dbali o porządne odzienie.

W styczności z innymi dworzanami umiał zachować tak stateczną powagę, iż wszyscy musieli mieć wielką na siebie baczność. Nie słyszeli bowiem z ust jego słowa, któreby kogokolwiek mogło razić. Ponieważ zaś wiedzieli, że ani w żartach nie może znieść słowa zakrawającego na płochość lub nieprzyzwoitość, zwykli byli oni mawiać: „Margrabiątko Kastygliony nie jest złożone z ciała i krwi.“

Miło mu było wyświadczyć innym przysługę. Pewnego razu stał młody książę Diego przy oknie. Gdy powstał silny wicher, zniecierpliwione książętko zawołało: „Rozkazuję ci wietrze, abyś mi nie dokuczał.“ Stojący w pobliżu Alojzy w te do niego odezwał się słowa: „Wasza Królewiczowska Mość może rozkazywać ludziom, którzy go słuchać będą, ale nie żywiołom, gdyż te pozostają pod władzą Boga, któremu i Wasza Wysokość podlegasz.“ Trafna ta odpowiedź spodobała się królowi, skoro doszła uszu jego.

W Hiszpanii dostała się przypadkowo do rąk jego książeczka czcigodnego O. Fr. Ludwika z Grenady, mówiąca o rozpamiętywaniach. W skutek uważnego jej przeczytania postanowił poświęcić co dzień jedną godzinę rozmyślaniom i unikać wszelkich roztargnień. Gdy po półgodzinie albo trzech kwadransach myśli jego zboczyły na inny przedmiot, wtedy uważał ten czas za nieważny, zaczynał znów od początku i tak długo to czynił, póki nie przepełdził bez roztargnienia całej godziny. Zdarzało się czasem, że pięć godzin był pogrążony w tych pobożnych rozmyślaniach. Aby mu zaś nikt nie przeszkadzał, krył się po ciemnych sklepach i drwalniach, dokąd rzadko

kto zaglądał. Szukano go wszędzie mianowicie wtedy, gdy zaprzyjaźnieni z nim panowie przychodzili go odwiedzić, ale szukano go nadaremnie. Rodzice czynili mu o to wyrzuty, ale on przekładał rozmowę z niebem nad gawędy z ludźmi i nigdy nie przerywał ćwiczeń duchownych dla częściej grzeczności i formalności odwiedzin. Wolał się podobać Bogu, aniżeli uchodzić w oczach ludzi za grzecznego i uprzejmego towarzysza. Zmiarkowali to wkrótce jego znajomi i zaprzestali naprzykrzać mu się odwiedzinami. Tym sposobem uwolnił się Alojzy od natręctwa i mógł się oddać bez przeszkody modlitwie i nabożeństwu.

Rozdział dziewiąty.

Alojzy oświadcza zamiar wstąpienia do Towarzystwa Jezusowego i zwierza się z nim rodzicom.

 o półtorarocznym pobycie w Hiszpanii przyszedł Alojzy do przekonania, że już nie podobna zwlekać dalej wstąpienia do jakiegokolwiek zakonu. Chodziło tylko o to, jaką regułę wybrać. Im ważniejsze było to pytanie, tém gorliwsze zasyłał modły do nieba, prosząc Boga, aby go raczył oświecić. Długo tę ważną sprawę rozważał. Margrabina udzieliła mi wiadomości z tego czasu jego wahania się i namysłu, jaki ma zakon wybrać; inne szczegóły znane mi są z czasu jego pobytu w zakonie, gdyż słyszałem je z własnych ust jego. W wyborze zakonu kierował się zasadą większej chwały Bożkiej.

Polubiwszy życie surowe i umartwienie cielesne, chciał nasamprzód wstąpić do zakonu bosych Fran-

ciszek w Hiszpanii, którzy są wielce podobni do naszych Kapucynów włoskich, bo prowadzą życie bardzo wstrzemięźliwe i chodzą w ubogim habicie. Rzeczywiście też samotność, życie świątobliwe i przykładne wśród zgiewku miejskiego jest wielką zachętą dla umysłów dążących do doskonałości. Wiedząc atoli, że zdrowie jego jest słabowite i mocno nadwężone w skutek różnych pokut i umartwień, obawiał się, że nie podoła wymaganiom ostrzej reguły i że familia będzie się starała, aby go wypuszczono z klasztoru. Może i sam sobie nie zaufał i zwierzył się z tém matce, która mu zareczyła, że siły jego będą za słabe, jeśli się podda twardej regule, albo będzie dalej wiódł ten sam tryb życia. Pożegnał się przeto z tą myślą i zapytał sam siebie, czyby nie uczynił lepiej, gdyby wstąpił do klasztoru, gdzie karność się cokolwiek rozluźniła, gdyż w takim razie mógłby się przydać klasztorowi i powoli przywrócić pierwotną regułę. Z drugiej strony jednak trapił się tą myślą, że nie podoła trudnemu zadaniu, a nie pomógłszy innym, sam szkodę na duszy poniesie. Postanowił przeto obrać zakon, w którymby pierwotną regułę ściśle zachowywano. Takich zakonów nie brakło w kościele Bożym! Pomiął jednak te, które wiodły życie czynne i trudniły się posługami cielesnemi, jako nieodpowiadające jego usposobieniu. Więcej przypadały mu do smaku zgromadzenia, nie mające styczności ze światem, osiadłe po lasach i puszczach, oddane życiu spokojnemu i zajęte nawet po miastach wyłącznie własnem zbawieniem, śpiewaniem psalmów, czytaniem i rozważaniem rzeczy Bożkich, zachowujące ściśle milczenie, jak to zwykle bywa w klasztorach ściślejzego zachowania reguły. Do takich zgromadzeń czuł większy pociąg i takie życie większy miało powab

w jego oczach. Jeśli w zgiełku świata i życiu dworskiem szukał i znalazł spokój duszy, o ileż łatwiej mógł zadość uczynić swemu życzeniu zdala od świata i wszelkiej styczności z ludźmi.

Ponieważ zaś miał na oku nie tylko własny spokój i chwałę Bożką, lecz i zwiększenie tejże chwały Bożkiej, wpadło mu na myśl, iż w zupełnem odosobnieniu od świata zagrzebałby talenta, którychby



Kościół dell' Annunziata we Florencyi,
do którego święty Alojzy chodził na modlitwę.

mógł użyć na korzyść i zbawienie bliźnich. Prócz tego przypomniał sobie, iż w pismach św. Tomasza z Akwinu wyczytał, że pomiędzy zakonami zasługują na pierwszeństwo te, które pracują w różnych kierunkach, t. j. odprawiają nabożeństwo, nauczają, prawią kazania i starają się o zbawienie dusz. Nie żyją bowiem samém tylko rozmyślaniem, ale dzielą się owocem tychże rozmyślań z innymi, a tém samém

stają się podobniejszymi Synowi Bożemu, temu pierwotzoworowi wszech doskonałości. Chrystus Pan bowiem nie zawsze przebywał na pustyni, nie zawsze uczył i kazania miewał, lecz raz wracał do samotności i na ustronne miejsca do Modlitwy, drugi raz pojawiał się między ludźmi, aby pouczać prostaczków i głosić prawdy wiary św. Takie i tym podobne uwagi spowodowały go do tego, że zrzekł się spokoju i słodczy samotności i milczenia, jakie znamionują zakony oddane rozmyślaniu i postanowił wstąpić do zakonu, któryby łączył rozmyślanie z życiem czynnem, zamilowaniem nauk i oprócz własnego udoskonalenia miał także ciągle na oku zbawienie i wiekuiste szczęście bliźnich.

W kościele Bożym jest dużo takich zgromadzeń, których ustawy zmierzają do tego celu. Alojzy zaczął porównywać jedno z drugim i rozważać środki i drogi, jako też praktyki, których każde z nich używa, aby osiągnąć cel zamierzony. Ostatecznym wynikiem długiego i wszechstronnego namysłu, jako też licznych modlitw było postanowienie wstąpienia do naszego Towarzystwa Jezusowego i przekonanie, że sam Bóg go do niego powołał i że usawy tegoż Towarzystwa najlepiej odpowiadają jego poglądom.

Czworakie zresztą były powody, które go skłoniły do przyznania pierwszeństwa naszemu zakonowi przed innemi. Nasamprzód widział, że zakonnicy T. J. ściśle się trzymają pierwotnej reguły i że ustawy ich w niczem najmniejszej zmiany ani uszczerbku nie doznały. Po drugie, członkowie naszego towarzystwa zobowiązywali się ślubem, iż nigdy nie będą się ubiegali o dostojęstwa kościelne, ani ich też przyjmować nie będą, chyba na wyraźny rozkaz Papieża. Objawiał się bowiem Alojzy, ażeby, obrawszy inny zakon, nie był zmuszony później przez krewnych

wystąpić i przyjąć wyżej godności kościelnej. Po trzecie widział, jak Jezuici przez szkoły i kongregacye wpływają skutecznie na bogobojne i moralne wychowanie młodzieży. Zdawało mu się, że i Kościół i chwała Boża wiele na tem skorzysta, jeśli młode dusze w skutek częstych napomnień i przystępowania do Stołu Pańskiego ustrzegą się zarazy grzechu i uzbroją się przeciw podszeptom żądz i namiętności. Po czwarte przemawiało to do jego przekonania, iż Towarzystwo Jezusowe uważa za jedno ze swych najgłówniejszych zadań nawracanie kacerzy i innowierców do jedności z Kościołem katolickim i pracę misyonarską między poganami. Spodziewał się, że i jego kiedyś wyślą w okolice zamorskie i dadzą mu zaszczytne zlecenie głoszenia Ewangelii św. między bałwochwalcami.

Po zapadłej uchwale chodziło mu o pewność, czy wybór jego zgadza się z wolą Boga. Ponieważ się zbliżała uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, postanowił iść do Spowiedzi i Komunii św. i prosić Boga za przyczyną Matki Bożkiej, aby go raczył w tym względzie objaśnić. Było to w roku 1583, a liczył wtedy 15 i pół lata wieku. Gdy się pogrążył w gorących modłach, zdało mu się, jakoby słyszał głos wyraźny, iż ma wstąpić do zakonu Jezusowego i niezwłocznie wszystko powiedzieć spowiednikowi.

Nie wątpiąc, że taka jest wola Boża, wrócił do domu, odwiedził tego samego dnia swego spowiednika, opowiedział mu całe zdarzenie i prosił go, ażeby się za nim wstawił do zwierzchności zakonnej i wyrobił mu jak najrychlejsze przyjęcie. Pochwalił kapłan jego zamiar, ale oświadczył mu zarazem, że do wstąpienia do zakonu niezbędne jest przyzwolenie ojca,

bez którego przełożeni zakonnici nigdy się do jego życzenia nie przychyliła. W dalszym ciągu rozmowy radził mu przeto, aby poszedł do margrabiego, zwierzył mu się z swym zamiarem i poprosił go o zezwolenie i błogosławieństwo.

Alojzy poszedł nasamprzód do matki i opowiedział jej wszystko. Margrabina serdecznie się ucieszyła, i jak druga Anna uczyniła Bogu z syna ofiarę. Poszła potem do męża i oświadczyła mu, że Alojzy chce poświęcić swe życie służbie Bożej i wstąpić do stanu duchownego. Margrabia zapłonął strasznym gniewem, a nawet miał w podejrzeniu żonę, że miłując więcej Rudolfa, pragnie mu zapewnić następstwo w rządach po ojcu, a Alojzego od praw spadkowych wykluczyć. Nie wiedział bowiem, że od dawna było gorącym jej życzeniem widzieć jednego ze swych synów w stanie duchownym.

Wkrótce potem stanął sam Alojzy przed margrabią i z jak największą pokorą objawił ojcu swe życzenie przepędzenia życia w stanie zakonnym. Margrabia wpadł w gniew niepohamowany, złajał go ostro i pogroził mu w uniesieniu, że go karze osmagać biczami. Alojzy odpowiedział spokojnie: „Dałby to Bóg łaskawy, abym to zniósł dla Jego miłości!“ i odszedł do swjej komnaty. W zapalczywości i rozdrażnieniu zaczął margrabia lżyć i łajać niewinnego spowiednika, i nie mógł się uspokoić ni we dnie, ni w nocy. Tak mu dolegała obrażona duma, tak trudno mu przychodziło oswoić się ze stratą syna.

Po kilku dniach nareszcie kazał zawołać owego spowiednika i począł mu czynić cierpkie i dotkliwe wyrzuty, że mu zbałamucił chłopca, na którym polegały wszelkie nadzieje jego domu. Ksiądz zaklinał się i powoływał się na świadectwo Aiojzego, że do-

piero od kilku dni dowiedział się o powziętym przez niego zamiarze; z resztą nie było trudno (dodał) odgadnąć z dotychczasowego trybu życia młodzieńca, że ostatecznie wybierze sobie stan duchowny. Ochłonnawszy cokolwiek z oburzenia, zwrócił się margrabia



Baldachim o słupach marmurowych wystawiony nad cudownym obrazem Matki Bożej delle Grazie, w kościele dell' Annunziata we Florencyi.

do Alojzego i przedstawił mu, że lepiejby był uczynił, gdyby był obrał inny zakon, ale młodzieniec tak stósowną na jego zarzuty dał odpowiedź, że margrabia zamilkł. Podajemy tu list spowiednika Alojzego, odnoszący się do téj sprawy:

„W sprawie powołania Alojzego winienem wspomnieć o dwóch szczegółach. Nigdy ani słoweczka o téj rzeczy z nim nie mówił, lubom z całego trybu jego życia odgadywał, że nastąpi to, co się stało. Pewnego dnia (a było to w dzień Wniebowzięcia N. Maryi Panny) przystąpił do Spowiedzi i Komunii św., odwiedził mnie po południu i oświadczył, że przy Komunii św. prosił Boga, aby za łaskawą przyczyną N. M. Panny dał mu poznać, czy obranie stanu duchownego zgadza się z Jego św. wolą. W téj chwili zdawało mu się, iż słyszy głos donośny i wyraźny, radzący mu wstąpić do Towarzystwa Jezusowego. Margrabia bardzo ubolewał nad tém, że syn jest nieugiętym w swém przedsięwzięciu i tak się doń odezwał w méj obecności: „Wolałbym, abyś sobie obrał inny zakon, osiągnął jaką wyższą godność kościelną, a tém samém przyczynił się do uświetnienia sławy mego domu, gdyż w Towarzystwie Jezusowem nigdy do tego nie dojdiesz.“ Na to odpowiedział Alojzy: „Właśnie to mnie spowodowało do tego, żem się zdecydował wstąpić do Jezuitów, którym śluby zakonne zabraniają starać się o godności kościelne. Gdyby mi chodziło o zaszczyty i dostojęństwo, byłbym pozostał przy margrabstwie, które mi się należało według prawa spadkowego i nie byłbym puszczając rzeczy pewnej za niepewną.“ Takie jest brzmienie listu O. Paterna.

Po odejściu spowiednika przyszło margrabie-mu na myśl, czy téż Alojzy nie obrał tego stanu, aby ojca od gry odciągnąć. Margrabia bowiem był namiętnym karciarzem. Przed kilku dniami przegrał był kilka tysięcy skudów, a tego samego wieczora, w którym mu Alojzy oznajmił swój zamiar, stracił znowu w grze 6000 skudów. Alojzy był takim nie-

przyjacielem karciarstwa, że często, gdy ojciec zasiadał do gry, szedł do swój komnaty, zalewał się łzami, i sługom zaręczał, że nie tyle go obchodzi strata pieniędzy, ile obraza wyrządzona Bogu. Słusznemi przeto mogły być domysły margrabiego. I nie tylko margrabia miał to przekonanie, ale i cały dwór jego; gdy się bowiem rozgłosiła wieść o zajściu między



Cudowny obraz Najśw. Panny delle Grazie

w kościele dell' Annunziata we Florencyi, przed którym Alojzy złożył ślub czystości, według fresku wykonanej przez malarza Bartolomeo.

Alojzym i jego ojcem, domownicy nie mogli się nachwalić mądrości młodzieńca, że pragnie ojca od gry odzwyczaić. Ale Alojzy był nieugiętym w postanowieniu i ciągle ponawiał swą prośbę, zaklinając się, że chodzi mu tylko o chwałę Boga i przywiódł ostatecznie ojca do tego, że uwierzył w jego powołanie. Nie mała był mu pomocą w tym względzie O. Franciszek Gonzaga, jenerał Bernardynów i blizki krewny

margrabiego, który podówczas bawił w Hiszpanii na wizytacji klasztorów. Ten bowiem przekonał się po dwugodzinnej z Alojzym rozmowie, iż nie ma żadnej wątpliwości o prawdziwem powołaniu Alojzego.

Lubo margrabia był na wskroś przekonany, że Bóg Alojzego powołał do stanu zakonnego, ociągał się z daniem mu żadanego zezwolenia i zwlekał je od dnia do dnia. Poznał się na tych wybiegach św. młodzieniec, a ponieważ królewicz Don Diego zmarł na febrę i służba dworska Alojzego się skończyła, postanowił raz na zawsze zwłokom koniec położyć. Przybywszy pewnego dnia do klasztoru Jezuitów, zwrócił się nagle do brata Rudolfa i jego towarzyszków i pożegnawszy się z nim, oświadczył, że pozostanie w klasztorze i nie wróci więcej do domu. Nadaremne były prośby i nalegania Rudolfa. Widząc nieugiętość brata, wrócił do ojca i zdał mu sprawę z tego, co zaszło. Chory na podagrę margrabia wysłał swego sekretarza Petrociniego do klasztoru z poleceniem, aby Alojzego natychmiast przyprowadził. Młodzieniec nie kwapił się z powrotem i odpowiedział, że co się ma stać później, może się stać i natychmiast; prosił przeto ojca, aby go nie pozbawiał tej pociechy i zostawił w klasztorze. Margrabia odrzekł, że sam honor wzbrania mu na to przyzwolić i że ztąd powstaną plotki i gadaniny na dworze; ponowił przeto przez posłańca rozkaz, aby natychmiast powrócił. Tą razą Alojzy wezwania usłuchał.

W kilka dni potem spotkał się margrabia ponownie z jenerałem Bernardynów i przedstawił mu, jakaby szkodę poniósł kraj i poddani, gdyby Alojzy, obiecujący być dobrym panem, miał przywieść swój zamiar do skutku. W końcu prosił pokrewnego za-

konnika, aby chłopcu wybił klasztor z głowy i przekonał go, że i w stanie świeckim można Bogu służyć. O. jenerał tłumaczył się, że nie może uczynić tego, co się nie da pogodzić z jego kapłańskim sumieniem. Ostatecznie błagał go margrabia, aby Alojzemu radził nie składać ślubów w Hiszpanii, lecz wrócić z ojcem do Włoch, gdzie mu będzie wolno postąpić według swój woli. W końcu zaręczył słowem honoru, że mu stawiać przeszkód nie będzie.

O. Jenerał był niegdyś w tém samém położeniu, co Alojzy. *I on* kiedyś piastował jakąś godność przy dworze hiszpańskim, gdy naraz wzięła go ochota do przywdziania habitu, *i jemu* radzili krewni, aby zaniechał przedsięwzięcia, *i jego* chciano sprowadzić do Włoch, aby mu wybić klasztor z głowy. Ale nie usłuchał namów i w Hiszpanii wstąpił do zakonu. Dla tego téż powiedział margrabiemu, że i téj drobnej przysługi mu wyświadczyć nie może, nie chcąc się narazić na wyrzuty sumienia. W końcu jednak uległ, powtórzył Alojzemu słowa margrabiego, ale zastrzegł się, że przykrém mu jest pośredniczenie w téj sprawie. Młodzieniec nie wątpił, że ojciec dotrzyma danego słowa, skoro z nim wróci do Włoch, i przyrzekł jenerałowi zadość uczynić życzeniu margrabiego. Prócz tego zaręczył, że nic go nie odwiedzie od powziętego zamiaru, gdyż ten jest niewzruszonym, i że dla tego niczego się nie lęka. Jenerał powtórzył te słowa margrabiemu i na tém układy między ojcem a synem ostatecznie się skończyły.



Rozdział dziesiąty.

Alojzy wraca do Włoch i napotyka nowe trudności i przeszkody w skutecznieniu swego zamiaru.

 roku 1584 mianował król hiszpański Andrzej d'Oria naczelnym wodzem całej morskiej siły zbrojnej. Ponieważ d'Oria z galerami przeprowadzał się z Hiszpanii do Włoch, Don Ferrante z żoną i dziećmi skorzystał z tej sposobności i wsiadł z niemi na statek. Towarzyszem jego w tej podróży był generał Gonzaga, który właśnie był dokonał wizytacji klasztorów Bernardyńskich w Hiszpanii. Szczęśliwym czuł się Alojzy, iż się mógł cieszyć towarzystwem zakonnika, który był w jego oczach prawdziwym przykładem pobożności i surowego żywota. Opowiadał później, jak pilną zwracał uwagę na każdy jego postępek, na każde nieomal słowo i poruszenie, aby z niego skorzystać i jak doszedł ostatecznie do przekonania, że nikt nie był od O. Gonzagi godniejszym wysokiego urzędu generała Bernardynów. Przekonanie to stwierdziły późniejsze koleje życia czcigodnego zakonnika. O. Gonzaga bowiem został najprzód wyniesiony na godność biskupa Cefalskiego, później przeniósł się na katedrę Mantuańską, a wiódł życie tak surowe i świątobliwe, że wszystkim, co go znali i z nim przestawali, przypominał świętych biskupów pierwszych wieków chrześcijaństwa. Może on rzeczywiście służyć za wzór wszystkim zakonnikom zaszczyconym dostojestwami kościelnymi. Ustawiczna styczność z O. generałem



Św. Alojzy przystępuje do pierwszej Komunii św.

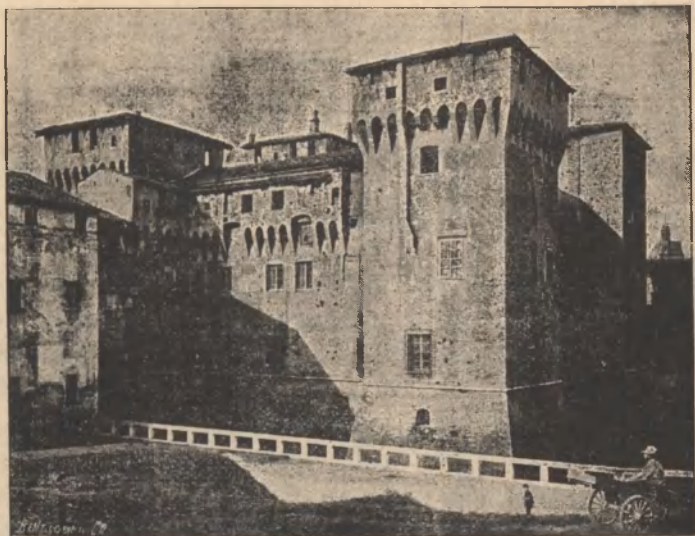
Według obrazu olejnego wykonanego w siedemnastym stuleciu przez malarza de Cairo dla kościoła T. J. w Medyolanie w ołtarzu świętego Alojzego.

uprzyjemniła Alojzemu nudną przeprawę. Rozbierał z nim zawilsze miejsca z Pisma świętego, albo też rozwiewali wspólnie wątpliwości, zachodzące w życiu duchowném. W Lipcu tego samego roku przybili do brzegów włoskich. Alojzy liczył podówczas lat 16 i 4 miesiące. Liczył on na to, że margrabia pozwoli mu niezwłocznie wykonać swe przedsięwzięcie i przypomniał mu dane słowo. Ale i ojciec oświadczył, że poprzednio winien się przedstawić z Rudolfem wszystkim monarchom i książętom włoskim, gdyż tego wymaga sama przyzwoitość, i że ma się przysposobić do podróży. W tajni serca jednak spodziewał się, że ta przejażdżka wpłynie na zmianę jego postanowienia i wybiję mu z głowy zachcianki klasztorne. Wybrał się tedy Alojzy w podróż nakazaną, aby odwiedzać monarchów włoskich. Rudolf był odpowiednio stanowi przyodziany w szaty książęce, Alojzy w czarną suknię, nie przypominającą niczém próżności światowej. Margrabia sprawił mu wprowadzie świetną odzież, kapiącą od złota i srebra. Miał Alojzy w niej wystąpić przy sposobności przybycia księżnej Sabaudzkiej, infantki hiszpańskiej. Ale św. młodzieniec ani razu tego stroju nie przywdział. W Kastylionie chodził w podartych spodniach, które przykrywał ostrożnie płaszczem, aby go służba nie podpatrzyła i nie zagnęła do użycia lepszych. Gdy pewnego razu zstępował ze schodów, upadł mu różaniec na podłogę. Schylił się przeto, aby go podnieść. Wtém nadechodzi jego domowy nauczyciel i wychowawca i widzi, że spodnie są podarte i zszarżane. Alojzy otrzymał porządną nagane, musiał zewlec spodzienki i przywdziać nowe, gdyż nauczyciel obawiał się surowego złajania, gdyby margrabia się miał o tём dowiedzieć.

W drodze nie zaniechał Alojzy ćwiczeń duchownych, ani modlitw i ponawiał często rozmyślenia. Zwykle posty jak najskrupulatniej zachowywał, a wieczorne pacierze punktualnie odmawiał. Gdy zajęchano do jakiejś gospody, natychmiast wchodził do przeznaczonęj sobie izby i oglądał się, czy nie ma obrazu Ukrzyżowanego, przed którymby się mógł pomodlić. Jeśli go nie było, brał węgiel lub atrament, nakreślał krzyż na kawałku papieru, zawieszał go na ścianie, klękał i modlił się godzinę, a czasem i daleko dłużej. Gdy przybyli do miasta, w którym był dom lub kolegium Jezuickie, oddał krótką wizytę księciu, a potem dopiero szedł do mieszkania Ojców, wstąpiwszy poprzednio do kościoła lub kaplicy, aby oddać winną cześć Przenajświętszemu Sakramentowi, poczem dopiero wdawał się w rozmowę z księżmi i tak długo między nimi bawił, jak mu czas pozwolił.

Z czasów pobytu jego u księcia Sabaudyi wspomniamy tutaj o dwóch zdarzeniach. Jedno z nich zaszło w pałacu krewnego Gonzagów, późniejszego kardynała Hieronima della Rovere, w którego domu, gdy bawił w Turynie, zamieszkał. Pewnego dnia zebrano się w sali dużo młodych paniczów i bawili się gawędką; wtém przyłączył się do nich siedmiesięcioletni szlachcic i wszczął mówić o rzeczach obrażających wstyd i skromność. Oburzony tém Alojzy zwrócił się do sędziwego jegomości i w te do niego odezwał się słowa: „Jak cię nie wstyd, człowieka w tym wieku, mój panie, dawać takie zgorszenie młodzieży? Piękny jój zaiste dajesz przykład! Czyż Ci nie wiadomo, co mówi Paweł św., że złe rozmowy gorszą dobre obyczaje?“ Co rzekłszy wziął modlitewnik i wyszedł do innego pokoju, aby pokazać, że jest obrażonym. Starzec mocno się zawstydził a inni

zbudowali. — Drugi przypadek jest taki. Na wiadomość o przybyciu Alojzego do Turynu przybył natychmiast do niego jego wuj, Don Ercole Tana z prośbą, aby z Rudolfem zajrzał do Chieri i przywitał się z krewnymi, zwłaszcza z powodu, że nigdy tam nie był. Alojzy przyrzekł i wyjechał z bratem. Na przybycie siostrzeńców urządził Don Ercole bal.



Zewnętrzny widok zamku rodzinnego Gonzagów w Mantui,
zwanego Castello di Corte.

Nasamprzód starał się Alojzy nie brać udziału w zabawie, ale gdy mu zaręczono, że uroczystość tę tylko na jego cześć urządzono, przyobiecał, że się na sali pojawi, ale ani tańczyć, ani w inną zabawę udziału brać nie będzie. Rzeczywiście dotrzymał słowa i wszedł do sali, lecz zaledwie zajął miejsce, powstała jedna z dam i zaprosiła go grzecznie do tańca. Na to nie był Alojzy przysposobionym. Nie rzekłszy tedy ani

słoweczka, wymknął się z sali i więcej nie wrócił. Szukano go po całym pałacu, ale nadaremnie. Ściągający go Don Ercole wszedł przypadkowo do izby czeladniej i ujrzał Alojzego w kącie klęczącego między łóżkiem i ścianą i odmawiającego modlitwy. Zdziwienie jego było wielkie, ale nie śmiał mu przerwać, zbudowany jego pobożnością.

Rozdział jedenasty.

trudności i zyskuje ostatecznie pozwolenie nowe trudności i zyskuje ostatecznie pozwolenie wstąpienia do zakonu.



wiedziwszy wszystkie dwory wrócił Alojzy do Kastygliony w niezachwianém przekonaniu, że margrabia mu nareszcie pozwoli wykonać dawno powzięty zamiar. Ale zawiódł się w swych oczekiwaniach, gdyż margrabia ani słuchać nie chciał, iżby Alojzy miał pójść do klasztoru i starał się na wszelki sposób wybić mu zakon z głowy. Nie wierzył bowiem, że chodzi w téj sprawie o prawdziwe powołanie, lecz sądził, że to jest chwilowe przywidzenie i kaprys dziecinny, z którego chłopiec z czasem się wyleczy. I inne wysoko postawione osoby, częścią krewni, częścią znajomi, starały się odwieść go od powziętego zamiaru.

Książę Mantuański Wilhelm, który bardzo miłował Alojzego, posłał bardzo wymownego biskupa do Kastygliony i kazał oświadczyć Alojzemu, aby został świeckim kapłanem, jeśli koniecznie pragnie wziąć rozbrat ze światem, gdyż w tym stanie może nierównie więcej dobrego świadczyć bliżnim, niż jako

zakonnik. Za przykład stawiał mu wielu świątobliwych mężów dawniejszych i nowszych czasów, a mianowicie kardynała Karola Boromeusza i innych, którzy postawieni na wysokim stanowisku, wiele więcej zdziałali, aniżeli zakonnicy. W końcu obiecał mu dołożyć wszelkich starań, ażeby szybko doszedł do dostojenstw kościelnych. Wszystkie te obietnice, namowy i zachęty biskupa najmniejszego nie uczyniły na Alojzym wrażenia. W końcu oświadczył: „Dziękuję Jaśnie Oświeconemu Księciu za niezasłużone względy, któremi mnie zaszczycać raczy. Ale jak odrzuciłem wszelkie polecenia i przysługi, które mi własna familia w tej mierze świadczyć chciała, tak zrzec się winienem łask, jakimi mnie JKs. Mość obsypać pragnie. Dla tego właśnie pragnę wstąpić do Towarzystwa Jezusowego, aby sobie odciać drogę do godności kościelnych. Na tym świecie bowiem o nic mi tak nie chodzi, jak o to, aby wiernie służyć Bogu.“

Drugi szturm przypuścił do niego stryj Alfons Gonzaga, którego spadkobiercą i dziedzicem w Kastelgofredo miał być Alojzy. I on te same, co książę Mantui, czynił Alojzemu uwagi i przedstawienia, ale te same odbierał odpowiedzi.

Inny pan wielkiego znaczenia, także z rodu Gonzagów, wziął się na inny sposób, aby skłonić Alojzego do porzucenia zamiaru, a gdy widział, że tym sposobem nic nie dokaże, zaklinał go, ażeby przynajmniej nie wstępował do Jezuitów, którzy w ciągłej ze światem pozostają styczności, lecz do innego zakonu, np. Kapucynów lub Kartuzów. Był to może fortel tego jegomości, mający na celu wykazać, że Alojzy chwieje się w swém postanowieniu i że powołanie jego nie jest szczerem i prawdziwem, a może

tęż chodziło mu tylko o to, aby w innym zakonie łatwiej mógł się posunąć na wyższe godności kościelne. Alojzy odpowiedział, że nie widzi, w którym zakonie łatwiej się odgradzić od świata, jak w Towarzystwie Jezusów. Jeśli bowiem przez „świat“ rozumiemy „bogactwa,“ toć wiadomo, że żadnemu Jezuitcie nie wolno mieć prywatnej własności. Jeśli zaś przez wyraz „świat“ rozumiemy zaszczyty i godności,



Zamek dziedziczny Gonzagów (Kastello di Corte) w Mantui.
Wewnętrzny dziedziniec.

toć i do nich zamknięta brama, boć jednym ze słubów, jaki składają Jezuitci, jest zrzeczenie się wszelkich wysokich godności i obietnica nieprzyjmowania ich bez wyraźnego nakazu Papieża. I ten pan przeto, jak i kilku innych, zamilkł w przekonaniu, że postanowienie Alojzego jest niezachwianém.

Nie poprzestał na tém margrabia, lecz używał jeszcze pośrednictwa innych osób, ażeby go odwiedzić

od przedsięwzięcia. I tak wysłał do Alojzego dziekana Kastygliony, ks. Pastorio, do którego Alojzy miał szczególne zaufanie i nakłaniał go przez tego kapłana, aby się wyrzekł stanu duchownego i objął zarząd margrabstwa, ale Alojzy umiał tak wpłynąć na zmianę jego przekonania, że ksiądz stanął po stronie młodzieńca. Dziekan starał się przekonać margrabiego, że wszelkie dalsze usiłowania na nic się nie przydadzą, gdyż Alojzy jest świętobliwym młodzieńcem, stojącym mocno przy swém przedsięwzięciu.

Wreszcie wyprawił ojciec do Alojzego zakonnika (słynącego we Włoszech z wymowy, a późniejszego biskupa¹⁾) i zlecił mu, ażeby Alojzemu nie dał pokoru i koniecznie wybił mu z głowy wstąpienie do zakonu. Ksiądz nie śmiał się oprzeć stroskanemu ojcu i lubo niechętnie, obiecał spełnić jego życzenie. Ale wszelkie namowy, wszelkie perswazyje, prośby i zaklinania obity się o stałość Alojzego, jak o pancerz nieprzebitą. Podziwiając siłę charakteru młodzieniaszka, mówił później do jednego z kardynałów: *„Powierzono mi w obec Alojzego rolę kuszącego diabła, a ponieważ ja na siebie przyjąłem, odegrałem ją aż do samego końca, starając się wpłynąć na zmianę jego postanowienia, ale nic nie dokazałem; tak niezachwianym był boniem w swém przedsięwzięciu, że doszedłem do przekonania, że dalsze naleganie byłoby daremném.*

Jeszcze nie zwątpił margrabia. Sądząc, że te szturmny i perswazyje uczyniły na Alojzym jakieś wrażenie, kazał go do siebie przywołać w czasie swój choroby, (cierpiał wtedy na podagrę) i zapytał go, co myśli uczynić. Alojzy odrzekł spokojnie, ale sta-

¹⁾ Był to Franciszkanin ks. Franc. Panigürola, który mianowany biskupem dyecezyi Asti w r. 1587, umarł w 7 lat później, w r. 1594.

nowczo, że nie wyrzekł się raz powziętego zamiaru wstąpienia do Jezuitów. Rozdrażniony tą odpowiedzią margrabia strasznie się rozgniewał, kazał mu wyjść za drzwi i więcej się na oczy nie pokazywać.

Alojzy wykonał ten rozkaz dosłownie i schronił się do klasztoru Franciszkanów, którzy o pół mili od Kastygliony mieszkali przy kościele Matki Bożej. Klasztor ten leży nad uroczym jeziorem, utworzonym przez spadki wody spływającej z pobliskich gór. W podziemiach klasztornych jest zdobna mozaika komnata, a w niej zbiórnik wody mineralnej, tworzący przesliczny wodotrysk. Tu kazał poznosić Alojzy swe księgi, łóżko i najniezbędniejsze sprzęty, i żył samotnie, biczując się kilka razy na dzień i trwając na modlitwie. Nikt nie śmiał o tém donieść margrabiemu, aby go jeszcze więcej nie drażnić.

Po kilku dniach zapytał Don Ferrante, co się dzieje z Alojzym. Skoro mu doniesiono, że schronił się do klasztoru, kazał go natychmiast przywołać i sfukał go w straszliwy sposób, zarzucając mu, iż opuścił dom umyślnie, aby mieć swoje woła. Alojzy tłumaczył się, że uczynił to jedynie z posłuszeństwa, widząc, że ojciec każe mu zejść z oczu. Margrabia nie przestał się srożyć i odgrażać, wreszcie kazał mu iść do swój komnaty. Alojzy rzekł z głębokim ukłonem: „Jestem posłuszny i idę.“

Przybywszy do sypialni, padł przed Ukrzyżowanym na kolana i wśród rzesistego łez potoku błagał Boga, aby mu dodał siły i wytrwałości do dalszej walki, poczem zaczął się biczować. W margrabim zaś odbywała się ciężka walka pomiędzy sumieniem a przywiązaniem do syna. Z jednej strony bowiem nie chciał się narazić na gniew i karę Boga, z drugiej nie mógł się oswoić z myślą utraty chłopca, tak

piękne rokującego nadzieje. W obawie, ażeby tak szorstkie złażanie zbyt mocno Alojzego nie zmartwiło, posłał po burmistrza miejskiego i polecił mu, aby zobaczył, co chłopiec robi. Gdy ten zbliżał się do komnaty Alojzego, ujrzał przy drzwiach służącego, który mu oświadczył, że Alojzy zamknął się w swym pokoju i prosi, aby mu nikt nie przeszkadzał. Nie chcąc odejść z niczem, rozszerzył burmistrz szpadą szczelinę we drzwiach i widział, że Alojzy klęczy przed krucyfiksem, płacze i smaga się dyscypliną. Wzruszony tym widokiem pobiegł ze łzami do margrabiego i rzecze: „Jaśnie Oświecony Panie, gdybyś to widział, na co ja patrzałem, nie przeszkadzałbyś synowi zostać zakonnikiem.“ Potem opowiedział mu, czego był świadkiem. Margrabia nie chciał mu dać wiary.

Nazajutrz przywołał margrabia służącego, który mu donosił o wszystkiem, co tylko się w domu działo i kazał się na poręczowém krześle zanieść do izby Alojzego, leżącój na tym samym krużganku, w którym była sypialnia margrabiego. Przybywszy do drzwi, patrzył przez tę samą dziurkę, którą był wywiercił poprzedniego dnia burmistrz i spostrzegł, że Alojzy płacze i niemiłosiernie się biczuje. Widok ten tak mocno go przeraził, że ledwie nie odszedł od przytomności. Potem kazał wszczać zgiełk i hałas i pukać do drzwi, a gdy te się rozwarły, wszedł ze żoną i ujrzał na podłodze ślady krwi, a miejsce, w którém Alojzy klęczał, tak hojnie zroszone łzami, jakby je kto był wodą polał.

Ten widok i nieustanne błagania syna tak go wreszcie rozrzewniły, że dał mu żądane pozwolenie, a nawet wyprawił list do swego kuzyna w Rzymie, Scypiona Gonzagi, ówczesnego patriarchy jerozolim-

skiego, a późniejszego kardynała. W liście tym pisał, że gotów jest jenerałowi Jezuitów O. Klaudyuszowi Acquawiwie, oddać co ma najdroższego na tym świecie, t. j. syna pierworodnego, i prosił go, ażeby zapytał O. Jenerała, gdzie Alojzemu nowicyat odbywać każe. O. Jenerał odpisał tak, jak tego wymagała sprawa i okoliczności. Z początku chciano go umieścić w Nowellarze, ale później zdecydowano się po-



Książęcy pałac w Mantui,
w którym św. Alojzy służył za pазia od Listopada 1579 do Czerwca 1580.

wołać go do Rzymu. Taką też dał odpowiedź patriarcha jerozolimski margrabiemu.

Wiadomość ta przejęła Alojzego jak najżywszą radością. Nie mógł tego przenieść na sobie, aby nie podziękować natychmiast O. Jenerałowi. List brzmi jak następuje:

„Wasza Wielebność nie uwierzy, jaką pociechą mnie obdarzył Pan Bóg w tych dniach. Zawsze

ufałem w nieograniczoną dobroć Bożkiego Majestatu i spodziewałem się, że po długich i twardych walkach sprawa zbawienia mego lepszy weźmie obrot. Wasza Przewielebność niewątpliwie pozwoli mi wypowiedzieć: *facta est tranquillitas magna* (stała się wielka cisza), a po moim odjeździe z domu rodzinnego: „domowi memu stało się dziś zbawienie wielkie.“

„Niezawodnie raczy mnie Przewielebność Wasza niezadługo uwiadomić, kiedy mam się wybrać w drogę do tego świętego miasta, gdzie mieszka namiestnik Chrystusowy, abym się mógł cieszyć towarzystwem świętych osób, korzystał z ich napomnień, zachęcony ich przykładem starał się o poprawę i za łaską Bożą „przywdział nowego człowieka.“

„Ojciec mój uwiadomi W. Przewielebność o wszystkim. Od tej godziny zostaje pod Jego rozkazem. W końcu całuję ręce W. Przewielebności.

Kastygliona, 15. Sierpnia 1585.

Najposłuszniejszy syn w Chrystusie

Al. Gonzaga.“

Do czcigodnego O. Klaudyusza Acquawiwy, jenerała T. J. w Rzymie.

Ponieważ mniemał, że słowa jego są za słabe na wyrażenie całkowitej wdzięczności, oddał się sam pod jego rozkazy i rozporządzenie. Serdeczny ten list był dla O. Acquawiwy wielką pociechą. Niezwłocznie mu przeto odpisał, że przyjmuje go za syna i tęskliwie na niego czeka.

Następnie rozpoczęły się układy dotyczące zrzczenia się margrabstwa, na które, jak wyżej jest powiedziane, Alojzy od cesarza odebrał był pozwolenie. Margrabia pragnął, aby go się zrzekł na korzyść

młodszego brata Rudolfa. Alojzy z chęcią to uczynił i pozwolił spisać akt zrzeczenia zupełnie według upodobania ojca i brata, byleby rzecz jak najprędzej załatwiono i nie wstrzymywano jego wstąpienia do klasztoru.

Aktem tym zrzekał się Alojzy wszelkiego sadownictwa w margrabstwie, do którego miał prawo jako najbliższy dziedzic i spadkobierca, prócz tego wszelkich praw do przypadających nań dóbr lennych. Zastrzegł sobie tylko wypłatę 2000 talarów natychmiast i czterysta talarów dożywocia corocznie. Akt zrzeczenia przedłożono różnym prawnikom i senatowi w Medyolanie, aby zapobiedz wszelkim wątpliwościom mogącym później dać powód do procesu, a ostatecznie proszono cesarza o zatwierdzenie dokumentu. Bez zezwolenia bowiem cesarskiego, cessya byłaby nielegalną, gdyż wszystkimi temi posiadłościami rozporządzał w ostatniej instancyi cesarz. Szybkie załatwienie téj sprawy na dworze cesarskim zawdzięczał Alojzy Donnie Eleonorze Austryackiej, księżnej Mantuańskiej, którą o to wyraźnie prosił. Pani ta przyrzekła mu wstawić się za nim. Czytam w żywocie téj pani (części 3, rozdz. 5): „Młody margrabia, syn pierworodny, tchnięty Duchem Bożym, chciał świat porzucić. Próbowano go odwieść od tego przedsięwzięcia, ale on obstawał przy swoim. Chodziło tylko o wyjednanie u cesarza pozwolenia przelania jego praw na młodszego brata. Ażeby to przyspieszyć, proszono Eleonorę, aby się za nim wstawiła. Zważywszy rzecz wszechstronnie i poznawszy dokładnie charakter i przymioty młodzieńca, pragnącego wiaść rozbrat ze światem, zachęcała go, aby zamiar swój skutecznił, sama zaś prosiła swego synowca, Rudolfa cesarza, aby na to ustępstwo udzielił pozwo-

lenia. Cesarz przychylił się do jój proźby, a młody zakonnik po kilku latach świątobliwego życia na ziemi pospieszył do nieba po wieczną nagrodę.“

Rozdział dwunasty.

Alojzy jedzie do Medyolanu i pobyt jego w tém mieście.

nim nadeszła odpowiedź cesarza, wypadło margrabiemu jechać dla ważnych spraw do Medyolanu. Będąc chorym i nie mogąc się osobiście stawić, postanowił posłać natomiast Alojzego, na którego roztropności i bystrości polegał. Już kilka razy zastąpił go Alojzy w układach z rozmaitymi książętami, i zawsze je tak poprowadził, że ojciec z ich skutku był zadowolonym. Wyjechał tedy z domu, a przejeżdżając przez Pawią odwiedził starszego o kilka lat hrabiego Fryderyka Borromeusza, który w kolegium imienia Borromeuszów sposobił się do stanu duchownego i słynął z cnót wszelakich. Radość dwojga przyjaciół była nieopisana. Gdy się rozstawali, Fryderyk, tchnięty duchem wiecznym, rzekł do jednego z kleryków, hr. Aleksandra Pietra: „Zobaczysz przyjacielu, wkrótce wstąpi ten młodzieniec do klasztoru i nie długo w celi pożyje.“ W Medyolanie zatrzymały interesa Alojzego około 8 czy 9 miesięcy, ale jakkolwiek były zawile i zagnatwane, wszystkie z wielkiem zadowoleniem ojca załatwił. Czas ten prócz tego nie był dla niego straconym. Skończywszy bowiem w Hiszpanii naukę logiki rozpoczął w medyolańskim kolegium di Brera studia fizyki i znaczne w téj nauce uczynił postępy.

Na odczyty chodził przed południem i po południu. Gdy nie mógł przybyć na odczyt, kazał go sobie odpisać, ażeby go się w domu nauczyć. Pragnął także brać udział i w publicznych dysputach, tak w zaczepkach, jak w obronach, jak to zwykli czynić uczniowie wyższych zakładów naukowych. Lubo się odznaczał nadzwyczajną bystrością umysłu, nigdy mu się nie wymknęło słowo, któreby albo niedorzecznością trąciło, albo zakrawało na zarozumiałość. Ta skromność zjednała mu przywiązanie rówieśników i profesorów w niezwykajnym stopniu.

Prócz tego słuchał co dzień przez godzinę wykładu matematyki. Ponieważ profesor nie dyktował, on przyszedłszy do domu wołał pokojowca i kazał mu wszystko spisać. Pamięć miał tak szczęśliwą, a wysłowienie tak zrozumiałe i jasne, że wydziwić się nie mogłem, gdy lokaj, który te skrypta pisał i starannie przechowywał, dał mi je do odczytania. Nigdzie nie brakło dowodzenia, nigdzie nie było poprawki, przekreśleń, zmian, wszystko było czysto i porządnie.

W drodze do szkoły ściśle zachowywał milczenie i z nikim z towarzyszków nie mówił; zazwyczaj chodził pieszo, choć miał na swe rozkazy powóz i konie. Świecideł i klejnotów na sobie nie nosił i chodził bez szpady, bez której się żaden szlachcic, a cóż dopiero książę, obyć nie mógł. Odzież jego była prosta i skromna, z czarnej i grubej wełnianej materii, zwaną powszechnie „Rascia Fiorentina.“ Całą jego rozrywkę w Medyolanie stanowiły rozmowy z O.O. Jezuitami. Większą część wolnego od pracy czasu przepędzał w kolegium, rozmawiając to z tym, to z owym Ojcem o rzeczach dotyczących się wiary lub nauki. Jego profesor filozofii opowiadał, że Alojzy



Kazale-Monferrato około roku 1600. (Według starego miedziorytu.)

w rozmowie z zakonnikami albo znakomitami świeckimi osobami takie im okazywał uszanowanie, że wzrok zawsze miał spuszczony i rzadko im w oczy spojrzał.

Nietylko przestawał z księżmi i zakonnikami, ale i z laikami wdawał się w rozmowę, a nawet bardzo się cieszył, gdy mu furtyan na chwilę powierzał klucze, aby którego z ojców zawołać do rozmównicy. Lubił się na krótką chwilę oddawać złudzeniu, jakoby już był członkiem Towarzystwa Jezusowego i należał do klasztoru.

W czwartek, jeśli w tygodniu nie przypadało święto, nie było szkoły. Wtedy wychodzili Ojcowie do domku wiejskiego, zwanego Ghizolfą, położonego o pół mili za bramą Komazina. Przy téj sposobności przedsiębrali w drodze duchowne ćwiczenia. Alojzy, któremu to było wiadomém, wychodził wcześniej z domu, zostawiał służbę w tyle i albo czytał w drodze i rozmyślał, albo zbierał wiosną fiołki, dopóki nie spostrzegł idących drogą Ojców. Gdy przechodzili, witał ich uprzejmie i szedł powoli za nimi, nie spuszczając z nich oka, dopóki ich tylko dojrzeć było można. Sam ich widok napawał go takim szczęściem, jak obecność aniołów niebieskich. Byli oni w jego oczach szczęśliwymi, gdyż nie mieli tych przeszkód do pokonania, z jakimi on walczyć musiał. Nie dziw przeto, że pragnął gorąco dostać się do ich grona i zostać kapłanem. Gdy weszli do domku, wracał, aby się spotkać z innymi Ojcami, po czém dopiero szedł do swego mieszkania. W czasie zapust chodził codziennie do collegium jezuickiego, aby uniknąć zabaw i uciech światowych i rozmawiać o rzeczach Bożkich. „Pobył między Ojcami,“ mawiał, „jest dla mnie najmiłszą i wyższą od innych rozrywką.“ Pewnego dnia wyprawiano w Medyolanie w czasie zapustnym wielki turniej, na który się

całe miasto zbiegło. Cała szlachta stawiała się na przepysznych rumakach, strojnych w złoto i aksamity. Alojzy chciał przy tej sposobności okazać pogardę świata i nałożyć na siebie pokutę. Lubo miał konie i lubo zwykle za nim prowadzono podjezdka przepysznie ozdobnego, w tym dniu przejeżdżał po ulicach na starój, wychudłej mulicy. Chciał tym sposobem okazać swe lekceważenie świata, tak jak świat go lekcewał. Widziało to kilku zakonników i nie mało tём jęgo upokorzeniem się zbudowali.

Od swych pobożnych przywyknień na włos nie odstępował. Zwiedzał kościoły i kaplice, a mianowicie obraz Matki Bożej w kościele St. Celza, słynący z rozlicznych cudów. Co niedzielę i co święto przyjmował Komunię świętą w kościele świętego Fidelisa, należącym do OO. Jezuitów i modlił się tak gorąco i pokornie, że wszyscy z niego brali przykład. Jeden z Ojców¹⁾ prawiający wtedy kazania w naszym kościele, zaręczał, że ilekroć chce w sobie wzniecić zapał do pobożności, patrzy na Alojzego, który zwykle siadał wprost naprzeciw kazalnicy. Widok tego młodzieńca sprawiał na nim wrażenie, jakby patrzył na obraz święty.

Rozdział trzynasty.

Alojzy walczy z nowemi trudnościami i wychodzi z nich zwycięzko.

adeszło nareszcie zezwolenie cesarza. Alojzy liczący podówczas 17 lat wieku, czekał na list ojca, każący mu wrócić do domu, poczem chciał niezwłocznie zamieszkać w klasztorze. Wtém

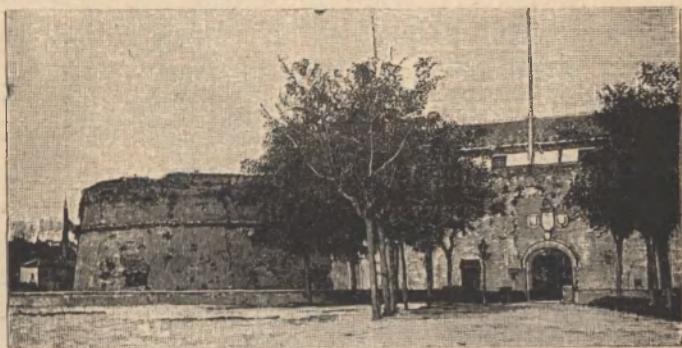
¹⁾ Był nim O. Karol Regio z Panormu, słynny kaznodzieja.

powstała nowa burza, która go z cichój przystani zapędziła na rozrukane morze.

Może się margrabia spodziewał, że Alojzy zmienił zamiar skutkiem długiego czekania, może nie mógł się pogodzić z myślą widzenia syna w stanie zakonnym, może wreszcie powodował się innemi względami. Jakkolwiek bądź, pewnego dnia puścił się do Medyolanu i postanowił jeszcze raz spróbować, czy mu się nie uda skłonić go do zmiany zamiaru.

Przybywszy do stolicy Lombardyi, zapytał go, co myśli czynić i na co się zdecydował. Alojzy oświadczył, że trwa statecznie przy tém, co postanowił. Margrabia mocno się zmartwił i złażał syna za mniemany upór. Potém zaczął do niego przemawiać łagodnie, zaręczał, że nie myśli się opierać woli Bożej, ale sądzi, że zamiar jego wstąpienia do zakonu nie tyle jest objawem szczerego powołania, jak raczej mrzonką i uporem. Miłość bowiem i posłuszeństwo rodzicom jest przykazaniem Bożem. „Jeśli wstąpisz do zakonu,” rzekł margrabia, „krok twój będzie ruiną naszego domu. Bóg cię tak hojnie uposażył, iż nie ma najmniejszej obawy, abyś żyjąc w świecie miał się zbłąkać na manowce. Żyjąc owszem w świecie, będziesz miał najlepszą sposobność pokazania, że jesteś utwierdzonym w zasadach wiary i moralności i będziesz mógł wpłynąć swym przykładem na swych poddanych. I dla świeckich osób nie są wrota niebios zamknięte. Wszyscy mieszkańcy i poddani margrabstwa czczą i milują cię, mają do ciebie zaufanie i szczerze pragną, abyś objął jak najrychlej ster rządów nad nimi. Nie mniej szanują i poważają cię wszyscy książęta, z którymi zawarłeś stosunki i układy. Nie przeczę, że Rudolf jest zdatnym chłopcem, rokującym wielkie nadzieje, ale

jest zbyt żywym i młodym, aby można być pewnym, iż odpowie powziętym oczekiwaniom. Wejrzyj na mnie! Czyż nie widzisz, iż jestem niedołęgą i w skutek długoletniej choroby tak osłabionym, że ledwie ruszać się mogę? Któż mnie zwolni od brzemienia rządów, jeśli nie ty, który się upierasz przy tém, aby zostać zakonnikiem? Pomnij na to, że nie długo pożyję na tym świecie, a jeśli rychlej wstąpię do grobu, niżli trzeba, ty będziesz temu winien.“ To rzekłszy, gorzko płakać zaczął.



Kazale-Monferrato, gród i brama.

Alojzy uważnie wysłuchał przedstawień i nalegań ojca, a podziękowawszy mu czule za okazaną pieczołowitość i opiekę, odpowiedział, że wszystko to dojrzałe rozważył i wie, do czego jest zobowiązany. „Gdyby Bóg mnie był powołał do innego zawodu,“ rzekł, „zasługiwałbym na surową nagane, opierając się woli najlepszego ojca, któremu po Bogu jestem winien bezwarunkowe posłuszeństwo. Ponieważ jednak nie z uporu i próżnej zachcianki, lecz z woli Boga chcę się poświęcić świętej jego służbie i wstąpić do zakonu, mam niepłonną nadzieję, że Pan Bóg da téj

całej sprawie obrot na korzyść naszego domu i dobro kraju. ~~X~~

Widząc, że Alojzy powołuje się na swe przekonania, że postanowienie jego jest zgodnem z wolą Boga, umyślił margrabia to przekonanie w nim osłabić i odwieść go od powziętego zamiaru. Znowu przeto polecał rozmaitym osobom, świeckim i duchownym, ażeby dokładnie go zbadali i naprowadzili go na inne myśli. Podjęli się téż tego niektórzy, ale wystawiwszy Alojzemu trudności życia zakonnego, przekonali się ostatecznie, że daremne są ich zabiegi i oświadczyli ojcu, że o prawdziwem powołaniu młodzieńca wątpić nie podobna.

Widząc, że nic nie zdoła podziałać na syna, postanowił margrabia użyć ostatecznego środka. Nie mogąc się ruszyć z powodu podagry, kazał się w lektyce zanieść do kościoła św. Fidelisa, zostającego pod zarządem OO. Jezuitów, poprosił do siebie jednego z kapłanów¹⁾, i oświadczył, że w sprawie obchodzącej tak blisko syna i całą rodzinę swoją pragnie zupełnie zdać się na jego wyrok i posłuchać jego rady. Jedno tylko uczynił zastrzeżenie, aby ksiądz przytoczył Alojzemu wszystkie powody przemawiające przeciw obraniu stanu zakonnego, a gdyby i to nie pomogło, obiecał się pogodzić ze swym losem. Kapłan przyrzekł spełnić życzenie margrabiego. Przywołano przeto Alojzego. Przez całą godzinę badał kapłan młodzieńca, aby się przeświadczyć, czy jego chęci są szczere i powołanie prawdziwe. Przez całą godzinę wszystko przytaczał, co go mogło zrazić od wstąpienia do zakonu, a prawił z taką siłą

¹⁾ Był nim O. Achill Gagliardi z Padwy, który w zakonie piastował różne urzędy.

i przekonaniem, iż zdawało się, iż mówi to, co myśli. Ponieważ Alojzy tego Ojca wysoko cenił i wielkie doń miał zaufanie, zaczął się rzeczywiście, (jak się później w zakonie sam przyznał) cokolwiek chwiać i wahać, zwłaszcza, że słowa księdza zdawały się być oparte na własnem doświadczeniu. Mimo to święty młodzieniec tak zwyczajko zbił i odparł wszystkie zarzuty, że kapłan nie tylko się zbudował jego odpowiedzią, ale nawet wydziwić się nie mógł jego znajomości Pisma św. i Ojców Kościoła. Przyszło mu nawet na myśl, że Alojzy zna dokładnie to, co św. Tomasz z Akwinu pisał o rozmaitych zakonach i rzekł do niego w końcu: „Masz słuszość, Alojzy, nie ma o tém wątpliwości. Zbudowałeś mnie i zadowolniłeś swą odpowiedzią.“ Słowa te uradowały młodzieńca; przekonały go bowiem, że kapłan inaczej myślał, niż mówił. Alojzy się oddalił, a margrabia przyznał się, że teraz wierzy w szczerość powołania jego, opowiedział, jak świątobliwy żywot wiódł Alojzy od lat dziecięcych i oświadczył, że już nie myśli więcej się opierać jego wstąpieniu do zakonu.

W kilka dni potém wrócił do Kastygliony, zostawiwszy na kilka dni Alojzego dla załatwienia kilku spraw mniejszój wagi. Skoro by je tylko ukończył, miał natychmiast powrócić do domu dla uskutecznienia aktu zrzeczenia się. Alojzy pospieszył się, aby się jak najprędzej z interesami uskutecznić, gdyż każda chwila wydawała mu się dłuższą, aniżeli całe wieki.



Rozdział czternasty.

Alojzy jedzie do Mantuy na rekolekcyę i wraca do Kastygliony.



blizała się chwila powrotu do Kastygliony. Nim jednak wyjechał z Mantuy, napisał serdeczny list do O. jenerała T. J. Z tego bowiem, co go spotkało w Medyolanie, wnosił, że go czekają jeszcze inne walki. W liście tym opisał, jakie dotychczas przebywał trudności, prosił o radę co ma począć, gdyby ojciec na nowo stawiał przeszkody i zwlekał jego wstąpienie do zakonu, i pytał, czyby w takim razie nie było mu wolno schronić się bez wiedzy i zezwolenia ojca do jakiego klasztoru, boć przecież teraz nikomu nie godzi się wątpić, że powołanie jego do życia zakonnego pochodzi od samego Boga.

Mimo współczucia, jakiem przejmowało O. Jenerała smutne położenie młodzieńca, odpisał mu, że nie powinien domu opuszczać, nie porozumiewszy się poprzednio z ojcem. Radził mu, ażeby na wszelki sposób starał się o zezwolenie margrabiego, tego bowiem wymaga chwała Bozka, własny jego spokój i dobro ogólne. Zadowolony tą odpowiedzią Alojzy wyjechał z Medyolanu do Mantuy. Dla własnej pociechy utwierdzenia się w swém powołaniu i nabrania sił do nowych walk, zamieszkał w tamecznym kolegium OO. Jezuitów, aby wziąć udział w ćwiczeniach duchownych św. Ignacego.

Było to w Lipcu r. 1585. Oczekiowano właśnie w Mantui posłów japońskich, którzy przybyli do Rzymu, aby złożyć hołd powinny następcy św. Piotra

w imieniu cesarza japońskiego i jego poddanych. Oddawszy cześć Grzegorzowi XIII., a po jego śmierci Sykstusowi V., powrócili w strony ojczyste. Poprzednio jednak zapragnęli zobaczyć święty domek Loretański i zwiedzić cześć Lombardyi, i w tym celu przybyli w Lipcu do Mantuy. Przyjmował ich tam z wielką okazałością książę Wilhelm i syn jego Wincenty, a lud zbiegł się ze wszech stron, aby widzieć



Kazale-Monferrato. Brama domu, w którym mieszkał ojciec św. Alojzego wraz z rodziną.

posłów i ceremonialne ich przyjęcie. Dla Alojzego zabawy te i uroczystości nie miały najmniejszego po-wabu. Najmilszą dla niego była samotność. Zamknął się przeto na dwa czy trzy tygodnie w ciasnej celce i oddany modlitwie i rozmyślaniom ani na chwilę nie przerywał ćwiczeń duchownych. Pokarmu tak mało używał, iż można prawie było powiedzieć, że nic nie jadał. Służba klasztorna, przynosząca mu obiady i wieczerze do celi, nie pojmowała, jak się mógł

utrzymać przy życiu. O. Antoni Valentino, który był 25 lat rektorem i magistrem nowicyuszów w prowincyi Weneckiej i jak najdokładniej był obeznany z ćwiczeniami duchownemi, był jego przewodnikiem w tych rekolekcyach. Ojciec ten budował się pobożnością i wysokimi zaletami duszy jego, co i piśmiennie poświadczył i później przysięgą stwierdził, gdy sąd kościelny w Nowellarze słuchał jego zeznań. „Nie tylko“ mówił, „wiem od Ojców, należących do naszego zakonu, lecz i od pokojowca, który dla Alojzego spisywał odczyty i był niejako jego współuczniem, jak świątobliwym, cnotliwym i w nabożeństwie gorliwym był młody Gonzaga. Wreszcie miałem sposobność przekonania się o tém osobiście, gdyż byłem jego przewodnikiem w ćwiczeniach duchownych, jakie się wtedy w klasztorze Mantuańskim odbywały. Alojzy brał w nich udział, aby jeszcze dokładniej zbadać swe powołanie do życia zakonnego i zadość uczynić woli margrabiego, który podobno tego żądał. Przy téj sposobności wysłuchałem go spowiedzi z całego życia. Dobrze sobie przypominam, że nie odkryłem w nim wtedy ani śladu ciężkiego grzechu, ale widziałem w nim wiele cnót i świątobliwości. Cała spowiedź jego dawała chlubne świadectwo jego czystości i niewinności, i tę słuszość mu zawsze przyznawałem, ilekroć tylko z nim mówiłem.“

Gdy ten zakonnik wyjechał, inny wstąpił w jego miejsce. Alojzy jeszcze częściej się u niego spowiadał. I ten Ojciec zeznał pod przysięgą, że nie mógł się wydziwić jego niezrównanej dobroci, czystości, pobożności, pokorze, umartwieniom i innym cnotom. Wówczas dano mu także do przeczytania ustawy i wszystkie paragrafy reguły Towarzystwa Jezuso-

wego. Odczytawszy je bacznie, oświadczył Alojzy, że nie widzi w nich żadnej trudności. Przy odjeździe prosił o jeden egzemplarz rozmyślań o Męce Pańskiej, aby je później mógł odprawiać i ruszył w drogę do Kastygliony.

Przybywszy do domu, chciał się zająć własną sprawą. Aby nie drażnić margrabiego, czekał kilka dni, spodziewając się, że ojciec zwróci rozmowę na ten tór i prowadził żywot ten sam niemal, co podczas rekolekcyi. Wychodząc na miasto, zawsze prawie miał wzrok spuszczony, i wtedy tylko spoglądał na przechodniów, gdy mu się kłaniali. Ilekroć szedł na mszę do kościoła, zawsze znajdował pokryty poduszką albo miękkim kobiercem klęcznik, który stawiano dla niego i młodszego brata Rudolfa. Rudolf klękał na kobiercu, Alojzy zaś ani w domu ani w kościele nie kładł poduszek pod kolana, lecz klęczał na gołej posadzce z oczyma na ziemię spuszczone i słuchał Mszy św., a potem odmawiał godzinki i pogrążał się w rozmyślaniu. W niedziele i święta odmawiał po Komunii dziękczynne modły tak długo, że Rudolf zrywał się z miejsca, aby się cokolwiek przejść, a gdy wracał z przechadzki, zastawał go jeszcze zatopionego w modlitwie. Na nie-szporach nigdy nie siadał, lecz klęczał cały czas ku powszechnemu zbudowaniu obecnych. W domu pościł i wstrzymywał się od pokarmów, trwał na modlitwie i rzadko kiedy wychodził. Czasem minęło kilka dni, zanim się odezwał, jeśli zaś kiedyś przemówił, to z konieczności albo w sprawie duchownej. Nieraz powtarzał, będąc już w zakonie, że w klasztorze mówi w jednym dniu daleko więcej, aniżeli na świecie przez kilka miesięcy, i że gdyby miał kiedykolwiek wrócić do swoich, musiałby się mieć

wielce na baczności, aby nie dać zgorszenia tym, co go znali na świecie, mogliby go bowiem posądzać, że w klasztorze wiedzie życie swobodniejsze.

A przecież wiadomo nam, że w zakonie zachowywał ściśle milczenie i nigdy go nie przerywał, chyba na wyraźny rozkaz przełożonych, pragnących go na chwilę odciągnąć od ćwiczeń duchownych. Umartwienia cielesne zwiększył do tego stopnia, że trudno było pojąć, jak się mógł utrzymać na nogach. Nie ma wątpliwości, że w tym względzie posunął się za daleko, ale ponieważ nie miał podówczas przewodnika duchownego, kierował się jedynie popędem swęj gorliwości. To téż było powodem, iż margrabina starała się skłonić męża, aby mu pozwolił wstąpić do zakonu, podając za przyczynę, że krótko pożyje, jeśli dłużej w domu pozostanie. W klasztorze zaś przełożeni z pewnością starać się będą o pohamowanie zbyt znacznej jego gorliwości. Nie myliła się margrabina w swych domysłach, jak się to następnie pokazało. Alojzy bowiem sam później mówił, że wstąpienie do klasztoru nie tylko wyszło na dobro duszy, ale i ciała jego, gdyż przełożeni mieli na niego baczne oko i hamowali zapędy jego gorliwości.

W tym samym czasie starał się także drobne rodzeństwo swoje przyzwyczaić do modlitwy i nabożeństwa. Aby ich do pobożności zachęcić, dawał im po pacierzu karmelki i inne słodczyce. Ze wszystkich swych braci okazywał największe przywiązanie do Franciszka (który objął rządy po Rudolffie dnia 3 Stycznia 1593.) Chłopiec ten był pojętniejszym i potulniejszym od innych, a może téż (jak niektórzy twierdzą) przeczuwał Alojzy, że kiedyś to dziecko stanie się chlubą rodziny i prawdziwym ojcem poddanych. Margrabina opowiadała, iż gdy pewnego dnia

maluczki Franciszek bawił się z innemi dziećmi, naraz mocno zakrzyknął. Przerażona otworzyła drzwi i rzekła do Alojzego: „Lękam się mocno, aby Franciszkowi nie stało się nic złego.“ „Nie bój się matko,“ odparł Alojzy, „Franciszek będzie się umiał obronić. Zareczam ci, że ten chłopiec stanie się kiedyś podporą naszego domu.“ Spamiętała sobie margrabina te słowa i doczekała się ziszczenia przepowiedni Alojzego. Wiadomo wszystkim, jak wzorowym panem był ten książę i jak umiał uszczęśliwić swych poddanych. A ponieważ mówimy o przepowiedniach, wspomnimy o tém, co nam opowiadał domowy nauczyciel Alojzego, że tenże, żyjąc jeszcze w świecie, często niejednemu z poddanych przepowiedział rzeczy, które się potem jak najdokładniej ziściły.

Rozdział piętnasty.

Alojzy napotyka nowe trudności u ojca.

płynęło już kilka dni, a margrabia ani słowem nie dotknął sprawy, która Alojzego tak mocno obchodziła. Nie pozostało mu przeto nic innego, jak samemu ją poruszyć. Pewnego dnia więc odezwał się, że już nadeszła pora wykonania zamiaru. Margrabia mocno się zmieszał, nie wiedząc, co odpowiedzieć, wkrótce jednakże oświadczył, iż nie przypomina sobie, czy mu dał zezwolenie wstąpienia do klasztoru, i że mu go dać nie myśli, dopóki się jeszcze dokładniej nie przekona o szczerości jego powołania, i dopóki Alojzy nie będzie liczył 25 lat wieku. „Jeżeli jednak,“ dodał, „chcesz uczynić ten krok na własną odpo-

wiedzialność, nie wstrzymuję ciebie, ale pozwolenia ci nie daję i nie będę cię uważał za syna.“

Usłyszawszy tę niespodziewaną odpowiedź, osłupiał młodzieniec i zaczął błagać i zaklinać ojca, aby mu téj krzywdy niewyrządzał. Margrabia był głuchym na jego prośby i stanowczo oświadczył, że nigdy mu nie pozwoli zostać zakonnikiem. Strapiony Alojzy wyszedł do swego pokoju i rzewnie się rozpłakał. Tymczasowo postanowił poruczyć tę sprawę Panu Bogu i napisać do O. jenerała. Ponieważ jednak margrabia naglił, aby oświadczył co woli, czy czekać, czy téż samowolnie postąpić, na to Alojzy taką dał odpowiedź: „Nie zaiste nie ma boleśniejszego dla mnie, nie mnie tak mocno nie trapi, jak to ciągle odkładanie i ta zwłoka w ziszczeniu mych najgorętszych życzeń. Pod dwoma jednak warunkami gotów jestem poczekać jeszcze ze dwa lub trzy lata. Wiem, że tobie ojciec po Bogu jestem winien bezwarunkowe posłuszeństwo, a O. jenerał radził mi także, abym niczego nie czynił bez twego wyraźnego przyzwolenia. Nie wolno mi jednak narazić się Bogu, aby się przypodobać tobie. Gdyby mnie OO. Jezuici przyjąć nie chcieli, gotów jestem raczej tułać się po świecie, aniżeli sprzeciwić się głosowi sumienia. Racz przeto, ojciec, przystać na te warunki, t. j. pozwól mi tymczasowo przebywać w Rzymie, gdzie się będę mógł lepiej przysposobić do przyszłego zawodu; powtóre, daj mi zaraz piśmienne zezwolenie i zobowiąż się w obec O. jenerała, że po upływie tego czasu nie będziesz mi czynił trudności w wykonaniu mego zamiaru.“

Usłyszawszy to żądanie, mocno się margrabia rozgniewał; odgadywał bowiem, że jest wręcz przeciwną jego zamysłem, i przez dwa dni do niczego się

nie chciał zobowiązać. Wreszcie ulegając stałości syna i uznając sprawiedliwość jego żądań, a może i z obawy, aby się Alojzy nie rozchorował, przystał na przedłożone warunki.

Alojzy doniósł o tém niezwłocznie O. jenerałowi, oświadczył, co go skłoniło do stawienia ojcu tego żądania i mocno się żalił na te ciągle odwłoki. Pozyskał wprawdzie tym sposobem małe ustępstwo, ale mimo to ogarnęło go wielkie zwątpienie i mocno na-



Kościół Krea w pobliżu Kazale-Monferrato, z cudownym obrazem Matki Bożkiej.

rzekał na swe nieszczęście, że się urodził w tak dostojnym domu i że jest synem pierworodnym. Zazdrościł prawie tym, którzy pochodzili z niższego stanu i nie doznawali takich trudności w przyjęciu do zakonu. Bóg jednakże, który pociesza utrapionych i uwzględnia prośby uciśnionych, pokazał, że nie opuszcza swych ulubieńców i uprzątnął naraz wszystkie przeszkody, stojące na zawadzie jego życzeniu.

Skoro bowiem powstało pytanie, gdzie Alojzy ma w Rzymie zamieszkać, margrabia wyraził życzenie, aby stanął u kardynała Wincentego Gonzagi i prosił księcia Wilhelma, aby listownie za nim się wstawił do rzeczzonego kardynała. Książę Wilhelm oświadczył, iż jak najchętniej to uczyni. Wkrótce jednakże wywiązało się nieporozumienie między księciem i margrabią o to, kto z nich ma pierwszy napisać, z kąd poszło, że ani jeden ani drugi nie wziął się do pióra i nic nie uczyniono w téj sprawie. Było to rzeczywiste zrządzenie Boga, takie przynajmniej było przekonanie Alojzego. Gdyby bowiem książę z grzeszności dla margrabiego był pisał do kardynała, byłby na siebie przyjął pewne zobowiązania, z których trudnoby było się wymówić.

Skoro ten plan spełził na niczém, margrabia chciał umieścić Alojzego w rzymskiem seminaryum, gdzieby był miał wolne i odpowiednie mieszkanie dla siebie i kilku służących i pod dozorem Ojców Towarzystwa Jezusowego mógł swobodnie się poświęcić naukom, póki nie nadejdzie chwila wstąpienia do zakonu. Żądanie jednak margrabiego nie mogło być uwzględnioném, gdyż ustawy seminaryjskie nie pozwalały na takie wyjątki i przywileje i nikt ich się téż dotychczas nie domagał. Margrabia posłał pełnomocnika z listem do Scypiona Gonzagi do Rzymu i prosił go, aby z O. jenerałem starał się porozumieć i wyrobić dla syna to ustępstwo. Dostojny ten pan poszedł do O. jenerała, ale nic nie wskórał, gdyż zwierzchnik T. J. przekonał go niezbitemi dowodami, że uczynić tego nie może. Margrabia jednak nie ustąpił i wezwał Alojzego, aby się udał pod opiekę księżnej Mantuańskiej, protektorki zakonu Jezuitów i aby prosił ją o wstawienie się za sobą.

Na to Alojzy przystać nie mógł. „Nie wypada mi uczynić tego, co ani posłużyć może na moją korzyść duchowną, ani się nie zgadza z moim honorem. Łatwoby bowiem mógł ktoś przypuścić, że albo zrzekłem się swego zamiaru, albo ostygłem w przedsięwzięciu, skoro poprosiłem przed kilku miesiącami księżną, aby



Cudowny obraz Matki Bożkiej di Krea,
przed którym Alojzy często się modlił w czasie swego pobytu
w Kazale-Monferrato.

przyspieszyła zatwierdzenie zrzeczenia się księztwa.“ Na tej drodze przeto nie mógł margrabia osiągnąć zamierzonego celu.

Z jednej więc strony wysilano się, aby wynaleźć sposoby do naprowadzenia go na inne myśli; z drugiej utwierdzał się w swym postanowieniu i ponawiał modlitwy, posty i umartwienia ciała. Przystępował

do Komunii w intencji, aby Bóg był łaskaw uprzętnąć wszelkie przeszkody, utrudniające jego wstąpienie do zakonu. Przepędziwszy pewnego dnia pięć godzin na modlitwie, uczuł w sobie nieprzeparty pociąg poproszenia chorego ojca, aby nareszcie dał mu pożądane zezwolenie. W przekonaniu, że sam Bóg tego żąda, powstał, poszedł wprost do ojca i w te do niego odezwał się słowa: „Ojcze, w twe ręce składam losy i przyszłość moją. Czyń ze mną, co chcesz. Oświadczam ci jednak, że Pan Bóg mnie powołał na członka T. J. Jeśli temu nadał przeszkadzać będziesz, sprzeciwisz się woli Bożej.“ To rzekłszy odszedł, nie czekając na odpowiedź. Na margrabiego uczyniły te słowa tak silne wrażenie, że nic nie odpowiedział. Skoro jednak sobie przypomniał, jaki dotąd stawiał synowi opór, przyszło mu na myśl, czy przez to nie obraził Boga. Z drugiej strony bolała go strata Alojzego; w smutku i strapieniu obrócił się ku ścianie i gorzkimi zalał się łzami. Długo płakał, wzdychał i biadał, a służba w przedpokoju i w sieni na jego rozkazy czekająca nadaremnie siła się odgadnąć, co takiego spotkało ich pana.

Po chwili kazał przywołać Alojzego i w te do niego odezwał się słowa: „Synu, ciężką sercu memu zadałeś ranę, gdyż miłuję cię i zawsze cię miłowałem, jak na to zasługujesz. Na tobie polegały wszystkie moje i domu mego nadzieje, ale jeżeli w swém powołaniu widzisz głos Boga, nie przeszkadzam ci. Czyń co chcesz. Daję ci me błogosławieństwo.“ Wypowiedział te słowa z tak rzewnem wzruszeniem, że się rozplakał i nie mógł się uspokoić.

Alojzy serdecznie podziękował i wyszedł, aby go więcej nie zasmucać. Wróciwszy do swego pokoju, zam-

knął na zasuwę drzwi, rzucił się na kolana i podziękował Bogu ze łzami, że mu pozwolił osiągnąć cel upragniony i powołać go raczył do Swój służby.

Rozdział szesnasty.

Alojzy zrzeka się margrabstwa i przywdziewa sukienkę zakonną.



aledwie margrabia Alojzemu udzielił upragnionego zezwolenia, w okamgnieniu rozeszła się wieść o nim i wywołała powszechny żal i smutek. Poddani margrabstwa płakali na samą myśl, że utracą tak dobrego pana. Ilekroć Alojzy w ostatnich dniach przed odjazdem wychodził na miasto, stawali mężczyźni i kobiety w oknach i przede drzwiami, aby go zobaczyć i pożegnać i tak rzewnie płakali ze wzruszenia, że sam ledwo mógł się wstrzymać od łez. Wszyscy go czcili jak świętego, uważając się za niegodnych tak dobrego pana. Bliżsi dworu, którzy mogli sobie pozwolić większej poufałości, przystępowali do niego ze łzami w oczach i mówili: „Jaśnie Oświecony Panie, czemuż nas opuszczasz? Wszakże masz tak piękny kraj i tak przywiązanych poddanych, którzy nie tylko ci okazują cześć, jako winni poddani monarsze, ale miłują cię z całego serca i życie za ciebie oddać gotowi. W tobie położyliśmy całą nadzieję swoją, a gdyśmy się spodziewali, że kiedyś pochwycisz ster rządu, ty naraz nas opuszczasz.“ Na to odrzekł Alojzy: „Wiedźcie, że nad koronę ziemską przenoszę niebieską. Księciu panującemu o wiele trudniej przychodzi osiągnąć zbawienie duszy. Nie można służyć

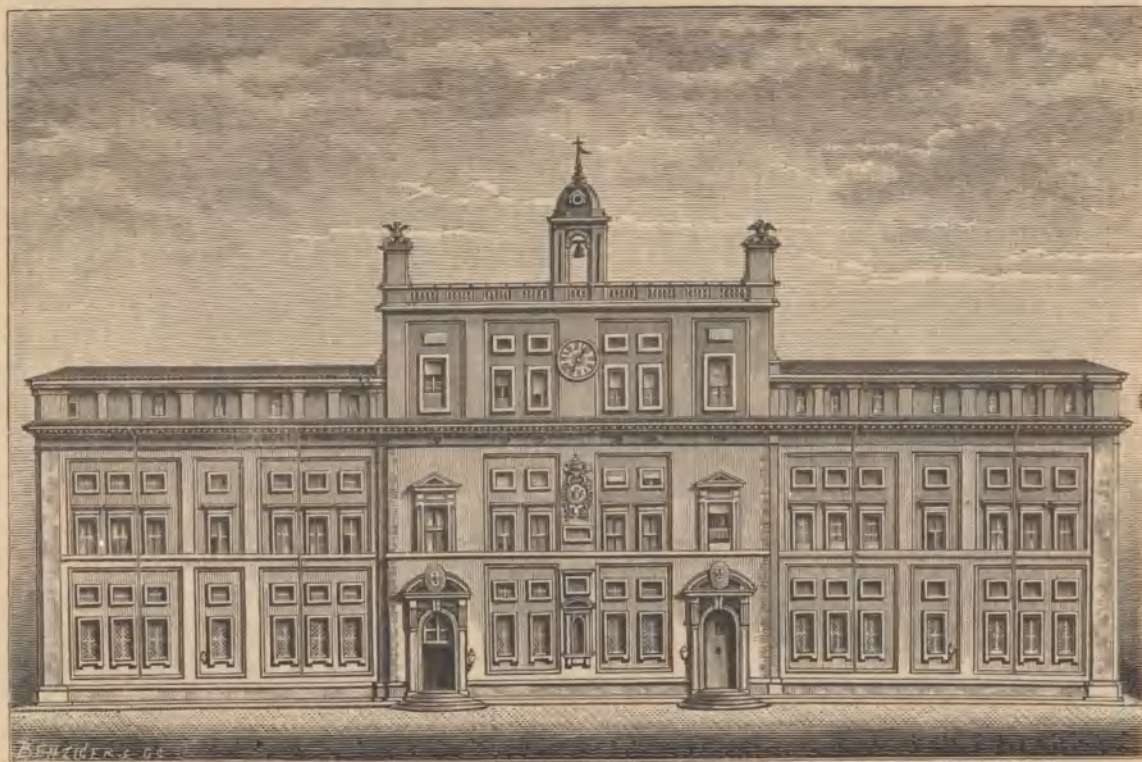
dwom panom, Bogu i światu. Mnie chodzi o szczęście wiekuiste, nie spuszczać go i wy z oka.“

Alojzy serdecznie pragnął pożegnać progi rodzicielskie, a zamieszkać w domu Bożym, ale nie mógł tego zaraz uskutečnić. Trzeba bowiem było zacząć na powrót matki, która wyjechała do Turynu, aby odwiedzić księżnę Sabaudzką, a oprócz tego chodziło jeszcze o ostateczne załatwienie sprawy zrzeczenia się księztwa. Z woli bowiem cesarza mieli przy zrzeczeniu się Alojzego być przytomnymi wszyscy krewni Gonzagów, aby w razie wygaśnięcia potomków margrabiego zapewnić sobie prawa spadkowe. Ponieważ ci panowie bawili w Mantui, margrabia, acz chory, wyjechał do tego miasta.

Gdy margrabia z Alojzym wsiadał do powozu, nie tylko się dworzanie rozplakali, ale po całym mieście rozlegały się żale i utyskiwania; wszyscy bowiem wiedzieli, że Alojzy już nie wróci i że nikt go w tém życiu nie zobaczy. W pierwszych dniach po jego odjeździe po domach i ulicach mówiono tylko o jego pobożności i świątobliwości. Wszyscy się dziwili, że dobrowolnie zrzekł się księztwa, aby służyć Bogu i że przetrwał tyle walk i przełamał tyle przeszkód i trudności, aby dojść do upragnionego celu.

W Mantui zabawiał Alojzy dwa miesiące. W chwilach wolnych od innych zajęć chodził do collegium jezuickiego i rozmawiał z Ojcami. Całe miasto przypatrywało się z czcią i uwielbieniem świątobliwemu młodzieńcowi i budowało się pobożnością, z jaką przystępował do Komunii św. W mieście bowiem rozszła się była wieść o powodach jego przybycia do Mantuy.

Przyczyną jego dłuższego pobytu w Mantui była następująca okoliczność. W dokumencie zrze-



Kollegium Towarzystwa Jezusowego w Rzymie,
w którym św. Alojzy w r. 1587 ukończył studia filozoficzne. po których przez 4 lata oddawał się studjom teologii.

czenia się umieszczono paragraf opiewający, że Alojzy zastrzegł sobie 400 talarów rocznego dożywocia, którym mógł rozporządzać według swęj woli. Tymczasem O. rektór tamecznego kollegium zwrócił margrabiemu uwagę na statuta Tow. Jezusowego, na mocy których nie wolno żadnemu członkowi Towarzystwa mieć własności pieniężnej, ani nią według swęj woli rozporządzać. „Reguła ta,” dodał, „nie dopuszcza żadnych wyjątków, gdyż każdy kapłan w naszym zakonie ślubuje ubóstwo. Majątek jest własnością kollegiów, które z niego zaopatrują potrzeby każdego z swych członków.“ Na to nie chciał się margrabia zgodzić, dodając, że zastrzeżenie wypłacania Alojzemu dożywocia 400 talarów umieszczono tylko w tęg myśli, że on tym funduszem rozporządzać będzie. Ponieważ zaś Towarzystwo na to nie chce zezwolić, wypadnie przeto ten paragraf skreślić. Alojzy się wcale temu nie opierał, chodziło mu bowiem o jak najszybsze załatwienie sprawy. Prawnicy jednak zwrócili na to margrabiemu uwagę, że cesarz zatwierdził zrzeczenie tylko w tęg formie, gdyby przeto ten paragraf skreślono, mogłoby to całą rzecz podać w wątpliwość. Układy te, w których wzięło udział kilkunastu prawników, zajęły na utrapienie Alojzego znaczny kawał czasu. Ale święty młodzieniaszek nie spoczął, póki tych nowych zawad nie usunięto i póki nie spisano aktu zrzeczenia w sposób nie dopuszczający żadnych wybiegów i wątpliwości.

Dnia 2. Listopada r. 1585 zgromadzili się książę Don Wincenty, Don Prosper Gonzaga jako najbliższy krewny i inni panowie, których obecność była niezbędną, w pałacu św. Sebastjana zamieszkanym przez margrabiego. Tutaj w obecności wszystkich świadków i innych osób odczytano akt

zrzeczenia. Podczas czytania ronił margrabia łzy obfite, Alojzy zaś, widząc się u celu swych życzeń, okazywał takie wesele, iż nigdy (jak zareczał Pro-



Święty Alojzy,

według rysunku wykonanego piórem przez prof. L. Seitza.

sper Gonzaga) nie był tak swobodnym i uradowanym, jak podówczas. A przecież na kilka godzin przedtém odwiedziło go kilku panów w towarzystwie księcia Don Wincentego, którzy natrzęsali się z jego zrze-

czenia się praw mu przynależnych i na wszelkie sposoby starali się wybić mu z głowy (jak mówili) to głupstwo.

Położywszy pod dokument swój podpis i zbywszy się wszelkich majątkowych i pieniężnych kłopotów, schronił się Alojzy do swego pokoiku i klęcząc całą godzinę, dziękował Bogu, że go uznał godnym skarbu ubóstwa, do którego wzdychał od dawna¹⁾. Serce jego napełniło się przytęm taką pociechą i tak błogim spokojem, że zaliczył tę chwilę do największych łask, jakich kiedykolwiek doznał od Boga.

Możnaby się zadziwić, że margrabia, książę tak wspaniałomyślny i hojny, zakrawający więcej na rozrzutnika niż na skąpca, wtedy się tak okazał małodusznym i obrachowanym względem ulubionego syna, zwłaszcza jeśli przypomnimy sobie tę okoliczność, że nie inni, lecz on sam wpadł na myśl wyznaczenia mu dożywocia. W każdym razie przypuścić należy, że Pan Bóg to uczynił dla Alojzego, który

¹⁾ Tego samego dnia wyprawił list do generała T. J. następującej treści: „Ukochany w Chrystusie Ojcze i Panie! Dzisiaj zdejmuję ze siebie szaty starego człowieka a przywdziewam nowe. Uwiadomiam o tem W. Przewielebność, zaręczam, że nie wiem, jak Bogu podziękować za tę łaskę, zwłaszcza, iż mnie napełnił nową pociechą. Pozwolił mi bowiem iść w Swe ślady w ubóstwie, gdyż mój ojciec zgodził się na to nie dawać mi dożywocia, które mi obiecał i do którego się zobowiązał. Koszta podróży jednak i inne wydatki On pokryje. Proszę Boga, ażeby wszystkiém dobrze pokierował i ażeby, jeśli to uzna za dobre, Ojciec mój dotrzymał Swój obietnicy na korzyść zakonu. Mam zresztą odnośnie do tego listy, tak ze strony Ojców tutajszego kolegium, jako też i mój matki, które Waszjej Przewielebności wręczę. Proszę W. P. pokornie na kolanach i z głębi serca, abys mnie dla miłości Boga miłosiernie przyjął zechciał do portu zbawienia, i to jak najrychlejš; starać się będę nie przewlekać wizyt, jakie mi będzie trzeba oddać w czasie mój podróży. W końcu całuję rękę W. P.

W. Przewiel. najposłuszniejszy syn w Chrystusie

Mantua 2. Listopada 1585.

A. Gonzaga.

Do Najprzewielebniejszego O. Klaudyusza Acquavivy, generała T. J. w Rzymie.

i na największych dworach bawiać, nigdy się nie tań z swém zamilowaniem ubóstwa.

Po odprawieniu modłów dziełczynnych powstał Alojzy, przywołał kapłana, którego ze sobą zabrał z Kastygliony i poprosił go o pobłogosławienie sułtany Jezuiickiej, jaką sobie potajemnie w Mantui uszyć kazał. Potém zdjął cały ubiór świecki, nawet spodnią odzież i jedwabne pończochy i przywdział suknię duchowną. W tym ubiorze przyszedł na obiad do sali, gdzie już byli zgromadzeni biesiadnicy. Na jego widok wszyscy się wzruszyli do łez, a mianowicie margrabia, który mimo największych wysileń nie mógł się wstrzymać od płaczu. Mimo wrodzonej skromności okazywał Alojzy jak największą pogodę duszy, mówił o znikomości rzeczy ludzkich, o rozlicznych sposobnościach i niebezpieczeństwach obrazy Boga, o trudnościach, jakich doznają mocarze tego świata w dostąpieniu zbawienia, i jak mocno każdy winien się starać o to zbawienie. Mówił zaś z takim zapalem i z takim przekonaniem, że wszyscy panowie słuchali go z wielką uwagą i poszanowaniem i jeszcze po dziś dzień tę rozmowę wspominają.“

Rozdział siedemnasty.

Alojzy jedzie do Rzymu i wstępuje do Towarzystwa Jezusowego.



azajutrz, dnia 3. Listopada, pożegnał się Alojzy z księciem Wilhelmem, księżną Eleonorą i młodym księciem Don Wincentym. Wieczorem prosił na klęczkach rodziców z jak największą pokorą o błogosławieństwo. Ile łez przy

tém wylano, łatwo sobie każdy wystawi. Następnego dnia wybrał się rano w drogę do Rzymu. Orszak dodany mu przez ojca składał się z ks. Don Ludwika Cattaneo, jego spowiednika, z guwernera Pier Franc. del Turko, prawnika Jana B. Bono, szatnego i kilku sług. Przy rozstaniu się ze swymi krewnymi pohamował św. młodzieniec swe wzruszenie, choć wszyscy tonęli we łzach. Młodszy brat Rudolf, na którego korzyść zrzekł się margrabstwa, towarzyszył mu aż do rzeki Padu. Tu wsiadł Alojzy na statek, aby się dostać do Ferrary. W drodze i przy rozstaniu nie rzekł ani słowa. Gdy podróżni na okręcie się umieścili, rzekł jeden z orszaku do Alojzego: „Don Rudolf zapewne się mocno cieszy, że odziedziczy margrabstwo,“ na co Alojzy odrzekł: „radość jego, że będzie panem margrabstwa, z pewnością nie dorówna mojej, żem go się zrzekł.“

Stanawszy w Ferrarze odwiedził nasamprzód księcia Alfonsa Este i księżnę Małgorzatę z domu Gonzagów, z którymi był spokrewnionym, a potem puścił się do Bolonii. Przy tej sposobności pragnął koniecznie zwiedzić św. domek Loretański, już to z powodu czci, jaką miał do tego miejsca, już to aby dopełnić ślubu uczynionego przez matkę. Lubo bowiem przy sposobności jubileuszu z powodów wystarczających zamieniono śluby matki i syna na inne, Alojzy postanowił urzeczywistnić pierwotną myśl matki i zadość uczynić własnej potrzebie. Najprzód przeto umyślił odwiedzić we Florencyi Wielkiego księcia Franciszka, a ztamtąd zboczyć do Loretu. Ale w miejscowości Pietra-Mala na granicy Toskańskiej napotkali podróżni u straży granicznej z powodu wybuchłej zarazy na takie trudności, że chcąc nie chcąc, musieli wracać do Bolonii. Ztamtąd pisał

Alojzy do Wielkiego księcia, przepraszać go, że nie mógł mu złożyć uszanowania. Wybrano się przeto przez prowincję rzymską Romaniją wprost do Loretu.

Trudno opisać, jaką pociechą Bóg i N. M. Panna napełniła w Lorecie serce młodzieńca. Pierwszego dnia wysłuchał 5 czy 6 mszy z rzędu i przystąpił z największym nabożeństwem do Komunii św. Przy rozważaniu niezmiernego dobrodziejstwa, jakie tutaj



Filip II., król hiszpański,

(według obrazu Rubensa w madryckim muzeum del Trado.)

spadło na rodzaj ludzki i ukrytego w tém miejscu majestatu i świętości, rozpływał się we łzach i nie chciał prawie wyjść z kościoła. Aby cały dzień bez przerwy trwać na modlitwie i rozmyślaniach w tém świętém miejscu, nie chciał korzystać z zaproszenia ks. rektora Merkatego, który go wzywał, aby zamieszkał w tamecznym kolegium jezuickim, lecz wolał wraz z towarzyszami stanąć w domu za-jezdnym. Po obiedzie wracał do świętego domeczku,

a ponieważ się rozgłosiło, czemu jedzie do Rzymu, wszyscy go sobie palcem pokazywali. Każdy się budował niezwykłym zjawiskiem, że młodzian wysokiego i bogatego rodu zadawał sobie więcej trudów i pracy, aby poświęcić się zawodowi niskiemu i lekceważonemu, niż inni, ażeby wspiać się do wysokich zaszczytów i bogactw. Nazajutrz chciał jeszcze raz wysłuchać Mszy św., przystąpić do Stołu Pańskiego i polecić się opiece Najsw. Panny. Potém ruszono w dalszą drogę. W podróży trzymał się następnego trybu życia. Wstawszy rano, poświęcał ćwierć godziny rozmyślaniu, potém odmawiał prymę, tercyą, sekstę i nonę z ks. Don Ludwikiem, który go nauczył, jak się odprawiają hory kościelne. Po godzinach zmówił itinerarium czyli podróżne modły, dosiadał konia i przez kilka godzin jechał sam zdala od swoich, aby nie doznać przeszkody w nabożeństwie i oddać się pobożnym rozpamiętywaniom. Towarzysze jego wiedzieli, jak miłe mu jest milczenie i samotność, dla tego téż nie przeszkadzali mu i umyślnie zdala się od niego trzymali. Jeśli chciał się rozmówić, wołał do siebie ks. Ludwika i rozmawiał z nim o rzeczach religijnych. Gdy orszak podróży zatrzymał się dla popasu koni, pokrzepił się cokolwiek, odmówił z kapłanem nieszpory i kompletę i wsiadał na konia. W podróży myślał o pokucie, którą bardzo polubił, ciesząc się, że w zakonie będzie jęj się mógł swobodnie oddawać; czasami zastanawiał się nad działaniem missyi w Indyach i cieszył się nadzieją, że zakon wyśle i jego kiedyś wraz z innymi ojcami w te strony, aby zajął się nawracaniem pogan.

Stanawszy wieczorem w domu zajezdnym, nigdy się nie wygrzewał przy kominku, chociaż się powietrze w zimie niekiedy znacznie oziębiało, a sam był

stężałym od zimna. Natomiast zamykał się zaraz w alkierzyku, wydobywał z futerału krucyfiks, który ze sobą wiozł i rozpoczynał pobożne rozmyślania. Co wieczór trawił dwie godziny na modlitwie, którą odmawiał z takim zapalem i z tak budującą skruczą, że domownicy stojący za drzwiami, słysząc płacz i westchnienia jego, nie mogli się wstrzymać od wzruszenia. Po modlitwie dobywał dyscyplinę, chłostał się nią i odmawiał z Ludwikiem jutrznią i Laudesy. Potem siadywał do skromniutkiej wieszery. Chciał nawet zachowywać dawne posty w środy, piątki i soboty, ale ksiądz nie zezwolił na to, widząc wielkie jego osłabienie. Alojzy okazał się mu posłusznym podczas podróży, ale stanawszy w Rzymie, wrócił do dawniejszego trybu życia i wstrzymywał się w te dni od pokarmu. Gdy miał iść na spoczynek, nie pozwalał ogrzewać swój pościeli, zakazał służącym pomagać sobie przy rozbieraniu. Ponieważ dopiero w Mantui, gdzie sobie sprawił sutannę jezuicką, zaczął nosić szkarpetki sukienne, zdejmowanie ich wieczorem mocno go utrudzało. Gdy pewnego razu znów się nad ich zdjęciem mozolił, ksiądz się nad nim ulitował i przybiegł, aby mu dopomódz. Dotknawszy się przypadkowo jego nóg, spostrzegł z przerażeniem, że są zimne jak lód, ale nie mógł go uprosić, aby je rozgrzał.

W Rzymie zamieszkał Alojzy początkowo w domu patryarchy Gonzagi i wypocząwszy cokolwiek, poszedł złożyć uszanowanie O. Klaudyuszowi Acquavivie, jenerałowi Towarzystwa Jezusowego. Ten zeszedł do ogrodu, aby go powitać. Alojzy padł mu do nóg, oddał się pod jego rozkazy jako syn i podwładny z taką pokorą i z tak głębokim szacunkiem, że nie można go było skłonić do podniesienia

się¹⁾. Pożegnawszy generała, odwiedził kilku kardynałów, pomiędzy innymi kardynała Farnezego, Allesandrina, Este i Medycensa, który potem zasiadł na tronie WKs. Toskańskiego. Wszyscy ci wysocy dostojnicy przyjęli go szczerze i serdecznie, mianowicie kardynałowie Farnezy i Medycenz, którzy wszelkim sposobem starali się namówić go, aby zamieszkał w ich pałacach. Po tych niuencronnych wizytach zwiedził siedm głównych bazylik i inne miejsca w Rzymie doznające czci wiernych. Wreszcie poszedł do Watykanu, aby błagać Ojca św. Sykstusa V. o błogosławieństwo i wręczyć mu listy margrabiego. Ponieważ zamiar, w jakim przybył do Rzymu, wszystkim mieszkańcom Watykanu był wiadomym, okazywano mu cześć jak największą, dworzanie otoczyli go w przedpokoju i każdy podziwiał w nim wzór i świątobliwość. Przypuszczony przed oblicze Papieża, ucałował nasamprzód jego nogi i oddał mu listy. Ojciec święty

¹⁾ Przytaczamy tutaj piękny list margrabiego, pisany do O. generała Acquavivy, którego brzmienie jest następujące: „Jaśnie Oświecony (Acquaviva był z rodu księciem Atri) Najczcigodniejszy Panie! Dotychczas uważałem za potrzebę zwlekać udzielenie memu synowi pozwolenia wstąpienia do zakonu T. J., obawiałem się bowiem, że jest jeszcze za młodym, aby można polegać na stałości jego przedsięwzięcia. Teraz doszedłem do przekonania, że sam Bóg go powołał; nie śmiem przeto czynić mu dalszych trudności i zgadzam się na jego życzenie, o co dawno prosił tak usilnie. Owszem pragnąc je zaspokoić, posyłam go W. Przewielebności z jak największą chęcią i pociechą, wiedząc, że W. Przewielebność będziesz mu ojcem pożyteczniejszym odemnie. Nie roszczę odtąd żadnych praw do osoby jego. Na jedno tylko pozwolę sobie zwrócić Waszą uwagę, najczcigodniejszy Ojcze, że odtąd do Ciebie należy ten skarb najdroższy, jaki mam na świecie i ta jedyna nadzieja utrzymania mego rodu. Dom mój odtąd polegać będzie na jego i W. Przewielebności modlitwie. Polecam Ci się, Najprzewielebniejszy Ojcze i błagam Boga, aby Ci udzielił szczęścia, jakiego pragniesz.

Mantua, 3. Listopada 1885. W. Ks Mości i Przewielebności
uniżony sługa

Książę i Margrabia Kastygliony.

stawił mu różne pytania dotyczące jego powołania i zwrócił mu uwagę na trudności i mozoly połączone z życiem zakonném. Alojzy odpowiedział, że już od dawna to wszystko należycie rozważył. Ojciec św. pochwalił jego stałość, udzielił mu błogosławieństwa i okazał mu przy pożegnaniu wielką życzliwość. W wigilią posłuchania pościł Alojzy o chlebie i wodzie, w dzień audyencji siadł dopiero o godzinie trzeciej do stołu. Czy to z tych czy z innych powodów wróciwszy do domu mocno zesłabł i wszyscy się bali, czy choroba nie stanie mu na przeszkodzie w spełnieniu zamiaru. Ale obawa była płonna, gdyż wkrótce polepszyło mu się znacznie. Nazajutrz, a przypadło to właśnie w niedzielę, poszedł do naszego kościoła, zwanego pospolicie al Gesu, wysłuchał Mszy św. i przyjął Komunię św. w kaplicy św. Abundysza i Abundancyusza i w końcu był obecnym na kazaniu. Posłuszny wezwaniu O. jenerała został wraz z patriarchą Gonzagą na obiedzie z Ojcami. Ze względu na gości pominięto czytanie i wezwano jednego z zakonników, aby miał kazanie. Zdumiony szlachetną i skromną postawą i ogłębnością w mowie kuzyna swego, zawołał patriarcha: „Dziwna rzecz, że ten młodzieniec nigdy nie niewczesnego nie wypowie i że wszystko, co tylko mówi, świadczy o jego roztropności i dojrzałej rozwadze.“ I dworzanie się nim budowali, czuli się zaś do głębi wzruszonymi, gdy widzieli, jak Alojzy przy mszy patriarchy w czasie podniesienia wybuchał głośnym płaczem, którego mimo wszelkich wysiłków powstrzymać nie mógł.

Dnia 25. Listopada, w dzień św. Katarzyny panny i męczennicy, poszedł pełen radości i wewnętrznego zadowolenia na wzgórze Kwirynalskie, aby wstąpić do nowicyatu T. J., znanego pod wezwaniem

św. Andrzeja. Liczył wtedy lat 17, miesięcy 8 i dni 16. Towarzyszyli mu wszyscy uczestnicy jego podróży. Patriarcha Gonzaga odprawił na jego intencyą Mszę św., dał mu Komunię i pozostał w zakładzie, aby zjeść obiad z O. jenerałem, który umyślnie



Św. Alojzy w wieku lat 14, jako paź księcia Asturyi.

w tym celu przybył, aby być obecnym przy jego wstąpieniu do zakonu. Rektorem i magistrem nowicyuszów był wtedy O. Jan B. Peskatore, mąż wielce świętobliwy. Alojzy pożegnał tych, co z nim z Mantuy przybyli i napomniiał ich, aby pamiętali o swém zbawieniu. Podziękował doktorowi Bono za dotychczasowe towa-

rzystwo, ochmistrzowi polecił, aby wstąpił do Liwurny i w jego imieniu złożył uszanowanie W. księciu Toskańskiemu, szatnego prosił, ażeby jeszcze raz serdecznie pozdrowił jego matkę. Wreszcie rzekł do księdza Ludwika: „Powtórzcie margrabiemu, ojcu memu, te słowa: Obliviscere populum tuum et domum patris (zapomnij narodu twego i ojca twego),“ chcąc przez to dać poznać, że od téj chwili wyruguje z pamięci ojca, lud i prawo do rządów księstwa. Gdy go kapłan pytał, czy nie ma jakiego zlecenia do brata, odpowiedział: „Qui timet Deum, bona faciet.“ (Kto się boi Boga, dobrze czynić będzie.) Odeszli tedy słudzy i towarzysze jego, żałując utraty tak dobrego księcia i pana.

Wreszcie podziękował Alojzy czule patryarsze Gonzadze za to, że mu raczył być pomocnym w sprawie swego powołania i zapewnił go, że nigdy o nim w swych modlitwach nie zapomni. Dostojny ten prałat zaledwie się mógł od łez wstrzymać i wyznał, że zazdrość go przejmuje na widok, że Alojzy wybrał sobie najlepszą część. Przy wyjściu z zakładu powinszował Ojcom, że w tym dniu przyjęli w swój dom anioła niebieskiego.

Skoro się Alojzy pożegnał ze wszystkimi i wszystkiém, co go dotychczas wiązało do świata, magister nowicyuszów zaprowadził go do celi, aby tam przepędził kilka dni w zupełném odosobnieniu od ludzi, jak tego wymagają statuta i reguła Tow. Jezusowego.

Gdy wchodził do celi, zdawało mu się, że wstępuje do nieba, i w te odezwał się słowa: „Haec requies mea in saeculum saeculi, hic habitabo, quoniam elegi eam“ t. j. „Tu mój spoczynek na wieki wieków, tu mieszkać będę, gdyż obrałem go sobie.“

Skoro go tam zostawiono, padł na kolana i podziękował Bogu, zalawszy się łzami, że go wywiódł z kraju egipskiego do ziemi obiecanéj, obfitującéj w miód i mleko, ofiarował się Bogu bez wszelkich zastrzeżeń na ofiarę i całopalenie, i błagał Go gorąco, aby mu dopomógł żyć godnie w Swym domu, jako téż wytrwać i umrzeć w Swéj służbie świętój. Odtąd obchodził uroczyście aż do końca dni swoich rocznicę swego wstąpienia do zakonu, a ponieważ jego przyjęcie do Towarzystwa Jezusowego przypadało na dzień świętój Katarzyny, dla tego tę świętą panienkę przybrał sobie za swą szczególną patronkę i orędowniczkę.



Część druga.



Kaplica w rzymskiem kolegium, w którém św. Alojzy śluby złożył.

Rozdział pierwszy.

Alojzy rozpoczyna z jak największym nabożeństwem próbę nowicyatu.

Dotychczas widzieliśmy św. Alojzego w świecie i rozważaliśmy cnoty, jakimi się odznaczał przed wstąpieniem do zakonu. Przyszła teraz pora skreślenia i opisu żywota, jaki wiódł po rozpoczęciu zawodu zakonnego. Był on odtąd podobnym światłu, które płonie, ale zakryte jest korcem karności domowej i nie jest wystawionem na widok świata. Powód tego jest bardzo naturalnym. Święty młodzieniaszek bowiem umarł zbyt młodo, nie dokończywszy teologicznych nauk i nie doszedłszy do wieku, w którymby mu można było udzielić święceń kapłańskich. Prócz tego miał przez przełożonych, troszczących się o jego zdrowie, ręce jakby związane, nie pozwalali mu bowiem iść za popędem własnej gorliwości i hamowali jego zbytęcną żarliwość. Przez posłuszeństwo i winną zwierchnikom uległość

musiał się nieraz hamować i powściągać, nie pozwalano mu zadawać sobie takich umartwień i chłost, do jakich przywykł był w domu rodzicielskim. Ktoby przeto o rzeczach sądził z samego tylko pozoru, łatwoby wpadł na myśl, że Alojzy nie tylko nie postąpił w dążeniu do doskonałości, ale że ochłódł w zapale i zaniechał niejednego, co wprzód uważał za konieczne. Kto jednak zna drogi Bożkie, kto nieuprzedzoném okiem zapatruje się na życie zakonne, ten przyzna, że pod kierunkiem posłuszeństwa uczynił wielkie postępy w doskonałości i że uczynki jego zakonne miały o wiele większą wartość, aniżeli te, któremi jaśniał w świecie. Działanie jego bowiem w murach klasztornych pozostawało pod wpływem większego światła. Każdy czyn jego był wpływem nie jednéj, lecz wielu cnót. Przy tém wszystkiém rzekł się całkowicie własnéj woli, kierując się jedynie wolą Bożą. Może nie wszystkie jego sprawy miały równą wartość, ale ponieważ zawsze miał na oku chwałę Bożą, a sprężyną wszystkich jego czynności była miłość Boga, nabierały one tém samém o wiele większą wagę i zasługi.

Zdobiło go wiele cnót bohaterskich, przedewszystkiem jednak na dwie zwracamy uwagę w drugim okresie życia jego. Pochodził Alojzy z rodu książęcego, wychowanie otrzymał książęce, prócz tego był zdrowia słabowitego, mimo to tak się zastosował w krótko do zaprowadzonego trybu i porządku domowego, jak gdyby do niego był przywykł od lat dziecięcych. Nigdy w niczém nie chciał przystać na jakieś dla swéj osoby wyjątki, lubo przełożeni zwłaszcza z początku od niejednego zwolnić go chcieli. Posługi domowe, choćby były najniższe, pełnił tak ochotczo, jak gdyby nigdy nie był zwyczajny aby jemu usłu-

giwano, lecz sam innym służył. Drugiem znamię jego doskonałości jest jego przekonanie, że ten tylko może się nazwać dobrym i doskonałym zakonnikiem, kto ściśle przestrzega zakonnej reguły i sumiennie odbywa ćwiczenia ustawą zakonną przepisane. Dla tego też jak najskrupulatniej trzymał się reguły i nigdy się nie wyłamywał z pod wspólnych ćwiczeń. Tą drogą doszedł do takiego szczybla doskonałości, że można go stawić za wzór wszystkim zakonnikom, pragnącym żyć świątobliwie, a mianowicie członkom naszego Towarzystwa. Dla nich też rozwodzę się obszerniej o tym drugim okresie życia Alojzego, ażeby i w najdrobniejszych swych czynnościach mieli w tym świętym młodzieniaszku wzór godny naśladowania.

W nowicyacie począł Alojzy kłaść podwaliny cnót wszelkich. Pierwsze dni próby przepędził w samotności na rozmyślaniu i czytaniu, jeśli czytaniem godzi się nazwać stan duszy wznoszącej się ustawicznie ku Bogu. W tym czasie uczuł się słabym, czy to w skutek zmiany klimatu i trybu życia, czy w skutek pokut, jakie sobie ustawicznie zadawał, czy nareszcie w skutek zdwojonej gorliwości i naprężenia umysłu przy ćwiczeniach duchownych. Spowodowało to przełożonych do skrócenia czasu jego pierwszej próby, zwłaszcza dla tego, że przed kilku miesiącami odbył rekolekcyę w Mantui. Powołania jego także nie było trzeba wystawiać na próbę, gdyż dowiódł jego stateczności, zwalczając wszystkie trudności i przeszkody. Gdy przeszedł ten początek próby, oddano go pod opiekę lekarza, aby go wyleczył z tego osłabienia. Gdy dano jego bieliznę do prania, dostrzeżono, że wszystkie jego koszule były pokrwawione w skutek biczowania się dyscypliną, które

codziennie przedsiębrał. Pozwolono mu przestawać i rozmawiać z innymi nowicyuszami. Pewnego razu zauważył mistrz nowicyuszów, że Alojzy głowę zbyt naprzód pochyła. Aby go od tego odzwyczaić i cokolwiek umartwić, kazał mu uszyć sztywny kołnierz i polecił nosić go codziennie. Nie mógł przeto nosić głowy pochylonej, lecz musiał ją prosto trzymać. Alojzy usłuchał rozkazu z chęcią i w czasie wypoczynku żartował sobie z tego nowego przedmiotu ubioru. Innym nowicyuszom okazywał taki szacunek, jakby był ostatnim w domu. Prosił też natychmiast, aby mu pozwolono pościć, biczować się, nosić włosiennicę i na inne sposoby martwić ciało. Widząc, że inni nowicyusze nie noszą biretów kapłańskich, ani sutan z cienkiego sukna, jak on, prosił natychmiast przełożonego, aby mu kazał zrobić jedno i drugie z podlegszej materji. Oprócz tego pragnął zamienić swój brewiarz ze złocemni brzegami i kłamrami¹⁾ na zwyczajny, jak najskromniejszy. Tak wyzuł się powoli ze wszystkiego, co ze sobą do klasztoru przywiózł.

Jest to zdaniem Ojców Kościoła, które popiera Pismo św., że Pan Bóg według niezbadanych wyroków Swój Opatrzności doświadcza wszystkich tych, którzy pragną się poświęcić Jego służbie, i być Mu wiernymi, ale nie doświadcza ich przez szatana, ale sam bezpośrednio, aby ich wystawić na próbę. Tak postępuje mianowicie z osobami oświeconymi, pozbawiając je tych pociech, które im zwykle udziela w Swój służbie. Św. Bernard mówi nawet, że tak postępuje P. Bóg zawsze i że postępowanie takie jest koniecznem, a to z powodów, które tenże Święty przytacza.

¹⁾ Brewiarz ten jeszcze dziś można oglądać u sióstr Urszulanek w Wiedniu.



Ołtarz Najświętszej Panny „dobrej rady“ w Madrycie,
przed którym święty Alojzy powołanym został do Tow. Jezusowego.

Od téj próby nie chciał Pan Bóg zwolnić i Alojzego. W pierwszych czasach bowiem czuł nasz nowicyusz niezwykłą oschłość ducha. Ta oziębłość nie niepokoiła świętego młodzieniaszka, ani go téż nie kusila do czegoś złego, ale téż nie czuł w sobie téj słodyczy i zadowolenia, która go nie odstępowała w czasie pobytu na świecie. Jedyną w tém utraپieniu pociechą dla niego była ulga, jaką znajdował w modlitwie. Wtedy mgła smutku natychmiast się rozpraszała. Bóg bowiem, który na krótką chwilę ukrywał się, aby go doświadczać i w nim wzniecić większą do Siebie tęsknotę, znowu mu się pojawiał i pocieszał go nowém nawiedzeniem. Alojzy cieszył się wtedy powrotem dawniejszego spokoju.

Inną razą chciał go zły duch zaniepokoić i taką mu myśl nasunął: „Cóż z tobą pocznie Towarzystwo Jezusowe?“ Ale św. Alojzy poznał się na pokusie, stawil ję silny opór i w pół godziny odniósł nad nią stanowcze zwycięztwo.

Otóż to są jedyne pokusy, jakich według własnego zeznania doznał w czasie nowicyatu. Odtąd pokoju jego nie nie zamąciło, i nie dziw. Już się bowiem wzniosł był po nad wszystkie zmienne koleje życia ludzkiego i zdał był wszystko na wolą Bozką.

Rozdział drugi.

Alojzy znosi wiadomość o śmierci ojca z poddaniem się woli Bozkiej.



ę niezachwianą spokojność umysłu okazał, skoro mu doniesiono o śmierci ojca, która nastąpiła półtrzecia miesiąca po jego wstąpieniu do nowicyatu. Wiadomość tę przyjął

tak spokojnie, iż nie dostrzeżono na jego obliczu najmniejszej zmiany. Radzono mu, aby jeszcze tego samego dnia napisał do matki list i starał się ją pocieszyć. Uczynił to, zaczynając od słów: „Dzięki Ci, Boże za to, że odtąd będę mógł swobodnie mówić: Ojciec nasz, któryś jest w niebiesiech.“ Dosłowne brzmienie tego listu było takie: „Jaśnie Oświecona Pani, Najdroższa Matko w Chrystusie! Pokój Chrystusowy z Tobą! Śmierć Ojca była mi chwilowo wielce bolesną, czułem się mocno strapionym. Dawszy folgę boleści, jakiej się domagała natura ludzka, cieszę się teraz na myśl, że mam odtąd wszelki powód nazywać Boga swym Ojcem i dziękować Mu, że rodzica mego przyjął do radości niebieskich. Tego bowiem po miłosierdziu Jego spodziewać się możemy. Ze świętą uległością i wewnętrzną radością poddajmy się wyrokom woli Jego świętej. Kończę, prosząc Cię o macierzyńskie błogosławieństwo. Rzym, w Kwietniu 1586 r. W. Ks. Mości posłuszny w Chrystusie syn, Alojzy Gonzaga, T. J.“ Błądą jednakże jest widocznie data tego listu, gdyż margrabia umarł już w Lutym, chyba że Alojzego późno dopiero doszła wiadomość o zgonie ojca.

Spokojność, z jaką Alojzy przyjął wieść o utracie ojca, dziwiła tych, którzy znali miłość, jaką zawsze margrabiemu okazywał. Nieraz w potocznej rozmowie zaklinał się, że na tej ziemi nie ma droższego nad ojca. Do jednego zaś z kolegów mówił, że śmierć rodzica sama przez się byłaby go ciężko zmartwiła, ale ponieważ była wypływem woli Bożej, nie wolno mu się zbyt mocno trapić tem, co się stało z dopuszczenia Bożego. Zresztą ta szybka i niespodziana śmierć stała mu za dowód szczególnej miłości i Opatrzności Bożej. Gdyby bowiem margrabia

był umarł dwa lub trzy miesiące rychlój, nim się Alojzy rzekł margrabstwa, albo téż gdyby wstąpienie Alojzego do zakonu było się o trzy miesiące odwlekło, wtedy byłby go może O. jenerał nie przyjął, aby nie pozbawiać rodziny Gonzagów tak zdatnego do rządów książęcia, a możeby i sami poddani, którzy go tak szczerze miłowali, byłiby go gwałtem wstrzymali. Możeby wreszcie i sam Alojzy był tymczasowo pochwycił cugle rządu, aby ich nie powierzyć zbyt młodemu i niedoświadczonemu bratu, a wtedy kto wie, jaki byłyby rzeczy wzięły obrót. Widocznie chciał mu P. Bóg najprzód dać łaskę powołania i odsunąć go od świata, a potem dopiero zabrać ojca do Swój chwały.

Ale i nad margrabim czuwało zawsze oko Opatrzności. Był on zawsze mężem rycerskiego ducha i marzył tylko o zjednaniu wszelkich zaszczytów tak sobie jak i synom swoim. Dopiero od chwili, w którą Alojzy osiadł w murach klasztornych, Don Ferrante zmienił życie swoje i zaczął się z takim zamiłowaniem oddawać nabożeństwu i ćwiczeniom duchownym, że ludzie się temu wydziwić nie mogli. Gry wyrzekł się całkowicie, co wieczór kazał sobie przynosić podczas choroby krucyfiks Alojzego do łóżka, potem odmawiał z Ghizonim, dawniejszym szanownym Alojzego, siedm psalmów pokutnych. Do litanii przywoływał margrabinę i inne dzieci i kazał im odpowiadać. Gdy odmawiał litaniją, tak wzdychał i szlochał, że widać było jego głębokie wzruszenie. W końcu brał krucyfiks do ręki, bił się w piersi i wołał wśród łkań i jęków: „Miserere, Domine. Domine, peccavi, miserere mei!“ (Zlituj się Panie. Panie zgrzeszyłem. Zlituj się nademną.) Dziwił się, że od niejakiego czasu jest tak pochopnym do

placzu i dodawał: „Wiem ja to dobrze, komu zawdzięczam to wielkie dobrodziejstwo skruchy. Alojzy wyblagał mi je u Pana Boga.“ Co więc! Kazał przywołać ksiedza Ludwika Kattaneo, który tymczasem powrócił był z Rzymu i wybrał się z nim w drogę do cudownej Matki Bożkiej Mantuańskiej. Tam odbył przykładowie spowiedź z całego życia i przyjął Komunię św. Gdy mu choroba coraz więcej dokuczać poczęła, kazał się zawieźć do Medyolanu, aby zapytać tamtejszych lekarzy, czy nie ma rady na jego cierpienie, ale po kilku dniach pokazało się, że choroba jest nieuleczalną. Pewnego wieczora odwiedził go o późnej godzinie, bawiący wówczas w Medyolanie O. Franciszek Gonzaga, aby go oswoić z myślą blizkiej śmierci. Don Ferrante odgadł natychmiast cel jego odwiedzin i prosił go, aby mu przysłał jakiego Franciszkanina, co by go wyspowiadał. Jenerał Gonzaga spełnił jego życzenie, a odwiedzwszy go nazajutrz, spowodował go do zrobienia testamentu. Gdy rodzina, otaczająca jego łożo płakała, pocieszał ją, mówiąc, iż raczej cieszyć się powinni, że Pan Bóg pozwolił mu się na śmierć przysposobić. Umarł dnia 13. Lutego 1586 roku. Zastósowano się do objawionego przezeń za życia życzenia i przewieziono jego ciało do Mantui, gdzie je spuszczono do grobu w kościele św. Franciszka.

Wszystkie te szczegóły i bliższe okoliczności śmierci ojca opowiedział Alojzemu O. jenerał i rodzinę. Było to dla Alojzego nie małą pociechą i spowodowało go do złożenia serdecznych dzięków Bogu.



Rozdział trzeci.

Alojzy jako nowicysz nie zapomina o umartwieniu ciała.

Nieraz wspominał Alojzy, że ojciec jego zwykł był do niego mawiać: „Kto obiera stan jakiegokolwiek, albo rozpoczyna jaką pracę, powinien o tém pamiętać, aby wykonał wszystko jak najlepiej.“ Zasady téj trzymał się margrabia ściśle w sprawach świeckich, tém większy ciężar przeto obowiązek na tych, którzy się zajmują sprawami Bożkiemi. Święty młodzieniec przyswoił sobie tę zasadę i udowodnił to czynem. Starał się bowiem gorliwie o umartwienie ciała i o nabycie wszelkich cnót i doskonałości. Przytoczymy tu kilka przykładów, jakie sobie o nim opowiadano. Zaraz w początkach wyrugował z pamięci wszelką myśl o rodzinie i to tak dalece, iż niejednemu się zdawało, że całkowicie o niej zapomniął. Gdy go się pewnego dnia zapytano, ilu ma braci na świecie, nie rychléj odpowiedział, póki ich nie zliczył. Inną razą zagadnął go jeden z Ojców, czy mu nie przeszkadza myśl o rodzinie; Alojzy odpowiedział, że wcale nie, gdyż wtedy ją tylko wspomina, gdy ją poleca łasce Bożkiej. Dodał w końcu, że jest tak dalece panem swych myśli, że nic mu nie zdoła sprawić roztargnienia i że myśli tylko o tém, o czém sam chce.

Zmysły swe ściśle trzymał na wodzy. W całym czasie swego pobytu w zakonie nigdy nie powstał w jego ręku kwiatek i uważano, że nigdy nie okazywał upodobania w wonnościach. Kiedy szedł do szpitala, aby pielęgnować chorych, (co zresztą

bardzo chętnie czynił), wybierał sobie cierpiących na najobrzydliwsze choroby i znosił najwstrętniejsze zapachy, nie okazując po sobie wcale, że mu są niemiłe. Ciało dręczył biczowaniem, noszeniem włósiennic, postami o chlebie i wodzie i chłostą prawie aż do przesady, a jeszcze mu się zdawało, że nie dosyć czyni, bo ze względu na słabe zdrowie nie pozwalano mu posuwać się w tym względzie za daleko. Pewnego dnia zwierzył się jednemu z Ojców, że pokuty i umartwienia, jakie na siebie nakłada w zakonie, są drobnostką w porównaniu z surowością żywota, jaki wiódł na świecie. Pocieszał się jedynie tą myślą, że zakonnicy są pod pewnym względem podobni do żeglarzy. Ci, którzy na statku z posłuszeństwa próżnują, postępują tak dobrze naprzód, jak ci, co trudzą się wiosłowaniem. W wigilią pewnej uroczystości prosił mistrza nowicyuszów o pozwolenie poszczenia i otrzymał je. Gdy przełożony przy obiedzie spostrzegł, że Alojzy prawie nie je, przywołał go do siebie i aby mu nałożyć jakieś umartwienie, kazał mu się przysiąść do innego stołu i jeść wszystko, co mu podadzą. Alojzy wykonał rozkaz. Po obiedzie odezwał się któryś ze stołowników i rzekł do niego żartem: „Niechaj ci będzie na zdrowie, bracie Alojzy! Śliczny mi to post, przy pierwszym stole nie tknąć niczego, a przy drugim zajadać z apetytem.“ „Cóż miałem czynić?“ rzecze z uśmiechem Alojzy. „Prorok mówi (Ps. 72. 23.): Stałem przy tobie jako bydlatko, posłuszne na rozkaz i skinienie tego, który je popędza.“

Co się tyczy zmysłu słuchu, należy nadmienić, że nigdy nie słuchał nowinek i częściej gadaniny, ale starał się dać inny obrót rozmowie. Jeśli taka rozmowa się toczyła między osobami, którym winien był

szacunek, wtedy przybierał taką postawę i tak upor-
nie milczał, iż łatwo było odgadnąć, jak niechęć mu
jest ta gawędka. Jeśli na świecie miał pilną straż
nad wzrokiem, to o ile możliwości zwiększył ją jeszcze
w zakonie. Dla wypoczynku i pokrzepienia sił zwy-
kli byli nowicyusze kilka razy na rok udawać się



**Franciszek Gonzaga, generał Franciszkanów,
później biskup Mantuański.**

(Według olejnego obrazu wiszącego w zakrystyi kanoników
w katedrze Mantui.)

na wieś. Nie wyłączał się od tych wycieczek i Alojzy.
Zdarzyło się, że pewnego dnia wysłano ich do innej
wioski. Gdy wrócili do domu, pytano Alojzego,
który z dwóch folwarków lepiej mu się podobał.
Pytanie to mocno go uderzyło. Mniemał bowiem, że
to była jedna i ta sama wieś, chociaż i droga i izba,

w której mieszkał, i całe urządzenie było zupełnie inne. Później dopiero przypomniało mu się, że w drugiej wsi widział kapliczkę, której w dawniejszej nie było. Trzy miesiące jadał w refektarzu nowicyuszów, a nie znał porządku, w jakim były ustawione stoły. Gdy go pewnego dnia Ojciec minister posłał po książkę zostawioną na miejscu, w którym siadał do obiadu ks. rektor, trzeba było mu dopiero pokazać, gdzie było to miejsce. Po kilku miesiącach pobytu w nowicyacie zwierzył się z trwogą mistrzowi nowicyuszów z grzechu, który go mocno trapił. Grzech ten polegał na tém, iż przypadkowo widział, co robi jego sąsiad. Uważał w tém zdrożną ciekawość, ale oświadczył, iż to mu się dopiero po raz pierwszy zdarzyło od chwili, w której wstąpił do zakonu.

Co do smaku, to zdawało się, jakby go całkowicie nie miało; w jedzeniu bowiem nie znajdował żadnej przyjemności i zajadno mu było, co spożywał, czy potrawa była smaczna czy nie smaczna, czy dobrze czy źle sporządzona. Ścisłe na to uważał, aby sobie brać jak najmniejsze porcje i najgorsze kawałki. Jedząc zawsze zatapiał się w rozmyślaniach. Bacząc uważnie na to, co czytano przy obiedzie, myślał o zółci i occie, którą się napawał ukrzyżowany Zbawiciel, a przy stole wieczornym o tajemnicach wieczerzy Pańskiej, do której zasiadł Pan Jezus z uczniami Swymi.

Przedewszystkiem wystrzegał się niepowściągliwości języka tak dalece, że, kto nie wie, ile ludzie mówią i niebaczniem słowem grzeszą, mógłby sądzić, że w tym względzie był zbyt aż do przesady sumiennym. Posługiwał się często następującym aktem strzelistym: „*Pone, Domine, custodiam ori meo et ostium circum-*

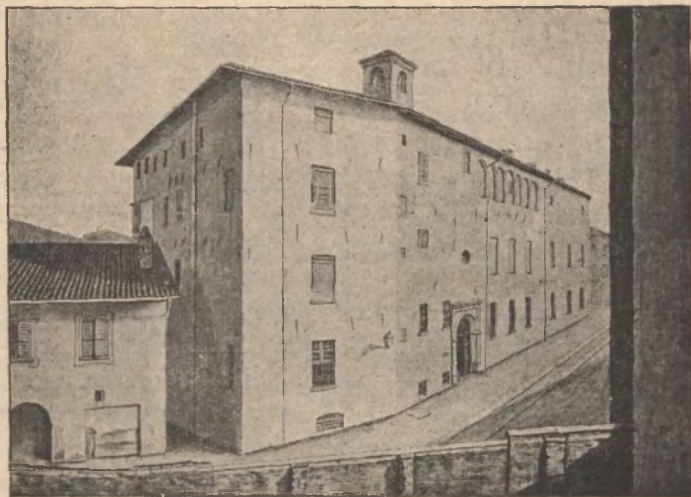
stantiae labiis meis, t. j. postaw, Panie, straż ustom moim, a drzwi osadzone wargom moim.“ (Ps. 140. 3.) W przestawianiu z innymi zwykł mawiać: „*Qui non offendit in verbo, perfectus est vir*, t. j. kto mową nie grzeszy, jest mężem doskonałym.“ (Jak. 3, 2.) Oprócz tego powtarzał słowa Jakóba św. (1. 26.): „*Si quis putat se religiosum esse, non refrenans linguam, huius vana est religio*, t. j. jeśli kto myśli, że jest pobożnym a nie powściąga języka, tego pobożność jest płonna.“ Wolał przeto milczeć raczej, niż mówić, i niepodobna prawie opisać, jak ściśle zawsze zachowywał milczenie w klasztorze i po za jego murami. Wysłano go raz wespół z innym kapłanem, a ponieważ posłyszał, że z pozwoleniem wyjścia nie zawsze jest połączone pozwolenie rozmowy, zabrał ze sobą książeczkę treści duchownej. Gdy wyszli na ulicę, wyjął ją z zanadrza i przez całą drogę albo czytał, albo rozmyślał, nie mówiąc ani słóweczka z towarzyszem. Zbudowany jego zachowaniem się kapłan, nie przerwał milczenia i oddał się także rozpaмиetywaniom. Powodem jego zamiętowania milczenia była częścią obawa, aby nie obraził Boga, częścią wewnętrzną słodycz, jakiej doznawał przy rozmyślanii. Nie dziw przeto, jeśli nie miał upodobania w pogawędce z innymi. Jeśli mu koniecznie wypadało mówić, był niestęchaniem ostrożnym i odważał, że tak powiem, każde słowo. Jest zwyczaj w zakonie Towarzystwa Jezusowego, że każdy, co wychodzi z domu, powiada furtyanowi, dokąd idzie. Ponieważ nowicjuszków w Rzymie często posyłają do domu profesorów, aby służyli do Mszy św. albo aby w niedzielę i święta słuchali kazań i wyjaśnienia Pisma świętego, zapytał więc Alojzy swego przełożonego, czyby nie było zbytecznem mówić „idę do domu profesorów“ za-

miast krótszego wyrażenia „idę do domu.“ W czasie rozmowy (t. j. w porze po obiedzie i wieczerzy, zwykle zwanój *respiyum*, t. j. wypoczynkiem, gdzie wolno jednemu z drugim pomówić) mówił tylko o rzeczach Bozkich. Zdarzało się czasem, że zaczawszy o czémś rozprawiać nagle utknął, gdyż naraz mu się zdało, że lepiej będzie milczeć. Wtedy natychmiast przerywał dalszą rozmowę i lubo go proszono, aby całkowita myśl swą wypowiedział, niczém się nie dał spowodować do przerwania milczenia.

Co się tyczy odzieży, zawsze o to prosił, aby mu dawano suknie zszarżane i przetarte. Pewnego razu kazał przełożony sprawić mu nową sutannę; tyle przewyciężenia kosztowało Alojzego, nim do niej przywykł, iż i brat szatny i inni się wydziwić nie mogli. Gdy o tém później opowiadał któremuś ze zwierzchników zakonnych, ten mu odpowiedział, iż ten wstręt może być skutkiem miłości własnej i żądzы zachowania dobrej sławy i szacunku u innych. Słowa te spowodowały go do zastanowienia się, co mogło być powodem téj niechęci; lecz mimo najściślejszych badań i zastanowienia się nie mógł znaleźć w sobie winy. Przypomniiał sobie, że w samym początku nowicyatu przychodziły na niego tedy owedy takie chwile próżności, ale za pomocą łaski Bożej zawsze z tych pokuszeń wychodził zwycięzko. Aby się jednak z téj strony dostatecznie zabezpieczyć, przez kilka miesięcy rozmyślał o mece Pańskiej w ten sposób, aby wszelki zaród próżności w sobie całkowicie umorzyć, a zaszczepić natomiast wzgardę i nienawiść własnej osoby. Wykorzenie pychy i wyniosłości uważał za tak wielką potrzebę, iż mawiał, że jest ono wykształconemu człowiekowi zbawienniejszém i potrzebniejszém od chłosty cielesnej. W tém zaprzaniu

się siebie samego dosięgał tak wysokiego stopnia doskonałości, że nigdy nie było mu niemiłym i wstrętnym dobrowolne upokorzenie się, czy to w domu, czy po za domem.

Po kilka razy prosił, aby mu pozwolono chodzić po Rzymie w obszarpanej sukni z worem na plecach przeznaczonym do zbierania jałmużny. Gdy go pytano, czy nie czuje przy tém przykrości lub wstydu,



**Zamek rodzinny Donny Marty, matki Alojzego,
w Chieri pod Turynem.**

odpowiadał, że nie, i powoływał się na przykład Chrystusa i na zasługi i nagrodę, jaka czeka tego, co się dobrowolnie upokarza.

Ten jeden wzgląd wystarczał mu do podejmowania takich upokorzeń. „Zresztą,” dodawał, „biorąc rzeczy po ludzku, nie widzę wcale, jakieby mnie ztąd spotkać miały nieprzyjemności, gdyż albo mnie znają przechodnie, albo nie znają. Jeśli mnie nie

znają, jakże mnie obchodzić, lub w czém mi ubliżyć może ich zdanie? Jeśli mnie znają, zbudują się mé'm postępowaniem, a ja nic na tém nie stracę. Owszem takie o mnie powezmą mniemanie, że większe dla mnie będzie niebezpieczeństwo zarozumienia, aniżeli przykrości. Wszakże i świeccy więcej szanują takich, którzy z miłości do Chrystusa dobrowolnie skazują się na ubóstwo, aniżeli tych, którzy są z urodzenia ubogimi.“

Cieszył się téż nie mało, gdy go w dni świąteczne wysyłano na ulice i publiczne place Rzymu, aby tam uczył ubogich i wieśniaków prawd Wiary świętej, i czynił to z taką ochotą, że każdy, kto go widział, mocno się budował. Nawet wysocy prałaci i dostojnicy kościołni, jadąc w powozach zatrzymywali się, aby go widzieć i posłuchać. Raz spotkał człowieka, który od sześciu lat nie był u spowiedzi. Nie dał mu spokoju i tyle nań nalegał, że go narreszcie namówił, aby poszedł do kościoła del Gesu (jezuickiego) i przystąpił do Sakramentu Spowiedzi świętej. Plekroć mu się udało spowodować grzesznika jakiego do wyrzeczenia się obojętności względem wiary i przystąpienia do konfesyonału, radość jego nie miała granic.

Jedno tylko było mu przykrém, jak sam powiadał, t. j. gdy w refektarzu albo sali jadalnej wytykano mu jego ułomności, nie dla tego, iżby w skutek téj jawnej nagany miał ponieść jakiś uszczerbek na sławie i dobrém imieniu (gdyż o to dbał mało), lecz że mu te ułomności były wielce wstępnymi. Dla tego téż o nie częściej nie prosił, jak o takie publiczne złażanie, twierdząc, że ono mu wychodzi na dobre. Ponieważ umiał panować nad swoją wyobraźnią, mógłby był łatwo skierować swe myśli w inną stronę,

aby nagany nie słyszeć, nigdy jednak tego nie czynił, aby nie ominąć posłuszeństwa, jak sam mówił, i mieć tём samém większą zasługę. Gdy go tak publicznie strofowano, cieszył się w duchu, że coś cierpi dla Chrystusa i staje Mu się niejako podobnym, co mu niejednokrotnie dawało sposobność do dość długich rozmyślań.

Gdy mistrz nowicyuszów dostrzegł, jak czuwa nad sobą Alojzy, aby żadnej nie pominąć skargi do osiągnięcia wyższej doskonałości, zapragnął wystawić go na próbę. Uczynił go przeto na kilka dni pomocnikiem tego, który miał pod swą strażą jadalnię i zdał na niego obowiązek, aby ją zamiatął, czyścił i do stołu nakrywał, a dozórca refektarza polecił, aby mu się wszędzie przeciwił, aby o to i owo go karcił, chociażby Alojzy wszystko jak najpilniiej i jak najlepšíj wykonał. Dozórca zastósował się do życzenia magistra nowicyuszów, ale ani razu nie mógł Alojzego przywieźć do tego, aby się tłumaczył i uniewinniał. Zdziwiony taką pokorą i cierpliwością dozórca nie wierzył prawie temu, na co własnymi patrzył oczyma.

Pewnego dnia odwiedził go w nowicyacie patriarcha Gonzaga. Gdy odchodził, wziął na bok Ojca rektora i pytał, jak się Alojzy sprawuje. Zagadnięty rektor odpowiedział: „Najprzewielebniejszy Panie, na to mogę tylko tę krótką dać odpowiedź, że my wszyscy bardzo wiele od niego się nauczyć możemy.“

Krótko powiedziawszy, Alojzy był zaraz w pierwszych miesiącach nowicyatu tak skromnym, w jadłach tak powściągliwym, w poście tak zamięłowanym, względem ciała tak surowym, do wewnętrznych umartwień (mianowicie gdzie chodziło o upokorzenie jego osoby) tak pochopnym, w zachowaniu i najdrobniejszych reguł zakonnych tak skrupulatnym, tak mało siebie ce-

niącym, tak miłym w przestawianiu z innymi, tak pełnym szacunku dla starszych, tak posłusznym ich rozkazom, tak pobożnym w modlitwie, tak obcym sprawom tego świata, tak palającym miłością i doskonałym we wszystkich cnotach, że wszyscy nowicyusze czcili go jak świętego i nabożnie całowali przedmioty, których on się dotykał lub używał i tylko z największem uszanowaniem się do niego zbliżali. I inni, nienowicyusze, starali się wejść w posiadanie rzeczy, których on używał, jakby chodziło o Relikwie święte. Jeden postarał się o książkę nabożeństwa do Matki Bożkiej, którą Alojzy przyniósł ze sobą do klasztoru, a która jeszcze dzisiaj jest przedmiotem szczególniej czci w Sycylii. Pewien kaznodzieja naszego zakonu chowa jak drogą i świętą pamiątkę brewiarz, który Alojzy ze sobą wniósł do klasztoru. Brewiarz ten po dziś dzień uważają za relikwię. Tak szybko rozeszła się sława jego światobliwości i doskonałości.

Rozdział czwarty.

Alojzy wysłany do domu profesów, aby tam służył do Mszy świętej.



Gdy nowicyusze Tow. Jez. przebędą kilka miesięcy w nowicyacie św. Andrzeja i przywykną do karności i trybu życia zakonnego, wtedy wysyła ich zwierzchność na kilka tygodni albo miesięcy do domu profesów, znanego u Rzymian pod nazwą *al Gesu*. Tam mieszkają na osobności, służą do Mszy św., czytają przy stole i trudnią się innymi rzeczami, któremi by się zajmowali i w nowicyacie. Przy tej sposobności zdaje starszy na jednego z no-

wicyuszów, zwanego prefektem, obowiązek rozdzielania rozmaitych ćwiczeń i poleca mu baczyć na to, aby każda czynność we właściwym czasie wykonana została. Jeden z poważniejszych Ojców, doświadczony w sprawach duchownych, słucha ich spowiedzi, jest ich dusz kierownikiem i sprawuje między nimi urząd mistrza nowicyuszów.

Alojzy był już trzy miesiące nowicyuszem. W tém otrzymuje od O. rektora nakaz, aby szedł do domu profesów. Nakaz był mu z dwóch powodów nader przyjemnym. Nasamprzód bowiem spodziewał się odnieść wielką korzyść z przykładu starszych ojców, mieszkających w domu profesów. Są to zwykle kapłani, którzy życie strawili w zarządzie zakonnym albo na innych urządach klasztornych, a później w domu profesów osiedli, aby czynić posługi w kościele i w domu, albo téż dopomagać zamieszkałemu tam O. jenerałowi w zarządzie całego zakonu. Drugim powodem jego radości było nabożeństwo do Najśw. Sakramentu. Jeszcze w domu rodzicielskim przebywając lubił służywać do Mszy św. Wiedząc więc, że na to go wysyłają, mocno się cieszył.

Wszyscy jego znajomi i przyjaciele wiedzieli, że Alojzy ma wielkie nabożeństwo do Najśw. Sakramentu. Dla tego téż niektórzy malarze w Rzymie chcieli go malować w chwili, gdy na klęczkach się modli przed Bogiem utajonym w Najśw. Sakramencie. To jego nabożeństwo pochodziło ze słodyczy i pociech, jakich doznawał, ilekroć przystępował do Stołu Pańskiego. Nikt się téż temu dziwić nie będzie, komu wiadomo, jak sumiennie się zawsze sposobił do Komunii św. Jedna komunია była u niego przygotowaniem do drugiej. Pominawszy inne nabożeństwa, które odprawiał, nadmienić należy, że pierwsze trzy

dni tygodnia, t. j. poniedziałek, wtorek i środę poświęcał trzem osobom Trójcy św., dziękując każdej z nich z osobna, że został uznany godnym Komunii



Święty Alojzy w zamku Chieri
przydybany na modlitwie przez wuja Ercole di Tana i jego żonę.

świętej. Następne trzy dni, t. j. czwartek, piątek i sobotę, ofiarował także św. trzem osobom, błagając znów każdą z nich poszczególnie o łaskę, aby następnej niedzieli mógł godnie spożyć Ciało Pańskie.

W ciągu tygodnia chodził po kilka razy na dzień do kościoła albo na chór, aby oddać adoracyą Przenajświętszemu Sakramentowi i cokolwiek się pomodlić. W wigilią komunii wszystkie jego rozmowy odnosiły się do téj świętej materyi, a mówił o niej z takim zapalem i takim przejęciem, że niektórzy zakonnicy, nawet kapłani, starali się umyślnie czas sobotniego wypoczynku z nim razem przepędzić. Chodziło im o to, aby go słyszeć rozprawiającego z natchnieniem o téj św. tajemnicy. Potém oświadczały, że nigdy Mszy św. nie odprawiają nabożniej, jak w niedzielę; tak się czuli wzruszeni i zapaleni jego gorliwością. Było to rzeczą powszechnie znaną, dla tego każdy, który chciał w dzień powszedni komunikować, albo odbyć Mszę św., dzień przedtém starał się z nim zetknąć i naprowadzić rozmowę na ten przedmiot.

W sobotę udawał się Alojzy na spoczynek, zajęty jedynie myślą o jutrzajszej komunii. Skoro się w niedzielę przebudził, o niej tylko myślał. Potém poświęcił godzinę rozmyślaniom o Sakramencie Ciała i Krwi Pańskiej i szedł razem z innymi wysłuchać Mszy św. Podczas św. Ofiary klęczał, po przyjęciu Ciała Pańskiego szedł do jakiego kącika, a wszystkim na niego patrzącym wydawało się, że odchodzi od zmysłów. Zdawało się, że nie może powstać i wyjść z kościoła, tak przepełnione było serce jego niebieską pociechą i radością. Cały ranek zachowywał uroczyste milczenie i albo się modlił, albo pograżał w rozmyślanie, albo też czytał pobożne pisma św. Augustyna lub św. Bernarda.



Rozdział piąty.

Świadectwo Ojca Hieronima Piattiego o świętym Alojzym.



powyżej wymienionych powodów z chęcią przeniósł się Alojzy do domu profesów. Ojcem, który tutaj miał pieczę nad nowicuszami, był ks. Hieronim Piatti, mąż wielce cnotliwy i pełen ducha kapłańskiego, bogaty w doświadczenia życia zakonnego. Na dowód posłużyć może wspomniane powyżej jego dzieło i inne jego pisma w tym przedmiocie, których dla przedwczesnej śmierci wykończyć nie zdołał i dla tego też nie było ich można drukiem ogłosić na wielką szkodę zakonników. — W tych pismach bowiem uczył, jak kapłanom zakonnym należy odrywać serce od świata, martwić ciało, trzymać na uwiezi namiętności, i jak po wykorzenieniu ułomności i złych nawyków można nabyć wszystkich cnót niezbędnych zakonnikowi, tak osobistych, jako też odnoszących się do stosunków z bliźnim i z Bogiem. Już był napisał dwie księgi, gdy go nagle P. Bóg do swój chwały powołał.

Pobożny ten i świątły kapłan niezmiernie się cieszył, gdy oddano Alojzego pod jego opiekę; zaraz bowiem pierwszego dnia, w którym go poznał, powziął o nim wysokie wyobrażenie, jak to widać z jego listu, pisanego do młodego zakonnika, kończącego swe studia teologiczne w Neapolu. W liście tym wspomina ks. Piatti o wielu szczegółach, odnoszących się do powołania św. Alojzego. Chociaż o niejednym z nich już się wzmiankowało, przytoczę tu ten list, aby to, co się mówiło, poprzeć świadectwem tak zna-



Pożegnanie św. Alojzego z swoją rodziną.

Podług obrazu olejnego Marcina Corones T. J. w koleg. św. Ignacego w Manrezie w Hiszpanii.

komitego kapłana. Brzmienie tego listu jest następujące:

Drogi bracie w Chrystusie!

„Pokój Chrystusowy niech będzie z Tobą! W odpowiedzi na Twój list otrzymany w tych dniach nie mogę Ci, kochany Vitelleschi, donieść nic miłszego i lepszego, jak dając Ci poznać światobliwego nowicyusza, który przed pięciu dniami w dzień św. Katarzyny zawitał do naszego domu św. Andrzeja. Jest nim młody Alojzy Gonzaga, syn margrabiego i księcia z pod Mantui, której władzca jest z nim spokrewnionym. Jest on synem pierworodnym i miał być następcą ojca w rządach margrabstwa; ale gdy bawił na dworze Filipa II., króla hiszpańskiego, spodobało się Bogu powołać go do swęj służby świętęj. Przed dwoma laty tedy postanowił wstąpić do naszego Towarzystwa i zwierzył się ze swym zamiarem ojcu, przebywającemu podówczas także na dworze hiszpańskim. Po wielu próbach zgodził się nareszcie ojciec na jego życzenie i po powrocie z Hiszpanii napisał do swego krewnego Scypiona Gonzagi, terażniejszego patriarchy Jerozolimskiego, aby pomówił o tém z naszym Ojcem generałem i oddał chłopca pod jego rozkazy. Jako najstarszy syn był, jak się rzekło, prawowitym następcą ojca, i dla tego musiał poprzednio przelać swe prawa na młodszego brata. Ponieważ na to trzeba było zezwolenia cesarskiego, upłynęło kilka miesięcy. Gdy i tę sprawę załatwiono a zacny chłopiec już się widział blizkim celu, ojciec zaczął mu robić różne trudności. Ociągał się z udzieleniem mu pozwolenia i starał się przewłoką udaremnnić gorące życzenie syna. Może go do tego powodowała miłość do ukochanego dziecka, nadzieje, jakie w nim pokładał, a może też rzeczywiście uwa-

żał, że Alojzy jest za młodym, i tak też do jenerała pisał.

Tu nalażało podziwiać stałość młodzieńca, który, aczkolwiek był do ojca mocno przywiązany, nie przestawał go błagać i prosić, aby się skłonił do jego życzeń. Gdy margrabia trwał w uporze, syn błagał listownie Ojca jenerała, aby go przyjął choćby i bez zezwolenia ojca. Na to O. jenerał nie mógł się żadną miarą zgodzić. Tak się sprawa przewlekała aż do dni ostatnich, w których uzyskawszy zezwolenie niewiadomym mi sposobem, przybył nareszcie do Rzymu w sutannie kapłańskiej w orszaku około dziesięciu jezdných.

Zamiar jego rozgłosił się wszędzie; gdzie tylko więc przejeżdżał, wiedziano, że jedzie wstąpić do zakonu Towarzystwa naszego. Wieść ta rozeszła się także po całym Rzymie, gdzie na kilka dni zamieszkał w pałacu ks. Scypiona Gonzagi. Gdy szedł prosić o błogosławieństwo Ojca Świętego, wszyscy dworzanie papieżcy wiedzieli, w jakim zamiarze przybywa. Otoczyli go przeto i patrzali na niego, jak na dziwo jakie. Nareszcie w zeszły poniedziałek, t. j. w dzień św. Katarzyny, zamieszkał w domu św. Andrzeja; przyszedł z nim patriarcha i został na obiedzie u O. jenerała.

Zalety jego są tak rzadkie, że wysokie urodzenie jego jest najmniejszą z nich. O jego wielkich zdolnościach możecie ztąd wnosić, że lubo ma dopiero lat 18 i ciągle przebywał na dworach, zna dokładnie logikę i fizykę.

Oprócz tego używał go kilkakrotnie margrabia w ważnych sprawach familijnych, a w liście pisanym do Ojca jenerała zaklinał się, że Alojzy jest jego skarbem najdroższym i jedyną na tym świecie

nadzieją. Wszystko to znika jednak w obec jego cnót i świątobliwości. Według własnego zeznania bał się Boga, mając lat dopiero ośm. Dowodzą tego uczucia, jakie nim silnie władają, gdyż w modlitwie prawie ciągle gorące łzy roni. Oprócz tego odznacza się wielkiem skupieniem ducha, jak to wnosić można



**Jezuickie Kollegium di Brera w Medyolanie za czasów
św. Alojzego.**

w wyrazu jego twarzy i sposobu przestawiania z innymi. Członkowie rodziny jego zaręczają, że cztery do pięciu godzin codziennie przepędza na rozmyślniach, nie licząc nocy, o czém przecież nikt wiedzieć nie może, bo już od dawna nie używał służących przy kładzeniu się na spoczynek, lecz zamykał się w swęj sypialni, aby mu nikt nie przeszkadzał w nabożeństwie, któremu się oddawał z jaknajwiększą

gorliwości. — Abyś jednak nie sądził, że przesadzam, tyle Ci tylko powiem: Ojciec Andrzej Spinola rozmawiał z nim i był tak zachwycony jego wysokami zaletami, iż rzekł do mnie, że zdaje mu się, jakoby pochwała, którą mu oddaje, była zbyt oziębłą. Ten sam sąd wypowiedzieli o Alojzym Ojciec generał i wszyscy nasi w Rzymie, Medyolanie i Mantui, gdzie niejaki czas zabawiał. Co Ci teraz powiem, winienbym raczej zamilczeć, obawiam się bowiem, aby Cię nie zaniepokoiło, tak budzi moje obawę. Ale nie zataję Ci jednak, pragnąc, aby ci to było pobudką do modlenia się za niego. Posiada wszystkie dary przyrodzenia i łaski, prócz jednego: zdrowia. Jest tak słabym, że sam jego widok przejmuję obawą. Na kilka dni przed wstąpieniem do klasztoru czuł dotkliwy ból piersi. Za przyczynę swego cierpienia, (co zarazem jest dowodem jego pobożności), podaje zwyczaj poszczenia w piątki o chlebie i wodzie. Post ten zachował także i zeszły piątek, a ponieważ nazajutrz poszedł do pałacu apostolskiego ucałować nogi papieżkie, musiał czekać na posłuchanie aż do pół do czwartej. W skutek tego znacznie opadł na siłach. Z pewnością pomogłaby mu staranna kuracja, a co przełożeni w tym względzie będą mogli uczynić, tego nie zaniechają. Taka bowiem jest wola O. generała i początek już jest zrobiony. Pod roztropną opieką i nadzorem przełożonych daleko prędzej polepszy się jego zdrowie, aniżeli gdyby był zostawiony własnej gorliwości i nabożnym popędom.

Módl się przeto za tego nowego brata naszego w przekonaniu, że jeśli mu Bóg da zdrowie i życie, wielkie odda przysługi naszemu zakonowi i mocno się przyczyni do większej chwały Bożej. Rozwiódłem się o nim obszerniej (choć wiele ważniejszych

szczegółów pominąłem), abyś podzielił radość naszą, która jest tak wielką i szczerą, że w tych dniach on prawie wyłącznie był przedmiotem rozmów między nami. Udzieliłem Ci tych wiadomości pod warunkiem, abyś się za nie wywdzięczył modlitwą i prosił Boga, żebym był prawdziwym bratem i naśladowcą tej wybranej duszy, którą Bóg raczył powołać do naszego świętego zgromadzenia. Bóg z Tobą.

Rzym, dnia 29 Listopada 1585.

Twój brat i sługa w Chrystusie
ks. Hieronim Piatti.

Ks. Piatti jeszcze nie był poznał bliżej Alojzego, gdy ten list pisał, a jednak przebija się w każdym słowie tego pisma niezwykle szacunek względem tego cnotliwego młodzieńca. Gdy go zaczął słuchać spowiedzi i rozmawiać z nim o Bogu i sprawach jego duszy dotyczących, kazał mu podać te wszystkie szczegóły, które spisał. Spostrzegł w tym młodzieniaszku taką niewinność, tyle światła w rzeczach Bożkich, tak rzadką doskonałość, że od-tąd począł go uważać za wielkiego Świętego i wychwalał go w obec wszystkich, z którymi się wdał w rozmowę o nim.

Pewnego razu rozpoczął O. Piatti z innym Ojcem mówić o niebieskiej ojczyźnie i wspominał przy tej sposobności, że Święci w niebie przekształcają się niejako wola Bożą, którą znają i widzą, i że niczego innego nie miłują i nie pragną, jak tylko tego, co Bóg miłuje i czego Bóg pragnie. „Widoczny tego dowód,” dodał, „widzę w naszym Alojzym. Święci w niebiesiech widzą, jak Pan Bóg upodobał sobie jego duszę. Przemienieni więc w wola Bożą, gotowi są duszę Alojzego wyposażyć wszelkimi darami i ła-

skami, obsypać ją dobrodziejstwami i modlić się za niego. Sądziłbym nawet, że się ubiegają o to, kto z nich mu wyświadczy więcej dobrego. W mych oczach jest on przedmiotem szczególnych łask i życzliwości u Boga i Świętych Pańskich, i obfituje w cnoty i dary niebieskie.“

Gdy ten sam kapłan kiedyś przejeżdżał przez Syenę i wysławiał bohaterskie cnoty Alojzego, rzekł do jednego z Ojców: „Dziwią się powszechnie, że młodzieniec przy tak oczywistej i niezaprzeczonej świętobliwości nie czyni za życia jawnych cudów.“ To samo mówił pewnego dnia w mej obecności kardynał Bellarmin, który widząc nadzwyczajną świętobliwość młodego Alojzego, nie mógł się wydziwić, że tenże nie wslawił się za życia oczywistemi cudami.

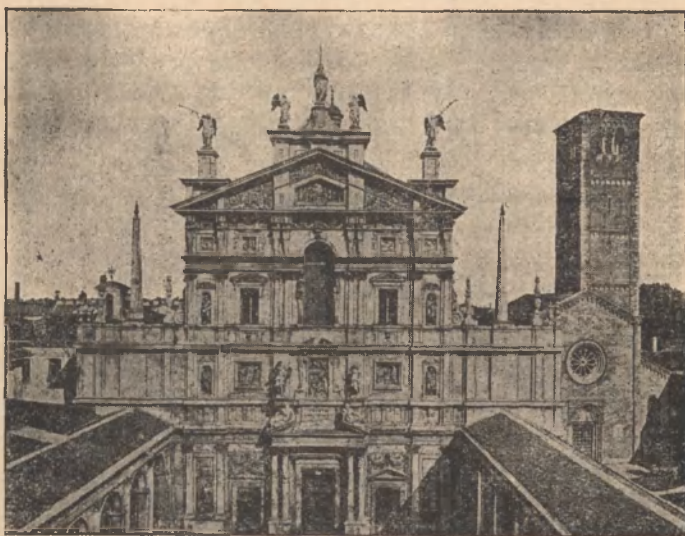
Rozdział szósty.

Pobyt Alojzego w domu profesów w Rzymie.

Alojzy pozostał w domu profesów dłużej, aniżeli inni nowicyusze. Każdego rana po rozmyślaniu, trwającem zwykle godzinę, chodził do zakrystyi i nie oddalał się prędzej, póki nie odprawił ministrantury z jak największém nabożeństwem i przejęciem przy pięciu lub sześciu Mszach świętych. Przytém okazywał jak największe współczucie dla swych kolegów w nowicyacie, a mianowicie dla dwóch, którzy mu się wydawali słabowitymi. Litując się nad nimi poszedł do przełożonych i oświadczył im, że ci dwaj biedacy nie uważają na swe zdrowie i służywają przy więcej mszach, aniżeli na to pozwalają ich siły. Pomiedzy jedną i drugą mszą stawał

w zakrystyi w kącie i zachowywał jak najgłębsze milczenie i albo pogrążał się w rozmyślaniach, albo odmawiał godzinki do Najśw. Panny, albo czytał jaką nabożną książkę.

Gdy trzeba było coś powiedzieć zakrystyanowi albo go o coś zapytać, stawał przed nim z odkrytą głową, rękoma złożonemi na piersiach, w pokornej



Kościół Santa Maria di San Celso w Medyolanie,
do którego św. Alojzy często chodził.

postawie i odzywał się do niego tak skromnie i z takim szacunkiem, że ten rumienił się od wstydu. Rozkazów zakrystyana i pomocników jego słuchał tak ściśle, jakby rozkaz pochodził wprost od Chrystusa Pana. W Wielki Czwartek polecił mu zakrystyan pilnować Pańskiego grobu i mieć bacność na świece. Obowiązek swój pełnił przez kilka godzin, a ani razu nie podniósł oczu, aby się przypatrzeć wystrojeniu

grobu, które było wspaniałe i zwracało uwagę wszystkich przychodniów. Gdy go później jeden z nowicyuszów zapytał, jak mu się grób Pański podobał, odpowiedział, że go wcale nie widział, sądząc, że mu się na niego patrzeć nie godzi, gdyż zakrystyan zdał na niego inne zajęcie.

Nawet nowicyuszowi, który miał polecony sobie dozór nad kolegami, okazywał taki szacunek, że nie mógłby większego okazać samemu O. jenerałowi. Ile razy bowiem ten koło niego przechodził, Alojzy powstawał, odsłaniał głowę i był dla niego jak najgrzeczniejszym. Biednego nowicyusza tak to zawstydzało, że poszedł do przełożonego i użalił się przed nim na te przesadzone honory. Starszy ulitował się nad żalącym i polecił Alojzemu, aby się cokolwiek miarkował w okazywaniu mu szacunku. — Alojzy usłuchał rozkazu. Niech to nikogo nie dziwi, że świątobliwy młodzieniec miał starszych w poszanowaniu i wypełniał ściśle ich rozkazy; w osobie bowiem tego, któremu był posłusznym, nie widział człowieka, lecz zastępcę samego Chrystusa, a w głosie tego, który mu rozkazywał, nie słyszał głosu ludzkiego, lecz głos samego Chrystusa Pana. Mówił, że posłusznym jest nie ze względu na zasługę, jaką sobie przez to zjednywa, lecz z powodu pociechy, jakiej doznaje, myśląc, że rozkaz wychodzi z ust samego Zbawiciela i daje mu sposobność przysłużenia się majestatowi Bożkiemu. Twierdził także, że chętniej słucha najniższych przełożonych, aniżeli starszych i najwyższych zwierzchników, i to nie z pokory, lecz raczej z dumy (jak to sam nazwał.) Gdyż zapatrując się na to po ludzku, trudniejsza słuchać człowieka niższego urodzeniem, wykształceniem i wrodzonymi zdolnościami. Poddać się zaś Bogu, lub czło-

wiekowi, który go zastępuje, jest wielką zasługą, zwłaszcza jeśli ten, co ma władzę rozkazywania, nie ma w sobie nic takiego, czémby mógł na innych wymusić szacunek i posłuszeństwo.

Gdy po ostatniej Mszy św. zbliżyła się pora obiadowa, nowicyusze przebywający w domu profesów czytają, jedni przy pierwszym, inni przy drugim stole, niektórzy usługują w kuchni. Czasem przypadła i na Alojzego kolej pełnienia tych niższych posług. Czynił to tak chętnie, jakby przez całe życie nie zajmował się niczem inném. Gdy miał czytać podczas obiadu, czytał wolno i wyraźnie. Pewnego dnia powstał podczas czytania obok refektarza wielki hałas, skutkiem czego nie było go można rozumieć. Nowicyusz, na którego przypadł był w tym czasie dozór nad innymi, zlął go o to, że z jego winy Ojcowie i bracia w tym dniu nie skorzystali z czytania. Uczynił to umyślnie, aby się przekonąć, czy Alojzy się nie ofuknie. Ale święty młodzieniec wcale się nie tłumaczył, owszém prosił o przebaczenie i przyrzekł, że na przyszłość się poprawi. Jako też nazajutrz powtórzył odczyt, aby wczorajszą szkodę powetować.

Gdy O. Piatti widział, że Alojzy w modlitwie i innych ćwiczeniach duchownych zanadto się wysila, kazał mu brać udział także i w wypoczynku tych, którzy jedli u drugiego stołu. Alojzy usłuchał rozkazu. O. minister, który o tém rozkazie nic nie wiedział, nałożył na niego pokutę i kazał mu się publicznie oskarżyć w refektarzu, że przestąpił regułę, która wymaga, aby każdy zachowywał milczenie z wyjątkiem czasu wyznaczonego dla wszystkich na wypoczynek. Alojzy wykonał pokutę, nie rzekłszy ani słowa, i nie powołując się na otrzymany rozkaz, ale

potém wziął natychmiast udział w drugim wypoczynku, tak jak przedtém.

O. minister nie mało się zdziwił i zadał mu po raz drugi tę samą pokutę. I tę odprawił Alojzy, nie przebąknawszy ani słowa. Po stole przywołał go O. Piatti i zganił go za zgorszenie, jakie dał przez to, że za tę samą winę dwa razy po sobie był karany. W końcu zapytał go, czemu O. ministrowi nie powiedział, że nie samowolnie, lecz w skutek wyższego rozkazu wziął udział w drugim wypoczynku. „I mnie to samo przyszło na myśl,“ rzekł Alojzy, „ale sądziłem, że gdybym to oświadczył, mógłby mnie kto posądzić o chęć uniknięcia pokuty, Dla tego wolałem milczeć i jeszcze raz poddać się pokucie. Ale gdyby mnie był O. minister jeszcze raz strofował, byłbym mu powiedział, jak się rzeczy mają, aby dłuższém milczeniem nie dawać zgorszenia.“ Każdy się budował, kto tylko widział, jak chętnie i cierpliwie Alojzy poddaje się pokutom, lubo nigdy w niczém nie zawinił, ani się dopuścił niedbalstwa, bo o jakiejś winie lub niedbalstwie mowy u niego być nie mogło. Co więcćj, nie tłumaczył się nawet, gdy mu obcą winę przypisywano, co się nieraz zdarzało. W takim razie przyjmował na siebie pokutę, jakby sam był winowajcą. Że był niewinnym, późniój się pokazywało. Gdy bowiem ten, co uchybił, widział, że Alojzy przyjął na siebie pokutę, biegł do przełożonego i z pokorą wyznawał swą winę.

W porze poobiedniój towarzyszył zwyczajnie Alojzy któremu z Ojców do więzień i szpitali, do których zwykle chodzili spowiednicy zakonnici kilka razy na tydzień. Podczas, gdy Ojciec chorych i więźniów słuchał spowiedzi, Alojzy albo przysposabiał innych do spowiedzi albo uczył ich katechizmu. W

domu zajmował się zmiataniem albo innemi nizkimi posługami. Pewnego dnia znajdował się z innemi nowicyuszami na krytym krużganku i składał bieleznię. Po chwili przypomniało mu się, że w tym dniu nie czytał św. Bernarda, co zwykł był co dzień czynić. Przyszła mu ochota oddalić się i wolno mu to było uczynić tak jak innym, gdy się znużyli pracą. Pozostał jednakże i tak rzekł do siebie: „Choćbyś i czytał św. Bernarda, czegożbyś się innego u niego nauczył, jak tylko posłuszeństwa? Wystaw sobie, żeś go czytał i ćwicz się w posłuszeństwie.“

Reguły zakonne zachowywał tak ściśle, że nic go nie zdołało skłonić do przestąpienia choćby najmniejszej z nich. Pewnego dnia przyszedł do zakrystyi kardynał della Rovere, krewny Alojzego, aby z nim pomówić. Alojzy przeprosił go, i oświadczył, że nie ma pozwolenia na rozmowę. Kardynał mocno się zbudował i powiedział, że chętnie poczeka, póki O. generał nie udzieli mu pozwolenia.

Słowem: Alojzy okazał się ze wszech miar doskonałym we wszystkich cnotach i tak zbawiennie działał dobrym przykładem, jaki dawał, iż wszyscy w domu profesów szczerze go umiłowali i sławili jego świętobliwość. Po dwóch miesiącach kazano mu wrócić do nowicyatu św. Andrzeja.

Rozdział siódmy.

Alojzy kończy nowicyat.



budowany przykładem cnót, jakie widział w domu profesów, wrócił Alojzy do nowicyatu św. Andrzeja. Przedewszystkiém zdał mistrzowi nowicyuszów dokładną sprawę z tego, co

się działo w jego duszy przez ostatnie dwa miesiące. Potém z jeszcze większą skwapliwością i zapałem wrócił do zwyczajnych ćwiczeń nowicyackich. Trzymał się tak ściśle reguły i wykonywał wszystko z taką doskonałością, że nikt mu nie mógł zarzucić najmniejszego błędu. Nie dość na tém. On sam, zwyczajny wszystko poddawać jak najdokładniejszej próbie i ściśle rozbierać nie tylko czyny, ale i myśli swoje, nie znalazł nic, coby mógł sobie zarzucić. Dowiedziano się o tém w następujący sposób.

Pewnego dnia poszedł do mistrza nowicyuszów i przedłożył mu następującą wątpliwość, która go mocno trapiła: nasamprzód, iż mimo najbaczniejszej uwagi nic w sobie nie dostrzega, coby zakrawało na grzech powszedni. Czuł z tego powodu wielkie zmartwienie; obawiał się bowiem, aby to nie pochodziło z nieznamości siebie samego i aby nie popadł w ową pomrokę duszy, która (jak czytał i słyszał) przyprawia człowieka o wielkie niebezpieczeństwo. Ztąd widać, jak wielką była czystość jego duszy. Nie dziw z resztą, że serce jego było czystém i nieskałaném, kiedy już doznał od Boga wielu łask, które mu w tym względzie były pomocne. Nasamprzód bowiem starał się od lat dziecinnych o stłumienie i umorzenie w sobie wszelkich żądz i doszedł w tym względzie do najwyższego stopnia doskonałości; był bowiem tak nieczułym i obojętnym na wrażenia zmysłowe, że nie doznawał nawet najłżejszych wzruszeń tam, gdzie inny zapalał się żądzą. Dla tego też wielu jego towarzyszków zakonnych zeznało pod przysięgą, że nie tylko nie dostrzegali w nim nic takiego, coby zakrawało na grzech powszedni, ale nie widzieli w nim najmniejszego śladu gniewu, zniecierpliwienia lub innéj namiętności. To ujarzmienie zmysłów ude-

rza w Alojzym tém więcéj, że nie pochodziło z usposobienia tępego, jakeśmy to już raz powiedzieli, gdyż był jeszcze młodym, bardzo żywym, a przy tém tak byстрыm, że wszystko od razu pojmował, a przenikliwość jego była większą, aniżeli się to zwykle zdarza w tym wieku. Jeśli przeto umiał tak zapanować nad swemi zmysłami, było to szczególnym darem ła-



Cudowny obraz Matki Bożkiej di San Celzo w Medyolanie,
przed którym św. Alojzy lubił się modlić.

ski Bożéj i cnót, które sobie przyswoił w skutek ciągłych umartwień.

Oprócz tego nigdy się Alojzy nie unosił, jak to widzimy u ludzi uprzedzonych i zarozumiałych, którzy nie mogą znieść przeciwnego zdania, lecz zawsze się na wszystko zapatrywał jasno i zdrowo. Zwykł był mawiać: kto się unosi namiętnością, ten się naraża na błąd. W rozmowie i zabawie nigdy się nie upierał przy swém zdaniu, lecz po prostu wypowia-

dał, co myślał. Jeśli kto je zaczepiał, nie zrażał się zaczepką, lecz dla obrony prawdy grzecznie i spokojnie odpowiadał. Na dalsze zaczepki milczał i tak się zachowywał, jakby go ta rzecz więcej nie obchodziła. Odrzucał nawet od siebie wszelkie pragnienia, nie tylko gdzie chodziło o sprawy obojętne, ale nawet o dobre i święte, jeśli sądził, że to może zamać pokój jego duszy i nabawić go próżnej troski.

Najwięcej jednak do świętości pomagała mu ta nieodstępna myśl, iż Bóg patrzy na wszystko, co tylko czynił i że dla tego wszystko starał się wykonać jak najlepiej. W modlitwie zawsze się jednoczył z Bogiem, a modlił się tak pilnie, jakby modlitwa była jedyną drogą i warunkiem wszelkiej doskonałości. Dla tego też mawiał: „Kto nie jest zwolennikiem modlitwy i wewnętrznego skupienia, ten nigdy nie dojdzie do zupełnego zwycięstwa nad sobą, ani do jakiegoś stopnia świątobliwości i doskonałości. Samo doświadczenie daje nam liczne tego przykłady. Ten brak umartwienia, niezadowolenia, niepokój, zamęt duszy, który czasem się zdarza u osób zakonnych, pochodzi z zaniedbania modlitwy i rozmyślań. Modlitwa jest najprostszą drogą do doskonałości.“ To przekonanie chciał wpoić we wszystkich, gdyż sądził, że kto raz zasmakuje w modlitwie, ten jej nigdy nie porzuci. Zasmucał go więc i martwił widok takich, co z powodu zajęcia nagłą pracą raz zaniechawszy modlitwy, wkrótce tak w gorliwości ostygli, że zaniedbywali ją i wtedy, gdy mieli do niej wolny czas i sposobność.



Rozdział ósmy.

Alojzy otrzymuje od Boga nadzwyczajny dar modlitwy.

odlitwę polubił Alojzy tak dalece, że czas rozmowy z Bogiem i rozmyślań był dla niego prawdziwą rozkoszą. Doświadczenia, jakie poczynił na sobie samym, były dla niego najlepszą nauką, jakich zasad trzymać się należy w rozmyślaniu. Gdy O. Bellarmin naszym klerykom w kolegium Rzymskiem dawał naukę ćwiczeń duchownych i przy sposobności nadmienił, jaki jest najlepszy sposób ich odprawiania, zwykł był mówić: „Nauczyłem się tego od naszego Alojzego.“

Nasamprzód uważał Alojzy bacznie na dobre przygotowanie się do rozmyślań. Tym końcem rozważał sobie poprzedniego wieczora przez dziesięć minut treść rozmyślań następnego dnia. Rano starał się rychło ubrać i być gotowym, zanim znak dano do rozmyślań. W tym czasie starał się o zachowanie spokojności umysłu i wystrzegał się wszelkich roztargnień i rozproszenia myśli. „Człowiek bowiem,“ mówił, „który w czasie rozpamiętywań jest zajęтым troską, żądzą lub czém inném, nie może skupić uwagi na przedmiot rozmyślań i zatopić się w Bogu, jak tego potrzeba.“ W sprawie rozmyślań użył w mój obecności następującego porównania: „Woda, która się marszczy i porusza w skutek wiatru, nie może odzwierciadlić postaci człowieka nad nią pochylonego, gdyż jest mętną, a choćby była i przezroczystą, nie przedstawia członków w połączeniu z tułowem, lecz w rozerwaniu. Podobnie ma się rzecz z duszą,

którą porusza wicher namiętności, żądz i pragnień; nie jest ona wtedy usposobioną do przyjęcia obrazu majestatu Boga, który chce rozważać.“

Skoro dano znak rozpoczęcia rozmyślań, z jak największą pobożnością klękał na modlitewniku i starał się wszelkimi siłami o skupienie myśli. A był tak baczny na siebie, że nawet nie poważzył się ochrzaknąć, gdy czuł tego potrzebę, obawiając się, ażeby mu to nie sprawiło roztargnienia. Potém zatapiał się tak głęboko w rozpamiętywaniach, że wszystkie siły żywotne skupiały się w sercu i głowie, a reszta ciała stawała się jakby obumarłą, w skutek czego ledwie się mógł podźwignąć na nogi. Nieraz zdarzało się, że skończywszy modlitwy, długo był jakby nieprzytomnym, nie wiedział, gdzie był i co się z nim dzieje. Trafiło mu się to zwykle wtedy, gdy rozpamiętywał doskonałości Boga, Jego dobroć, Opatrzność, miłość ku ludziom, nieskończoność. Im częściej o nich myślał, tym więcej wznosił się po nad świat zmysłowy w strefy niebieskie.

Przy modlitwie skutkiem szczególnego daru Bożego ronił łzy tak obfite, iż przełożeni wskazywali mu sposoby, jak ma ich unikać. Obawiali się bowiem, aby ciągły płacz nie przyprawił go o ciężki ból głowy i oczu. Rady ich jednak okazały się bezskutecznymi. Dziwniejszą jest następująca okoliczność. Alojzy nie doznał nigdy najmniejszego roztargnienia w modlitwie. Poświadczają to wszyscy jego spowiednicy, a mianowicie kardynał Bellarmin. Jak drogocennym jest ten dar Boży, przyzna każdy, kto doznał na sobie skuteczności modlitwy. Ta naprężona uwaga i to silne skupienie ducha było nie tylko skutkiem łaski Bożej, ale i ustawicznych ćwiczeń, jakie podejmował, aby zapanować nad myślami i wy-

obrażnia. Z tad pochodziło, iż nasuwała mu się tylko ta myśl, którą chciał wywołać i na tę jedynie zwracał swą bacność do tego stopnia, iż nic nie wiedział, co drudzy mówią lub czynią. Tak np. przez cały ciąg pobytu swego w zakonie nie przypominał sobie, czy go kto w czasie modlitwy odwiedził. A jednak jest to przyjętym zwyczajem w domu nowicyuszów i po kolegiach, że ktoś każdego poranku obchodzi wszystkie cele, aby patrzeć, czy wszyscy w oznaczonej godzinie odprawiają nakazane regułą medytacye. Widać ztąd, jak głęboko się Alojzy pograżał w modlitwie i jak wtedy zapominał o całym świecie.

Członkowie Towarzystwa Jezusowego są zobowiązani na początku nowicyatu, a potem co pół roku zdawać przełożonym sprawę ze stanu swęj duszy i zwierzać im się nie tylko ze swych błędów, ale i przyznawać, jakich łask doznali od Boga i jakie uczynili postępy na drodze udoskonalenia. Dzieje się to dla tego, aby Przełożony, obeznany dobrze ze wszystkiem mógł zapobiegać z troskliwością ojca przesadzonej gorliwości, chronić podwładnych od złud, jakie się przytrafiają w życiu duchowném i wskazać im drogę do doskonałości. W ten sposób wyszło na jaw wiele cnót Alojzego, który, pragnąc się trzymać reguły i życząc sobie zostawać pod sterem i kierunkiem starszych, szczerze przełożonym z wszystkiego się zwierzał, co Bóg zdziałał w jego duszy. Niechaj się nikt nie dziwi, że wyszczególniał swe wszystkie enoty. Nie czynił bowiem tego z samochwalstwa, lecz z posłuszeństwa i ścisłego zastósowania się do reguły, bo zresztą nikt nigdy go nie słyszał mówiącego o sobie. Gdy pewnego dnia zdawał przed starszym sprawę z usposobienia swęj duszy, ten go za-

pytał, czy czasem nie doznaje roztargnienia w modlitwie. Na to zapytanie odpowiedział Alojzy w prostocie ducha: „Kochany Ojcze! gdyby ktoś obliczył czas wszystkich roztargnień, jakich doznałem przez sześć miesięcy podczas modlitw i rachunków sumienia, czas ten nie starczyłby mu na zmówienie jednego: „Zdrowaś Marya!“



Kościół św. Fidelisa w Medyolanie, dawniej jezuicki,
w którym święty Alojzy podczas pobytu w tym mieście komunikował.

W modlitwach ustnych miał Alojzy więcej trudności nie z powodu roztargnień, lecz nie mógł tak łatwo i szybko zrozumieć znaczenia psalmów i innych pacierzy, które odprawiał. Zdarzało mu się więc to, co spotyka stojącego przed drzwiami zamkniętymi, t. j. wniknąć nie może, ale odejść nie ma ochoty. Zresztą napawały go ustne modlitwy wielką pociechą,

a mianowicie odmawianie psalmów, których duchem na wskroś się przejmował. Czasem ogarniało go przytém tak wielkie wzruszenie, że ledwie mógł wymówić słowa w tych pieniach Dawidowych zawarte. Ponieważ zaś jako kleryk odmawiał nabożnie codzień pacierze kapłańskie, potrzebował na samą jutrznię godziny czasu. Co się tyczy treści rozmyślań, doznawał wielkich wzruszeń przy rozpamiętywaniu męki Pańskiej, którem się zajmował w porze południowej. Wtedy stawał przed jego duszą obraz rozpiętego na krzyżu Zbawiciela, przy czém odmawiał krótką antyfonę. Ogarniało go przy tém tak wielkie rozczulenie, iż w téj chwili wszystkie tajemnice Wielkopiątkowe przesuwaly się przed jego duszą. Jak wielką słodycz i rozkosz znajdował w rozpamiętywaniu tajemnicy św. Sakramentu Ołtarza, o tém powiedziało się już wyżej.

Szczególne nabożeństwo miał Alojzy do aniołów św., a mianowicie do anioła-stróża. Lubił o nich rozmyślać, a Bóg mu téż za ich pośrednictwem udzielał łask najosobliwszych. Za dowód niech posłuży „Medytacya o aniołach“, umieszczona w drugiej części dzieła O. Wincentego Brunona¹⁾, którą dr. Andrzej Wittoreli tak bardzo chwali w swém uczoném piśmie: *de custodia Angelorum*.“ Medytacya ta jest pod względem języka i treści dziełem św. Alojzego. O. Wincenty kazał ją spisać, mając szczególne nabożeństwo do aniołów świętych. Pomiedzy pismami św. młodzieniaszka, znalezionemi wkrótce po jego śmierci, znajdują się także i następne słowa, odnoszące się do Aniołów świętych:

¹⁾ Ksiądz Winc. Bruno urodził się w Rimini 1532, wstąpił do Tow. Jez. 1558. Alojzy miał do niego wielkie zaufanie. Jemu téż przepowiedział swą blizką śmierć.

Nabożeństwo do aniołów.

Wystaw sobie, że jesteś między dziesięciu chórami anielskimi, które Boga wielbią modlitwą i nucą hymn pochwalny: „Święty Boże, święty mocny, święty a nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami!“ Powtórz i ty dziewięć razy tę pieśń i połącz twe modły z anielskiem pieniem. Twemu aniołowi stróżowi szczególnie polecaj się trzy razy na dzień, rano modlitwą: Aniele Boży, wieczorem tą samą modlitwą, i w porze dzienną, gdy idziesz do kościoła zwiedzać ołtarze. Pomnij, że winienes się oddać pod przewodnictwo swego anioła stróża, jak niewidomy, który nie znając niebezpieczeństw drogi, powierza się temu, który go prowadzi z kijem w rękę.“ Tyle słów Alojzego o czci aniołów stróżów.

Słowem: zgodnie z prawdą trzeba powiedzieć, że całe życie Alojzego w zakonie było jedną nieprzerwaną modlitwą. Długim w niej ćwiczeniem, oderwaniem się od świata zmysłowego nabrał takiej wprawy, iż we wszystkiem, co czynił, zwracał się duchem na wewnątrz raczej, aniżeli na zewnątrz. Doszedł nawet do tej doskonałości, że zmysłami ledwie się posługiwał, t. j. okiem, aby patrzeć, uchem, aby słuchać. Żył tylko życiem wewnętrznym, w niem znajdował uspokojenie i zadowolenie. Jeśli choćby najpożyteczniejsze jakie zajęcie w tém mu przeszkodziło, uczynił wszystko, co potrzeba, ale czuł wewnętrzną przykrość, jak gdyby zwichnął sobie jaki członek. Nic mu nie przychodziło łatwiej, jak pozostać dzień cały w ścisłym połączeniu z Bogiem, nawet wśród najróżnorodniejszych zajęć zewnętrznych, któreby innemu mogły być sprawić roztargnienie. Pewnego razu rzekł: „ile inni według zeznania własnego doznają trudności, gdy chcą wyłącznie do

Boga skierować swe myśli, tak mnie z trudnością przychodzi nie myśleć o Nim. Przez cały czas bowiem, w którym chcę myśleć o czém inném, muszę sobie zadawać gwałt wielki i walczyć z sobą samym. W skutek tych wysileń ponosił daleko większą szkodę na zdrowiu, aniżeli, gdy ustawicznie myślał o Bogu. Wśród zajęć dziennych odbierał od Boga jak największe pociechy, które nie tylko nie były chwilowe, ale trwały czasem godzinę i dłużej i tak dalece napełniały duszę, iż się udzielały i ciału. Wtedy zdawało się, że płomień niebieski ogrzewa ciało jego, a rumieńce oblicza wskazywały ogień wewnątrz go trawiący. Tym ogniem zapalało się serce jego do tego stopnia, iż gwałtowne bicie jego zdawało się rozpierać i rozsadzać piersi św. młodzieńca.

Przy takich pociechach wewnętrznych, których doznawała dusza, mało dbał Alojzy o ciało. Nie dziw przeto, że to coraz więcej na siłach opadało. Ustawiczny ból głowy, zamiast ustawać, coraz się zwiększał. Przekonani, że przy takim trybie życia nie długo powiekuje, zwłaszcza że słabowite od samego urodzenia zdrowie surowością żywota do szczytu zniszczył, zakazali mu przełożeni klasztoru wszelkich postów, biczowań i umartwień ciała. Nie poprzestano na tém, gdyż przedłużono mu czas snu, skrócono czas rozmyślań, najprzód na pół godziny, a potem zupełnie go od nich zwolniono. Modlitewki i akta strzeliste, do których był z dawna przywykł, miał odtąd rzadko odmawiać. W końcu oświadczone mu, że, im mniej czasu używać będzie na modlitwy, tém więcej zastósuje się do życzeń starszyny zakonnój i okaże się tym posłuszniejszym. Oprócz tego zadawano mu dużo zajęć mechanicznych, aby dał wypoczynek duchowi i oderwał się od nabożeństwa. Przy-

pominano mu także, iż winien dla chwały Bożej hamować się w swęj gorliwości i dbać o zdrowie. Myliłby się ten, ktoby sądził, iż trudno było nakłonić go do usłuchania rady i zastosowania się do rozkazu; był bowiem tak potulnym i powolnym, jak rzadko kto. Dowód tego dał przy następującej sposobności.

Któryś z Ojców obiecał wyrobić mu u O. jenerała pozwolenie zajmowania się co dzień przez godzinę medytacją, co mu, jak wiemy, przez mistrza nowicjuszków było wzbronione. Alojzemu przypadło to



O. Achil Gagliardi, T. J.,

według olejnego obrazu uniwersytetu Gregoriańskiego w Rzymie.

wstawienie się do O. jenerała bardzo do smaku, ale czuł, że odmowna odpowiedź zdołałaby zamącić pokój jego duszy i że nie zgadzałoby się to z posłuszeństwem, jakie się należy przełożonym. Dla tego starał się stłumić w sobie skłonność serca i całkowicie się zastosować do woli starszych. Jedno go tylko niepokoiło, iż nie wiedział, jak ma tę wolą spełnić. Jakkolwiek bowiem starał się odwrócić swe myśli od Boga i rzeczy niebieskich, zawsze one mimo jego woli do tego przedmiotu wracały. Jak spadający kamień siłą dośrodkową dąży ku ziemi, tak i dusza

jego z natury dążyła do Boga, a oderwana od Niego przemocą wracała sama z siebie doń jako do swego źródła. Do jednego z zaprzyjaźnionych z nim Ojców¹⁾ rzekł w poufalej rozmowie: „Nie wiem do prawdy, co począć. O. rektor zakazał mi rozmyślań, abym sobie nie nateżał głowy, a ja więcej się wysiłam, odwodząc myśl od Pana Boga, aniżeli zwracając ją całkiem do Niego. W skutek ciągłego ćwiczenia przywykłem ciągle myśleć o Bogu. Stało się to niejako mą drugą naturą. W tém znajduję spokój i odpoczynek, nie utrudzenie i mękę. Aleć trudno, trzeba być posłusznym i zastosować się do woli przełożonych.“

Ponieważ wzbroniono mu wszelkie modlitwy, chcąc to sobie wynagrodzić chadzał na chór, aby oddać cześć Najśw. Sakramentowi. Ale zaledwie ukląkł, natychmiast powstawał i odchodził, aby nie pograżyć się w pobożnych myślach, któreby go wprawiły w zachwyt. Lecz wszystkie jego wysilenia były nadaremne. Im więcej bowiem z posłuszeństwa unikał myśli o Bogu, tém więcej te myśli go ściagały. Często napeniał go Bóg światłością nadziemską i niebieską rozkoszą, która na wskroś przenikała jego duszę. Czuł to Alojzy i bronił się jak mógł, aby nie wykraczać przeciw rozkazowi. Wtedy wołał z pokorą: „Odstąp odemnie Panie, ach odstąp!“ i starał się rozerwać czém inném.

Niekiedy kosztowało go to dużo wysileni zmusić zmysły, aby mu były posłusznymi; gdyż ilekroć się pograżał w dumanii o Bogu, zdawało się, że nie słyszy i nie widzi. W ten światobliwy sposób

¹⁾ Był nim O. Kasper Alperio. Do niego pisał raz Alojzy z Medyolanu, że przybędzie do Rzymu „swój jedynej ojczyzny tu na ziemi.“ Przed śmiercią oświadczył mu, że o nim w niebie nigdy nie zapomni.

i z taką doskonałością przepędził cały czas w nowicyacie św. Andrzeja¹⁾, t. j. aż do Października r. 1586 na podziw przełożonych, którzy byli jego duchownymi kierownikami, i na pożytek i zbudowanie wspólnowicyuszów, którzy się starali być bliżej jego osoby i korzystać z jego słów i przykładu.

Rozdział dziewiąty.

Alojzy dostaje się pod ster świątobliwego mistrza nowicyuszów i stara się naśladować go.

Aporze, gdy św. Alojzy odprawiał swój nowicyat w Rzymie u św. Andrzeja na Monte Kawallo, był rektorem i mistrzem nowicyuszów w tym domu O. Jan Chrzyciel Peskatore z Nowary, mąż słynący z świątobliwości i wysokich zalet duszy, którego pobożności świadkami są liczni jego uczniowie. Szczycą oni się z tego, że nieba dały im za duchownego przewodnika tak wielkiego męża.

Kapłan ten trapił swe ciało wstrzymywaniem się od potraw mięsnych, postami, ostremi włósiennicami, chłostą i nocnym czuwaniem. Z tém wszystkiém taił się, jak tylko mógł, lubo się nie mógł

¹⁾ Nowicyat św. Andrzeja na wzgórzu Kwirynalskiem siłą przemocy brutalnej zniesiono w r. 1870. W kościele św. Andrzeja złożono dnia 11. Listopada 1670 zwłoki świętego Stanisława Kostki, i spoczywają tam jeszcze dzisiaj. Budynek nowicyacki przechodził najrozmaitsze koleje, o których się tu obszerniej rozwieść nie możemy. Gmach i większą część ogrodu oddano królowi. Cały świat katolicki prosił o utrzymanie celi, w której zmarł św. Stanisław Kostka, i zdawało się, że rząd uwzględni powszechne życzenie. Ale gdy się katolicy łudzili, że ich nadzieje się ziszczą, w czasie wizyty cesarskiej w r. 1888 zburzono ten święty przybytek. To, co pozostało z rzeczzonego budynku, zostało przebudowane i przeznaczone na mieszkanie ministra.

ukryć do tego stopnia, ażeby to nie^{do}doszło do wiadomości duchownych jego synów, którzy o tém dobrze wiedzieli i w jego ślady wstąpić pragnęli. Czy to siedział, czy stał, czy chodził, postawa jego zawsze okazywała jak największą skromność i pobożność. Na twarzy jego jaśniał zawsze wyraz wdzięcznej swobody; łagodny, ujmujący uśmiech zdobił jego usta; każdy, kto na niego wejrzał, czuł szczególny pociąg do niego. Czy go spotkało coś wesołego, czy smutnego, wyraz twarzy jego nigdy się nie zmienił. Oblicze jego zawsze było pogodném; ani się smucił, ani unosił zbyteczną radością; zawsze był jednym i tym samym, gdyż umiał poskramiać w sobie porwy namiętności, zachować pokój duszy i niezachwianą stateczność. Nikt w nim nigdy nie dostrzegł najmniejszego znaku zniecierpliwienia i gniewu.

Własną osobę lekceważył, a ponieważ mało o sobie rozumiał, wszędzie i zawsze dawał dowody głębokiej pokory. Nie podobna opisać, jak gorliwie we dnie i w nocy oddawał się modlitwie. Jak wielkim był dar modlitwy, który otrzymał od Boga, można z tąd wnosić, iż pewnej nocy, gdy wszyscy spali, on w sali nowicyackiej się modlił i uniósł w powietrze na kilka stóp od podłogi. Powiadał mi to jeden z jego następców w urzędzie. O tém samém zdarzeniu i różnych jego cnotach wspominają roczniki kolegium Neapolitańskiego z r. 1591. O. Peskatore trzymał się ściśle przepisów zakonnego życia, napisanych przez św. Bazylego i wysoko cenił tak nazwane „Kollacye opata Kassyana,” które umiał na pamięć. W ogóle starał się wykonać jak najsuenniej wszystko, czego uczyli i co praktycznie wykonywali doktorowie i ojcowie Kościoła św. W mowie był O. Peskatore niesłychanie ogłędny i skro-

mnym; nie nigdy się nie wymkło z ust jego, coby mogło kogoś boleśnie zadrasnąć, lub coby nie służyło ku zbudowaniu. W wymianie myśli z innymi był nader miłym i umiał okraszyć mowę dowcipnemi i traf-nemi spostrzeżeniami, o ile one zgodne były z po-wagą zakonną, czém ludzi bardzo do siebie przygar-niał. Litował się nad biednymi żebrakami, a jeszcze więcej nad tymi, co się wstydzą żebrać. Powiadają nawet, że pozbawiał się odzieży, którą nosił, aby mieli czém przykryć swą nagość.

W stósunku do podwładnych umiał łagodzić su-rowość uprzejmością i uczynnością, i połączyć po-wagę z ludzkością i pokorą. Tém umiał sobie zje-dnać wysokie poważanie, nie ciężąc nikomu. Wszyst-kim okazywał serdeczną przychyłność, a mianowicie nowicyuszom tak wielką troskliwość i współczucie, jakby był ich ojcem, matką i piastunem. Uchybienia ich i ułomności znosił z wielką cierpliwością i wyro-zumieniem, dopóki ich nie przekształcił i nie uformo-wał tak, jak tego pragnął. W czémkolwiek zbłą-dzili, jakiegokolwiek mieli wady, nigdy się nie obru-szał i nie dał im poznać swego niezadowolenia, nigdy o żadnym z nich nie zwątpił, każde uchybienie pu-szczał w niepamięć. Z miłości ubolewał nad błędzą-cym, napominał go życzliwie, czasem z uśmiechem na ustach, aby napomnianemu oszczędzić wstydu i dać mu przez to poznać, że uchybienia nie uważa za trudną do przebaczenia zdrożność. Dodawał im otu-chy, pocieszał, nikogo nie puszczał od siebie, nie zache-ciwszy i nie ośmieliwszy go. Krom tego umiał się zastó-sować do charakteru i usposobienia każdego z swych uczniów i śmiało mógł o sobie powiedzieć, co mówi Pismo święte (I. Kor. 9 22): „Dla wszystkich sta-łem się wszystkiem, aby wszystkich zjednać dla Chry-

stusa.“ Według usposobień i skłonności każdego z osobna wiódł ich do doskonałości, wiedząc, że nie wszystkich można prowadzić tą samą drogą. Nie życzył sobie, aby nowicyusze starali się o pozorne, przesadzone stronienie od ludzi i świata, którego często się pozbywa później ten, co ukończył nowicyat,



Dawniejsze kolegium Towarzystwa Jezusowego w Mantui,
w którym św. Alojzy przebywał w Lipcu 1585, i w Październiku
i Listopadzie 1589.
Część kolegium przyległa kościołowi należała kiedyś do ojca św. Alojzego

ale aby starali się o powagę zewnętrzną, niezbędną każdemu zakonnikowi. Głównie starać się mieli o nabycie cnót trwałych i zaparcie się siebie samych. Napominał ich, aby starszym zakonnym okazywali szacunek i zawsze o nich mieli dobre mniemanie. Zwykł być mawiać, że między nowicyuszami i tymi,

co się ucza po kolegiach, zachodzi ta sama różnica pod względem cnót i nauki, jak pomiędzy tymi, co uczą się dopiero abecadła i ludźmi gruntownie wykształconymi.

Całe setki nowicyuszów i uczniów O. Peskato-rego zareczały mi jednoznacznie, że kapłan ten był mężem świętym, i wszyscy oddawali mu pochwałę, że rzadko widzieli zręczniejszego i zdolniejszego przewodnika młodzieży. Pochwała ta pochodziła niezawodnie ztąd, że dla wszystkich był pełen miłości, uprzejmości i pokory. A co najważniejsza: jako zwierzchnik okazywał się dla każdego jednym i tym samym; każdy z uczniów sądził, że jego wyłącznie miłuje, i nie wpadł na domysł, że ktoś inny ma większe łaski u księdza rektora. Wszyscy też podwładni serdecznie go miłowali, a każdy z nich w potrzebie z szczerem i prawdziwem zaufaniem zasięgał rady jego. Jak trzeba żyć w zakonie, uczył nie-mniej własnem życiem i przykładem, jak słowami i nauką wygłaszaną z katedry. Nauka jego była dla tego tak zbawienną i skuteczną, że czego innych uczył, tego sam poprzednio czynem i działaniem swém dowodził. Nikt mu też niczego zarzucić nie mógł, coby się sprzeciwiało prawdom przez niego głoszo-nym.

Mówią i piszą o nim takie rzeczy, które zakra-wają na prawdziwe cuda. Gdy razu pewnego wy-buchł pożar, którego żadną miarą ugasić nie zdo-lano, on się naraz zjawił i natychmiast płomienie przygasły. Miał także podobno dziwny dar odgady-wania postępów i czynów podwładnych, choćby ba-wili w dalekich stronach, przenikania ich serc i naj-skrytszych ich myśli. Wielu Ojców mających wielką w zakonie powagę opowiadają odnoszące się do tego

zdarzenia, które zaszły tak w Rzymie, jako też w Neapolu. Od roku 1582 poczęła obiegać o nim wieść następująca: Nowicyat cierpiał wielki niedostatek, albowiem zabrakło żywności. Gdy pobożny ten kapłan zamknął się w celi, aby prosić Boga o ratunek, stanął przed furtą anioł w postaci dorosłego młodzieńca i zażądał, aby przywołano O. Peskatorego. Skoro ten stanął u drzwi, anioł mu wręczył sporą kwotę pieniędzy i natychmiast zniknął, nie rzekłszy ani słowa.

Z tego, co się powiedziało, łatwo się domyslić, jak wielkiej zażywał sławy świętobliwości. Gdy krótko przed śmiercią przyjmował Sakramenta święte, a towarzysze jego zbiegli się, aby być świadkami ostatnich chwil jego życia, usiłował ich przekonać, że na tę sławę nie zasłużył. Ale im więcej się starał swą świętobliwość ukryć, tem więcej jaśniała jego skromność i pokora.

Tego zakonnika uważał i miłował Alojzy nie tylko jako swego przełożonego, lecz i dla tego, że w nim widział wzór wszelkich cnót i kapłana pełnego doskonałości. Na wszystko, co ten Ojciec mówił i co czynił, zwracał Alojzy baczna uwagę, jemu zwierzał się ze wszystkich tajników serca i oddawał się bezwarunkowo pod jego duchowny kierunek. Z drugiej strony nie mniejszą sprawiało radość O. Peskatoremu przedstawianie z duszą tak czystą, tak uzdolnioną do przyjmowania nauk duchownych, tak pełną cnót i darów Bożych. Gdyby ten zacny kapłan przed śmiercią był się rozpiisał o Alojzym, wiadomości nasze o tym świętym młodzieńcu byłyby o wiele obszerniejsze.



Rozdział dziesiąty.

Kilkomiesięczny pobyt Alojzego w Neapolu.

A jesieni r. 1586 zachorował O. Peskatore na ból piersi. O. jenerał umyślił go wysłać do Neapolu, sądząc, że zmiana klimatu wpłynie korzystnie na jego zdrowie. Gdy się rozgłosiła wieść o blizkim wyjeździe magistra nowicyuszów, zapytano Alojzego, czy nie ma ochoty towarzyszyć mu. Alojzy odpowiedział bez namysłu, że chętnie to uczyni. Gdy O. Peskatore wybierał się w drogę, O. jenerał nakazał mu zabrać ze sobą trzech najsłabszych nowicyuszów, aby się przekonać, czy zmiana powietrza nie podziiała zbawiennie na ich zdrowie. Jednym z tych trzech był Alojzy, któremu ciągle jeszcze dokuczał wielki ból głowy. Skoro się dowiedział, że ma jechać, mocno się zafrasował. Obawiał się bowiem czy też O. jenerał nie kazał mu wyjechać dla tego, że na zapytanie O. Peskatorego czyby nie chciał mu towarzyszyć, dał odpowiedź potwierdzającą. W przesadzonej skrupulatności swojej mniemał, że trzeba mu było całą tę sprawę zdać na wolę starszych i wcale się z tém nie wydawać, czy ta wycieczka jest mu po myśli, czy też nie. Zresztą O. jenerał wcale się nie powodował w swym rozkazie okazaną przez Alojzego ochotę, lecz kazał mu wyjechać z powodu jego słabowitego zdrowia.

Ze względu na te skrupuły postanowił Alojzy nigdy nie wydawać się ze swą wolą, jako też radzić innym, aby w podobnych przypadkach nigdy nie mówili ani „tak,“ ani „nie,“ lecz we wszystkiém podawali się rozporządzeniom starszych, i aby bezwzględ-

dnie przestrzegali posłuszeństwa. Mówił nawet, że ilekroć idzie za popędem własnej woli, doznaje wielkiego niepokoju ducha. Ponieważ atoli wyjazd był rzeczą postanowioną, towarzystwo takiego Ojca było mu bardzo miłym i rzekł do jednego z współnowicyuszów, iż podróż ta będzie mu o tyle przyjemną, że nauczy się u O. Peskatorego, jak się winien zachować członek Towarzystwa Jezusowego w czasie podróży.

Dnia 25 Października wyruszyli w drogę. Przybywszy na miejsce, w którym Rzym znikł im z oczu, Alojzy zwrócił się ku miastu i z wielkim nabożeństwem odmówił antyfonę „Piotr apostoł i Paweł nauczyciel narodów“ wraz z modlitwą „Boże, którego prawica.“

O. Peskatore podróżował w lektyce, gdyż lekarze polecili mu ten sposób odbywania drogi z powodu jego słabości piersiowej. Ponieważ jeden z nowicyuszów miał siedzieć w lektyce, a dwóch innych jechać konno, Alojzy ustępował swym towarzyszom miejsca w lektyce. Czynił to dla tego, ażeby nie korzystać samolubnie i wyłącznie z rozmowy z mistrzem, lecz przypuścić innych do udziału w niej. Ponieważ jednak był najsłabszym, towarzysze jego nie chcieli korzystać z jego ustępstwa. Ale i w wygodach szukał niewygód, związał bowiem płaszcz albo zwierchnią odzież w kłębek i siadał na niej. Tym sposobem było mu siedzenie w lektyce o wiele przykrzejszém od jazdy konnej. W czasie podróży odmawiał Alojzy pospołu z O. Peskatorem godzinki, rozmawiał z nim o sprawach duchownych i o zasadach życia kapłańskiego. Ojciec dobrze wiedział, że ziarno jego pada na zryną rolę, dla tego wypowiadał wszystko, wtajemniczał go w prawdy życia du-

chownego i z bogactw jego wiedzę doświadczeniami, jakie sam poczynił, będąc przez tyle lat rektorem i mistrzem nowicyuszów.

W gospodach, w których nocowali, ustępował zawsze Alojzy lepszych i wygodniejszych izb towarzyszących, a sam poprzestawał na gorszych. W końcu podróży odezwał się do innych nowicyuszów w te



Pałac San Sebastiano w Mantui,

gdzie Alojzy dnia 2. Listopada 1585 zrzekł się prawa do margrabstwa.

słowa: „Wierzcie mi, że w tych kilku dniach rozmowy i ciągłej nieomal styczności z Ojcem z przykładu jego i sposobu postępowania z osobami więcej skorzystałem, aniżeli z nauk wykładanych w nowicyacie.

Dnia 1-go Listopada stanęli podróżni w Neapolu. Ponieważ w tym czasie rozpoczynał się nowy kurs nauk, starsi uchwalili, aby Alojzy, który ukoń-

czył filozofia już przed wstąpieniem do zakonu, po kilku dniach wypoczynku rozpoczął metafizykę. Tak się też stało. Rektorem collegium był wtedy Ojciec, który się oddawał chłostom i dziełom pokuty i cieszył się mocno, że i Alojzy jest zwolennikiem tych praktyk religijnych. Pozwalał mu na nie daleko więcej, aniżeli przełożeni Rzymscy. Nikt się z tego więcej nie cieszył od Alojzego; była to, jak mówi przysłowie „woda na jego koło.“

I w Neapolu uderzała każdego roztropność, pokora, skromność i posłuszeństwo świętego młodzieńszka. Ktokolwiek z nim mówił nie mógł się wydziwić cnotom jego. Nauczyciel, metafizyki w procesie, jaki się nie dawno toczył w konsystorzu Neapolitańskim, zdał takie o nim świadectwo: „W błogosławionym Alojzym poznałem młodzieńca wielce skromnego, gardzącego własną osobą. Ustępował pierwszeństwa wszystkim i najmiliej mu było, gdy doznawał lekceważenia i pogardy. Był bardzo pobożnym, oddanym Bogu i modlitwie. Przestrzegał jak najściślej reguły i miał sumienie niesłuchanie drażliwe. Z życiem świątobliwem łączył wielką bystrość i roztropność, którą uzacniała niezwykła skromność i pokora. Wiem to wszystko dla tego, że w czasie pobytu swego w Neapolu był mym uczniem; ciągle więc na niego zwracałem uwagę i byłem świadkiem jego postępowania i czynów. Te zalety nadawały mu piętno cnotliwego i świątobliwego zakonnika. Jak ja, tak sądzili o nim wszyscy członkowie collegium Neapolitańskiego, a mianowicie niebożczyk O. Jan Peskatore, jego mistrz nowicyszów. Nieraz przedemną wspominał o nim, jako o młodzieńcu rzadkiej świątobliwości.“ Tyle słów profesora naszego Alojzego.

Inni, którzy podówczas mieszkali w tém samém kollegium, świadczą, że Alojzy starał się w Neapolu żyć w odosobnieniu, najczęściej przestawał z laikami i tał się, jak mógł, z zacnością swego pochodzenia. Gdy go przeto doszła wiadomość, że patriarcha Gonzaga wyniesiony został na godność kardynała, przyjął to tak obojętnie, jakby go to wcale nie obchodziło. A jednak nie było nikomu tajemnem, jak wysoko cenił tego prałata nie tylko z powodu pokrewieństwa, ale i ztąd, że w sprawie wyboru stanu tak bardzo mu był pomocnym.

Ponieważ przełożeni pragnęli, aby inni nowicysze z przykładu Alojzego korzystali, w części budynku przeznaczonéj na nowicyat wyznaczili mu mieszkanie w obszernéj sali wespół z wielu innymi. Nie bardzo mu to było na rękę. Nie mogąc bowiem w nocy zasnąć, zwykł był sypiać rano cokolwiek dłużej. Mieszkając zaś z tylu innymi, musiał się budzić i wstawać razem z nimi, na czém cierpiało jego zdrowie. Gdy się to doniosło do starszych, starali się naprawić złe. Przenieśli go ztamtąd do izdebki położonéj pod ogromną salą, ale i ten wybór nie był szczęśliwszy, gdyż przez ową salą przechodziło się do wielu izb zamieszkanych. Te ustawiczne przechody i tupotanie nogami przeszkadzało mocno Alojzemu i nie dawało mu chwili spoczynku. Mimo to wcale się tém nie trapił, owszem dziękował Bogu i uważał w zesłaniu tych przykrości osobliwszą łaskę niebios. Tak téż trzeba się na rzecz zapatrywać, gdyż mimo wszelkiéj troskliwości i czujności przełożonych spotykały go w tameczném kollegium takie upokorzenia, które można tylko uważać za zrządzenie Boże i danie mu sposobności do większych zasług w obliczu Boga. Tak na przykład wychodząc na miasto zawsze

miał na sobie zbyt krótką sutannę, przetartą, sportrzebowaną i spłowiałą od starości. Żadnemu z zakonników nie byliby starsi pozwolili wychodzić w takim ubiorze już ze względu na samą przyzwoitość; na Alojzego przez szpary patrzeli, lubo może i sam tego pragnął i pozwolono mu mieć swoje wole. W zimie chodził w dni świąteczne po obiedzie wraz z innymi mimo wichru i niepogody do domu profesorów, aby odśpiewać nieszpory. O. minister zwalniał od tego obowiązku słabszych, gdy była pora dżdżysta i wietrzna, a nawet zdarzało się, że już wychodzącym z furty kazał wracać do pokoju. Na Alojzego wcale nie zważano i wypuszczano go z domu. Jeśli w jakimkolwiek klasztorze reguły naszej, to z pewnością w Neapolu miano jak największe staranie o chorych. Gdy Alojzy zapadł na różę, a w mocnej gorączce przeleżał miesiąc i prawie był bliskim śmierci, zdarzyło się pewnej nocy, iż nie dano mu nawet prześcieradła. Nie spotkało to pewnie nikogo w naszym zakonie. Pan Bóg spuścił na niego tę próbę, aby go ucieszyć. W chorobie dał Alojzy rozliczne dowody cierpliwości. Lubo bowiem dolegały mu wielkie bóle, wszystkich, co go odwiedzali przyjmował z radością, pogodą na twarzy i w rozmowie okazywał im szacunek i uległość. Skoro się podźwignął z choroby, zawyrokowali lekarze, że Neapolitańskie powietrze mu nie służy i że bóle głowy są co dzień większe. Z tego powodu kazał mu O. generał wrócić do Rzymu. Po sześciomiesięcznym pobycie w Neapolu wyjechał z tego miasta w dzień św. Stanisława, biskupa krakowskiego, dnia 8 Maja roku 1587.





Pokój w rzymskiem kollegium w kaplicę zamieniony,
w którym św. Alojzy przez dwa lata mieszkał.

Rozdział jedenasty.

Życie i studia naukowe św. Alojzego w rzymskiem kolegium.

owrót Alojzego wywołał pomiędzy młodzieżą zakonną kolegium rzymskiego wielką radość. Ci, co go znali z czasów pobytu jego u św. Andrzeja, spodziewali się odnieść wielkie korzyści z przykładowego jego życia i częstszych z nim rozmów. Lecz i on się cieszył, że będzie mógł ukończyć nauki w Rzymie, stolicy namiestnika Bożego, na uniwersytecie i w znakomitym zakładzie naukowym Tow. Jezusowego. Od powrotu aż do świątobliwej śmierci jego byłem naocznym świadkiem wszystkich dni jego żywota, przedstawiałem z nim tak jak wielu innych członków kolegium i wszystko, co tylko spa pamiętałem, zacząłem spisywać, jak się to już powiedziało w przedmowie.

Alojzy nie przerwał w Rzymie studyów metafizyki. Nabył zaś tak gruntownych wiadomości w logice i fizyce, takie uczynił postępy w metafizyce, że starsi przyszli do przekonania, że może w filozofii publiczny złożyć popis. Kazali mu przeto wydrukować twierdzenia, których miał bronić, ażeby je każdy mógł poznać. Miała się tedy odbyć publiczna dysputa po półrocznym jego pobycie w kolegium. Na ten akt uroczysty chcieli także przybyć kardynałowie della Rovere, di Mondovi i Gonzaga, prócz tego wielu prałatów i znakomitszych panów. Ponieważ zaś sala była na tyle gości za szczupłą, przeznaczono na tę rozprawę wielką salę teologów. Alojzy bronił się też tak świetnie, że wszystkich słucha-

czów wprawił w zdumienie. Kardynałowie pojąć nie mogli, jak przy ciągłym zapadaniu na zdrowiu mógł nabyć tak rozległych wiadomości.

Ponieważ mówimy o dyspucie, przytoczę jeszcze dwa szczegóły. Nasamprzód przed dysputą powstało w Alojzym powątpiewanie, czy nie wypada mu ze względu na umartwienie i pokorę słabe dawać odpowiedzi na zarzuty przeciwników. Aby w tej sprawie samowolnie nie postąpić, zasięgnął rady O. Mucyusza de Angeli, profesora filozofii w kollegium, który nie tylko był mężem wykształconym, ale bardzo doświadczonym w życiu duchowném. Alojzy miał do niego wielkie zaufanie. Rzeczony kapłan radził mu jednak, aby tego nie czynił. Gdy przyszło do dysputy, znów powstała w jego głowie myśl dobrowolnego upokorzenia się; ale gdy sobie przypomniał powody, jakie profesor przytoczył przeciw takiej umyślniej porażce, namyślił się inaczej i odpowiadał jak tylko mógł najlepiej. — Drugi szczegół dotyczy jego pokory. Wszelka pochwała była mu prawie nieznośną. Jeden z uczonych, zaczepiających jego twierdzenia wypowiedział na wstępie coś na jego i rodziny Gonzagów pochwałę. Zawstydzilo go to tak dalece, że wszyscy obecni, co znali jego skromność, nad nim się litowali. Ten rumieniec wstydu na jego twarzy uderzył szczególnie kardynała de Mondovi, który się bardzo zbudował jego pokorą. Alojzy zaś na zarzuty owego uczonego tak odpowiadał, że zdawało się, jakoby był cokolwiek rozdrażnionym.

Po ukończeniu filozofii poszedł do studyów teologicznych. Przez cztery lata, jakie poświęcił nauce teologii, różnych miał nauczycieli, częścią Włochów, częścią Hiszpanów. Wszyscy ci profesorowie strawili długie lata w zawodzie nauczycielskim. Alojzy oka-

zywał im jak najgłębszą cześć i szacunek, i mówił o nich tylko z jak największą pochwałą. Nigdy nie słyszano, iżby się kiedykolwiek od nich różnił w zdaniu, iżby ganił sposób wykładu, albo żalił się na jego zbyt dużą zwiezłość lub rozwlekłość. Owszem



Święty domek Loretański,

który zwiedził w r. 1585 Alojzy, aby spełnić ślub matki.

każde słowo, które o nich wyrzekł, świadczyło o jego wielkiem dla nich poszanowaniu. Starał się zawsze o to, aby zdanie profesora sobie przyswoić, i szukał dowodów przemawiających na jego obronę, ale nigdy nie kierował się zarozumiałością i uprzedzeniem. Dziwacznych poglądów i nowych twierdzeń starannie

unikął, ale dzieła św. Tomasza z Akwinu nadzwyczajnie lubił. Podobały mu się z powodu ścisłości, jasności i stanowczości twierdzeń i nauki. Prócz tego wysoko cenił głęboką pobożność i światobliwość życia ich autora.

Miał Alojzy wielkie zdolności, bystry rozum i dojrzały sąd o rzeczach, jak już wspomnieliśmy, i co poświadczili jego nauczyciele. Jeden z nich przyznał się pewnego razu, że żaden z uczniów nie zagadnął go znienacka jaką trudniejszą do rozwiązania sprawą; jeden tylko Alojzy zadawał mu od czasu do czasu pytania, na które nie łatwo było bez głębszego namysłu odpowiedzieć.

Ze zdolnością łączył św. młodzieniec taką pilność, na jaką tylko zezwalało słabowite jego zdrowie i kruche siły. Zanim przystępował do nauki, klękał, aby zmówić króciuchną modlitwę. Jego studia naukowe nie polegały tyle na czytaniu dzieł uczonych autorów albo pism obcych, ile raczej na uważnem odczytywaniu i przyswajaniu sobie odczytów swych profesorów. Ile razy miał jaką wątpliwość, której nie umiał rozwiązać, spisywał ją sobie, a po powtórzeniu dawniejszych odczytów, przedsięwziętém przez profesora, przedkładał ją nauczycielowi dopiero wtedy, gdy tenże odpowiedział na zapytania innych studentów. Jeśli zaś miał więcej takich trudności, wtedy o pewnej godzinie dogodnej dla profesora chodził do jego mieszkania i prosił o ich rozwiązanie. Przy tej sposobności mówił tylko po łacinie i trzymał biret w ręku, jeśli mu nie kazano nakryć głowy, a gdy zyskał odpowiedź, o którą prosił, powracał do swój celi.

Nigdy nie czytywał książki traktującej o przedmiocie rozbieganym w odczytach bez porady i ze-

zwolenia profesorów. Jak posłusznym był w tym względzie, pokazało się przy następującej sposobności. Był pewnego dnia w pokoju O. Augustyna Giustiniani, aby go zapytać o pewien punkt z nauki o przeznaczeniu. Ojciec dał mu potrzebne wyjaśnienie, otworzył siódmy tom pism św. Augustyna, i wskazał mu palcem miejsce w księdze *de bono perseverantiae* (o cnocie wytrwałości,) polecając mu, aby je przeczytał, gdyż odnosiło się do sprawy przezeń poruszonej. Alojzy przeczytał całą stronicę wskazaną, ale nie chciał przewrócić karty, aby doczytać dziesięciu wierszy dalej, gdyż Ojciec nie spostrzegłszy, iż na następnej stronie jest dokończenie rozpoczętej myśli, nie upoważnił go do dalszego czytania. — Według rozkazu albo bronił w szkole i w domu twierdzeń teologicznych, albo je zaczepiał. Często nawet oświadczał, że w razie braku przeciwnika gotów go zastąpić. Zarzuty, jakie czynił, i rozwiązanie trudności, które dawał, świadczyły o jego talencie. Za pierwszym, że tak powiem, zamachem rozjaśniał i usuwał wszelkie zawilości, nie chęłpiąc się z swój wiedzy, ani nie dając innym uczuć swój przewagi umysłowej. W dysputach umiał łączyć skromność ze stanowczością, nie unosząc się, nie obrażając nikogo i wystrzegając się szyderstwa. Dał przeciwnikowi dość czasu, aby mógł wyjawic swe zdanie i nigdy mu nie przerywał. Skoro trudność usunięta została, poddawał się i składał broń.

Gdy dzwonkiem dawano znak do rozpoczęcia lekcyi, wpadał na krótką chwilę do kościoła, aby oddać hołd Przenajśw. Sakramentowi. To samo czynił po szkole przed obiadem i na wieczór. Idąc i wracając z lekcyi był zawsze zamyślonym i tak poważnym, że wielu uczniów mieszkających w mieście

stawalo na dziedzińcu kollegialném, aby się zbudować jego przykładem. Pewien obcy kapłan, który już był skończył naukę teologii w kollegium, tak się budował jego skromnością i powagą, że umyślnie chodził na lekye, aby go widzieć, i przez cały czas nie spuszczał go z oka. I nie ma się téż czemu dziwić; nasz bowiem prowincyał Wenecki zeznał w protokóle spisany w sądzie patriarchy Weneckiego, że „na Alojzym się ziszczaly słowa, jakie powiedział św. Ambroży o wierszu psalmowym: „*qui timent te, videbunt me et laetabuntur*,” t. j. „którzy się Ciebie boją, widzieć mnie i radować się będą.” (Ps. 118. 74.) Święty Ambroży te słowa o tym wierszu mówi: „Droga rzecz jest widzieć człowieka sprawiedliwego. Albowiem dla wielu sam widok sprawiedliwego jest upomnieniem do poprawy, a dla doskonalszych jest radosnym.” Takie to skutki sprawiał widok światobliwego młodzieńca na tych, co go widzieli. Zastósować przeto można do niego i następujące słowa św. Ambrożego: „Widok sprawiedliwego uzdrawia, a nawet same promienie oczu zdają się wlewać jakąś siłę w tych, którzy go szczerze widzieć pragną.” Powodu tego zjawiska w tém szukać należy, że cała zewnętrzna jego postawa była tego rodzaju, iż każdy, co na niego patrzył, czuł wewnętrzne wzruszenie i zbudowanie. Ci, co z Alojzym przestawali, czuli się mimowolnie lepszymi, i to nie tylko obcy albo młodzi towarzysze, ale nawet starsi Ojcowie, którzy w jego obecności przybierali poważniejszą postawę. Nikt nie poważył się przy nim powiedzieć lub uczynić coś takiego, co zakrawało na lekkomyślność i płochotę. Gdy szedł i wracał ze szkoły, przy odczytach i dysputach, nigdy nie przemówił do nikogo z obcych lub domowników naj-

mniejszego słówka; tak ściśle przestrzegał milczenia.

Z powodu jego słabowitości nie pozwalał mu starszy spisywać odczytów w szkole, zwłaszcza że nie przywykły do pisania, nie mógł zdążyć za dy-



Papież Sykstus V.,

który Alojzemu przed wstąpieniem do zakonu udzielił błogosławieństwa.

ktatem. Polecono mu przeto, aby komu innemu to zlecił. Uważał to jednak za nieprzyzwoitość, aby ten, kto dla słabości zdrowia zdaje ten trud na drugiego, miał mieć w ręku pieniądze i zajmować się opłacaniem pisarza. „Rzecz to bardzo zdradliwa i nie-

bezpieczna," mawiał, „wywołuje bowiem niedogodności, które trudno pogodzić z ubóstwem i przepisami reguły zakonnój." Odsyłał przeto pisarza do prokuratora klasztornego i polecił mu, aby od niego odebrał wynagrodzenie. Sam się tém wcale nie trudnił. Zeszytów swych z chęcią każdemu pożyczał i nigdy się o zwrot nie dopominał, lecz czekał cierpliwie na ich oddanie.

Pewnego razu nie mógł O. Gabryel Vasquez dokończyć swych odczytów o Przenajświętszej Trójcy. Podyktował więc tylko to, co najpotrzebniejsze, a resztę dał uczniom swym do odpisania. Przy téj sposobności polecili starsi Alojzemu, żeby sobie odczyty O. Vasqueza kazał przepisać. Alojzy usłuchał rozkazu, przejrzał sobie zeszyt profesora, spamietał sobie łatwiejsze ustępy, a dał sobie odpisać tylko to, co było najtrudniejszem. Zapytany, czemu tak postąpił, odpowiedział: „Ubogi jestem i czynię to dla tego, aby nie wykroczyć przeciw ubóstwu; ubodzy bowiem powinni tylko na potrzebne rzeczy wydawać pieniądze." Z obawy, aby dając sobie przepisywać odczyty, nie naraził się na zarzut próżności i zamilowania wygody, prosił przełożonych w ostatnich latach swych studyów teologicznych, ażeby mu pozwolili w szkole spisywać wykłady. Prośbę swoją umiał tak zręcznie uzasadnić, że przychyłono się do niej. Ponieważ jednak za wykładem profesora w pisaniu zdążyć nie mógł, słuchał go uważnie i krótkie robił zapiski. Po szkole pożyczał sobie od współuczniów ich notaty, uzupełniał to, co opuścił, i cieszył się, że umiał sobie dopomódz i że dał drugim dobry przykład.

W pokoju nie lubił mieć książek prócz tych, których ciągle potrzebował. Nie uważał bowiem za

przyzwoite, aby ubogi zakonnik miał przy sobie książki, których rzadko używa, dodając, że małe to utrudzenie iść do biblioteki klasztornej i tam odczytać, co komu potrzeba. W końcu swych teologicznych nauk doszedł do tego, że miał tylko Pismo św. u siebie i dzieło zwane: summa św. Tomasza. Gdy mu było potrzeba poszukać czego w pismach Ojców świętych, albo w innych dziełach, szedł do biblioteki. Pewnego dnia dowiedział się, że jeden z nowo przybyłych jego współuczniów nie ma summy św. Tomasza. Oprócz Ojców bowiem i profesorów było w kolegium przeszło czterdziestu studentów teologii, a tylu egzemplarzy tego dzieła biblioteka nie posiadała. Z drugiej strony nie było wolno mieć w celi książek do własnego użytku, albo je sobie sprawiać. Poszedł więc Alojzy do O. rektora i prosił o pozwolenie odstąpienia koledze książki oddanej sobie do użytku. Mówił, że obędzie się egzemplarzem, używanym przez młodego studenta wspólnie z nim mieszkającego i tak uzasadnił swą prośbę, że O. rektor przystał na jego żądanie.

Nikt się nie cieszył bardziej od Alojzego, najprzód dla tego, że mógł koledze wyświadczyć przysługę, potem z tego powodu, że stał się jeszcze uboższym, niż dawniej, gdyż z własności prywatnej nic mu już nie pozostało, a ze wspólnej samo tylko Pismo święte.

Tyle przytaczam z czasu studyów św. Alojzego. Daleko więcej powiedziećby można o cnotach chrześcijańskich, które w nim podówczas jaśniały. We wszystkich tych cnotach był świetnym i żywym przykładem wewnętrznej i zewnętrznej doskonałości, czego świadkami naocznymi było nas przeszło dwustu zakonników Towarzystwa Jezusowego, którzyśmy

wtedy mieszkali w tém samém kolegium z nim i w ciągłej z nim pozostawali styczności.

Rozdział dwunasty.

Alojzy składa proste śluby i otrzymuje niższe święcenia.

uż dwa lata trwał pobyt Alojzego w zakonie. I on miał sposobność gruntownie poznać ducha Towarzystwa i Towarzystwo dokładnie się na nim poznało. Dla tego też w dniu św. Katarzyny t. j. 25 Listopada 1587 roku, w tym samym dniu, gdzie był przed dwoma laty wstąpił do nowicyatu, złożył proste śluby ubóstwa, czystości i posłuszeństwa. Przystosował się do tego aktu pobożnemi rozmyślaniami. Święty obrzęd odbył się w przytomności kilku osób w kaplicy domowej, położonej nad salą naukową rzymskiego kolegium. O. Wincenty Bruno, ówczesny rektor kolegium, odprawił Mszę św., dał mu Komunię i przyjął jego śluby. Alojzy był przepełniony radością; teraz bowiem dopiero był prawdziwym zakonnikiem i ścisłym węzłem był połączony z Bogiem.

Dnia 25 Lutego r. 1588 otrzymał tonzurę wraz z wielu innymi klerykami naszego zakonu w bazylice św. Jana Laterańskiego. Był między nimi O. Abraham Giorgi, Maronita, który w podróży z Indyi do Etyopii (czyli ziemi murzyńskiej) za Wiarę świętą poniósł śmierć męczeńską.

W téj saméj bazylice wyświęcono jego i tych samych jego towarzyszków na ostryaryusza d. 28. Lutego, na lektora d. 6. Marca, na eksorcystę dnia

13. Marca, na akolitę d. 20. Marca, jak to wykazuje księga święceń rzymskiego collegium. Odtąd poczał wieść życie tak świątobliwe, jak tylko tego żądać można od zakonnika i kleryka. O cnotach, któremi zajaśniał w rzymskim collegium, rozwiode się obszerniej w następnych rozdziałach. To miejsce bowiem było odtąd stałym jego mieszkaniem; tu téż dokładniej, niż gdzie indziej, znano i podziwiano wysokie cnoty jego.

Rozdział trzynasty.

O pokorze świętego Alojzego.



aczynam najprzód od pokory, która jest fundamentem świątobliwości i doskonałości religijnej i stoi jakoby na straży wszystkich cnót. Pokorą odznaczał się Alojzy tak dalece, że mimo wszelkich łask i darów, jakeimi go niebo obсыpywało, nigdy nie doznawał pokus pychy, lecz zawsze sływał z pokory. O żadną cnotę gorliwiej się nie starał. Po śmierci jego znaleźliśmy kilka uwag pisanych jego ręką, dotyczących życia wewnętrznego. Jedna mianowicie mówi o zasadzie kierującej jego czynnościami i postępowaniem, i wzmiankuje o powodach skłaniających do pokory. Ponieważ te uwagi są króciuchne i każdemu mogą być wielce pożyteczne, umieszczam je tutaj dosłownie.

„*Główna zasada:* Ponieważ Bóg cię powołał na ten świat ziemski, ponieważ cię stworzył, odkupił i pragnie twego zbawienia, winieś iść drogą prowadzącą do Boga. Z tąd wynika, iż trzeba ci się wystrzegać wszelkich spraw nie tylko złych, ale i obo-

jętnych i próżnych, a natomiast usilnie się o to starać, aby każda twoja sprawa, czy wewnętrzna czy zewnętrzna, była cnotliwa i abyś nigdy nie schodził z drogi do Boga wiodaczej.

Starając się zaś dążyć do Boga, winienesz uważać na następujące trzy punkta:

Po pierwsze: Skutkiem powołania powszechnego wszystkich członków Towarzystwa Jezusowego, do którego i ty należysz, bacz pilnie na to, abyś nigdy nie odstępował sztandaru Chrystusa i Świętych Pańskich. Ztąd wynika, że każde polecenie, każdy urząd, każdą czynność uważać powinienesz za zgodną z duchym swego zawodu i o tyle zamiłować albo też unikać, o ile zgodną jest z przykładem, jaki nam dał Chrystus i Jego Święci. Masz przeto święty obowiązek jak najdokładniej poznać życie i sprawy Zbawiciela i jak najuważniej się rozczytywać w żywotach Świętych Pańskich.

Po drugie: Chcąc zapanować nad swemi skłonnościami, trzymaj się następującej zasady: Będziesz o tyle dobrym i przykładnym zakonnikiem, o ile wewnątrz powodować się będziesz „*secundum rationes aeternas et non secundum temporales*“ t. j. względami nie doczesnymi, lecz wiecznymi, i to w ten sposób, że wszystko, co ci jest miłe lub wstrętne, co lubisz i co ci się niepodoba, mieć będzie powody nadprzyrodzone. Bądź pewnym, że tym sposobem udoskonalisz swego ducha.

Po trzecie: Ponieważ czart cię ustawicznie kusi popędami próżności i zarozumienia, wiedząc, że to jest twoją słabą stroną, trzeba ci ciągle i pilnie na to uważać, abyś mu jak najskuteczniejszy stawiał opór przez pokorę i wzdargę siebie samego. Dla tego trzymaj się ściśle przepisów danych nam przez

Pana naszego Jezusa Chrystusa, stwierdzonych doświadczeniem, a one mocno ci ułatwią ugruntowanie w pokorze.

Środki i drogi pomagające do nabycia pokory.

Pierwszym krokiem do pokory jest następujący: Staraj się przekonać i wyrozumieć, że, jakkolwiek ta cnota powinna być powszechnym przymiotem ludzi z powodu ich nizkości i nikiemności, to przecież nie rodzi się na naszej ziemi, lecz trzeba o nią zanosić modły do nieba „*ab illo, a quo est omne datum optimum, et omne donum perfectum*,“ t. j. błagać o nią Tego, od którego pochodzi wszelki dar dobry i doskonały. (Jak. 1, 17.) Jeśliś przeto jest pyszny, staraj się wyprosić sobie tę łaskę pokory, jak tylko możesz najpokorniej, u nieskończonego Majestatu Bożego, boć On jest pierwszym i najlepszym jój szafarzem, a błagaj o nią powołując się na zasługi nieskończonej pokory Jezusa Chrystusa, który, „*cum in forma Dei esset, exinanivit semet ipsum, formam servi accipiens*,“ t. j. gdy był w postaci Bożej, zaparł się samego Siebie i przyjął postać sługi. (Phil. 2, 6, 7.)

Drugim krokiem jest ten: Uciekaj się do przyczyny tych Świętych, którzy tą cnotą w osobliwszy sposób się odznaczyli.

Jak święci, żyjąc na tym świecie, zostali uznani godnymi otrzymania téj cnoty w tak wysokim stopniu, tak téż przebywając w niebie i ciesząc się jeszcze więcej łaską Boga, mają u Niego wpływ i znaczenie jeszcze większe. A ponieważ potrzebują się dla siebie jeszcze więcej upokarzać, gdyż na téj drodze dosłużyli się chwały wiecznej, proś ich przeto, aby ci tę cnotę u Boga wybłagać raczyli.

Rozważ prócz tego i to, co teraz powiem: Każdy na tym świecie stara się popierać i posuwać

takich, co obrali sobie ten sam zawód, w którym on sam się odznaczył. Tam n. p. wielki i znakomity hetman posuwa u króla mianowicie tych, którzy obrali sobie zawód wojskowy, słynny autor popiera tych, którzy oddają się piśmiennictwu, budowniczy i matematyk stara się dopomódz tym, co się poświęcają temu samemu zawodowi. Tak też mieszkańcy niebios, którzy się na ziemi odznaczyli w tej lub owej cnocie, opiekują się tymi, którzy się o nabycie tej samej cnoty starają. Nie zaniechaj przeto uciekać się do Matki Bożkiej, która pomiędzy wszystkimi słynącymi z tej cnoty zajmuje pierwsze miejsce. Nie zapominaj polecić się księciu apostołów, Piotrowi świętemu, który rzekł: „*Eri a me, Domine, quia homo peccator sum*,” t. j. „wynijdź odemnie Panie, gdyż jestem grzesznym człowiekiem“ (Łuk. 5, 8.) i św. Pawłowi, który lubo wzniesiony do trzeciego nieba, tak mało o sobie rozumiał, że mówił: „*Venit Jesus peccatores salvos facere, quorum ego primus sum*,” t. j. „Przyszedł Pan Jezus zbawić grzeszników, pomiędzy którymi ja pierwszym jestem.“ (1. Tim. 1. 13.) Pierwsza z tych myśli posłuży ci na to, abyś wiedział, jak wielką moc mają Święci wyproszenia ci tej cnoty u Boga; druga zaś niechaj ci będzie dowodem, że nie tylko mogą nam pomódz, ale i ochoczo to uczynią.“

Tyle jest słów św. Alojzego, z których widać, jak bardzo mu chodziło o tę cnotę.

W innéj notatce jego ręki, której dał napis: „Pobożne myśli,” czytamy następujące słowa: „Życzenia pobożne, jakie masz, polecaj Bogu, ale nie tak, jak są w tobie, lecz jak są w sercu Chrystusowém; jeśli bowiem są dobre, będą raczej w Jezusie, aniżeli w tobie, a *On* je z pewnością nierównie goręcej

przedłoży Ojcu wiekuistemu. Pragnąc jakiej cnoty wielkiej, uciekaj się do Świętych, którzy z tej cnoty zasłynęli. Tak n. p. prosząc o pokorę, proś o wstawienie się św. Franciszka lub św. Aleksego, prosząc o miłość, udaj się do św. Piotra, św. Pawła, świętej Maryi Magdaleny. Jak ten, kto pragnie przez króla



Święty Alojzy jako zakonnik,

według obrazu olejnego w zakrystyi kościoła św. Alojzego
w Kastyglionie, darowanego przez kuzynę Świętego tejże zakrystyi,
jak mówi napis umieszczony na obrazie z r. 1684.

być posuniętym do wyższej rangi wojskowej, przedźj osiągnie swój cel, jeśli poprosi o wstawienie się swego hetmana, niż, gdyby się udał do ochmistrza lub innych dygnitarzy, tak i my, pragnąc otrzymać od Boga cnotę męztwa, udajmy się do Męczenników św., a cnotę pokuty osiągniemy najłatwiej za przyczyną

wyznawców i t. d.“ W tych słowach wypowiedziana jest ta sama myśl, co w poprzedniem rozumowaniu.

Alojzy miał bardzo nizkie mniemanie o sobie, i dowodził tego nie tylko słowami, ale i czynem. Nigdy nie przedsięwziął i nie mówił niczego, coby go było zdołało narazić na głośną pochwałę. Owszem jak najtroskliwiej ukrywał i milczeniem pomijał swe zalety, bądź one dotyczyły znakomitości jego pochodzenia, bądź talentów, rozległej wiedzy i nauki, słowem wszystkiego, co mogło się przyczynić do jego sławy. Skoro się tylko dorozumiewał, że ktoś go chce pochwalić, rumienił się jak panienka. Kto go pragnął zawstydzić, nie mógł na to innego znaleźć sposobu, jak tylko pochwałę.

Podam na to tylko dwa przykłady, pomijając wiele innych. Pewnego dnia był niezdrów. Przybył lekarz i w gawędce zaczął sławić znakomitość jego rodu i blizkie spokrewnienie z familią książąt Mantuańskich. Bardzo się to niepodobało Alojzemu, który wcale nie chciał uchodzić za to, czém był, i wyraźnie téż oświadczył lekarzowi, że te pochwały są mu wielce przykre. A ponieważ takie schlebienie częściej się wydarzało, począł wyraźnie narzekać, że z takiego domu pochodzi. Nikt mu téż większej przykrości wyrządzić nie mógł, jak dając mu poznać, że ceni go wysoko dla jego świetnych kolligacyi i znakomitości rodu. Wszystkie inne namiętności do szczytu w sobie wykorzenił, oprócz niesmaku i wyraźnego nieukontentowania, gdy go chwalono, albo gdy mu okazywano nadzwyczajny szacunek.

Pewnego dnia miał w refektarzu prześliczne i wielce budujące kazanie o Oczyszczeniu Najśw. Panny Maryi. Podobało się ono wszystkim. Gdy

je pochwalił O. Piatti, Alojzy tak się zarumienił i tak widoczne na jego twarzy okazało się niezadowolenie z niezasłużonej pochwały, że wszyscy musieli podziwiać jego skromność i pokorę. Ten wstręt stawiania się na świeczniku i ta chęć ukrywania się ze swemi zaletami i zasługami czyniła go tym milszym i droższym wszystkim towarzyszom. W domu i po za domem ustępował wszystkim pierwszeństwa. Jeśli czasem wychodził na ulicę w towarzystwie laików, szedł zwykle za nimi, tak jak okazywał szacunek kucharzowi rzymskiego kółgium. Chociaż pocziwi braciszczkowie bronili się jak mogli i jak umieli, zawsze udało mu się w nich wmówić, że tak być powinno i nie inaczej; nie chcąc go przeto martwić, szli przed nim. Ale przełożeni zganili mu tę, (jak mówili), przesadzoną pokorę i zakazali mu tego poniżenia się, przypominając mu, że przecież powinien dbać nie mniej o szacunek powinny klerykowi, jak o pokorę.

W domu bardzo lubił przestawać z laikami. Gdy dano znak do obiadu lub do wieczerzy, siadywał zwykle przy stole stojącym w kącie, przy którym zwykle jadali ci, co przynosili potrawy w kuchni sporządzone. Starsi zaś, uwzględniając jego słabowitość i kruche zdrowie, polecali mu siadać przy stole przychodzących do zdrowia, którzy niedawno opuścili salę chorych i nie wstawać razem z drugimi. Alojzemu nie były do smaku te wyróżnienia, ulgi i przywileje. Wmówił przeto w przełożonych, że te ulgi są zupełnie niepotrzebne i tyle swemi prośbami dokazał, że pozwolili mu się trzymać powszechnego porządku domowego. Niektórzy z poufalszych jego przyjaciół namawiali go, aby spełniał życzenia i rozkazy starszych, zwalniające go od pewnych przepisów reguły ze względu na jego zdrowie. Wtedy odpó-

wiadał: „Jestem zakonnikiem, i jako zakonnik uważam za swój obowiązek żyć tak, jak inni zakonnicy. Jeśli w skutek sumiennego pełnienia obowiązków zakonnych mam zachorować, mniejsza o to, byłbym w niczem nie wykroczył przeciw świętemu posłuszeństwu.“

Rzymskie kolegium liczy zazwyczaj przeszło 200 zakonników. Dla tego też zwierzchność klasztorna może dawać osobne cele tylko kapłanom, profesorom, i takim, co albo są chorowici albo dzierżą jaki urząd klasztorny. Inni zaś muszą mieszkać po kilku razem i każdy z nich ma swój stolik i łóżko. Widząc, że Alojzy dla swego zdrowia potrzebuje więcej wygod, chcieli mu starsi dać osobną celę. Zaledwie się o tém Alojzy dowiedział, poszedł do O. rektora i przedstawił mu, że dla przykładu koniecznie wypada przeznaczyć wspólne z kim innym mieszkanie. Przychyłono się też do jego żądania. Nie chodziło mu też wcale o to, aby mieszkać z teologiem, lecz z kimkolwiek, choćby niższym w naukach, lubo wreszcie było mu zajedno, z kim dzielił mieszkanie. Byłby bardzo chętnie przyjął urząd prefekta mieszkań w rzymskiem seminaryum. Tacy prefekci oprócz wielu upokorzeń, przyjmowanych z miłości do Boga, muszą rozliczne nieprzyjemności znosić, bo mają wiele obcych spraw na swój głowie, a sami rzadko kiedy dla siebie mają chwilę wolną. Ale starsi nie powierzyli mu téj czynności, wiedząc, że ona przechodzi jego siły.

Pragnął także po ukończeniu teologii zostać nauczycielem w najniższej klasie gimnazyalnej. Powodowała go do tego chęć zaszczerpienia w młodocianych sercach pobożności i cnót chrześcijańskich. Dla tego też zazdrościł nauczycielom téj klasy i mówił

im, że uważa ich za szczęśliwych. Prócz tego ciągnęła go do tego zajęcia sama pokora i niechęć stanowienia w jakimkolwiek względzie wyjątku z powszechniej reguły. Dla tego też prosił O. rektora, aby mu porучzył to zatrudnienie. Aby zaś się nie



Krzyż zakonny świętego Alojzego,

przechowywany dotychczas w dawniejszym kościele jezuickim „Wniebowzięcia Matki Bożej“ w Kolonii. Krzyż ten podarował w Rzymie kardynał Jan de Lugo T. J. O. Goswinowi Nickel, ówczesnemu rektorowi kolegium Kolońskiego.

wydawało, że to czyni z pokory, oświadczył O. rektorowi, że nie czuje się dość mocnym w gramatyce i wystowieniu łacińskiem, i dla tego potrzebuje wprawy, aby się na coś przydać Towarzystwu. To samo oświadczył prefektowi niższych klas gimnazjal-

nych i przynosił mu od czasu do czasu ćwiczenia łacińskie krótszych rozmiarów, które umyślnie wypracowywał dla uczniów tychże klas. Sądził, że prefekt, znając jego życzenie i zdolność, poprze go i dopomoże mu osiągnąć cel gorących jego życzeń. W skutek prośb usilnych i w celu przekonania się, czy Alojzy rzeczywiście nie jest dość mocnym w łacinie, przydał mu O. rektor towarzysza do celi, aby się ćwiczył z nim w mówieniu po łacinie. Tymczasem okazało się, że Alojzy ten język rozumiał i biegle nim mówił. On jednak poszedł do O. rektora, że jeszcze nie mówi po łacinie tak poprawnie i gramatycznie, aby mógł téj nauki udzielać innym.

Często chodził Alojzy po Rzymie w podartéj sutannie z przerzuconym przez plecy miechem, aby dla biednych zbierać jałmużnę. W domu nie było tak niskiego zajęcia, którego by się nie jał chętniej, aniżeli ludzie sławy chciwi zaszczytów i dostojeństw. Zwykle posługiwał w poniedziałek i wtorek w południe i wieczorem w kuchni, pomywał talerze i półmiski i zbierał resztki potraw dla biednych. Gdy przyszła na niego kolej (a prosił o to *bardzo często*,) zanosił z pokorą i radością resztki obiadów i wieszczerzy do fórtty. Prócz tego co dzień po szkole podejmował najniższe prace, zamiatając cele albo inne miejsca, czyszcząc lampy po kurytarzach i salach, nalewając w nie oleju i opatrując knoty, albo téż omiatając pajęczynę. Przy odprawywaniu tych posług czuł tak wielką pociechę, że ona się mimowolnie objawiała zewnętrzną radością. Widząc to, rzekł niejeden z towarzyszków do niego: „Tryumfujesz, bracie, bo się stało zadość twój woli!“ Sam nawet przyznawał, że ta pociecha była czemś naturalném i mimowolném.

Nic to dziwnego u członków Towarzystwa Jezusowego takie pełnienie niskich posług w zakonie, gdyż wszyscyśmy do tego przywykli. Mimo to takie prace i zatrudnienia przyczyniają się same w sobie do zbudowania i utwierdzenia w pokorze. O Alojzym zaś można krótko powiedzieć, że miał siebie samego w jak największej pogardzie i szukał własnego upokorzenia w każdej sprawie.

Rozdział czternasty.

Posłuszeństwo św. Alojzego.



głęboką pokorą łączyło się doskonale posłuszeństwo, o czém krótko powiedzieć można, że Alojzy nigdy nic nie uczynił wbrew woli starszych, że nigdy nie poczuł w sobie ani skłonności, ani pochopu, któryby się sprzeciwiał woli przełożonych, chyba w tym razie, gdy mu zakazywano nabożeństwa. Ale i w takim razie nie doświadczał najmniejszej trudności w stłumieniu porywów nieposłuszeństwa. Nie wielkaby to zaiste było zasługą, gdyby wola jego zgadzała się z wolą przełożonych. Czuł on i myślał tak, jak starsi. Dla tego też nigdy w to nie wglądał, ani o to nie pytał, czemu ten lub ów rozkaz wydali. Dość mu było wiedzieć, że taką była ich wola, a to mu zupełnie wystarczało.

Jego doskonałość w posłuszeństwie pochodziła z tad, że w każdym starszym widział zastępcę Boga samego. Dla tego też zwykł był mówić; „Ponieważ winniśmy słuchać Boga, który jest niewidzialnym, ponieważ nie możemy bezpośrednio odbierać

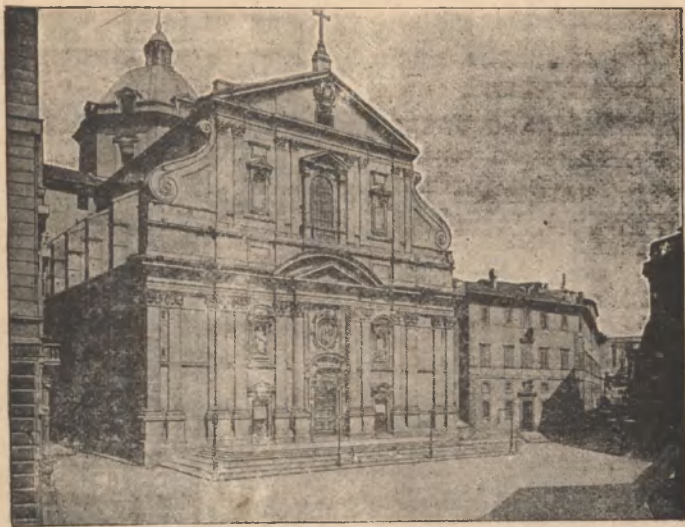
rozkazów Jego, daje nam przeto namiestników i tłumaczy woli. Są nimi nasi starsi, przez których nam oznajmia, czego od nas żąda. Im winniśmy być posłuszni jako zwiastunom woli Jego. To, a nie co innego, chciał powiedzieć Paweł św. w liście do Efezów: „*Obedite dominis carnalibus sicut Christo, et ut servi Christi facientes voluntatem Dei ex animo*“ t. j. Słuchajcie cielesnych panów jak Chrystusa, jako słudzy Chrystusowi pełniący wolę Bożą z całego serca. (Ef. 6. 5. 6.) To samo mówi w liście do Kolossan (Kol. 3. 23.): „*Quodcumque facitis, ex animo operamini, sicut Domino, et non hominibus,*“ t. j. cokolwiek czynicie, z serca czyńcie jako Panu, nie jako ludziom.“ Rozkaz uważać należy jako pochodzący od Boga, a przełożonego za zwiastuna woli Bożej. Jeśli król lub inny panujący wydaje poddanemu rozkaz albo polecenie jakie przez swego podkomorzego lub innego urzędnika, nikt przecież nie powie, że to jest rozkaz urzędnika, lecz króla albo panującego, a poddany, którego rozkaz doszedł, wykonywa go chętnie jako rozkaz swego monarchy. Tak też i zakonnik powinien przyjmować rozkazy starszych jako rozkazy Boże i wykonywać je sumiennie i chętnie.

Z tego przekonania pochodziła cześć i szacunek, jaki Alojzy zawsze okazywał swym przełożonym. Byli oni w jego oczach zastępcami Boga i zwiastunami Jego woli. Dla tego też z największą ochotą wykonywał ich rozkazy, czy one pochodziły od starszego, czy niższego, czy uczonego, czy nieuczonego, czy doskonałego, czy niedoskonałego, czy uzdolnionego, czy niedołężnego. Wszystkich słuchał zarówno, gdyż wszyscy byli w jego oczach zastępcami Boga. Dodawał jeszcze: „Kto tak słucha starszych, dwójaką odnosi korzyść: nasamprzód nie uczuje żadnej

trudności i przykrości, lecz znajdzie pociechę i łatwość w posłuszeństwie; słucha bowiem Boga, którego słuchać jest szczęściem i wielką łaską. Powtóre staje się prawdziwie i należycie posłusznym, jako też godnym nagrody obiecanój posłusznym. Kto zaś słucha dla tego, że rozkaz przypada mu do smaku i zgadza się z jego życzeniem, albo że musi uznać zdolności i wyższość przełożonego, albo też dla tego, że czuje przywiązanie do starszego, ten nie ma zasługi prawdziwego posłuszeństwa i nie może być nazwany posłusznym, gdyż bodźcem i podniętą jego posłuszeństwa nie jest cnota. Jeśli przełożonym jego będzie inny mąż, nie posiadający tych zalet i przymiotów, co poprzednik, wtedy posłuszeństwo jego wystawione będzie na twardą próbę. Jeśli go dojdzie rozkaz nie przypadający mu do smaku, narazi się na nielada przykrości i niebezpieczeństwa.“

— Uważał on to za oznakę nikczemności, jeśli ktoś słucha innego człowieka ze względów ludzkich, a nie z pobudek wyższych. Mniemał także, że szkodę przynoszą podwładnym tacy przełożeni, co uwzględniają ich słabość i ułomność i w rozkazywaniu ludzkiemi pobudkami się powodują, aby osiągnąć to, czego od nich żądają. Dla tego też pragnął, aby starsi postępowali z nim stanowczo, i aby przy przenoszeniu go z jednego miejsca na drugie, z jednego urzędu na drugi, jako też we wszystkich innych rozporządzeniach kierowali się jedynie względem na służbę i większą chwałę Bożą. „Niechajby tak mówili“ (te były mniej więcej słowa jego): „Zdaniem naszém lepiej będzie, gdy pójdziesz tam a tam i obejmiesz ten a ten urząd. Idź przeto i uczynź to, i niech ci Pan Bóg udzieli Swego błogosławieństwa.“ W ten sposób okazała zwierzchnicy zakonni podwładnemu zaufa-

nie, udowodnią mu, że go uważają za dobrego i posłusznego zakonnika, przyzwyczają go do posłuszeństwa i dadzą mu sposobność do tém większej zasługi, im mniej się do tego mieszać będzie ludzkich pobudek. Jeśli zaś posługiwać się będą innemi powodami albo pozornemi przyczynami, nie wyćwiczą podwładnego w posłuszeństwie, pozbawia go wzwyż wspomnianych



Kościół del Gesu w Rzymie,

w którym św. Alojzy przez dwa miesiące służył do Mszy św.
Po prawej stronie widać dom profesów, w którym przez ten czas
mieszkał.

korzyści i dadzą mu sposobność do wymawiania się i niegodnych wykretów, zwłaszcza jeśli podwładny może się dowiedzieć lub domyślić, że starsi z zupełnie innych powodów odebrali mu dotychczasowe zajęcie, lub przenieśli go na inne miejsce.“

Mawiał też niekiedy Alojzy, że i dla tego umi-
łował posłuszeństwo, ponieważ w rozporządzeniach

przełożonych widział oznaki Bożej nad sobą Opatrzności; nieraz bowiem nakazywali mu starsi lub pozwalali to, czego z nabożeństwa albo natchnienia Bożego sam zapragnął. Między innemi powoływał się na następujące zdarzenie: Pewnego razu rozpaniętywał sobie miejsca, na które prowadzono Pana Jezusa podczas męki Jego, i wzięła go naraz chęć zwiedzenia siedmiu bazylik rzymskich. W tém naraz woła go przełożony i wbrew zwyczajowi i oczekiwaniu Alojzego każe mu zwiedzić te siedm kościołów. Sprawilo mu to podwójną przyjemność, po pierwsze dla rzeczy samėj w sobie, a potém i dla tego, że Opatrzność czuwa nad nim nawet i w sprawach drobniejszej wagi. Moglibyśmy przytoczyć więcej takich przykładów, ale pomijamy je, aby uniknąć rozwlekłości opowiadania.

Jeśli go starszy w czém zganil, albo napomniął, przybierał skromną postawę i słuchał napomnienia z odkrytą głową i największym ukorzeniem, nie tłumacząc się i nie uniewinniając. Pewnego razu strofował go przełożony o roztargnienie, co mu się nie rzadko zdarzało, gdyż, jak się to już powiedziało, świat zewnętrzny wcale dla niego nie istniał. Nagane tę tak głęboko uczuł, że omdlał i runął na ziemię. Odzyskawszy przytomność, padł na kolana i prosił ze łzami o przebaczenie błędu, który na niego ściągnął naganę i uczynił to z taką skruchą i serdecznym żalem, że niepodobna było go uspokoić.

Z posłuszeństwem wiąże się jak najściślej przestrzeganie reguły zakonnėj. W tej mierze był tak sumiennym i punktualnym, iż to prawie zakrawało na przesadę. Nie przypominał sobie bowiem, aby kiedykolwiek choć i przeciw najlżejszemu przepisowi wykroczył. Wszystkie zachowywał tak ściśle i dio-

kładnie i drobnostkowo, jakby przestąpienie któregokolwiek przepisu przyprawiało go o największą szkodę i niebezpieczeństwo. Z téj drogi ścisłego trzymania się reguły nie dał się nikomu sprowadzić, ani duchownemu, ani świeckiemu. Pewnego dnia posłał go przełożony do kardynała della Rovere, mówiąc, że wypada tego dostojnika odwiedzić. Gdy kardynał do niego się odezwał: „Zostańże u mnie na obiedzie!” Alojzy odparł: „Nie mogę, Eminencyo, bo bym wykroczył przeciw regule zakonnej.” Zbudował się tą odpowiedzią kardynał i później o nic go nie prosił i niczego od niego nie zażądał, nie zapytawszy go, czy się to nie sprzeciwia regule. Później opowiedział o tém kardynał rektorowi rzymskiego kolegium, że odtąd jest ostrożniejszym, aby nie obrazić jego delikatnego sumienia i dopomódz mu do zyskania większej łaski Bożej.

Inną razą poprosił go kleryk mieszkający z nim razem, aby mu dał arkusz papieru do napisania listu. Reguła nie pozwala dawać lub pożyczać coś drugiemu. Alojzy przeto na wezwanie nie odpowiedział, lecz poszedł do przełożonego prosić o pozwolenie. Wróciwszy do celi, odezwał się grzecznie do kolegi: „Jeśli się nie mylę, prosiłeś mnie o papier. Otóż ci go kładę.” Podobne wypadki często się zdarzały.

Aby dać jakiegokolwiek wyobrażenie jego nadzwyczajnej czujności w przestrzeganiu reguł zakonnych, powiem tylko tyle, że Alojzy przez cały czas pobytu w zakonie ani razu nie wykroczył przeciw nakazowi milczenia i ani razu nie przestąpił w czasie nauki przepisu mówienia po łacinie, chociaż każdy widzi, jak łatwo popełnić jedno i drugie uchybienie.





Śmierć św. Alojzego, według obrazu olejnego,
wykonanego na rozkaz kardynała Bellarmina w r. 1618 i umieszczonego w kapliczce św. Alojzego.

Rozdział piętnasty.

Zakonne ubóstwo świętego Alojzego.



zachowanie przepisanej zakonnej reguły ubóstwa dbał Alojzy jak najmocniej i tak się w niem rozmyślał, jak chciwiec w bogactwie. Jeśli już żyjąc w świecie ubierał się ubogo, łatwo ztąd wnosić, jak przestrzegał ubóstwa w zakonie, który nazywał „właściwą siedzibą świętego ubóstwa.“ Dla tego unikał skrupulatnie wszystkiego, coby choć z daleka wyglądać mogło na prywatną własność. Miał tylko zwyczajną sutannę, nie miał książki do prywatnego użytku, ani zegarka, ani skrzyneczki do przechowania rzeczy. Nie miał świętości, któreby mógł innym rozdawać i nie przyjmował podarunków od nikogo. Nigdy nie miał relikwiarzyka, drogich i kosztownych koronek różańcowych, ani obrazów; wisiały w celce tylko obrazy będące własnością klasztoru, albo co najwięcej malowane na papierze obrazek św. Katarzyny, męczennicy, w której dzień wstąpił do zakonu i drugi św. Tomasza z Akwinu, którego dzieła czytywać lubił. Te kilka obrazków zawiesił w skutek silnych nalegań współuczniów za pozwoleniem starszych. Jako nowicysz nie chciał nawet w brewiarzu, ani później jako teolog w godzinkach mieć obrazu na wkładkę, jak to zwykle czynią inni. Byli tacy, którzy jako dowód czci, jaką byli ku niemu przejęci, ofiarowali mu podarki pobożne, wyrobiwszy sobie poprzednio pozwolenie u starszych, ale zawsze się wymawiał od przyjęcia, jeśli to było podobna; jeśli zaś nie mógł się wymó-

wie i nie chciał zasmucić ofiarodawcy, przyjmował podarunek, ale później odnosił go starszym, albo prosił ich, aby go mógł dać komu innemu. Najwyższą jego rozkoszą było nie mieć, niczego nie posiadać, bez wszystkiego się obywać.

Jeśli mu przyniesiono odzież czy latową, czy zi-



Wnętrze kościoła del Gesu w Rzymie.

mową, nigdy nie mówił: „To mi za długie, lub to za krótkie, za ciasne, za obszerne i t. d.,“ lecz zapytany przez krawca, czy mu dogodne, odpowiadał: „zdaje mi się, że dobrze leży.“ Niesłychanie się cieszył, gdy mu się dostało coś najgorszego, a jeśli chodziło o jego wybór, wybierał co najgorsze. [Reguła zakonu naszego przepisuje: „niechaj każdy się

przekona, że odbiera, co jest najgorszego w domu, a to dla większego umartwienia i postępu duchowego.“ Regułę tę tak sobie tłómaczył: „Jak biedny żebrak, zbierający jałmużnę, jest przekonany, że nie dadzą mu najlepszej sukni, lecz najgorszą i najwięcej zużytą, i same tylko wybierki z innych rzeczy: tak i my, jeśli chodzi nam o rzeczywiste ubóstwo, powinniśmy się o to starać, ażeby nam dawano, co dom ma najgorszego. Wyrażenie: „Niechaj się każdy przekona“ objaśniał w ten sposób, „że reguła przepisuje, abyśmy się upewnili, że tak się dzieje i tak być musi.“ Kilkakrotnie mówił spowiednikowi, iż widzi w tém dobrodziejstwo Boga i drogocenny przywilej, jeśli mu się przy rozdawaniu odzieży i bielizny dostanie najgorsza. Ponieważ szczerze ukochał ubóstwo, uważał w przyjęciu tego, co mu najgorszego dano, nie upośledzenie, lecz wielką łaskę Bożą. Żył w zakonie tak skromnie, jak gdyby był żebrakiem, którego podjęto z ulicy i z litości przyjęto do domu. Dla tego we wszystkiém, co mu dawano, widział dar miłosierdzia. Jeśli przy stole widział, że jakaś potrawa mogłaby mu zaszkodzić, nie brał jój, ale też nigdy nie żądał, aby mu w jój miejsce dano co innego, i tak zręcznie wszystko umiał urządzić, że nikt się na tém nie pomiarkował.



Rozdział szesnasty.

Czystość, szczerść, pokuta i umartwienie św. Alojzego.



czystości św. Alojzego można tylko to jedno powiedzieć, że umiał zachować dziewictwo ciała i duszy tak, jak to się tylko zdarza душom wybranym. Przypominamy tutaj to, co się powiedziało w drugim rozdziale pierwszej części tego życiorysu.

W rozmowie i w stósunku z innymi był zawsze szczerym, otwartym, uprzejmym. Każdy mógł być pewien, że w jego mowie nie było i śladu obłudy i że na jego słowach można jak najzupełniej polegać. Zwykł był mówić, że czcze słowa, dwujęzyczność, obłuda, udawanie nadzwyczajnie utrudniają wzajemne między ludźmi stósunki, w zakonie są rzeczywistą trucizną prostoty, a w pożyciu młodzieży są istną zarazą. Brak prostoty nie dał się w jego oczach pogodzić z życiem zakonném.

Do umartwienia ciała czuł Alojzy pociąg tak niezwykły, iż byłyby niezawodnie skrócił chwile życia swego, gdyby go przełożeni nie byli na wodzy trzymali. Gorliwość jego bowiem sięgała dalej, niż jego siły. Ze względu na słabe zdrowie dziwili się niektórzy z bliższych jego przyjaciół, że tak często się naprzykrza starszym prośbami o surową pokutę. Na to odpowiadał, że zna swe słabe siły, ale z drugiej strony nie może się oprzeć wewnętrznemu pociągowi. „Z resztą ufam,“ mówił, „że przełożeni, znający dobrze stan ciała i duszy méj, na to tylko zezwola, co się zgadza z wolą Bożką.“ Dodawał niekiedy, że nieraz

prosi o takie rzeczy, o których wie, że mu pozwolone nie będą; ale ponieważ też wie, że nie może ich wykonać, jak tego serdecznie pragnie, chce przynajmniej to pragnienie swoje Bogu ofiarować i przedłożyć tę prośbę starszym, gdyż to samo przez się nie może być bez pożytku. Tak np. zdarza się, że w takim razie doznaje upokorzenia w obec innych, którzy się dziwią, jak może stawiać takie żądanie, i sądzą, że sam się na sobie poznać nie nauczył.

Było wolą Bożą, iż mu czasem pozwalano takich rzeczy, którym się drudzy dziwili. — Pewnego dnia pytał go ktoś z umysłu, jak to być może, aby on przy swój roztropności lekceważył radę tak pobożnych i zacnych Ojców, którzy go tylekroć przestrzegali, aby się wstrzymywał od surowych pokut i zbytecznego nateżenia myśli. Na to odpowiadał Alojzy w następny sposób: „Ci, co mi dają tę radę, są ludźmi dwojakiego kierunku. Jedni wiedzą żywot świętobliwy i tak doskonały, że wszystko w nich zachęca mnie do naśladowania. Nieraz miałem ochotę pójść za ich radą. Widząc jednakże, że sami w własnem postępowaniu nie trzymają się rad, jakie mi dają, wolałem się trzymać ich czynów, aniżeli rad, których mi pewnie udzielali więcej ze współczucia i litości. Inni znów sami tak czynią, jak mi radzą; mimo to wolę naśladować uczynki pierwszych, aniżeli słuchać rad drugich.“ Oprócz tego przytaczał jeszcze inny powód swych umartwień i mówił, iż bardzo wątpi, czy przyrodzenie bez ćwiczeń, pokuty i umiarkowania da się długo utrzymać w stanie dobrym; zawsze ono wracać będzie do dawniejszej niedoskonałości, skoro odwyknie ciało od cierpienia. Czasem twierdził nawet, że był skrzywioném żelazem i że dla tego wstąpił do zakonu, ażeby go wyprostował młot umartwień i dzieł pokuty.

Gdy niektórzy mu wspominali, że doskonałość jest czemś wewnętrzném, i że należy raczej mieć wolę na wodzy, aniżeli ciało, odpowiadał: „*Et haec facere et illa non omittre*“ t. j. „czyń jedno a nie zaniechaj drugiego.“ (Łuk. 11, 42.). Tak bowiem czynili dawniejsi Święci i pierwsi Ojcowie T. J., a mianowicie św. Ignacy, który miłował tak bardzo pokutę i tak srodze dreczył swe ciało, jak to czytać można w opisie jego życia. Święty ten nie przepisał *professom* i innym członkom T. J. ani czuwania nocnego, ani postów, biczowań, modlitw i dzieł pokuty, ponieważ przypuszczał, że są tak doskonali i zamknięci w pokucie, że raczej ich będzie trzeba powściągać, aniżeli podżegać, i że będą wiedzieli, iż umartwienie ciała doskonałości duszy wcale nie przeszkadza. Oprócz tego sądził, że najwłaściwszą porą do pokuty jest czas, gdy człowiek jest młodym i zdrowym; w późniejszym wieku przychodzą takie słabości i ułomności, które pokutę utrudniają. Dla tego też Święci pod koniec życia i w podeszlejszych latach o tyle umniejszali dzieła pokuty, o ile postąpili w doskonałości i ćwiczeniach duchownych, choć pokuty nigdy nie porzucali całkowicie.

Jeżeli starszy mu czasem odmówił zezwolenia na pokutę, Alojzy zamieniał ją na inne ćwiczenie duchowne, i albo czytywał jeden rozdział dzieła „o naśladowaniu Chrystusa“, albo odwiedzał Przenajśw. Sakrament, albo odmówił jaką modlitwę. Czy stał, czy siedział, czy chodził, zawsze szukał jakiegoś umartwienia ciała. Ponieważ starsi widząc, że jest chorowity, zakazywali mu niekiedy włośniennic, chłost i postów, wtedy wynajdywał sobie umartwienia, które się nie sprzeciwiały ich woli, i nie były szkodzące ciału i prosił przełożonych, aby mu na nie dali zezwolenie.

Tak np. prosił o pozwolenie miewania krótkich kazań (tak nazwanych „Toni“) po hiszpańsku w obec towarzyszków, spodziewając się, że się wystawi na pośmiewisko. Słowem: przedsiębrał Alojzy tyle pokut bez względu na swe siły i zdrowie, że niejednen mu mówił, iż w godzinę śmierci będą go trapiły wyrzuty sumienia za takie udreczenia ciała i że będzie musiał pokutować w czyśćcu za przesadzoną gorliwość. Co na to odpowiadał, zobaczymy później.



O. Wincenty Bruno T. J.

rektór kolegium Rzymskiego za czasów św. Alojzego
według olejnego obrazu uniwersytetu Gregoryńskiego w Rzymie.

Co do poskromienia namietności nie było obawy, aby przebrał miarę. Tak je bowiem był poskromił, iż zdawało się, że ich wcale nie ma. Jak największą zwracał baczność na wszelkie wewnętrzne wzruszenia. Jeśli poznał, że w czemś zawinął, nie martwił się zaledwie, lecz upokorzył się zaraz przed Bogiem, błagał Go o miłosierdzie i przebaczenie, i szedł do spowiedzi, a potem uspokoił się całkowicie. Nauczył się tego u O. Peskatorego, który był mistrzem nowicjuszków. Ten bowiem każdemu bez wyjątku mówił, że, jeżeli kto w czem zbłądzi, najlepszy na to sposób,

miły Bogu a przykry szatanowi, jest natychmiast przed Bogiem upokorzyć się w tych lub podobnych słowach: „Boże, otóż widzisz ułomność i nikczemność moje. Jakże łatwo upadam! Opuść mi to, Boże, i daj mi tę łaskę, abym nie upadał więcej!“, — a potem już więcej o tém nie myśleć.

Tój zasady trzymał się Alojzy niezachwianie i mawiał, że nie zna ten siebie samego, kto się zbyt cnie martwi jakimś przewinieniem. Kto się bowiem zna dobrze, powinien wiedzieć, że ogród jego rodzi także oset i zielsko.

Główném jego staraniem było szukać początku i źródła swych życzeń i myśli, tudzież uważać, czy nie zachodzi w tem jaka wina nasza; i póty nie miał spokoju, póki nie dotarł do jądra prawdy i nie mógł sam siebie oskarżyć. Spowiedź jego była zwięzłą i krótką, bez zbytecznych i niepotrzebnych skrupułów sumienia. Jego spowiednik, O. Robert Bellarmin zaręcza, że Alojzy umiał dokładnie oznaczyć, dokąd doszła myśl, życzenie, lub czyn jaki, i to tak ściśle i jasno, jak gdyby ją miał przed oczyma. Tak był oświecony, tak dokładnie znał stan swój duszy.

Gorąco pragnął być publicznie karconym i dla tego podawał położonym spisane na karteczce swe uchybienia i błędy. Ale skutek tych oskarżeń nie odpowiadał często jego życzeniom, bo zamiast spodziewanej nagany, zyskiwał często niepożądaną pochwałę; to bowiem, co on uważał za błąd, było raczej cnotą. Nareszcie porzucił tę praktykę, mówiąc, że więcej z niej odnosi szkody, aniżeli korzyści.



Rozdział siedemnasty.

Św. Alojzy wysoko ceni duchowne ćwiczenia św. Ignacego.

Alojzy w wielkiem miał poszanowaniu ćwiczenia duchowne św. zakonodawcy Ignacego, nie tylko dla tego, że w nich uważał najskuteczniejszy środek odciągnięcia duszy od grzechu i zwrócenia jej na drogę zbawienia, ale i wzniecenia w zakonnikach gorliwości i obudzenia w nich ducha powołania. Dla tego też wyrobił sobie pozwolenie odbywania corocznie w czasie wolnym pracy od kilkodniowych rekolekcyi. Ponieważ te rekolekcyje podzielone są na cztery tak nazwane tygodnie, spisał sobie w języku łacińskim pewne myśli zasadnicze i prawidła życia, odpowiadające materyom, które w tych czterech tygodniach stanowią przedmiot rozmyślań.

Ponieważ jednak te notatki i zapiski z zakresu życia duchownego natychmiast po jego zgonie szybko rozebrane zostały, udało mi się z nich tylko to wydobyć, co się odnosi do pierwszego tygodnia. Podaję je tu dosłownie w oryginale i w wierném tłómaczeniu:

Judicia Dei inscrutabilia. Quis scit, num adhuc mihi mea saecularia scelera condonaverit?

Niezbadane są sądy Boga. Któż wie, czy dotąd i świeckie grzechy moje mi odpuścił?

Columnae coeli ceciderunt et confractae sunt. Quis mihi pollicebitur perseverantiam?

Runęły i skruszyły się filary nieba. Któż mi da rękojmią wytrwania?

Mundus nunc in profundo malitiae jacet. Quis omnipotentem placabit iratum?

Świat jest pogrążony w przepaści złego. Któż przebłaga gniew Wszechmocnego?

Viri religiosi plerique et ecclesiastici vocationis obliviscuntur. Quomodo ulterius feret Dominus tantum regni sui detrimentum?

Wieksza część kapłanów świeckich i zakonnych zapomina o swém powołaniu. Jakżeby mógł P. Bóg dłużej znieść tak wielką szkodę swego królestwa?

Fideles magna tepiditate tota vita quasi adinunt Deo gloriam suam; et quis eam restaurabit?

Wierni swą oziebłością przez całe życie pozbawiają niejako Boga chwały. Któż Mu ją wynagrodzi?

Vae saecularibus, qui poenitentiam differunt ad mortis articulum! Vae etiam religiosis, qui usque ad eundem articulum dormierunt!

Biada świeckim, odkładającym pokutę aż do śmierci. Biada także zakonnikom, którzy drzemali aż do śmierci.

His quasi excitamentis excutienda est somnolentia et renovandum propositum poenitentiae ac Deo recte et immobiliter serviendi.

Temi jakoby bodźcami powinniśmy się otrząść z ospałości i odnowić postanowienie pokuty i służenia Bogu z niezachwianą wiernością.

Vera poenitentia ex Dei amantissimi contemptu et ignominia a me affecti, ingenti dolore concipitur.

Szczera pokuta pozostaje z niezmiernym dla nas żalem z téj myśli, żeśmy najlepszym Bogiem wzgardzili i krzywdę Mu wyrządzili.

Eadem peccata gravia ita deflere facit, ut etiam de venialibus omnibus maximam excitet compunctionem.

Ta pokuta sprawia, iż nietylko ciężkie grzechy

opłakujemy, ale i z powodu powszednich wielki żal i skrucę czujemy.

Eadem eo usque pertingit, ut non solum Dei misericordiam culpas remittentem agnoscat et veneretur, sed ad honorem divinae justitiae vehementissime cupiat justas omnes suorum peccatorum poenas subire.

Pokuta ta sięga tak daleko, że nie tylko uznaje i wielbi miłosierdzie Boże w odpuszczaniu grzechów, lecz dla uczczenia sprawiedliwości Bożej gorąco pragnie poddać się wszelkim słusznym i sprawiedliwym karom za popełnione grzechy.

Hinc infundit Deus bene dispositis odium grande sui ipsorum, quo excitatur et firmatur propositum acriter in se ipsum per poenitentias etiam externas saeviendi.

Ztąd też daje P. Bóg dobrze usposobionym wielką nienawiść ku sobie samym, a ta nienawiść wywołuje i utrwała postanowienie surowego obchodzenia się ze sobą przez nakładanie na siebie pokut zewnętrznych.

Rozdział ośmnasty.

Jak miłował Alojzy Boga i bliźnich.

Alojzy miłował Boga gorąco. Skoro tylko kto wszczął rozmowę o P. Bogu, o każdej porze i w każdym miejscu tak wielkie czuł wzruszenie, że się wybijało na jego twarzy. Gorącą też była jego miłość bliźniego. Nią powodowany, chodził często do szpitali i lazaretów, aby pełnić posługi przy chorych. Tam pościelał im łóżka, karmił ich, umywał im nogi, zamykał ich izby, napominał ich, aby byli cierpliwymi i przystępowali do spowiedzi. W klasztorze wyprosił sobie pozwolenie odwiedzania codziennego cierpiących pozostających w celi i nie było nikogo,

któryby chętniej i częściej od niego pełnił ten obowiązek chrześcijański. Nie przestawał atoli na samém ich odwiedzaniu i pocieszaniu. Ile razy tylko miał ból głowy i nie mógł się zająć nauką, szukał posługaczy pełniących służbę przy chorych, pomagał im czyścić noże i widelce, nosić jedzenie i usługiwać chorym i przychodzącym do zdrowia.

Troszczył się wprawdzie o zdrowie ich cielesne, ale nie mniej dbał o dusze chorych, uważając zdrowie duszy za punkt główny. Gdyby starsi byli na to zezwolili, byłby się puścił do Indyi, aby tam nawracać pogan. Było to najmilszém jego marzeniem, póki żył w świecie, i później, gdy wstąpił do zakonu. Pracować około zbawienia dusz jest zadaniem tych, którzy, ukończywszy nauki, odebrali święcenia kapłańskie i na mocy swego urzędu mogą pracować w tym świętym urzędzie przez słuchanie spowiedzi, miewanie kazań, lub innym sposobem. Dopóki przeto Alojzy był klerykiem i słuchał nauk teologicznych, nie mógł się w ten sposób zajmować bliźnimi. Tém więcéj za to starał się wpływać zbawiennie na swych towarzyszów i braci zakonnych, używając do tego różnych sposobów, jakie mu poddawała wrodzona roztropność, poparta łaską Bożą.

Nie poprzestawał na tém, że nienaganném i wzorowém życiem dawał dobry przykład. Pewnego razu poprosił O. rektora kollegium, aby zezwolił mu mieć o to staranie, iżby w godzinach wolnych w południe i wieczorem rozmawiano tylko o sprawach duchownych, nie naukowych, lub obojętnych, (rozmowy bowiem próżne i niepożyteczne były wręcz zakazane). O. rektor przychylił się do jego proźby. Potém przedłożył Alojzy swoje życzenie spowiednikowi. Był nim O. Hieronim Ubaldini, dawniejszy rzymski prałat,

który zrzekłszy się swój godności, wstąpił do zakonu Jezuitów i żył i umarł świątobliwie. Alojzy prosił go, aby poparł tę sprawę; sam zaś w swych modłach gorąco ją polecał P. Bogu. Wybrawszy następnie kilku młodych kleryków, których ze względu na ich pobożność uważał za zdatnych do poparcia swego przedsięwzięcia, oświadczył im, że pragnie się z nimi schodzić od czasu do czasu i dla wspólnej korzyści pomówić z nimi o rzeczach Bożkich. Aby nie zabrakło przedmiotu do rozmowy, czytał co dzień przez pół godziny albo książkę duchownej treści, albo żywot jakiego świętego. Tak przyszedł powoli plan jego do skutku.

Skoro się ci młodzieńcy, sposobiący się do stanu kapłańskiego zeszli, on pierwszy zaczynał rozmowę, inni z radością go słuchali, gdyż wielkie zawsze korzyści z niej odnosili. Kapłanom i starszym uczniom przedkładał pytania z zakresu życia duchownego zasięgając ich zdania. Tym sposobem zawiezywał z łatwością rozmowy o Bogu i sprawach Bożkich. Ponieważ było wiadomo, że innych rozmów nie lubi, rozprawy toczyły się prawie wyłącznie o przedmiotach przez niego poruszonych. Jeśli się czasem zdarzyło, że mówili o czém inném, natychmiast przerywali gawędkę i nawet starsi kapłani poczynali mówić o rzeczach poważnych, aby mu się przypodobać. Gdy był między równymi sobie, albo tymi, z którymi zawarł umowę co do rozmów, wtedy nie było najmniejszej wątpliwości, jaką będzie rozprawa. Jeśli zaś przyszedł w towarzystwo innych, sam wszczynał rozmowy treści pobożnej, a ponieważ towarzystwo zwykle się składało z dobrych zakonników, wszyscy go słuchali z chęcią i uwagą.

Gdy ktoś przybył świeżo z nowicyatu, albo in-

nego collegium na naukę, wtedy albo sam, albo za pośrednictwem drugiego, który był jego przyjacielem lub współuczniem, był mu pomocnym do zachowania tego samego ducha gorliwości, jakim się przejął w nowicyacie. Zaraz w pierwszych dniach pobytu przybysza zbliżał się do niego i oświadczał mu bez ogródki, że, jeśli pragnie się wyćwiczyć i wydoskonalić w pobożności, znajdzie wielu takich, którzy go w tém dążeniu popierać będą. Aby mu zaś ułatwić



O. Jan Peskatore, T. J.,

mistrz nowicyuszów

według obrazu olejnego w uniwersytecie Gregoryńskim w Rzymie.

poznanie się z nimi, wymieniał mu pięciu albo sześciu co gorętszych duchem, potem wzywał tychże, aby się do nowoprzybyłego zbliżyli. Tym sposobem udało mu się rozbudzić zamięłowanie pobożnych schadzek.

Gdy spostrzegł, że ktoś z collegium potrzebuje duchownej pomocy, starał się nasamprzód pozyskać jego przychylność, w czasie wolnym przestawał z nim co dzień, przez kilka tygodni prawie wyłącznie, nie troszcząc się wcale o to, co drudzy o tém mówić będą. Skoro mu się zdało, że przywiódł go do tego

stopnia cnoty i doskonałości, jakiego sobie życzył, wtedy powoli się wycofywał, chcąc mu przez to dać poznać, że dla powszechnego zbudowania nie godzi się zaniedbywać i innych. Upomniął go jednak, aby szukał tylko towarzystwa lepszych, i kilku takich po nazwisku mu wymieniał. Uczyniwszy to, biegł do swych kolegów i prosił ich, aby się poznajomili z nowo przybyłym, który jest przejęty jak najlepszymi chęciami. Takimi to świętymi fortelami i sztuczkami zdziałał w kilku tygodniach bardzo wiele dobrego i zachęcił nawet najozięblejszych do gorliwej służby Bożej. Całe kolegium rzymskie tchnęło niezadługo takim duchem pobożności i nabożeństwa, że widać w tém było oczywistą łaskę Bożą. Przypominam sobie dobrze, że widywałem w porze letniej, jak wszyscy — a było ich wtedy w kolegium przeszło dwustu — po dwóch, po trzech lub po czterech chodzili po ogrodzie i krzégankach. Znajac ich wszystkich jak najdokładniej, wiedziałem, że pomiędzy tą liczną rzeszą nie było ani jednej grupy, w którejby się nie toczyła pobożna rozmowa. Odpoczynki te podobniejsze były do duchownych schadzek, aniżeli do chwil wytchnienia, i niejeden z ówczesnych kleryków przyznał mi się, że nieraz więcej z nich korzystał, niż z rozmyślań. Dodajemy i to jeszcze, że niejeden z tych młodzieńców zwierzał się towarzyszowi, jaką dobrą myślą go Bóg natchnął w czasie rozmyślań, i tak jeden uczestniczył w oświeceniu drugiego. Wszystko to działo się w sposób tak naturalny i prosty i taką napawało wszystkich rozkoszą, iż niejeden może byłby z zadasaniem i niesmakiem powrócił do swój celi, gdyby przypadkowo coś stało na przeszkodzie tym pobożnym rozmowom. Podobne rozmowy toczyły się także podczas przechadzek i w czasie wypoczynku na wsi.

Co mówię? Zdawało się nawet, że ci młodzi klerycy nie znali większej uciechy i rozkoszy nad rozmowę we trzech lub czterech o Bogu i rzeczach Bożkich.

W czasie wielkich feryi przypadających na wrzesień i październik, gdzie nie ma odczytów, Ojcowie wysyłają uczniów kolegium na kilka dni z Rzymu do Fraskati, aby po nauce cokolwiek wytehnęli. Przy tej sposobności brali jedni ze sobą za pozwoleniem starszych książkę Tomasza a Kempis, drudzy życie św. Franciszka, inni żywot św. Katarzyny Seneńskiej, albo św. Ignacego. Niektórzy czytawali roczniki św. Dominika, inni św. Franciszka. Ci rozpływali się w wyznaniach i solilokwiach św. Augustyna, owi w objaśnieniach „Pieśni nad pieśniami“ św. Bernarda. Niektórym, więcej wyćwiczonym w życiu duchownym, podobał się niezmiernie żywot św. Katarzyny Genueńskiej. Inni, skłonniejsi do rozmyślenia o sobie samych, czytali żywot błogosławionego Dziakopona albo błogosławionego Jana Kolumbiniego. Przepędzeni tém, co czytali w tej lub owej księdze, wychodzili rano lub popołudniu we dwóch lub trzech na okoliczne wzgórza i opowiadali sobie, co pięknego w swych książkach wyczytali. Jeśli ich się zeszło dziesięciu lub dwunastu w lesie lub zaroślach, wtedy siadali i rozpoczynali rozprawę duchowną. Brali zaś wszyscy w niej udział z tak radosną ochotą i z takim zapałem, że zdawało się, iż są aniołami z niebios. W ten sposób krzepiły te wycieczki do Fraskati nie tylko ciało, ale i duszę, a jeden był drugiemu żywym przykładem i zachętą na drodze zbawienia.

Poświadczyć to może wielu Ojców i braciszków, porozproszonych teraz po całym świecie, aby praco-

wać w winnicy Pańskiej, gdyż widzieli to na własne oczy i brali udział w tych rozmowach. Wszyscy główną zasługę przypisywali Alojzemu. On był celem zabiegów, każdy starał się z nim wdać w rozmowę i posłuchać go mówiącego. Kto go nie mógł spotkać, smucił się z doznanego zawodu, jak człowiek, co nie może dostać tego, co jest potrzebnem i wielce pożytecznem do osiągnięcia doskonałości. Nader miłym czyniła Alojzego w oczach wszystkich następująca okoliczność: nie zawsze miał łuk napięty, lecz mądrze i ogłędnie umiał się zastósować do czasu, miejsca i osób. Lubo w postępowaniu i codziennem pożyciu był zwykle poważnym, w rozmowie nigdy nie odstręczał szorstkością lub surowością, lecz zawsze był miłym, uprzejmym i grzecznością swą ujmującym. Czasem przytoczył w opowiadaniu coś tak żartobliwego i dowcipnego, że otoczenie całe rozweselił i pobudził do śmiechu, nie przestępującego granic przyzwoitości.

Taki jest mniej więcej obraz życia Alojzego z czasu półtrzeciarocznego jego pobytu w kolegium rzymskiem.

Rozdział dziewiętnasty.

Alojzy jedzie do Kastygliony w celu załatwienia sporu, jaki się wywiązał między jego bratem Rudolfem. a księciem Mantuańskim.

o śmierci Horacyusza Gonzagi, pana na Solferynie, lenność jego spadała prawnie na jego synowca, margrabiego Rudolfa. Lecz ponieważ niebożczyk zapisał ją testamentarnie księciu Mantuańskiemu, ten ją objął w posiadanie.

Margrabina Donna Marta zdała rządy na Rudolfa, a sama z resztą potomstwa, t. j. trzema synami wyjechała do Pragi. Najstarszym z nich był terazniejszy margrabia Franciszek, który, lubo liczył dopiero lat dziewięć, tak pięknie przemówił do cesarza, że zaraz zjednął sobie jego przychyłność i za pozwoleniem matki wstąpił jako paź w służbę tego monarchy.



Dawniejsze kolegium Tow. Jez. w Neapolu (del Gesu vecchio),
w którym św. Alojzy mieszkał siedm lat.

Cesarz wysłał pełnomocnika do Włoch i polecił mu, ażeby tymczasowo objął rządy Solferyna, póki wyrok nie wypowie, komu należy oddać ten kraj. Po zbadaniu sprawy rozstrzygnięto ją w ten sposób, iż Rudolf jako najbliższy krewny Horacyusza ma objąć zarząd lenności.

Nie zabrakło na złośliwych ludzi, którzy

obmową i podżeganiem wzniecali ogień nienawiści między margrabią a Rudolfem, dawniej tak się miłującymi. Plotki, obmowy i wzajemne podejrzliwości doszły wkrótce do tego stopnia, że sprawa o Solferyno podjęta początkowo w sposób przyzwoity, stała się wkrótce punktem mniejszej wagi.

Z powodu rozlicznych zarzutów i win, jakie zwalano na margrabiego Rudolfa, była powszechna obawa, że sprawa skończy się bardzo smutnie. Wysooko postawione osoby, między innymi J. O. arcyksiążę Ferdynand, brat cesarza Maksymiliana podjęły się pośrednictwa i przywrócenia zgody pomiędzy poważnionymi; ale usiłowania ich były bezskuteczne. W obec trudnego położenia i w szczerzej chęci pojednania przeciwników i usunięcia zgorszenia Eleonora Austriacka, matka księcia Wincentego i Donna Marta wpadły na myśl prosić Alojzego, aby wdał się w tę sprawę. Wiedziały te panie, jak bardzo książe poważał Alojzego i jak go szanował margrabia Rudolf, uznając, że z jego łaski objął spadek po ojcu. Nie mówiąc przeto nic o tém synom, napisały do Rzymu.

Alojzy nie miał z początku wielkiej ochoty mieszać się w te spory; nie chciał mu się bowiem traćć pokoju duszy i porzucać zwykłego trybu życia. Później jednak polecił tę sprawę Bogu i modlitwie swych towarzyszków i radził się swego spowiednika, O. Roberta Bellarmina. Ten rzekł do niego po dojrzałym namyśle: „Jedź, kochany Alojzy; mam nadzieję, że przyczynisz się do chwały Bożej.“ Młodzieniec widział w tych słowach jakby wyrok samego Boga i spokojnie czekał na rozkazy O. jenerała.

Arcyksiężnę Eleonorę doszła wiadomość o trudnościach, jakie początkowo robił Alojzy. Przekonana, że prócz Boga on jeden tylko zdoła zapobiedz złemu,

i że pogodzenie krewnych nie może się żadną miarą sprzeciwiać regule, prosiła duchownych zwierzchników Alojzego, aby go przystali do Mantuy. Stało się też zadość jój życzeniu.

Alojzy ukończył był właśnie dwuletni czas nauki teologicznej, i bawił wraz z wielu innymi podczas wrzesniowych wakacyi w willi Fraskati, gdy O. Bellarmin przybył i przywiózł mu rozkaz O. generała, aby jak najprędzej stawił się w Rzymie i wybrał się w drogę do Mantuy i do Kastygliony. W ćwierć godziny był Alojzy gotów do podróży i pożegnawszy się z nami, zostawił nas w wielkim smutku, żeśmy mieli być na kilka miesięcy pozbawieni jego towarzystwa i pożytku, jakiśmy odnosili z jego świętego przykładu. Odprawdziliśmy go aż do winnicy kollegiackiej, a w powrocie zaczął O. Bellarmin mówić z uniesieniem o cnotach młodzieńca, stawiać za wzór jego świątobliwość i opowiadać o nim to i owo, co nas mocno zbudowało. Miedzy innemi mówił, że ma mocną wiarę, iż Alojzy jest utwierdzonym w łasce, i dodawał, „że nie może lepszego nabrać pojęcia o młodocianém życiu św. Tomasza z Akwinu, jak gdy się zapatruje na życie Alojzego.“ Słowa te zauważyło i spisało kilku, i stwierdziło je przysięgą w późniejszym procesie.

Przybywszy do Rzymu i otrzymawszy od generała rozkaz odjazdu, odwiedził nasamprzód Alojzy pokrewnych kardynałów, aby się z nimi pożegnać. Gdy był u kardynała della Rovere, zemdlał z osłabienia i dokuczliwego bólu głowy i spocząć musiał na jego łożu. Kardynał nie mógł się powstrzymać od złażania go za przesadę w umartwieniu cielesném i napominał go, aby dbał więcej o swe zdrowie. Alojzy odpowiedział, że nie czyni nawet tyle, ile wymaga po nim reguła.

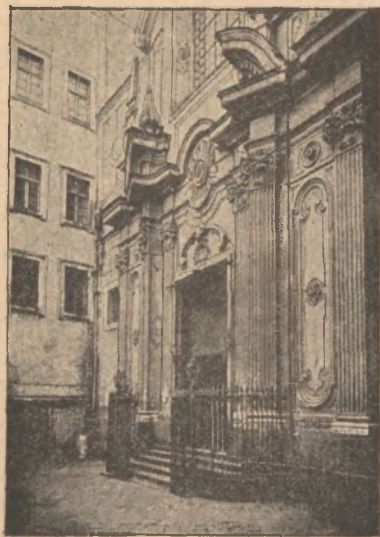
Jako towarzysza podróży dodano mu bardzo sprytnego laika, na którego starsi zdali staranie o jego zdrowie. Alojzemu zaś nakazano, aby pod względem zdrowia był owemu braciszskowi posłusznym. O. Ludwik Korbinelli, mąż zacny i wielki dobrodziej kollegium rzymskiego wszelkimi sposobami starał się nakłonić go, aby wziął ze sobą parasol jako ochronę od upałów słonecznych i bólu głowy; ale Alojzy nie zastósował się do jego rady.

Gdy miał rano wyjeżdżać, przyniesiono mu parę palonych butów od jakiegoś pana. Gdy je miał wdziewać, wspomniął ktoś, że bóty te były własnością tego a tego pana. Oświadczenie to niemiłe na Alojzym sprawiło wrażenie. Dla tego zaczął je oglądać ze wszystkich stron, aby znaleźć jakiś powód do odrzucenia ofiary. Spostrzegłszy to, zapytał go braciszek: „Cóż braknie tym bótom? Czy niestósowne do twój nogi?” Gdy Alojzy nic nie odpowiadał, rzekł laik: „Odniosę je, a przyniosę inne lepsze.” Poszedł z nimi do schowania, gdzie były lejce i wędzidła, nadawszy im inny kształt, przyniósł je, mówiąc: „Proszę teraz te przymierzyć, może będą lepsze.” Alojzy nie poznał się na wybiegu, i rzekł: „Rzeczywiście zdaje mi się, że dogodniejsze”, i wciągnął je na nogi.

Wyjechał Alojzy z Rzymu dnia 12 września 1589 w towarzystwie przyjaciela O. Bernardyna de Medici, który w Medyolanie miał wyklądać pismo św. Przez całą drogę zajmował się ciągle rozmyślaniami, rachunkiem sumienia, odmawianiem litanii i pacierzy. W drodze i na noclegach mówił tylko o rzeczach pobożnych i sprawach duchownych. Zbudować się było można, widząc, z jaką czcią i uwagą słuchali go woźnice, jak mu otwierali swe serca, jak go prawie

nie odstępowali i jakie uwielbienie mu okazowali — zaiste coś rzadkiego w ludziach tego rodzaju.

W Syenie niemiłemi mu były przesadzone grzeczności, przekraczające miarę szacunku należnego zakonnikowi. Zdawało mu się, że mu je świadczone ze względu na jego dostojne urodzenie i dawniejsze stanowisko w świecie, i że pochodziły ze zbytecznego



Dawniejszy kościół T. J. w Neapolu (del Gesù vecchio),
zwiedzany przez Alojzego codziennie w czasie jego pobytu w tém mieście.

przywiązania do niego jednego z Ojców. Wieczorem nie pozwalał temu kapłanowi usługiwać sobie przy kąpieli nóg, jak to było zwyczajem, gdy ktoś z podróżnych wstępuje na nocleg do kolegium. Oświadczył nawet owemu towarzyszowi podróży, że te hołdy i grzeczności swego Ojca wcale mu się nie podobają. Cieszył się, że wkrótce zobaczy Florencyą, „kolebkę swój po-

bożności i gorliwości“. Tu zostawił księdza Bernardyna Medici, którego nie chcieli puścić krewni i pojechał wprost do Bononii. Gdy stanął w tém mieście, otoczyli go natychmiast Ojcowie tamecznego collegium, zwabieni sławą jego światobliwości. Zaraz rozpoczął z nimi rozmowę o rzeczach Bożkich. Ponieważ tam zabawił dzień jeden, wysłał go O. rektor z bratem zakrystyanem, aby sobie obejrzał miasto. Alojzy podziękował za grzeczność, ale prosił zakrystyana, aby mu pokazał kilka kościołów i miejsc pobożnych, gdyż o inne osobliwości mu wcale nie chodzi. Zakrystyan zaprowadził go do dwóch czy trzech kościołów i wrócił z nim do domu.

Gdy podróżni zajechali do domu zajezdnego w drodze z Bononii do Mantuy, gospodarz dał im izbę z jedném tylko łóżkiem. Towarzysz Alojzego szepnął gospodarzowi do ucha, że każdy zakonnik powinien spać osobno i prosił go o inne łóżko. Gospodarz drugiego łóżka dać nie chciał, gdyż potrzebował innych łóżek dla dostojnego towarzystwa, które miało zjechać tego samego wieczora. Laik uniósł się niecierpliwością i obstawał przy swém żądaniu. Alojzy kazał się laikowi uspokoić. Lecz ten oskarżył gospodarza, że chowa łóżka dla szlachty, jakby teraz miał przed sobą prostych chłopów. Alojzy rzekł na to z zimną krwią: „Uspokój się bracie, gdyż jesteś w błędzie, jesteśmy przecież ubogimi; jeśli ten pocziwiec obchodzi się z nami, jak z ubogimi, nie dzieje nam się krzywda“. Tymczasem spodziewani goście nie zjechali, a laik otrzymał osobne łóżko.

W Mantui odwiedził Alojzy arcyksiężniczkę Eleonorę austryacką, sędziwą matronę. Ta pobożna księżna uradowała się z jego przybycia i uściskawszy go serdecznie, rozmawiała z nim przez kilka chwil.

Potém doniósł Alojzy bratu Rudolfowi o swém przybyciu, a ten natychmiast po niego posłał. Alojzy z umysłu nie oznaczył Rudolfowi dokładnie godziny swego przybycia. Dopiero stanawszy u bramy Kastyliony, wysłał umyślnego posłańca do brata i dał mu znać, że wkrótce się z nim zobaczy. Przebiegając ulice miasta, goniec wszędzie rozgłaszał radosną wieść o przyjeździe Alojzego. Lud się wszędzie gromadził, mieszkańcy stawali w oknie i wszyscy witali św. młodzieńca z uniesieniem i czecią najwyższą. Wśród uroczystego bicia dzwonów i huku dział odprawił Alojzy wjazd do miasta. Kiedy tylko przejeżdżał, lud rzucał się przed nim na kolana, jakby przed świętym. Wszystkie te oznaki uwielbienia zawstydzaly świątobliwego młodzieniaszka.

Margrabia zeszedł na dziedziniec, aby brata przywitać. Skoro tylko Alojzy wysiadł z powozu, jakiś szlachcic ukląkł przed margrabią i w imię radosnego przybycia Alojzego prosił o przebaczenie jakiejś winy. Margrabia kazał mu powstać i oświadczył, że dla miłości Alojzego odpuszcza mu przewinienie.

W zamku raziło to i wstydziło Alojzego niepomiernie, że dworzanie i inni tytułowali go „Jaśnie Oświeconym,” jak do tego byli przywykli, zanim wstąpił do zakonu. Matki nie zastał w domu, gdyż bawiła w San Martino, wsi odległej o trzy godziny drogi. Wyprawiono do niej posłańca. Nazajutrz przybyła z dwoma synkami do swego pałacu i oznajmiła Alojzemu o swym przyjeździe. Niezwłocznie pobiegł Alojzy z braciszkiem Jakóbem Burlaską na jej przywitanie. Przyjęła go jak świętego, nie jak syna, nie poważyła się ani go uściskać, ani ucałować. Przejęta więcej uszanowaniem, niż miłością, przyjęła go na klęczkach i schylała przed nim głowę do ziemi.

Nie dziwny się temu; gdy bowiem jeszcze był w świecie i do tego małym dzieckiem, już go uważała za półświątego i nazywała go swym aniołkiem.

Rozdział dwudziesty.

Jak żył św. Alojzy w Kastyglionie.

Alojzy pozostał u matki cały dzień, i w czasie długich z nią rozmów o sprawach swego brata miał zawsze przy sobie jako świadka owego laika, którego mu przydano jako towarzysza podróży. Spostrzegłszy jednakże, że margrabina przy nim nie śmie z synem mówić otwarcie o wszystkim, wyszedł ów braciszek pod pozorem zmówienia koronki. Wróciwszy po chwili, zastał matkę wraz z synem modlących się na kłęczkach. Gdy wieczorem mieli się obaj udać na spoczynek, zapytał Alojzy towarzysza, czemu się rano z pokoju wyniósł. Ten odpowiedział, że, kiedy O. generał pozwolił mu z tak dalekich stron przyjechać do matki, nie wypadało mu swą obecnością przeszkadzać margrabinie, aby się mogła serdecznie rozmówić z ukochanym synem. „Ż reszta,“ dodał, „gdyby ci wypadło mówić z innemi paniami, a nie z matką, wtedy będę na twe usługi i nie zostawię cię sam na sam.“ Alojzy uznał całkowicie słuszność tej odpowiedzi.

Alojzy zabawiał przez dłuższy czas w Kastyglionie, aby się dokładnie objaśnić u margrabiego i innych o sprawie spornej i nieporozumieniach, zachodzących z księciem Mantuańskim. Trudno wypowiedzieć, jak w czasie tego pobytu wszędzie, o każdej godzinie i przy każdej sposobności wszystkich budował postępowaniem i sposobem życia swego. Po mieście

chodził zawsze tylko pieszo, lubo z rozkazu matki i brata ciągle za nim szła kareta. Przechodnie witali go tak często na ulicy, że prawie nigdy nie kładł biretu na głowę. Ze wszystkimi rozmawiał tak łagodnie, skromnie i pokornie, jakby był nieznana i podrzędna jakaś osoba. Od nikogo nie przyjmował najmniejszej nawet posługi, a jeśli mu czegoś było potrzeba, zwracał się zwyczajnie do swego towarzysza, ale i od tego wtedy tylko przyjmował przysługę, jeśli mu się gwałtem nieomal narzucił i zmusił go do jej przyjęcia. Gdy mu czego brakło, czekał, póki Bóg kogoś nie natchnął myślą posłużenia mu bez wyraźnego żądania. Kto wie, czyby był nawet zamieszkał u matki lub brata. Możeby był stanął u proboszcza miejscowego, gdyby mu starsi nie byli inaczej rozkazali.

W czasie pobytu w Kastyglionie żył jak najwstrzemięźliwiej i najskromniej i prawie niczego od nikogo nie żądał. Nawet wtedy, gdy przyszła zima, nadeszły czasy chłodniejsze i trzeba było się cieplej ubierać, nie zażądał zimowego ubioru, lecz napisał do O. rektora w Brescyi, aby przysłał to, co jest potrzebnem jemu i towarzyszowi. Ten przysłał mu wierzchnią odzież, ale należycie spotrzebowaną, bo takie było wyraźne Alojzego żądanie. Margrabina zaklinała go, aby przyjął dwa kaftaniki, jeden dla siebie, drugi dla braciszka; ale daremne były jęj prośby, gdyż Alojzy oświadczył, iż nie może żądać niczego, czego się dobrowolnie wyrzekł. Poprosiła przeto braciszka, aby go do przyjęcia nakłonił. Ten poszedł pewnego poranku do jego łóżka i przyniósł mu kaftanik. Gdy się Alojzy wzbraniał przywdziać go na siebie, laik tak do niego przemówił: „Ależ zmiłuj się, nie martwże matki, bierz to, co ona ci

daje dla miłości Bożej jako jałmużnę; potrzebujesz ciepłej odzieży; żądam przeto od ciebie, abyś ten dar przyjął.“ Potém zaczął kaftanik na niego wciągać. Gdy Alojzy usłyszał słowo „jałmużna“ i wyraźny nakaz braciszka, poddał się jego woli, nie rzekłszy ani słowa.

W ten sam sposób postąpił Alojzy, gdy mu się podarły koszule klasztorne. Nie chciał nawet przyjąć takich, które troskliwa matka własną ręką uszyła, lecz prosił, aby dawniejsze jako tako połatać i zasnuć. Z biedą tylko udało się jego towarzyszowi przekonać go, że stara bielizna na nic się nie zda, jako też, że i te koszule jako jałmużnę przyjąć należy.

Alojzy nikomu nie rozkazywał, ani sługom domowym, ani obcym, żądania jego były tak skromne, jak biednego wędrowca, któremu ktoś dla miłości Bożej daje przytułek w swym domu. Jeśli miał pomówić ze swym bratem margrabią, w przedpokoju wraz z innymi czekał na chwilę posłuchania, nie chcąc mu się narazić niewczesném natręctwem. Przy obiedzie zezwalał, aby mu tak usługiwano, jak innym; ale w domu matki był swobodniejszym o tyle, że margrabina starała się we wszystkiém zastosować się do jego życzeń. Dla tego też nie pozwalał sobie nalewać wina w kieliszek, lecz pragnął, aby je przed nim stawiano we flaszece, jak to jest zwyczajem po kolegiach Towarzystwa Jezusowego. Gdy przy stole obnoszono półmiski, brał bardzo małe porcje i wcale na to nie uważał, jakie wina i jakie potrawy dawano, gdyż w skutek umartwienia stracił był zupełnie zmysł smaku. Gdy mu matka mówiła: „Bierz, Alojzy, to jest dobre, lub tanto lepsze“, brał i dziękował, ale potrawy nie tknął. Do swego towarzysza

zaś tak się odzywał: „U nas w domu jest jednak o wiele lepiej. Jedna z naszych prostych potraw więcej nam dodaje siły, aniżeli te wszystkie kucharskie wymysły i przysmaki na wielkich dworach“.

Przy ubieraniu i rozbieraniu nie pozwalał nikomu być sobie pomocnym. Lekarze zalecili mu, aby na lewém ramieniu miał zawsze otwartą ranę; obwiązywał ją przeto sam, i w jej opatrywaniu nieczyj, nawet swego towarzysza nie potrzebował pomocy. Gdy pewnego razu przy obwiązywaniu ów laik palcem dotknął przepaski i pokazał mu, jak sobie ma począć, Alojzy prosił go, aby się w tę rzecz nie mieszał. Pochodziło to z jego skromności. Przenieść tego na sobie nie mógł, aby inni go w tém wyręczali, co sam mógł uczynić. W domu margrabiny, a nawet w pałacu brata, ile tylko mógł, sam sobie ściełał łóżko i cieszył się, gdy laik pozwolił, aby mu w słaniu dopomógł. Spostrzegli to słudzy dworscy, i wszelkimi siłami starali się uprzedzić go w tym względzie. Na zdrowie swoje mało co zważał i wcale prawie o nie nie dbał, chyba jedynie wtedy, gdy go towarzysz do większej baczności napominał.

Szukał jak najwięcej samotności, ale niemniej chętnie przebywał z matką, która była osobą bardzo światłą i pobożną, i wielkiego pocieszenia doznawała w pobożnych z synem rozmowach. Wstawszy rano rychło, poświęcał godzinę modlitwom i rozmyślaniam. Potém szedł na mszę św., odmawiał godzinki i różaniec, czasem sam, niekiedy z laikiem. Gdy po zatrudnieniach dziennych znalazł wolną chwilę, mówił do towarzysza: „Chóćmy, bracie, cokolwiek się pomodlić“. Co wieczór odchodził na trzy godziny do swego pokoju, i, nim się układał do snu, odmawiał litanie i odprawiał rachunek sumienia. Spowiadał

się zwykle u dziekana Kastyglińskiego i chodził co niedziele i święto do kościoła farnego, aby wysłuchać mszy św. i przyjąć Komunię św. Zbierało się wtedy zwykle mnóstwo ludu, aby się zbudować widokiem jego pobożności i uzalić się przed Bogiem, że nie dał im Alojzego za pana.



Zamieniona na kaplicę izdebka św. Alojzego
w dawniejszém kolegium Towarzystwa Jezusowego w Neapolu
(del Gesu vecchio.)

W pierwsze Święto jego pojawienia się w kościele zeszło się tylu ciekawych go widzieć, że już mu przychodziła ochota odezwać się do nich, utwierdzić ich w bojaźni Bożej i zachęcić do jak najczęstszego przystępowania do Sakramentów św. Tego jednak nie uczynił, pragnął bowiem naprzód przywrócić

pokój w własnej rodzinie i dać w ten sposób dobry przykład.

Przeciwko swemu towarzyszowi nigdy się nie oburzył, nigdy mu nie pokazał, że mu się to lub owo niepodoba. Owszem w rozmowie starał się za-stósować do jego zdań i poglądów, i słuchał go we wszystkich sprawach odnoszących się do swego zdrowia. Braciszek zaś podziwiał świątobliwość Alojzego, unosił się, widząc jego szczerość i otwartość w każdej sprawie, jego zupełną wzgardę marności tego świata i obojętność na względy ludzkie.

W tym czasie podejmowali obaj różne wycieczki do Brescyi, Mantuy i innych miejscowości. W drodze wznosił się Alojzy od tych rzeczy widomych ku Bogu i wdawał się z swym towarzyszem w długie rozmowy o rzeczach Bożkich. Kiedy ten strudzony chciał przerwać rozmowę i rozpocząć ją o czém inném, Alojzemu nie łatwo przychodziło rozstać się z przedmiotem, który tak wysoko cenił i umiłował.

Pewnego dnia jechał do Kastelgoffredu, aby rozpocząć jakieś układy ze swym stryjem Alfonsem, panem téj miejscowości. Margrabia przydał mu kilka sług, którzy mu mieli tamdotąd towarzyszyć. Nie chcąc jednak występować z licznym orszakiem dworzan, i nie śmiejąc się sprzeciwić życzeniu margrabiego, zabrał ich ze sobą, ale za bramą miejską poodsyłał wszystkich do domu. Tymczasem woźnica zmylił był drogę, skutkiem czego Alojzy przybył do zamku w dwie godziny po zachodzie słońca, gdy bramy już były pozamykane. Ponieważ zamek ten był twierdzą, której o tak późnej porze nie otwierano, straż przeto ściśle się przybyłych wypytywała, co za jedni i z kąd przybywają, potem kazała im czekać, póki pan nie zostanie o wszystkiém uwiadomiony. Po długiem do-

piero czekaniu otworzono bramę i spuszczone most. Niezadługo ukazała się gromada dworzan z płonącymi pochodniami a przy wejściu do miasta spora liczba wojska, które tworzyło po obu stronach drogi wielki szpaler, poczynający się u bramy i sięgający do zamku. Sam książę wyszedł na jego spotkanie i powitał go z radością i uszanowaniem, zawiódł go do pokojów ozdobionych po królewsku i zaopatrzonych w wszelkie wygody i pozostawił go samego, aby po podróży wytchnął i spoczął. Skoro nieboraczek ujrzał te przepychy i tę wystawność, odwrócił się do towarzysza i rzekł: „Bracie, niechaj nas Bóg nie opuszcza! Cóż nas to spotyka za grzechy nasze! Patrzno, co za wspaniałe komnaty, jaki zbytek w pośłaniu! O ileż lepiej byłoby nam w naszych ubogich celach i na naszych lichych pośłaniach bez tych przepychów i wygódek!“ Krótki czas jego pobytu w zamku zdawał mu się lat tysiącem. Ile mógł, tyle się pośpieszał z wyjazdem, tak nieznośnemi mu były te honory i okazy niezwykłej czci.

Nazajutrz wrócił do Kastygliony. Poznaawszy dokładnie całą sprawę, udał się do Mantuy, aby rozpocząć układy z księciem. Przez kilka dni i tygodni pobytu w tém mieście i tameczném kolegium jezuickiem tak wszystkich zbudował, że jeszcze po dziś dzień nie mogą się odchwalić Ojcowie, przebywający podówczas w kolegium, jego skromności, pokory, poszanowania drugich, świętej prostoty i szczerości w przestawianiu z innymi. Wzniósłszy się ponad świat zmysłowy, żył tylko w Bogu, wszystkie jego myśli były skierowane do Boga, a co tylko przedsiębrał, czynił tak, jakby Bóg na to patrzył. Patrząc na niego, widzieli w nim Ojcowie wzór wszelkich cnót i żywą zachętę do pobożności i świa-

tobliwości. Mawiali o nim, że z twarzy jego bije taki blask świętości, iż mimowolnie każdy sobie przypomina św. Karola Boromeusza.

Rektorem kollegium Mantuańskiego był wtedy O. Prosper Malawolta, którego jeszcze sam święty Ignacy zakonodawca przyjmował do zakonu. Widząc tak wielką dojrzałość i świętobliwość w młodym kleryku, uczynił ten Ojciec to samo, co powiadają o świętym opacie Pachomiuszu, który kazał jednemu z nowicyuszów, aby miał do zakonników eksortę. I on, t. j. O. Malawolta, prosił Alojzego, aby w jakiegoś święto przemówił do wszystkich członków tamecznego kollegium. Było w tém coś niesłychanego i nadzwyczajnego, gdyż w naszym Towarzystwie powierza się zwyczajnie ta czynność albo przełożonym, albo starszym i poważniejszym kapłanom, ale nigdy klerykom niższych święceń, nie będącym księżmi mszalnymi. Długo się wzbraniał Alojzy, wreszcie wykonał rozkaz z posłuszeństwa i przemówił do zgromadzonych członków „o miłości braterskiej“ na podstawie znanych słów Zbawiciela: „*Hoc est praeceptum meum, ut diligatis invicem sicut dilexi vos,*“ t. j. „ten jest mój rozkaz, abyście się miłowali nawzajem tak, jak Ja was umiłowałem.“ Mówił zaś z takim ogniem i z takim namaszczeniem, że wszyscy się wielce zbudowali.



Rozdział dwudziesty pierwszy.

Szcześliwe załatwienie sprawy, dla której Alojzy zjechał do Mantuy.

Przybywszy do Mantuy, rozpoczął Alojzy rokowania z księciem. Zanim jednak zaczął się układać z ludźmi, ułożył poprzednio wszystko z Królem niebieskim, który dzierży w Swém reku serca ludzkie, i gorącemi modłami wyblagał u Boga pomyślne załatwienie sporu. Stwierdzają to wiarogodne sprawozdania świadków, jako téż i cały przebieg i zakończenie sprawy, gdyż zaraz przy pierwszym zejściu się z księciem i po półtoragodzinnéj z nim rozmowie spór zagodzony został i wszystko się tak załatwiło, jak sobie tego można było życzyć.

Książę był wskutek podszeptów i kłamliwych donosów mocno rozdrażniony. Alojzy był daleko bliżej spokrewnionym z margrabią, aniżeli z księciem. Nic przeto naturalniejszego, jak to, że ktoś mógł go posądzić o stronnictwą przychylność do brata. Mógłby był książę nie przystać na pośrednictwo Alojzego, gdyż już kilka razy odrzucił był wdanie się w tę sprawę innych książąt i magnatów, ofiarujących się na pośredników. W Alojzym jednak widział taką zacność serca i tak czyste zamiary, że zdumiał i oświadczył, że mu niczego nie odmówi. Zaufał mu nawet do tego stopnia i tak polegał na jego zacności, że chciał się zgodzić na wszystko, co Alojzy powie i przyjąć jego wyrok nieodwołalnie. Nie zbywało na takich, co chcieli przeszkodzić pojednaniu, a przynajmniej spowodować jaką przewłokę w ugodzie. Maż pewien wielkiej wziętości przekła-

dał księciu, aby, jeśli chce się ugodzić, nie czynił tego jedynie ze względu na Alojzego, lecz przynajmniej poczekał cokolwiek, aby dać jakieś zadośćuczynienie tym panom, którzy mu się zaraz z początku ofiarowali na pośredników. Ale książę odpowiedział, że mu spieszno zakończyć sprawę, gdyż krok ten czyni jedynie dla tego, aby zadowolnić Alojzego;



Kościół świętego Ignacego w Rzymie,
w którym jest grób św. Alojzego.

w każdym innym] razie nie byłby nigdy postanowił przystąpić do układów. Odpowiedź ta wywołała powszechne zdziwienie.

Alojzy wezwał Tulliusza Petrozzarego, aby mu podał najgłówniejsze punkta zażaleń, jakie miał książę na margrabiego, zawiózł je do Kastygliony i zażądał od brata, aby się z każdego z tych zarzutów uspra-

wiedliwił. Odpowiedzi na nie oddał księciu, ponieważ ten z nich był całkowicie zadowolonym, Alojzy wrócił do Kastygliony i zabrał Rudolfa ze sobą do Mantuy, aby przywrócić zgodę między zwaśnionymi. Książę przyjął Rudolfa serdecznie, zatrzymał go na obiedzie i przepędził z nim cały dzień na wesołej pogadance. Prosił i Alojzego na obiad, ale ten oświadczył, że obiecał się stawić w kolegium jezuickim. Gdy książę prosił, aby przynajmniej przybył wieczorem na teatr, odpowiedział Alojzy, że i jemu i towarzyszowi jego podróży nie podobna będzie korzystać z zaproszenia. Niezwłocznie też oddał książę twierdzą i zamek Solferynu, który od tego czasu zostawał w ręku spadkobierców i braci Alojzego.

Skoro na podziw i przeciw oczekiwaniu wszystkich nastąpiła zgoda między margrabią i księciem Mantuańskim, Alojzy zajął się usunięciem innego zgorszenia, którego sprawcą był brat jego Rudolf. Młody margrabia zapłonął miłością ku pewnej pannie dość znakomitego i bardzo bogatego rodu, ale o wiele niższej od niego pochodzeniem. Gdy panienska ta pewnego razu z domu wyszła, kazał ją porwać, wsadzić do krytego powozu i zawieźć do jednego ze swych wiejskich pałacyków. Trudno zaprzeczyć, że z jednej strony namietność, młodzieńcza porywczosć, połączona z uczuciem samodzierzczęj władzy przywiodła go do tego bezprawia; ale z drugiej strony bojaźń Boża, dobre wychowanie i głos sumienia spowodowały go do powetowania krzywdy. Dla tego postanowił nie utrzymywać z nią nieprawych stosunków, lecz zawrzeć z nią związek małżeński i wolał się raczej wystawić na rozliczne przykrości i wyrzuty ze strony swęj familii, aniżeli ściągnąć na siebie niełaske Bożą i wystawić na szwank swą duszę

i honor téj pani. Wyrobiwszy sobie przeto u biskupa zezwolenie na ślub tajemny, pojął ją za żonę dnia 25 Października r. 1588 w przytomności dziekana Kastyglionńskiego i potrzebnych świadków, uważając ją odtąd za swą prawowitą małżonkę. Lękał się tylko, aby tém małżeństwem nie zraził sobie krewnych, a mianowicie stryja Don Alfonsa, po którym miał odziedziczyć Kastelgoffredo. Tań przeto to małżeństwo nie tylko przed stryjem, ale i przed matką. Ta nie wiedziała o ślubie i zaklinała Alojzego, aby brata odwiódł od nieprawych związków, przekonana, że kochający Alojzego Rudolf chętnie usłucha jego rady.

Jak najchętniej podjął się Alojzy zlecenia i mocno nalegał na brata, aby się upamiętał i zerwał gorszący stosunek z ową panną. Margrabia zbywał go tém, to owém, i odkładał rzecz na później. Alojzy widział, że jeśli poprawa nie nastąpi zaraz, to zgorzsenie potrwa dłużej, i tak przyparł Rudolfa, że ten nareszcie uroczystą obietnicą zobowiązał się usłuchać jego rady. Ponieważ Alojzy wybierał się w drogę do Medyolanu, margrabia oświadczył, że i on tam przybędzie, aby się z nim dalej naradzić co do kroków, jakie trzeba będzie w téj sprawie przedsięwziąć.

Ufny w dane słowo odjechał Alojzy d. 25 Listopada r. 1589 do Medyolanu, aby się tam oddać naukom i przerwanyim ćwiczeniom duchownym. W Styczniu przybył do tego miasta margrabia, aby uiścić się z danego przyrzeczenia, i przyszedł w dzień świąteczny rano do collegium w czasie, gdy Alojzy po Komunii św. odmawiał dziękczynne modlitwy na chórze.

Fórtyan spiesźnie uwiadomił Alojzego o przybyciu margrabiego i oświadczył, iż tenże czeka na

niego z licznym orszakiem dworzan. Alojzy nie na to nie odpowiedział, klęczał jeszcze może ze dwie godziny, i potem dopiero poszedł do margrabiego. Ten mu wyjawiał, jak się rzeczy mają i wyznał, że owa panienka jest już od roku jego żoną. Ucieszył się mocno Alojzy, gdy usłyszał, że Rudolf naprawił złe zawarciem ślubu i że nie żyje w grzechu. W końcu oświadczył mu, że przedłoży tę rzecz uczonym teologom w Towarzystwie i zapyta ich, co w tym przypadku wypada czynić. Rudolf zgodził się na to.

Niezwłocznie przeto napisał Alojzy do Rzymu i równocześnie zasięgnął rady Ojców medyolańskiego kollegium. Wielu z nich było tego zdania, iż margrabia, chcąc naprawić dane zgorszenie, winien publicznie oświadczyć, iż zawarł związek kościelny. Na tём poprzestał Alojzy. Przedłożył to zdanie mężów uczonych margrabiemu¹⁾ i tak stanowczo i ener-

¹⁾ Jako dowód silnej energii Alojzego niech posłuży jego list pisany do Rudolfa pod datą 6 Lutego, przechowywany dotąd w archiwum Sanvitale w Parmie. Oto dosłowne jego brzmienie:

„Jaśnie Oświecony. Szanowny Bracie w Chrystusie!

Pokój z Tobą. Przedewszystkiém dziękuję Ci za wiadomości przez posłańca odebrane. Obszernie się przed nim rozwiódłem o tём, jakie jest moje zdanie w obec Boga, licując z zdaniem mężów znających rzecz, a mianowicie tego, z którym sam w Medyolanie układałeś się; oświadczyłem mu także, co w obec sumienia uczynić jesteś zobowiązany pod karą ciężkiego grzechu. Mnie nie pozostaje nic innego, jak prosić Cię w Imię wiekuistego Boga i Pana Jezusa i Najświętszej Panny jak najpokorniej, abys nie zawiódł oczekiwań, jakie względem Ciebie powziąłem i jakieś przysięgą we mnie wzniecił. Wykonaj jedno z dwojga, com Ci radził w obecności dziekana. Jeśli to uczynisz, cieszyć się będę, iż mam brata w Chrystusie w Tobie, któremu zawsze starałem się dopomódz, którego pragnąłem wspierać swą radą, i któremu nigdy nie przestane służyć. Jakżebym się cieszył, gdybym miał sposobność uczynić ofiarę z swego życia dla zbawienia Twój duszy. To pragnienie Twego zbawienia spowodowało mnie do wyjazdu z Rzymu z wielką szkodą mych nauk i do przepędzenia zimy w Lombardyi. Ale to wszystko będzie dla mnie drobnostką, bylebym mógł drogiego w Chrystusie brata pozyskać dla tegoż Chrystusa.

gicznie do niego przemówił, że margrabia zaręczył, iż gotów wszystko uczynić, czego tylko Alojzy po nim zażąda. Ten zaś wziął na siebie uspokojenie krewnych i spowodował Rudolfa, aby w Medyolanie odprawił spowiedź z całego życia i poszedł do Komunii św. Zaspokoiwszy sumienie i spełniwszy życzenie Alojzego, wyjechał Rudolf do Kastygliony. I Alojzy wrócił do tego miasta z innym towarzyszem i stanął w niém dnia 20 Lutego. Przy tej sposobności mówił: „Dwa razy byłem w Kastyglionie, po raz pierwszy dla załatwienia spraw świeckich, po

Gdybym jednak tego u Ciebie uzyskać nie miał, wiedz, iżbym Cię jako brata tylko z ciała uznać nie mógł i nie chciał, gdyż już minęło lat więcej, niż cztery, odkąd dla Ciebie jako brat z ciała umarłem. Sądziłbym nawet, iż ubliżam sobie, gdybym, wyrzekłszy się z miłości ku Chrystusowi wszystkiego, a nawet siebie samego, teraz z miłości cielesnej miał się wstydić Chrystusa i znużyć oczy na Jego obrazę. Wszakże sam Chrystus mówi: „Idź i złaj brata swego. Jeśli cię usłucha, pozyskałeś brata, jeśli nie, niechaj ci będzie jakby poganin i jawno grzesznik.“ Tak i ja postąpię. Dwanaście dni, poczawszy od jutra, poczekam na odpowiedź. Jeśli ta odpowiedź będzie taką, jaką Ci obowiązek nakazuje i do jakiej Cię przykład księcia Mantuańskiego i Twego stryja Alfonsa winien spowodować, — że już nie wspomnę o obowiązku względem Boga — jeśli (mówię) tak postąpisz, wtedy z pociechą w sercu wrócę do Rzymu. Gdybyś zaś miał inaczej postąpić względem mnie i Boga, wtedy ostatecznie uczynię to, o czém wspominałem dziekanowi: strapienie, jakie mi sprawiłeś, zdam na Boga i zostawię Jego świętej woli i wszechpotężnej ręce naprawienie złego. ~~X~~ Błagam Cię jednak, ażebyś się strzegł Jego wszechmocności, gdyż Bóg zawsze będzie Bogiem, czy czeka na naszą pokutę, czy też karci obrazę Swoją i tych, którzy chcą być Jego sługami. Nie zaniechaj, nie zaniechaj! Powtarzam Ci to po trzykroć, bo pożałujesz, jeśli nie uczynisz tego, co jest Twoą powinnością.

Tymczasem prosić będę Boga, aby skruszył Twe serce i narzeczcie Cię obdarzył tém szczęściem i tą pełnią łask, których Ci życzę całym sercem i całą duszą.

Medyolan, dnia 6 Lutego 1590.

Waszój Miłości
przywiązany w Chrystusie brat
Alojzy Gonzaga,
członek T. J.

Adres: Memu w Chrystusie szanownemu bratu, Panu margrabiemu Kastygliony, w Kastyglionie.



Prezbiterium kościoła św. Ignacego w Rzymie.

drugi, aby załatwić sprawy Bozkie i kościelne.“ Poleciał także Rudolfowi, aby matkę i wszystkich tych, których to obchodziło, powiadomił, jak się rzeczy mają. Aby usunąć jawne zgorszenie, sam ogłosił ludowi małżeństwo Rudolfa i napominał go, aby się z żoną obchodził, jak przystoi chrześcijanowi i uczciwemu mężowi. Oprócz tego rozesłał listy do księcia Mantuańskiego, dwóch kardynałów Gonzagów, żyjących jeszcze podówczas, i do innych panów i krewnych, doniósł im o zawartém małżeństwie i prosił ich, aby się nie gorszyli tém, co margrabia uczynić musiał ze względu na swe sumienie i dobrą sławę swjej żony. Wszyscy téż nadesłali niedługo pomyślné odpowiedzi, między innymi stryj Alfons, po którego śmierci Rudolf objął bez sporu i trudności w posiadanie miejscowość Kastelfredo. Później zamienił panujący obecnie margrabia Franciszek tę posiadłość na Medole, własność księcia Mantuańskiego, które następnie cesarz wcielił do margrabstwa Kastyglioniego. Ogłoszenie małżeństwa brata podało Alojzemu sposobność rozszerzenia błogięj działalności i w innych miejscach i rodzinach. Spowodował bowiem takich, co żyli z nałożnicami, do zawarcia z nimi związków małżeńskich i przywrócił zgodę między wielu zawaśnionymi.

Gdy tak wszystko jak najpomyślniej załatwił, prosiła go matka, aby miał kazanie w kościele. Poradziwszy się swego towarzysza, oświadczył, że wypowie je w kościółku, zwanym „Kompania della disciplina,“ a przytykającym do kościoła św. Nazarego i Celza. Pragnąc uniknąć wszelkiego rozgłosu, nie pozwolił dzwonić, a jednak zastał kościół pełen ludzi. Przemówił do zebranych z wielkiem namaszczeniem i zachęcił wszystkich, aby nazajutrz, to

jest w niedzielę zapustną, przystąpili wszyscy do Stołu Pańskiego. Słowa jego przyjęto z takim uniesieniem, że księża świeccy i zakonnicy przez całą noc musieli słuchać spowiedzi. Następnego dnia komunikowała margrabina matka, margrabia z żoną i przeszło siedmset osób płci obojęd. Alojzy sam służył do Mszy św. i udzielił komunikantom tak zwaną abluicy na wielką swoją pociechę a zbudowanie innych. Po obiedzie przyszli wszyscy na naukę.

Załatwiwszy wszystkie interesa rodzinne, wyjechał Alojzy dnia 12 Marca roku 1590 do Medyolanu. Trzy dni przedtém ukończył był dwudziesty drugi rok swego życia. Z powodu wielkiego zimna, jakie się często wydarza w Lombardyi w czasie zimy, spuchły mu ręce, a skóra na nich tak popękała, że aż krew z nich sączyła. Różni ludzie w Medyolanie prosili go, aby miał litość nad sobą, i zmusili go, aby przynajmniej w drodze przywdziewał rękawiczki; ale on umiłowawszy cierpienie i umartwienie ciała nic nie czynił, aby się zabezpieczyć przeciw ziałnu.

W podróży do Medyolanu wstąpił do Piacencyi. Gdy przybył do collegium jezuickiego, przyszedł jeden z Ojców do jego celi, aby go uściskać, jak to zwykło bywać po naszych klasztorach, gdy ktoś wyjeżdża albo z daleka przybywa. Jeśli już sam widok świątobliwości jaśniejącej na obliczu Alojzego wielce tego kapłana zbudował, to jeszcze więcej się rozczulił, gdy zastał go przy oczyszczaniu trzewików, i gdy sobie przypomniał, że przed kilku latami widział go młodym książątkiem, otoczonym licznym orszakiem sług.

Nareszcie przybył Alojzy do naszego Medyolańskiego collegium. „O jakaż to dla mnie pociecha,”

rzekł, „gdy pomyślę, że teraz już na dobre pozostanę w jednym z naszych domów! Nie może być milój takiemu, co przeziął i na pół przemarzył w drodze, a potem dostaje się do miękkiego i dobrze ogrzanego łóżka. I mnie było tak zimno, gdy bawił między świeckimi; dopiero teraz po powrocie rozgrzałem się należycie.“

Rozdział dwudziesty drugi.

Budujący pobyt Alojzego w kolegium Medyolańskim.

Jak ogień nigdy nie przestaje ogrzewać, światło jaśnieć, drogocenna maść miłą woń rozpościerać, tak nie przestawał Alojzy ogrzewać innych ogniem swych słów, oświecać ich świętym przykładem i rozpościerać miłą woń cnót wykwitłych w jego sercu; zawsze i wszędzie był jednym i tym samym. Jak woda, której naturalny prąd długo tamowano, niepowstrzymaną siłą rozlewa się na wszystkie strony po usunięciu zapory, tak Alojzy, zabawiwszy kilka miesięcy w Kastyglionie, gdzie nie mógł się oddawać zwyczajnym swym umartwieniom, podwoił teraz ćwiczenia pokuty, skoro tylko wrócił do kolegium Medyolańskiego. Zaledwie przybył, ukazał się w refektarzu w sutannie podartej, jawnie się oskarżył i ku wielkiemu zbudowaniu braci klasztornej rozpoczął na nowo surowy żywot. Zbudowanie z resztą było obustronne. Jak on się cieszył, że w kolegium przestrzegano ściśle reguły i że młodzież zakonna nie mniej dba o cnotę i doskonałość chrześcijańską, jak o postęp w naukach, tak nawza-

jem radowało się całe kolegium, że ma przed oczyma w Alojzym żywy przykład doskonałości. Nie mogę tu przytoczyć wszystkich szczegółów z czasów pobytu jego w Medyolanie, kilku bowiem z tych, co byli świadkami jego życia w tym klasztorze, już się przeniosło do wieczności, jak np. O. Bartłomiej Rekalcati, który był podówczas rektorem kolegium i umarł uważany za świętobliwego, prócz tego nie ukończył się jeszcze proces, który w sprawie jego beatyfikacyi rozpoczął kardynał i arcybiskup medyolański Fryderyk Boromeusz. Trzeba mi więc poprzestać na szczupłej garstce wiadomości, zaczerpniętych częścią z akt i dokumentów procesowych, częścią u osób żyjących podówczas w Medyolanie. Za niektóre z nich winien jestem wdzięczność terażniejszemu rektorowi kolegium, który je z wielką troskliwością pozbierał.

W czasie pobytu w Medyolanie zajmował się Alojzy teologią, słuchając rano i po obiedzie odczytów. Nie wyłączał się nigdy od ćwiczeń, które zobowiązywały innych uczniów i nie dopuszczał nigdy, aby z nim czyniono wyjątek, albo też przyznawano mu jakieś przywileje. Jak inni, tak i on mieszkał z towarzyszem, który wielce się budował jego przykładem. Do codziennego użytku dano mu summe św. Tomasza, pięknie oprawioną z połączanemi brzegami kart. Egzemplarza tego jednak żadna miarą przyjąć nie chciał i prosił ze łzami starszych, aby mu dali inną książkę starą i zużytą. Do tego stopnia kochał się w ubóstwie.

Ile razy tylko mógł się oderwać od nauk, był pomocnym w kuchni i w refektarzu, nosząc kucharzowi wodę, pomywając talerze, garnki i inne sprzęty kuchenne. Nawet wtedy, gdy nakrywał do stołu,

pograżał się w pobożnych rozpamiętywaniach i w chęci zyskania większej 'zasługi nadawał stołom rozmaite nazwy. I tak: stół przełożonego nazwał stołem Pańskim, drugi przytykający do niego stołem Najśw. Panny, inne według kolei i następstwa stołem apostołów, męczenników, wyznawców, panien. Nakrywając do stołu, mawiał: „rozpostrzyjmy teraz obrus na stole Pańskim, Matki Bożkiej, Świętych i t. d.“ A czynił to z takiem nabożeństwem i przejęciem, jakby rzeczywiście Pan Jezus, Matka Bożka, albo święci Pańscy przy tym stole zasięć mieli.

Cieszył się mocno, gdy w czasie wolnym mógł rozmawiać z lajkami lub z nimi się przechadzać; z nimi bowiem, jak mówił, łatwiej mógł mówić o Bogu i być im pożytecznym. W rozmowie z innymi siadał, gdy inni siedzieli, na ostatniem i najniewygodniejszém miejscu, gdzie się nie mógł oprzeć o poręcz. Gdy stanęli w kółku, krył się za innymi i przysłuchiwał rozmowie. Widać było, że tego nie czynił z grzeczności lub dla częściej ceremonii, lecz z szczerój pokuty. Pewnego dnia przybył do niego dawniejszy jego poddany i prosił go o jakąś łaskę. Na to odpowiedział mu Alojzy z szczerém ukorzeniem: „Miły bracie, nie należę już do tego świata i niczém już rozporządzać nie mogę.“ Powiedział to z tak szczerą i nieobłudną skromnością, że ów poddany wcale się doń nie zniechęcił, lecz owszém zbudował.

Wdzięcznym był każdemu, ktokolwiek mu i najmniejszą przysługę wyrządził. Zdawało się czasem, że nie zna końca i miary w dziękowaniu, lubo słowa jego tchnęły największą prostotą i nigdy nie traciły przesady. Pewnego razu pytał go jeden z lajków, czy trudno wielkiemu panu zrzec się marności tego świata. Odpowiedział, że to jest wręcz niepodobném,

jeżeli Pan Jezus nie postąpi z nim, jak z śleponarodzonym i nie pomaże powiek jego błotem, t. j. nie pomoże mu poznać się na nikczemności tych rzeczy, które gorsze są od błota. — Inną razą przybiegł do niego ktoś z kolegium i z serdecznym westchnieniem prosił go o duchowną pomoc, mówiąc, iż poczuwa się do wielu błędów i niedoskonałości. Aby go pocieszyć, powołał się Alojzy na wiersz Psalmisty Pańskiego (Ps. 138. 16.): „*Imperfectum meum viderunt*



O. Gabryel Vasquer T. J.

Alojzego nauczyciel dogmatyki, według obrazu olejnego, umieszczonego w dawnym domu profesów w Sewill.

oculi tui, et in libro tuo omnes scribentur“ i wyjaśnił mu go w ten sposób: „Chociaż się smucimy, widząc niedoskonałości swoje, z drugiej strony przecież to nas pocieszać powinno, żeśmy przecież zapisani w księdze Boga, który widzi nasze niedoskonałości, ale nie dla tego, aby nas potępić, ale aby nas upokorzyć i w inny sposób korzystać nam zapewnić.“ Słowa te wypowiedziane z namaszczeniem i przekonaniem sprawiły biedakowi nie małą pociechę i porzuciły go na ducha.

I w Medyolanie dawał Alojzy dowody tak w murach klasztornych, jak po za niemi, jak mocno umiłował umartwienie i poniżenie własnej osoby. Ponieważ w zapusty niektórzy z jego towarzyszków wychodzili na ulice i publiczne place, aby miewać kazania, prosił Ojca rektora jak najusilniej, aby mu pozwolił iść z jednym z nich. Otrzymawszy zezwolenie zbierał ludzi i prosił ich w imię Zbawiciela, aby poszli słuchać kazania onego brata. Prośba jego tchnęła taką pokorą, skromnością i miłością, że wszyscy dali się namówić. W niedziele i święta mimo dokuczliwego zimna wychodził na publiczne place, aby uczyć katechizmu. Pewnego wieczora powiedziano mu, że jeden z braci ma złożyć uroczyste śluby i dla tego nazajutrz rano żebrac po mieście. Alojzy prosił o pozwolenie towarzyszenia mu. Uzy-skawszy je, zaraz po rachunku sumienia pobiegł uradowany do łóżka owego brata, by mu oznajmić radosną nowinę. Trudno opisać, jakiej drugiego dnia doznawał pociechy, chodząc po żebraniu. Z uniesieniem radości powtarzał od czasu do czasu słowa: „I Chrystus Pan nasz chodził żebrac.“

Inną razą wyszedł żebrac w sukni podartej i połatanej. W tém spotyka go jakaś pani, wyglądająca z powozu na płochą niewiastę i pyta go, czy nie należy do zakonu św. Maryi di Brera, gdzie jeden z Ojców był jej znanym. Gdy dał odpowiedź potwierdzającą, zawołała owa pani: „Bardzo żałuję tego Ojca, że mógł się tak żywo zagrzebać!“ Alojzy skorzystał z tej sposobności i pouczył ją, że ów Ojciec jest szczęśliwym, i bynajmniej nie zasługuje na pożałowanie. Nie zagrzebał się żywo, lecz wiedzie żywot doskonały. Potém zwracając się wprost do owęj niewiasty, rzekł, że ona znajduje się w stanie

politowania godnym i w niebezpieczeństwie utraty zbawienia, gdyż ugania się za marnościami tego świata, jak to po niej widać. Słowa te uczyniły na téj pani wrażenie tak silne, iż uczuła szczerą skruchę w sercu i zupełnie inne zaczęła wieść życie.

Obowiązkiem Alojzego w owém kollegium było starać się o czystość na schodach i krużgankach i omiatać ściany z sieci pajęczych. Nie potrzebujemy zaręczać, że wszystko to spełniał sumiennie. Jeśli jakiś urzędnik wyższy albo znakomitsza osoba przechadzała się po gankach, zaraz wychodził z osadzoną na długim trzonku szczotką i z miotłą na ramieniu i począł zamiatać, aby się upokorzyć i podać na wzgardę. Czynił to tak często, że, ilekroć wychodził ze szczotką, Ojcowie natychmiast odgadywali, że przybywa jakiś gość do domu.

Gdy raz zaproszono na obiad kilku biskupów i prałatów, polecił mu przełożony, aby miał w refektarzu podczas obiadu kazanie. Chciał bowiem, aby go ci dygnitarze kościelni poznali. Alojzy pragnął mocno uchylić się od przyjęcia owego zlecenia, gdyż nie lubił występować przy takich sposobnościach i wolał pozostawać w ukryciu. Ponieważ atoli z posłuszeństwa rozkaz wykonać musiał, wypowiedział piękne, gruntowne i pouczające kazanie o urzędzie biskupim. Gdy mu potem ktoś winszował, że mu się tak wybornie udało, odpowiedział: „Najwięcej mnie to cieszyło, że dał jawny dowód niedołęztwa wymowy swojej.“ Nie mógł bowiem wymówić głoski R.

Często prosił o publiczne nagany w refektarzu, czego był zaniechał w kollegium rzymskiem z powodu, że daleko częściej udzielano mu pochwały, niż nagany. Ponieważ zawsze był zatopiony w myślach

o Bogu, często nie widział i nie słyszał, jak go inni pozdrawiali i prosił raz o publiczną [naganę. Nie przestając na tém, oskarżył się w obec wszystkich o dumę i był odtąd niezmiernie baczny i ostrożny w tym względzie. To jedno tylko go trapiło, iż wychodząc z swój izdebki i nie chcąc uchybić grzeczności, musiał się odrywać od Boga.

Krótko powiedziawszy: był Alojzy dla całego kolegium Medyolańskiego rzadkim wzorem pokory, zamięłowania, samotności, posłuszeństwa i sumiennosci w zachowywaniu reguły zakonnej. Za takiego go uważali wszyscy, dla tego też miał każdy do niego nieograniczone zaufanie, chętnie z nim rozmawiał i zbliżał się do niego z czią jak najgłębszą. I on poszukiwał towarzystwa, mianowicie towarzystwa tych, którzy byli mu pokrewni duchem, aby z nimi ku wzajemnemu pocieszeniu rozmawiać o rzeczach Bożkich.

Rozdział dwudziesty trzeci.

Świadełstwo dwóch Ojców, z którymi przestawał św. Alojzy.



o śmierci Alojzego otrzymałem z Medyolanu list od O. Bernardyna de Medici, męża znakomitego nie tylko rodem, ale znanego z cnót zakonnych. Kapłan ten, który w poufalech pozostawał stosunkach z Alojzym, tak o nim pisze: „Nasz dobry brat Alojzy mówił mi, iż bardzo wysoką przywiązuje wartość do wierności i wytrwałości w rzeczach małych; sądził bowiem, że ta cnota jest niezbędnie potrzebną temu, kto chce postępować w

dobrem. Dla tego też w pracach, czynnościach, jako też i w podziale czasu przestrzegał zawsze tego samego porządku. Prócz tego wspominał, że jest to rzeczą wielce niebezpieczną dać się powodować uczuciem. Najlepiej wychodzi ten, co się rządzi światłem rozumu. W działaniu i czynnościach swoich kierował się zawsze tém wewnętrzném światłem, chociaż przyznawał mi się, że nigdy nie dochodzi do celu tém światłem wskazango; im dalej bowiem idzie za przewodem tego światła, tem więcej się przekonywa, ile mu jeszcze brakuje. Pragnął jak najwięcej cierpieć, i rzekł nieraz do mnie, że nie masz większej oznaki światobliwości człowieka, jak ta, iż umie cierpieć z czystém sumieniem; t. j. jeśli można mu oddać świadectwo cnoty, a z drugiej strony widać, że P. Bóg go doświadcza.

W sercu miał dobre mniemanie o wszystkich. Mimo to nigdy nie pochwalał jawnych błędów, lecz uniewinniał je, gdzie było podobieństwem je uniewinnić. Jeśli ktoś w czemś uchybił, zwracał mu na uchybienie uwagę łagodnie i roztropnie i prosił, aby to samo uczynił, gdy w nim dostrzeże coś złego. We wszystkim, co czynił, okazywał ducha pobożności, miłości i wielkiej roztropności, ale nigdy nie okazał lekkomyślności. Przez cały czas méj znajomości z Alojzym nigdy nie dostrzegłem w nim ani śladu namiętności. Nigdy nie przydybałem go na jakiegś moralnej słabostce, dobrowolném uchybieniu choćby i w najmniejszej rzeczy, albo téż przestąpieniu reguły. Był wzorem wszelkich cnót, ale mimo to nie miał w sobie nic odrębnego, co jest w mych oczach jak największą doskonałością. Podaję to, co mi się chwilowo przypomniało.“

Równocześnie mówiono powszechnie w kollegium

Medyolańskiem, że Alojzy ma w wysokim stopniu dar modlitwy i że nigdy nie zbaczają jego myśli od Boga. To dało powód O. Achillesowi Gagliardemu do zawierzania z nim częstszych rozmów o sprawach duchownych. Ponieważ w tych schadzkach często była mowa o jednoczącej drodze doskonałej miłości, którą doktorowie nazywają teologią mistyczną, ów Ojciec przyszedł do przekonania, że Alojzy oprócz wielu innych łask niezwykłych doszedł do



O. Benedykt Giustiani T. J.

drugi nauczyciel dogmatyki Alojzego w rzymskim kolegium,
według olejnego obrazu
znajdującego się w Gregoryńskim uniwersytecie w Rzymie.

zupełnego połączenia się z Bogiem, że idzie co dzień tą drogą mistyczną i porusza się w tym Bożkim zmroku, o którym wspomina wielki Dyonizy Areopagita. To wzniosłe ćwiczenie nie tylko mu było znane, ale w niem nawet tak znaczne uczynił postępy, że ów Ojciec nie mógł się wydziwić, jak młodzieniec, żyjący w zakonie ledwie cztery lata, mógł dojść do tak bohaterskiej cnoty i rzadkiej doskonałości. O. Gagliardi twierdził nawet, że Alojzy osiągnął tak wysokiego szczybla zatopienia się w Bogu, jak

rzadko kto w zakonie, chyba tacy, którzy najdalej postąpili w cnocie i są zupełnie doskonałymi. Ponieważ zazwyczaj ten, kto znacznie postąpił na drodze jednoczącej, stroni od ludzi i chciałby się całkowicie odsunąć od świata, aby w tém odosobnieniu oddać się całkowicie rozmyślaniom o Bogu, Ojciec ów przeto oświadczył mu swoje zdziwienie, że to ćwiczenie zdaje mu się podejrzaném, gdyż zdaje mu się ono zostawać w sprzeczności z celem Towarzystwa, które, pracując około zbawienia dusz, do każdego stara się zbliżyć i z każdym żyje, gdy tymczasem miłośnik rozmyślań unika wszelkiej styczności z ludźmi, umiłowawszy nadewszystko rozpamiętywanie, a czynne życie pozostawiając innym. Mówił to ów Ojciec, aby Alojzego doświadczyć. Na to odpowiedział Alojzy: „Gdyby mój sposób przestawiania z Bogiem miał mieć skutki przez Ciebie wymienione, wtedyby mi się rzeczywiście wydał podejrzanym.“ Odpowiedź ta zdziwiła Ojca jeszcze mocniej; widział bowiem, że w Alojzym jednoczą się dwie łaski, to jest, że życie rozmyślające wcale w nim nie tłumuje życia czynnego, a czynne nie tłumi w nim rozmyślania.

Tym sposobem doszedł Alojzy do najwyższego szczybla zjednoczenia z się Bogiem przez miłość i zgadzanie się z Jego świętą wolą. Dusza bowiem doszedłszy do tego szczybla, widzi wolę Boga skierowaną ku zbawieniu dusz i dla tego dobrowolnie schodzi z wysokich sfer rozmyślania, aby współdziałać w tém dziele zbawienia. Odtąd często wspominał ów Ojciec o téj łasce Alojzego i w trzech dokumentach stwierdzonych przysięgą zeznał to, cośmy powyżej powiedzieli.

Rozdział dwudziesty czwarty.

Pan Bóg objawia Alojzemu rychłą jego śmierć. Powrót jego do Rzymu.

Rozliczne cnoty Alojzego uczyniły go dojrzałym do chwały wiekiustej, a anielska czystość żywota, jaki wiódł na tej ziemi, żyjąc między ludźmi, uczyniła go godnym mieszkania pomiędzy Aniołami w niebie. W tym Bóg objawił mu Swą wolą powołania go do Siebie, aby mu dać zasłużoną nagrodę za wielkie zasługi, jakie sobie zjednał przez krótki przeciąg swego pobytu na tym świecie. Pewnego poranku bowiem — było to może mniej więcej rok przed zgonem Alojzego — gdy św. młodzieniec był pogrążony w głębokim rozmyślaniu, drogą wewnętrznego oświecenia dał mu Bóg poznać, że dni życia jego są policzone, i objawił mu życzenie, aby w tym ostatnim roku służył gorliwie i oderwawszy się od świata, tym więcej starał się o udoskonalenie w cnocie. W skutek owego wewnętrznego oświecenia uczuł w sobie Alojzy niezwykłą zmianę. Wydało mu się, jakoby dusza jego i wszystkie jej skłonności o wiele więcej jeszcze oderwały się od świata zewnętrznego. — Zataił to objawienie i dopiero po powrocie do Rzymu opowiedział je O. Wincentemu Brunonowi i kilku innym. Słuchał wprowadzić i dalej nauk tak pilnie, jak zwykle, ale nie przykładał się do nich z taką siłą ducha i ochotą, jak dawniej, gdyż serce jego rwało się do Boga.

Byłby chętnie wrócił do Rzymu, gdzie się tak przejał duchem zakonnym i tylu miał znajomych i przyjaciół; aby jednak okazać świętą obojętność i po-

zostawić starszym rozporządzenie swą osobą, ani nie wspomniał nawet o swém życzeniu. Woła Boga było jednak, aby wrócił do wiecznego miasta na pociechę braci zakonnych, którzy w rzymskiem kollegium na jego powrót czekali.

Ze względu bowiem na pomyślne załatwienie spraw w Lombardyi umyślił O. jenerał posłać go do Rzymu, zwłaszcza że zima była minęła a pora do podróży była dogodną. Prócz tego prosił jenerała o to O. rektor rzymskiego kollegium, mając ten wzgląd na uwagę, że pobyt Alojzego w Rzymie wpłynie nader korzystnie na licznie zgromadzoną w témże kollegium młodzież. Tak tedy postanowił O. jenerał przystać Alojzego do Rzymu i dał mi zlecenie, abym go o tém uwiadomił. W Alojzym wywołał ten rozkaz tak szczerą radość, iż lękał się, aby w nią nie przekroczył miary. Prosił przeto O. Bernardyna de Medici, aby miał mszą św. i aby prosił Boga, aby to pragnienie powrotu nie ziściło się, jeśli jego niespełnienie ma się przyczynić do tém większej chwały Bożkiej. Wkrótce doszedł go piśmienny rozkaz O. jenerała. Rozpisał się też listownie do członków, czemu ten powrót do Rzymu nappełnił go taką radością. W jednym z tych listów pisze: „Łatwo pojmiesz radość, jaką we mnie wywołał rozkaz powrotu do kollegium rzymskiego; zobaczę znów Ojców i braciszków i spełni się jedno z najgorętszych życzeń moich. Niechże ten list będzie odnowieniem dawniejszych stosunków i węzłów, które się między nami zawiążą z jeszcze większą dla nas zobopólną korzyścią. Polecć mnie wszystkim członkom kollegium poszczególnie, jak ja tymczasem przypominam im się i proszę o ich życzliwość *ex toto corde et mente*, całym sercem i duszą.

O drugim powodzie swęj radości wspomina Alojzy

jednemu z swych dawniejszych współnowicyuszów. Mówiąc o wiadomości, że ma powrócić do Rzymu, tak do niego pisze: „Powrót ten tém większą mnie napawa radością i rozkoszą, że — *si nobis est patria super terram*, t. j. jeśli mamy ojczyznę na tej ziemi, — ja nie znam inną prócz Rzymu, *ubi genitus sum, in Christo*, t. j. gdzie się narodził w Panu naszym Jezusie Chrystusie.

Wybrał się tedy Alojzy w drogę na rozkaz przełożonych na początku maja r. 1590. Sposób jego życia w tej podróży był taki sam, jak dawniej, ku wielkiej pociesze i zbudowaniu towarzyszków podróży. Starali oni się oderwać go od rozmyślań, widząc, że ciągle milczy i i jest w myślach pogrążony. Wielka podówczas panowała we Włoszech drożyzna. Dla tego też na drogach, a mianowicie w górach, dzielących Toskanią od Lombardyi, zbierały się całe rzesze ubóstwa i zgłodniałych. Widząc ich, rzekł jeden z Ojców do Alojzego: „Pan Bóg wyświadczył nam wielkie dobrodziejstwo, żeśmy się nie narodzili w takiej nędzy, jak ta biedna hołota.“ Na to odpowiedział Alojzy natychmiast: „Jeszcze większe wyświadczył nam dobrodziejstwo przez to, że nie pozwolił nam się narodzić między Turkami.“

Zdawało mu się, że Ojcowie, towarzyszący mu w podróży, okazują mu zbyt wiele szacunku i za nadto się o niego troszczą. Dla tego oświadczył jednemu z Ojców, że wolałby mieć mniej troskliwych towarzyszków i nie tak dbałych o jego wygody i zdrowie.

Przybywszy do Syeny, pragnął przyjąć komunię św. w celi św. Katarzyny Syeńskiej. Poszedł przeto z jednym z Ojców do mieszkania tej Świętej, służył mu do mszy i przyjął Ciało Pańskie z jak największym

nabożeństwem. Skoro przybył do tamecznego kolegium T. J., proszono go, aby przemówił do członków kongregacyi Panny Maryi. Przyjawszy zaproszenie, pospieszył do ołtarza, w którym był umieszczony Przenajświętszy Sakrament, aby się tam do owój eksorty przysposobić. Wróciwszy do celi, spisał sobie krótko swe myśli i przemówił z takim zapalem i namaszczeniem, że wielu z słuchaczy, uczuwszy w sobie wstręt do świata, chciało wstąpić do zakonu. Wielce się do tak pomyślnego skutku przyczyniło wrażenie jego osoby. Ponieważ wielu uczniów pragnęło mieć na pamiątkę odpis téj przemowy, musiano ją w kilkunastu egzemplarzach przepisać. Rękopis Świętego posiada dotychczas jeden z naszych Ojców i przechowuje go jako skarb najdroższy.*) Wreszcie stanął Alojzy w Rzymie na wielką pociechę i radość Ojców i uczniów kolegium rzymskiego, którzy nie mogli mu się dosyć napatrzeć i nacieszyć.

*) Wspomnieć tu należy o dziwnym wypadku, jaki się zdarzył w czasie téj podróży. Gdy orszak podróżny, liczący osób 60, wyruszył z Syeny i popasał w gościniec, powstała straszna burza.

W skutek ulewy wzrosła rzeczka Paglia, dzieląca się tam na kilka ramion, do niezwykłej wysokości. Z wielkiem niebezpieczeństwem przepawili się podróżni przez kilka z tych ramion. Gdy stanęli przed głównem z nich, rzekł Alojzy do O. Martyllego: „Ojcze, tu się nie przedostaniemy na drugą stronę.“ Jakoż rzeczywiście z 18 podróżnych, którzy chcieli przebrnąć rzekę, wszyscy prawie potonęli. Gdy Alojzy siebie i towarzyszków w gorących modłach polecał Bogu, spostrzegł opodal młodzieńca, który zdawał się łowić ryby i bez obawy przechodził z jednego brzegu na drugi. Widok jego spowodował Alojzego do zawołania: „Patrzcie, tam jest przechód!“ Wszyscy pospieszyli na to miejsce i przekonali się, że łatwo je można w bród przebyć. Najwięcej jednak zdumiewał się przewodnik, który znał dokładnie tę okolicę, a nic nie wiedział o przechodzie. Jeszcze więcej zdziwili się podróżni, gdy spostrzegli, że młodzieniec znikł im z oczu. „Dla tego też utwierdziłem się w przekonaniu,“ mówi O. Matrylli, „że Anioł stróż pocziwego Alojzego wskazał nam i ułatwił przeprawę.“



Rozdział dwudziesty piąty.

Alojzego światobliwość.

ędrzec Pański mówi w przypowieściach: „Życie sprawiedliwego (które tenże mędrzec zowie ścieżką) podobne jest do promieniającego światła. Rano, w godzinie świtu, widać tylko mdły brzask, który potem coraz więcej się rozjaśnia aż do południa, gdzie słońce sięga punktu najwyższego na widnokregu.“ (Przyp. 4. 18). To samo powiedzieć można o światobliwem życiu Alojzego. W siódmym roku żywota począł jaśnieć blaskiem niewinności, blask ten zwiększał się, im więcej postępował w lata i wzrastał w cnocie, aż nareszcie zajaśniawszy nowemi zasługami, stał się światłem samém i nie tylko sam stanął na wysokości swego blasku, lecz i świat cały oblał odbłaskiem swego światła, jak mówi Apostół św. do Filipensów (2. 13). A jeśli się takim pokazał już dawniej, to teraz w ostatnim roku życia uderzyło tem więcej wszystkich, którzy z nim pozostawali w bliższych stosunkach, wszyscy bowiem byli świadkami jego cnót wysokich. Wszyscy uważali, że myśl i dusza jego przebywa więcej w niebie, niżli na ziemi, i że żyje na ziemi więcej duchem, niż ciałem. Przybywszy do Rzymu, rzekł Alojzy do mnie: „Już pochowałem swych zmarłych i nie potrzebuję myśleć o nich. Czas teraz myśleć o przyszłem życiu“. Wkrótce po swojem przybyciu poszedł do O. rektora i wręczył mu swe wszystkie rękopisy, tak te, które się odnosiły do jego życia duchownego, jak teologiczne rozprawy. Pomiedzy ostatnimi było kilka dobrych prac o św. Tomaszu. O. rektor zapytał go, dla

czego się pozbawia rozpraw teologicznych, będących owocem swęj pracy. Alojzy odpowiedział, iż czyni to dla tego, że były dotychczas dla niego miłą pamiątką; a ponieważ postanowił nie przywiewywać się



Posąg Matki Bożkiej Loretańskiej
niegdyś własność Alojzego, teraz w posiadaniu OO. Franciszkanów
w Wiedniu.

do niczego na tęj ziemi, pozbawia się przeto tych pism, ażeby się ze wszystkiego ogołocić.

Alojzy doszedł do pewnego stopnia wyższej doskonałości, która jest godną naśladowania i rzeczywiście zasługuje na uwagę wszech ludzi zakonnych. Każdemu człowiekowi miło jest, gdy osoby wyższe dostojenstwem, a mianowicie przełożeni miłują go i

cenia, gdyż jest to dowodem ich zadowolenia i nie dziw, że niejeden się z tego chełpi i przechwala. Alojzy jednak nigdy tego nie czynił.

Nie lubił ani pochwał, ani mu też chodziło o czyjekolwiek względy choćby nawet przełożonych. Gdyby mu je ktoś okazał, Alojzy nie byłby mu za nie wdzięczny, lecz byłby je przyjął z wyraźnym niesmakiem. Poznali się też na tém starsi i tak się z nim obchodzili, jak z innymi.

W rozmowie z innymi był Alojzy zawsze uprzejmym i łagodnym; odtąd jednak łagodnością i miłością jednał sobie wszystkich. W chwilach wolnych starano się zawsze naprowadzić rozmowę z nim na takie materye, jak Bóg, niebo i doskonałość. Wiem to nawet i od innych i z własnego doświadczenia, że takie rozmowy nieraz na nich skuteczniej działały, aniżeli pobożne rozmyślania. Gdy się spotkał sam na sam z przyjacielem, któremu mógł się śmiało zwierzyć z swych myśli, dusza jego tak wzlatywała ku niebu, że słuchający osłupiał ze zdumienia i z westchnieniem podziwiał musiał jego ścisłe połączenie z Bogiem.

Czuł on nieustannie wszechobecność Boga a myśl jego prawie nigdy od Boga się nie odwracała. Oprócz tego jego miłość ku Bogu była tak silną, iż, gdy przy stole mówiono lub czytano o Bogu, popadał w zachwycenie. Nawet w obliczu i postawie jego przebiegał się ten zapal, który go wewnątrz palił, a wtedy nie mógł ani słowa wymówić. Siedząc raz przy stole, słuchał, jak czytano o miłości Bożej. Natychmiast ogarnął go taki zapal, iż musiał przestać jeść. Spostrzegliśmy to wszyscy siedzący z nim przy tym samym stole. Nie wiedząc jednak, co mu się stało i sądząc, że zesłabł, spojrzeliśmy na niego i pytaliśmy go, czy nie zachorował.

Z wewnętrznego wzruszenia nie zdołał nam dać zaraz odpowiedzi, zawstydził się, jakby pochwycony na złym uczynku, spuścił oczy i zapłakał. Twarz jego pokryła się rumieńcem, piersi się wzdęły tak mocno, żeśmy się obawiali, aby mu żyła nie pękła. Litowaliśmy się nad nim i uspokoił się dopiero



O. Robert Bellarmine, T. J.

spowiednik świętego Alojzego, później kardynał,
według starodawniej ryciny.

pod koniec obiadu, gdy twarz jego przywdziała zwykłe rysy. Niektórzy, znając jego usposobienie, umyślnie zwracali podczas wolnych chwil przedmiot rozmowy na miłość Boga ku ludziom, aby wywołać rumieniec na jego twarzy. Inni zaś przerywali takie rozmowy, aby nie szkodziły jego zdrowiu.

Gdy Alojzy chodził po krążgankach i salach domu, był jakby nieprzytomny i nie wiedział, co się koło niego dzieje. Doświadczałem tego częstokroć sam na sobie. Gdym go bowiem witał, nie odpowiadał na pozdrowienie moje. Czasem też odmawiał na kurytarzach różaniec, albo podejmował inne ćwiczenia duchowne, podczas których przyklekiwał od czasu do czasu, potem wstawał i znowu padał na kolana. Gdyby to był czynił kto inny, wystawiłby się był na zarzut dziwactwa; w Alojzym nikogo to nie raziło. W tym roku wyznaczył był sobie godzinę na czytanie dzieł pobożnych. Podobały mu się rozmowy z samym sobą (czyli Solilokwia) św. Augustyna, życie św. Katarzyny Genueńskiej, wykład pieśni nad pieśniami św. Bernarda, a mianowicie ów list „*ad fratres de Monte Dei*“, znajdujący się pomiędzy pismami tego świętego. List ten odczytywał tak często, że go się nauczył na pamięć. Gdy go czytał, pamiętał sobie pewne miejsca, które go szczególnie uderzały, i zapisywał je sobie; po jego zgonie znaleźliśmy te zapiski.

Gdy Alojzy w Listopadzie r. 1590 rozpoczynał czwarty i ostatni rok teologicznych studyów, przełożony kazał mu zająć osobną celę. Usłuchał tedy rozkazu, ale usilnie prosił i wyblagał to sobie ostatecznie, że mu przeznaczono lichą izdebkę na poddaszu przy samych schodach, brudną, niską i ciasną, zaopatrzoną w jedno tylko okienko. Miejsca było w niej tylko tyle, że mogło się zmieścić łóżko, drewniany stółek i klecznik, który mu służył zarazem za stół do pisania. Izdebka ta podobniejszą była do więzienia, aniżeli do mieszkania, i żaden z uczniów nigdy w niej nie mieszkał. Gdy go pewnego razu odwiedził O. rektor, przekonał się, że Alojzy tak mocno był

uradowany tą celką, jakby była pałacem. W czasie wolnym mówiliśmy mu nieraz, że starał się być podobnym do św. Alexego, bo jak ten mieszkał pod schodami, tak on wybrał sobie mieszkanie po nad schodami w kątku.

Krótko powiedziawszy, Alojzy żył tak doskonale, że nikt w nim nigdy nie spostrzegł ani śladu grzechu powszedniego. Wielu przełożonych, towarzyszków i współuczniów stwierdziło przysięgą zeznania złożone w rozlicznych dokumentach. O. Bellarmin, dawniejszy jego spowiednik, oświadczył, że nigdy nie słuchał go spowiedzi, nie odniósłszy na duszy jakiejś korzyści lub oświecenia. Inny Ojciec, który z nim przez dwa lata dzielił mieszkanie, stwierdził przysięgą następujące zeznanie: „Ojciec rektor polecił mi i Alojzemu, abyśmy sobie zwracali nawzajem uwagę na błędy, które jeden w drugim dostrzeże. Przez całe dwa lata nie takiego w nim nie dostrzegłem, aby zasługiwało na nazwę uchybienia lub błędu, chociaż ciągle na niego patrzałem i w ustawicznej z nim pozostawałem styczności.“

Święty młodzieniec trzymał na wodzy swe skłonności, czuwał nad swemi zmysłami i wrażeniami, jednoczył się z Bogiem, szczerze pragnął zbawienia bliźnich i doskonałości towarzyszków i braci, słowem: był wzorem świątobliwości i doskonałości i za takiego go też uważali wszyscy w zakonie. Jeden z naszych kaznodziejów tak wysoko cenił świątobliwość jego, że nie ważył się ani zbliżyć, ani przemówić do niego, choć tego mocno pragnął i łatwo do tego przyjsć mógł.

Na kilka miesięcy przed ostatnią chorobą miał Alojzy silną tęsknotę do ojczyzny niebieskiej i rozmawiał z chęcią i dużo o śmierci. Pomiedzy innemi mówił: „Im dłużej żyję, tém więcej lękam się o swe

zbawienie. Gdybym miał żyć dłużej i jako kapłan przyjąć na siebie ważniejsze obowiązki, niepokoiłbym się daleko więcej. Na kapłanów bowiem wkłada odmawianie brewiarza i odprawianie mszy św. ciężką odpowiedzialność w obec Boga; odpowiedzialność tém większa ciąży na tych, którzy pracują w polu zbawienia dusz, słuchają spowiedzi, miewają kazania, udzielają Sakramentów świętych i są przełożonymi.

Teraz zaś, póki nie odbiorę wyższych święceń, mam większą otuchę zbawienia, gdyż nie mam tak trudnych obowiązków i dusza moja nie jest narażoną na takie niebezpieczeństwa. Dla tego też chętniebym teraz umarł, gdyby się miało Bogu podobać powołać mnie do siebie.“ Spełnił Bóg życzenie Alojzego przy sposobności, o której teraz będzie mowa.

Rozdział dwudziesty szósty.

Jak się zachował Alojzy w czasie wielkiej śmiertelności w Rzymie.



Rok 1591 był dla Włoch rokiem wielkiej śmiertelności, wywołanej głodem i straszną drożyzną. W Rzymie marło dużo ludzi, którzy się garnęli do tego miasta w nadziei jałmużny. Ojcowie Tow. Jez. częścią z własnych zasobów, częścią z zebranych przez kwestę starali się według możliwości zapobiedz panującej nędzy. Nietylko pielegnowali chorych po różnych szpitalach, ale nawet O. generał Klaudyusz Acquaviva nakazał założyć osobny lazaret i sam przyświecał dobrym przykładem, posługując osobiście dotkniętym zarazą. I Alojzy miał przytém sposobność okazania serdecznej miłości bliźniego, zbie-

rajac po domach i ulicach jałmużny i składki na korzyść chorych. Trudno odgadnąć, czy większą była przytém jego radość, czy podziw tych, którzy byli świadkami jego kwesty.

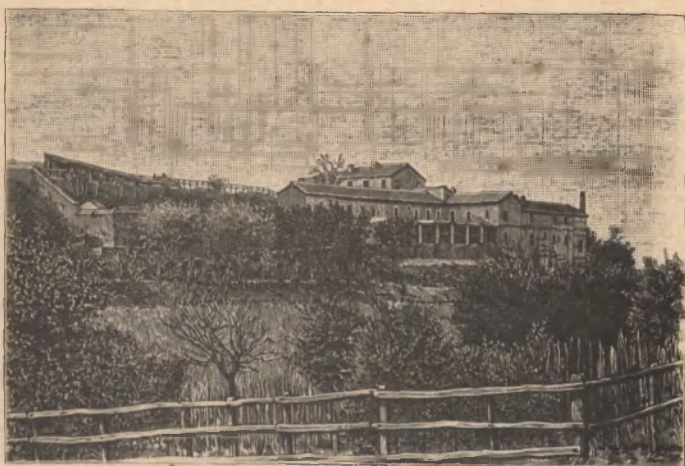
W tym czasie przybył do Rzymu pewien książę znakomitego rodu, aby w pewnej sprawie ułożyć się z panującym podówczas papieżem Grzegorzem XIV.*) Znał go Alojzy od dzieciństwa, bywał u niego często i wiedział o jego pobożności; prosił przeto O. prowincyała o pozwolenie odwiedzenia go w łataniej sutannie z miechem przewieszonym przez plecy. Prośbę swoją poparł dwoma powodami: nasamprzód spodziewał się, że otrzyma od niego obfitą jałmużnę dla ubogich chorych, przy czém dodał, że ten magnat zawsze mu okazywał szczerą życzliwość; wreszcie chciał mu dać ze siebie dobry przykład, a ponieważ pragnął go przekonać o konieczności lekceważenia dóbr ziemskich, uważał za potrzebne pójść do niego w podartej i zszarzaniej odzieży.

Otrzymawszy pozwolenie, poszedł i osiągnął cel prośby swej, gdyż otrzymał hojną jałmużnę, jak mi ochmistrz owego pana opowiadał. Oprócz tego wzruszył i zbudował owego księcia widok świątobliwego młodzieńca.

Alojzy pragnął także usługiwać chorym po szpitalach. Trudności, jakie mu z początku stawiali przełożeni, wytrwalością umiał przezwyciężyć, ponawiając swe prośby i powołując się na przykład innych członków zakonu. Nareszcie otrzymał pozwolenie. Gdy jeden z braci Alojzego, Tyberyusz Bondi, zbyt śmiało się na niebezpieczeństwo narażał, przestrzegano go, iż zaraza jest niebezpieczną. Na to odpowiadał,

*) Był nim O. Jan B. Lambertini z Bononii, który dnia 21 Czerwca 1585 wstąpił do Towarzystwa Jezusowego.

że, póki będzie miał przed oczyma przykład Alojzego, żadne niebezpieczeństwo, grożące choćby i śmiercią, nie powstrzyma go od pełnienia posług przy chorych. Tenże Tyberyusz czuł się w tych dniach zapalonym tak nadzwyczajną gorliwością, że ci, co go znali od dawna i widzieli tę nadzwyczajną w nim zmianę, cieszyli się i zdumiewali jego gorliwością. On też pierwszy padł ofiarą zarazy, jak to później opowiemy.



Folwark Borzari w Fraskati i willa collegium rzymskiego,
gdzie św. Alojzy kilkakrotnie przepędził ferye jesienne.

Młodym zakonnikom towarzyszył zawsze jeden z Ojców, który słuchał chorych spowiedzi. Do takich należał O Mikołaj Fahrini, Florentczyk, mąż wielce roztropny, pełen miłości i cnót, stanowiących ozdobę zakonnika. Sprawował on wtedy obowiązki ministra w collegium rzymskiem, zostawał w bardzo blizkich stósunkach z Alojzym, a zostawszy później rektorem we Florencyi, spisywał wszystko, co się zdarzyło w szpitalu i w czasie choroby Świętego młodzieniaszka. X

Straszny to był widok na tyłu nagich, cisnących się do lazaretu, padających po kątach i na schodach, konających i wydających woń zaraźliwą. Z drugiej strony z zachwyceniem patrzano na bohaterską miłość Alojzego i towarzyszków jego, którzy z największą ochotą pełnili służbę przy chorych, rozbierali ich, kładli do łóżka, myli im nogi, zajmowali się posłaniem, dawali im jeść, sposobili ich do spowiedzi i zachęcali do cierpliwości. O. Fabrini pisze, że Alojzy zajmował się zwykle najobrzydliwszymi chorymi i że ani na chwilę ich nie odstępował.

Ponieważ, jak się powiedziało, choroba była zaraźliwą, zapadało na nią wielu towarzyszków Alojzego. Oznaki jęj zaczęły się najprzód pokazywać na wyżej wspomnianym O. Tyberyuszu Bondim, który jęj wkrótce uległ. Śmierć jego wzbudziła świętą zazdrość w Alojzym. Gdy widział tego kapłana pasującego się ze śmiercią, do jednego z Ojców, swego współczelnia w te odezwał się słowa: „Jakżebym chętnie pomieniał się z Tyberyuszem i umarł za niego, gdyby Pan Bóg chciał mi wyświadczyć tę łaskę!“ Gdy Ojciec zganił to jego życzenie, Alojzy dodał: „Mówię to dla tego, że teraz jestem prawdopodobnie w łasce u Boga, a nie wiem, co mnie spotka w przyszłości. Dla tego chętniebym teraz umarł.“ Zapytany, czemu to mówi, odpowiedział: „Czuję bowiem nieprzeparty pociąg pracowania dla Boga i cierpienia na Jego chwałę. Nie natchnąłby mnie Bóg tym zapalem, gdyby mnie nie chciał niezadługo powołać do swęj chwały“.



Rozdział dwudziesty siódmy.

Ostatnia choroba Alojzego.

okwapił się wszechmocny ze ziszczeniem życzenia Alojzego. Gdy starsi widzieli, że wielu z pełniących służbę w szpitalu w ciężkie zapadało choroby, nie pozwolili Alojzemu chodzić, ale nie mogąc się oprzeć usilnym jego prośbom, oświadczyli mu, że wolno mu iść do szpitala *della Consolazione*, gdzie zwykle leczono chorych, nie cierpiących na chorobę zaraźną. Mimo to zapadł na tę samą chorobę, co drudzy, i położył się dnia 3 Marca 1591. Widząc, co mu grozi, nie łudził się wcale, że to jest ostatnia jego choroba, mocno się ucieszył, a wesele to przebijało się na jego obliczu i w całej jego zewnętrznej postaci. Ci, którym się zwierzył z objawienia, jakie miał w Medyolanie, widząc jego wielką radość, zaraz się domyślili, że zbliża się chwila jego zgonu; jako też nie zawiedli się. Ponieważ Alojzy tak mocne w sobie uczuł pragnienie śmierci, lękał się, abżeby ono nie było grzeszném i dla tego przedłożył swe wątpliwości O. Bellarminowi. Kapłan ten zaręczył mu, że żadna śmierć zespolona z życzeniem połączenia się z Bogiem nie ma w sobie nic zdrożnego, byleby pragnący śmierci zgadzał się jak najzupełniej z wolą Bożą; wielu bowiem Świętych Pańskich dawniejszych i nowszych czasów miało to samo życzenie. Słowa O. Bellarmina uspokoiły Alojzego najzupełniej i odtąd ciągle myślał o życiu wieczném.

Choroba zaczęła się wzmaczać coraz więcej, a złośliwa febra pozbawiła go sił do tego stopnia, że

siódmego dnia zgon zdawał się blizkim. Widząc, że żyć nie będzie, wypowiadał się z wielką skruchą i nabożeństwem, przyjął św. wiatyk i oleje św. z rąk O. rektora, odmawiał wszelkie modlitwy z największą przytomnością, wśród łkań i szlochów przytomnych, którzy nie mogli się uspokoić na myśl, jaka czeka ich strata.

Z powodu surowych pokut, jakie na siebie nakładał w czasach, gdzie był zdrowszym, ganili go nieraz przyjaciele, starsi i bracia zakonnicy, mówiąc, że na łożu śmierci czuć będzie skrpuły i wyrzuty sumienia (tak jak opowiadają o św. Bernardzie, że w chwili zgonu czynił sobie wyrzuty, iż zbyt wielkie zadawał udręczenia swemu ciału). Nie chcąc przeto nikogo pozostawić w wątpliwości, po przyjęciu Ciała Pańskiego prosił Alojzy O. rektora, aby wszystkim Ojcom i braciom oznajmił, iż w tym względzie żadnych nie czuje wyrzutów, lecz owszem żałuje, że nie czynił więcej, a przynajmniej tyle, ile mógł był uczynić, nie przekraczając posłuszeństwa winnego regule i woli przełożonych. X Dodał prócz tego jeszcze, że spowiednik w tym względzie całkowicie go uspokoił, gdyż nie rządził się nigdy swą wolą, lecz wszystko czynił wskutek zezwolenia lub nakazu starszych, i w niczem nie wykroczył przeciw regule. Wypowiedział zaś to wszystko dla tego, aby się nikt nie gorszył, widząc, że czynił coś niezwykłego. Słowa te uczyniły na otaczających jego łożę tém większe wrażenie.

Gdy wszedł do sali O. Prowincyał, poprosił go Alojzy o pozwolenie zadania sobie chłosty. Gdy prowincyał oświadczył, że na to mu nie może udzielić pozwolenia z powodu jego słabości, odpowiedział Alojzy: „Niechże mnie więc kto inny ochłosta

od stóp do głowy!“ Nie otrzymawszy zezwolenia i na to, błagał, aby mu choć pozwolono umrzeć na gołej podłodze. Widać ztąd, że Alojzy aż do ostatniego tchnienia był miłośnikiem krzyża, pokuty i umartwienia. Ponieważ i ostatniej prośby nie uwzględniono, z posłuszeństwa poddał się woli starszych.

Wszyscy sądzili, że dzień, w którym ukończył dwudziesty trzeci rok, będzie ostatnim dniem jego życia. Nie taką jednak była wola Boga. Febra złagodniała, a choroba miała się jeszcze przewlec, aby chorego cnoty jeszcze większym blaskiem zajaśniały.

Tymczasem doszła była do Kastygliony wieść o zgonie Alojzego. Matka jego margrabina i brat Rudolf wyprawili wspaniałe nabożeństwo żałobne za jego duszę. Skoro się jednak dowiedziano, że jeszcze żyje, Rudolf tak się ucieszył, że rozerwawszy złoty łańcuch, jaki miał na szyi, części jego rozdarował pomiędzy świadków tej radosnej wieści.

Rozdział dwudziesty ósmy.

Alojzy jako przykład służący ku zbudowaniu w czasie długotrwałej choroby.

dy minął pierwszy i najsilniejszy napad choroby, zapadł na trawiącą febrę, którejby można nadać rozmaite nazwy, boć rzeczywistość łączyło się w niej kilka rodzajów febry. Gorączka ta wyczerpała w przeciągu trzech miesięcy wszystkie siły jego. Na ten czas przypada wiele wydarzeń budujących, których wszystkich nie mogłem zebrać z powodu licznych odwiedzin, jakie chory odbierał.

Przytoczę tu tylko kilka z tych, które doszły méj wiadomości.

Gdy Alojzy zachorował, umieszczono go w izbie dla chorych na łóżku opatrzoném grubemi firankami z kobiercem. Łoże to było właściwie przeznaczoném dla jakiegoś starca. Alojzy poprosił przełożonych, ażeby firanki i kobierzec kazali usunąć a jemu pozwolili leżeć w takim łóżku, jak i drudzy. Powiedziano mu, że kobierca tego nie położono umyślnie dla niego, a ponieważ kobierzec ów był grubym, nie ma obawy, aby się sprzeciwiał ślubowi ubóstwa. Odpowiedź ta uspokoiła Alojzego. — Na początku choroby zapisał lekarz jemu i komuś innemu, także dotkniętemu zarazą, jedno i to samo lekarstwo bardzo przykre. Drugi chory wypił je jak najprędzej i spłókał usta wodą i innemi napojami, aby się pozbyć przykrego smaku. Alojzy zaś wziął kieliszek w rękę i połykał lekarstwo zwolna, jak gdyby było słodkim napojem, i niczém go też nie popłókał, ani okazał, że smak ma wstrętny. Dozorca chorych zostawił na stole cokolwiek cukru i soku lukrecyi, który miał mu złagodzić jego katar. Alojzy poprosił o cokolwiek soku. Na zapytanie jednego z braci, czemu nie żąda cukru, odpowiedział święty młodzieniec: „lukrecya jest odpowiedniejszą dla biednych.“

Pewnego dnia mówiono, że prawdopodobnie i w tym roku należy się obawiać w Rzymie morowego powietrza. Słyszac to, odezwał się Alojzy, że w razie odzyskania zdrowia, natychmiast będzie pielęgnował zapowietrzonych. Gdy pewnego razu przyszedł go odwiedzić O. jenerał, prosił go o pozwolenie złożenia uroczystego ślubu, iż się zajmować będzie zarażonymi. Otrzymawszy pozwolenie, złożył ślub na wielką swoją pociechę i zbudowanie wszystkich, i

dał dowód swój wielkiej miłości bliźniego. W chorobie odwiedzali go często spokrewnieni z nim kardynałowie della Rovere i Scypion Gonzaga. Rozmawiał z nimi zazwyczaj o rzeczach duchownych a mianowicie o żywocie wiecznym ku wielkiemu zbudowaniu tych wysokich prałatów. O. rektor nadmienił tym dostojnikom, iż nie potrzebują się tak często trudzić, gdyż on będzie im donosił o stanie zdrowia Alojzego. Ale obaj odpowiedzieli, że częściej przyjdą, gdyż wielki zawsze odnoszą na duszy pożytek z tych odwiedzin. Kardynał Scypion, cierpiący na podagrę, kazał się często w lektyce zanosić do Alojzego i z trudnością tylko z nim się rozstawał. Pewnego razu mówił z Alojzym o blizkiej śmierci i wielkiej łasce, jaką Bóg mu okazuje, powołując go tak rychło do siebie. Kardynał słuchał jego słów z wielką uwagą i rozrzewnieniem. Pomiedzy innemi oświadczył mu Alojzy, iż czci w nim jakby drugiego ojca i największego dobroczyńcę, jakiego kiedykolwiek miał na świecie, bo w skutek jego zabiegów i starań udało mu się pokonać wszystkie trudności i zawady i wstąpić do zakonu. Wzruszony do łez kardynał odpowiedział, że on raczej poczuwa się do niewygasłej wdzięczności względem Alojzego i uważa w nim mimo różnicy wieku swego ojca i mistrza duchownego, z jego bowiem przykładu i rozmów czerpał pociechę i wielkie odnosił korzyści. Gdy potem powstał i odchodził, rzekł do otaczających, że czuje w sercu głęboki smutek, widząc Alojzego żegnającego świat w kwiecie wieku, a w końcu dodał, że ile razy tylko z nim się wdał w rozmowę, zawsze się czuł uspokojonym i pocieszonym, jako też oświadczył, iż Alojzy jest najwonnijszym kwiatem rodziny Gonzagów.

W tym samym czasie zachorował jeden ze star-

szych kapłanów, O. Ludwik Korbinelli z Florencyi. Alojzy wszedł z nim w ściślejsze stósunki i często przysyłali sobie wzajemne pozdrowienia. Gdy się O. Ludwik coraz gorzej mieć począł, prosił dozorcę chorych usilnie, aby Alojzego, który ze słabości nie mógł się z łoża podźwignąć, do niego na rękach przyniósł. Błagał zaś o tę łaskę dla tego, że uważał go za świętego. Dozorca spełnił życzenie starca, ubrał Alojzego i zaniósł go na ramionach do izdebki Ojca. Trudno opisać, jak się starzec ucieszył widokiem jego i z jaką czcią i uwielbieniem go powitał. Gdy się ze sobą rozmówili i zachęcili wzajemnie do cierpliwości i zgodzenia się na wolę Bożą, Ojciec w te słowa się odezwał: „Bracie Alojzy, wkrótce umrę i już cię więcéj nie zobaczę. Dla tego proszę cię teraz o łaskę, którój mi zapewne nie odmówisz. Oto daj mi swe błogosławieństwo, zanim ztąd odejdziesz!“ Zastanowiło i zawstydziło Alojzego to żądanie. Odpowiedział, że nie wypada mu przychylić się do jego prośby. „Ty bowiem, Ojcze“ — rzekł — „jesteś starcem, ja młodzieniaszkiem; tyś kapłanem, ja klerykiem tylko. Starszy wiekiem i godnością powinien udzielić młodszemu błogosławieństwa.“ Przejęty czcią ku świątobliwemu młodzieńcowi kapłan, prosił Alojzego ponownie, aby mu nie odmawiał téj ostatniéj pociechy i zobowiązał dozorcę, aby świętego młodzieniaszka dopóty nie odnosił, póki nie przychyli się do jego prośby. Jeszcze się opierał Alojzy. Gdy jednak i braciszek nań nalegał, aby się dłużéj nie opierał, znalazł sposób, aby i starca nie znartwić i nie wykroczyć przeciw pokorze. Wzniósł rękę, przeżegnał się i rzekł: „Ojcze, niechaj nas obydwóch Bóg pobłogosławi.“ Potém wziął cokolwiek święconéj wody i pokropił nią starca, mówiąc: „Ojcze, niechaj Bóg

zleje na ciebie Swe łaski i da ci wszystko, czego tylko pragniesz dla chwały Jego. Módl się za mnie!“ Ucieszył się starzec, a Alojzego zaniesiono znów do łóżka. W inny jeszcze sposób dał ów Ojciec dowód czci, jaką był ku niemu przejęty. Bezpośrednio bo-



Rudolf Gonzaga,
margrabia Kastygliony i książę św państwa rzymskiego,
(według obrazu olejnego znajdującego się w klasztorze „dziewie Je-
zusowych“ w Kastyglionie).

wiem przed zgonem prosił dozorcę chorych, ażeby go w każdym razie pochował w grobie dla Alojzego przeznaczonym, lubo kapłanów chowają w inném miejscu. Przełożeni uwzględnili prośbę umierającego.

Niektórzy twierdzą, że Alojzy przepowiedział, iż O. Korbinelli umrze przed nim. Rzeczywiście

umarł ten kapłan w wilią Zielonych Świątek około północy, dwadzieścia dni przed śmiercią św. Alojzego. Starzec leżał w izbie dość odległej od celi Świętego, położonej na innym kurytarzu, a Alojzy wcale nie wiedział, że O. Korbinelli jest blizkim śmierci. Zmarły pokazał mu się w téj nocy trzy razy, jak Alojzy nazajutrz dozórca opowiadał. Gdy bowiem braciszek wszedł do celki, aby otworzyć okno i zapytał Alojzego, jak przepędził noc, odpowiedział Święty: „Przepędziłem ją jak najgorzej; ciągle mnie trapiły jakieś marzenia i widziadła. Trzy razy widziałem pocziwego Ojca Ludwika wielce znekanego. Pierwszą razą tak się odezwał do mnie: „Bracie, już teraz czas polecieć się Bogu, aby mi użyzył cierpliwości i stałości w ciężkiej chwili skonania, gdyż bez pomocy Bożkiej nie wiem, jak przetrwam tę przeprawę na drugi świat.“ Przebudziłem się i sądząc, że to było snem, rzekłem do siebie: lepijbyś uczynił, gdybyś spał, a nie majaczył.

Skorom powtórnie zasnął, ukazał mi się znów Ojciec Ludwik i prosił mnie, abym go wsparł modlitwą, gdyż cierpienia i męki jego są nieznośne. Przebudziłem się i wyrzucałem sobie łatwowierność, a nawet postanowiłem prosić nazajutrz o zadanie mi pokuty za nieposłuszeństwo lekarzowi i starszemu, którzy mi zalecili sen i spoczynek. Zasnąłem też, ale Ojciec ukazał mi się po raz trzeci, mówiąc: „Kochany Konfratrze! Doszedłem już do kresu tego mizernego żywota; prosz Boga o szczęśliwy zgon dla mnie i aby mnie raczył przyjąć do chwały swojej. Nie zapomnę na drugim świecie modlić się za ciebie.“ Obudziłem się, ale odtąd nie mogłem zamknąć powiek. Tak mnie przeraziło to trzykrotne widzenie, którego z myśli pozbyć się nie mogłem.“

Braciszek nie okazał ani śladu zdziwienia na twarzy, i napomniął go, aby nie przywiązywał najmniejszej wagi do takich snów i przywidzeń, gdyż stan zdrowia O. Korbinellogo wcale się nie pogorszył; radził mu więc nie nabijać sobie głowy próżnemi strachami i spać spokojnie. Chwilowo nic na to nie odrzekł Alojzy, lecz przy innéj sposobności oświadczył, iż dobrze wiedział, że O. Ludwik nie tylko umarł, lecz poszedł do nieba. Zapytany bowiem przez O. Bellarmina, co sądzi o zmarłym i czy dusza jego dostała się do czyśca, odpowiedział stanowczo: „Nie! Przeszedł tylko przez czyściec!” Ta odpowiedź naprowadziła O. Bellarmina na domysł, że Alojzy miał o tém objawienie od Pana Boga. Święty młodzieniaszek bowiem był niesłychanie ostrożnym w słowach, a w sprawach wątpliwych wyrażał się z jak największą oględnością i bacznością. Gdyby przeto nie był wiedział skutkiem objawienia wyższego, dokąd się zmarły dostał, nie byłby tak stanowczo spowiednikowi oznajmił, że zmarły przemknął się tylko przez czyściec.

Staraliśmy się wszyscy na wszelki sposób przekonać go, że dobrze postąpi, jeśli Pana Boga prosić będzie o przedłużenie żywota. W takim razie bowiem będzie miał sposobność zjednania sobie większych zasług około zbawienia dusz i dobra społeczeństwa ludzkiego. Na to miał jedną tylko odpowiedź: „*Melius est dissolvi*“ t. j. „Wolę umierać.“ Słowa te mówił z takim wewnętrzném przejęciem, z taką pogodą oblicza, iż każdy widział, że owo pragnienie śmierci pochodzi z tęsknoty jak najrychlejszego połączenia się z Bogiem.



Rozdział dwudziesty dziewiąty.

Dwa listy, jakie pisał Alojzy do matki w czasie choroby.

Dodczas choroby pisał Alojzy dwa listy do swęj matki, margrabiny. Pierwszy z nich dyktował zaraz w początkach słabości, gdy złągodniała gorączka, która go powaliła na łożę, a później o śmierć przyprawiła. List ten podajemy poniżej:

„Jaśnie Oświecona Matko! Pokój Chrystusów niechaj będzie z Tobą! Już dawno powinienbym był skorzystać ze sposobności i spełnić Twe życzenie, dając Ci o sobie wiadomości. Czynię to teraz tém chętniej, mając powód pocieszenia Ciebie; lecz nie wiem, czybym to mógł uczynić skuteczniej, jak stawiając Ci za przykład ową Matkę niezrównaną w cierpieniach. Zapatrz się także na Jéj ukochanego Synaczka, a Pana naszego Jezusa Chrystusa, który wziął na Siebie wszelką nędzę i utrapienia nasze, nawet śmierć samą, aby nas zachęcić do cierpliwości i zapewnić nam wiekuiste zbawienie.

Cierpienia, jakie Cię nawiedzają, są rozliczne i ciężkie, ale długo trwać nie mogą. Jeśli bowiem je przyjmiesz z rąk Boga ze zdaniem się na wolę Jego Przenajświętszą, wkrótce i z pewnością dostaniemy się do ziemi obiecanej. Pokrzep się przeto myślą o Świętej Dziewicy i w nią szukaj ukojenia swego smutku! Widzę i ja, że kończą się me cierpienia i tuszę sobie, że, jeśli będzie taka wola Boga, otrzymam od Niego największą łaskę, jaką w ogóle otrzymać można, t. j. że umrę w łasce Jego.“

„Przed miesiącem byłem blizki otrzymania największej łaski, jakiéj tylko dostąpić można, t. j. daru

pożegnania się ze światem w łasce Bożkiej. Już przyjąłem wiatyk św. i już włożono na mnie oleje św. Tymczasem spodobało się Panu Bogu tę łaskę zwlec i w porze napadów trawicęj gorączki dać mi czas do lepszego przygotowania się na śmierć. Nie wiedzą lekarze, jaki obrót weźmie choroba i łamają sobie głowę, jakimi lekarstwami przywrócić mi zdrowie. Co do mnie, pocieszam się tą myślą, że Bóg da mi doskonalsze zdrowie od tego, które mi mogą dać lekarze. Jestem przeto dobrej myśli i spodziewam się, że za kilka miesięcy Bóg mnie powoła z krainy umarłych do krainy żywych, z krainy ludzi do krainy aniołów, od widoku rzeczy ziemskich i znikomych do oglądania Boga, który jest dobrem wiekuistém.

Ta myśl niech i dla Ciebie będzie pociechą, Miłościwa Matko; wiem bowiem, że mnie miłujesz i pragniesz szczęścia mego. Proszę Cię, módl się za mnie i poleć mnie modlitwom „Braci nauki Chrześcijańskiej,“ aby w czasie méj krótkiej pielgrzymki ziemskiej, jaka mi jeszcze pozostaje, Pan Bóg za przyczyną Syna jednorodzonego, Matki Najświętszej, i świętych Nazarego i Celza zatopić raczył wszystkie me niedoskonałości w Czerwoném Morzu Swój Krwi Przenajświętszej i abym, wolny od nieprzyjaciół wejść mógł do ziemi obiecanej, oglądać Boga i cieszyć się jego widokiem. Oby Bóg pocieszyć raczył W. Księżęć Mość.“

W drugim liście do matki, krótko przed śmiercią tak pisze:

„Jaśnie Oświecona, najczcigodniejsza Matko w Chrystusie! Pokój Chrystusów z Tobą! Łaska i pocieszenie Ducha świętego niechaj będzie z Tobą!

„List Miłości Waszój zastał mnie jeszcze przy życiu w téj krainie martwych; ale tęsknię do wyżyn

niebieskich, aby Boga po wszystkie wieki sławić w krainie żywych. Mniemałem, że już nadeszła ta upragniona chwila; tymczasem febra, jak już pisałem, doszedłszy do najwyższego kresu, cokolwiek zwolniła i zaczęła słabnąć aż do uroczystości Wniebowstąpienia Pańskiego. Odtąd wskutek silnego kataru poczęła się wzmaczać i zbliżyć powoli chwila, w której dostanę się w słodkie i drogie uściski Ojca niebieskiego, na którego łonie spodziewam się znaleźć upragniony i wiekuisty spoczynek. W ten sposób zgadzają się wszystkie wieści, jakie was o mnie dochodzą, o czém osobno napiszę do margrabiego.

Jeśli przeto według słów Pawła św. miłość płacze współ z płaczącymi a raduje się współ z wesołymi, wtedy zaiste wielką winną być Twa radość, droga Matko, gdy pomnisz, że Bóg w swój łasce nieprzebraną pozwoli mi wejść do królestwa prawdziwego wesela z rękojmiał, że tego wesela nigdy pozbawionym nie zostanę.

Wyznaję przed W. Księżącą Mością, iż ginę i niknę w rozmyślaniu dobroci Bożej, tego bezbrzeżnego i bezdenne go morza. Ta dobroć powołuje mnie do wiecznego spoczynku w zamian za drobne i krótkie mozoly tego życia. Niebo mnie zaprasza do siebie i powołuje do objęcia w posiadanie dobra najwyższego, którego tak niedbale szukałem, i obiecuje mi nagrodę za łzy, które tak skąpo roniłem. Strzeż się przeto, miłościwa Księżno, abyś nie uczyniła krzywdy nieukończoną dobroci Najwyższego. Zgrzeszyłabyś bowiem, gdybyś jako zmarłego opłakiwała syna, który żyć będzie w Bogu i swemi modlitwami na drugim świecie więcej Ci dopomoże, aniżeli na tym padole płaczu.

Rozdział ten krótkim będzie. W niebie się zo-

baczmy i wielce się cieszyć będziemy, że nic nas nie rozłączy. Na wieki połączeni ze Zbawicielem, chwalić Go będziem ze wszystkich sił i opiewać miłosierdzie Jego. Nie wątpię, że gardząc podszeptem krwi i ciała, chętnie otworzymy serce wierze i szczeremu posłuszeństwu i oddamy Bogu chętnie i dobrowolnie to, co Mu się należy; uczyniwszy zaś to tém chętniej, im droższém jest to, co nam odbiera. Wszakże to jest wiekuistą prawdą: „Wszystko, co Bóg czyni, dobrem jest.“ Co nam kiedyś dał, to nam odbiera, aby je zachować w miejscu pewném i bezpieczném, i aby nas uczynić uczestnikami tego, czego każdy z nas usilnie pragnie.

Powiedziałem to wszystko w tym celu, aby W. Książęca Mość i cała rodzina los mój przyjęła z rąk Boga jako dar drogocenny i udzieliła mi swego błogosławieństwa na szczęśliwą przeprawę przez to morze i zawinięcie do przystani wszystkich mych nadziei. Uczyniłem to chętnie, ponieważ nie wiedziałem, jakimby sposobem mógł Wam dać dowód mego synowskiego przywiązania i czei.

Kończę to pisanie ponowną prośbą o błogosławieństwo.

Rzym, d. 10. Czerwca 1581.

W. Książęcej Mości
syn w Chrystusie najposłuszniejszy
Alojzy Gonzaga.“





Altarz grobu św. Alojzego
w kościele di St. Ignazio w Rzymie.

Rozdział trzydziesty.

Alojzy sposobi się do śmierci.

Pozostaje nam powiedzieć, jak się Alojzy sposobił do zmiany żywota doczesnego na wiekuisty. Sposób, w jaki to uczynił, był godny wzorowego chrześcijanina i świątobliwego człowieka. Lubo go starannie pielęgnowano w długiej i ciężkiej chorobie, doznał nieraz przykrości i niewygód, nieodłączonych od długotrwałych słabości. Nigdy nie okazał najmniejszej oznaki niecierpliwości, nigdy nie dał poznać, że jest niezadowolonym z usługi. Komuż niewiadomo, że w chorobie daleko więcej, niż przy innej sposobności. wychodzą na jaw namietności ludzkie? Zawsze był cierpliwy jak baranek, zawsze posłusznym dla przełożonych, lekarzy, dozorców, zawsze był dla wszystkich przykładem, jak się winien zachować zakonnik w razie ciężkiej choroby.

Od chwili, w której obłożnie zachorował, nie chciał o niczem rozmawiać, jak o Bogu i życiu wiekuistém. Ulegając jego życzeniom, wszyscy odwiedzający wszczynali z nim rozmowę o rzeczach pobożnych. Jeśli ktoś kiedy przez niebacznąć skierował rozmowę na inny przedmiot, Alojzy milknął i nie brał w niej udziału. Skoro zaś wrócono do rzeczy pobożnych, natychmiast się ożywił, rzekł to lub owo, i okazywał szczerą radość. Tłómaczył się zaś w ten sposób ze swego postępowania: „Rzeczy obojętne, roztrząsane w czasie wolnym w sposób przyzwyczajony i odpowiedni stanowi duchownemu, nie wykraczają przeciw ustawom zakonnym; ale w mojem położeniu może Bóg wymagać, aby w rozmowie nie-

tylko cel i forma była duchowną, t. j. zmierzała do chwały Bożej, ale i cała treść rozmowy. Wszystkie bowiem chwile, jakich mi Bóg użycza przed zgonem, są w mych oczach bardzo drogie i winny być poświęcone ważnym zajęciom i przedmiotom.“ Czasem prosił, aby mu podano odzież. Wtedy podźwignąwszy się z łoża, szedł powoli do stolika, na którym stał krucyfiks, brał go w ręce, ścisnął i całował z jak największą czcią i nabożeństwem. To samo czynił z obrazem św. Katarzyny Syeńskiej i z innemi rycinami świętych, jakie wisały w jego celi. Pewnego dnia radził mu dozorca nie wstawać, gdyż on gotów jest każdej chwili podać mu te świętości do łóżka. Ale Alojzy odpowiedział: „Bracie to moja droga krzyżowa!“ i czynił to dalej, póki mu sił starczyło. Nie dość na tém: we dnie, gdy był sam a drzwi celki były zamknięte, wstawał i klękał w kącie między łóżkiem a ścianą, aby się pomodlić; a skoro usłyszał szelest przy drzwiach, szybko się zrywał i wracał do łóżka. Przez długi czas sądził posługujący mu laik, iż chory to czyni z potrzeby. Gdy się to jednak zbyt często powtarzało, domyślił się istotnej przyczyny i przedsięwziął zejść go niespodzianie. Zakazał mu to czynić, a Alojzy zawstydzil się, że go w ten sposób zaskoczono i już więcej tego nie powtórzył.

Ile razy tylko nadarzyła mu się do tego sposobność, rozmawiał z O. Bellarminem o sprawach swęj duszy. Pewnego dnia przedłożył mu pytanie, czy ktoś może iść wprost do nieba, nie pobywwszy poprzednio w czyściu. Spowiednik na to odpowiedział: „Bez wątpienia!“ A ponieważ znał stan duszy Alojzego, dodał niezwłocznie: „Mam nawet to przekonanie, że ty jesteś jednym z tych, co prosto pójdą do nieba, nie ujrzawszy czyśca.“ Ta odpowiedź prze-

jęła Alojzego tak wielką pociechą, że po oddaleniu się spowiednika popadł w zachwycenie, w którym miał widzenie niebieskiej Jerozolimy. W tym zachwycie i uniesieniu przepędził noc całą, a dusza jego przepętniona była nadziemską rozkoszą. Mówił później O. Bellarminowi, że noc ta minęła mu jak króciuchna



Pałac w Castelgoffredo,
zbudowany przez Ludwika Gonzagę, dziadka św. Alojzego.

chwila. Jest powszechne mniemanie, że Pan Bóg mu w tej nocy objawił dzień zgonu; później bowiem zapowiedział kilku osobom, że umrze w oktawę Bożego Ciała. Osobie, odwiedzającej go częściej, powtórzył to samo na kilka dni przed śmiercią.

Ponieważ choroba wzmagała się coraz więcej, oznajmił mu O. Wincenty Bruno, przełożony chorych

i gruntowny znawca sztuki lekarskiej, że chwile jego życia są policzone. Usłyszawszy te słowa, rzekł Alojzy do jednego z braci zakonnych: „Czy słyszałeś, jak radosna doszła mnie wiadomość? Umrę za tydzień. Odmówże ze mną „Ciebie Boże chwalimy,“ aby Bogu podziękować za tę łaskę.“ Skoro skończyli hymn św. Ambrożego i wszedł do celi któryś z jego współuczniów, przywitał go Alojzy temi słowy: „*Laetantes imus, Laetantes imus*, t. j. z radością idziemy, z radością idziemy.“ Słowa te, wypowiedziane z uniesieniem, wywołały w innych westchnienie i obfity zdrój łez. Potem zapragnął listownie się pożegnać z trzema Ojcami, do których był mocno przywiązany. Jednym z nich był O. Jan B. Peskatore, dawniejszy jego mistrz nowicyuszów, drugim O. Mucyusz de Angeli, profesor teologii w Neapolu, trzecim O. Bartłomiej Rekalkati, rektor Medyolański. Do tych trzech kapłanów podyktował krótkie listy, donosząc o swęj śmierci i polecając się ich modłom, jako też wyrażając nadzieję, że się dostanie do nieba. A ponieważ nie miał tyle sił, aby się podpisać, kazał się schwycić za rękę i w miejsce swego nazwiska położył znak krzyża św.

Ostatnie ośm dni życia przepędził Alojzy na pobożnych ćwiczeniach i gorącym nabożeństwie. Nasamprzód zwierzył się jednemu z Ojców, do którego miał wielkie zaufanie, że wkrótce wyzionie ducha i prosił go, aby codziennie przychodził do niego o godzinie piątej wieczornej na odmawianie siedmiu psalmów pokutnych. Wtedy kazał drzwi zamykać i krucyfiks przynieść do łóżka. Ojciec klękał tuż przy łóżku i zaczynał odczytywać psalmy zwolna i z wielką skrucą. Od czasu do czasu zatrzymywał się. Wtedy wlepił Alojzy oczy w Ukrzyżowanego i rozważał

słowa odczytane z takim nabożeństwem i przejęciem, że Ojciec do żywego wzruszony wybuchał głośnym płaczem. Ale i po licach Alojzego ściekały łzy rozrzewnienia. W innéj porze dziennéj prosił, aby mu czytano kilka rozdziałów budującej książki, mającej tytuł „Psychagogia“, (przewodnik duszy) albo ze Solilokwiiów świętego Augustyna, z wykładu pieśni nad pieśniami św. Bernarda, albo hymn „*Ad perennis vitae fontem*“ (do źródła wiekuistego żywota), albo kilka przez niego wybranych psalmów np. psalm „*Laetatus sum in his, quae dicta sunt mihi, in domum Domini ibimus*“, t. j. „ucieszyłem się w tém, co mi powiedziano, do domu Pańskiego pójdziemy,“ albo nareszcie inny, poczynający się od słów: „*Quemadmodum desiderat cervus ad fontes aquarum, ita desiderat anima mea ad te, Deus*“, t. j. „jak pragnie jeleń do źródeł wód, tak tęskni dusza moja do Ciebie, Boże“, i inne tym podobne.

Skoro się rozeszła pogłoska, że Alojzy przepowiedział, iż umrze w oktawę Bożego Ciała, wszyscy ubiegali się o to, aby z nim pomówić sam na sam i polecić się jego modlitwom. Alojzy przyjmował wszystkie polecenia, jakie mu dawano, jak najchętniej i obiecał, że się za wszystkimi wstawiać będzie u Ojca przedwiecznego. Mówił zaś z taką swobodą i ufnością, iż wszystkim było jasnym, że zbawienie jego jest niewątpliwém. O śmierci mówił tak spokojnie, jak ci, co się przenoszą z jednego pokoju do drugiego. Odwiedzali go też różni Ojcowie, aby mu posłużyć i okazać swą cześć, mianowicie O. Maryusz Fuccioli, jeneralny prokurator zakonu, i O. Hieronim Piatti, który w dwa miesiące po Alojzym przeniósł się na tamten świat. Gdy ten razu pewnego wychodził z celi Alojzego, rzekł do swego towarzysza: „Mówię

ci, bracie, Alojzy jest świętym, niezawodnie świętym, tak dalece świętym, że możnaby go jeszcze za życia umieścić w poczet Świętych Pańskich“. Przypomniały się tu jego towarzyszowi mimowolnie słowa papieża Mikołaja V. Ten bowiem, zaliczając św. Bernardyna Syeńskiego do szeregu Świętych, mówił o św. Antoninie, arcybiskupie Florenckim, który jeszcze żył i przy tej uroczystości był przytomnym: „Zdaniem mojem możnaby żywego Antonina takim samym prawem umieścić w poczet Świętych, jak Bernardyna po śmierci“.

W ostatnich dniach oktawy Alojzy ciągle był zatopiony w rozmyślaniach. Od czasu do czasu wyrzekł kilka słów budujących, albo też modlitwą wznosił się ku niebu. W ostatnich trzech dniach nie wypuszczał z rąk aż do zgonu brązowego krucyfiks, który mu przyniósł jeden z Ojców, i do którego był przywiązany odpust Filipiński.*) Często wznawiał w sobie akt wiary według przepisów rytuału i wzbudzał w sobie gorącą żądzę połączenia się z Bogiem, powtarzając często: „*Cupio dissolvi et esse cum Christo*“, t. j. „pragnę umrzeć i być z Chrystusem“, i zasyłając inne temu podobne westchnienia do niebios.

*) Krucyfiks z odpustem Filipińskim nadaje odpust zupełny w godzinie śmierci temu, kto z pobożnością wymawia imię Jezusa. Papież Sykstus V. nadał go misyonarzom na wyspach Filipińskich. Klemens VIII. nadał te same uprawnienia misyonarzom Indyi Wschodnich.



Rozdział trzydziesty pierwszy.

Świątobliwa śmierć Alojzego.

A ósmym dniu uroczystości Bożego Ciała poszedł pomocnik dozórcy chorych rano rychło do izdebki Alojzego. Nie widząc w nim żadnej zmiany na gorsze: „Widzisz, bracie Alojzy,” rzekł, „przepowiedziałeś, że umrzesz, a Bogu dzięki, jeszcze żyjesz.” Na to odpowiedział Alojzy zaręczeniem, że tego dnia jeszcze umrze. Skoro posługacz wyszedł, oświadczył dozórcy, że Alojzy trwa w przekonaniu, że w tym dniu umrze, lubo pozornie ma się o wiele lepiej. Odwiedził go też jeden z Ojców i powiedział mu to samo: „Bracie Alojzy, zapowiedziałeś, że w dniu oktawy umrzesz. Dziś się kończy oktawa, a mnie się zdaje, że stan twój się polepszył. Nie tracimy przeto nadziei, że nam jeszcze pożyjesz.” Na to odpowiedział Alojzy te tylko słowa: „Jeszcze nie koniec dzisiajszej doby.” O wiele wyraźniej oświadczył to samo innemu, który wszedł do celi i widział nadzwyczajne jego osłabienie, gdyż na biedrze się odleżał. Gość ten litując się nad Alojzym, oświadczył, iż serdecznie się smuci myślą blizkiej jego straty i prosi Boga, aby go od tych cierpień uwolnił. Na to odrzekł Alojzy: „Dziś w nocy umrę!” Gdy gość wyraził powątpiewanie, czy już się zbliża chwila zgonu, powtórzył chory dwa razy: „Dziś w nocy umrę.”

Cały czas przedpołudniowy przepędził święty młodzieniec na wyznaniu wiary i ciągłej modlitwie. Ku południowi zaczął usilnie prosić o św. wiatyk, który już rano przyjąć pragnął. Ale dozórca nie

zważali na jego błagania, sądząc, że śmierć nie jest tak blizką. Gdy jednak ponowił swe nalegania, przypomnieli mu, że już raz w tej chorobie przyjął Ciało Pańskie i że nie wolno dwa razy przyjmować Komunii św. Na to odpowiedział Alojzy: „Olejęw św. nie godzi się przyjmować dwa razy, ale wiatyk można.“ Mimo tego dozórcy nie zastosowali się do jego życzenia.

Grzegorz XIV. kazał się zapytać o jego zdrowie, dowiedziawszy się od spokrewnionych z Alojzym kardynałów, że kuzyn ich jest ciężko i niebezpiecznie chory. Skoro się dowiedział, że niema nadziei, raczył mu natychmiast łaskawie przysłać swe błogosławieństwo z zupełnym odpustem. Uwiadomił chorego o tém O. minister i oświadczył mu, że papież o nim pamiętał. Wiadomość ta wywołała na skromnym młodzieniaszku taki rumieniec wstydu, że twarz rękoma zakrył. Widząc to Ojciec, uspokoił go i rzekł, że papież zapewne przypadkowo dowiedział się o jego niebezpiecznem zasłabnięciu i dla tego mu przysłał błogosławieństwo.

Wieczorem około godziny szóstej przybył z klasztoru św. Andrzeja jego dawniejszy współmowicysz O. Lambertini, aby go odwiedzić. Przy tej sposobności mówił mu Alojzy, aby usilnie prosił O. rektora o udzielenie mu Komunii św. na drogę wieczności. O. Lambertini uczynił to i odmówił z chorym litanją do Najśw. Sakramentu. Alojzy odpowiadał głosem donośnym. Po odmówieniu litanii dziękował mu z uśmiechem zadowolenia na twarzy.

Wkrótce przyszedł też O. rektor ze świętym wiatykiem. Chory przywitał z uwielbieniem i radością utajonego w Przenajświętszój Hostyi Pana Jezusa, którego miał niezadługo oglądać twarz w twarz.

Gdy O. rektor dawał mu Komunię św., mówiąc sakramentalne słowa: „Accipe, frater, Viaticum i t. d. (Przyjm bracie Wiatyk)“, wszyscy obecni głośno zapłakali.

Po przyjęciu Ciała Pańskiego chciał Alojzy wszystkich obecnych serdecznie uściskać, jak to jest zwyczajem w Towarzystwie Jezusowém, gdy ktoś przy-



Kościół de' Disciplini w Kastyglionie,
w którym Alojzy wystąpił raz z kazaniem.

bywa, albo daleko odjeżdża. Przy tém pożegnaniu nikt się nie mógł powstrzymać od łez, ani też chciał się wyrwać z jego objęcia. Każdy zwracał na niego oczy, każdy polecał się jego modłom z głębokim wzruszeniem na twarzy. Jeden z braci, któremu Alojzy zawsze okazywał wielkie przywiązanie i szczerą życzliwość, rzekł do niego, gdy byli sam na sam: „Wiem, że wkrótce oglądać będziesz Boga; proszę Cię więc, pamiętaj o mnie, jak zawsze o mnie pa-

miętałeś w tém życiu. Wybacz mi zarazem, jeśli Cię kiedykolwiek swą ułomnością zgorszyłem.“ Alojzy odpowiedział na to z rozrzewnieniem: „Ufając w miłosierdzie Boże, przenajdroższą Krew Chrystusa i przyczynę Najświętszej Panny, spodziewam się, że rychło ziszczą się Twe życzenia.“

Potém obiecał, że będzie o nim pamiętać; jeśli go bowiem miłował na ziemi, tém więcej go miłować będzie w niebie, gdzie miłość jest o wiele doskonalszą. Wszystko to mówił z taką przytomnością umysłu, że trudno było wierzyć w jego śmierć bliską.

Niezdługo wszedł do izdebki O. prowincyała i przywitał go temi słowy: „Bracie Alojzy, cóż porabiasz?“ „Sposobię się do podróży“, odrzekł zagadnięty. „A dokądże?“, zapytał kapłan. „Do nieba!“, odparł Alojzy. „Jak to, do nieba?“, rzekł prowincyał. „Jeśli me grzechy nie staną [na zawadzie, spodziewam się, że Bóg miłosierny przyjmie mnie do siebie“, oświadczył chory. Prowincyał zwrócił się do otaczających łoże młodzieńca i szepnął cicho: „Patrzcie, mówi, że idzie do nieba, tak jakby kto z nas oświadczył, że wybiera się do Fraskati. Gdzież pochowamy tego brata naszego? Czyż go spuścimy do wspólnego grobu?“ Niektórzy z najbliższych mniemali, że świątobliwość umierającego zasługuje na pewne wyszczególnienie.

Była to może godzina siódma, gdy siedział przy jego łóżku, by mu w czémkolwiek posłużyć. Podtrzymywał ręką jego głowę, aby mógł patrzeć na krzyż, do którego były przywiązane odpusty. Krzyż ten wisiał nad jego łóżkiem. W tém zdjął naraz piuskę z głowy. Sądząc, że to mimowolny ruch umierającego, nakryłem mu głowę, nie rzekłszy ani słowa. Po chwili znów odsłonił głowę, ja uczynilem

to samo, co wprzód i prosiłem go, aby włożył piuskę na głowę, gdyż chłód wieczorny mógłby mu zaszkodzić. On spojrzawszy na krucyfiks, rzekł: „Gdy Chrystus umierał, nie miał głowy nakrytą”. Teraz dopiero otworzyły mi się oczy. Widocznie pragnął naśladować Pana Jezusa aż do wydania ostatniego tchnienia. Wzruszyło mnie to mocno.

Gdy słońce zachodziło, naradzano się przy nim, kto ma przy nim czuwać w nocy. Lubo był pogrążony w pobożnych myślach, rzekł dwa razy do jednego z Ojców, stojącego w pobliżu: „Zostań Ojcie przy mnie”. Ponieważ zaś inny kapłan pragnął być przy jego śmierci a Alojzy zobowiązał się słowem, że go w ostatniej chwili każe poprosić do siebie, więc rzekł do niego: „Proszę Cię, nie odchódź!”

Ojciec rektor, który około godziny dziewiątej wieczornej widział, że Alojzy mówi bez wysilenia i ma całkowitą przytomność, mimo przepowiedni św. młodzieńca mniemał, że śmierć o kilka dni się przewlecze, jak to w takich razach bywa. Odchodząc, polecił przeto wszystkim udać się na spoczynek. Lubo jeden i drugi prosił o pozwolenie pozostania, przełożony nie chciał cofnąć nakazu, rękując, że chory tak rychło nie umrze i dodając, że samby pozostał, gdyby śmierć była blizką. Rozporządził tylko, aby O. minister i inny kapłan przy chorym pozostali.

Każdy łatwo pojmie, jak trudno nam było odejść od ukochanego współbrata, którego, jak byliśmy przekonani, więcej nie mieliśmy oglądać. Widział Alojzy nasz smutek, pocieszał nas obietnicą, że w niebie o nas pamiętać będzie, żeśmy go w ostatniej chwili ciężkiej przeprawy modłami swemi wspierali, i oznajmił nam, co każdy z nas ma uczynić po jego śmierci.

Pomni na posłuszeństwo, wyszliśmy z izdebki

jeden po drugim ze łzami w oczach; pozostali tylko dwaj Ojcowie wyżej wspomniani. Leżał Alojzy ze wzniesioną do Boga myślą i dłońmi, od czasu do czasu powtarzając miejsca z pisma świętego, jak np. „*In manus tuas, Domine, commendo spiritum meum*“, t. j. w ręce Twoje, Panie, polecam ducha mego.“ Na twarzy jego nie było widać najmniejszej zmiany. Ojcowie, czuwający przy jego łożu, odmawiali na jego intencją modlitwy, podawali mu to święconą wodę, to krzyż do pocałowania.

Gdy nareszcie przyszła chwila zupełnej niemocy, która zwykła śmierć bliską zapowiadać, twarz jego pobladła, pokryła się kroplami zimnego potu, a cierpienia jego mocno się zwiększyły. Poprosił głosem konającym, aby go odwrócono na drugą stronę, gdyż już trzy dni leżał na tym samym boku. Obawiano się, aby to poruszenie nie przyspieszyło mu zgonu i mniemano, że życzenie to nie pochodzi z rzeczywistej potrzeby. Nie spełniono przeto woli jego, lecz wspomniano mu o twardém i ciasném łożu, na którym skonał Zbawiciel wśród mąk niewypowiedzianych. W skutek tego wspomnienia wlepił oczy w Ukrzyżowanego i, lubo nie mógł mówić, z wyrazu jego twarzy łatwo było odgadnąć, że z miłości ku Bogu gotów znieść nawet i większe cierpienia. Widocznie zmuszał się do spokojności i nieokazywania po sobie, jak cierpi.

Gdy Ojcowie widzieli, że nie zdoła ani się ruszyć, ani mówić, zapalili gromnicę, i uczyniwszy nią znak krzyża św., podali mu ją w rękę. Pochwycając ją, siłił się wymówić imię „*Jezus*“. Poruszając coraz nieznaczniej ustami, jak najspokojniej oddał Panu Boga ducha w nocy pomiędzy 10¹/₄ a 11¹/₄. Spełniło się przeto gorące jego życzenie. Pragnał

umrzeć albo w oktawie uroczystości Bożego Ciała, do którego zawsze miał osobliwsze nabożeństwo, albo w piątek, pamiętny dzień mąk i śmierci Zbawiciela rodzaju ludzkiego. Ziściło się jedno i drugie życzenie Alojzego. Umarł bowiem w ósmy dzień Oktawy, i to w chwili, gdy piątek się zaczynał, w nocy z dnia 20 na 21 Czerwca, licząc lat 23, miesięcy 3, dni 11. Św. Ludwik, syn Karola II, króla Sycylijskiego liczył także przy śmierci 23 lat, 3 miesiące. Do tego świętego, który był członkiem zakonu Franciszkańskiego a później został biskupem Tuluzy, był Alojzy z cnót i zalet duszy wielce podobnym.

Rozdział trzydziesty drugi.

Uroczystości pogrzebowe. pochowanie św. Alojzego.

jcowie, którzy byli świadkami jego śmierci, poczytywali to za oznakę szczególnej łaski Bożej. Wielu innych pragnęło być przy jego zgonie, a im samym tylko pozwolono pozostać przy chorym. O. minister uczuł w duszy dziwną spokojność i pociechę. Drugi Ojciec przejął się niezwykłą skruchą i szczerem pragnieniem służenia Bogu według rad świętego młodzieńca. Uczucie to, objawiające się rzesistemi łzami, trwało w nim całe miesiące i lata, to wzmagając się, to słabnąc. Pragnąc mieć jakąś pamiątkę po zmarłym, którego tak wysoko wielbił, nie śmiał jednakże przywłaszczyć sobie czegoś i zatrzymał sobie tylko rzemyki jego trzewików, kilka piór i drobnostek, i chował je jak drogocenny skarb.

Później nadeszli dozórcy chorych, aby ciało umyć i przyodziać do pochowu. Gdy w obec obu Ojców

podnieśli kołdrę, przekonali się, że Alojzy miał jeszcze ten sam krzyż na piersiach, który mu dano trzy dni przed śmiercią. Przy tej sposobności ujrzano też na obu jego kolanach mocno odcisniętą skórę. Stwardnienie to było skutkiem odmawiania modlitw na kłęczkach. Niektórzy z Ojców oderwali kilka odrobiny tej skóry, aby je zachować jako relikwie. Jeden z dozorców odciał nawet w skutek namowy kilku wielbicieli kawałeczek ciała zmarłego, ale to znikło. Natomiast zachował sobie odrobinę skóry, za pomocą której, jak potem powiedział, jakaś chora osoba odzyskała zdrowie.

Zaledwie Alojzy skonał, jeden z Ojców doniósł poufałemu przyjacielowi zmarłego, że anielski młodzieniec uleciał w niebo. Natychmiast powstali wszyscy; jedni błagali go, aby się za nimi wstawiał do Boga, nie wątpili bowiem, że dostał się do krain niebieskich; drudzy odmawiali modlitwy, o które ich przed zgonem tak usilnie prosił.

Skoro nazajutrz, dnia 21 Czerwca dano o świcie znak dzwonkiem do wstawania, cela Alojzego zapełniła się bracią zakonną. Wszyscy padli na kolana nie dla tego, aby się modlić za zmarłego, lecz aby mu się polecić. Powodowani czcią i uwielbieniem, zaczęli się ubiegać o pamiątki po nim. Jeden wziął jego trzewiki, drugi coś z bielizny, inni kaftaniczek albo inną część jego odzieży. Odcinano mu nawet paznokcie, włosy i części ciała.

Potem odniesiono zwłoki do kaplicy i wystawiono je na marach. Schodziło się wielu, aby go widzieć. Niejeden, co się lękał spojrzeć lub dotknąć zmarłego, zbliżył się do katafalka, ścisnął i całował zmarłego konfratra, nazywając go kilkakrotnie „świętym“.

W rzymskiem kolegium, jako też we wszystkich innych domach Towarzystwa Jezusowego odprawiono

tego dnia wszystkie msze na intencją i cześć zmarłego. Wielu uczyniło to więcej dla tego, aby zadość uczynić zwyczajowi zakonnemu, aniżeli w przekonaniu, iż dusza jego potrzebuje téj pomocy. Kto wtedy nie był naocznym świadkiem, nigdy nie będzie miał pojęcia o wrazeniu wywołaném w kolegium przez wieść o śmierci jego. O niczém inném nie mówiono, jak o cnotach i świętobliwości jego. Jeden opowiadał to, drugi inne zdarzenie, które sobie przypominał. Wszystkich serdeczny i szczery żal przejmował, gdy pomyśleli, jak ciężką stratę ponieśli, jaki klejnot utracili.

Ponieważ o godzinie 6. wieczorem miał się odbyć żałobny obchód, przeniesiono zwłoki z kaplicy do obszerniej sali, w której się zebrali wszyscy Ojcowie i scholastycy. Lubo zwykle przy podobnej sposobności całowano tylko kapłanów ręce, oddano mu tę samą cześć, jakby był rzeczywistym kapłanem, chociaż był tylko klerykiem niższych święceń. Nawet starsi księża całowali ręce jego, na wskroś przekonani o jego świętości.

Po oddaniu mu powyższej czci i hołdu przeniesiono w uroczystym pochodzie ciało jego do kościoła Zwiastowania N. M. Panny (dell' Annunziata) i odprawiono zwykle officium za zmarłego. Po tym smutnym obrzędzie natłok studentów i innych osób, pragnących uczcić ciało Alojzego i otrzymać po nim jaką pamiątkę, był tak wielki, że Ojcowie, nie mogąc powstrzymać nawału, kazali zamknąć drzwi wchodowe świątyni. Ale co się stało, odstać się nie mogło. W ścisku wrywano kawałki jego odzieży, bielizny, poucinano mu włosy, paznokcie, końce palców, a nawet dwa stawy małego palca prawej ręki. Pomiedzy tymi, którzy przyszli oddać mu cześć ostatnią, byli

Jaśnie Oświecony ks. Franciszek Dietrichstein, obecnie kardynał Kościoła św., Benedykt i Filip Gaetani, Julian Orsini, hr. Maksymilian Pernstein z Czech, późniejszy szambelan papieża Klemensa VIII. i wielu innych.

Gdy się naradzano względem pogrzebu, kilku znakomitych Ojców wypowiedziało wraz z O. Bellarminem zdanie, że nie godzi się ciała chować w spo-



Szpital Santa Maria della Consolazione w Rzymie,
w którym św. Alojzy pielęgnował zapowietrzonych i sam się zaraził.

sób zwyczajny, lecz w osobnej trumnie; Alojzy przecież wiódł żywot arcyświątobliwy, a Pan Bóg niezawodnie wsławi go tém więcej po śmierci, im skromniejszym i pokorniejszym był zmarły za życia. Nie było wówczas zwyczajem kłaść w trumnę zmarłych członków Towarzystwa Jezusowego, lecz mieściono ich w mogile. Nie wiedząc, co począć, wyprawili O. rektor i O. minister posłańca do klasztoru

del Gesu, aby zasięgnąć rady O. Wawrzyńca Maggio, który podówczas był asystentem zakonnym we Włoszech. Kapłan ten przedłożył tę sprawę O. jenerałowi i kazał z jego wiedzą odpowiedzieć, iż Alojzego należy pochować w trumnie, gdyż świątobliwość młodego zakonnika była każdemu aż nadto wiadomą. Ztąd widać, jak rozpowszechnioną była sława cnót świętego młodzieńca.

Zakupiono przeto trumnę i włożono w nią zwłoki św. Potem przeniesiono je do kościoła kolegiackiego i spuszczone je do grobu w kaplicy Krzyża św. na lewo od wschodu, gdzie spoczywają w niży po stronie ewangelii.

Przez długi czas po pogrzebie nie mówiono w kolegium podczas wolnych chwil o niczem inném, jak tylko o cnotach zgasłego brata zakonnego. Ponieważ mieszkańcy kolegium już go nie oglądali żywego, oddawali cześć zmarłemu. Codziennie chodzili do jego grobu, polecali się jego opiece i trwali dłuższy czas na modlitwie. Wielu z nich uczęszczało całe miesiące i lata do jego grobu, a niektórzy przez cały przeciąg swego pobytu w Rzymie. Jeden z nich, O. Jan Antoni Valtrino wcale go nie znał osobiście i dopiero po śmierci Alojzego, zamieszkał w wieczném mieście. Przeczytawszy pierwsze wydanie żywota Alojzego, napisanego przezemnie, zapalał takim nabożeństwem ku świętemu młodzieńcowi, że nie tylko codziennie odwiedzał grób jego, ale i obsypywał go kwiatami zerwanymi w ogrodzie. „Gódzien zaiste kwiatów ten“, mawiał, „którego cnoty tak pięknie kwitnęły i woniały.“

Ciało Alojzego pozostało w téj trumnie lat siedem. Z biegiem lat łatwo się stać mogło, iż kości jego mogły się pomieszać z kośćmi innych niebożczyków.

By zapobiedz takim omyłkom i zamianom, O. jenerał Klandyusz Acquaviva nakazał w roku 1598 wyjąć kości św. młodzieńca z trumny i przełożyć je do mniejszej. Trumnę tę umieszczono dnia 22 Czerwca tego samego roku w framudze grobowej, umieszczonej w ścianie, położonej od ulicy. Przy spuszczeniu trumienki był obecnym ówczesny prowincyał, O. Bernardyn Rossignuolli. Za jego zezwoleniem zaopatrzył się niejeden w święte po zmarłym relikwie, które się wkrótce rozeszły po całych Włoszech i dostały się nawet do Polski i do Indyi. O. prowincyał zabrał sam ze sobą kilka i dał z nich po cząsteczce tym, którzy o nie prosili. Przy tej sposobności nie mogę pominąć tego, co uderzyło najprzewielebniejszego O. prowincyała. Zauważył bowiem, że kości Świętego były złączone, ciało cokolwiek zgięte i głowa pochylona, jak za życia. Widok ten przejął obecnych wielkiem nabożeństwem. Gdy Pan Bóg w późniejszym czasie rozślawił świątobliwość swego sługi cudami, które zdziałał za jego przyczyną, rozkazał rzeczony O. jenerał wydobyć święte kości z grobu i przenieść na inne, odpowiedniejsze miejsce. Nasamprzód więc wyjęto je po cichu dnia 8 Czerwca 1602 i umieszczono tymczasowo w zakrystyi, przeniesiono je dnia 1 Lipca tego samego roku do trumny ołowianej, którą zamknięto w drewnianej i spuszczone do grobu przy ołtarzu św. Sebastyana. Przenosiny te odbyły się potajemnie w przytomności osób, które koniecznie należało przypuścić do tajemnicy. Mimo to pobożni czciciele św. sługi Bożego wkrótce się dowiedzieli, gdzie spoczywają drogocenne jego szczątki.

Niezadługo rozeszła się wieść po całym świecie chrześcijańskim o świątobliwości Alojzego i cudach zdziałanych za jego przyczyną. Brat przeto zmar-



Andreas d'Est. a. 1675. Invenit et fecit.

Jo. Carlo Allet. Sculp. Romae. Typ. Press.

Św. Alojzy,
 według miedziorytu, do którego słynny malarz Andrzej Pocci członek T. J.
 rysunek dostawił.

łego, książe Franciszek Gonzaga, margrabia Kastygliony i poseł cesarski przy dworze papieżkim uważając, że miejsce spoczynku św. młodzieńca jest zbyt ciasne i niepozorne, poprosił O. jenerała, aby szczątki Alojzego gdzie indziej umieścić raczył. Ponownie przeto wydobyto kości Świętego, otworzono trumnę i wręczono przy tej sposobności margrabiemu kilka relikwii dla księcia Mantuańskiego. Głowę Świętego kazał O. jenerał oddać kościołowi del Gesu w Rzymie, (a później na usilne i ponawiane prośby tegoż margrabiego kościołowi Towarzystwa Jezusowego w Kastyglionie, gdzie dotychczas pozostaje). Dnia 13 Maja r. 1605 przenieśli je kapłani w uroczystym pochodzie wśród blasku pochodni, jarzących świec i odgłosu muzyki do kaplicy Matki Bożkiej tegoż kościoła (del Gesu) i złożyli je w murze ponad ziemią po lewej stronie ołtarza. Chciano to wykonać bez rozgłosu i przy drzwiach zamkniętych. Ale gdy wchodził poseł cesarski, margrabia Franciszek Gonzaga z dostojną swą małżonką, księciem Poli i innymi panami, wcisnęły się za nimi tłumy ludu. Trzeba było wyznaczyć kilkunastu kapłanów, którzy przestrzegali ładu i dopuszczali lud do ucałowania relikwii św., zanim je umieszczono w grobowcu.

Tam więc spoczywają Alojzego szczątki. Ponad nimi umieszczono obraz Świętego, uwieńczony mnóstwem wotów, a przed nim płonie lampa wieczysta. Niechaj tymczasem modli się za nas ta święta dusza w krainie niebieskiej, niechaj czcicielom Świętego wybłaga rozliczne łaski i zasługi, abyśmy się stali godnymi obietnic Słowa Wieczystego, któremu z Ojcem i Duchem Świętym niech będzie cześć i chwała po wszystkie wieki. Amen.



Część trzecia.



Trumna pod mensą ołtarza grobowego św. Alojzego
w kościele św. Ignacego w Rzymie.

Rozdział pierwszy.

Różne listy pisane po śmierci św. Alojzego.

No zgonie Alojzego odebrała dostojna jego matka kilkanaście listów, służących za wymowny dowód, jak wielką była sława jego świętobliwości. Między innymi pisał O. Klaudyusz Acquaviva, generał T. J.: „Masz Pani kochanego i wiernego orędownika w niebie; błogosławiona i szczęśliwa jego dusza, jak tego spodziewać się należy, cieszyć się będzie szczęściem wiekuistém, nie zapomni w niebie o matce i zakonie i wybłaga nam u Boga pociechę.“

O. rektor kolegium rzymskiego pisał do margrabiny: „Alojzy przeniósł się tak spokojnie na drugi świat, że wszyscy mu pozazdrościli takiej śmierci. Zgon jego był odpowiednim jego świętobliwemu i cnotliwemu żywotowi na tej ziemi. Ztąd nie powinna się ani W. Ks. Mość, ani inni członkowie rodziny zbytecznie smuć z powodu straty takiego syna, lecz cieszyć się raczej, że szereg Świętych Pańskich powiększył się o jednego.“ Te same uczucia i przekonania wypowiedziały inne dostojne osoby w swych listach.

Kardynał Hieronim della Rovere pisze do margrabiny matki, co następuje:

„W czwartek wieczorem przeniósł się nasz kochany Alojzy do wieczności. Pozostawił po sobie tak serdeczny żal i tak wysokie mniemanie o swęj świętobliwości, że Ojcowie naszego Towarzystwa równie podziwiali śmierć jego, jak ją opłakiwali. Mają oni jak najpewniejszą nadzieję, że Alojzy dostał się wprost do nieba. Niech ta myśl będzie dla Ciebie pociechą, dostojna Pani, że syn Twój wyprosi u Boga błogosławieństwo dla Twego domu i pokój dla braci zakonnej. Ponawiam przeto swą prośbę, abyś Pani pamiętała, że syn Twój jest teraz na dworze niebieskim i że jest wszelka nadzieja, iż nas wspierać będzie swemi modłami“.

To samo prawie pisał kardynał Scypion Gonzaga do swego brata, biskupa Mantuańskiego i do margrabiny, wspominając, że Alojzy przeniósł się do lepszego żywota, i że śmierć jego nie powinna być przedmiotem smutku, lecz najżywszėj radości. Jak wysokie miał ten kardynał wyobrażenie o świętobliwości Alojzego, widać ze słów papieża Klemensa VIII. Ten bowiem, rozmawiając dnia 5 Sierpnia 1604 r. z Franciszkiem, margrabią Kastygliony, ówczesnym ambasadorem cesarskim, o wysokich zaletach zgasłego młodzieńca, poświadczył, że kardynał Scypion Gonzaga bardzo często mu wspominał o świętobliwości Alojzego i nieraz się przyznał, że na sam jego widok czuł się do łez wzruszonym jego wielką pobożnością. Gdy to papież opowiadał i posłyszał o cudach przez niego zdziałanych i innych okolicznościach, zawołał głosem rozrzuwnionym: „Szczęśliwy, on teraz używa rozkoszy wiekuistych! Częstoś o tém myślałem, jak Ci się poszczęściło uniknąć tylu i tak groźnych

niebezpieczeństw. Z pewnością wyblagał Ci Alojzy tę łaskę i pokój Twemu domowi. Masz zaiste dobrego opiekuna w niebie, który Cię strzedz będzie od wszelkiego złego.“

Te same uczucia i przekonania dzieliła Arcyksiężniczka Eleonora Austryacka, księżna Mantuańska. Na dowód niech posłuży list pisany do margrabiny, wydrukowany w jej życiorysie. Brzmienie tego listu jest następujące:

„Pojmuję smutek W. Ks. Mości po stracie syna, będącego w kwiecie wieku. Mierząc żal Pani żalem, który ja czuję, lubo nie byłam jego matką, miłowałam go przecież jak rodzona matka i dzieję smutek Pani i całego Jój i naszej rodziny domu. Strata Alojzego dotknęła boleśnie wszystkich mających czułe serce, a dotknęła tak ciężko, że bez łaski Bożej niepodobna nam będzie pohamować żalości. Lecz skoro myślał wzniesiemy się wyżej, skoro rozważymy, że ta święta dusza, skruszywszy lichą lepiankę ciała, wzleciała do krainy chwały wiecznej, wtedy trzeba nam będzie sławić Boga i pokorne mu złożyć dzięki, że go w kwiecie wieku zabrał z tego padółu płaczu i uczynił mieszkańcem Jerozolimy niebieskiej; wtedy, mając na oku własną korzyść, pocieszyć się winniśmy pewną nadzieją, że nasz orędownik ze śmiertelnego człowieka przemieniony został w anioła. Wszakże teraz doszedł do celu, do którego zmierzał przez całe życie, póki tu bawił na tej nędznej ziemi; łatwiej przeto i prędzej może przedłożyć prośby nasze Bogu wszechmocnemu.“ Do tego dodaje autor życiorysu następujące słowa:

„Alojzy Gonzaga był pierworodnym synem Ferdynanda, margrabiego Kastygliony. Od pierwszych lat młodości wiódł żywot anielski i zrzekłszy się

margrabstwa na korzyść młodszego brata, wstąpił do Towarzystwa Jezusowego i umarł, nie doszedłszy 24 lat wieku. Sprawdziło się na nim, co mówi mędrzec Pański (4. 13, 14.): „Doszedłszy do doskonałości przeżył lat wiele; dusza bowiem jego miłą była Bogu; dla tego pokwapił się Najwyższy zabrać go z pośród nieprawości,” t. j. w krótkim czasie zmarły doszedł do takiego stopnia doskonałości, jak gdyby przeżył lat wiele; a ponieważ Pan Bóg upodobał go sobie, wyrwał go szybko z gniazda zepsucia i nieprawości. Gdy Arcyksiężniczka Eleonora dowiedziała się o śmierci młodzieńca, rozwiodła się obszernie o jego świętobliwości i powtórzyła kilkakrotnie te słowa: „Był to święty młodzieniec. Święty umarł.” Inni ręczą, że powiedziała więcej i rzekła: „Jest to pierwszy święty z domu Gonzagów!” Zakończmy ten rozdział listem Tomasza Manciniego,^{*)} pisany do margrabiny. Mancini był na pogrzebie Alojzego i mówi o kilku szczegółach, których był świadkiem. Pismo jego tak brzmi:

„Jaśnie Oświecona Pani!

Nie wiem zaiste, czy mam się smucić, czy cieszyć razem z W. Ks. Mością z szczęśliwej śmierci niebożczyka Alojzego; nie wiadomo mi bowiem, co matkę więcej dotyka, czy własna strata, czy wzniosłe i świetne szczęście syna. Niezawodnie bolejemy wszyscy nad stratą tak zacnej duszy i nad strapieniem W. Ks. Mości, które niezawodnie zwiększa myśl, że W. Ks. Mość ani razu go nie oglądałaś w czasie ostatniej choroby. Mimo to cieszę się wspólnie ze zmarłym, który świętobliwem życiem wysłużył sobie na niebo; powszechne bowiem jest mniemanie, że wzniosł się

^{*)} Tomasz Mancini był sekretarzem kardynała della Rovere.

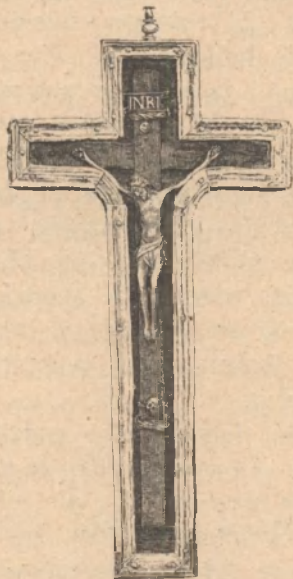
do nieba; takie jest przekonanie Rzymu, takie całego świata o jego świętobliwości. Nie byłby mógł zyskać więcej, chociażby był dożył wieku Noego; tém większa przeto jest jego zasługa, że doszedł do téj doskonałości, licząc lat dopiero 23. Oddał Panu Bogu ducha w czwartek wieczorem pomiędzy godziną 10¹/₄ a 11¹/₄, a wczoraj dnia 21 Czerwca wieczorem pochowany został w kościele kolegiackim „Zwiastowania Najśw. Panny“. Byłem i ja na jego pogrzebie.

Nie godzi się zapomnieć o tém, że nietylko Ojcowie okazują wielką cześć zwłokom jego, ale i cały lud zgromadzony na jego pogrzebie. Odcinano i odrywano kawały jego odzieży, jakby były jaką świętością. Nie dopuściłbym się kłamstwa, gdybym powiedział o wiele więcej; ale spodziewam się, że W. Ks. Mość dowiesz się więcej od innych, a może od samych Ojców, którzy Pani wszystko o wiele dokładniej opowiedzą.

Nie słyhać dotychczas o cudzie zdziałanym za wstawieniem się Alojzego, bądź, że taki się nie zdarzył, bądź, że się nie rozgłosił; ale oddają mu wszyscy cześć należną Świętemu, który się już wsławił cudami. Dzisiaj, w sobotę wieczorem o godzinie 6¹/₄ powiadają mi, że wielu panów wszelkimi siłami się stara nabyć coś, co mu służyło w życiu do jakiegoś użytku. Takie i tym podobne wiadomości przyczyniają się do złagodzenia mego smutku. Już zaczął ktoś kreślić obraz jego żywota, a ks. kardynał otrzyma natychmiast kopią życiorysu, skoro tylko ukończonym zostanie.

Kardynał mocno się zmartwił wiadomością o jego śmierci; ale pocieszył się cokolwiek, gdy mu opowiedział bliższe szczegóły zgonu Alojzego i stara się uzyskać jaką po nim pamiątkę. Ma też słuszne do

tego powody. Gdym w zeszłym tygodniu odwiedził Alojzego, z wielką radością przepowiedział mi śmierć swoją i wręczył mi oba listy, które W. Ks. Mości przed tygodniem przesłałem. Podpis jego jest własnoręczny. Prosił mnie, aby doszły z pewnością rąk W.



Krucyfiks,

który leżał ciągle na piersiach Alojzego w ostatnich trzech dniach przed jego śmiercią, własność arragońskiej prowincyi T. J. w Hiszpanii.

Ks. Mości i oznajmił, że stanowią one ostatnią jego korespondencyą z W. Ks. Mością i Jój młodszym synem.

Skreśliłem te kilka słów na pociechę W. Ks. Mości, chociaż wiem, że na takowój Jój nie zabraknie. Może inni obszerniej opiszą to, o czém ja ledwie napomknąłem.

Proszę W. Ks. Mość, aby się uspokoiła i wzniosła do Alojzego modły o spokój i szczęście Swój dostojnej

rodziny. Niechaj wstawienie się Alojzego Bóg zawsze uwzględnić raczy.

Rzym, dnia 22 Czerwca 1591.“

Z listu tego widać, jak wysokie miano pojęcie o świętobliwości Alojzego, skoro się rozstał z tym światem.

Rozdział drugi.

Jak chlubne zdał świadectwo kardynał Bellarmin o św. Alojzym.

Listy powyżej przytoczone są dość niewątpliwym dowodem sławy, jaką pozyskał błogosławiony Alojzy w skutek swęj świętobliwości. Przytoczę teraz świadectwo męża kilkakrotnie w tym życiorysie wspomnianego, t. j. kardynała Roberta Bellarmina, który dokładnie znał wewnętrzne jego zalety. Prosiłem tego dostojnika kościelnego, aby mi napisał, jakie jest jego zdanie o świętobliwym młodzieńcu; mógł bowiem zdać o nim wytrawny sąd, będąc tak długo jego spowiednikiem w rzymskiem kollegium i widząc dokładnie, jakimi darami Pan Bóg wyposażył duszę jego. W skutek prośby mojęj napisał do mnie kardynał z Watykanu, w którym mieszkał, następujący list i przysłał mi go do domu professów w al Gesu. Proste słowo kardynała, piastującego tak wysoką godność w Kościele, jest właściwie wystarczającym dowodem i przy dworze rzymskim uważane bywa za wiarogodne, jak mówi Panormitanus i inni doktorowie Kościoła. Ztąd też piśmienne zeznanie samo byłoby mi dostateczném, zwłaszcza że pochodziło od męża znanego świata z rzadkięj nauki i nienagannego życia. Pragnąc jednakże tém większego

stwierdzenia prawdy i zadośćuczynienia żądaniom powszechnym, prosiłem Jego Eminencyą, aby pisanie swoje przysięga zatwierdzić raczył. Przychylił się dostojny kardynał do méj prośby, uwierzytłnił zeznanie i poprzysiągł wiarogodność jego w obec notariusza Kamery Apostolskiej. Otóż dosłowne brzmienie listu rzeczzonego:

„Czeigodny Ojcze!

Z jak największą ochotą spełniam Twe życzenie; sędzę bowiem, iż przyczynię się do większej chwały Boga, jeśli wszyscy dowiedzą się o łaskach, jakimi sługi swoje zwykł obsypywać.

Przez długi czas byłem spowiednikiem drogiego i świątobliwego brata, Alojzego Gonzagi, i raz wysłuchałem go nawet spowiedzi z całego życia. Słuchiwał mi do mszy i z chęcią ze mną rozmawiał o sprawach Bozkich. Na mocy tych spowiedzi i częstszego z nim przestawania mogę śmiało o zmarłym Alojzym powiedzieć:

popierwsze, że nigdy nie popełnił grzechu śmiertelnego i jestem tego pewny, że nigdy się nim nie skaził w czasie od 7 roku życia aż do śmierci. Co do pierwszych siedmiu lat jego życia (w których głębsza znajomość Boga nie rozświecała tak jasno, jak później, dróg żywota jego), domyślam się, że było to samo, gdyż nie podobna przypuścić, aby w dziecięctwie miał być się dopuścić grzechu, kiedy Bóg go przeznaczył do takiej świątobliwości i czystości:

podrugie, że od siódmego roku, w którym (jak mi mówił) nawrócił się od świata do Pana Boga, wiódł życie doskonałości pełne;

potrzeecie, że nigdy nie czuł w sobie podniety żądź cielesnych;

poczwarte, że podczas modlitw i rozmyślań, (które zwykle odprawiał na klęczkach i bez oparcia się o jakiś przedmiot) nigdy nie doznawał roztargnienia;

popiąte, że był wzorem posłuszeństwa, pokory, umartwień, poddania się woli Bożej, roztropności, nabożeństwa i czystości. W ostatnich dniach życia swego, wzniosłszy się duchem do oglądania chwały niebieskiej, tak wielkiej doznał pociechy, iż w przekonaniu jego zdawało mu się ćwiercią godziny to, co trwało noc całą. Gdy w tym samym czasie umarł O. Ludwik Korbinelli a ja Alojzego zapytałem, dokąd się dostała jego dusza, odpowiedział stanowczo: „Przeszła tylko przez czyściec.“ Znając jego usposobienie i przezorność w mowie, wiedząc, że nigdy nie powiedział niczego, coby mogło ulegać powątpiewaniu, byłem aż nadto pewny, że wiedział to z objawienia Bożkiego. Nie chciałem go jednak dalej pytać, aby mu nie dawać sposobności do próżnej chwały. — Mógłbym o nim powiedzieć wiele innych rzeczy, ale wolę się wstrzymać, lękając się, aby mnie pamięć nie zawiodła.

Krótko powiedziawszy, sądzę, że Alojzy poszedł prosto do nieba i miałem zawsze skrupuł modlić się za jego duszę, obawiałem się bowiem, abym nie ubliżył łasce Boga, który go zawsze tak bardzo wyszczególniał. Natomiast nigdy się nie wahałem polecać się modłom zmarłego, do których zawsze miewałem wielkie zaufanie.

Niechaj Wasza Przewielebność w Swych modlitwach o mnie pamiętać raczy.

Z Watykanu, d. 16 Października 1601.

Przewielebnego Ojca
uniżony w Chrystusie sługa

Roberto Card. Bellarmino.

Rozdział trzeci.

Cuda i łaski, zdziałane za przyczyną św. Alojzego.

Przy kreśleniu żywota Alojzego nie było zamiarem moim zbierać i opisywać cuda i łaski, jakie Bóg po różnych miejscach świadczył ludziom w skutek zasług i wstawienia się świętego młodzieńca. Chciałem tylko nadmienić o cnotliwych i świątobliwych jego sprawach, które każdy za pomocą łaski Bożej naśladować może, zwłaszcza, że mniemanie o jego świętości dla tych, którzy go znali i z nim w bliższej zostawali styczności, w skutek jego cudotwórstwa zwiększyć się może. Nadprzyrodzone bowiem dary, jakie w czasie swego żywota od Boga otrzymał, w oczach ludzi rozumnych i świątłych więcej znaczą, niż moc czynienia cudów. Takiem było zdanie pewnego uczonego Ojca, który przeczytał rozmaite zeznania i dokumenta, dotyczące jego świątobliwości. Zapytany od starszych o sąd, sformułował go w tych słowach: „*Sanctissimum sodalem hunc judico et qui in numerum sanctorum referatur dignissimum; nam ea munere divinitus illi concessa, majora mihi videntur, quam si mortuos ad vitam revocasset*“, t. j. „Mojem zdaniem jest Alojzy wielkim Świętym i zasługuje, aby go policzono w poczet Świętych; łaski bowiem, jakimi go Bóg obdarzył, są większe, aniżeli gdyby był wskrzeszał zmarłych“.

Mimo to wspomnę w tym rozdziale o niektórych łaskach i cudach, które się przyczyniły do rozkrzewienia jego sławy i w dalszych stronach. Co opowiem, wyjmuję z wiarogodnych dokumentów i zeznań

stwierdzonych przysięgą. Inne zdarzenia, jakie zaszły za jego życia, tymczasem milczeniem pomine.

W roku 1593 umarł w Kastellgoffredo margrabia Rudolf, na którego korzyść zrzekł się był Alojzy prawa następstwa. Po jego zgonie mieszkańcy Kastellgoffredu, wcieleni do margrabstwa Kastyglionu, wywiesili sztandar rokoszu. Bunt wiarołomnych poddanych tak mocno zmartwił margrabinę matkę, że popadła w ciężką chorobę i była bliską śmierci. Już przyjęła wiatyk św. i ostatnie olejem św. namaszczenie, już się żegnała z tym światem, gdy jój się niespodzianie ukazał św. Alojzy w promiennym blasku chwały wiecznej. Widok ulubionego syna wlał w jój strapione serce słodką otuchę, a gdy z wielkiego smutku dotychczas nie mogła lzy uronić, teraz łagodny płacz sprawił jój znaczną ulgę. Odtąd powzięła nadzieję rychłego wyzdrowienia, jako też oglądania swych dzieci w szczęśliwój doli. Zniknął Święty; margrabina niezadługo podźwignęła się z łoża boleści i doznała wielkiej pociechy, widząc, że pod rządami jój syna Franciszka rzeczy wzięły pomyślniejszy obrót. Tym sposobem pierwszy cud, jaki zdziałał Święty po śmierci, był aktem miłości dziecka ku rodzicielce.

O tym dziwnym wypadku powiadała mi sama margrabina w Kastyglionie i hrabina Laura Gonzaga Martinengo w Brescyi. Później sporządzono w Kastyglionie akt, mieszczący w sobie opis tego zdarzenia.

Pewna bardzo pobożna pani miała straszne boleści przed położeniem i popadała kilkakrotnie w śmiertelne omdlenia. Zaczęła pluć krwią i coraz więcej słabnąć, w skutek czego dziecko w żywocie matki umarło. Podawane przez lekarza różne środki nie pomagały, a otaczająca chorą rodzina więcej myśleć poczęła o ocaleniu jój duszy, aniżeli o przy-

wróceniu zdrowia. W tém przypomniała sobie pewna panienka, bawiąca w domu téj pani, że św. Alojzy ma wielkie znaczenie u Boga; poczęła go przeto kornie prosić o wstawienie się do Pana Jezusa i przyrzekła złożyć na jego grobie drogocenną tablicę, jeżeli chora szlachcianka odzyska zdrowie. Zaledwie ślub uczyniła, chora wydała na świat martwe dziecko bez bólu i szwanku na zdrowiu. Żyje ona po dziś dzień i jest czerstwą i silną. Z wdzięczności za doznaną łaskę zaniósła owa panienka malowaną tablicę na grób zmarłego. Tablica ta była pierwszém wotum zawieszoném nad grobem zmarłego. Opowiadała mi to sama ofiarodawczyni, a wypadek ten jest szczegółowo opisany w aktach procesu, który się toczył w sądzie duchownym w Piacencyi.

Antoni Urbani, chłopiec szesnastoletni i uczeń krawiecki w Syenie cierpiał na ból głowy. W skutek uderzeń krwi i złych soków opuchła mu twarz, a wzrok tak osłabł, że chory nie mógł znieść ani światła, ani wiatru. Do tego przyłączyła się gorączka, która go przykuła do łóżka. Leżał przez pięć tygodni, a na lewém oku utworzyła się biała plama wielkości perły, podobna do cienkiej skórki, albo wrzodu. Plama ta zaczęła się szerzyć i powlekać całą źrenicę. Chłopiec całkowicie zaniewidział. Obawiano się, aby nie ucierpiało i drugie oko, gdyż złe soki coraz więcej się szerzyły i sprawiały choremu tak straszne boleści, że bezustannie biadał i płakał.

Lekarz zapisywał różne lekarstwa; ale bądź to, że choroba zbyt się wkorzeniła, bądź że leczenie za późno się rozpoczęło, zamiast spodziewanego polepszenia nastąpiło znaczne pogorszenie. Spostrzegł to lekarz i przepisał inne lekarstwo, które jednak na bok odstawiono. Nareszcie całkowicie odstąpił cho-

rego i zostawił go na wolą Bożą. Chłopiec leżał ciągle jak martwy, a plama na oku znikwała. Zapalenie i boleści oczu zwiększały się; materya z nich ściekała na poduszki a w nocy tak mu zaklejała powieki, że rano nie podobna było ich rozewrzeć. Stan chorego pogarszał się z każdym dniem, a nadzieja wyzdrowienia znikwała.

W tém ujrzał stryj chorego, garncarz, obrazek św. Alojzego w rękę małego dzieciaka i zapytał swego towarzysza, czy zna tego Świętego. Ten opowiedział mu kilka cudów, zdziałanych przez świętego i radził mu, aby chory uczynił ślub na cześć Świętego. Rada ta trafiła do przekonania garncarza, który prosił siostrę, aby odebrała obrazek z rąk dziecka, zaniósła go choremu, i namówiła go do uczynienia ślubu.

Owa niewiasta uczuła w sobie natychmiast nabożeństwo do Świętego i niezachwianą ufność, że choremu wybląga u Boga zdrowie; miała nawet osobliwsze przeczucie, iż chory w nocy z łoża powstanie. Niezwłocznie przeto poszła wieczorem do Antoniego, pokazała mu obrazek, opowiedziała mu cuda zdziałane przez Alojzego i radziła, aby się oddał pod jego opiekę.

Antoni przyjął obrazek z nabożeństwem i spodziewając się, że odzyska zdrowie, ukląkł przy łożu i uczynił ślub, trzymając obraz w rękę, że codzień na cześć Alojzego zmówi pięć „Ojcze nasz“ i pięć „Zdrowaś Marya“, jeśli za jego przyczyną odzyska wzrok utracony. Potém ufny w zasługi jego, przeżegnał obrazkiem trzy razy chore oko i złożył go na skroni. W pięć godzin po zachodzie słońca zasypia i ma widzenie we śnie, jakoby wstał i wrócił do rzemiosła. Po czterech godzinach budzi się, a nie

czując w oku bólu, ani ropy, i mając powieki otwarte, sądzi, że odzyskał zdrowie, chociaż z powodu nocnej ciemności nie jest swego pewnym. Z łoża jednak wola: „Stryju, zdaje mi się, że odzyskałem zdrowie, gdyż nie czuję bólu, mam oczy otwarte, a powieki mogę przymykać i rozwierać z jak największą łatwością“.

Skoro poczęło dzień, weszła stryjenka do izby chorego. Na widok świecy zawołał Antoni pełen radości: „Stryjenko, już widzę, już widzę i odzyskałem zdrowie“. Na te słowa zbliżyła się niewiasta, mąż przyskoczył do łoża i oboje przekonali się, że oczy były wolne od materii i zapalenia i całkowicie czyste. Błonka, która wprzód zasłaniała całą źrenicę usunęła się na lewą stronę i prawie całkowicie znikła, nie tamując siły wzroku. Za tę oczywistą łaskę złożył chory i krewni jego Bogu i św. Alojzemu jak najkorniejsze dzięki. Chłopiec, który poprzednio nie mógł znieść ani światła słonecznego, ani wiatru, powstał zdrów i krzepki z łoża, wyszedł z domu i pospieszył do kościoła, aby wysłuchać mszy św. i podziękować za doznane dobrodziejstwo, poczem z ochotą wrócił do zwykłej pracy.

Sąd arcybiskupi w Syenie zbadał tę sprawę gruntownie, a kilku lekarzy zeznało pod przysięgą, że uleczenie to uważają za nadprzyrodzone i cud niewątpliwy.

Kacper Pallonio, pobożny i uczony szlachcic rzymski czuł nadzwyczajnie dotkliwy ból w nerkach, ile razy tylko klęknął do modlitwy. Bólu tego żadne lekarstwo usunąć nie zdołało.

Pewnego dnia poszedł na czterdziestogodzinne nabożeństwo do oratorium św. Marcella i ukląkłszy przed ołtarzem, poczuł, że boleści są większe, niż

dawniej. W tém mu przyszło na myśl, aby się oddał pod opiekę św. Alojzego. Usłuchał głosu wewnętrznego, polecił się Świętemu i uczynił ślub, że złoży pamiątkową tablicę u grobu, jeśli Bóg modłów jego wysłucha. W jednéj chwili uczuł się oswobodzonym od cierpienia.



Św. Alojzy

według obrazu olejnego w izbie collegium rzymskiego, zamieszkiwanéj dwa lata przez Alojzego, a obecnie zamienionéj na kaplicę.

Gdy jednak jeden i drugi miesiąc nie uiszczzał się z danéj uroczystości obietnicy, choroba wróciła. Domyśliwszy się, że zwłoka w dotrzymaniu ślubu jest powodem wznowionych dolegliwości, pospieszył do grobu Alojzego w rocznicę pogrzebu tego świętego i zawiesił

obraz, przedstawiający cudowne swoje uleczenie. Ledwie ślubu dopełnił, boleści w okamgnieniu ustały i nigdy już nie wróciły. Rzeczony szlachcic kilkakrotnie mi ten wypadek opowiadał na chwałę i cześć światobliwego młodzieńca.

Leliusz Gwidiccioni, szlachcic z Lukki, zapadł na złośliwą febrę, połączoną z nieznośnym bólem głowy, ciągłą bezsennością, rozdrażnieniem nerwów, osłabieniem pulsa i wielkim sił upadkiem. Trapiiony boleściami głuche wydawał jęki i zdawało mu się, jakby ktoś przekłuiwał jego serce tysiącami igieł. Oprócz tego występowały na jego ciele czerwone plamy, które zaledwie się pokazawszy, natychmiast znikwały. Słuch miał przytępiony, język opuchły, oddech utrudniony. Po użyciu rozlicznych lekarstw wewnętrznych i zewnętrznych odstąpili go lekarze. Chory poprosił do siebie kapłana, wyspowiadał się przed nim, przyjął Komunią św. i sposobił się na śmierć.

Tymczasem odwiedziło go kilku Ojców T. J. i obiecali mu przynieść kilka relikwii błogosławionego Alojzego, nieomieszkawszy wspomnieć o łaskach i cudach, jakie już kilkakrotnie Bóg zdziałał za przyczyną tego Świętego.

Chory powziął zaufanie do Alojzego i poprosił o relikwią, a nadzieja odzyskania zdrowia była w nim tak wielką, iż równała się raczej zupełnej pewności. Nazajutrz przeto przypomniawszy owym kapłanom daną obietnicę i otrzymał relikwią. Przeżegnawszy się nią, zawiesił ją na szyi i serdecznie westchnął do Świętego. Natychmiast uczuł widoczną ulgę. Ze zwiększoną przeto nadzieją i gorętszym nabożeństwem ponowił swe modły, i niezadługo dostrzegł, że choroba ustępuje. Gdy go wieczorem odwiedzili lekarze, doszli do przekonania, że ma się

o wiele lepiej, że febra, która go mogła o śmierć przyprowadzić, nie wraca, i że bóle i niespokojności ustają. Spał dobrze w nocy, i przebudziwszy się, czuł się lekkim i pokrzepionym na ciele i duszy.

Odwiedziwszy go rano, nie dostrzegli w nim lekarze najmniejszej oznaki febry, a co dziwniejsza, choroba nie pozostawiła po sobie ani śladu osłabienia. Zapisano i zaciągnięto do akt ten cud widoczny, a uzdrowiony zawiesił wotum nad grobem Błogosławionego.

W roku 1599 przeczytały zakonnice klasztoru Matki Bożkiej Anielskiej pierwsze wydanie mego życiorysu Alojzego i otrzymały zarazem odrobinę kosteczki Świętego, którą z wielkiem nabożeństwem dotychczas u siebie przechowują. Jedna z młodszych siostr zakonnych, Aniela Katarzyna Karlini, cierpiała od czterech lat na całym lewym boku boleści od stóp do głów, mianowicie pod łopatką i lewem ramieniem. Ramię szczególnie zdawało się być przepełnionem niezdrowemi sokami, zkad była obawa, ażeby nie straciła w niem władzy. Obawa ta ziściła się. Około połowy Stycznia roku 1600 przebudził ją gwałtowny kaszel, uczuła w lewej piersi wielki ciężar i ból dotkliwy. Prócz tego poczuła dotkliwe klucie, a dotknawszy owego miejsca palcem, uczuła stwardnienie. Utworzył się rak, jak się później przekonała. Każde poruszenie ciała, czy to w chodzie, czy w klęczeniu, czy w podnoszeniu ręki było połączone z wielkiem wysileniem i wielkimi dolegliwościami. W łóżku nie mogła się przewrócić na lewy bok, a jeśli to we śnie uczyniła, srogie boleści przerzywały jęć sen. Często w nocy oka zmrużyć nie mogła i z trudnością tylko połykała. Częścią ze wstydu, częścią z zamięłowania cierpienia, przez półtora miesiąca nikomu nie wspomniała o swój chorobie.

Gdy odprawiała ćwiczenia duchowne św. Ignacego (jak to jest rokrocznym zwyczajem w tamecznym klasztorze), stan jęj się pogorszył i poczęła sobie wyrzucać, że się tak długo tai z swą chorobą. Zwierzyla się przeto przełożonęj młodszych zakonnic, siostrze Maryi Pacyfica del Tovaglia, która to oznajmiła ksieni, siostrze E. del Diokondo i siostrze Maryi Magdalenie de' Pazzi, która była podówczas mistrzynią nowicyuszek. Te trzy siostry obejrzały wrzód i zgodziły się na jedno, że to jest rak, choroba, na którą niedawno umarła jedna z zakonnic tego klasztoru.

Ksieni pokładała mało nadziei w ludzkiej pomocy i polegała jedynie na Bogu. Czując wewnątrz niepowstrzymany popęd polecenia choręj św. Alojzemu, namówiła Anielę Katarzynę, aby poszła za jęj przykładem. Widząc w cierpiącęj wielkie zaufanie do Świętego, przez trzy dni przykładła relikwią do zboląlego miejsca. Zaraz za pierwszém dotknięciem ból ustał, z resztą wszystko pozostało tak, jak dawniej. Uchwalono przeto oddać chorą lekarzom i słuchać ich rozporządzeń.

Następnego dnia miało się rozpocząć leczenie. W tém uczuła chora niepowstrzymaną żądzę uczczenia Pana Jezusa w św. Alojzym. W gorącęj modlitwie błagała Świętego, aby nie pominął dnia 8 Kwietnia (przypadającego na sobotę przed niedzielą Białą), nie wyświadczywszy jęj łaski i aby dał widoczny dowód, że wyzdrowienie jęj nie jest skutkiem ludzkich lekarstw, lecz nastąpiło za jego przyczyną. Przez cały dzień odprawiała ćwiczenia duchowne i błagała pokornie o tę łaskę. Gdy wieczorem była sama w izbie, ukłękła do modlitwy i tęskliwie zapagnęła zwiększenia chwały Boga i Świętego. Wśród modlitwy przejęła ją wielka otucha i nadzieja dostąpienia téj

łaski. Zdawało jęj się nawet, jakby słyżała te słowa Świętego: „Zaufałaś mnie i memu wstawieniu się do Boga i tak gorąco pragnęłaś, aby Bóg swoją chwałę przezemnie objawił. Wiedz przeto, że Pan Bóg spełni życzenie Twoje“. Naraz uczuła straszny ból w chorém miejscu; zdalo jęj się, jakby jęj kto rozpruwał pierś i jak gdyby jakaś niewidzialna ręka wydobywała z nięj raka i wszystko złe. Naraz znikły dolegliwości. Wyzdrowiała i uczuła się wolną nietylko od raka, ale i od bólu w boku, który jęj dokuczał od lat czterech; lecz męki, które poniosła przy odzyskaniu zdrowia, przyprawiły ją o omdlenie.

Gdy zajrzały do nięj zakonnice, leżała jak martwa. Twarz jęj była bladą i okazywała takie cierpienie, że przeniesiono chorą na łóźko. Po chwili odzyskała przytomność i wątłym głosem odezwała się do ksieni: „Matko, jestem zdrowa, jestem zdrowa!“ Przyszedłszy później do sił, opowiedziała cudowny wypadek. Przekonawszy się o jęj wyleczeniu, słuwiły inne zakonnice wszechmoc Boga i dziękowały św. Alojzemu, którego zasługi i przyczyna wyblęgały jęj zdrowie.

Na pamiątkę tego cudu poszczą siostry w wigilią uroczystości św. Alojzego, następny dzień obchodzą uroczyscie, stawiają ołtarz i obnoszą obraz i relikwie świętego w uroczystym pochodzie.

Sława nadzwyczajnego cudu rozeszła się wkrótce po całych Włoszech. Uwiadomiony o tém zdarzeniu ks. Mantuański, uradował się mocno, a panujący margrabia Franciszek podarował poddanemu, który mu najprzód o tym cudzie doniósł, obszerny dom w Kastyglionie.

Sąd duchowny arcybiskupa Florenckiego opisał protokółarnie to wyleczenie, stwierdzone przysięgą zakonnic i podpisem dwóch lekarzy. Jeden z tych lekarzy nazywał się Hieronim Merkuriale, był na-

dwornym lekarzem księcia Toskańskiego i słynnym profesorem uniwersytetu, znanym z dzieł uczonych. Drugim był Andrzej Torsi, lekarz praktyczny we Florencyi. Ich zeznania brzmią, jak następuje:

„Ja, Hieronim Merkuriale, zbadałem chorobę wyżej wymienionéj Siostry i przekonałem się, że była rodzajem raka, który Hippokrates (VI, Aforyzm XXXVIII) nazywa skrytym. Taki rak jest nieuleczonym, choćby nawet użyto lekarstw jak najskuteczniejszych. Ku większej wiarogodności wystawiłem to świadectwo własnoręcznie“.

„Ja, Andrzej Torsi, lekarz praktyczny, stwierdzam powyższe świadectwo i dodaję, że rzeczona zakonница w sposób naturalny uleczoną być nie mogła, gdyż podobne choroby (jeśli w ogóle może być mowa o ich wyleczeniu) wymagają długiego czasu i jak najskuteczniejszych lekarstw. Dla większej wiarogodności podpisuję zeznanie swoje własnoręcznie dnia 3 Października 1600“.

Marek Gussone, młody szlachcic Wenecki, wstąpił w Padwie do Towarzystwa Jezusowego. W drugim roku nowicyatu, ku końcowi roku 1605, zapadł na tyfus plamisty tak silnie, że po kilku dniach nie mógł ani ust otworzyć, ani mówić. Usta były zapełnione materyą, język opuchły, a zęby pokryły się jakby wapnistą jakąś powłoką. Prócz tego wyga dywał w gorączce niestworzone rzeczy. Gdy się choroba coraz więcej wzmagała, lekarze stracili nadzieję i oświadczyli pewnego wieczora Ojcom, że nazajutrz rano można zaopatrzyć chorego na drogę wieczności. Kilku Ojców wpadło na myśl, że możeby nie zaszkodziło, gdyby chory uczynił ślub na cześć św. Alojzego, który pomiędzy nowicyuszami doznawał czci osobliwszej. Jeden z Ojców napisał list do O.

rektora collegium Padewskiego. Inny kapłan modlił się po zachodzie słońca przez pięć godzin przed relikwią św. Alojzego, w czasie modlitwy uczuł w sobie nieprzepartą chęć udzielenia téj saméj rady rektorowi collegium i powziął nadzieję, że Bóg przywróci choremu zdrowie ze względu na zasługi świątobliwego młodzieńca. Powstawszy przeto, poszedł do O. rektora i zwierzył mu się z myśli, jaką go Pan Bóg natchnął.

O. rektor pochwalił myśl, kazał sobie podać relikwią, będącą w posiadaniu Ojca i wręczył ją O. ministrowi, z poleceniem, aby ją zaraz po komunii oddał choremu i zachęcił go do złożenia ślubu na cześć Świętego. A ponieważ podówczas nie przedsiębrano jeszcze pielgrzymek do grobu Alojzego, kazał mu powiedzieć, aby sobie wybrał miejsce pielgrzymki, czy to Loreto, czy inną jaką świątynią.

O. minister nie czekał do rana, lecz poszedł zaraz do izdebki chorego, oddał mu relikwią i powtórzył słowa O. rektora. Chory ucałował pobożnie św. relikwią, uczynił ślub z niezłomném przekonaniem, że to jest jedyny środek ratunku i polecił się opiece Świętego. Nadzieja go nie zawiodła, gdyż polepszenie nastąpiło natychmiast, a choroba wzięła obrót tak pomyślny, że następnego rana lekarze oświadczyli, iż niebezpieczeństwo minęło. Nie było więc potrzeba Wiatyku, i dla pociechy chorego dano mu tylko Komunią. Wypadek ten opisano w sędzie duchownym biskupa Padewskiego, a posłana równocześnie do grobu świętego Alojzego w Rzymie tablica była wymowném świadectwem doznanej przez owego nowicyusza łaski.

Jan Justyniani Genuenczyk, kapłan Towarzystwa Jezusowego, był członkiem collegium Rzymskiego, i

zapałł nagle dnia 3 Czerwca 1605 na wielkie boleści w prawym boku, będące skutkiem tworzącego się kamienia. Natychmiast zwołano na naradę najlepszych lekarzy. Ci zapisywali różne lekarstwa, radzili okłady, nacierania, kąpiele z oliwy, przejażdżki w godzinach rannych i południowych, środki uspokajające i rozwalniające; lecz nic nie pomagało. Śmierć widocznie się zbliżała, gdyż chory przez dziesięć dni nie doznawał i najmniejszej ulgi. Lekarze przeto postanowili, że należy go zaopatrzyć na drogę wieczności.

Dziesiątego dnia wieczorem chory w strasznych boleściach zażądał, aby go zaprowadzono do grobu Alojzego i poprosił o to dwóch zakonników, gdyż nie mógł się utrzymać na nogach. Tam ukląkł, pocałował kilkakrotnie posadzkę i odmówił kilka modlitw, prosząc usilnie Świętego, aby mu Bóg za jego przyczyną zdrowie przywrócić raczył. W końcu zobowiązał się uroczyście odmawiać przez cały rok na cześć św. Alojzego po pięć „Ojcze nasz“ i tyleż „Zdrowaś“ i odwiedzać codziennie jego grób, dopóki bawić będzie w Rzymie. Oprócz tego ślubował, że obierze go sobie za patrona i zawiesi nad jego grobem srebrną tabliczkę.

Gdy go przyprowadzono do celi, nie uczuł najmniejszej ulgi i z braku tchu ledwie się nie udusił. Dnia jedenastego rano puchły mu ręce, nogi, stopy, a nawet całe ciało; puls zaledwie bił, oddech jego był ciężki i chrobotło mu w piersiach. Ujrawszy go lekarz, oświadczył, iż nie ma nadziei i radził laikowi, aby choremu jak najprędzej dano Wiatyk św., gdyż śmierć się widocznie zbliża. — Skoro się o tém dowiedział chory, ponowił ślub poprzedniego wieczora uczyniony, ucałował ze czcią relikwią od O. rektora otrzymaną i przeżegnał nią cały chory bok. W tém

oderwał się wewnątrz kamień, a chory mógł odlać wodę, która od dni jedenastu zatrzymała się w pęcherzu. Srogie boleści ustały i zaledwie pozostał po nich ślad lekki w miejscu, gdzie się kamień oderwał. Tego samego dnia jeszcze powziął wyleczony niszczać się ze swój obietnicy. Nazajutrz bowiem poszedł do grobu Alojzego, aby mu podziękować za cudowne uzdrowienie, i wrócił w czerstwém zdrowiu. Dnia



Relikwiarz z malowanym na słoniowej kości obrazem św. Alojzego,
przechowywany w kaplicy kolegium „dziewic Jezusowych“
w Kastyglionie.

21, w dzień błogosławionego zgonu Świętego, zawiesił u grobu srebrne wotum jako świadectwo odzyskanego zdrowia i opisał wiarogodnie całe wydarzenie.

Jakby na potwierdzenie rzeczonego cudu wydarzył się drugi podobny w Turynie. Niejaki Filibert Baronis zapadł w nocy ciężko na nerki. Będąc prawdziwie pobożnym, oddał się pod opiekę Bożką i Świętych Pańskich, i polecił się szczególnie św. Ignacemu Lojoli i św. Franciszkowi Ksaweremu, któ-

rych obrazki kazał sobie podać. Boleści jednak trwały i zwiększały się coraz więcej.

W tém przypomina sobie, że przed miesiącem młodzik jakiś w Rzymie zapadł na tę samą chorobę i za przyczyną św. Alojzego cudownie wyzdrowiony został. Obrazku Świętego nie posiadał, ale w nadziei dostąpienia téj samej łaski kazał poszukać własnoręcznego listu Alojzego, jaki był otrzymał w podarunku od któregoś z Ojców, i pragnął go przyłożyć do miejsca bolącego.

Listu nie można było odnaleźć. W tém utrapieniu wzniósł myśl ku niebu i polecił się gorąco św. Alojzemu. Po modlitwie zasnął lekko i zdawało mu się we śnie, że widzi młodego zakonnika T. J., wzrostu raczej wysokiego, aniżeli niskiego, twarzy chudój, z nosem lekko zgiętym. Ten zbliżywszy się do jego łóżka opasał przepaską biodra i ciało jego. Chory nie znał wprawdzie świętego młodzieniaszka, ale mimo to wydało mu się, że to był Alojzy. W téj chwili ocknąwszy ze snu, wyciągnął ramiona, aby go uścisnąć i oddać mu cześć należną. Widzenie znikło, ale mimo to Święty pozostawił znak swój obecności. Kamień bowiem urwał się. Pacjent podziękował Bogu i Świętemu i jeszcze nie wybiła godzina druga, a kamień wielkości sporego grochu wyszedł z ciała i uwolnił go od dalszych cierpień.

Filibert obrał św. Alojzego za szczególnego patrona swego i całej rodziny i niejednokrotnie ręczył, że w utrapieniach doznaje od niego pomocy i pociechy. Na dowód doznanej łaski posłał do Rzymu mały srebrny posążek Świętego, kazał go postawić ponad grobem i stwierdził przysięgą cudowne uzdrowienie swoje w trybunale duchownym Arcybiskupa Turyńskiego.

Jan Chrzecieli Filippini, mieszkający w Rzymie, miał synaczka, któremu było na imię Jan Franciszek. Dziecię to chorowało na trawiącą gorączkę, która go nie opuszczała od blisko roku. Nie dość na tém. Na całym ciele pojawiła się wysypka, podobna do trądu, która mu we dnie i w nocy dokuczała. Biedne dziecko żywiło się tylko mlekiem, a żadne lekarstwo zapisane nie pomagało. Do tego wszystkiego przyłączyła się jeszcze biegunka tak uporczywa, że lekarze, nie wiedząc sobie rady, chłopczyka odstąpili i już nie wracali. Nie widząc już ratunku u ludzi, ojciec chwycił się środków nadprzyrodzonych i przyłożył dziecku ząb Świętego, który miał na podorędnium. Dziecię poczęło jeść tego samego dnia; choroba złagodniała, wzdęcie piersi ustąpiło, febra i inne przypadłości choroby znikły, dziecko całkowicie wyzdrowiało.

Aby cud był tém widoczniejszy, Bóg zdziałał niezadługo jeszcze większy. Po dwóch miesiącach chłopiec zachorował powtórnie na złośliwą gorączkę połączoną z opuchnięciem gardła; wystąpiły jakieś plamy a na plecach utworzyły się dwa wielkie wrzody, tak groźne i niebezpieczne, że lekarz, który je widział, oświadczył, iż niema ratunku, i matce radził, aby dziecko umieściła w osobnym pokoju, gdyż wrzody te są zaraźliwe i mogą najsilniejszego człowieka w 24 godzinach pozbawić życia.

Ojciec dziecka uciekł się znowu do Tego, którego łaski i miłosierdzia już raz doznał. Razem z żoną uczynił był ślub na cześć Świętego i włożył znów na syna tę samą relikwię. Gdy nazajutrz lekarz powrócił i zapytał o zdrowie chłopczyka, rodzice przyjęli go z błogiem na ustach uśmiechem. Dziecię było całkiem wolnym od febry i nieomal zupełnie zdrowym. Zdumiony doktor przeżegnał się i odszedł,

aby więcej nie wrócić. Pomocnik jego przytknął rękę do czoła i do ziemi, jakby chciał uczynić wielki krzyż na oznakę wielkiego cudu, który oglądał.

Skoro doszła wiadomości publicznej wieść o ślubie, wszyscy jednogłośnie wyrzekli, że cześć należy się św. Alojzemu. Jakoż zaprowadzono chłopczyka do grobu Świętego i zawieszono nad nim wotum. Cud poświadczony został przez obu lekarzy i ich pomocnika.

Franciszek Kaotti z Brescyi zapadł na silną febrę a w skutek silniejszej gorączki zaczął mówić od rzeczy. Wszyscy go odstąpili i przywołano proboszcza, aby mu dał oleje święte i wysłuchał go spowiedzi, jeśli chory odzyska przytomność. Proboszcz przybył, zastał go w gorączce i nie mógł z niego wydobyć rozsądnego słowa. Chory nawet tak się rzucał i dokazywał, że nie można go było utrzymać w łóżku. W tém radzi jeden z synów matce, aby uczyniła ślub na cześć św. Alojzego. Natychmiast też ukleknęła strapiona i przyobiecała zakupić mszę św. za męża, jeśli tenże odzyska zdrowie. Zaledwie chorego w modlitwie Bogu poleciła, gorączka ustała, Franciszek odzyskał przytomność i wyspowiadał się przykładowie. Febra zwolniła tak nagle, że lekarze nazajutrz pojąć nie mogli, co się stało. Ślubu dopełniono a wyzdrowienie dokumentem stwierdzono w Brescyi.

Donna Julia Marini, 75-letnia białogłowa w Brescyi chorowała przez trzy miesiące na krwotoki połączone z wielkimi boleściami, przyprawiającemi ją o omdlenie. Do tego przydała się febra grożąca blizką śmiercią. Dwóch znakomitych lekarzy miejskich zbadawszy chorobę i odwiedziwszy kilkakrotnie chorą, oświadczyło, że choroba jest sama w sobie

i z powodu podeszłego wieku niewiasty meuleczoną, że krwotok pochodzi z wewnętrznego wrzodu, i że ostatecznie przyłączy się puchlina. Jakoż rzeczywiście już zaczęły nabrzmiwać ręce i nogi. Syn jój, kustosz katedralny w Brescyi, poradził matce, aby uczyniła ślub na cześć św. Alojzego (którego święto w tym dniu obchodzono) i poleciła się jego opiece. W trzy dni ustąpiła febra, krwotoki i boleści ustały, puchlina całkowicie opadła, chora wróciła do zdrowia. Spisano ten cud i wysłano wotum do Rzymu.

Pewnego żebraka w Rzymie dręczyła srodze febra. Po jedenastu dniach przyszła tak silna gorączka połączona z rozwolnieniem żołądka, że śmierć zdawała się być nieuchronną. Ponieważ był biednym i nie mógł leżyc na lekarstwach, udawał się do dwóch szpitali z prośbą o przyjęcie, ale miejsca wszystkie były zajęte. W drodze do lazaretu św. Jana Laterańskiego wstąpił do kościoła Zwiastowania, gdzie się znajduje grób Świętego. Tu ukląkł i westchnął pobożnie: „Święty Alojzy, zmiłuj się nademną! Jeśli mnie uwolnisz od febry i niemocy, to przyrzekam, że choć jestem ubogi, ofiarować ci tabliczkę srebrną wartości pięciu franków“. Wyszedłszy z kościoła, poczuł, że nie ma febry i jest mocniejszym. Użebrawszy sobie pięć franków, sprawił tabliczkę i uścił się z przyrzeczenia danego.

Franciszek Fabrini, mieszczanin Rzymski, usłyszał w wilią św. Mateusza jakiś łoskot na dachu swego domu. Wspiął się przeto na mur, aby zobaczyć, co się tam dzieje. W tém wydało mu się, jakby go ktoś ciągnął za nogi. Straciwszy równowagę, upadł na dziedziniec. Miał runąć na szeroki kamień, leżący przed progiem, ale spadając, zawołał: „Św. Alojzy, ratuj!“ Natychmiast zdało mu się,

jakby go ktoś pochwylił i na bok odrzucił. Głowa uderzył w środek wielkiego garnka glinianego, a nie dotknąwszy jednak krawędzi naczynia, zawisł nogami w powietrzu. Siła upadku była tak wielką, że ani mógł wydobyć głowy z otworu garnka, ani się ruszyć. Krzyków jego nie słyszano. Powtórnie przeto wezwał św. Alojzego i (o dziwo!) nietylko się z naczynia wydobył, ale nawet nie odniósł ani rany, ani guza, ani najmniejszego uszkodzenia.

Przypisując ocalenie swego życia widocznej opiece św. Alojzego, padł natychmiast na kolana, oddał mu powinna cześć i na znak wdzięczności umieścił na jego grobie obraz doznanego cudu.

Hrabia Adryan Montemellini z Perugii chorował długi czas na niebezpieczną febrę. Ani starania lekarzy, ani rozliczne lekarstwa nie mogły mu przywrócić zdrowia. W tamtejszém kollegium jezuickiém bawił podówczas Ojciec, który po śmierci Alojzego oderwał od jego ciała kawałek skóreczki i zabrał ze sobą. Relikwią tę oddał O. rektorowi, a ten zaniósł ją choremu, który już przeszło siedem tygodni walczył z febrą. Po przyłożeniu relikwii do ciała febra znikła i już nie wróciła. Cud ten stwierdzają różne dowody piśmienne.

Gdy Wincenty, książę Mantuański, przybył do Rzymu w zamiarze oddania powinnnej czci Papieżowi Pawłowi V, odwiedził też i grób św. Alojzego, swego synowca i otrzymał od margrabiego Kastygliony, posła Cesarskiego przy Stolicy św., znaczną część relikwii Świętego. W powrocie zapadł najprzód we Florencyi, potem w Mantui, na swą zwyczajną chorobę, która przykuwała go do łóża przez całe tygodnie, czasem nawet i miesiące i sprawiała mu ciągłe i dotkliwe boleści. I on doznał pomocy i ulgi od św. Alojzego.

Posłuchajmy, co sam o tém pisze w liście wystósowanym do margrabiego Kastygliony:

„Jaśnie Oświecony i Łaskawy Panie!

Ponieważ zaszczytasz mnie przyjaźnią, ucieszysz się, gdy Ci doniosę, iż szczęśliwie przybyłem do Mantuy. Nie mogę przy téj sposobności przemilczeć, iż sam na sobie doznałem skuteczności wstawienia Błogosławionego Alojzego Gonzagi.

Stanawszy we Florencyi, zapadłem na swój zwykły reumatyzm w kolanie. Uczyniwszy ślub na cześć Świętego, przeżegnałem bolące miejsce otrzymaną od W. Ks. Mości relikwią. Natychmiast boleści złagodniały i choroba niezadługo ustała. Przybywszy do Mantuy, zachorowałem ponownie, a reumatyzm usadowił się w inném, niebezpieczném miejscu. Ponowiłem ślub, i znów przeżegnałem relikwią miejsce bolące. Trudno mi opisać, jak szybko polepszenie nastąpiło. Jestem teraz całkowicie zdrow, gdy dawniej musiałem całemi tygodniami cierpieć i długo czekać na wyzdrowienie. Wszystko to przypisuję wstawieniu się naszego Świętego. Dobrotliwy Bóg użył mi téj łaski na większą jego chwałę. Donoszę o tém W. Ks. Mości, abyś podzielił moją radość. Zarazem proszę W. Ks. Mość uwiadomić mnie łaskawie, kiedy Ojciec św. pozwoli stawiać óttarze i ofiarowywać wota na cześć Błogosławionego. Wtedy bowiem i ja wywiążę się z danéj obietnicy i polecę mým poddanym nabożeństwo do Alojzego.

Tymczasem polecam się W. Ks. Mości, całując Jego ręce

Mantua, dnia 30 Kwietnia 1605.

W. Ks. Mości krewny i powolny sługa
Książę Mantuański.“

Zygmunt Gonzaga Myszkowski, margrabia na Mirowie, wielki marszałek Korony Polskiej, którego książę Mantuański przyjął do rodziny Gonzagów, wysłany został przez króla Polskiego do Karynty, aby przysłał królowę polską odwiedzić do Krakowa. Jadąc do Cesarza, bawiącego podówczas w Pradze, otrzymał od Wilhelma San Clemente, posła hiszpańskiego przy dworze cesarskim, krótki opis cudów, świątobliwości i cudów św. Alojzego wraz z jego obrazkiem. Gdy w przejeździe przez Pragę poszedł na mszę św., zasłabł tak nagle, że się natychmiast położyć musiał. Przywołani lekarze nie mogli się poznać na chorobie. Cierpienie trwało późno w noc, a choremu tak mocno dokuczały bóle, że oczu znużyć nie zdołał. W tém przypomniała mu się otrzymana książeczka. Wziął ją przeto do ręki, przeczytał, wpatrzył się w obrazek Świętego i rozważając świątobliwe życie i zasługi jego, westchnął pobożnie, błagając go o pomoc. Zmówiwszy krótką modlitwę, zasnął niebawem i spał do jasnego dnia. Gdy się przebudził, uczuł się całkowicie zdrowym, złożył dzięki Bogu i Świętemu, puścił się w dalszą drogę i postanowił posłać wotum do Rzymu.

Wszystko to zeznał ów wielki pan w sądzie duchownym biskupa Krakowskiego. Opis tego cudu wydrukowano w Krakowie wraz z kazaniem łacińskim, wygłoszonem w Lublinie na cześć św. Alojzego.

Doktor Flaminiusz Bakci, pomocnik sekretarza kongregacji św. obrzędów, chorował na codzienną febrę, dręczącą go dzień i noc. Był ciągle niespokojny i miał ustawiczny szum w głowie, który mu nie pozwalał na chwilę zasnąć. Wszystkie lekarstwa były bezskuteczne. W dwudziestym pierwszym dniu choroby przyłączyło się krwawe rozwolnienie żołądka,

połączone z kurczami. Lekarz zapisał inne lekarstwo, ale i to nie skutkowało. Gdy w trzy dni później służbę odesłał, złe się pogorszyło i nastąpił znaczny upływ krwi. Przestraszony stracił wszelką nadzieję wyzdrowienia i lękał się, że nie dożyje dnia. Leżąc na pół martwy i zwątpiały na duchu, przypomniał sobie św. Alojzego. Trzy dni wprzody odwiedził go był ksiądz Paweł Mukante, mistrz ceremonii



Kardynał Scypion Gonzaga.

na dworze papieżkim i sekretarz kongregacyi świętych obrzędów, któremu Papież powierzył był proces kanonizacyjny św. Alojzego. Kapłan ten wspomniął choremu o życiu i cudach świętego młodzieńca. Flaminiusz polecił się opiece Alojzego, a trapiiony srogim bólem głowy, zasłonił twarz rękoma i wyrzekł głośno z nabożeństwem te słowa: „Chwalebny, błogosławiony Alojzy, zlituj się nademną i włoż na

mnie swe dłonie. Mam niezłomną nadzieję, że to mnie uleczy. O wdzięczny młodzieniaszku, wyświadcź mi tę łaskę, ażebym mógł się czynnie przyłożyć do twój kanonizacyi, o którą tak mocno mi chodzi.“

Skoro tylko te słowa wypowiedział, uczuł, jak dłonie Świętego spuściły się na jego ręce pokrywające twarz, i to tak silnie, że się nos na jego obliczu ugiął. Gdy odetchnął, doszła go woń nader miła i przyjemna. Zapach ten tak go pokrzepił, że natychmiast usnął i ocknął dopiero nazajutrz rano o godzinie 6-tój, gdy sługa przyszła go obudzić. Otrzeźwiawszy ze snu uznał, iż otrzymał łaskę, o którą prosił. Ból głowy zniknął, kurcze ustały, krew się uspokoiła. Nie było śladu febry i rozwolnienia, polepszenie było widoczne.

Przywołał domowników; oświadczył, że odzyskał zdrowie i zażądał, aby mu przyniesiono ubiór, gdyż chce wstać. Tymczasem nadszedł i lekarz. Ten nie mógł się wydziwić, widząc go zdrowym i wolnym od febry. Dla tém większej pewności wy badał go jak najściślej, ale nie znalazłszy w nim ani śladu choroby, podziękował Bogu za cud niespodziany. Chory chciał natychmiast wyjść zwiedzić grób Świętego i wszystkim opowiadać o cudzie; ale lekarz radził ostrożność i polecił mu zostać przez dwa dni w domu i czekać, czy choroba nie wróci. Po dwóch dniach Flaminiusz ukląkł przy grobie Alojzego, podziękował za doznaną łaskę i opisał cudowne zdarzenie.

Benedykt Ridolfi, dziecko rodziców szlacheckiego pochodzenia we Florencyi, opętany został od czarta, gdy liczył rok i siedm miesięcy. W tym stanie pozostał do roku jedenastego. Dawniej pełny na twarzy, rumiany i czerstwy, pobiadł późniój i wy-

zhudł. Ciało się skurczyło i skarłowaciało. Przytém stał się niezmiernie porywczym i nieznosnym. Gdy go matka karmiła, oczy mu się rozpałały od gniewu, sam się czasem bił, uderzał głową o ścianę, albo też tarzał się po ziemi. Nieraz nawet prosił matki, aby koniec położyła jego życiu. Czasami chciał się topić, albo innym sposobem śmierć sobie zadać. Nauka religii szła z nim bardzo tępo, lubo zkađ innad był dość sprytnym. Gdy w procesyi obnoszono relikwie Świętych, niepokoił się i krzyczał, a później, gdy dorastał, uciekał od tego widoku. Czasem mówił takie rzeczy, jakie nigdy z ust dziecka wychodzić nie powinny, i podniecany przez złego ducha dopuszczał się uczynków nieprzyzwoitych i mów nieczystych.

Zanim się poznano na chorobie, próbowali lekarze rozmaitych środków, ale bezskutecznie. Gdy się zaś przekonano, że jest opętany, udano się do sposobów wypędzenia czarta; ale i te nic nie pomagały. Zaprowadzono go do kościoła Matki Bożkiej w Monso-mano, gdzie się zbierają opętani, ale i ten środek okazał się nadaremny.

W Grudniu roku 1605 czart dręczył chłopca o wiele więcej, niż zwykle. Przy tej sposobności oświadczyło dziecko matce, że widziało jak najwyraźniej dwóch księży, a między nimi krucyfiks. Obraz Ukrzyżowanego napełnił je otuchą i uspokoił go, przepowiadając, że wkrótce będzie od cierpień oswobodzonym. Matka tłómaczyła to widzenie w ten sposób, że owymi kapłanami są św. Ignacy i święty Franciszek Ksawery i starała się o ich relikwie, ale nadaremnie. W tém dowiaduje się, że Wiolanta de Medici posiada relikwią św. Alojzego. Poprosiła więc o nią i przyłożyła ją dziecku. Natychmiast

począł chłopiec miotać się, krzyzczeć i prosić, aby mu ją zdjęto, gdyż go niesłychanie pali. Mimo to trzymano ją na nim, póki nie przyszedł kapłan, nie odbył przepisanych do wypędzenia czarta modlitw i chłopca od niego nie oswobodził.

Ksiądz ten dotknął relikwią rozmaitych części ciała, a ponieważ nigdzie złego ducha nie znalazł, sądził, że ten już wyszedł z ciała. Tymczasem przekonał się, iż tenże ukrył się w lewém ramieniu przy rękę i skoro tylko tam przyłożył świętości, zaraz djabeł wyleciał a dziecko padło jak martwe. Nic mu się jednak złego nie stało. Odtąd chłopczyk jest zdrow, powziął wielkie nabożeństwo do św. Alojzego i prosił matki, aby go oddała do szkół i pozwoliła mu wstąpić do zakonu Towarzystwa Jezusowego. Cały przebieg tej sprawy został później protokółarnie spisany w trybunale duchownym arcybiskupa Florenckiego.

Aniela di Buonhomo z Brescyi, panna licząca lat 21, miała na prawej nodze siedm ran, a lewą całkiem opuchłą. Wskutek tego musiała biedaczka chodzić o krukwiach, nie mogąc nastąpić na prawą nogę. Oprócz tego obolała bardzo pod pachami wskutek używania krukiew. Dwa lata znosiła cierpliwie to kalectwo, aż nareszcie wskutek rady jakiegś szlachcianki poszła w dzień św. Alojzego do kościoła św. Antoniego, który zostawał pod zarządem Ojców Tow. Jez. Przyszedłszy do kruchty, nie mogła dalej postąpić. Spuściwszy się przeto mozolnie na kolana, zwróciła wzrok na obraz św. Alojzego, zmówiła pięć „Ojcze nasz,” pięć „Zdrowaś” i gorące wznosiła modły do Świętego, obiecując zawiesić krukwie u obrazu św. Alojzego jako dowód, że za jego przyczyną odzyskała zdrowie. Żyjąc bowiem w wielkim niedostatku, inną ofiarę uczynić nie mogła. Skoro

powróciła do domu i układała się do snu, rany prawej nogi zaczęły się zamykać, puchlina w lewej opadać. Rano uczuła się tyle zdrową i krzepką, że mogła chodzić o jedną krukwi. Po trzech czy czterech dniach odrzuciła i tę, a nareszcie całkiem wyzdrowiała, gdyż prawa noga, która była cokolwiek skurczoną, odzyskała swą przyrodzoną długość. Na pamiątkę cudu zawiesiła krukwie w owym kościele przy obrazie św. Alojzego.

Cudowne wyleczenia, jakie się wydarzyły w Kastyglionie za przyczyną św. Alojzego.

Szczególnie szczodrobliwym i łaskawym okazywał się św. Alojzy względem swych ziomków w margrabstwie Kastyglionie, jak o tém się przekonać można, czytając akta długiego procesu, który się tam toczył. Dziekan Kastyglionieński spisał krótko następujące cuda działywane przez Świętego:

1. Celzus Boturo był tak słabym, że tylko mógł chodzić o kija. W dzień św. Alojzego kazał zaprzadzić i zawieźć się do dalekiego kościoła, w którym był obraz św. Alojzego. Tam ślubował utrzymywać przez niejaki czas na cześć Świętego lampę gorejącą. Wrócił bez kija do domu, wyzdrowiał i oddał się zwykłym zatrudnieniom. Powrót do zdrowia przypisuje Świętemu.

2. Antonina, żona Jana Chrz. Marmentino, notariusza zatrudnionego przy procesie kanonizacyjnym Alojzego, zachorowała nagle w nocy na nieznośny ból w nodze, i postanowiła św. Alojzemu ofiarować świecę i wotum, poczem niezwłocznie zasnęła. Przebudziwszy się, uczuła się całkiem wolną od bólu i ma niezłomne przekonanie, że powrót do zdrowia zawdzięcza Świętemu.

3. Małgorzata, żona Aleksandra Meliny, miała opuchłe biodro i stopę i cierpiała niesłychane bóle. Zdawało się, że operacya będzie nieuchronną. Wtém udaje się chora pod opiekę św. Alojzego i czuje się wolną od bóle. Puchlina zeszła bez operacyi. Odzyskanie zdrowia przypisuje ta niewiasta Świętemu.

4. Kamilla, żona Jana Jakóba Ferrarego, a



Święta Marya Magdalena de' Pazzi w 17 roku życia,
przed wstąpieniem do zakonu Karmelitanek.

dawniej piastunka św. Alojzego, chorowała przez lat ośm na trawiącą febrę. Ujrawszy wizerunek Alojzego, westchnęła i przyrzekła ofiarować mu srebrny posążek. Niezadlugo poczuła wielką ulgę, febra nie wróciła, i całkowite polepszenie nastąpiło. Niewiasta ta nie wątpi, że jej powrót do zdrowia jest dziełem św. Alojzego.

5. Jan Jakób Ferrari miał syna febrą trapionego. Obiecał Świętemu posążek srebrny, a chłopiec natychmiast odzyskał zdrowie. Łaskę tę zapisuje ojciec św. Alojzemu.

6. Donna Magdalena, żona Antoniego Gwalacyo, chorowała na kurcze sercowe i już się sposobiła na śmierć. Skoro uczyniła ślub na cześć Świętego, wydało jej się, jak gdyby jakaś niewidzialna ręka serce jej uzdrowiła. Kurcze ustały, a wyleczona sławi Boga i Świętego, którego zasługi wyjednały jej tę łaskę.

7. Notaryusz Tadeusz Sigurtado miał niezmierny ból w lewym boku i nie mógł się wcale ruszać. W nocy przyrzekł Świętemu srebrne wotum. Nazajutrz rano uczył się wolnym od bólu a po dwóch dniach był całkowicie zdrowym.

8. Andrzej Stolfino ogłuchł. Po ośmiu dniach uczynił ślub Świętemu, a nazajutrz odzyskał całkowicie słuch stracony.

9. Tego samego Andrzeja ugodzono raz ciężkim kamieniem w piersi, w skutek czego zaczął krwią płuć. Po uczynionym ślubie nie pokazała się więcej krew. Po dwóch dniach wyzdrowiał i podziękował św. Alojzemu za wyświadczoną łaskę.

10. Bartłomiej, syn Sylwiusza Melliaryny zachorował w nocy na wrzód pod prawym uchem, w skutek czego łykać nie mógł i z trudnością tylko oddychał. Czyni przeto ślub Świętemu, i w tej chwili czuje się zdrowym. Wrzód się rozszedł, a chory odwiedził na drugi dzień proboszcza bez śladu opuchnięcia i z wdzięcznością ku Świętemu.

11. Franciszek, syn Szymona Smarallio, zapadł na gwałtowne bólesci w kolanie. Ściągnę skurczyły się, w skutek czego chory nie mógł się podźwignąć

z łoża. Po uczynieniu ślubu cierpienie znika bez śladu. Franciszek wyskakuje z łóżka i idzie nazajutrz do Desenzano, odległego o siedm mil, podziękować Bogu.

12. Piotr Pilotta ma synka półtrzeciarcznego, który w skutek skurczenia ścięgien zupełnie okaleczał i chorował na ślinopłyn. Lekarz oświadczył, że to dziecko żyć nie może. Ojciec ofiarował chłopca Świętemu. Polepszenie nastąpiło natychmiast i chłopiec przyszedł do zdrowia.

13. Dominik Ferrari miał córkę, której wskutek wewnętrznego wrzodu, gardło tak mocno napuchło, że nie przeknąć nie mogła. W nocy uczynił ślub na cześć Świętego. Dziewczę wstało jeszcze przed dniem i jadło z apetytem.

14. Lelia, żona Franciszka Ghiroldo ma takie bólesci, że nie do ust wziąć nie może. W obawie przed śmiercią czyni ślub Świętemu i o czwartej z rana jest zdrową, jak ryba.

15. Doktor Stefan Benedetti chorował na silny katar, którego żadne lekarstwo usunąć nie zdołało. Oddawszy się pod opiekę Świętego, przyrzekł mu ofiarować srebrne wotum, i zaraz doznał wielkiej ulgi.

16. Hortenzyusz Buono, który długo chorował na krwawą biegunkę, opuszczony został przez lekarzy. Uczynił ślub, że każe odlać ze srebra posążek Świętego i natychmiast za przyczyną Świętego polepszyło się jego zdrowie.

17. Gotard Alessandrino, chorujący od trzech miesięcy na trzydniową febrę, w dniu, w którym miała przyjść gorączka, uczynił ślub Świętemu i pozbył się febry na zawsze.

18. Aniela, żona Franciszka Ceradelli, cierpiała od przeszło trzech tygodni na silne bicie serca i już

postradała nadzieję życia. Skoro jednak uczyniła ślub Świętemu, cierpienia ustały a chora wyzdrowiała.

19. Piotr Bosio miał trzyletniego synka, który zachorował i był bez nadziei życia. Gdy oddał dziecko pod opiekę św. Alojzego, nazajutrz z apetytem jeść poczęło, a choroba znikła bez śladu.

20. Jednoroczne dziecko Bartomieja Cymy wypadło z kolebki i tak się potłukło, że nie było nadziei życia. Ojciec strapiony uczynił ślub Świętemu. Dziecko przychodzi do zdrowia, uśmiecha się i przyjmuje pokarm.

21. Robotnik Antoni Ferrone zachorował w skutek dźwigania ciężarów na żołądek i ból w ramionach. Nie wiedząc sobie rady, idzie do kościoła i przed obrazem św. Alojzego czyni ślub. Ból wnet ustąpił i Antoni idzie zdrow do domu.

22. Jan Jakób Dżyroldo zapadł na febrę, która się coraz więcej wzmagała. Uczyniwszy ślub Świętemu, odzyskuje całkowicie zdrowie.

23. Jan Antoni Moratto cierpiał od dawien dawna bóle w boku, w kolanie i w prawej nodze, opuchł i miał gorączkę. Choroba wracała dwukrotnie z coraz większą siłą. W skutek uczynionego ślubu przyszedł szybko do zdrowia.

24. Żona Juliusza Fainy nie mogła porodzić; akuszerka zwątpiła o jej życiu. Skoro tylko ślubowała złożyć wotum Świętemu, połów odbył się szczęśliwie i w kilka dni zupełnie przyszła do sił.

25. Żona Walerego Fattore zachorowała na niebezpieczne zapalenie gardła. Po złożeniu ślubu św. Alojzemu wyzdrowiała jeszcze tego samego dnia.

26. Katarzyna, żona Ambrożego Notaro, zachorowała na zdenerwienie, na które żadne lekarstwo nie pomagało. Przyrzekłszy wotum Świętemu, natychmiast



Obraz św. Alojzego,

który był nasamprzód czczony w Rzymie.

Wedle olejnego obrazu w uniwersytecie Gregoriana w Rzymie.

poczuła ulgę, a skoro dotrzymała danego słowa, tak znacznego doznała polepszenia, że po czterech dniach czuła się zupełnie zdrową.

27. Krysztof Sassi chorował przez cały rok na febrę. Gdy go matka ofiarowała św. Alojzemu, febra więcej nie wróciła.

28. Jan Chrzciel Fezzardo miał zapalenie w dłoni i ramieniu połączone z jęczącymi się wrzodami bolesnemi, febrą i kurczami. Skoro uczynił ślub, choroba ustała i w kilka dni wróciło zdrowie.

29. Marta, żona Pawła dei Betti, nie może wydać na świat dziecięcia. Ledwie wymówiła sakramentalne słowa ślubu, zległa szczęśliwie i porodziła czerstwe dziecko.

30. Paweł Betti miał trzyletniego synka, który chorował na wrzody w gardle i otwarte rany, jakby skrofuliczne. Choroba trwała cały miesiąc. Gdy go ojciec ofiarował Świątemu, dziecko we dwa dni odzyskało zdrowie.

31. Antoni Serli chorował od trzech lat na nogę. Złożywszy ślub św. Alojzemu, uczuł znaczne polepszenie, a po kilku dniach przyszedł całkowicie do zdrowia.

32. Żona Andrzeja Pederciny żadną miarą nie mogła porodzić. Skoro tylko złożyła ślub, połóg odbył się jak najpomyślniej.

33. Ks. Piotr Kataneo, wikary przy kościele farnym, zapadł na złośliwą febrę. Do strasznej gorączki przystąpiła róża w głowie i mocne zapalenie. Choroba się wzmagała i mało tylko było nadziei życia. Matka uczyniła ślub za niego. W okamgnieniu wróciła choremu przytomność a choroba znikła.

34. Marta, żona Jakóba Fezzarda, cierpiała cztery miesiące na nogi. Ślubowała Świątemu dobry uczynek i niebawem odzyskała zdrowie.

35. Marta, poślubiona Józefowi Balarino, miała bardzo ciężki poród i była wraz z dzieckiem w wielkiem niebezpieczeństwie życia. Zobowiązawszy się



Wizernnek św. Alojzego,

wykonyany przez świętą Magdalene de' Pazzi w skutek niebieskiego widzenia.

wobec Świętego do dobrego uczynku, ocalała wraz z dzieckiem i przypisywała swe ocalenie wstawieniu się Świętego.

36. Jan Maryan Bertazy czuje nieznośny ból w boku, biodrach i goleni i nie może chodzić. Bóle

trwają już dni cztery. Nareszcie zawłókł się z wielką biedą do kościoła i przyrzekł Panu Bogu dostarczać oleju do lamp, palących się na cześć Świętego. Natychmiast wrócił do zdrowia i przypisywał tę łaskę Świętemu.

37. Bartłomiej Kastellino miał dziecię, które po siedmiomiesięcznej chorobie tak wychudło, iż pozostała z niego tylko skóra i kości. Ojciec przyrzeka Świętemu ofiarować jego posąg. Ledwie wypowiedział ten ślub, chłopiec stanął na nogach i począł chodzić bez obcej pomocy. W dziesięciu dniach odzyskał dawniejsze siły i krzepkość i przyszedł całkowicie do zdrowia. Ojciec po dziś dzień dziękuje Świętemu za cud widoczny.

38. Trzynastoletnie dziecko Bernardyna Bożyo wpadło w ogień. Widząc to, obiecuje matka świętemu Alojzemu wotum, podnosi je z ognia i przekonuje się, że dziecko nie poniosło żadnego uszkodzenia. Nie ma ona wyrazu na okazanie wdzięczności.

39. Franciszka, wdowa po Janie Maryanie Pastorze wskutek doznanego przestachu poczęła cierpieć na drzenie połączone z nerwowym krzykiem, które trwało dni cztery. Przytém wydawało jęć się, jakby ją ktoś ścigał. Kazala się zaprowadzić do kościoła przed obraz Świętego, i złożywszy tamże ślub, uczuła się nagle wolną od cierpienia i pełna wdzięczności dla Świętego wróciła do domu.

40. Franciszek Teobaldo ma synka czteroletniego, który wskutek niebezpiecznego upadku pasuje się przez dwa dni ze śmiercią. W nocy poleccono dziecko opiece Świętego. Chłopiec nazajutrz wyzdrowiał a ojciec składa dzięki Bogu, który za przyczyną swego sługi cudownie zachował dziecko od śmierci.

41. Jan Paweł Segala wskutek strasznych bólów w krzyżach tak opadł na siłach, że nie mógł się ruszyć z łóżka i tylko płynne pokarmy mógł połykać za pomocą rurki szklanej. Przysiękł dostarczać oleju do lamp, płonących przed obrazem Alojzego. Choroba zwolniła. Po trzech godzinach mógł się zwolna poruszać. Nazajutrz odzyskał siły i zdrowie i dziękuje z całego serca Świętemu za łaskawe wstawienie się do Boga.

42. Cecylia, żona Jana Zeliny, cierpi na rany i wrzody w goleniu. Jedna noga jest w stanie zapalenia, a chora nie może uczynić ani czterech kroków. Przysiększy Świętemu wotum, odzyskuje w cztery dni zdrowie i nie ma wyrazu na okazanie wdzięczności św. Alojzemu.

43. Dominika, żona Antoniego Desenzano, cierpiała na stawowy reumatyzm, który zagnieździł się najprzód w wielkim palcu u nogi i postępując coraz wyżej, osiadł nareszcie w gardle. Oddawszy się pod opiekę Świętego, uczuła natychmiast ulgę, a cierpienie znikło w godzinę.

44. Rigo Regazzuoli ma ranę w ramieniu i pod lewą pachą. Utraciwszy mowę i przytomność, poczyną płuć krwią. Uczyniono w jego imieniu ślub. Niezadługo wróciła mu i mowa i przytomność, nastąpiło polepszenie i chory zupełnie wyzdrowiał.

Niepodobna tu wyliczyć wszystkich łask, jakich doznali ci, co przychodzili do wizerunku św. Alojzego, aby się przed nim pomodlić. Przed obrazem płonie bezustannie dwanaście lamp, utrzymywanych kosztem czcicieli Świętego, jako też mnóstwo świec woskowych i pochodni. Dotąd zawieszono już 400 wotów.



Łaski wyświadczone za przyczyną świętego Alojzego po innych miejscach.

Pewien nowicyusz zakonu T. J. w Krakowie ciężko zaniemógł. Ósmego dnia choroby polecił mu jeden z braci, aby się oddał pod opiekę św. Alojzego. Chory obiecał wysłuchać na cześć Świętego dziesięć Mszy i odmówić dziesięć różańców. Nazajutrz rano wstał całkiem zdrow ku wielkiemu zdziwieniu braci zakonnój. Przytomny temu cudowi O. prowincyał spisał wiarogodnie ten wypadek i poświadczył go własnoręcznym podpisem.

O innym cudzie, jaki się zdarzył w Lombardyi, o cudach działywanych w margrabstwie, jako też o łaskach otrzymanych za przyczyną św. Alojzego mówią obszernie akta procesu, który się odbył w Mantui. W aktach procesu Weneckiego czytamy, że wielu opętanych uwolnionych zostało od choroby wskutek przyłożenia relikwii Świętego, jako też, że pojawił się w Rzymie pewnemu świeckiemu panu i wyświadczył mu wielką łaskę.

Protokół, spisany urzędownie w Tiwoli, wspomina o wielu innych łaskach. Pewna panienka miała się poddać operacyi odcięcia piersi. W przestrachu uczyniła ślub św. Alojzemu. Gdy lekarze nazajutrz chcieli przystąpić do operacyi, oświadczyli, że się bez niej obędzie, gdyż nie ma najmniejszej potrzeby. — Ktoś chory na niebezpieczną febrę dotknawszy się obrazu Świętego, natychmiast odzyskał zdrowie, a pewien suchotnik, który oddał się nabożnie i ze skruczą pod opiekę Świętego, pozbył się suchot.

W Polsce ukazał się św. Alojzy konającemu O. Stanisławowi Oborskiemu, który był kiedyś jego współnowicyuszem, w towarzystwie św. Ignacego Lo-

joli i św. Stanisława Kostki, o czém wieść dotarła aż do Włoch.

Oprócz tego poświadcza wielu innych, iż doznali za przyczyną Świętego wielu łask drogą nadprzyrodzoną. Za dalekoby to nas zawiodło, gdybyśmy je wszystkie wyszczególniać mieli.

Nie mniejszą jest liczba tych, którzy za przyczyną i pośrednictwem św. Alojzego otrzymali różne



Relikwiarz,

w którym umieszczono wykonany przez św. Maryą Magdalenę de' Pazzi wizerunek św. Alojzego.

łaski i dary przyczyniające się do zbawienia duszy. Kilka tylko takich przykładów przytoczymy.

Młody Polak, oddany od dzieciństwa modłom, postom, biczowaniu ciała i różnym innym umartwieńiom i wiodący żywot niewinny i świątobliwy, wstąpił w Krakowie do Towarzystwa naszego. Zaledwie zamieszkał w klasztorze, zaczyna go szatan trapić bezbożnymi myślami, bluźnięciami przeciw Bogu, Najśw. Pannie i Świętym Pańskim. Nagabywały go te myśli mianowicie wtedy, gdy się pogrążał w modlitwie i

rozmyślaniach, i pozbawiały go pociechy niebieskiej i słodczy nabożeństwa. Kilkakrotnie błagał Boga o ratunek, oddawał się pod opiekę Najświętszej Dziewicy i Świętych Pańskich, ale modły jego nie zostały wysłuchane. Zdaje się, jakoby Wszechmocny chciał mu udzielić tej łaski za pośrednictwem św. Alojzego.

Gdy tak przez dwa miesiące doświadczał pokus ducha nieczystego i pewnego poranka znów go te grzeszne myśli nagabywać poczęły, przyszło mu na myśl, iż dobrzeby uczynił, oddając się pod opiekę św. Alojzego, który już niejednemu wielkie wyświadczył łaski. Ukłęknął przeto i z głębi duszy prosił go o pomoc. Natychmiast wstąpiła w serce jego nadzieja i ufność, a duszę jego napęłniła taka radość, jakby już był całkowicie wolnym od wszelkich pokus. Jakoż rzeczywiście wysłuchał Święty prośb i modłów jego, gdyż odtąd ów kleryk wolnym został od myśli wszetecznych i grzesznych nagabywań. Na chwałę Świętego opowiedział ten wypadek innym i sporządził wiarogodny jego opis.*)

We Włoszech wstąpił do zakonu pewien mąż pobożny, który nigdy nie doznawał pożądliwości cielesnych. Naraz zesłał je Pan Bóg na niego. Walka trwała rok przeszło. Nieustannie trapiły go myśli wszeteczne i nieczyste, a w niczem nie mógł znaleźć pociechy i uspokojenia. Pościł, trapił ciało chłostą, włosiennicą i innemi umartwieniami, wszystko nadaremno. Często musiał wstawać od stołu, i nie brał udziału we wspólnym wolnym czasie, aby w samotności

*) Poświadcza to zdarzenie O. Decyusz Striverio z Katanii, współnowicyusz św. Alojzego. Był on wtedy, gdy ten wypadek zaszedł, prowincyałem zakonów T. J. w Polsce. Cepari powiada, że ów nowicyusz nazywał się Jan Jantyński. Zdaje się, że to nazwisko jest mylnie podane, czyli raczej przekręcone, gdyż w Polsce nie znano rodziny noszącej to miano.

wzdychać i płakać. Rzucał się na ziemię twarzą na dół i błagał Boga o miłosierdzie. Próbował wszystkiego, ale pokusy ciągle wracały, a nawet wzmagaly się coraz więcej. Duch bluźnierstwa i niewiary owładnął jego duszę, i wzbudził w nim myśli, że nie dba o niego ani Bóg, ani Święci, bo nie chcą wysłuchać jego kornych modłów i uwolnić go od pokus. Trwało to więcej, niż rok. Gdy wszystko, czego się tylko chwycił, okazało się bezskuteczném, przypomniał sobie niewinny i świątobliwy żywot św. Alojzego, który przez cały ciąg życia nie znał, co to jest pokusa cielesna i nigdy nie miał myśli wszetecznych. Uciekł się przeto pod opiekę Świętego, błagał go o pomoc i zawiesił sobie na szyi jego relikwie, które miał pod ręką.

Zaledwie to uczynił, pożądliwości cielesne odstąpiły go i święty pokój zamieszkał w duszy jego. Dwa lata odtąd upłynęły, a dar łaski dotąd się nie wyczerpał, lecz napawa go niebiańską pociechą i broni go od pokus złego ducha.

Nie tylko wygotowano wiarogodny opis tego cudu, ale i umieszczono srebrną tablicę na grobie Świętego.

Mógłbym przytoczyć wiele przykładów, jakie mam od świadków zasługujących na wiarę, którzy mi zaręczali, iż dawniej dopuszczali się wykroczeń przeciwko wstydnoci i czystości i nie wiedzieli, jak się z kałuży grzechu wydobyć. W takim razie udawali się pod opiekę Świętego, odwiedzali grób albo nosili jego relikwie, odprawiali na jego cześć nabożeństwo, albo obierali go na patrona i obrońcę. Uskuteczniejszy to, bywali od pokus wolni i nigdy już nie grzeszyli przeciw czystości. Ponieważ jednak mówię tylko o takich wydarzeniach, które są stwier-

dzone dowodami, a inne tego rodzaju wypadki ze względu na osoby, które doznały łaski, nie zyskują takiego rozgłosu, pomijam je przeto i jedną tylko dodam uwagę.

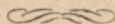
Jeśli prawdziwą jest zasada, jaką wielokrotnie wypowiadał św. Alojzy, że święci Pańscy swym czciocielom dopomagają do nabycia tych cnót, jakimi sami zasłynęli, wtedy ja także i do niego zastósować należy. Alojzy jaśniał nie tylko anielską czystością, lecz był także wzorem wszelkich cnót, jakieśmy to powyżej powiedzieli. Będzie przeto i w niebie względny i łaskawy dla tych, którzy go o tę cnotę dla siebie prosić będą.

Z tego, co się w tym rozdziale powiedziało, łatwo następujący wysnuć wniosek: Jeśli Pan Bóg, zanim się żywot Alojzego rozgłosił, zdziałał za jego przyczyną tak wielkie cuda i tyle łask wyświadczył, w dobroci Swój zdziała ich o wiele więcej, skoro tylko ogłoszonym zostanie opis jego życia i rozkrzewi się nabożeństwo do niego, szerzące się po coraz obszerniejszych kołach.



Cześć czwarta.

Umieszczone w tej części dodatki i uzupełnienia życiorysu Św. Alojzego, który ogłosił ks. Cepari, nie objęte żywotem Świętego dotychczas wydanym, ogłaszamy tutaj po raz pierwszy, uważając je za niezbędne i sądząc, że miłe i pożądane będą wszystkim czcicielom świętego młodzieńca.





Wnętrze kościoła św. Ignacego w Rzymie,
w którym znajduje się grób św. Alojzego.

Rozdział pierwszy.

O czei, jaką po śmierci Alojzego oddawała mu święta Marya Magdalena de' Pazzi.

Syn Boży powiedział kiedyś: „Kto się poniża, będzie podwyższon“ (Łuk. 14, 11.). Słowa te można zastosować do Alojzego Gonzagi. Młody książę poniżył się w oczach świata, wstępując na drogi ewangeliczne i obierając ubóstwo i wyparcie się dóbr ziemskich. Wszakże i ojciec jego sądził, że zawód, jaki obrał Alojzy, przyćmiewa sławę i blask jego domu. Aleć owszem, od téj chwili poczęła błyszczeć gwiazda rodziny Gonzagów tém świetniej, a blask jój nigdy nie zagaśnie. Udowodnimy to następnie.

Zaledwie Alojzy zawarł powieki, a już wszyscy, co go bliżej znali, poczęli wypowiadać przekonanie, że przeniósł się do krainy wiekuistych radości. Pisaliliśmy już o tém w trzecim rozdziale; ale były to

tylko głosy, nie wychodzące po za obręb ścian domowych. Bóg sam zastrzegł sobie chwałę sługi swego. Zwyczajem swoim wybrał sobie za narzędzie „istotę słabą i wątłą“. Rzec miała się, jak następuje.

W roku 1599 był O. Cepari rektorem kolegium Jezuickiego we Florencyi i pełnił przytém obowiązki „nadzwyczajnego spowiednika“ Karmelitanek w klasztorze „Panny Maryi Anielskiej“. W klasztorze tym przebywała podówczas św. Marya Magdalena de' Pazzi. Ona w skutek wyroków Bozkich miała dać popęd do rozkrzewienia czci św. Alojzego w kołach obszerniejszych i czynnie się przyłożyć do rozslawienia jego imienia na całej kuli ziemskiej.

O. Cepari bowiem podał tej świątobliwej zakonnicy w rękopisie żywot św. Alojzego, skreślony jeszcze za jego życia, w myśli, że ją zajmie i posłuży do zbudowania Sióstr zakonnych. Prócz tego podarował jej cząsteczkę palca Alojzego. Życiorys ten uczynił, jak to można było łatwo przewidzieć, najgłębsze wrażenie na zakonnicach. Wszystkie pragnęły gorąco postąpić na drodze do doskonałości i wejść w posiadanie choćby jak najnniejszej odrobinki relikwii Świętego. Gdy Marya Magdalena (było to d. 4 Kwietnia roku 1600) w przytomności dziesięciu Sióstr przystąpiła do rozdziału drogocennej relikwii, zastanowiła się nad tém, jak piękną była dusza, która zamieszkała w tej kruchej powłoce ciała. Popadłszy niebawem w zachwycenie, oglądała Alojzego w chwale niebieskiej i w pewnych odstępach czasu — jak to było jej zwyczajem — zaczęła opowiadać, co widziała.

Od pewnego czasu zaprzestały były zakonnice spisywać jej słowa, gdyż widzenia takie miewała Marya Magdalena dość często, ale tą razą przeczuwała Matka Przeorzysha, że słowa św. Maryi Magdaleny

posłużyć kiedyś za dowód świątobliwości zgasłego w Bogu młodzieńca, i kazała je spisać. Siostra Marya Pacyfika, która była świadkiem zachwycenia, podjęła się tego zadania i zapisała dosłownie wszystko, co Marya Magdalena wypowiedziała. Przesyłając jednak później odpis swych zapisków, oświadczyła O. Ceparemu, że pismo jej nie obejmuje wszystkiego, co Święta w zachwyceniu wygłosiła.

Dnia 15 Kwietnia roku 1606 przedłożył Marcyusz Medici, arcybiskup Florencki, to pismo św. Magdaleny i zażądał od niej, aby przysięgą stwierdziła, że protokół ten zgadza się z prawdą i jest wiarogodny. Święta zakonnica złożyła żadaną przysięgę, lubo z wielką niechęcią, gdyż w świętej pokorze wołałaby była zataić łaskę doznaną od Boga. Uspokoiło ją tylko zaręczenie spowiednika, iż było to wyraźną wolą Bożą, aby chwała błogosławionego Alojzego w Kościele tém większym blaskiem zajaśniała. Przytaczamy poniżej z rzeczonego dokumentu słowa Świętej wraz z objaśnieniami, jakie tu i owdzie dodawała, a które siostra Marya Pacyfika nawiasowo w tekście tychże objawień umieszczała.

„O, jakąż chwałę ma w niebie Alojzy, syn Ignacego! Nigdybym nie uwierzyła, gdyby mi tego nie był objawił Pan Jezus! Zdaje mi się, jakoby w niebie nie mogło być większej chwały nad tę, którą się cieszy Alojzy. Zaiste powiadam wam, że ten młodzieniaszek jest wielkim Świętym. Mamy Świętych w Kościele, którzy nie mają téj chwały. Czemuż nie mogę każdemu pokazać szczęścia jego na chwałę Bożką! Używa czei tak wielkiej dla tego, co w swój duszy wykonał. Któżby zdołał opisać wysoką wartość i doskonałość jego duszy? Zewnętrzne zalety znikają w obec wewnętrznych. Dopóki żył Alojzy

na tym świecie, usta jego były otwarte dla słowa Bożego, i ztąd chwala jego. (Chciała przez to powiedzieć, że był lubownikiem wewnętrznych natchnień, które wywoływało słowo Boże w sercu jego i że czyny jego były skutkiem łaski, jaką toż słowo w nim wytwarzało). — Alojzy był nieznanym męczennikiem. — Kto Cię kocha, Boże, widzi, jak wielkim i godnym miłości jesteś i przekonywa się, że męczeństwem jest widzieć to, a nie miłować Ciebie; męczeństwem jest patrzeć na to, jak stworzenia Ciebie ani znają, ani miłują, lecz obrażają. — On sam uczynił się męczennikiem. — Jakże Cię kochał na tym świecie! Dla tego teraz w niebie napawa się Twoją miłością. — Póki żył na ziemi, puszczał pociski w serce słowa Bożego, a teraz w niebie tkwią te pociski w jego sercu, gdyż pojmuje teraz cudowne te objawienia, (czyli owe wspomniane wyżej strzały) na które zasługiwał przez swą miłość i połączenie się z Bogiem.“ (Tutaj zachwycona była świadkiem, jak św. Alojzy modlił się za tych, którzy mu na ziemi udzielali pomocy duchownej. Dla tego też rzekła): „I ja starać się będę pomódz duszom, aby ta między nimi, co się do nieba dostanie, za mnie się modliła, jak Alojzy się modli za tych, co mu pomogli na ziemi. Amen.“ — Tyle jest słów św. Magdaleny.

Nie dość na tém. Rysy oblicza Świętego wyryły się głęboko w pamięci św. Magdaleny. Skoro przeto zachwycenie minęło, uczuła potrzebę samotności i narysowania wizerunku Alojzego tak, jak umiała. Kościół jeszcze wtedy nie był umieścił Alojzego w rzędzie błogosławionych. Lecz blask, w jakim Magdalena świętego młodzieniaszka ujrzała, spowodował ją do otoczenia jego głowy świetlaną koroną. Wizerunek ten istnieje dotychczas i oglądać go można

w Rzymie w klasztorze Karmelitanek, czyli tak zwanych Barberynek, których metropolią jest florencki klasztor Matki Bożkiej Anielskiej. Rzeczzone wielbicielki św. Alojzego pozwoliły mi zdjąć podobiznę tego wizerunku i umieścić ją w życiorysie, który ogłaszam. Mam niepłonną nadzieję, że Święty okaże im się za to wdzięcznym.

Rozdział drugi.

Jak uczyli Alojzego po jego śmierci bractwa duchowne.

Już widzieliśmy, jak się Alojzy ukazał matce rodzonej w swęj wiekuistej chwale i jak jęj przywrócił zdrowie. Pokorna ta pani pokryła jednak to widzenie zasłoną tajemnicy i zostawiła woli Bożkiej rozpowszechnienie czci syna na ziemi. Wkrótce też nadeszły czasy, w których spełniły się jęj tajne życzenia.

Odkąd święta Marya Magdalena oglądała Alojzego w jego chwale a klasztor w cztery dni później był świadkiem cudu za łaską Bożką przezeń działyanego, cnoty jego i światobliwy żywot stał się przedmiotem powszechnęj rozmowy. Sława świętości i skuteczności jego wstawienia się rozbiegła się lotem błyskawicy we Florencyi, w Kastyglionie, Mantui, Brescyi i Rzymie. W Kastyglionie i po innych miejscach następował cud po cudzie, jako wymowny dowód skuteczności jego przyczyny. Kilka z tych cudów ja sam poświadczyć mogę. Ze wszech stron nadsyłało do Rzymu wota, które zdobyły grób Świętego i z jednęj strony dowodziły potęgi jego wsta-

wienia się, z drugiej wdzięczności tych, którzy doznali łaski Boga. Kapłani T. J. w Rzymie z trudnością tylko mogli wydołać obowiązkowi utrzymania czci pielgrzymów w należytych karbach, zanim zapadł ostateczny wyrok Kościoła. Lud spodziewał się już od dawna, że ten, którego Bóg tak bardzo umiłował, zostanie uznany przez Kościół za godnego czci i uwielbienia.

Myśl tę poruszono naprzód w r. 1603, gdy Ojcowie T. J. prowincyi zakonnej Weneckiej zgromadzili się na wspólne narady w Piacencyi. Jedną z pierwszych spraw, jakie rozbiegano na tej kongregacyi, było pytanie, czyby nie należało prosić Ojca świętego o kanonizacyą zbyt rychło zgasłego brata Alojzego Gonzagi. W zgromadzeniu tém miał także udział O. Cepary, który zwiedził całą Lombardyą w celu zbierania wiarogodnych dokumentów, potrzebnych do opisu żywota świętego współlucznia swego. W tym celu przedłożył zgromadzonym Ojcom akta procesów, jakie się odbyły w biskupich sądach duchownych w Wenecyi, Bononii, Turynie, Padwie, Mantui, Piacencyi, Parmie, Brescyi, Modenie, Wicencyi i w innych miejscowościach, aby sprawdzić cuda przez zmarłego zdziałane. Dwudziestu pięciu ze zgromadzonych Ojców znało Alojzego osobiście. W oczach innych stał Alojzy tak wysoko, iż nie mogli odzalać, że go nigdy nie oglądali. Wszyscy uważali go za Świętego, którego Bóg odznaczył łaską czynienia cudów. Jednomyślnie przeto i z wielkim zapalem uchwalono wysłać prośbę do Ojca jenerała Acquavivy. W prośbie tej wyrażono życzenie, aby rzeczony jenerał poprosił Namiestnika Bożego o wytoczenie procesu kanonizacyjnego i zaliczenie Alojzego do szeregu Świętych Pańskich.

Ten uroczysty objaw Ojców Tow. Jez. na korzyść członka zakonu, tudzież wzrastająca codziennie sława jego cudów i świętobliwości miała jeszcze inny skutek. Biskup Mantuański, Franciszek Gonzaga, o którym już kilkakrotnie wspomnieliśmy, uważał za swą powinność wnieść ze swjej strony o beatyfikacyą swego młodzieńczego przyjaciela i krewnego. Zwołał



**Bibiana Pernstein, małżonka margr. i ks. Franciszka Gonzagi,
brata św. Alojzego, wraz z córkami.**

przeto w roku 1604 dzecezałny synód do Mantuy, na który zaproszono nietylko kanoników i świeckich duchownych, lecz i przełożonych wszystkich klasztorów. Gdy synód się zebrał dnia 12. Maja, wstąpił na kazalnicę ks. kanonik Arrigone, przyodziały w dalmatykę, i w pięknej mowie uczcił zasługi Alojzego i przykład, jaki zostawił współuczniom i potomności. Potém rozwiódł się obszerniej o tém, że

biskup chce prosić w Rzymie o przyznanie Alojzemu czci Świętym należnej i wezwał Ojców, aby wypowiedzieli swe zdanie w tej sprawie. Stała uchwała, iż usilnie i pokornie należy prosić Stolicę Świętą o przyjęcie Alojzego do szeregu Świętych Pańskich, na chwałę wszechmocnego Boga, cześć błogosławionego Alojzego, zbudowanie miasta i biskupstwa Mantuańskiego i całego świata chrześcijańskiego. Uchwała ta synodu dycezalnego, odbytego wobec całych Włoch, doszła wkrótce do wiadomości wszystkich. Nabożeństwo do św. Alojzego rozpowszechniło się niezadługo i zyskiwało coraz więcej zwolenników. W Lombardyi nazywano go powszechnie z milczącym zezwoleniem biskupów błogosławionym Alojzym Gonzagą. Będące w obiegu obrazki zmarłego miały ten podpis. Zwykle malowano go w habicie zakonnym. Głowę jego, którą zdobił anioł wieńcem z lilii uwitym, zwykle otaczano koroną świetlaną.

Oko jego jest wryte w krzyżyk przed nim stojący, a mitra książęca leży odwrócona u stóp Świętego. Małgorzata księżna Ferrary pierwsza kazała taki obraz wymalować w roku 1604. Kopię jego kazał wykonać w Mantui Wincenty, książę Mantuański, w rok później. Podobne wizerunki pojawiły się w Bononii i Rzymie i obiegały z rąk do rąk. Im więcej ich się pokazywało, tym więcej wzrastała cześć i nabożeństwo do Alojzego, tym częstsze działy się cuda.

Licznie pojawiające się łaski, a nadewszystko przykład Weneckiej prowincyi zakonnej spowodowały prowincją Neapolitańską T. J. do gorliwego zajęcia się sprawą beatyfikacyi Alojzego. Wszakże klasztor Neapolitański mieścił go przez pół roku w swych murach a miasto budowało się świątobliwem jego ży-

ciem. Gdy przedstawiciele zakonni zebrali się w Maju roku 1606 w Neapolu na zwykłe narady, skutkiem jednomyślnej uchwały wysłali prośbę do O. jenerała, w której usilnie błagali (*summis precibus*,) aby Stolica św. ukoronowała dzieło tak chlubnie rozpoczęte i nadała Alojzemu, któremu tymczasowo przyznano nazwę „*Błogosławionego*“, tytuł „*Świętego*.“ O krok dalej postąpiła prowincya Medyolańska.

Zebrani we Wrześniu tego samego roku w Medyolanie zastępcy zakonu wystósowali do Ojca świętego prośbę, która Namiestnikowi Chrystusa miała być wręczoną przez O. jenerała. W prośbie tej mówi między innemi: „Błogosławiony Alojzy pochodzi z linii matki z Piemontu, który należy do prowincyi zakonnej Medyolańskiej. Bawił dość długo w Medyolanie jako świecki i jako członek naszego zakonu i był dla nas wszystkich wzorem świętobliwego życia i cnót podziwienią godnych. Mniemanie o świętobliwości jego trwało aż do śmierci, jak to wiemy z największą pewnością, a teraz po jego śmierci zwiększa się z dniem każdym. Prócz tego rośnie sława cudów, które się działy przy jego grobie w Rzymie, na prowincyi i po innych miejscach. Kongregacya przeto Medyolańskiej prowincyi postanowiła w imieniu wszystkich wystawić zmarłemu wobec J. Świętobliwości papieża Pawła V. to publiczne świadectwo jego świętobliwości i zarazem prosić Namiestnika Chrystusowego jak najpokorniej i jak najusilniej, ażeby raczył już tu na tej ziemi zaliczyć do Świętych młodzieńca, który w niebie z pewnością przyłączony został do szeregu wybranych Pańskich. Takie jest powszechne przekonanie pobożnych wiernych, oparte na wielu pewnych i niezbitych dowodach i t. d.“

Takie uroczyste oświadczenia i usilne prośby musiały ostatecznie być uwieńczone pomyślnym skutkiem, co też niebawem nastąpiło.

Rozdział trzeci.

O cześci, jaką oddawał świat chrześcijański Alojzemu po jego śmierci.

Decezalny synod w Mantui ogłosił uroczyste dnia 12 Maja 1604, że rzadka świątobliwość służby Bożego, Alojzego Gonzagi zasługuje na to, aby Ojciec chrześcijańskiego świata stawiał ją na świeczniku jako wzór godny naśladowania. Słowa te przebiegły całe Włochy jak iskra elektryczna. Zapał wielki ogarnął przedewszystkiem mieszkańców Brescyi, a mianowicie młodzież chodzącą do szkół. Stanęła przeto uchwała, aby dzień zgonu młodego wyznawcy i mieszkańca sąsiedniej Kastygliony jak najuroczyściej święcić.

Za pozwoleniem i wiedzą biskupa Marino Giorgiego odprawiono dnia 21 Czerwca w kościele T. J. solenną Mszę św. Miała ona być uroczystym objawem wdzięczności za zaszczyt, jaki Bóg wyświadczył Alojzemu. Na intencją Świętego komunikowali w owym dniu wszyscy wierni. Uniesienie radosne chóru śpiewaków było tak silne, że chcieli rozpocząć mszę hymnem pochwalnym „Gaudeamus in festo Beati Aloysii“ (Cieszymy się w dniu uroczystości błogosławionego Alojzego). Temu wybuchowi radości załedwie zapobiedz zdołali Ojcowie T. J. Po mszy nastąpiła znakomita mowa pochwalna na cześć św. Alojzego, na którą zaproszono umyślnie pewnego Dominikanina

z Rheggio. Wrażenie kazania było tak silne, że wielu słuchaczy nie mogło się od łez powstrzymać.

Po południu urządziła młodzież szkolna na cześć Alojzego uroczystość, na którą zaproszono prezydenta miasta, całą kapitułę i wszystką szlachtę w mieście zamieszkałą. Śpiewy, mowy i deklamacye sławiły cnoty i świętobliwość zgasłego młodzieńca. Wrażenie téj uroczystości było tak potężne i wzniosłe, że kilku młodzieńców postanowiło wzorem Alojzego wstąpić na drogę rad ewangelicznych, że wielu zakonników otwarcie wyznało, iż przykład Świętego ożywił w nich pierwotną gorliwość, a bardzo dużo innych nie chciało zakończyć tego dnia bez odbycia spowiedzi z całego życia.

Kastygliona nie chciała się dać wyprzedzić Brescyi w uczczeniu świętego ksiązęcia. W dziewięć dni po synodzie Mantuańskim poprosili mieszczenie biskupa Brescyjańskiego przez swego proboszcza i dziekana Faustyna Gregorio o pozwolenie wystawienia ku czci publicznej obrazu Świętego w kościele farnym śś. Nazarego i Celza. Biskup chętnie im pozwolenia udzielił.

Wyznaczono na ten obchód dzień 28 Lipca, w którym Kościół obchodzi pamiątkę tych Świętych. Rano rychło odgłos dzwonów wezwał mieszkańców Kastygliony, aby świętemu ksiązęciu oddali po raz pierwszy cześć kościelną. Tłumy ludu zgromadziły się z stron bliższych i dalszych. Ten, którego zgon kiedyś oplakiwali łzami tak gorzkiemi, wracał teraz do nich jako mieszkaniec niebieski i ujrzeli obraz jego oświetlony mnóstwem świec gorejących, wystawiony na ołtarzu, przed którym tyle razy kornie zginał kolana. Nadeszła więc chwila, w której mogli mu przedłożyć swe prośby i życzenia. Wszystkich oczy zwracała na siebie pewna niewiasta, klęcząca

przed wizerunkiem z oczami utkwionemi w oblicze świętego. Łagodne łzy spływały jój po licach, a usta poruszały się cichą modlitwą. Czyż dziękowała Bogu? Czy wznosiła modły do obrazu? Była to Donna Marta, szczęśliwa matka, która z Donna Bi-bianna, małżonką księcia Franciszka, rychlój, niż inni, pojawiła się w świątyni, aby powitać syna jako ubłogosławionego mieszkańca krainy niebieskiej.

Uniesienie dosięgło najwyższego stopnia, gdy O. Sylwester Ugoletti, Dominikanin, wstąpił na ambonę. I on pochodził z Kastygliony, znał osobiście Alojzego i mógł się poszczycić jego przyjaźnią. Słusznie przeto mógł powiedzieć o Alojzym, co wyrzekł Jan św. o Synu Bożym (I. Jan. 1, 1—2): „Cośmy widzieli na własne oczy, co oglądaliśmy, czego dotknęły ręce nasze, to poświadczamy i ogłaszamy wam.“ Kazanie miał na tekst objawienia: „Kto zwyciężył, tego uczynię filarem Kościoła i napiszę po nad nim imię Boga mego“. (Obj. 3, 12). Z porywającą wymową nakreślił kaznodzieja obraz świetnego zwycięstwa, jakie odniósł Alojzy nad światem, ciałem i szatanem. Potém zwrócił się do matki Świętego i rzekł: „Szczęśliwa matko, dałaś ziemi tego słynnego potomka, którego skronie zdobi teraz wiekuisty wie-niec gwiazd niebieskich. Gdzież jest królowa lub cesarzowa, którójbyś mogła pozazdrościć podobnego syna? Peż to matek roni dzisiaj łzy radości, widząc, jak ich synowie okryci chwałą, z czołem uwień-czoném wawrzynami i złotem odprawiają uroczysty wjazd na tryumfalnym rydwanie, a nazajutrz gorzko płaczą, gdy patrzą, jak tychże synów, okry-tych całunem śmiertelnym, w żałobnym pochodzie niosą do grobu. Ty zaś, dostojna niewiasto, widzisz syna tryumfującego w niebie, ze złotą na skroni opaską

królewską, opaską miłości, na której wypisane jest imię Jezusa. Łzy twoje mogą tylko być łzami rozkoszy. Ty nie będziesz się lękała, aby te łzy kiedykolwiek się zamieniły na łzy smutku i strapienia; gdyż Bóg otrze każdą łezkę z oblicza swych wybranych i t. d. Trzykroć szczęśliwa Kastygliono, jakkolwiek jesteś miasteczkiem podrzędnego znaczenia, teraz możesz współzawodniczyć ze stolicami monarchiami i najpotężniejszymi królestwami, jak np. Francją. Francya ma świętego króla Ludwika, ty możesz się poszczycić błogosławionym Alojzym. Czegoż nie możesz się spodziewać po takim mocarzu, który każdej chwili gotów ci z nieba pospieszyć z pomocą! Czyż myślisz, że Alojzy, zapatrzony obecnie w święte oblicze Boga, nie widzi i najmniejszego z poddanych księstwa i nie gotów wesprzeć go swoją przyczyną, gdzie jęj będzie potrzeba dla jego zbawienia? Kastygliono, otwórz oczy i przekonaj się, jak wywyższona jesteś ponad wiele innych narodów. Masz prawowitych panów, nie tyranów. Są oni potomkami szlachetnego rodu, nie pochodzą z gminu, są zwolennikami prawdziwej wiary, nie zbaczają z drogi prawdy, są pobożni, stateczni, świątobliwi, nie kalają się lekko-myślnością i zamięłowaniem światowych rozkoszy. Czegoż więc więcej żądać możesz? Mamże powiedzieć więcej? Powiedz, Kastygliono, gdzie znajdziesz poddanych, którzyby mieli równocześnie dwóch prawowitych panów, jednego tu na ziemi, który jest twoim zastępcą u namiestnika Bożego, a na tamtym świecie drugiego, który jest nieśmiertelnym i przedkłada Bogu twe prośby i potrzeby i t. d.". Trzy dni trwała uroczystość, a w ostatnim dniu był natłok ludu taki, jak w pierwszym. Takich dni radości i pociechy duchownej Kastygliona dotychczas nie miała.

Cześć Błogosławionego wzmogła się jeszcze więcej w Maju roku 1605, gdy papież Paweł V. pozwolił zawiesić nad grobem Alojzego jego obraz otoczony blaskiem świętości. Odtąd Parma, Kremona, Modena, Padwa i Brescyja starały się jedna drugą wyprzedzić



Relikwiarz z czaszką św. Alojzego,
zachowywany w kościele tego świętego w Kastyglionie.

w czci Świętego. W Kastyglionie poszczono w wilią 21 Czerwca, tak jak się to zwykło dziać w wigilię świąt pierwszorzędných. W sam dzień przystąpiło przeszło tysiąc osób do Stołu Pańskiego. Zatwardziali grzesznicy, którzy nawet na Wielkanoc nie chodzili do spowiedzi, klękali teraz u konfesyonałów, wyznawali swe grzechy i czynili pokutę. Widoczny to był

skutek wstawienia się Świętego i łaski, jaką im wyświadczył w dniu swój chwały.

Jeszcze więcej silił się w tym roku Rzym na godne uczczenia świętego młodzieńca, Rzym, który Alojzy nazwał swą jedyną ojczyzną i który był miejscem jego spoczynku. W kościele rzymskiego kolegium przyozdobiono dnia 21 Czerwca wszystkie ściany kosztownymi kobiercami i gobelinami, na których umieszczono różne symbole, oznaki i herby. Na sklepieniu kościoła widniał łaciński napis: „Błogosławionemu Alojzemu Gonzadze, członkowi T. J., księciu Państwa rzymskiego, margrabiemu Kastygliony, który uświetnił blask urodzenia sławą swych zasług, dorównał świętobliwością żywota najpobożniejszym mężom, a świętość wielu innych przewyższył nie-zrównaną niewinnością“.

W kaplicy Matki Bożej, gdzie spoczywały zwłoki Świętego, wszystko błyszczało od złota, srebra, drogich kamieni i kosztownych obić. Obraz Alojzego jaśniał pod przepysznym baldachimem, a przed grobem rozpostarty był drogocenny kobierzec, w którym wyszyte były słowa: „Tutaj spoczywa ciało błogosławionego Alojzego Gonzagi, członka T. J.“ Nad tym napisem jaśniało w złotych głoskach imię Jezusa. Poniżej umieszczono herb rodziny Gonzagów.

W sam dzień uroczystości wychodziła w kaplicy grobowej jedna msza po drugiej na podziękowanie Bogu za wywyższenie jego pokornego sługi. Lud cisnął się tłumnie do Stołu Pańskiego i bił pokłony przed obrazem Alojzego. Nie tylko lud, ale i książęta, kardynałowie, posłowie katolickich mocarstw zbiegli się, aby złożyć chrześcijańskiemu bohaterowi dań uroczystego hołdu. Uroczystość trwała dni ośm; przez ośm dni był kościół napełniony pobożnymi.

Wielbiciele świętego młodzieniaszka nie poprzestali na tém. Urządzono drugą oktawę, podczas której w rzymskiem kollegium codziennie odbywały się uroczyste posiedzenia akademickie, zaszczycone obecnością kardynałów i wysokiej szlachty. Zgasłego młodzieńca wystawiano w mowach greckich i łacińskich, studenci opiewali świetnymi wierszami chwałę tego, który przed niewielu laty zasiadał na tych samych ławach.

Jak głęboko już wtedy zakorzeniła się w sercu ludu cześć dla Świętego, dowodzi następujący wypadek.

Książę Franciszek Gonzaga, cesarski poseł przy dworze papieżkim, polecił Prosperowi Pastorio, ochmistrzowi donny Bibianny, aby znaczną część relikwii Świętego zawiózł do Kastygliony. Była to goleń przeznaczona dla kościoła śś. Nazarego i Celza. Pastorio ruszył w drogę, ale znając usposobienie swych ziomków, zachował w jak najściślejszej tajemnicy cel swój podróży. Drogę całą przebył dość szczęśliwie i bez przypadku. Ale jakże się zdziwił, gdy na kilka mil przed Kastyglioną ujrzał niezliczone rzesze ludu, czekające na niego na głównej drodze i pobocznych ścieżkach. Ktoś zdradził tajemnicę, bo z miasta wyszło na jego spotkanie przeszło piętnaście tysięcy osób i stanęło wzdłuż drogi, aby uczcić świętą relikwią. Każdy chciał jęj dotknąć medalikiem lub paciorkami, jakie miał przy sobie. Można było tę przysługę wyświadczyć jednemu i drugiemu, ale nie wszystkim zebrany, mianowicie przy takim ścisku. Natarczywość się wzmogła, a lud w nieograniczonem przywiązaniu do uwielbianego zmarłego mało baczył na szacunek należący się Świętemu. Począł sięgać dłonią do świętego naczynia, obejmującego święte kości. Pastorio nie widział innój rady, jak tylko wyjąć je i schować w bezpieczniejszém miejscu. Wspięto się

przeto na wóz i rozszarpano na kawałki bawełnę, w którą zawinięte były święte szczątki. Gdy rzesze stanęły w Gwidiczioli, wiosce położonej między Mantuą i Kastyglioną, ściągnęły z powozu nawet naczynie i w okamgnieniu rozszarpano je wraz z zawinięciem, zasłoną i szpagatem na tysiąc kawałków i rozdzielono je jak drogocenne klejnoty. Im więcej zbliżano się do miasta, tém więcej ludu napływało. Pochód ten był podobny do wjazdu słynnego zwycięzcy. Wystawiono mnóstwo bram i łuków, domy i ulice przystrojone były kwiatami, a masy poruszały się zwolna ku kościołowi, gdzie miano święte szczątki złożyć. Tu odezwał się poważny dźwięk organ, a relikwią złożono na ołtarzu ku czci zebranych wiernych. W tym tłumie była chora od wielu lat niewiasta, która, skoro gorąco Świętego poprosiła o pomoc, natychmiast odzyskała zdrowie.

Wszystkie te hołdy oddawali Alojzemu wierni, zanim jeszcze namiestnik Chrystusowy przyznał mu nazwę „Błogosławionego“. Łatwo przeto wystawimy sobie, jaka powstała radość nie tylko we Włoszech, ale i w całym świecie katolickim, gdy papież Paweł V. zaliczył go w r. 1605 do zastępu Błogosławionych. Za dalekoby nas to zawiodło, gdybyśmy chcieli opisać powstałe ztąd uniesienie powszechne. Skoro cześć Świętego ustaliła się we Włoszech, a mianowicie w środkowym punkcie chrześcijaństwa, t. j. w Rzymie, poczęła się rozpowszechniać po wszystkich miastach i krajach. Słusznie przeto mógł rzec jeden z papieży, że Alojzy, zanim jeszcze ogłoszono go świętym, już doznawał u ludu wiernego takiej czci, jaka bywa rzadko udziałem innych Świętych.



Rozdział czwarty.

Cześć, jakiej doznawał Alojzy od książąt chrześcijańskich.

Nie wiele lat upłynęło po śmierci Alojzego, a już się rozslawiło imię jego po całej Europie i wieść świątobliwości jego doszła nawet do Indyi. Wszyscy chorzy na ciele i duszy używali i doznawali skutecznej jego pomocy. Obraz jego wystawiono po kościołach ku czci pobożnych, działało się to mianowicie w Kastyglionie, Brescyi, Padwie, w Mantui, Rzymie, Syenie, we Florencyi i Parmie. Obnoszono go w uroczystym pochodzie. Rozpowszechniano go w drzewie i miedziorytach po wszystkich krajach. Częsteczki jego świętych kości rozsyłano na wsze strony jak drogocenne klejnoty i uważano je za świętości. Ranucyusz, książę Parmeński, odeśłał głowę Świętego w roku 1610 do Kastygliony na wspaniałym wozie, ciągnionym przez sześć koni. Już wystawiono na cześć Alojzego kaplice w Mantui, w Kastyglionie i w Rzymie. Na grobowcu jego było pełno wotów. W każdym dniu pojawiali się czciciele Świętego i pobożni pątnicy. Kłękali przed nim ludzie z gminu i książęta, a biskupi i kardynałowie odbywali na nim Ofiarę Mszy św.

Uroczystość anielskiego młodziana obchodzono uroczyście we wszystkich krajach katolickich. Blask świętości złocił jego głowę, a imię jego zdobił od roku 1605 tytuł „Błogosławionego.“ Brakło mu jeszcze tylko najwyższego zaszczytu, t. j. zaliczenia go do poczetu Świętych. Ale i ten dostał mu się w udziale wskutek zachodów i starań książąt chrze-

ścijańskich. Wyprzedzali się oni w prośbach przesyłanych do Stolicy św., aby Namiestnik Chrystusowy raczył nareszcie wprowadzić ten najpiękniejszy i najcenniejszy klejnot w jego koronę, aż w końcu przychyłono się do ich życzenia. Każda z ich prośb i podań była zarazem mową pochwalną na młodego wyznawcę książęcego rodu.

Pierwsze kroki w sprawie kanonizacyi uczynił synód Mantuański i kilkanaście prowincyi zakonnych T. J. Mówiliśmy już o tém wyżej. Dnia 21 Maja roku 1605 podał taką prośbę do Papieża kardynał Dietrichstein, który niegdyś słuchał wraz z Alojzym teologii w kolegium rzymskiem. O to samo prosił w tymże roku dnia 27 Maja książę Franciszek Gonzaga i ponowił prośbę w dwa dni później. Tem sam wnioszek uczynił dnia 10 Października roku 1605 Ferdynand, W. książę Toskański, na którego dworze niegdyś Alojzy odbywał służbę pazia. Mówił on w swém podaniu, że cześć i szacunek, jakim on (t. j. W. książę) i jego rodzina przejętą jest ku Alojzemu, mnogie cnoty tego młodzieńca i zdziałane przezeń liczne cuda, powodują cały dom Wielkoksiążęcy do prośby o kanonizacyą. Książę Parmeński Ranucyusz powołuje się w swém podaniu z dnia 19 Sierpnia na przyjaźń, która go łączyła z Alojzym, gdy obaj byli jeszcze chłopcami, na słodycz jego charakteru i niezrównaną skromność i pokorę i na swoje przywiązanie do świętego młodzieniaszka, które wzrastało w miarę rozgłosu cnót i cudów Alojzego. Wincenty, książę Mantuański nie poprzestał na piśmienném podaniu, lecz sam pojechał do Rzymu i dnia 27 Sierpnia osobiście przedłożył Ojcu św. swe gorące życzenia.

Nawet cesarz Rudolf postanowił użyć swego potężnego wpływu, aby posunąć dalej i poprzeć tę

świętą sprawę. W liście pisanym z Pragi d. 15 Października r. 1605, mówiąc o niepokalanym, światobliwym i surowym żywocie zgasłego młodzieńca, przytacza prócz tego i to: „Alojzy jest księżęciem świętego Państwa Rzymskiego i mym krewnym, który nam wszystkim dał przykład jak najpiękniejszy.“ Siostra cesarza, arcyksiężniczka Małgorzata austriacka, zaręcza w swój prośbie, że Alojzy uchodził już za Świętego, gdy liczył lat dopiero dwanaście i towarzyszył jój i czcigodnej jój matce w podróży do Hiszpanii. Książę Sabaudzki przypominał miłość, jaką natychmiast powziął do Alojzego, skoro tenże pojawił się w roku 1584 na jego dworze w odzieży świeckiej nader skromnej, ale za to w blasku wszystkich cnót zdobiących męża pobożnego. Za nim pospieszyli nieprzerwaną koleją książę Modeny, król i królowa francuzka, Izabella Klara Eugenia, zarządczyni Belgii wraz z mężem i Filip III., król hiszpański, i błagali usilnie Papieża, aby Alojzego umieścić w zastępie Świętych Pańskich.

Stolica święta nie grzeszy pospiechem. Paweł V. zawsze się jeszcze wzbraniał przychylić do uzasadnionych prośb monarchów katolickich. Czynił on to dla tego, aby nie narazić się na zarzut, iż to, co się należy zasługom Świętego, uczynił wskutek prośb i nalegań książąt świeckich. Ale te zwłoki tém większą zapaliły w sercach wiernych żądzę ujrzenia Alojzego z blaskiem świętości na skroniach. Gdy przeto Papież w roku 1618 wskutek ponowionych prośb Franciszka Gonzagi, biskupa Mantuańskiego, w których przebijał się jakby łagodny wyrzut, zezwolił odbywać po wszystkich krajach Gonzagów Msze św. i kościelne godzinki na cześć błogości. Alojzego, rozległ się po całym świecie chrześcijańskim okrzyk nieopi-

saniej radości, a w Mantui uniesienie i wesele nie miało miary. Co tylko posłużyć mogło do zwiększenia czci zgastego, co tylko można było uskutecznić w tak krótkiej porze czasu (książę otrzymał brewe papieżkie dnia 15 Czerwca), to uczynił książę Ferdynand.

Nasamprzód wyjednał u biskupa Mantuańskiego nakaz, aby odtąd dzień 21 Czerwca święcono jak



Kościół św. Alojzego w Kastyglionie.

najuroczyściej. Potem kazał po ulicach obwieścić wśród odgłosu trąb: że w uroczystość św. Alojzego nie wolno wpuszczać do miasta wozów towarowych, a kto otworzy kram, złoży karę pieniężną w ilości 10 dukatów (50 franków.) W wilią święta, w którym cała rodzina książęca i wszyscy dworzanie pościli, uderzyły wszystkie dzwony w katedrze i na wieży miejskiej na znak rozpoczęcia uroczystości. W nieobecności biskupa poszedł opat kościoła świę-

tój Barbary wraz z całą kapitułą do kościoła Towarzystwa Jezusowego, aby rozpocząć dzień pamiątkowy uroczystymi nieszporami.

Przyozdobieniem kościoła zajął się sam książę. Przysłał on wszystkie swe najkosztowniejsze kobierce i franki na wystrojenie kościoła. Ze skarbu książęcego przeniesiono srebrne posągi apostołów, kandelabry, lichtarze, wazony i inne sprzęty. Sam kielich przeznaczony do ołtarza świętego Alojzego był wartości 40,000 franków.

W sam dzień uroczystości przyszło ze Mszą św. tylu kapłanów świeckich i zakonnych, że ołtarze nie starczyły dla wszystkich. Do dworu stawilo się 40 przedstawicieli dwudziestu parafii miejskich, z każdą po jednym szlachcicu i jednym mieszczaninie, z orszakami 400 Mantuańczyków. Książę zaprosił ich dzień przed tём na obiad.

Zasiadłszy na tronie, w ten sposób się do zgromadzonych odezwał: „Postanowiłem oddać siebie, całą rodzinę i wszystkich swych poddanych pod opiekę błogosławionego Alojzego i spodziewam się, że i wasze życzenie nie będzie inném.“ Odpowiedziano mu okrzykiem radości i szczeremi dzięki. Natychmiast spisał notaryusz cały przebieg tój sprawy. Potém książę ruszył w towarzystwie swych gości do kościoła, dawszy poprzednio każdemu ze szlachty po dukacie, mieszczanom po talarze.

Gdy pochód stanął w kościele a książę po stronie Ewangelii zasiadł na swém krześle w kaplicy Alojzego, rozpoczęła się uroczystość. Książę sam odczytał co dopiero wspomniany dokument, opiewający, że błogosławiony Alojzy został odtąd przyjęty przez lud i księcia do liczby poszczególnych opiekunów Mantuy. Potém wyruszyła z zakrystyi do ołtarza

uroczysta procesya księży, niosąc w ręku ofiarowane wota: pierwszy niósł na złotój, przystrojonej kwiatami tacy, złote naczynie napełnione świętymi Hostyami, drugi złoty kubek napełniony kosztowném kadzidłem. W pośrodku stała skrzyneczka złota napełniona wonnościami, które sam książę przysposobił. Kosztowały one przeszło dwadzieścia cztery dukaty. Na trzeciej tacy leżały dwa bochenki chleba pszennego, okolone wiencami kłosianemi. Za nimi szedł szereg kapłanów z srebrnemi naczyniami, w których była oliwa i воск i najwyborniejsze wino z piwnicy książęcej. Gdy pochód stanął przed ołtarzem, książę odebrał pierwszą czarę z Hostyami świętymi i na klęczkach oddał je opatowi. Inne dary oddali poszczególni kapłani temuż opatowi. Następnie wstąpił na kazalnicę kapłan zakonu Franciszkańskiego i w wymownych słowach skreślił światobliwość, jaką zajaśniał Alojzy w świecie, w zakonie, na łożu śmiertelném i w chwale niebieskiej. Potém odprawiono wielką Mszę pontyfikalną. Podczas Offertoryum złożył książę w ofierze złotego dukata, który mu jeden ze szlachty podał na złotój tacy, inni przedstawiciele parafii dali każdy monetę odebraną w pałacu. Podczas Komunii przyjął książę Ciało Pańskie z rąk opata. Msza św. skończyła się późno po południu. Pamiętny ten dzień zakończył się nieszporem, na których była obecna cała rodzina książęca.

Pomyślny skutek prośby i usilnego wstawienia się księcia Matuańskiego zachęcił innych monarchów chrześcijańskich do wstąpienia w jego ślady. Z różnych stron dochodziły Stolicę św. petycje, domagające się beatyfikacji Alojzego. Za dalekoby nas to zawiodło, gdybyśmy mieli po imieniu nazwać wszystkich panujących, którzy nalegali i usilne ponawiali

wnioski o zaliczenie do Świętych zgasłego potomka książąt Gonzagów. Przytoczymy tylko cesarzów Ferdynanda II., Ferdynanda III., Leopolda, Karola VI.

Podajmy choć kilka z tych prośb w dosłowném ich brzmieniu, aby wykazać, jak wysoko ci mocarze cenili Alojzego i jak usilnie się starali o wyjednanie mu najwyższych kościelnych zaszczytów.

Prośba cesarza Ferdynanda II. podpisana jest w Wiedniu i nosi datę dnia 9 Stycznia roku 1630. Przypada ona na czas, w którym wojna o Mantnę srodze trapiła Włoski półwysep. Na początku listu nadmienia cesarz, iż w czasie obecnych zamieszek całe zaufanie pokłada w błogosławionym Alojzym Gonzadze, który jest jakby rzecznikiem domowym i szczególnym opiekunem domu i rodziny cesarskiej. „Nie bierz mi przeto Wasza Świątobliwość za złe, jeśli śmiem wypowiedzieć przekonanie, że Alojzy przywróci pożądaný pokój, jako też, że temu mężowi, cieszącemu się chwałą niebieską, wsławionemu cudami i głośnemi zasługami, pragnę okazać się wdzięcznym.

Alojzy był margrabią św. państwa Rzymskiego, czczył i szanował cesarza i pochodził z rodziny, która zawsze była wierną i uległą cesarzom. Rodzina Alojzego spowinowacona z domem cesarskiem zasługuje na to, aby jej potomek przeniesiony do królestwa niebieskiego, wywyższony został na ziemi za staraniem i pośrednictwem cesarza.

Błagamy i zaklinamy przeto W. Świątobliwość jak najusilniej i jak najmocniej, ażebyś prośbę naszą po ojcowsku uwzględnić raczył i ażebyś apostolską swą powagą nakazać zechciał, iżby świętość niebożczyka, uznana cudami i stwierdzona uroczyście wyrokami sądów duchownych, na całej kuli ziemskiej uznana i uwielbiona została. W ten sposób monar-

chowie i prześwieatne stany państwa będą miały przed sobą wzór doskonałości, zwierciadło pobożności i przykład cnót godny naśladowania. Tak zyskają Włochy a mianowicie dom Gonzagów patrona, my zaś potężnego obrońcę przed trybunałem Boga. Wasza Świątobliwość wymoże na nim swemi modłami, że nasze zobopólne rady, poselstwa, układy, troski i mozoły uwieńczone zostaną wawrzynem upragnionego pokoju“

Zakończymy ten rozdział prośbą księcia Maksymiliana Emanuela, elektora bawarskiego. Było to jedno z ostatnich podań, jakie przed kanonizacją do Rzymu nadeszły.

„Świątobliwy Ojcze i Panie w Chrystusie!

Najłaskawszy Panie!

W pokorze całuję stopy W. Świątobliwości. Od dawna czekałem i spodziewałem się, że W. Świątobliwość na mocy apostołskiej władzy zaliczyć raczysz do Świętych Alojzego Gonzagę, który dotychczas należy tylko do rzędu Błogosławionych i za takiego jest uważanym przez Kościół.

Nie podobna mi dłużej zataić swych osobistych i całego domu mego życzeń i dla tego pragnę je gorąco polecić W. Świątobliwości w nadziei, iż uwieńczone zostaną pożądanym skutkiem. Czynię to tém skwapliwiej i tém chętniej, że dom mój zawsze dbał i dbać będzie, jak światu wiadomo, o podwyższenie blasku rzymskiego Kościoła i zwiększenie czci Świętych Pańskich na większą chwałę Bożą.

Mam to jeszcze w świeżej pamięci, jakie mój dziad, ś. p. Maksymilian czynił starania w Rzymie u Stolicy świętej o beatyfikację ś. p. O. Ignacego, założyciela Towarzystwa Jezusowego i jaką go to

napełniło radością, gdy mu Bóg pozwolił doczekać wysłuchania jego gorącej prośby.

Dla tego też uważam sobie za zaszczyt, że poważam się wstawić za duchownym synem tego świętobliwego Ojca i pochlebiam sobie, że W. Świętobliwość moją prośbę łaskawie i dobrotliwie uwzględnić raczysz. Tuszę sobie, że W. Świętobliwość nie tylko ze względu na me prośby tą pociechą mnie obdarzyć zechcesz, ale i ze względu na wielką wdzięczność, do jakiej się poczuwam ku błogosławionemu Alojzemu. Z chęcią bowiem wyznaję i poświadczam, że za jego łaskawą przyczyną zostałem oswobodzony od bólu oczu tak gruntownie, że ledwie ślad pozostał długotrwałej choroby. Nie mogę przy tém zataić, że próbowałem wszystkich środków i lekarstw, jakie mi zapisywano, ale bezskutecznie.

Nie mogąc się wywdziżyć niebieskiemu patronowi w inny sposób, jak tylko w ten jedyny, że wniosę o podwyższenie czci jego w obrebie Kościoła i świata katolickiego, nie będę szczędził zabiegów i usiłowań, aby nie tylko zadość uczynić własnej potrzebie i zobowiązaniu, ale i gorącym życzeniom licznych wielbicieli Świętego, którzy doznali podobnych łask za pośrednictwem tego mieszkańca niebios. Wszyscy oni pragną i z utęsknieniem wyczekują chwili, w której wolno im będzie dobroczyńcę niebieskiego uczcić w sposób jedynie odpowiedni świętobliwości i wielkim jego zasługom. Pobożność ich w skutek tego zdwoi się niechybnie. Oprócz tego okryje się nowym blaskiem rodzina Gonzagów, z którą w tak świętej sprawie łączę swe zabiegliwe prośby, a wszystkie rodziny książęce świata chrześcijańskiego poczytają sobie za cześć i zaszczyt, jeśli jeden z dostojnych potomków książęcego rodu, który jest ich rzecznikiem

w obec Boga, wzorem wszelkich cnót i podnięta do światobliwości, umieszczonym zostanie w liczbie Świętych Pańskich.

Pragnąłbym się nareszcie wywdzięczyć całemu Towarzystwu Jezusowemu, które tak wielkie położyło zasługi w naszym kraju, i wynagrodzić mu jakokolwiek jego trudy i prace. Przodkowie moi mogliby poświadczyć, ile moja elektorska dynastia i moje ziemie zawdzięczają pożytecznej pracy tych Ojców. Oni bowiem niestrudzoną pilnością po szkołach i uniwersytetach, działaniem misyjnym, gruntowną nauką, cnotami i walką przeciw błędnym naukom kacerstwa tak się wstawili i takie położyli zasługi, że z wszystkich krajów niemieckich jedna Bawarya została wolną od herezyi i odszczepieństwa.

Tę pilność, tę gorliwość o chwałę Bożą okazwali członkowie T. J. bezustannie aż po dziś dzień, okazują ją i teraz na dworze naszym i w całym kraju, co im zjednało jak największy szacunek, a mnie i poddanym moim jak najwyższe zadowolenie. Z tego też powodu uważałem za powinność poprzeć ich starania w sprawie tak świętej.

Powodowany przeto cziłą ku błogosławionemu Alojzemu i szczerém uwielbieniem dla Stolicy św., ponawiam najuniżeńszą prośbę swoją, i całując powtórnie stopy W. Świątliwości, polecam Ci się, Ojciec Święty, i całą swoją rodzinę jak najusilniej.

Dan w Monachium d. 14 Lutego 1716.

W. Świątliwości
najniższy i najpoddany syn i sługa
Maksymilian Emanuel, elektor“.



Rozdział piąty.

Jak Alojzego po jego śmierci uczcili namiestnicy Chrystusa Pana na ziemi.

 idzieliśmy w przeszłych rozdziałach, jak ludy i książęta, jak cały świat katolicki ubiegał się, aby należyłą cześć i chwałę oddać temu, który przez całe życie unikał wywyższenia i zaszczytów, a szukał poniżenia. Dziwiłby się przeto można, gdyby namiestnik Boży na ziemi i Ojciec chrześcijaństwa był się zdala trzymał od tego powszechnego ruchu. Tak jednak nie było. Papież bowiem pierwszy ukazał chwałę sługi Bożego w należytem świetle; on przyczyniał jęj coraz większego blasku, aż nareszcie sława i cześć Świętego rozeszła się po całym świecie.

Pod wpływem woni świątobliwości, jaką szerzył koło siebie młody jego krewny, rozmawiał często o nim kardynał Scypion Gonzaga z papieżem Klemensem VIII. i z uniesieniem prawił mu o cudach, jakie Bóg zdziałał przez niego. Wskutek tych rozmów z kardynałem Klemens VIII. został powoli nie tylko czcicielem św. młodzieńca, ale i wielkim jego wielbicielem. Gdy brat Świętego, książę Franciszek Gonzaga był u niego dnia 5 Sierpnia 1604 na posłuchaniu, oświadczył mu Ojciec św., że jest przekonany, iż Alojzy dostał się do królestwa niebieskiego i szczerze powinszował młodemu księciu, „iż ma w niebie takiego orędownika i patrona“. Aby zaś tak świetny przykład wszelkich cnót nie zostawał dłużej w ukryciu, nalegał na księcia, aby starał się o ogłoszenie drukiem życia ś. p. Alojzego. Po-

nieważ mimo starań i zabiegów księcia książka długo nie wychodziła na widok publiczny, Ojciec św. nie mógł się wstrzymać od oświadczenia księciu swego niezadowolenia. Taki był początek ruchu, wychodzącego od Stolicy św., na uczczenie pamięci błogosławionego Alojzego.

Nareszcie wydał O. Cepari żywot św. młodzieńca w Rzymie w roku 1606, a w przeciągu kilku lat wyszło sześć jego wydań. Jeszcze w tym samym roku (1606) ogłoszono ten życiorys po francuzku w mieście Douay. W roku 1608 pojawiło się tłumaczenie łacińskie w Kolonii, w r. 1609 polskie w Krakowie i francuzkie w Lugdunie, w roku 1615 holenderskie w Antwerpii, a w roku 1635 angielskie. Tak więc rozszerzyła się wieść świętobliwości młodziutkiego wyznawcy po całej Europie lotem błyskawicy. Równym z nią krokiem postępowała cześć i nabożeństwo do św. Alojzego. Czyż Klemens VIII. mógł się spodziewać takich następstw ogłoszenia tego życiorysu? — Krom tego okazał Papież jeszcze w inny sposób swą cześć dla Alojzego.

Zwłoki Błogosławionego spoczywały dotychczas pod stopniami ołtarza św. Sebastjana w kościele Zwiastowania Najśw. Panny Maryi. Ponieważ cześć Alojzego wzrastała, pragnął książę Franciszek, aby zgastemu bratu wyznaczono stósowniejsze i pokazniejsze miejsce po prawej stronie kaplicy Matki Bożkiej, i to po nad ziemią. Ojciec św. udzielił na to jak najchętniej swego zezwolenia. Tak tedy przeniesiono czcigodne szczątki Świętego z jak największą uroczystością do kaplicy Matki Bożkiej dnia 13 Maja roku 1605.

Zanim jednak do tego przyszło, Klemens VIII. przeniósł się do wieczności. Wstąpił po nim na

stolicę Piotra Paweł V. Zaledwie go wybrano (nawet bawił jeszcze w konklawie,) a już nalegał nań książę Franciszek Gonzaga, aby silnie poprzeć raczył kanonizacyą błogosławionego Alojzego. Gdy Alojzy umierał, Paweł V. piastował urząd audytora spraw kamery apostolskiej i miał zaiste dość sposobności obeznać się ze wszystkimi okolicznościami życia Świętego. Mimo to zażądał, aby mu złożono jak najdokładniejsze sprawozdanie dotyczące cnót Aloj-



Plac świętego Alojzego w Kastyglionie.

zego. W kilka dni później pokazało się dowodnie, z jaką życzliwością przyjął prośbę Franciszka.

Gdy bowiem po zamknięciu konklawy kardynał Dietrichstein przyszedł do Papieża na posłuchanie pożegnalne i miał wracać do Niemiec, ponowił prośbę Franciszka i prosił Papieża, aby tymczasem raczył zezwolić na wywieszenie obrazu niebożczyka po nad jego grobem i wystawienie go ku czci publicznej. Paweł V. natychmiast na to zezwolił. Tym sposobem publiczna cześć św. Alojzego zyskała pierwsze zatwierdzenie papieżkie.

Wróciwszy z Watykanu, pospieszył kardynał do kościoła Zwiastowania, ukląkł i zmówił na kolanach kościelne godzinki. Potém z księciem Franciszkiem, który na wieść o tém, co zaszło, natychmiast przybiegł, poszedł do zakrystyi i oznajmił, iż przychodzi po to, aby obraz Błogosławionego zawiesić po nad jego grobem.

Gdy starsi, jak się to w takich niespodziewanych wypadkach dzieć zwykło, jeszcze się wzbraniali, książę Franciszek kazał natychmiast przynieść drabinę, zdjął za pomocą swych sług obraz ze ściany i przyniósł go do zakrystyi. Tymczasem przywdział był kardynał komżę. Następnie obaj, kardynał i książę, zanieśli obraz do kaplicy Matki Bożej. Tutaj zawiesił go po nad grobem pewien kapłan, Paweł de Angelis, należący do orszaku kardynała. Kardynał jednakże w swęj świętej gorliwości na tém nie poprzestał.

Kazał także powynosić z zakrystyi wszystkie wota i pozawieszać je rzędem po nad grobem Alojzego. Następnie odprawił w kaplicy grobowej na podziękowanie Panu Bogu Mszę o Duchu świętym, oddawszy poprzednio nizki ukłon przed obrazem Błogosławionego i jego grobowcem. Hołd ten ponowił podczas Ofiary św. i po jęj ukończeniu ku wielkiemu zbudowaniu wiernych. Aby uroczystość w odpowiedni sposób zakończyć, zawiesił ks. Klemens Ghizoni srebrną lampę przed obrazem.

Nazajutrz pochwalił to wszystko Ojciec św., wysłuchawszy sprawozdania księcia o przebiegu całej uroczystości. Nie dość na tém. Paweł V. tak wysoko cenił pamięć zmarłego młodzieńca, iż zezwolił na to, aby wizerunek jego uwieczniono w miedziorytach, obrazach, księgach i medalionach. Wyobrażano

go zwykle z lilią w ręku i z głową otoczoną blaskiem świętości. Aby zwiększyć cześć tych wizerunków, papież przywiązał do nich odpusty i kazał obrazki Świętego wycisnąć na szkaplerzykach; zaszczyt ten bywa zwykle udziałem takich tylko sług Bożych, których już zaliczono do Świętych.

W skutek wszystkich tych odznaczeń otrzymała cześć św. Alojzego jakby zatwierdzenie papieżkie. W tym samym roku udał się jeszcze raz książę Franciszek z prośbą do Ojca świętego, aby raczył tymczasowo nadać Alojzemu miano Błogosławionego i zezwolić na druk jego życiorysu opatrzonej też nazwą. Pragnąc przychylić się do żądania Franciszka, wyznaczył Ojciec św. komisją trzech kardynałów i polecił jej, aby życiorys ten jak najsumienniej przejrzeł, i porównawszy go z aktami nadesłanych już ośmnastu procesów, zawyrokowali ostatecznie, czy Alojzy zasługuje na zaszczytne miano „Błogosławionego“.

Na konsystorzu odbytym dnia 26 Września oświadczyli kardynałowie: „że Alojzy nie tylko zasługuje na nazwę „Błogosławionego“, ale godzien jest być umieszczonym w szeregu Świętych Pańskich“.

W skutek tego oświadczenia udzielił mu Paweł V. w konsystorzu ustnie, czyli, jak mówią „*Oraculo vivae vocis*“ (wyrokiem żywego głosu) nazwę „Błogosławionego“. Przytém nakazał, aby przesłano brewe księciu Franciszkowi, w którym miało być udzieloném pozwolenie, aby na tytule książki napisanej przez Ceparego nadano Alojzemu miano „Błogosławionego“. Brewe to ogłoszone zostało d. 19 Października r. 1605*).

*) Podajemy tutaj w dosłowném brzmieniu brewe, w którym Paweł V. zatwierdził przyznany Alojzemu na konsystorzu z dnia 26 Września tytuł „Błogosławionego“.

Dodajemy tutaj, że w tymże roku w skutek starań O. Bellarmina zamieniono celkę, w której Alojzy oddał Bogu ducha, na kapliczkę.

W ten tedy sposób zaliczono Alojzego do rzędu „Błogosławionych“. Nie obchodzono podówczas jeszcze tak uroczyste beatyfikacyi, jak za naszych czasów; aleć obchód taki nie byłby dla Alojzego zaszczytniejszym, jak powyżej wspomniane oświadczenie papieża. O ileż cześć Alojzego zwiększyć się musiała, gdy w roku następnym, t. j. 1606, ogłoszony został drukiem żywot jego!

Papież Paweł V.

Ku wiecznej pamięci. Przychylamy się chętnie do pobożnych życzeń szlachetnych mężów, których zasługi względem nas i Stolicy Apostolskiej tego się domagają, (o ile Bóg nam władzy do tego użyć!) i wyszczególniamy ich okazaniem im należnej łaski i życzliwości. Słyszeliśmy, że nasz kochany syn Franciszek Gonzaga, przeznacny margrabia Kastygliony i Medoli, książę świętego Państwa Rzymskiego, poseł cesarski na dworze naszym i tajny podkomorzy najdroższego Syna naszego, Najjaśniejszego króla Rzymskiego i Cesarza Rudolfa, pragnie ogłosić i rozpowszechnić drukiem dzieło, zawierające czyny i żywot „Błogosławionego“ Ludwika, czyli Alojzego Gonzagi, członka T. J., napisany przez ukochanego syna naszego Wirgiliusza Ceparego, teologa i kapłana tego samego Towarzystwa w języku włoskim, na pożytek i zbudowanie dusz. Oddaliśmy ten żywot czcigodnemu bratu Hieronimowi, bis upowi Albany i kardynałowi Askuli, jako też kochanym synom i kardynałom-kapłanom św. Maryi in Via i św. Biaggia de Anulo, Robertowi Bellarminowi i Hieronimowi Pamfilemu z poleceniem, aby przed wydaniem tego dzieła na widok publiczny przejrzeni je sumiennie i dokładnie.

Uznając obok zacności rodu nadzwyczajną pobożność rzeczowego margrabiego Franciszka, niezwykłą jego dla nas i Stolicy św. uległość i inne zasługi, pragniemy mu okazać osobliwszą naszą łaskę i życzliwość. Stawiamy przeto z własnego popędu, z najzupełniejszym rozmysłem na mocy władzy naszej apostolskiej, aby nikt ani w mieście, ani w poddanym nam pośrednio lub bezpośrednio Państwie Kościelném nie wydawał pomienionego dzieła, choćby nawet w tłumaczeniu na język obcy, bez wyraźnego pozwolenia rzeczowego margrabiego Franciszka, jego spadkobierców, następców, albo też tych, którym on lub następcy jego tę rzecz przekazali, tudzież aby nikt tego życiorysu, skoroby został wydrukowany przez kogoś lub kilka osób bez zezwolenia, nie śmiał sprzedawać, ofiarować lub wystawiać na sprzedaż. Wszystkim przeto wiernym obojg płci, mianowicie drukarzom i księgarzom pod karą, w którą natychmiast popadną, t. j.

Nie będziem tutaj obszernie się o tém rozwodzili, jak Paweł V., spowodowany życzeniami całego świata chrześcijańskiego, kazał w roku 1607 rozpocząć proces, jaki zwykł wyprzedzać kanonizacyą, t. j. proces dotyczący cnót błogosł. Alojzego tak wogóle, jak szczegółowo. Dwa tylko tutaj przytoczymy wykadki zasługujące na szczególną uwagę.

Donna Cyncya, córka księcia Rudolfa Gonzagi a brata ś. p. Alojzego, zachęcona świątobliwością i wzniosłym przykładem cnót stryja, postanowiła porzucić ten świat i resztę żywota przepędzić w zaci-

karą pięciu bitych dukatów. z których jedna część przyznana zostanie naszej kamerze apostolskiej, druga pobożnym zakładom według woli tegoż margrabiego albo jego spadkobierców i następców. trzecia zaś oskarżycielowi i sędziemu, któremu zleconém zostanie wykonanie wyroku, surowo wzbraniamy, aby się nie poważyli przedrukować rzeczzonego dzieła, lub części jego w formie bądź większym, bądź mniejszym. nawet pod pozorem objaśnień, uzupełnień, dodatków, tłumaczenia na łacinę lub inny jakikolwiek język, czy to w mieście, czy gdziekolwiek w państwie kościelném, bez wyraźnego pozwolenia, albo też, gdyby było przedrukowane przez innych, nie śmieli sprzedawać go lub podawać albo też wystawiać na sprzedaż. Zarazem rozkazujemy naszym kochanym synom i legatom „a latere“ ich zastępcom, prezydentom, gubernatorom, pretorom i innym przedstawicielom sprawiedliwości po prowincjach, miastach, wsiach i osadach naszego państwa kościelnego, aby temuż margrabiemu Franciszkowi, jego spadkobiercom i następcom, albo tym, którym oni tę rzecz przekazali, w danym razie skuteczną dawali pomoc i poparcie, ilekroć tenże margrabia Franciszek albo inni powyżej wspomniani tego wyraźnie zażądają, jako też, aby rzeczzone kary na każdym nieposłusznym niezwłocznie wykonali. Nadmieniamy przytém, że nakazy i rozporządzenia apostolskie, ustawy i zwyczaje, choćby zatwierdzone przysięgą, zezwoleniem apostolskiem lub jakąkolwiek rękojmnią, jako też wszelkie przywileje, łaski i pisma apostolskie, stojące w sprzeczności z tém, co się wyżej oświadczyło, i cokolwiekby jeszcze mogło się tym rozporządzeniom sprzeciwiać, nie mają stanowić żadnej przeszkody. Nakazujemy także, aby to pismo nasze w dziele samém umieszczone i wydrukowane, przez publicznego notariusza podpisane i pieczęcią dygnitarza kościelnego opatrzone zostało, i aby temu pismu odtąd w sądzie i po za obrębem sądu tę samą wiarę dawano, jakaby dano pismu samemu, gdyby je miano wręczyć i pokazać.

Dan w Rzymie u św. Marka pod pieczęcią pierścienia rybaka, d. 19 Października r. 1605. W pierwszym roku pontyfikatu naszego.

P. kardynał Aldobrandini“.

szu i rozmyślaniach. Nie chciała jednak wykonać sama jedna swego zamiaru, lecz utworzyć stowarzyszenie szlacheckich panien, któreby, nie będąc zakonnicami, żyły zdala od świata, dbając tylko o udoskonalenie duszy. Wróciwszy z Rzymu, gdzie przepełdziła kilka lat u swego stryja Franciszka Gonzagi, namówiła swe siostry, Donnę Olimpię i Donnę Grudonię, aby wstąpiły do jęj zakładu, t. j. do kolegium „dziewic Jezusowych,” jak to stowarzyszenie później nazwano. Dnia 21. Czerwca roku 1608 wyszły te trzy panienki z zamku ojca, zamieszkały razem z dziesięcioma dziewczycami stanu szlacheckiego w domu dziada po matce i poddały się pod ster duchowny O. Ceparego. Ustawy, które ten kapłan dla nich ułożył i własnoręcznie spisał, znajdują się jeszcze po dziś dzień w archiwum kolegiackiem. W ten sposób nastąpiło otwarcie przybytku pobożności, w którym przez tyle lat wiele panien wysokiego i najwyższego rodu z Mantuy, Brescyi, Werony itd. zasłynęło światobliwością żywota. Przez trzy wieki kwitnęło to zgromadzenie pod opieką słynnego patrona. Patronem tym był Alojzy. Gdy Donno Cyncya przy wyjeździe z Rzymu zwierzyła się Ojcu św. z swym zamiarem, Paweł V. nie tylko jęj zapis pochwalił, ale oddał go uroczyscie pod opiekę błogosławionego Alojzego. Spodziewać się należy, że kolegium „dziewic Jezusowych,” połączone tylu węzłami ze św. Alojzym, przy okazji trzechsetnego jubileuszu swego istnienia tem piękniej zakwitnie, i że nie tylko zasłynie ze wzrostu liczby członków, ale i z cnót i doskonałości dziewczę wchodzących w skład tego zgromadzenia. Godzi się także spodziewać, że niezadługo odda Kościół cześć powinna trzem pobożnym założycielkom. Zwłoki ich spoczywają w ko-

ściele św. Alojzego w Kastyglionie w zakrystyi, po prawej stronie chóru. Ziomkowie i zagraniczni podróżni, zwiedzający ich groby, poświadczają, że ciała ich są świeże i nie dotknięte zgnilizną, lubo dziewice te pomarły w rozmaitych czasach i po rozmaitych miejscach.

Tymczasem doszedł do końca proces dotyczący cnót i świętobliwości służi Bożego błogosł. Alojzego Gonzagi. Kongregacya św. obrzędów dnia 19 Stycznia roku 1608 zawyrokowała: „Ślawa czystej wiary, niepokalanego życia i wielkich cudów zdziałanych przez błogosł. Alojzego, jako też cześć i nabożeństwo ludu do niego jest rzeczą nieulegającą wątpliwości.“ Na rozkaz Papieża rozpoczęto natychmiast proces szczegółowy, który ukończył się w roku 1612. Na ostatniem posiedzeniu kongregacyi obrzędów dnia 10 Listopada wypowiedział wnoszący o kanonizacyą kardynał Kapponi świetną mowę pochwalną na cześć Alojzego i zakończył ją następnemi słowy: „Co do mnie, mam niewzruszone przekonanie, iż posłuży to na chwałę Bogu i doda blasku Kościołowi, jeśli czasy nasze świadkiem tego będą, jak młodemu księżęciu, potomkowi świetnego rodu Gonzagów, młodzieńcowi, który z miłości ku Bogu stał się ubogim, Kościół wyświadczy największą cześć i zaszczyt. Zaiste trudno mi odgadnąć przyczynę, dla którejby się godziło odrzucić tak słuszne żądanie.“

Po Kapponim powstał kardynał Bellarmin i tak rzewnie mówił o dawniejszym swym synu duchownym i młodym przyjacielu, że z całego szeregu obecnych kardynałów ani jeden nie mógł się powstrzymać od łez rozczulenia. Swe przemówienie zakończył w tych słowach: „Dwie są drogi, wiodące do

kanonizacyi kościelnej: jedną jest droga pokuty, drugą droga niewinności. Alojzy szedł jedną i drugą i dla tego zasługuje być świętym, jak drugi Jan Chrzciciel, lubo już sama jego niewinność czyni go godnym tego zaszczytu. Niewinność i czystość jest pewniejszym znamięm świętości w oczach Stolicy Apostolskiej.“ Na to zdanie zgodzili się wszyscy kardynałowie, a dekret kongregacyi opiewał: „Zważywszy prawomocność dotychczasowych rozpraw, zważywszy, że cnoty i cuda Błogosławionego nie ulegają najmniejszej wątpliwości, kongregacya orzeka, że można przystąpić do kanonizacyi.“ Oprócz tego uczyniła kongregacya wniosek, aby Jego Świątobliwość raczyła zezwolić na ustanowienie osobnej Mszy świętej i godzinek kościelnych na cześć Alojzego. Radość członków kongregacyi była tak żywą, że natychmiast przywołano O. Ceparego, który w procesie kanonizacyjnym pełnił obowiązki rzecznika, i udzielono mu wesołej wiadomości. Gdy się O. Cepari w sali ukazał, kardynał Ferdynand Gonzaga w uniesieniu radości serdecznie go uściskał.

W daleko jaśniejszym i promienniejszym świetle okazały się cnoty błogosł. Alojzego, gdy wskutek nakazu Pawła V. „Rota Rzymska“ poddała ścisłej rewizyi akta i dokumenta kościelne, aby wypowiedzieć swe zdanie, czy Alojzy rzeczywiście zasługuje na to najwyższe odznaczenie kościelne. Całe pięć lat ten kościelny trybunał odczytywał i sprawdzał wszystkie nadesłane akta procesowe. Owocem tych prac i badań było sprawozdanie, wręczone Pawłowi V. w dniu 23 Stycznia roku 1618. Możnaby zaiste powątpiewać, czy istnieje gdziekolwiek dokument kościelny oddający Świętemu chlubniejsze świadectwo, jak to sprawozdanie „Roty Rzymskiej.“ Sam

tytuł sprawozdania zowie Alojzego anielskim młodzieńcem. Zaszczytna ta nazwa powtarza się kilkanaście razy w ciągu pisma i zyskała, jak to zobaczymy, później najwyższe potwierdzenie kościelne. Z jakich zaś powodów św. Alojzemu przysługuje ta zaszczytna nazwa, o tém mówi sprawozdanie w następujący sposób: „Lubo było w Kościele wielu, którzy w czystości i dziewictwie wytrwali aż do śmierci, mało znajdziemy takich, którzyby zawsze i ciągle byli wolni od nieczystych myśli i wszelkich pożądliwości cielesnych. O ile przynajmniej wiemy, żywoty Świętych Pańskich nie mówią nigdzie o tak szczególnej i rzadkiej łasce.“

Sprawozdanie kończy się temi słowy: „Wielka sława świętości. Błogosławionego i wielki rozgłos jego cudów przywiódł nas do wniosku, iż Świątobliwość Wasza, jeśli taką będzie Jój wola, przychylić się do prośb książąt chrześcijańskich, i Alojzego, godnego potomka domu Gonzagów, kleryka Towarzystwa Jezusowego do zastępu Świętych Pańskich zaliczyć może na chwałę Boga wszechmocnego i wywyższenia Kościoła, świętej Matki naszej.“

Tak tedy zapadł wyrok dwóch rozstrzygających kongregacyi na korzyść kanonizacyi błogosł. Alojzego. Nie podobna było przypuścić, aby głos ich miał przebrzmieć bezskutecznie. Jakoż rzeczywiście zezwolił Paweł V. w dniu 26 Marca 1618 na Mszę św. Alojzego i godzinki kościelne i pozwolenie to rozciągnął na wszystkie kraje Gonzagów, t. j. na księztwa Mantuy, Kastygliony, Bozzolo, Guastalli, Molfetty, na posiadłości hrabiów Nowellary, Sabbionety, i na cały obszar Monferratu. W kilka dni później, t. j. 30 Marca zezwolił Papież na wniosek kardynała Bellarmina, aby to samo się działo we wszyst-

kich domach Tow. Jezusowego w Rzymie, t. j. w domu profesów, w rzymskiem kolegium, w nowicyacie św. Andrzeja i w kolegium penitencyarzy (spowie-



D. Cynea.



Donna Olypia.



Donna Grydonia.

Córki margrabiego ks. Rudolfa, brata św. Alojzego
(według obrazów olejnych umieszczonych w kolegium „dziewic Jezusowych“ w Kastyglionie).

dników) bazyliki św. Piotra. Dalej nie poszedł Paweł V. i podał ważne powody tego postąpienia.

Pewnego dnia bowiem nalegał na niego monsignior Aureli Rekordati, poseł księcia Mantuańskiego,

aby po tak gruntowném zbadaniu sprawy, usuwając wszelkie wątpliwości, przystąpił nareszcie do kanonizacyi. Aby swój wniosek poprzeć jak najsilniejszymi dowodami, przyniósł ze sobą poseł spis Świętych Pańskich, którzy jeszcze rychlej po śmierci pozyskali nazwę Świętych. Na te dowody jedną tylko miał Ojciec św. odpowiedź. Z uśmiechem wyrzekł: „Takich, którzy byli ludźmi, jak my, kanonizować, jest to najwyższy zaszczyt, jakim papież obdarzyć może. Nie dziw się przeto, mój prałacie, jeśli postępuję ostrożnie i oględnie. Zanim uczynię ten krok, pragnąłbym uspokoić się na duszy.“

Zdawało się, jakoby ta ostrożność i wstrzymanie się, przynoszące zaszczyt Stolicy św., miała przyćmić blask sławy św. młodzieńca. Lecz było to tylko pozorem. Gdyby bowiem Paweł V. był niezwłocznie przystąpił do kanonizacyi, wtedyby mógł ten i ów powiedzieć, że jeden tylko Papież apostolską powagą uczył Alojzego według jego zasług. Zwłoka jednak w sprawie kanonizacyi dała następcom Pawła sposobność do przyłożenia jednej i drugiej cegiełki do całości budowy, aż nareszcie z woli Boga nadeszła pora przyznania mu najwyższej czci, jaką Kościół wiernym sługom Chrystusa przyznać może. Taki też był rzeczywiście przebieg sprawy.

Już Grzegórz XV., następca Pawła V., byłby Alojzego umieścił w szeregu Świętych Pańskich, gdyby ówczesny generał zakonu T. J., Mucyusz Witelleski, nie był zwrócił jego uwagi, że przed synem należałoby kanonizować ojca, t. j. św. Ignacego i błogosławionego Franciszka Ksawerego. Ale i ten papież oddał po winny hołd Alojzemu, ogłaszając dnia 2 Października brewe, zezwalające kapłanom Tow. Jez., a nawet wszystkim innym księżom, odwiedzającym kościoły

jezuickie, mieć mszą i odmówić wyżej wspomniane godzinki na cześć św. Alojzego w dzień śmierci jego, t. j. dnia 21 Czerwca.

Ten sam przywilej rozciągnął Urban VIII. brewem z dnia 25 Maja 1624 i 26 Listopada 1629 na wszystkie inne kościoły.

Innocenty IX. nie uczynił wprowadzić dalszych kroków, ale już w roku 1618 jako audytor „Roty Rzymskiej“ wziął czynny udział w chlubnym dla Alojzego sprawozdaniu i wypowiedział zdanie, że Alojzy zasługuje na kanonizacyą.

Sprawę czci świętego Alojzego posunął naprzód Aleksander VII. ogłoszeniem brewe z dnia 22 Maja 1662, zezwalając na odprawianie wotywy na cześć św. Alojzego w ciągu roku w kościele św. Nazarego i Celza w Kastyglionie. Tego samego przywileju udzielił brewem z dnia 22 Września r. 1662 Towarzystwu Jezusowemu.

Klemens IX. tak gorliwie się krzątał około uczczenia św. Alojzego, że spowiednik jego, O. Alojzy Spinola, dnia 20 Października 1668 pisał do Niemiec, iż kanonizacya błogosławionego Alojzego niebawem nastąpi. Szybka śmierć tego papieża stanęła na przeszkodzie ziszczeniu zamiaru.

Klemens X. poczuwał się do wielkiej wdzięczności względem Alojzego. Brat bowiem tego papieża a późniejszy kardynał Jan Chrzyciel Altieri dwa razy za przyczyną tego Świętego odzyskał zdrowie. Serdecznie przeto pragnął Klemens odwdziżyć się Alojzemu kanonizacyą. Tymczasem ówczesny generał T. J., ks. Jan Paweł Oliwa, błagał go usilnie, aby poprzednio przyznał nazwę Świętego błogosławionemu Franciszkowi Borgiaszowi. Chcąc jednak okazać swą cześć Alojzemu, podpisał dekret kanoni-

zacyi Borgiasza w dzień śmierci bł. Alojzego, t. j. dnia 21 Czerwca. Nie przestając na tém, rozporządził dnia 30 stycznia r. 1672, aby imię św. Alojzego w rzymskiem martyrologium uczczono pięknym wierszem pochwalnym: *Romae Beati Aloysii Gonzagae S. J. principatus contemptu et innocentia vitae clarissimi*. Ta uroczysta pochwała w rzymskiem martyrologium jest tak wielkiem odznaczeniem, iż swego czasu teologowie stawili pytanie, czy te słowa same przez się nie orzekają świętości sługi Bożego.

Innocenty XI. chciał się przyczynić do chwały Alojzego, rozciągając pozwolenie na mszę i godzinki ku czci Alojzego dekretem kongregacyi Obrzędów (z dnia 26 Września 1678) na dalsze lata.

Papież Klemens XI. mocno się troszczył o kanonizacyą Alojzego. W tym celu polecił kongregacyi, aby się ponownie jak najgorliwiej tą sprawą zajęła. Można się było spodziewać jak najpomyślniejszego skutku po żywém zajęciu się tą sprawą kardynała Fabroniego, który był sprawodawcą, jako też po gorliwości O. Andrzeja Budriolego, któremu generał Towarzystwa polecił, aby uczynił wniosek o kanonizacyą. Gdy promotor wiary mówił papieżowi o przebiegu sprawy, wzruszony do żywego Klemens rzekł te pamiętne słowa: „Zaiste nikogobym chętniej nie zaliczył do Świętych, jak tego błogosławionego młodzieniaszka. Wszakże on, lubo dopiero błogosławiony, ma tak wielką sławę, tak wielką zasłynął światobliwością i takię używa czci kościelnęj na całym okręgu ziemskim, jak mało kto inny po kanonizacyi. Kanonizacya takiego sługi Bożego jest przedmiotem radości dla Kościoła i przynosi zaszczyt Stolicy świętęj, jako też nie może

podlegać żadnym skrupułom i powątpiewaniom. Wszakże wszystkie trybunały duchowne zalecały ją. Stolica święta przeto nie potrzebuje Alojzego kanonizować, lecz poprostu oświadczyć, że Kościół już go zaliczył do Świętych". Czego Klemens tak gorąco pragnął, t. j. ogłoszenia kanonizacyi Alojzego, temu rychły jego zgon stanął na przeszkodzie.

Pod rządami Innocentego XIII. prac przygotowawczych do kanonizacyi nie przerwano, aż nareszcie nadeszła pora, gdzie dzieło, nad którym tylu papieży przez 120 lat w zawody pracowało, pomyślnym i pożądanym skutkiem uwieńczoném zostało.

Benedykt XIII. był wybranym na to przez Boga narzędziem. Był on od dzieciństwa gorącym wielbicielem błog. Alojzego. Idąc za jego przykładem, wyrzekł się tytułu książęcego (pochodził z familii Orsinich) i wstąpił do zakonu kaznodziejskiego (Dominikanów). Obraz Błogosławionego wisiał w jego celi, życie jego czytał i ciągle odczytywał.

Mianowany kardynałem i arcybiskupem Benewentu, obchodził uroczyscie wraz z całą kapitułą uroczystość błogosławionego Alojzego w kościele T. J. w tém mieście. Już w r. 1709 poświęcił w karmelickim kościele ołtarz wystawiony na cześć Świętego. To samo uczynił w dziewięć lat później w kościele Towarzystwa Jezusowego. Pragnąc zaszczerpić nabożeństwo do Alojzego i w sercu innych, wyrobił w roku 1716 w Rzymie pozwolenie dla duchowieństwa katedralnego, aby w dniu 21 Czerwca wolno mu było mieć mszę i odmawiać godzinki na cześć bł. Alojzego. Pozwolenie to zostało w roku 1721 rozciągnięte na całą archidiecezją.

Skoro tylko doszło do wiadomości Benedykta, że w Rzymie krzątają się gorliwie około kanonizacyi jego błogosławionego przyjaciela, rozpiął publiczne modły, mające trwać cały miesiąc, aby prosić Boga o szczęśliwy przebieg sprawy, i popierał ją ustnie i piśmiennie w Rzymie, aby zaspokoić potrzebę serca. Czego tak gorąco pragnął, to miał uskutecznić, wstąpiwszy w roku 1724 na Stolicę Piotrową.

Dnia 20 Kwietnia 1726 roku, t. j. w rocznicę uroczystego chrztu św. Alojzego, przysposobiwszy się modlitwą i postami, postanowił przystąpić do kanonizacyi błogosł. Alojzego i rozkazał spisać dotyczący tej sprawy dekret. Uroczystość odbyła się dnia 31 Grudnia tego samego roku w kościele św. Piotra wraz z kanonizacją św. Stanisława Kostki. „W tym dniu,“ mówi Papież w odnośnej bulli, „poświęconym naszemu poprzednikowi i wyznawcy, Sylwestrowi papieżowi, przyszlismy uroczyście i z sercem przepelnioném radością do bazyliki księcia Apostołów i przyłączyliśmy anielskiego młodzieńca i wypróbowanego w zakonném życiu kleryka Alojzego Gonzagę do szeregu Świętych Pańskich.“

Nie podobno opisać zapału, jaki rozbudziła wiadomość o tym wypadku w całym świecie chrześcijańskim. Wszędzie odbywano dziękczynne nabożeństwa i procesye. Opiszmy pokrótce uroczystość, jakiej świadkiem był Wiedeń w pierwszą niedzielę następnego roku.

Wspaniała procesya szła z kościoła św. Stefana do kościoła Towarzystwa Jezusowego, poprzedzały ją deputacye dzieci i uczniów wszystkich szkół miejskich. Za nimi niesiono obraz, który w wypukłej rzeźbie przedstawiał najważniejsze wypadki z życia św. Alojzego i św. Stanisława.

Do nich przyłączyła się kongregacya maryańska uczniów Towarzystwa Jezusowego, tudzież kongregacya studentów uniwersytetów i liczny szereg młodzieży stanu miejskiego i szlacheckiego. Było ich 4000; wszyscy nieśli w rękę płonące pochodnie. Tych żołnierzy Bożych wyprzedzała orkiestra wojskowa, potem szli parami członkowie kongregacyi, a za nimi postępowało kilku tragarzy z nader pięknym obrazem, na którym był wizerunek piętnastoletniego Alojzego. Kłęczał on przed cudownym obrazem Matki Bożkiej, która go wezwała, aby wstąpił do Towarzystwa Jezusowego. Obraz ten otaczali członkowie bractwa Matki Bożkiej. Po za nimi widniała chorągiew tegoż bractwa, przy której odbywała straż honorową ośmiu członków w stroju odświętnym ze złożonemi łaskami w rękę. Towarzyszyło jej stu mieszczan z pochodniami. Po kongregacyach młodzieży szkolnej szły jeszcze dwie inne, jedna złożona z mieszczan Wiedeńskich, druga z Włochów zamieszkających w stolicy Austriackiej. Następnie dopiero rozwinął się długi szereg zakonów miejskich i przedmiejskich, które zwykły były brać udział i w innych procesyach. Koniec tworzyli członkowie Towarzystwa Jezusowego, w liczbie dwóchset. Przed nimi niesiono okazały sztandar, na którym widać było po jednej stronie obraz św. Ignacego, po drugiej wizerunek św. Stanisława i św. Alojzego z napisem: „*Sancti Patris Ignatii gloria in duobus suis filiis gemina*,“ (św. Ojca Ignacego podwójna sława widoczna w dwóch jego synach).

Na czele szli nowicyusze w swych płaszczach, dzierżąc pochodnie w rękę. Dziesięciu z nich niosło obraz św. Stanisława naturalnej wielkości, na którym widać było Świętego, piastującego dziecko Jezus

na ramieniu. Za nimi postępowali lajkowie, a potem klerycy słuchający nauk teologicznych. Ośmiu z nich niosło posąg św. Alojzego, trzymającego w jednym ręku lilię, w drugim krucyfiks. Kapłani Towarzystwa Jezusowego, przyodziani w bogate ornaty, zamykali uroczysty pochód zakonników.



Papież Benedykt XIII,

który kanonizował Alojzego i mianował go patronem młodzieży.

Za szeregiem zakonników widać było orszak paziów cesarskich, radę miejską, całą generalicyą, kapituły wszystkich kollegiat, kanoników św. Stefana z arcybiskupem Kolonicem na czele, nuncyusza papieżkiego, posłów obcych mocarstw. Wspaniały ten pochód, którego podaliśmy zarys raczej, aniżeli do-

kładny opis, zamykał cesarz Karol VI., cesarzowa Elżbieta Krystyna i arcyksiężna Magdalena w świe-
tnym orszaku dworzan. Uroczystość trwała cały
tydzień.

Lecz powróćmy do wątku opowiadania. Powiedzie-
liśmy, że cześć św. Alojzego była jednem z najgłów-
niejszych starań Benedykta XIII. Tą sprawą zaj-
mował się aż do ostatnich chwil życia. Wielki ten
Papież, względem którego powinno się poczuwać do
najwyższej wdzięczności kollegium Germanikum, nie
poprzestał na tém, co uczynił dla Alojzego. Dnia
21 Czerwca roku 1725 wszystkim uczniom, zwiedza-
jącym szkoły jezuickie, dał św. Alojzego za patrona,
a rok przed śmiercią, dnia 22 Listopada roku 1729
mianował go patronem głównym i powszechnym
wszystkich kollegiów, gimnazyów, uniwersytetów ca-
łego świata katolickiego.*)

Ale i następcy Benedykta XIII. nie pomijali
żadnej sposobności, aby do wieńca sławy św. Aloj-
zego nowe dodać listki. Bezpośredni jego następca
Klemens XII., dodał przez to nowego bodźca czci
i nabożeństwu do św. Alojzego, że przywiązał do

*) Dekret, mianujący św. Alojzego Gonzagę patronem wszyst-
kich szkół, brzmi w polskiém tłumaczeniu, jak następuje:

„Ponieważ nasz Ojciec św. Benedykt XIII. postanowił uroczyste
umieścić w zastępie Świętych Pańskich błog. Alojzego Gonzagę, aby
słynącego z niewinności młodzieńca stawić zwłaszcza przed oczyma
młodzieży jako godnego czci i naśladowania, ponieważ po kanoni-
zacyi tegoż Alojzego wiele szkół na świecie, nie zostających pod
zarządem T. J., wybrało go ku wielkiemu swemu pożytkowi za pa-
trona i wzór godny naśladowania, Jego Świątobliwość przeto wyzna-
czył tegoż św. Alojzego nie tylko jako głównego patrona dla uniwer-
sytetów, gimnazyów, kollegiów, szkół wyższych i niższych Towarzystwa
Jezusowego, lecz dla wszystkich innych zakładów tego rodzaju,
gdziekolwiek takowe istnieją lub powstaną — jeśli oddać się zechcą
pod jego opiekę; zarazem upoważnił Ojciec św. kapłanów i wszystkie
inne osoby zobowiązane do pasterzy kapłańskich, aby odprawili maszę
przez Stolicę Apostolską na cześć jego postanowioną, jako też officium

sześciu niedziel ustanowionych przed kilku laty na cześć Alojzego znane odpusty zupełne.

Nie godzi się tu pominąć Benedykta XIV., Klemensa XIII. i Grzegorza XVI., którzy także się przyczyniali do upowszechnienia czci Alojzego.

Nie jeden z czytelników przypomni sobie, jak wielkim czcicielem św. Alojzego był Pius IX., błogosławionej pamięci. Nasamprzód pragnął, aby koronacja jego odbyła się w dniu 21 Czerwca, a ilekroć ten dzień wracał, tylekroć posyłał jak najcenniejsze dary i wota na grób jego. Nieraz widziano go kłęczącego przy jego pomniku grobowym. Przy sposobności posłuchania, jakie dawał w Listopadzie roku 1873 całemu kollegium Germanikum, ośmiodziesięcioletni arcykapłan uczniom tego zakładu gorąco polecał cześć św. Alojzego. „Jeszcze dziś sobie przypominam,” mówił Ojciec św., „z jakim rozrzuwieniem w swych młodych latach czytałem żywot anielskiego młodzieniaszka i ile łez przy czytaniu wylałem. I wy przeto, synaczkowie moi, czytajcie żywot tego Świętego, nie tylko dla tego, aby się napawać wonią cnót jego, ale aby mu się stać podobnymi w miłości ku Bogu.“ Aby poprzeć i wzmóżyć nabożeństwo do Świętego, udarował dekretem z dnia 4 Czerwca 1861 tak nazwane kapelletty św. Alojzego licznemi odpustami. Dekretem zaś z dnia

przypadające na dzień jego śmierci (2) Czerwca) w kościołach Towarzystwa Jezusowego lub w innych, jakie zwykli lub chcą zwiedzać. Tenże Ojciec św. dał zupełny odpust wszystkim, którzy w dzień św. Alojzego zwiedzą nabożnie ołtarz tego Świętego, gdziekolwiek (na mocy upoważnienia danego w bulli kanonizacyjnej) uroczystość ta przypadnie. J. Świątobliwość kazał pismo apostolskie w tej sprawie wygotować.

Dnia 22. Listopada 1729.

I. S.

Mikołaj Maryan Tedeschi.
Arcybiskup Apamejski,
sekretarz kongregacyi obrzędów św.

25 Lipca roku 1861 udzielił wszystkim kapłanom pozwolenia czytania codziennych (wyjąwszy uroczystości klasy pierwszej i drugiej) wotywy o św. Ałojzym przy jego grobie w kościele św. Ignacego, byleby w białym kolorze. Ten sam przywilej bez powyższego ograniczenia przyznał kapellettom św. Ałojzego.

Chwalebnie nam panujący papież Leon XIII. nie ustąpił żadnemu ze swych poprzedników w cześć św. Ałojzego. Wymownym tego świadectwem jest brewe ogłoszone dnia 1 Stycznia 1891. Zamknijemy ten rozdział przytoczeniem dosłownego brzmienia tego ważnego dokumentu:

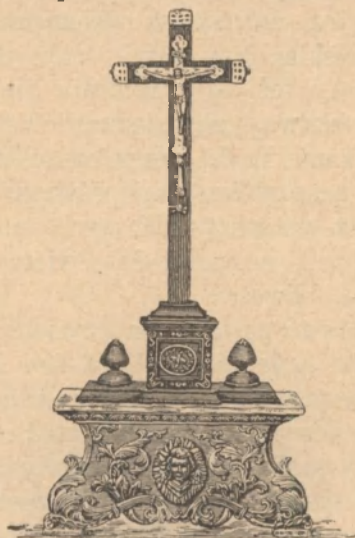
Papież Leon XIII.

przesyła wszystkim wiernym chrześcijanom, którzy
czytać będą niniejsze pismo,
pozdrowienie i błogosławieństwo apostolskie.

Bardzo szczęśliwie złożyło się, że w dniu 21 Czerwca r. b. ma być obchodzoną trzechsetletnia rocznica chwalebnej śmierci świętego Ałojzego Gonzagi. Oznajmiono nam, że z powodu tej radosnej sposobności zagrzały się serca chrześcijańskiej młodzieży cudowną miłością i pobożną gorliwością; zdała im się ta sposobność najlepszą, aby okazać swój hołd i cześć dla tego patrona młodzieży w najrozmaitszy sposób. Zdaje się, iż cześć ta pojawiła się nie tylko w tych okolicach, które zrodziły św. Ałojzego na chwałę niebu i ziemi, ale i wszędzie, gdzie tylko jest znanym imię Ałojzego i gdzie głośną jest sława jego świętości.

My, cośmy od najwcześniejszej młodości przywykli czcić anielskiego młodzieńca z jak największą pobożnością, wielce się ucieszyliśmy, skorośmy się o tym dowiedzieli. Ufamy w Bogu, że takie uroczystości nie pozostaną bez wpływu na chrześcijan, a

mianowicie na młodzież; oddając bowiem swemu patronowi cześć powinna, koniecznie rozważać muszą cnoty, jakimi ów Święty jaśniał za dni żywota swego, i cnoty te będą dla nich wzorem godnym naśladowania. Gdy się nad temi cnotami zastanawiać i podziwiał je będą, wtedy niepłonna będzie nadzieja, że starać się będą ukształcić serce i umysł na ich wzór, jako też dążyć do tego, aby przez ich naśla-



Krucyfiks, przed którym św. Alojzy modlił się w domu rodzicielskim w Kastyglionie.

dowanie dążyć do doskonałości. Nie ma wątpliwości, iż nie można polecić młodzieży katolickiej wzoru doskonalszego i obfitującego w owe cnoty, które przedewszystkiem stanowić winny krasę i ozdobę wieku młodzieńczego.

Z życia i obyczajów św. Alojzego może młodzież jak najlepszą powziąć naukę, z jaką czujnością i pieczołowitością starać się należy o zachowanie czy-

stości życia, z jak nieubłaganą surowością trzeba zmuszać ciało do stłumiania żaru pożądliwości, jak gardzić bogactwem i lekceważyć zaszczyty, z jakim usposobieniem poświęcać się naukom i pełnić wszelkie obowiązki i powinności swego wieku i — co w naszych czasach jest najważniejszém — z jaką miłością i wiernością trzymać się należy Matki Kościoła i Stolicy Apostolskiej.

Ten bowiem anielski młodzieniec, czy to żył w domu rodzicielskim, czy bawił jako paź na dworze hiszpańskim, czy też po zrzeczeniu się praw książęcego pierworództwa, aby kształcić serce i umysł, wstąpił do zakonu T. J., przez co sobie odciął drogę do wszelkich zaszczytów, aby poświęcić życie jedynie zbawieniu dusz, we wszystkich tych położeniach życia wygórował ponad innymi i dał świetne dowody rzeczywistej świątobliwości.

Dobrze przeto postępują nauczyciele i wychowawcy młodzieży, jeśli polecać jej będą św. Alojzego jako najwznioślejszy przykład do naśladowania, gdyż działać będą w myśl poprzednika naszego Benedykta XIII., który Alojzego zamianował głównym patronem kształcanej się młodzieży. Wielką także zdobyły sobie zasługę te stowarzyszenia katolickiej młodzieży, które utworzyły się po miastach włoskich i zagranicznych w celu uroczystego obchodzenia pamiątkowej rocznicy św. Alojzego. Nie tajno nam, ile okazały gorliwości i starań, aby przygotować hołdy, jakie ma oddać cały świat katolicki anielskiemu młodzieniaszkowi, i jak mocno się około tego krzątają, aby urządzić pobożne i liczne pielgrzymki bądź do miejsca rodzinnego św. Alojzego, bądź do tego wspaniałego miasta, gdzie jego niepokalane szczątki przechowują się do tej chwili z czcią należną.

Jak się dowiadujemy, ma być także podana sposobność chłopcom i dziewczętom do złożenia św. Alojzemu pierwiosnków swęj czystęj miłości i uwielbienia. Rozrzucono bowiem na wsze strony karty zawierające najświetniejsze nazwiska i wzywające dzieci i ich rodziców, ażeby jako słudzy i wielbiciele św. Alojzego zobowiązali się do wzięcia udziału w pielgrzymce. Tęj rzadkięj gorliwości, tym świętym zabiegom, staraniom i przedsięwzięciom w tak świętęj sprawie życzymy z całego serca błogosławieństwa Bożego.

Tymczasem proszono nas niedawno, abyśmy tę uroczystość niebiańskimi darami uposażyć i uświetnić raczyli; jak najchętnięj postanowiliśmy przychylić się do tych pobożnych prośb na zbawienie dusz.

Ufni przeto w miłosierdzie Wszechmogącego Boga, mocą powagi Apostołów Świętych Piotra i Pawła, udzielamy miłościwie wszystkim wiernym obojęj płci i każdemu z osobna zupełnego odpustu pod tym warunkiem, jeżeli codziennie w trzechdniowém nabożeństwie albo przynajmniej pięć razy wezmą udział w nowennie, która odbędzie się przed uroczystością św. Alojzego w dniach przez miejscowego biskupa wyznaczonych, jeżeli albo w samo święto, albo w innym wymienionym dniu dowolnie wybranym ze skruczą w sercu spowiedź św. odprawia, Komunią św. przyjmą, Kościół lub kaplicę, w której uroczystość św. Alojzego obchodzoną będzie, odwiedzą i tam pobożnie prosić będą o zgodę książąt chrześcijańskich, wykorzenienie błędów kacerskich, nawrócenie grzeszników i wywyższenie naszęj matki, Kościoła świętego.

Również udzielamy tym wiernym, którzy przynajmniej ze skruszoném sercem ową pielgrzymkę odbędą, dzieciom w miarę ich pojęcia i ich rodzicom,

którzy zapisali swe nazwiska do listy wielbicieli św. Alojzego, odpustu na siedem lat i tyleż kwadragen (280 dni) w zwyczajnej formie kościelnej, byleby, jak się wyżej powiedziało, wzięli udział w trzechdniowym albo dziewięciodniowym nabożeństwie.

Wszystkie te odpusty, przebaczenia grzechów i ulgi mogą być ofiarowane za dusze wiernych Chrystusowych, którzy zeszedli z tego świata i miłością połączeni są z Bogiem. Lecz te korzyści odnoszą się tylko do roku bieżącego.

Żądamy także, aby odpisom lub przedrukowi, podpisanym przez notariusza publicznego i opatrzonym pieczęcią wyższego dostojnika kościelnego tę samą dawano wiarę, jak temu pismu naszemu, gdyby je wręczono lub pokazać miano.

Dan w Rzymie u św. Piotra pod pieczęcią Rybaka, dnia 1 Stycznia 1891 w trzynastym roku pontyfikatu Naszego.

Mieczysław kard. Ledóchowski.

Rozdział szósty.

Jak Pan Bóg uczył Alojzego po jego śmierci.

ikt nie zdoła przewyższyć Boga pod względem wspaniałości. Alojzy złożył za życia Bogu w ofierze wszystko, co posiadał, ostatecznie samego siebie. Bóg mu się za to wywzajemnił. Słyszeliśmy z ust Alojzego, że nigdy o nie Boga nadaremnie i bezskutecznie nie prosił. Jeżeli Pan Bóg już na ziemi tak wysoko uczył sługę swego, jakże go uczcić musiał, gdy go zabrał do swęj chwały niebieskiej i gdy nadeszła pora odpłaty. Jakoż rze-

czywiście, gdybyśmy mieli wyliczyć wszystkie łaski, opisać wszystkie cuda, jakie Bóg działał za przyczyną św. Alojzego, nie wiemy, kiedybyśmy doszli do końca. Cuda, przytoczone w trzecim rozdziale trzeciej części przez O. Ceparego, nikną w obec tych, które się działy w późniejszych czasach.

Już w r. 1756 ukazało się w Padwie dzieło czterotomowe pod tytułem: „O cudownych łaskach św. Alojzego Gonzagi, członka T. J.“ Dzieło to jest owocem pracy O. Andrzeja Budriolego, który się urodził dnia 20 Grudnia 1679 w miasteczku Forli a wstąpił do Towarzystwa Jezusowego dnia 4 Maja 1695. Pobożny ten i uczony zakonnik, którego imię już niejednokrotnie wymieniliśmy, w roku 1719 otrzymał od generała T. J., O. Michała Anioła Tamburinię, zaszczytne polecenie, ażeby wystąpił jako rzecznik w sprawie kanonizacyi błogosławionego Alojzego i zredagował potrzebne do tego pisma. Budrioli uścił się z danego polecenia z wzorową gorliwością. Nie spoczął nawet, gdy osiągnął pożądaný cel, t. j. kanonizacyą Świętego. Nie dziwny się temu, boć O. Budrioli zawdzięczał życie i zdrowie skutecznemu wstawieniu się anielskiego młodzieńca.

O. Budrioli nigdy nie cieszył się czerstwem zdrowiem, lecz zawsze był cierpiący, a w roku 1717 pogorszył się stan jego tak dalece, iż zdawało się, że podąży do grobu w ślad swych braci, którzy wszyscy pomarli na suchoty. W tém, słuchając głosu wewnętrznego, zobowiązał się uroczystym ślubem, iż w razie wyzdrowienia nietylko silnie popierać będzie kanonizacyą Błogosławionego, ale że i własną ręką spíše wszystko, co do niej będzie potrzebném. Niezadługo odzyskał zdrowie, żył jeszcze lat przeszło czterdzieści i odtąd o niczém inném nie myślał, jak

o przyczynieniu się do jak największej chwały swego niebiańskiego opiekuna. Rzeczony kapłan opisał w powyżej wspomnianych czterech tomach dwa tysiące trzysta czterdzieści i pięć cudów zdziałanych za



Cudowny obraz św. Alojzego znajdujący się w Sasso (w Waltellinie.)

przyczyną św. Alojzego, pomiędzy którymi wspomniał także o cudownem odzyskaniu swego zdrowia.

Nie podobna nam podać wszystkich tych łask choćby i w najzwęższem streszczeniu. Poprzestać nam przeto trzeba na obszerniejszym opisie kilku takich wydarzeń ku zbudowaniu łaskawego czytelnika.

W roku 1736 chorował generał zakonu T. J., ksiądz Jan Retz, Czech rodem z Pragi, na tak

niebezpieczny karbunkuł, że po sześciu bolesnych, ale bezskutecznych operacyach przyjął Sakramenta św. i był blizkim śmierci. Pewnego dnia odwiedził chorego O. Budrioli i radził mu, aby się oddał z zupełném zaufaniem pod opiekę Świętego i zostawił jenerałowi obrazek Alojzego. Lubo chory był przysposobionym na wszystko, zaczął się modlić i prosił O. Budriolego, aby i innym zalecił modlitwę za niego. Nazajutrz zgromadzili się wszyscy nowicyusze i scholastycy Towarzystwa u grobu św. Alojzego, przyjęli Komunię św. i modlili się gorąco do Boga, aby raczył ulubionemu jenerałowi przywrócić zdrowie. Nadszedł 12 Czerwiec, dzień rozpoczęcia nowenny do św. Alojzego. O. Retz poczuł, iż duszę jego napełniła otucha, jakiej poprzednio nigdy nie doznał. Z każdym dniem nowenny wzrastało polepszenie, a w dzień uroczystości Świętego (dnia 21 Czerwca) odzyskał O. jenerał całkowite zdrowie. Odtąd używał jako jenerał całego wpływu, aby nabożeństwo do świętego młodzieniaszka rozpowszechnić nie tylko w obrębie zakonu T. J., ale i po za nim we wszystkich stanach.

Dnia 10 Lutego roku 1765 był obłożnie chorym w Rzymie nowicyusz Mikołaj Alojzy Celestini i już prawie konał. W tém ukazuje się zdrowa cera na wybladłych jego policzkach. Z radością na twarzy i donośnym głosem oświadcza naraz zgromadzonej braci: „Wyleczony jestem. Święty Alojzy wrócił mi zdrowie. Widziałem go, rozmawiałem z nim, wysłuchał mych modłów. Widzę jak najlepiej. Czy uważacie? Nic mi nie dolega. Podajcie mi ubranie i przynieście mi coś do jadła.“ Na prośby przytomnych opowiedział całe zdarzenie. Według jego opisu taki był jego przebieg. Przez

cały poranek wpatrywał się mimowolnie w wiszący na ścianie wizerunek Świętego. W tém zajaśniał obraz Alojzego nadziemską światłością, Alojzy wystąpił z ram jak żywy, zbliżył się do chorego, dzierzając w lewicy krucyfiks i mając prawicę wolną, a postać jego była tak piękną, miłą i jasną, że nie można było napatrzyć się na niego. Następnie dał mu Święty znak skinieniem, aby się zbliżył. Chory się zerwał, jak przytomni widzieli, ale wskutek wycieńczenia sił padł w znak na posłanie. Nie mógł się jednak wstrzymać od zawołania: „Jakże pięknym jesteś, święty Alojzy, jak pięknym jesteś!“ Na skinienie Alojzego znów się podźwignął chory i doszedł go głos Świętego: „Powiedzże mi, miły bracie, czego pragniesz, zdrowia, czy śmierci?“ Na to odpowiedział nowicusz: „Niech się dzieje wola Boża!“ W tém rzekł Alojzy: „Ponieważ w ciągu całej choroby nie pragnąłeś niczego innego, jak Wiatyku św., a z resztą zdałeś się całkowicie na wolą Bożą, Pan Bóg za moją przyczyną wróci ci zdrowie, abyś starał się o udoskonalenie duszy i rozkrzewienie czci Serca Jezusowego, nabożeństwa, które Bogu jest wielce miłym.“ Oprócz tego powiedział mu Alojzy niejedno, co choremu posłużyło częścią na pociechę, częścią na naukę i zaręczył mu, że na tę chorobę nigdy już nie zapadnie. Ostatecznie polecił mu, aby na pamiątkę sześciu lat strawionych w zakonie Towarzystwa Jezusowego odprawił nabożeństwo sześcioniedzielne. Chory ośmielony łaskawością Świętego prosił go, aby go zwolnił od dokuczliwego bólu głowy, na który cierpiał tak teraz, jak i dawniejszemi czasy. Na to odpowiedział święty młodzieniaszek: „Bracie, Bóg nie chce ciebie całkowicie od tego cierpienia uwolnić, wyjdzie to na twoje dobro, jeśli niekiedy

cokolwiek na ból głowy zapadać będziesz na pamiątkę mąk Chrystusa Pana i pójdiesz za przykładem moim, gdyż i ja pragnąłem cierpieć, aby choć w części stać się podobnym Przenajświętszemu Zbawicielowi naszemu.“ To rzekłszy, pobłogosławił Święty chorego i zniknął.

Któż opiszę, z jaką radością nowicyusze powitali ocalonego kolegę i poszedłszy z nim do kościoła, złożyli Bogu i Świętemu serdeczne i rzewne dzięki za tak niespodzianą łaskę. Celestini otrzymał niezadługo święcenia kapłańskie i mocno się starał o rozkrzewienie nabożeństwa do Serca Jezusowego.

W roku 1634 zaszedł następujący wypadek. Józef Spinelli, scholastyk Towarzystwa Jezusowego, bawiący na studiach w kolegium Palermitańskim, ruszony został paraliżem, który go ubezwładnił, pozbawił go daru mowy, ale nie tknął mózgu i nie pozbawił go przytomności umysłu. Przyjawszy Sakramenta umierających, był każdej chwili przysposobionym na śmierć. Tymczasem powziął mocne zaufanie do św. Alojzego, którego relikwią chował w swój izdebce i miał silną otuchę, że za jego przyczyną odzyska zdrowie. W nocy z dnia 11 na 12 Lutego zasnął mocno i widział we śnie czcigodnego O. Jana Berchmana i św. Alojzego, który go łagodnie zapytał, czego żąda. „Ach, przywróć mi mowę i zdrowie, święty młodzieńcze!“ odparł chory. „Otrzymasz jedno i drugie,“ rzekł Alojzy i dodał: „Bądź dobrej myśli, bo masz jeszcze długą drogę przed sobą.“ W tej chwili przebudził się chory, ale znów popadł w lekką drzymkę i powtórnie ujrzał we śnie dwóch anielskich młodzieńców. Jan trzymał w ręku naczynie drobnych rozmiarów Alojzy napomniął chorego, aby dążył do świątobliwości, używał

na dobre daru mowy, dla miłości Chrystusa znosił cierpliwie przeciwności, jakie na niego czekają, i obiecał nie opuszczać go w trudnym położeniu. W końcu polecił mu, aby ponowił uczyniony przed kilku dniami ślub poszczenia w wigilią 21 Czerwca i odprawienia innych ćwiczeń duchownych. Potem umoczył palec w naczyniu i uczynił na języku chorego znak Krzyża świętego. — Chory przebudził się i zawołał głośno: „Błogosławiony Alojzy, błogosławiony Alojzy.“ — Anielscy młodzieniaszkowie pokazywali mu się jeszcze przez cztery dni następne. Jan pojawił się zawsze z naczyniem w ręku. Alojzy dawał choremu zbawienne przestrogi i nakazał mu, ażeby odtąd nazywał się Alojzym. Potem zwilżył znów palec w naczyniu i uczynił znak Krzyża św. na biodrach, bokach i ramieniu paralityka, mówiąc: „Niechaj ci Bóg wszechmocny w imieniu zasług św. O. Ignacego wyświadczy tę łaskę, abyś mógł chodzić i aby kroki twe zawiodły cię do życia wiekuistego, Amen!“ Jan otarł namaszczone miejsca a Alojzy rzekł: „Wstańże teraz, Józefie, jesteś zdrow, pamiętaj o swęj obietnicy i bądź światobliwym.“ Dwaj niebianie znikli, a zbudzony ze snu Józef zawołał: „O mój ty miły Alojzy! Wyleczony jestem i zdrow!“ Zalany łzami i pełen wdzięczności powstał, zeszedł do kościoła, i pełniąc służbę ministranta, przystąpił do Stołu Pańskiego. — Wysłuchawszy nauk teologicznych, wyświęcony został na kapłana i prosił przełożonych o łaskę, ażeby go wysłano do Indyi jako misyonarza. Starsi wysłali go do wysp Filipińskich, gdzie O. Alojzy — odtąd bowiem tak się wyłącznie nazywał — żył jak apostoł a umarł w mniemaniu ludzi o jego świętości.

Cały szereg cudów zdziałał św. Alojzy na korzyść kanonika kolegiaty Landeshudzukiéj, ks. Wolf-

ganga Asza, pana na Oberndorfie. Kapłan ten ogłosił drukiem stwierdzony przysięgą opis tego zdarzenia, umieszczony także w wydawnictwie Bollandystów. Gdy Wolfgang w roku 1617 uczył się w Monachium u Jezuitów wymowy, zapadł na chorobę oczu, która go pozbawiła wzroku i dotkliwe mu przy tém sprawiała boleści. Długo go leczyli lekarze, aż nareszcie zawyrokowali, iż choroba jest nieuleczoną. W tém zdarzyło się, że towarzysz szkólny Wolfganga, Antoni Lambertengo, wróciwszy z wakacyi przywiózł ze sobą fiaszeczkę cudownego olejku. Olój ten pochodził z lampki, płonącej przed obrazem świętego Alojzego w miejscowości Sasso i zdziałał już wiele cudów.

Antoni opowiedział nauczycielowi Wolfganga, O. Szpajzerowi, ile cudów zdziałał ten olejek w jego rodzinnych stronach. Kapłan ten pobiegł z fiaszeczką do swego chorego ucznia, opowiedział mu o rozlicznych łaskach, jakie wielu chorych doznało za przyczyną Alojzego i zachęcił Wolfganga, aby się oddał pod opiekę Błogosławionego.

Wolfgang znał Alojzego zaledwie z imienia, ale poczuł w sobie natychmiast wielkie zaufanie do niepokalanego młodzieniaszka. Przyjęciem Sakramentów świętych przysposobił się do użycia niebieskiego lekarstwa i prosił, aby mu trzykrotnie namaszczone powieki cudownym olejkiem. Przy trzecim namaszczeniu poczuł dolegliwe boleści, jak gdyby mu nielitościwa ręka wtoczyła się w oczy i ścisnęła soczewki. Niezwłocznie poczęła ciec z oczu materya i mnóstwo złych soków. Ale gdy po chwili rozwarł powieki, oczy były czyste i zdrowe, wzrok bystry i nieprzyćmiony. Z wdzięczności za przywrócone zdrowie odbył Wolfgang w późniejszych latach trzykrotną pielgrzymkę do grobu Alojzego w Rzymie. W czasie

tych pielgrzymek doznał niejednokrotnie skutecznej opieki świętego patrona swojego, który mu się kilkakrotnie w własnej osobie pojawił, jak to czytać można we wspomnianym powyżej opisie.

Gdy w roku 1636 Szwedzi zajęli miasto Lands-hut, uprowadzili ze sobą jako zakładnika kanonika Wolfganga i zawieźli go do Augsburga, gdzie jęczał w niewoli całe trzy lata. W skutek niewygód i udręczeń doznanych w więzieniu zapadł w śmiertelną niemoc. Już był prawie konającym, już go wszyscy mieli za umarłego, gdy naraz ujrzał Alojzego, który wieńczył łożę jego różami. W duchu ślubował nową pielgrzymkę do Rzymu, jeśli Alojzy wybłaga mu zdrowie, i choroba ustąpiła natychmiast. Wyleczenie było tak zdumiewające, że, gdy lekarz widział, iż chory jego idzie ku niemu i podaje mu rękę, stanął jakby wryty, wołając: „Wstydzić się powinni lekarze i cała sztuka lekarska; mieliśmy cię nie za umierającego, lecz za umarłego“. Lekarz ten był wyznawcą Lutra; mimo to nie omieszkiał oświadczyć publicznie, że wyleczenie Wolfganga zdaje się być oczywistym cudem. Prócz tego wielu świadków słyszało, jak poczciwy doktor zaręczał, że lekarstwa zapisywane choremu winny się były raczej przyczynić do skrócenia, aniżeli do przedłużenia jego życia, gdyby nieba nie były się wdały w tę sprawę. Wierzyć w to jest rzeczą konieczną, jeżeli zważymy, że choremu puszczano krew pięćdziesiąt dwa razy. Gdy lekarz odchodził, oświadczył, że zaczyna wątpić o skuteczności i prawdziwości swej wiary, i kazał sobie podać żywot Błogosławionego Alojzego, któremu Wolfgang przypisywał cudowne swe wyleczenie.

Wspomnieliśmy wyżej o miejscowości Sasso w Waltellinie. Osada ta, dawniej ledwie znana z na-

zwiska, zasłynęła z mnóstwa cudów, jakie się tam wydarzyły za przyczyną św. Alojzego. W roku 1607 dostał się w ręce Mikołaja Lungego żywot św. Alojzego, napisany przez Ceparego. Lungi był wtedy duszpasterzem w tej wiosce, należącej do probostwa Ponte. Przeczytawszy ten życiorys, powziął ten kapłan wielkie zaufanie do błog. Alojzego i natchnął tém zaufaniem wszystkich swych znajomych i przy-



Relikwie św. Alojzego w Sasso (w Waltellinie).

jaciół. Nie zawiodło też to zaufanie nikogo z pobożnych, a zwiększyło się znacznie w skutek przesłania obrazu Alojzego, ofiarowanego w darze (w roku 1608) przez ówczesnego rektora kolegium T. J. w Nowém-Komo. Nabożeństwo do świętego Alojzego upowszechniło się w tych stronach, gdy w roku 1609 książę Franciszek Gonzaga, brat św. Alojzego, darował miasteczku znaczną część relikwii swego zgasłego brata. Wtedy rozpoczął się nieprzerwany szereg cudów, a mianowicie w skutek używania oleju, bra-

nego z lampy płonącej przed obrazem Błogosławionego. Odtąd była ta miejscowość słynnym miejscem pielgrzymek, do którego schodzili się z blizka i z daleka liczni pątnicy. Dary ich były tak hojne, że wybudowano tam wspaniałą świątynią, gdzie poprzednio był ubożuchny wiejski kościółek.

Nie podobna wyliczyć łask i cudów, które zdziałał Bóg w tém i po innych miejscach za przyczyną św. Alojzego. Zdumienie ogarnęłoby każdego, kto by czytał kościelne akta i wiarogodne protokoły, zawierające opis tych nadzwyczajnych wydarzeń, tak różnorodnych i tak licznych. Nie masz zaiste choroby, nie ma strapienia i smutku, gdzieby Pan Bóg nie był okazał swęj wszechmocności w skutek zasług i wstawienia się św. Alojzego. Tak hojną darzy Bóg zapłatą tych, którzy go wielbią i miłują. Któżby nie zawołał w tym razie: „*Nimis honorati sunt amici tui, Deus! Nimis confortatus est principatus eorum*“ . (Nad miarę uczciłeś Boże przyjaciele twoje, nad miarę utwierdzoneń jest ich panowanie).



Zakończenie.



ie podobna się rozstać z żywotem św. Alojzego, nie podawszy poprzednio krótkiego przeglądu najgłówniejszych dat życia jego.

1568 Dnia 9 Marca urodzenie i chrzest św. Alojzego w zamku Kastyglionńskim.

1573 Kilkomiesięczny pobyt Alojzego, liczącego wówczas lat pięć bez mała, w Kazalmadziorze, gdzie przy wypaleniu z działa zaledwie życia nie postradał. Powrót jego do Kastygliony na początku miesiąca Czerwca.

1576 Pobyt ośmioletniego pacholecia św. w Monferracie, dokąd zjechał ojciec jego Ferdynand wraz z całą rodziną z powodu wybuchłej zarazy.

1577 Wyjazd z Monferrato i kilkomiesięczny pobyt u wód w Lukce. Pod koniec Sierpnia wyjazd do Florencyi.

1578 Pobyt dziesięcioletniego Alojzego we Florencyi. Przed cudownym obrazem Wniebowzięcia Matki Bożkiej składa chłopczyk w kościele tej samej nazwy ślub dozgonnej czystości. Krótkie odwiedziny u ojca bawiącego u wód w Lukce.

1579 Pobyt we Florencyi. We Wrześniu powtórna wycieczka do ojca przebywającego u wód w Lukce. Dnia 10 Listopada wyjazd z Florencyi do Mantuy, gdzie Alojzy, licząc lat 11, miesięcy 8, postanawia wstąpić do stanu duchownego i zrzec się księstwa na rzecz brata.

1580 Pomiedzy 18 i 20 Czerwca odjazd do Kasty-

gliony, gdzie Alojzy otrzymuje z niebios dar lez i korněj modlitwy, i licząc lat dwanaście, miesięcy cztery, przyjmuje z rąk kardynała św. Karola Boromeusza pierwszą Komunię św. W Listopadzie wyjazd do Kazale w Monferracie. W drodze do tego miasta grozi mu niebezpieczeństwo utonięcia.

- 1581 Pobyt trzynastoletniego chłopczyny w Kazal-Monferracie. Zamiar wstąpienia do zakonu. W początkach Maja powrót do Kastygliony, gdzie mało co nie zginął w pożarze. We Wrześniu podróż do Hiszpanii. Dnia 8 Listopada wyjazd z Genui i przybycie do Hiszpanii.
- 1582 | Pobyt w Hiszpanii. Alojzy czuje w sobie
1583 | nieprzeparty pociąg wstąpienia do T. J.
- 1584 Na wiosnę wraca do Włoch i przybywa do nich w Lipcu, składa uszanowanie książętom wyższych Włoch i wyjeżdża do Medyolanu.
- 1585 W Lipcu wyjeżdża z Medyolanu. Wziawszy udział w ćwiczeniach duchownych w Mantui, wraca do Kastygliony. Dnia 2 Listopada zrzeka się praw dziedzicznych do księztwa, wyjeżdża po dwóch dniach do Rzymu i wstępuje dnia 25 Listopada do nowicyatu.
- 1586 Odbyszy rok próby w Rzymie w nowicyacie św. Andrzeja, jedzie w drugiej połowie Października do Neapolu.
- 1587 Dnia 8 Maja wyjazd z Neapolu. Stanawszy w Rzymie, kończy naukę filozofii w rzymskiem kollegium, rozpoczyna w Listopadzie nauki teologiczne i składa dnia 25 Listopada proste śluby.
- 1588 Na ten rok przypadają nauki teologiczne w kollegium rzymskiem.

- 1589 Dalsze nauki w teologii. We Wrześniu jedzie Alojzy do Mantuy i Kastygliony, aby załatwić spory i nieporozumienia między księciem Mantuańskim, a swym bratem Rudolfem. Powrót do Medyolanu dnia 28 Listopada, gdzie po krótkiej przerwie wraca do nauk teologicznych.
- 1590 Krótki pobyt w Mantui i Kastyglionie. Dnia 12 Marca powrót do Medyolanu. Pan Bóg daje mu poczucie blizkiego zgonu. Alojzy wraca do Rzymu, aby uczyć się dalej teologii św.
- 1591 Alojzy pielęgnuje chorych w szpitalu św. Syksta i Matki Bożkiej della Consolazione. Zaraziwszy się od chorych, oddaje Bogu ducha d. 21 Czerwca.
- 1600 Dnia 4 Marca ogląda go św. Marya Magdalena de' Pazzi w chwale niebieskiej. Ten wypadek, jako też cud, jaki się w cztery dni później zdarzył w klasztorze, spowodował cześć Świętego, która się upowszechniła szybko po wszystkich miastach Włoch Wyższych. Główne jej siedlisko było w Rzymie.
- 1604 Dnia 12 Maja uchwalili synód Mantuański uczynić wniosek o kanonizacyą Alojzego do Ojca św.
- Dnia 21 Czerwca obchodzi miasto Brescya za pozwoleniem biskupa po raz pierwszy uroczyste dzień zgonu sługi Bożego.
- Dnia 28 Lipca wystawiono na cześć publiczną pierwszy obraz św. Alojzego w mieście Kastyglionie.
- 1605 Dnia 13 Maja w kościele Wniebowzięcia Matki Bożkiej, należącym do rzymskiego kolegium, uroczyste przeniesienie śmiertelnych zwłok Alojzego z kaplicy św. Sebastjana do kaplicy Matki Bożkiej.

Dnia 21 Maja za pozwoleniem Pawła V. pierwsze wystawienie obrazu sługi Bożego na cześć publiczną w kościele Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny w Rzymie.

Dnia 26 Września w konsystorzu przyznanie Alojzemu t. zw. wyrokiem żywego głosu tytułu „Błogosławionego.“

Dnia 19 Października ogłoszone „brewe“ papieżkie, zatwierdzające nazwę „Błogosławionego.“

1618 Dnia 26 Marca pozwala Papież, aby dzień 21 Czerwca we wszystkich krajach, podlegających berłu Gonzagów, odprawiano Msze i godzinki na cześć błogost. Alojzego. Przywilej ten rozciągnięto w kilka dni później na wszystkie domy Tow. Jezusowego w Rzymie.

1621 Dnia 2 Października rozciągnięto tenże przywilej na całe Tow. Jezusowe i pozwolono odprawiać Mszę na cześć Błogosławionego wszystkim kapłanom, zwiedzającym kościoły tego zakonu.

1725 Dnia 21 Czerwca mianuje papież Benedykt XIII. Alojzego szczególnym patronem wszystkich szkół Towarzystwa Jezusowego.

1726 Dnia 10 Grudnia podpisuje Benedykt XIII. dekret kanonizacyi św. Alojzego.

Dnia 31 Grudnia ogłasza uroczyste też kanonizacyą w bazylice św. Piotra.

1729 Dnia 22 Listopada mianowano św. Alojzego głównym patronem wszystkich szkół świata katolickiego.

Kończymy skreśleniem charakteru Świętego. Podajemy wierny obraz jego według akt procesowych spisanych w sądach duchownych, gdzie się sprawa toczyła o jego kanonizacyą.

Według świadectwa osób, które go bliżej znały, był Alojzy wzrostu średniego, wysokiego raczej, niż niskiego. Głowa jego była cokolwiek naprzód pochylona, oczy wielkie i ciemne, nos cokolwiek zagięty. Ciało jego było budowy dość silnej. Czerstwe jego zdrowie znacznie ucierpiało wskutek surowego życia. Delikatne rysy jego twarzy i wskutek wewnętrznych wzruszeń lekko zarumienione jego policzki świadczyły mimo to o krzepkości sił, jakimi go uposażyło przyrodzenie. Odzież jego była ciemna, póki bawił na dworach, i chyba uderzała tylko skromnością i prostotą.

W tém ciele przemieszkiwała wielka dusza. Bóg obdarzył Alojzego świetnymi zdolnościami. Wszyscy nauczyciele i współuczniowie nie mogli się dziwić jego bystremu rozumowi, z którym się łączyła szczęśliwa pamięć. Uznawano także jego rozległą wiedzę i czytanie. Rzadkiej bystrości pojęcia odpowiadała w nim silna wola. Daleki od ubiegania się o drobnostki, dążył zawsze do wielkich celów, a zmierzając do nich, nieprzerwanie okazywał niezmierną i zadziwiającą siłę woli.

Będąc jeszcze chłopczykiem, a później młodzieniaszkiem, oględnością, trzeźwem na rzeczy zapatrywaniem, roztropnością i zręcznością w działaniu, podobniejszym był do dojrzałego męża. Bracia i rodzeństwo nazywali go żartobliwie swym generałem, a Ojcowie rzymskiego kolegium przepowiadali, że z pewnością kiedyś pochwyci ster zarządu całego Towarzystwa, jeśli mu Bóg użyczy zdrowia i życia.

Według świadectwa mężów, którzy opisali jego żywot, Alojzy miał temperament żywy i gorący, charakter na wskroś rycerski, jak wszyscy jego przodkowie, był mężnym i stanowczym, jak przystało na

rodowitego książęcia. Mówią, że duma jest namiętnością dusz wielkich i szlachetnych. Jeśli chcemy uwierzyć Alojzemu samemu, toć uwierzmy, że z natury skłonny był do dumy. Ale byliśmy także świadkami, jak tę dumę skruszył drogą umartwień i dobrowolnego upokorzenia. Nie można go było dotknąć boleśniej, jak napomykając mu o jego zaletach.

Przyrodzone jego przymioty znikają, gdy je porównamy z nadprzyrodzonymi darami, jakimi go Pan Bóg tak hojnie obdarzył. Łaski, których drudy częstokroć doznają dopiero po dwudziesto- lub trzydziestoletniej walce, były jego udziałem już w latach dziecięcych.

Jedna cnota: nadprzyrodzona miłość w dwojakim kierunku, t. j. względem Boga i względem stworzonego na Jego obraz i podobieństwo bliźniego, górowała w nim ponad wszystkimi innymi cnotami i dodawała im niezwykajnego blasku.

Darem najszczytniejszej modlitwy i pobożności przypuszczony do oglądania nieskończonego majestatu Bożkiego, umiłował go z głębi duszy i całą siłą serca. Ta miłość łączyła go z Bogiem węzłem nierozzerwalnym i tak silnym, że trudno mu było bez bólu duszy i ciała wydobyć się z jej słodkich i łagodnych objęć. W obec tego najdroższego skarbu wszystkie, choćby najwyższe dobra i zaszczyty, wydały się w jego oczach mało znacznymi, w obec miłości Bożej nie baczył na siebie samego, w usłudze Boga strawił siły, zniszczył zdrowie swoje.

Wyniósłszy się po nad wszystko ziemskie, uświęcony ciągłym przestawianiem z Bogiem, zmuszał Alojzy każdego, kto się tylko doń zbliżał, do czci i uszanowania. Każdy, bądź młody, bądź podeszły w wieku, wiedział, że trzeba mu się hamować w obec

tego świętego młodzieniaszka. A jednak nigdy nie zrażał nikogo Alojzy chłodem i obojętnością. Surowym i nieubлагanym był tylko względem siebie, innych oślniewał pełną miłości słodyczą i łagodnością, która niekiedy nie stroniła od niewinnych żarcików, aby ludzi do siebie przyciągnąć. Usłużny i uprzejmy dla każdego, nie wiedział, jak się wywdzięczyć za najmniejszą przysługę i jak wyrazami okazać serdeczną swą wdzięczność.

Uważał to za największą łaskę, jeśli mu starsi pozwolili odwiedzać i opatrywać chorych, żebrac i prosić po ulicach Rzymu o wsparcie i jałmużnę dla biednych. Ale daleko więcej obchodziło go zbawienie dusz, aniżeli cielesne dobro bliźnich. Pouczać nieuków i prostaczków, przypominać na placach publicznych moralnie zaniedbanym święte prawdy wiary, namawiać ich do spowiedzi i żalu za grzechy, to były jego najmilsze zajęcia. Już jako młodziutkie pachole pragnął gorąco szerzyć światło wiary pomiędzy pogańskimi Indyanami i Japończykami, a żądza ta wzmagala się w nim z przyrostem lat coraz potężniej. Zanim to życzenie jego spełnić się mogło, był gorliwym apostołem pomiędzy swymi ziomkami. Jeśli chodziło o przywrócenie zgody pomiędzy powaśnionymi, o usunięcie zgorszenia publicznego, wtedy żadna ofiara nie zdawała mu się zbyt wielką. Wtedy ochoczo opuszczał celę zakonną, wychodził na świat i nie rychlej spoczął, póki nie pojednał ludzi z ludźmi, a z Bogiem ludzi. Taka miłość bliźniego zasługiwała zaprawdę na osobliwszą nagrodę. Otrzymał ją Alojzy, ponosząc ofiarę życia w służbie zapowietrzonych.

Sławiono starożytnych z powodu, że w arcydziełach swych sztuk umieli zespolić wdzięki młodości ze

statecznością i powagą wieku starszego. Dziwne zjawisko! Mądrość Boża, która wszystko urządziła tak pięknie i umiejętnie, zjednoczyła cudownie wszystkie przeciwieństwa w Alojzym. Widzimy w nim połączoną młodość dziecięcia z dojrzałością męża i starca, słabość ciała z zaletami anioła, wysokość dostojności ziemskiej z głębią pokory chrześcijańskiej, szczytność rozmyślania z życiem jak najczynniejszém, niewinność z jak najsurowszą pokutą, mozoły pobytu ziemskiego ze spokojnością i pokojem mieszkańców Niebios.

Przyznajmy, że Alojzy Gonzaga jest niezwykłym zjawiskiem; ale dla tego też nie godzi się, jak mówi pewien uczony stanu świeckiego,*) mierzyć go zwykłą miarą.

Wszystko na większą Chwałę Bożą!

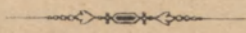
*) Litta w przypisku do imienia Alojzego (Tom IV., Tav. XVII) powiada, że nieprzyjaciele zakonu T. J. natrząsali się i naigrawali z owego „szczegółu doskonałości“ Alojzego, iż święty młodzieniec nie pozwalał sobie nawet spojrzeć w twarz matki, co przecież czyni każde dziecko bez najmniejszego skrupułu. Na to odpowiada autor szydercom w sposób, który przynosi zaszczyt temu uczonemu mężowi stanu świeckiego. Słowa jego, przełożone z języka włoskiego na polski, brzmią jak następuje:

„Ponieważ stan doskonałości jest czemś niezwykłym, nie należy się dziwić, jeśli mu towarzyszą niezwykłe okoliczności“, czyli innemi słowy: W osądzeniu Świętych nie należy postęgiwać się zwykłą miarą, jakiej używamy w powszedniem życiu.



Część piąta.

Nabożeństwo do świętego Alojzego.





Potrzeba nabożeństwa do św. Alojzego.

Nrzeczytawszy żywot św. Alojzego, który ci, kochany czytelniku, w niniejszej książce ze wszystkimi skreśliśmy szczegółami, wiesz sam najlepiej, że oddawanie czci temu Świętemu, rozpamiętywanie jego światobliwego życia, szukanie u niego pomocy w cierpieniach ciała i duszy — słowem: nabożeństwo do niego zbawienny dla ciebie wydać może pożytek. Mianowicie młodzież dorastająca i już dorosła winna brać sobie za wzór tego świętego młodzieńca, gdyż on to, choć był dzieckiem rodu książęcego i opływał w wszelkie dostatki, umiał przy Bożkiej pomocy powściągnąć i zwalczyć wszelkie pokusy, jakimi nas świat i ciało nęca, umiał zatrzymać do śmierci niewinność i czystość serca, umiał wzgardzić wszelkimi zaszczytami i dostojenstwami, jakich bez trudów mógł być dostąpić, a oddał się cały na usługi Boga i bliźnich, za co też dostąpił korony niebieskiej.

Ciągle więc rozpamiętywanie żywota tego Świętego, usilność w naśladowaniu cnót, jego, w ogóle nabożeństwo do tego świętego młodzieńca stanie się dla młodzieży obfitą źródłem poparcia moralnego, i obfitej łaski Bożej, bez której nie podobna nam zwalczyć grzesznej naszej natury, nie podobna pokonać

wszystkich nagabywań i pokus, jakiemi szatan i skłonności naszego ciała na nas, mianowicie na młodzież zsyłają, by ją usidlić i zwrócić na drogę grzechów, życia lekkiego i zatrąty doczesnej i wiecznej szczęśliwości.

Trzydzieści sześć nauk w duchu świętego Alojzego

1. W obcowaniu bądź uprzejmy i pełen miłości. „Dałem wam przykład, jak się nawzajem macie miłować.“ Bądź atoli także mądrym i ostrożnym, albowiem często w odzieniu owczem czycha wilk na duszę twoją.
2. Miłuj dobre towarzystwa, a unikaj obcowania ze złymi, albowiem złe towarzystwa zarażają. Szczególnie strzeż się nieczystych i pysznych.
3. Mów mało ze względu na cnotę skromności i z bojaźni przed grzechem, albowiem wielomówność daje sposobność do grzechu. Kiedy zaś mówisz z bliźnim swoim, mów prawdę. (Efez. 4, 25.)
4. Bądź posłusznym z radością i dokładnie wypełniaj wolę Bożą. Wy dziatki, posłuszne bądźcie rodzicom (wszystkim przełożonym) we wszystkim. Albowiem to się podoba Panu. (Koloss. 3, 20.)
5. Bądź umiarkowanym w jedzeniu i picu. Pamiętaj na one groby pożądliwości, do których obżarci Izraelici wpadli. Przypominaj sobie Daniela i innych towarzyszków, którzy przy wodzie i jarzynach tak zdrowymi i czerstwymi zostali. „Jeżeli pokochasz mierność, wtenczas pochamujesz dyabła, rozpustę i bojaźń Bożą zachowasz.“ (Św. Efrem.)

6. Szukaj mało zabaw i rozrywek i obiegaj tylko całkiem uczciwe i pożyteczne; nigdy się długo przy nich nie zatrzymuj, a używaj ich w obliczu swego anioła. „Prawdziwy chrześcijanin raduje się w Panu.“
7. Pracuj z ochotą i pilnie, bo Pan Bóg tego chce. „Albowiem człowiek narodził się do roboty, jak ptak do latania,“ a „kto nie pracuje niechaj i nie je.“ Nie bądź też tak zwanym niepróżnującym próżniakiem, lecz używaj każdej chwili do istnie potrzebnych zatrudnień, albowiem czas jest drogi i niepowrotny.
8. We wszystkich dolegliwościach uciekaj się najprzód i najczęściej do modlitwy, albowiem „wytrwała modlitwa sprawiedliwego wiele może.“ „Eliasz był człowiekiem nam podobnym, cierpieniom poddanym, a modlitwą uprosił i znalazł wysłuchanie.“ (Jakób 5, 17.) Chrystus sam nam przyobiecał: „proście a będzie wam dano.“
9. Bądź wdzięcznym Panu Bogu i ludziom we wszystkim, albowiem taka jest wola Boża. (1. Thess. 4, 18.) „Niewdzięczności nienawidzi cały świat.“
10. Nie ustawaj dobrze czynić, albowiem to podoba się Panu Bogu i On to kiedyś w wieczności wynagrodzi. (Galat. 6, 9.) — (2. Thess. 3, 13.) Modlitwa z postem i jałmużna jest lepszą, jak złote skarby gromadzić (Tob. 12, 8.)
11. Uświęcenie nasze nie należy od ilości ćwiczeń duchownych, jakimi są posty i jałmużny itp., lecz więcej od zupełnie czystego usposobienia ducha, w jakim to czynimy z czystej miłości do Pana Boga. Złoty pieniądź posiada wartość wielu srebrnych pieniędzy.

12. Na uczniu Chrystusa Pana muszą się spełnić one słowa Pańskie: „Pokój zostawiam wam, Mój pokój daję wam! Zostańcie w Mojej miłości!” Staraj się żyć zawsze w pokoju z Panem Bogiem przez dziecięce posłuszeństwo, z sobą samym przez zachowanie dobrego sumienia, a z bliźnim przez skromność, pokorę i cierpliwość.
13. Czyń wszystko na chwałę Bożą, albowiem Pan Bóg tego żąda, a czyń podług Jego woli. Dlatego się często pytaj: czy wypełniam teraz wolę Bożą, czy tylko swoją?
14. Zasadzaj twój wszystek honor na prawdziwej pokorze, albowiem pokora jest wdziękiem młodości i koroną każdej cnoty.
15. Pysze nigdy w myśli swojej ani w słowie swoim panować nie dopuszczaj, „bo od niej początek wzięło wszystko zatracenie!” (Tob. 1, 14.) Pycha jest niebezpieczniejszą, niż dyabeł, albowiem pycha zwyciężyła samych nawet aniołów i dopiero ich dyabłami uczyniła.
16. Bądź czujnym w młodości swojej a bojaźliwym w zachowaniu łaski Bożej, ażebyś nie został od chytrych nieprzyjaciół zdradziecko napadniętym i z twego kosztownego skarbu niewinności serca i upodobania Bożego nie był ogołoconym.
17. Strzeż się wszelkiego grzechu, bo on jest jedynem złem i do wiecznego zatracenia wtrącić cię może. Nie mniej żadnego grzechu za mało znaczący, albowiem co Pana Boga obraża, nie może być małej wagi.
18. Żebyś atoli od grzechu wolnym mógł pozostać, nie dawaj swoim myślom za wiele wolności. Trzymaj je na wodzy, szczególnie pilnuj swoich ocz, albowiem już często przez oczy znalazł grzech przystęp do serca.

19. Unikaj każdej sposobności do grzechu i obieraj się Zaraz pierwszym pobudkom do tegoż; potem z łatwością zwyciężysz i dostąpisz przez to nowych łask od Pana Boga i więcej sił i mężstwa w sobie samym.
20. Kiedy jednak przyjdiesz w pokuszenie i niebezpieczeństwa, wtenczas módl się i pamiętaj na Pana Boga i wspomnij, że cie Jego wszechwidzące oko wszędzie strzeże, i jeżeli mężnie walczyć będziesz, zwyciężysz z nim i wynagrodzonym przez Niego zostaniesz.
21. Jeżeliś miał to nieszczęście jakim grzechem obrazić Pana Boga, wtenczas wzbudź zaraz szczery żal i skrucę uczyni na nowo to postanowienie już więcej Pana Boga tym grzechem nie obrażać. Jeżeliś zaś popadł w jaki ciężki grzech, wtenczas nieomieszkaj jaknajprędzej przez święty Sakrament Pokuty odpuszczenia tegoż grzechu dostąpić.
22. Dlatego czytaj często z uwagą budujące i pouczające książki, w których piękność cnoty, szczęście pobożności i rozkosz wiecznego zbawienia są przedstawione. Szczególnie czytaj pilnie „Żywoty Świętych;“ to są przykłady, które dodają ducha i do naśladowania pobudzają.
23. Wzbudzaj często żywe pragnienie doskonałości i nie daj mu nigdy obumrzeć w swem sercu, albowiem takie silne pragnienie jest już pierwszym stopniem do doskonałości.
24. Bolesna męka Chrystusa Pana niech będzie najulubieńszym przedmiotem twego rozmyślenia, a Jego święty Krzyż ma być onem drzewem, przez które ogień świętej miłości w sercu twoim nieustannie ma być utrzymanym, podczas kiedy ci

- obrzydlivość grzechu i dobroć Pana Boga zarówno przed oczy stawą.
25. Pogardzaj wszystkimi doczesnemi i przemijającymi rzeczami, a rozważaj, żeś się do wyższych rzeczy urodził! Im więcej się zaś teraz do stworzeń przywiążesz, o tyle boleśniesz z nimi będzie kiedyś twoje rozłączenie; przeciwnie zaś, im więcej odłączysz się od świata, o tyle lżejsze będzie twoje rozstanie.
26. Wieczność — powinna być twoim wielkim celem, do którego wszystkie twoje sprawy mają zmierzać.
27. Rozważaj często: przez śmierć wchodzi do wieczności — do szczęśliwej albo nieszczęśliwej; w śmierci zmienia się czas na wieczność.
28. Tylko raz umrzesz, a przez tę jednorazową śmierć zapadnie twój los na wieki — dobry lub zły. Jakżeż więc bardzo ważnem jest, nauczyć się dobrze umierać.
29. Staraj się dla tego, żebyś się przez dobre życie na dobrą śmierć przygotował. Życie nasze jest czasem zasiewu — ze śmiercią przychodzi czas żniwa.
30. Śmierć może cię zaskoczyć każdej godziny — jak uczy doświadczenie. Chrystus Pan sam nas napomina do czuwania. Dla tego już dzisiaj zacznij dobre życie prowadzić, — jutro już może będzie za późno. „Pracujcie tak długo, dopóki jest dzień.“
31. Musisz atoli ku temu i pracy dokładać; „albowiem królestwo niebieskie cierpi gwałt i tylko gwałtownicy je porywają,“ a wieczna szczęśliwość z pewnością tych kilka mozolnych chwil jest warta. „Święcie żyć kosztuje wiele pracy, ale jak słodko jest święcie umierać.“

32. Jeżeli cię świat, który Chrystusa Pana ukrzyżował i Jego uczniów tak okropnie prześladował, miłuje i pochlebia tobie, przełękniij się i pomyśl, że „z Chrystusem Panem może to nie będzie.“ Świat będzie was nienawidził i wszystko zle przeciw wam mówił dla Imienia Mego.“ Czy jesteś takim uczniem Chrystusa Pana?
33. Jeżeli chcesz być prawym chrześcianinem, z pewnością światu podobać się nie będziesz; jeżeli zaś w przyszłym życiu niebo chcesz otrzymać, nie możesz go już w tem życiu posiadać.
34. Tylko droga krzyżowa jest drogą królewską i prowadzi do posiadania korony wiecznej chwały w niebie.
35. Nie trzymaj z wielką gromadą, albowiem droga, którą nam Chrystus Pan pokazał, jest wązka i ciasna — i mało jest tych, którzy po niej chodzą. „Wiele jest wezwanych, ale mało wybranych.“
36. Modlitwy strzeliste miej zawsze w podróży twojej na pogotowiu. Takimi są krótkie westchnienia i podnoszenie serce do Pana Boga, albo płomienia miłości, by serce zagrzać, myśli oczyścić i łaskę Bożą sobie uprosić.

Święto świętego Alojzego.

Aby zachęcić wiernych a zwłaszcza młodzież do nabożeństwa do anielskiego młodzieńca św. Alojzego Gonzagi, nadał Benedykt XIII. Dekr. Św. Kongr. Odp. z 22 Listop. 1719, Klemens XII. Dekr. tejże Św. Kongr. z 21 Listop. 1737, Benedykt XIV. Dekr. z 12 Kwietnia 1742.

Odp. zupełny dla wiernych, którzy w dzień św. Alojzego (21 Czerwca) wyspowiadawszy się, przystąpią do Komunii św. i nawiedzają ołtarz św. Alojzemu poświęcony, modląc się za potrzeby Kościoła i na intencyą Ojca św.

Święto może za pozwoleniem Biskupa być przeniesione na inny dzień, miejsce i ołtarz.

Uwaga. Gdy się przenosi święto w jakiej diecezyi, odpust zyska się tylko w dniu, na który odłożono święto. Gdy się święto obchodzi w kościele Jezuickim 21 Czerwca, wtedy mogą wierni albo tam wtenczas zyskać odpust, albo w dzień, na który przeniesione jest święto gdzieindziej, lecz nie w obydwu dniach.

Sześć niedziel na cześć św. Alojzego.

Nabożeństwo sześciu niedziel nie może być dosyć zalecone młodzieży, której Kościół św. św. Alojzego jako szczególnego Patrona dał. Zachowanie czystości, oświecenie przy wybieraniu stanu, nabożeństwo do Najśw. Panny Maryi, błogosławieństwo w naukach, otóż kosztowny owoc nabożeństwa już samego przez się tak drogiego.

Odpusty 1 Zup. w każdą z sześciu następujących, po sobie niedziel przed 21 Czerwca, albo w innym czasie roku. Warunki: Spowiedź, Komunia św. i pobożne rozmyślenia lub modlitwa ustna, albo inny dobry uczynek na cześć Świętego w każdą z tych niedziel.

Uwagi. 1. Gdyby kto w jedną z tych niedziel choć bez winy nie przystąpił do Sakramentów św., albo nie wypełnił warunków przepisanych, nie może wyprosić u spowiednika innego dobrego uczynku, (ponieważ do tego nie ma upoważnienia), lecz trzeba by było zacząć na nowo ćwiczenie sześciu niedziel, aby zyskać odpust.

2. Spowiedź i Komunię św. można odprawić już w sobotę (Dekr. Św. Kongr. Odp. z 6 Października 1870), inne zaś uczynki tylko w niedziele.

Sześć modlitw,

**które dla dostąpienia odpustu na one sześć niedziel
odprawione być mogą.**

1. Święty Alojzy! któryś już od narodzenia swego od Pana Boga poświęconym został i zarazem

przy pierwszym powzięciu rozumu, zacząłeś Boga miłować i Jemu służyć, prosz za nami, żebyśmy przy najmniej teraz Panu Bogu całkiem się poświęcili, Jemu gorliwie służyli i jak najgoręcej Go miłowali. Amen.

Ojcze nasz. Zdrowaś Maryo i t. d.

Chwała Ojcu i t. d.

2. Święty Alojzy! któryś swoją anielską niewinność i panińską czystość aż do końca nienaruszoną zachował, prosz za nami, żebyśmy naprzeciw tej drogocennej cnocie czystości, najmniejszej winy nie popełnili, wszystkim nieprzyjacielom tejże mężnie się opierali i przez troskliwe strzeżenie naszych zmysłów występкови wszelkiego wstępu do serca naszego wzbronili. Amen.

Ojcze nasz i t. d. (jak wyżej.)

3. Święty Alojzy! któryś się grzechu zawsze więcej, niż jadowitego węża obawiał, sama cień grzechu napełniała twoją czystą duszę obrzydzeniem i zgrozą; tyś także za swe nieliczne i mało znaczące błędy, któreś w młodości swojej popełnił, przez całe życie tak gorącemi łzami opłakiwał, i niesłuchanie ostro pokutował, prosz za nami, żebyśmy za nasze tak liczne i wielkie grzechy serdecznie żalowali i pokutowali, a na przyszłość także grzech jako największe złe nienawidzili i nim się brzydzili. Amen.

Ojcze nasz i t. d. (jak wyżej.)

4. Święty Alojzy! któryś od pierwszych swoich lat w modlitwie zawsze najśłodszą radość znajdował, a szczególnie odprawiał ją każdego czasu w kościele z największą pokorą i pobożnością, prosz za nami, żeby nam Pan Bóg tej łaski udzielić raczył, abyśmy naszą modlitwę nie tylko powierzchownie z największą pokorą, lecz także i wewnętrznie z go-

racem nabożeństwem i świętą radością odprawiali. Amen. Ojcze nasz i t. d. (jak wyżej.)

5. Święty Alojzy! któryś zawsze, aby w łasce Bożej coraz więcej być umocnionym, Przenajświętsze Sakramenta Pokuty i Ołtarza z największym nabożeństwem i tylko po długim a troskliwym przygotowaniu przyjmował, prosz za nami, żebyśmy się zawsze do tych największych tajemnic troskliwie przygotowali i często je z największym nabożeństwem przyjmowali, ażeby nam nie na Potępienie, lecz na zbawienie posłużyć mogły. Amen.

Ojcze nasz i t. d. (jak wyżej.)

6. Święty Alojzy! któryś przez całe swoje życie najgorętszą miłość do Jezusa i Maryi w sercu swoim nosił dla tego miałeś też to szczęście rozpalony miłością w przytomności Jezusa i Maryi umrzeć, prosz za nami żebyśmy nigdy nie przestali Jezusa z całego serca ponad wszystko miłować i Najświętszą Pannę z dziećciem zaufaniem czcić, żebyśmy także w łasce naszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa pod macierzyńską opieką Maryi z tego świata zejść mogli. Amen. Ojcze nasz i t. d. (jak wyżej.)

Napomnienia i przestrogi św. Alojzego do swoich wychowanków.

1. Największym złem z wszystkiego złego jest grzech. — Tego unikaj, drogie dziecko i postanów sobie, raczej tysiąc razy umrzeć, jak tylko raz zgrzeszyć! —

2. Próżnowanie, lenistwo i rozpusta są to nieprzyjaciele czystości. Jeżeli nie chcesz być zwyciężonym, to unikaj tych nieprzyjaciół.

3. Przez oczy wstępuje śmierć do duszy. Czu-

waj nad niemi i niepozwalaj im niebezpiecznych spojrzeń! —

4. Złe okazyje i towarzystwa prowadzą do upadku. — Żeby tego uniknąć, unikaj i ich jak najstaranniej! —

5. Nie masz nic niebezpieczniejszego, jak za- nadto poufałe obcowanie z osobami innej płci. — Niechże ci upadek innych posłuży za przestrożę! —

6. Początkiem do upadku duchownego jest oziębłość w ćwiczeniach duchownych. — Drogie dziecię! bądź stałym, gorliwym, wytrwaj aż do końca! —

7. Poznaj piękność cnoty, a będziesz ją miłował. — Słowo Boże nauczycie cię ją poznać! —

8. Obecność Boską mieć przed oczyma a jednak Boga obrażać, jest zgoła niepodobnem. — Przedstaw sobie zawsze i wszędzie żywo Jego obecność! —

9. Troskliwość o zbawienie dusz nigdy nie może być za wielką. Staraj się przynajmniej przez codzienny rachunek sumienia o swój duchowny postęp! —

10. Niepojęty skarb wszystkich łask ukrył Pan Bóg w św. Sakramentach. — Używaj ich często z nabożeństwem i gorącością! —

11. Po Bogu mamy wszystko Najśw. Maryi Pannie do zawdzięczenia. — Miłuj tę Matkę łaski pełną z dziecięcą miłością! —

12. Co ciału szkodzi, pożyteczne jest dla ducha. — Uważaj ciało za najgorszego swego nieprzyjaciela i staraj się, abyś go przywiódł do posłuszeństwa. —

Modlitwa

przy obraniu św. Alojzego za Patrona.

Anielski młodzieniaszku, święty Alojzy, ty wzorze czystości i szczególny opiekunie władzeży; z mi-

łości do mego zbawienia i ze żądzy do naśladowania twojej anielskiej czystości, obieram cię dzisiaj za mego Opiekuna i orędownika z tem mocnem postanowieniem nigdy nic takiego nie czynić, ani nie dopuścić, co by się twojej świętej czystości sprzeciwiało. Upraszam cię pokornie przez twoją gorącą miłość do Pana Boga, przez oną czułą miłość, którąś miał do Ukrzyżowanego Zbawiciela, do Przenajświętszego Sakramentu, do Maryi, tej panieńskiej Matki, przyjm mnie do liczby dzieci, twojej opiece powierzonych; daj, żebym tobie moje ciało i moją duszę, moje życie i moją śmierć, razem z wszystkimi moimi duchownymi i cielesnymi potrzebami i dolegliwościami powierzył. Udziel mnie i wszystkim opiece twojej powierzonym dzieciom, szczególnie tej tak drogiej młodzieży, twojej pomocy we wszystkich niebezpieczeństwach i we walce przeciw nieczystości. Zachowaj nam prawą miłość Pana Boga i wielką miłość czystości, ażebyśmy we wszystkich naszych sprawach i uczynkach jedynie Panu Bogu podobać się chcieli i wraz z tobą w niebie wiecznie radować się mogli. Amen.

Modlitwa do świętego Ałojzego.

Święty Ałojzy, anielski młodzieniaszku! Zwierciadło niewinności i czystości, moźny przyczyńco u Boga, szczególnie w zachowaniu czystości i łaski uświęcającej, jako też otrzymania prawdziwego żalu i szczerego nawrócenia, nawet największych grzeszników, jeżeli się z ufnością do ciebie uciekają: bądź także i moim orędownikiem, oświeć ducha mego i wzmocnij moją pamięć, moją wolę i mój rozum we wszystkim dobrem; zachowaj mnie w ciągłym postępowaniu we wszystkich cnotach, mianowicie w cno-

cie.....; wzbudź we mnie prawdziwe nabożeństwo do Jezusa Ukrzyżowanego i do Przenajświętszego Sakramentu Ołtarza; pomnóż we mnie dziecięcą miłość do Twojej i mojej Matki Maryi; zgładź we mnie wszystkie złe pożądliwości i oddal odemnie wszystkie nieczyste pokusy; zasłoń mnie przed wszystkimi niebezpieczeństwami zwodniczego świata i przeciwko wszystkim napaściom złego ducha; zachowaj mi tę łaskę, żebym Boga nigdy ciężko nie obraził; napędzaj mnie do wszystkiego dobrego, ażebym w świętej bojaźni i miłości Bożej i w wypełnianiu cnót aż do końca mego życia wytrwał, i potem z tobą i wszystkimi wybranymi we wiecznej szczęśliwości radować się mógł, przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego. Amen.

Modlitwa ku czci Matki Bożkiej.

(Ułożona przez św. Alojzego.)

O Pani moja, święta Maryo! Polecam Twej świętej obronie, szczególniejszej opiece i miłosierdziu dziś i po wszystkie dni i w godzinę mej śmierci siebie, duszę i ciało moje: całą nadzieję i pociechę moją, wszystkie uciski i nędze moje, życie i koniec życia mego Tobie powierzam, ażebym przez najświętsze Twe wstawiennictwo i zasługi wszystkie moje sprawy urządził i wykonał według Twojej i Syna Twego woli. Amen.

Odpust 200 dni raz na dzień za odmówienie tej modlitwy z sercem skruszonym i pobożnie. Odpust ten można ofiarować za dusze wiernych zmarłych. (Leon XIII. Reskr. Św. Kongr. Odp. d. 15 Marca 1890.)

Modlitwa do świętego Alojzego.

O święty Alojzy, jaśniejący anielskimi cnotami, oto ja, najniegodniejszy Twój wielbiciel, polecam

w szczególniejszy sposób opiece Twojej czystość duszy i ciała mego. Błagam Cię przez anielską czystość Twoją, poleć mię Niepokalanemu Barankowi Jezusowi Chrystusowi i Przenajświętszej Matce Jego, Pannie nad pannami, i zachowaj mię od wszelkiego grzechu śmiertelnego. Nie dozwał, bym się miał skałać najmniejszą zmazą nieczystości; lecz skoro mię ujrzysz w pokusie i niebezpieczeństwie grzechu, oddał od serca mego wszystkie myśli i uczucia nieczyste, a obudzając we mnie pamięć na wieczność i na Pana Jezusa ukrzyżowanego przejmij głęboko serce moje bojaźnią świętą Bożą, i zapal je miłością Boga, abym naśladować tu na ziemi twoje cnoty, wysłużył sobie oglądanie Boga z Tobą w niebiesiech. Amen.

Ojcze nasz. Zdrowaś Maryo.

Odpust 100 dni raz na dzień za odmówienie tej modlitwy i t. d. z sercem przynajmniej skruszonym. (Pius VII. Dekr. Św Kongr. Odp. d. 6 Marca 1802.)

Nowenna

czyli

dziewięciodniowe nabożeństwo do św. Alojzego,

do otrzymania

za jego przyczyną jakiegokolwiek bądź cnoty.

Modlitwa i przygotowanie na każdy dzień.

Prosimy Cię o Panie, wzbudź w nas tego ducha, którym Ci służył św. Alojzy, abyśmy to miłowali, co on miłował, i to uczynkiem pełnili, czego on słowem i przykładem nauczał, i żebyśmy otrzymali tę łaskę, o którą za jego przyczyną upraszamy. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa. Amen.

Święty Alojzy, anielski młodzieniaszku, zwierciadło niewinności i czystości, mój dzielny przyczyńco

u Boga, z zaufaniem uciekam się do ciebie. Przyczyn się za mną do Boga, i oświeć mnie, ażebym to poznał czego Pan Bóg odemnie żąda i co służy do mego dusznego Zbawienia. Mianowicie uprosz mi tej N. N. łaski, której przez to dziewięciodniowe nabożeństwo od Ciebie otrzymać się spodziewam.

Dzień pierwszy.

Ratuj duszę swoją.

Święty Alojzy pytał się zawsze siebie samego przy wszystkich sprawach, jakie miał podjąć: „co mi dopomoże do wiecznego życia?“ Pytajmy i my siebie tak samo. Dwie są zaś drogi tu na ziemi, z których jedna wiedzie do szczęśliwej wieczności, druga na wieczne zatracenie. Pierwsza z nich jest wązka, zasłana cierniem i głógami, druga szeroka i stąpa się po niej na różach. Jedną z tych dróg koniecznie obrać potrzeba. Życie jest krótkie, wieczność nie ma granic. Więc powiedz sobie młodzieńcze: obiorę drogę ciernistą, dla Chrystusa będę bolał i cierpiał, ażeby zostać zbawionym i dostąpić szczęśliwości wiecznej.

O mój Boże, ja niechcę swego wiecznego zbawienia tak lekkomyślnie utracić, chcę teraz zacząć pracować nad zbawieniem duszy swojej; niech kosztuje co chce, albowiem dostąpiwszy ostatniego celu, wszystko pozyskam, chybiwszy ostatniego celu, wszystko utracę. Udziel mi za przyczyną świętego Alojzego łaski do tego. Amen.

3 Ojciec nasz, Zdrowaś Maryo, Chwała Ojcu i t. d.



Dzień drugi.

Modlitwa i przygotowanie jak na str. 444.
Heż to dusz idzie na wieczne zatracenie!

Nie wszyscy dotąd ludzie wyznawają wiarę chrześcijańską. Dużo jest jeszcze narodów pogańskich, co dotąd nie słyszały o Trójcy Przenajświętszej. A nawet pomiędzy katolikami jest wielu takich, co albo w nic nie wierzą, albo fałszywej trzymają się wiary. Świętym jest więc naszym obowiązkiem, byśmy tych wszystkich sprowadzili na prawdziwą drogę, ażeby i oni dostąpili zbawienie. Prorok Pański Ezechiel mówi (r. 3, w. 18): „Jeśli gdy ja rzeknę,“ mówi Pan, „niezbożnemu, śmiercią umrzesz: nie opowiesz mu, ani mu rzeczesz, aby się odwrócił od drogi swej niezbożnej, i żył, on niezbożny w niezbożności swej umrze a krwi jego z ręki twej szukać będę.“ Weź do serca te słowa natchnionego z Boga proroka, idź pomiędzy pogany, heretyków i złych katolików, głos im Wiare św., naucz prawdy, sam żyj wedle nauki Kościoła św., a zbawion będziesz.

Jezu miłosierny! zbawienie i życie nasze, Ty Sam jesteś naszym zmartwychwstaniem. Prosimy Cię dla tego, nie opuszczaj nas w naszych potrzebach i dolegliwościach, lecz dla śmiertelnej męki Swego Najświętszego Serca i dla boleści Swojej niepokalanej Matki, przybądź na pomoc sługom Swoim, których odkupiłeś Krwią Swoją przenajdroższą. (100 dni odpustu, Pius IX. 6 Października 1870 r.)

3 Ojcie nasz, Zdrowaś Maryo i Chwała Ojcu.



Dzień trzeci.

Modlitwa i przygotowanie jak na str. 444.

Dusza jest najkosztowniejszym skarbem.

Bardzo wielu ludzi pracuje ciężko nieomal dzień i noc, by dorobić się wielkiego majątku. Młodzieniec śleczy nad książkami, by zostać uczonym i zyskać sławę. Żołnierz wystawia się na śmierć, by zasłynąć jako mąż waleczny, jako wielki wojownik. Ale niestety ci wszyscy często zupełnie zapominają o swej i bliźniego duszy. A dusza ta przecież więcej znaczy od bogactw i sławy, które tak rychło przemijają i których na drugi świat zabrać ze sobą nie możemy. Rozważamy to sobie głęboko i ratujmy naszą i bliźnich duszę, bo ona jest najkosztowniejszym skarbem a czystość jej wraz z cnotami naszymi da nam tu na ziemi łaskę Bożą a w niebie szczęśliwość wiekuistą.

O mój Boże i Panie, dajże mi poznać wartość duszy nieśmiertelnej, ażebym wszystko czynił do ocalenia tejże, abym raczej wszystko utracił i zaniechał, a duszę zbawił. Udziel mi także gorliwości do ratowania dusz, które na obraz i podobieństwo Swoje do wiecznej szczęśliwości stworzyłeś. Ofiaruję Ci za zbłąkane dusze Przenajświętszą Krew Jezusa Chrystusa i zasługi świętego Alojzego i wszystkich Świętych. Amen.

3 Ojcze nasz, Zdrowaś Maryo i Chwała Ojcu.

Dzień czwarty.

Modlitwa i przygotowanie jak na str. 444.

Zazdrość szatana z powodu miłości naszej ku Bogu.

Szatan nie może na to patrzeć, że Boga miłujemy. Pragnie więc ludzi od Boga odwrócić i to

wszelkimi sposobami: pożądlivością ócz, pożądlivością ciała i pychą żywota. „Kto Boga miłuje,“ mówi św. Bonawentura, „ten chciałby, by tenże Bóg od wszystkich był poznany i miłowany.“ Weźmijmy te słowa Świętego do serca, niweczmy to, co szatan buduje, wykrywajmy jego zasadzki, i dla miłości Boga pracujmy nad zbawieniem własnej i bliźnich duszy.

Ojcie nasz, któryś jest w Niebie, święć się Imię Twoje! Oby Cię wszyscy ludzie poznali, miłowali i szanowali. Gdybym mógł tych grzeszników, którzy Tobą, najwyższe, najmiłościwsze dobro pogardzają, do Ciebie napowrót przyprowadzić! Ach, miałbym się dyabłu w gorliwości pozyskania dusz dać przewyższyć? Dyabeł, Twój nieprzyjaciół, usiłuje je zgubić, a ja nie miałbym się z miłości ku Tobie starać o to, żebym te drogocenne dusze ratował? Daj mi, o Boże, wielką miłość ku Tobie i świętą gorliwość do pozyskania Ci dusz. Upraszam Cię o to przez wylaną za wszystkie dusze Krew Jezusa Chrystusa, przez zasługi Twego świętego sługi Alojzego, który tu na ziemi pałał miłością ku Tobie, i przez zasługi wszystkich Świętych. Amen.

3 Ojcie nasz, Zdrowaś Maryo i Chwała Ojcu.

Dzień piąty.

Modlitwa i przygotowanie jak na str. 444.

Dusze radować — to zgładzić własne winy.

Grzesząc przeciwko Bogu, zaciągamy u Niego długi wielkie, jak ów ewangeliczny sługa, który był winien dziesięć tysięcy talarów a spłacić ich nie był w mocy. Jest atoli środek, który przez te długi, grzechy nasze, zmazać możemy. Pismo święte mówi: „Albowiem kto grzesznika nawróci ze zlej drogi, ten jego duszę od śmierci wybawi i pokryje mnóstwo

grzechów.“ A więc starajmy się naprowadzać dusze naszych bliźnich na drogę cnoty, do Boga, a zgładzimy winy nasze. Król Dawid bardzo wiele zawinił wobec Boga, był mężobójcą i cudzołożcą, ale nawróciwszy się, opłakiwał winy swoje, pokutował ciężko i w tej pokucie napisał znane nam prześliczne psalmy. W tych psalmach obiecuje Bogu, że jeżeli mu winy odpuści, będzie nauczał przestępców dróg Pańskich a oni się nawrócą. Pan Bóg odpuścił winy Dawidowi, i nam udzieli Swej łaski, jeżeli gorliwie nawracać będziemy dusze zbłąkane.

Ach Panie, jak mnoga i wielką jest liczba moich grzechów. Jakże się ostoję przed sądem Twoim, jeżeli za każde niepotrzebne wymówione słowo rachunku żądać będziesz. Upadam przed Tobą z onym sługą ewangelicznym i mówię: Panie, miej cierpliwość nademną, wszystko ci chcę zapłacić. Będę się starał pozyskać dusze dla Ciebie, niemi to chcę Ci zapłacić. Ażeby to mógł wykonać, oświeć i wzmoćnij mnie Twoją świętą łaską. Amen.

3 Ojcze nasz, Zdrowaś Maryo i Chwała Ojcu.

Dzień szósty.

Modlitwa i przygotowanie jak na str. 444.

Dusze ratować jest powinnością, i nagroda nas za to spotka.

„Kto innych dróg cnoty naucza,“ mówi Pismo święte, „ten jaśnieć będzie w Niebie jak blask firmamentu. Kto drugich poucza w nauce zbawienia, ten będzie świecił, jak gwiazdy w chwale niebieskiej po wszystkie wieki.“ Dobrze ten czyni, kto, jak mówi Pismo święte, „pragnącego napoi, głodnego nakarmi, nagiego przyodzieje,“ i t. d. A czyż dusza ludzka więcej nie znaczy, niż ciało. A więc staraj się własną duszę ratować, a potem, o ile możesz, inne nie-

śmiertelne Krwią Jezusa Chrystusa odkupione dusze dla Boga pozyskać.

O Boże, odejmijże od mnie tę obojętność względem mego własnego i bliźnich moich dusz zbawienia! Tyś moim i moich bliźnich dusze stworzył na obraz i podobieństwo Swoje do wiecznego zbawienia i Ty tak wielce dusze miłujesz, żeś Twego jedynego Syna za nie wydał. Udziel mi prawdziwej gorliwości o moje własne i moich współbliźnich dusz zbawienie. Upraszam Cię o to przez zasługi świętego Alojzego i wszystkich Świętych. Amen.

3 Ojcze nasz, Zdrowaś Maryo i Chwała Ojcu.

Dzień siódmy.

Modlitwa i przygotowanie jak na str. 444.

Miłość należy Bogu poświęcić.

„Pamiętaj na stwórcy twego w czasie młodości swojej.“ Te słowa Pisma św. nosił zawsze w sercu swoim i myśli swojej św. Alojzy i dla tego nazwany jest młodzieniaszkiem anielskim, aniołem w ciele ludzkim. Co więc za niewdzięczność przeciw Bogu, jeżeli młodość, najpiękniejszy czas życia świata i jego uciechom i szatanowi poświęcamy. Czas młodości jest nader ważnym, bo jaka młodość, taka starość. „Synu, od młodości twojej przyjmij dobre rady,“ mówi Pismo św., „a będziesz mądrym do swej sędziwości.“ Na starość dopiero nawrócić się do Boga i pełnić Jego wolę, jest niebezpiecznie, bo śmierć może nas zaskoczyć niespodzianie i nie będzie czasu do naprawy. O, młodzieńcy i panny, pamiętajcie na Stwórcy waszego w czasie młodości swojej.

O Boże, zachowaj mnie od piekła. Chcę młodość moja Tobie poświęcić; będę się modlił, nie

będę za złym przykładem innych postępował, św. Sakramenta często i godnie przyjmował i słowa Bożego gorliwie słuchał. Zachowaj mnie od grzechu i daj mi prędzej w niewinności umrzeć, aniżeli w ciężki grzech popaść. Proszę Cię o Panie o tę łaskę za przyczyną anielskiego młodzieniaszka św. Alojzego i wszystkich świętych. Amen.

3 Ojcze nasz, Zdrowaś Maryo i Chwała Ojcu.

Dzień ósmy.

Modlitwa i przygotowanie jak na stronie 444.

Wybór stanu.

Dobry, odpowiedni usposobieniu i zdolnościom wybór stanu rzeczą jest bardzo ważną. Ten stan przeznaczył Pan Bóg każdemu z nas, i do niego też daje potrzebne łaski i zdolności. A ileż to ludzi nie jest zadowolonych ze stanu swego! A dla czego to? Oto dla tego, że chybili powołania swego, że obrawszy stan swój nie pytali się Boga, nie mieli Jego łaski. W każdym stanie zbawionym być można, ale nie każdy człowiek w każdym stanie dostąpi zbawienia. Ażeby poznać swoje powołanie, potrzeba za przykładem św. Alojzego często i gorąco się modlić, żeby nas Pan Bóg oświecił, żebyśmy poznali powołanie nasze.

O Boże, oznajmij mi Swoją wolą a moje powołanie, ażebym poznał tę drogę, po której Ty chcesz, żebym się dostał do Ciebie; wspieraj mnie, żebym wolny od wszystkich względów światowych, podług mego poznanego powołania wiernie postępował. Upraszam Cię o to przez zasługi świętego Alojzego i wszystkich Świętych. Amen.

3 Ojcze nasz, Zdrowaś Maryo i Chwała Ojcu.

Dzień dziewiąty.

Modlitwa i przygotowanie jak na stronie 444.

Nie naśladuj złego przykładu.

„Cały świat,“ mówi święty apostoł Jan, „leży w nieprawości.“ Chceszli, o młodzieńcze chrześcijański, swą drogocezną duszę zbawić, to nie naśladuj złego przykładu innych, nie chódź drogą nieprawości świata, ale za przykładem Jezusa, św. Alojzego i innych wybranych Pańskich. Ażeby nie iść za nieprawością świata, kosztuje to wiele cierpliwości. Ażeby stawić czoło nieprawościom świata, nie dać mu się pociągnąć za sobą, musisz, o młodzieńcze, nawet wystawiać się na pośmiewisko ludzi, i na ich nienawieść. Ale pamiętaj na to, że tenże sam Jan św. mówi: „Nie dziwujcie się, jeżeli was świat nienawidzi.“ A apostoł Paweł święty pisze: „Wszyscy, którzy pobożnie żyć pragną w Jezusie Chrystusie, prześladowanie cierpieć będą.“ Dla tego nie upadaj na duchu i nie smuć się, jeżeli dla pobożności zelżonym będziesz. Stój mocno przy Bogu, rozważaj i odczytuj często żywot św. Alojzego, któryśmy ci w tej książce skreślili, uciekaj się pod jego skrzydła, proś go o pośrednictwo, a zbawisz duszę swoją.

O Boże, ku memu zawstydzeniu wyznać muszę, żem dotąd dla nędznych ludzi, Ciebie najwyższe dobro wiele razy obraził. Odsuść mi moją ślepotę. Odtąd chcę raczej wszystkich ludzi mieć za nieprzyjaciół, aniżeli Ciebie. Niech od wszystkich będę wzgardzony, bylebym się tylko Tobie podobał. Wzmocnił mnie, ażebym bojaźń ludzką zwyciężył. Upraszam Cię o tę łaskę za przyczyną św. Alojzego.

3 Ojciec nasz, Zdrowaś Maryo i Chwała Ojcu.



Spis rzeczy.

Przedmowa	Str. IX
Pismo margrabiego Franciszka Gonzagi, poświęcone papieżowi Pawłowi V.	XVII
Pismo O. Wirgilego Cepari, poświęcone margrabiemu Franciszkowi Gonzadze	XIX
Przedmowa autora do pobożnego Czytelnika	XXI
Cztery świetne świadectwa znakomitych zakonników w Brescii. dotyczące św. Alojzego i niniejszego życiorysu	XXVII
Potwierdzenie O. Klaudyusza Aquaviva, generała T. J.	XXXI

CZEŚĆ PIERWSZA.

Rozdział		Str.
1.	Pochodzenie i narodzenie świętego Alojzego	3
2.	Wychowanie św. Alojzego aż do siódmego roku jego życia	10
3.	Alojzy dostaje się do Florencyi i składa ślub czystości	16
4.	Alojzy wraca do Mantui i zamierza wstąpić do stanu duchownego	25
5.	Alojzy wraca do Kastygliony, otrzymuje dar modlitwy i zaczyna uczęszczać do Sakramentów świętych	27
6.	W podróży do Monferratu popada Alojzy w niebezpieczeństwo życia, i postanawia zostać kapłanem	33
7.	Święty Alojzy wraca do Kastygliony. Surowy tryb jego życia i cudowne ocalenie podczas pożaru	40
8.	Alojzy jedzie z margrabią do Hiszpanii. Pobyt jego na dworze hiszpańskim	50

Rozdział	Str.
9. Alojzy oświadcza zamiar wstąpienia do Towarzystwa Jezusowego i zwierza się z nim rodzicom	56
10. Alojzy wraca do Włoch i napotyka nowe trudności i przeszkody w uskutecznieniu swego zamiaru	67
11. Alojzy zwalcza w Kastyglionie nowe trudności i zyskuje ostatecznie pozwolenie wstąpienia do zakonu	72
12. Alojzy jedzie do Medyolanu i pobyt jego w tem mieście	81
13. Alojzy walczy z nowemi trudnościami i wychodzi z nich zwycięsko	85
14. Alojzy jedzie do Mantuy na rekolekcyę i wraca do Kastygliony	90
15. Alojzy napotyka nowe trudności u ojca	95
16. Alojzy rzeka się margrabstwa i przywdziewa sukienkę zakonną	101
17. Alojzy jedzie do Rzymu i wstępuje do Towarzystwa Jezusowego	107

CZEŚĆ DRUGA.

1. Alojzy rozpoczyna z jak największem nabożeństwem próbę nowicyatu	119
2. Alojzy znosi wiadomość o śmierci ojca z poddaniem się woli Boskiej	124
3. Alojzy jako nowicysz nie zapomina o umartwieniu ciała	128
4. Alojzy wysłany do domu profesów, aby tam służył do Mszy świętej	137
5. Świadectwo Ojca Hieronima Piattego o świętym Alojzym	141
6. Pobyt Alojzego w domu profesów w Rzymie	148
7. Alojzy kończy nowicyat	153
8. Alojzy otrzymuje od Boga nadzwyczajny dar modlitwy	157
9. Alojzy dostaje się pod ster świątobliwego mistrza nowicyszów i stara się naśladować go	166
10. Kilkamiesięczny pobyt Alojzego w Neapolu	172
11. Życie i studia naukowe św. Alojzego w rzymskiem collegium	179
12. Alojzy składa proste śluby i otrzymuje niższe święcenia	188
13. O pokorze świętego Alojzego	189
14. Posłuszeństwo świętego Alojzego	199
15. Zakonne ubóstwo świętego Alojzego	206
16. Czystość, szczerość, pokuta i umartwienie św. Alojzego	209
17. Św. Alojzy wysoko ceni duchowne ćwiczenia św. Ignacego	214

Rozdział	Str.
18. Jak miłował Alojzy Boga i bliźnich	216
19. Alojzy jedzie do Kastygliony w celu załatwienia sporu, jaki się wywiązał między jego bratem Rudolfem, a księciem Mantuańskim	222
20. Jak żył święty Alojzy w Kastyglionie	230
21. Szczęśliwe załatwienie sprawy, dla której Alojzy zjechał do Mantuy	238
22. Budujący pobyt Alojzego w kolegium Medyolańskim	247
23. Świadectwo dwóch Ojców, z którymi przestawał św. Alojzy	253
24. Pan Bóg objawia Alojzemu rychłą jego śmierć. Powrót jego do Rzymu	257
25. Alojzego świątobliwość	261
26. Jak się zachował Alojzy w czasie wielkiej śmiertelności w Rzymie	267
27. Ostatnia choroba Alojzego	271
28. Alojzy jako przykład służący ku zbudowaniu w czasie długotrwałej choroby	273
29. Dwa listy, jakie pisał Alojzy do matki w czasie choroby	280
30. Alojzy sposobi się do śmierci	285
31. Świątobliwa śmierć Alojzego	291
32. Uroczystości pogrzebowe, pochowanie świętego Alojzego	297

CZEŚĆ TRZECIA.

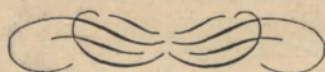
1. Różne listy pisane po śmierci świętego Alojzego	307
2. Jak chlubne zdał świadectwo kardynał Bellarmin o świętym Alojzym	313
3. Cuda i łaski działane za przyczyną świętego Alojzego	616

CZEŚĆ CZWARTA.

1. O czei, jaką po śmierci Alojzego oddawała mu święta Marya Magdalena de' Pazzi	358
2. Jak uczciły Alojzego po jego śmierci bractwa duchowne	362
3. O czei, jaką oddawał świat chrześcijański Alojzemu po jego śmierci	367
4. Cześć, jakiej doznawał Alojzy od książąt chrześcijańskich	375
5. Jak Alojzego po jego śmierci uczcili namiestnicy Chrystusa na ziemi	385
6. Jak Pan Bóg uczcił Alojzego po jego śmierci	410
Zakończenie	421

CZEŚĆ PIĄTA.

	Str.
Potrzeba nabożeństwa do świętego Alojzego	431
Trzydzieści sześć nauk w duchu świętego Alojzego	432
Święto św. Alojzego	437
Sześć niedziel na cześć św. Alojzego	438
Sześć modlitw, które dla dostąpienia odpustu na one sześć niedziel odprawione być mogą	438
Napomnienia i przestrogi św. Alojzego do swoich wychowanków	440
Modlitwa przy obraniu św. Alojzego za Patrona	441
Modlitwa do św. Alojzego	442
Modlitwa ku czci Matki Bożkiej. (Ułożona przez św. Alojzego.)	443
Modlitwa do św. Alojzego	443
Nowenna czyli dziewięciodniowe nabożeństwo do św. Alojzego	444



1.200—

366194/88





Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000081884



II 758054